DAWNA
AKADEMIA WILEŃSKA.

PRÓBA JÉJ HISTORYI

OD ZAŁOŻENIA W ROKU 1579 DO OSTATECZNEGO JÉJ PRZEKSZTAŁCENIA W ROKU 1803.

PRZEZ

MICHAŁA BALIŃSKIEGO.

Własność wydawcy.

PETERSBURG.
NAKŁADEM I DRUKIEM JOZAFATA OHRYZKI.

1862.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Petersburg, dnia 15 Stycznia 1862. *Cenzor Obert.*

LEONOWI ROGALSKIEMU

TOWARZYSZOWI TRUDÓW NAUKOWYCH

I PRZYGÓD ŻYCIA

PRACĘ TĘ POŚWIĘCA

Autor.

PRZEMOWA.

Lat temu trzydzieści kilka upłynęło, jak powziąwszy zamiar napisania historyi miasta Wilna, które przez długie w niém zamieszkanie od dzieciństwa, stało się niemal rodzinném dla mnie: zbierałem skrzętnie potrzebne do niéj materyały. To mnie wprowadziło w długie poszukiwania po różnych archiwach i bibliotekach, na których jeszcze wówczas u nas nie zbywało. Tymczasem różne okoliczności stanęły mi na zawadzie do skończenia przedsięwziętéj i zaczętéj już pracy. Zarys jéj zaledwo i to połowy tylko, ogłoszony został w Wilnie roku 1836, we dwóch tomach; co nawet wydaném zostało w mojéj nieobecności. Długo potém oddalony od stolicy litewskiéj, straciłem nadzieję, żebym kiedykolwiek pierwsze przedsięwzięcie moje mógł do skutku doprowadzić: témbardziéj, że już mię w tém uprzedził pod wielu względami szanownem swojém dziełem: Wilno od początków jego do roku 1750, młody i zaczynający wówczas chwalebnie zawód pisarski, a dziś jeden z najpierwszych i z najzasłużeńszych sprawie publicznéj oświecicieli narodu, Józef Kraszewski. Nie chciałem jednak zostawić w zanied-

baniu dosyć mnogich materyałów, które mi się udało nagromadzić do pierwotnego zamiaru. Postanowiłem więc pojedyńcze wypadki i czyny osób, mające styczność z dziejami Wilna, oddzielnie ogłaszać, rozszerzając ramy opisów i podnosząc je do stopnia monografii, lub dzieł odrębnych. Z tego źródła wyszło życie uczone i polemiczne Andrzeja Wolana, potém Pamiętniki o królowéj Barbarze i różne drobniejsze zdarzeń i miejsc opisy. Z tego nakoniec źródła i dziś wydaję na świat niniejsze wiadomości do dziejów dawnéj Akademii wileńskiéj. Nazwałem je tylko próbą historyi, bo wiedząc jak wiele im niedostaje, nie tylko dla braku większych zdolności pisarskich, na jakie zdobyć się mogłem, ale i dla tego, że materyały do dzieła służyły mi tylko takie, jakie posiadałem sam, albo mogłem znaleść w Wilnie, ogołoconém z bibliotek i wielu ważnych archiwów, niemając sposobności sięgać po inne, rozproszone po różnych miejscach.

Jednakże do uzupełnienia części pierwszéj, to jest do dziejów Akademii jezuickiéj, nie tak wiele może się znaleść nowych źródeł, jakby się spodziewać należało, ponieważ Jezuici, mianowicie w drugiéj połowie bytu Akademii, nie zostawili po sobie żadnych ważniejszych wspomnień i materyałów do historyi swoich Szkół. Nawet zwykłe historye ich domów, nie wiele piszą o nich. Jeden tylko niemal Rostowski ze swoją Historyą Jezuitów Litewskich do r. 1662 dociągniętą, stanowi dotąd główne źródło dla dziejopisa Akademii wileńskiéj. Prócz niego, w rzadkich tylko rękopismach, trudnych do wyszukania ulotnych pisemkach i w aktach kapituły wileńskiéj, trzeba z trudnością śledzić, ażali się cóś nie uda odkryć do rozszerzenia obrazu téj ważnéj instytucyi. Wreszcie przy takiém odrętwieniu nauk jakie trwało w Polsce od połowy 17 wieku do połowy 18-go,

przy takiéj niezmienności trybu uczenia, jakiego się długo i uporczywie trzymali Jezuici, i wśród takich zamieszek w kraju, nie mieli oni czego przekazywać w tym względzie pamięci potomnych.

Druga część téj książki, chociaż istotnie jest opowiadaniem rektorstwa Poczobuta, jego trudów w zarządzie odrodzonéj pod sterem kommissyi edukacyjnéj, Szkoły Głównéj litewskiéj, i nakoniec jego życia naukowego: przedstawia jednak ogólny widok tego ważnego zakładu, zaiste niezupełny, ale w prawdziwém świetle wystawiony, ponieważ się zasadza na obszernéj, do kilkuset listów autentycznych obejmującéj korrespondencyi Poczobuta z Chreptowiczem i innemi znakomitościami swego czasu.

Wiem że na pierwszy rzut oka, niema jedności w tém dziele; bo część pierwsza jest w istocie rysem historycznym Akademii wileńskiéj, kiedy druga zawiera tylko biografią jednego z jéj rektorów. Ale ponieważ te rządy Poczobuta trwały przez cały niemal ciąg bytu Szkoły Głównéj litewskiéj, życie zaś jego po większéj części było nieprzerwaném pasmem trudów w jéj rządzie i reformie: można prawie uważać za historyą zakładu, ten żywot jéj naczelnika, zwłaszcza że jest osnuty, jakeśmy teraz powiedzieli, na autentycznych i wiarogodnych podaniach. Jeśliby się komu zdawało, żeśmy zbyteczne niektóre rzeczy umieścili w Dodatkach: odpowiadamy, że z rezygnacyą przyjmujemy za wadę naszę pisarską, chęć ułatwienia przez ogłoszenie dokumentów i listów, a nawet i przedruków pism kiedyś znanych a dziś rzadkich, badaczom przeszłości naszéj poszukiwań po archiwach lub bibliotekach, wiele pracy i czasu wymagających. Wierszy nawet Poczobuta, chociaż nienatchnionych poezyą, niewaha-

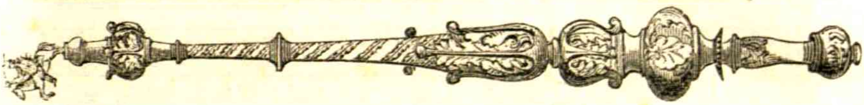
liśmy się umieścić, żeby tém wybitniéj wizerunek jego przedstawić, ze wszystkiemi zaletami i niedostatkami.

Mówiąc ciągle o Jezuitach w pierwszéj części téj książki, musiałem poświęcić we Wstępie kilka kart wiadomości o ich założycielu i celach Zakonu. Zapatrując się zaś na niego jeżeli nie jedynie, to przynajmniéj głównie, ze stanowiska naukowego, jako na zgromadzenie przewodniczące młodzieży polskiéj w naukach, starałem się w sądzie moim o sprawowaniu przez Towarzystwo Jezusowe tak wysokiego posłannictwa, zachować bezstronność właściwą każdemu dziejopisowi. A chociaż ostre i zimne zarysy obrazu jego działań w naszym kraju, przez tylu już pisarzy wyryte, zostały też same: sprawiedliwość jednak wymagała uchylić niektóre cienie, niesłusznie nań zarzucane. Pomimo tego dość jeszcze zostało ciężkich zarzutów, na jego pamięci ciążących, które musiałem bez wahania się z sumiennością wykazać, nienależąc bynajmniéj do żadnego stronnictwa w pisaniu historyi, ale opierając się w jéj wiernem przedstawieniu ziomkom, na czynach i dowodach oczywistych i niezbitych.

Wspomnieć tu jeszcze wypada, że uniwersytet wileński dawniéj miał swojego historyografa, w osobie Kazimierza Kontryma (który jednak zajęty wkrótce pracowitym obowiązkiem wice-bibliotekarza, nie mógł się zająć czém inném), przy końcu zaś swego istnienia, powziął już stanowczą myśl napisania swojéj historyi. I wyznaczony został osobny komitet na ten cel w roku 1827, złożony z kilku professorów i sekretarza, w osobie znanego teraz całemu naszemu światu naukowemu z niezmordowanych prac na niwie dziejów narodowych i obcych, Leona Rogalskiego, który właśnie miał być głównym redaktorem, czyli istotnie historyografem uniwersytetu. Już się zabie-

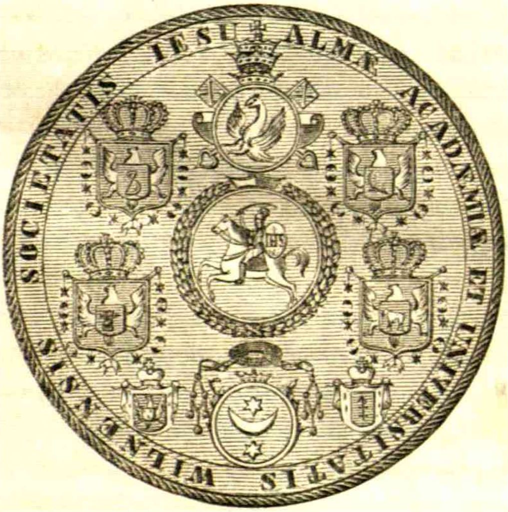
rano do pracy; Leon Rogalski porobił wypisy z Rostowskiego Historyi Jezuitów litewskich, przejrzał archiwum tak zwane beneficyalne, i zrobił na pierwszy początek summaryusz potrzebniejszych dokumentów, wreszcie zgromadził nieco pisemek ulotnych z 17 wieku, tyczących się wyłącznie dziejów Akademii jezuickiéj. Szło to powoli wprawdzie, przy natłoku innych urzędowych zatrudnień: ale i to nie było bez pożytku, a wreszcie był już zawiązek dzieła, niełatwego do utworzenia.

Tymczasem uniwersytet zamknięty został, i zamiar chociaż późny lecz chwalebny zawsze i wielce pożyteczny, upadł ze szkodą dziejów krajowych.—Dałby Bóg, żeby teraźniejsza nasza praca, mogła ułatwić komuś, chcącemu się zająć w przyszłości uzupełnieniem historyi tak pamiętnego i tak pożytecznego zakładu naukowego, jakim była dla Litwy, a nawet i dalszych prowincyi spólną jedność razem z nią kiedyś stanowiących, Szkoła Główna wileńska!



CZĘŚĆ PIERWSZA.

AKADEMIA TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO.



WSTĘP.

Początek Jezuitów. — Ustawy ich Towarzystwa.

Don Inigo Lopez Recalde, syn staroszlacheckiéj rodziny hiszpańskiéj Loyola, w prowincyi Biskai (Guipuzcoa), urodzony r. 1491, jest założycielem Zakonu, który pod nazwaniem Towarzystwa Jezusowego napełnił świat cały od kilku wieków rozgłosem swojego imienia i niezmordowaną działalnością swych członków, a nadzwyczajnym wpływem na umysły różnego stanu osób, nawet na losy królów i narodów, oraz nieustannym wzrostem ogromnych bogactw swych, obudził uwagę rządów i strącony został ze szczytu swojéj wielkości. Inigo, znany potém pod imieniem św. Ignacego Loyoli, przyszedł na świat pod rycerskiém panowaniem w Hiszpanii Ferdynanda i Izabelli. Pierwsze więc lata jego młodości musiały przejść w wojskowym zawodzie. Loyola, wychowany u dworu królewskiego obyczajem synów znakomitszych rodzin hiszpańskich, ale niecierpliwy w dogodzeniu swoim skłonnościom wojskowym, poszedł walczyć pod chorągwiami książęcia Najara, swojego krewnego. Wkrótce nastręczyła mu się zręczność okazania dowodów niepospolitego męztwa. Francuzi oblegli w r. 1521 Pampelunę, i miasto, widząc nie-

podobieństwo oparcia się nieprzyjaciołom, otworzyło im swoje bramy. Ale między oblężonymi znajdował się właśnie młody Ignacy Loyola. Swoją tylko odwagą zbrojny, niechcąc słyszeć o poddaniu się, z garstką walecznych zamyka się do cytadeli. Wezwany do złożenia broni, zamiast odpowiedzi występuje na wały, i niebacząc na brak wszelkich środków do dalszéj obrony, usiłuje szturm odeprzeć; ale ciężko ranny w obie nogi, wpada w ręce francuzów, którzy przejęci uwielbieniem dla mężnego dowódzcy, opatrzywszy rany, odsyłają go do rodzinnego zamku. Chociaż tak mocno skaleczony, lecz jeszcze nieopuszczający nadziei powrotu do życia rycerskiego, pozwolił sobie dwa razy łamać i zestawiać źle złączone kości w ranach, niewydając najmniejszego znaku boleści. Lecz i ta dzielność charakteru nic nie pomogła; Ignacy nie powrócił już nigdy do zupełnych sił i zdrowia. Tymczasem nudząc się długą chorobą, gdy siły ciała zostawały w nieczynności, umysł nie przestawał pracować. Dla rozerwania go zatém, wziął się do czytania owych romansów rycerskich, które w jego ojczyźnie naówczas powszechną wziętość miały, a on też wielkie w nich miał upodobanie. Najciekawsza z tych powieści, *Amadys z Gallii*, najbardziéj go zajmowała. Lecz i te fantastyczne utwory, podniecające wówczas ducha religijno-rycerskiego w umysłach mieszkańców półwyspu Iberyjskiego, zaczęły mu być w końcu obojętnemi, a przynajmniéj niedostatecznemi do nasycenia jego silnéj wyobraźni. Dla niego wszystkie widoki sławy wojskowéj już były znikły; gorąca jego dusza musiała szukać dla siebie innego żywiołu. Loyola zajął się czytaniem żywotów Świętych, a najbardziéj rozpamiętywaniem życia i czynów Pana Jezusa. Odtąd stan jego umysłu coraz bardziéj stawał się nadzwyczajnym. Rozogniona wyobraźnia jego chwytała się różnych przedmiotów na przemiany: raz świat ze wszystkiemi swojemi powabami nęcił go do siebie, obowiązki i cały urok błędnego rycerstwa przedstawiały się żywo jego myśli; drugi raz, zachwycony wielkiemi czynami Świętych, gorąco pragnął iść drogą przez nich wskazaną

i naśladować ich poświęcenie się. Cokolwiekbądź, Ignacy nie mógł pozostać biernym i nieczynnym. Nakoniec walka wewnętrzna, która go tak długo dręczyła, skończyła się zwycięztwem ducha nad ponętami świata. Zapał wojennego i romansowego rycerstwa zamienił się ostatecznie w zapał czysto religijny. Młody Loyola opuścił dom rodzicielski i udał się do klasztoru w Montserrat. Tam, złożywszy na ołtarzu N. Panny Maryi swoją szpadę, bogate szaty rozdawszy ubogim, odziany w prostą sukmanę, udał się do miasta Manresa, w mocném postanowieniu odbycia pielgrzymki do Jerozolimy, aby tam u grobu Zbawiciela nawracać niewiernych, a wiernych utwierdzać w wierze. Ale nim to uskutecznił Ignacy, uważał konieczną potrzebę stosownego przygotowania się do tak wielkiego posłannictwa. Zamknął się więc w celi zakonników ś. Dominika; a gdy i to odosobnienie się mu nie wystarczało, przeniosłszy się do skalistéj pieczary w okolicach Manresy, oddał się wszelkim umartwieniom, modlitwie i pokucie, na jakie tylko najsurowszy anachoreta mógł się poświęcić. Tam już wielka i ostateczna odmiana zaszła w życiu tego osobliwszego człowieka; sam przejęty całą znikomością rzeczy ziemskich, stał się zupełnie duchownym mężem, gotowym do wielkich prac w sprawach religii i do wielkich przedsięwzięć, jakie go czekały. Tam napisał ową sławną książkę pod tytułem: *Ćwiczenia duchowne*, która z czasem wywołała tyle sprzecznych sądów o niéj i o jéj autorze, i przyczyniła mu niemało zmartwień. Przybywszy do Ziemi Świętéj (we wrześniu r. 1523), gdy nie miał na zostanie w niéj pozwolenia z Rzymu, wrócił prędko do Europy; a widząc mało siebie usposobionym do nauczania bliźnich, zasiadł bez wahania się w niższéj szkole Barcellony, dla nabycia wiadomości niezbędnych ku temu celowi. Ztąd, dla nauczenia się filozofii i otrzymania stopnia uczonego, udał się do uniwersytetu w Alcala. Lecz gdy tam zaczął publicznie katechizować, prześladowany od trybunału inkwizycyi św., przeszedł do akademii w Salamance, gdzie także niedługo zabawił. Niepokojony podobnież od niéj,

unikając podejrzeń, oddalił się z ojczyzny do Paryża [1]). Tak tedy, przechodząc koleją coraz wyższe studia w hiszpańskich akademiach, skończył doskonalenie się swoje umysłowe na pracowitém przykładaniu się do różnych gałęzi wiedzy ludzkiéj, w słynnym naówczas uniwersytecie paryzkim. Długoletnie nauki te Loyoli, naturalnie zakończone zostały pilném zgłębieniem teologii, nieoddzielnéj od jego powołania. Ale w tém szkolném życiu, jednostajna zawsze myśl tkwiła w czynnéj i niezmordowanéj głowie jego; myśl bronienia wiary Chrystusa, utwierdzania w niéj wątpiących i rozkrzewiania jéj świętych zasad, podług przepisów Kościoła rzymskiego apostolskiego, w Ziemi Świętéj; myśl, którą powziął wtenczas jeszcze, kiedy tylko co ostateczny rozbrat uczynił ze światem i ze swojemi na nim rycerskiemi wyobrażeniami. Potrzeba mu było przecież spólników w jego wielkich zamiarach. Wpływ Loyoli na jego młodych spółuczniów w Paryżu był wielki, jak każdego człowieka obdarzonego wyższym duchem lub gieniuszem. Wkrótce między młodymi ludźmi powstało ścisłe stowarzyszenie, natchnione i utwierdzone od rozprzężenia mocą charakteru i przykładem wielkich cnót jego. Loyola, z wybranymi swoimi, z których było czterech hiszpanów, jeden francuz i jeden sabaudczyk, dał pierwszy początek słynnemu w przyszłości Towarzystwu Jezusowemu, dnia 15 sierpnia 1534 roku, w podziemnéj kaplicy na Montmartre pod Paryżem. Tam, zobowiązawszy się spólnie przysięgą do dwóch głównie ślubów: czystości i ubóztwa, przyrzekli razem w obliczu Boga, że się udadzą do Jerozolimy, a jeśli tam w ciągu roku nie będą mogli przybyć, to pójdą do Rzymu, ażeby u stóp papieża przysiądz mu bezwarunkowe po-

---

[1]) *Crétinau-Joly* w swojéj stronnéj zupełnie, ale nie bez talentu napisanéj Historyi Towarzystwa Jezusowego (*Histoire religieuse, politique et littéraire de la Compagnie de Jésus, composée sur les documents inédits et authentiques. Paris 1844.* Tomów sześć), nie mówi wyraźnie o tém prześladowaniu Ignacego Loyoli przez św. inkwizycyą, ale tylko w ogólnych wyrazach napomyka o umartwieniach z jakiemi się w tym czasie spotykał.

słuszeństwo. Tymczasem związek cesarza Karola V z rzecz-pospolitą Wenecką przeciw Turcyi, zamknął Wschód dla wszystkich pielgrzymów do Ziemi Świętéj. Ignacy zatém udał się z towarzyszami do Rzymu roku 1538, a dalsi uczniowie jego, dla pomnożenia liczby zwolenników nowego Zakonu, rozeszli się po różnych akademiach we Włoszech, głosząc gorącém słowem i przykładem surowego życia główne cele swoje — walczenia z kacerstwem i występkami. W Rzymie dopiéro poczuł Loyola, że mu w innych szrankach należy walczyć, innéj przestrzeni szukać, gdzieby mógł rozwinąć całą moc i całą sprężystość swojéj duszy. Postrzegł on wkrótce, że to pole, na którém wypadało działać, stawało się coraz rozleglejszém. Rozprzężenie umysłów i obyczajów dosięgło już głównego ogniska Italii; na łonie nawet Kościoła zwolniły się węzły karności jego członków. Paweł III papież, zatrwożony grożącém niebezpieczeństwem Kościołowi, przyjął z radością ofiarę Loyoli i spółpracowników jego. Katedry akademii Sapienza i ambony kościołów otwarte im zostały, z poleceniem pracowania ku utwierdzeniu w wierze i poprawie obyczajów mieszkańców Rzymu. Ale nowi ci apostołowie, wszyscy cudzoziemcy, obudzili zawiść i nieufność do swych osób i nauki. Ignacy i to zdołał wkrótce zwyciężyć prawnością postępków, przezornością i poświęceniem się bez granic dla sprawy religii. Zgromadziwszy naówczas wszystkich towarzyszów do Rzymu, postanowił zapewnić raz na zawsze trwałość dzieła swego, stanowiąc prawidła, celem przedstawienia ich papieżowi, dla utworzenia ze swojéj szczupłéj jeszcze gromadki nowego Zakonu. Po długiém zastanowieniu się i przezwyciężeniu różnych przeszkód, nakoniec tenże sam papież Paweł III potwierdził ustanowienie Towarzystwa Jezusowego, bullą zaczynającą się od wyrazów: „*Regimini militantis Ecclesiae*", w dniu 27 września roku 1540 wydaną. Bulla ta zawiera właśnie zasady, podług których rządzić się ma Towarzystwo, przedstawione papieżowi do potwierdzenia przez dziesięciu jego założycieli, z Ignacym Loyolą na czele. Treść

ich jest taka. Ktokolwiek zechce pod znakiem krzyża służyć Chrystusowi i namiestnikowi jego na ziemi papieżowi w Towarzystwie, które życzy się nazwać Jezusowém, powinien, uczyniwszy ślub czystości, pracować dla doskonalenia ludzi w życiu i w nauce chrześciańskiéj, oraz dla rozkrzewienia wiary za pomocą kazalnicy, spowiedzi, ćwiczeń duchownych i uczynków miłosiernych, nauczając mianowicie katechizmu dzieci i nieznających religii Chrystusowéj. Ażeby zaś nikt z członków Zgromadzenia nie zbaczał z właściwéj drogi powołania swego, unosząc się zbyteczną gorliwością, każdy w użyciu środków posłannictwa swego, będzie podległy *jenerałowi Zakonu*, którego samo Towarzystwo wybierze. Prałat ten, strzegąc porządku, dla każdéj społeczności potrzebnego, będzie miał władzę stanowienia praw odpowiadających celom Zgromadzenia, wszakże za zgodą przydanych mu towarzyszów do rady, większością głosów. Gdy idzie o walne sprawy, rada ta będzie się składała z większéj części członków Towarzystwa, mogącego się zwołać łatwo; w mniéj ważnych potrzebach wszyscy, którzy się znajdą w rezydencyi jenerała, mogą składać tę radę. Władza wykonawcza należy tylko do jego jednego. Chociaż wszyscy wierni są podlegli papieżowi, jako najwyższemu naczelnikowi Kościoła i namiestnikowi Jezusa Chrystusa na ziemi, członkowie jednak Towarzystwa Jezusowego, dla okazania większéj pokory chrześciańskiéj i dla tém doskonalszego wyparcia się swojéj osobistéj woli, uznali za rzecz użyteczną zobowiązać się szczególnym prócz tego ślubem, do bezwarunkowego natychmiast posłuszeństwa ojcu świętemu, pod względem pracowania nad zbawieniem dusz i rozkrzewianiem wiary w jakichkolwiek krajach na kuli ziemskiéj, bądź u turków, bądź u innych ludów niewiernych. Żeby zaś nie ubiegać się o te missye, ani ich odmawiać, obowiązali się nigdy żadnych o to starań nie czynić, ale zupełnie zastosować się w tém do woli Boskiéj, do uznania papieża i jenerała. Członkowie Towarzystwa uczynią ślub posłuszeństwa temuż jenerałowi we wszystkiém co się tycze

zachowania ich reguły; jenerał zaś obowiązany jest w wykonywaniu władzy swéj pamiętać na łagodność i miłosierność samego Jezusa Chrystusa. Nadewszystko ciążyć będzie na jego sercu nauka dzieci i nieświadomych wiary chrześciańskiéj. A ponieważ doświadczenie nauczyło, że najczystsze życie i najzdolniejsze do zbudowania ludzi, jest właśnie to, które się oddala najwięcéj od zarazy chciwości, a najbardziéj zbliża do prostoty ewangelicznéj; przeto stowarzyszeni pod imieniem Jezusa czynią ślub wiecznego ubóztwa, oświadczając że żaden z nich ani pojedyńczo, ani spólnie, nie będą mogli nabywać dóbr, ani téż prawa do żadnego rodzaju dochodów, lecz utrzymywać się z tego czém ich Pan Bóg opatrzy. Będą oni jednak mogli posiadać kollegia uposażone funduszami do użytku i potrzeb uczących się. Jenerał Zakonu będzie miał moc zarządzania jemi, tak jednak, żeby ani uczniowie nie nadużywali tych funduszów, ani téż Towarzystwo nie obracało ich na swój użytek. Jenerał także ma najwyższy dozór nad uczącymi się, nad ich całą instrukcyą i wychowaniem. Tak zaś pomienieni uczniowie jako i inne osoby życzące należeć do Towarzystwa Jezusowego, nieinaczéj mają być przypuszczeni do niego, jak wtenczas kiedy zostaną dostatecznie wypróbowani w cnocie, bogobojności i nauce chrześciańskiéj.

Oto jest właśnie treść głównych ustaw Zakonu Jezuitów, ułożonych przez Loyolę, a potwierdzonych i dosłownie umieszczonych w bulli Pawła III. Lecz papież, uznając za pożyteczne dla wiary i stolicy apostolskiéj, i ogłaszając za fundamentalne prawidła nowotworzącego się towarzystwa religijnego, zakreślił wolność przyjmowania doń nie więcéj jak do liczby sześćdziesięciu osób. Dozwolił przytém Ignacemu i spółzałożycielom jego ułożyć, podług własnéj ich woli, przepisy szczegółowe dla Towarzystwa Jezusowego, nieubliżając w niczém konstytucyom i postanowieniom apostolskim koncylium powszechnego i poprzednika papieża Grzegorza X. — Otrzymawszy tę bullę, Jezuici zajęli się niebawnie elekcyą jenerała, i po dwoistém

głosowaniu, wybór padł jednomyślnością na don Ignacego Loyolę. Siedmnastego więc kwietnia roku 1541, a zatém na dwadzieścia cztery lat przed wprowadzeniem ich do Polski, a na 28 lat do Wilna, objął pierwszy naczelnik rządy swego Towarzystwa. Pierwszą téż czynnością było zajęcie się ułożeniem konstytucyi nowego Zakonu. Wykonał to sam bez żadnéj pomocy, w swoim macierzystym języku hiszpańskim, lecz dopiéro po długiém dziesięcioletniém rozważaniu ich, aż w r. 1550 przedstawił je do rady i zdania Towarzystwa. Nim jednak zdołano roztrząsnąć je i przejąć się niemi, Ignacy zszedł z tego świata (roku 1556), zostawiając następcom swoim w rękopismie, nieznane powszechności, a nawet nieuświęcone przez stolicę apostolską. Wszakże Loyola sam jeszcze otrzymał, za wstąpieniem na tron papieża Juljusza III, nową bullę dn. 21 lipca 1550 roku, utwierdzającą w zupełności instytucyą Jezuitów. Dopiéro za pozwoleniem papieża wyszły w Rzymie z druku po raz pierwszy te ustawy w r. 1558, tłómaczone na język łaciński przez sekretarza Loyoli ojca Polanque, pod tytułem: *Constitutiones et Declarationes Societatis Jesu,* i na dziesięć części podzielone. Działo się to za rządów następnego po Loyoli jenerała Zakonu, Jakóba Laynez. Konstytucye te, chociaż na pozór zdają się w wielu swoich artykułach nie ściśle połączone z sobą, jako pisane niejednorazowie, lecz w różnych przerwach czasu; wszakże jednoczą się w istocie z sobą mocno, dążąc do celu jednostajnego i w bullach wskazanego. Nie mamy zamiaru rozszerzać się i rozbierać w szczególności tych prawideł, bo to należy do historyi Zakonu. Naszym zaś celem jest dać ogólne tylko wyobrażenie czytelnikom téj książki, jakiemi prawami rządziła się instytucya zakonna, która tak długo w naszym kraju trzymała w ręku wodze publicznego wychowania młodzieży. Powiemy zatém kilka słów jeszcze o duchu ustaw.

Ignacy Loyola założył nowe towarzystwo religijne w chwili najtrudniejszéj dla Kościoła katolickiego, wtenczas kiedy zaczęto podkopywać fundamentalne jego pod-

waliny, kiedy wszystkie zakony, posługujące niegdyś przez tyle wieków pod różnemi znamionami do jego obrony i utwierdzenia, straciwszy wiele na swéj sile i znaczeniu, nie były dostatecznemi do obrony jego. Nowy Zakon więc musiał się różnić w wielu swych zasadach od innych. Loyola nie przeznaczał wcale Jezuitów do życia jedynie kontemplacyjnego; czyny, nie zaś rozmyślanie, były jego zamiarem. Powołaniem ich było opierać się reformatorom, przekształcać na dobre rozwolnione obyczaje tak między duchowieństwem jako i świeckimi, ogłaszać wiarę Chrystusa u ludów, które jéj nie znały i uczyć młodzież na zasadzie religii. Kazalnica zatém, dzieła polemiczne, konfessyonał i missye, oraz szkolne katedry, były do tego środkami potężnemi. Jezuici wybrali jeszcze z nich za najcelniejsze: spowiedź i publiczną instrukcyą. Fundator usunął z reguły wszystkie szczególne umartwienia ciała, używane w innych zgromadzeniach zakonnych, jako niestosowne do życia czynnego i nie w murach klasztornych jedynie prowadzonego, uwolnił Jezuitów od pacierzy w chórze i od zarządu parafii. Nadał im ubranie świeckich księży; wreszcie mieszkanie i pokarm zastosował do tego. Ale wstęp do Towarzystwa był bardzo ważny i trudny. Do tak wielkich i ciężkich przeznaczeń, do jakich Jezuici zostali przez swego założyciela powołani, trzeba było zaraz kształcić ludzi zdolnych i zupełnie oddanych nowéj instytucyi. Trzeba było ich tak przetworzyć, że tak się wyrażę, ażeby wyrzekłszy się wszelkich dawnych związków światowych, miłości nawet rodzinnéj, poświęcili się zupełnie i wyłącznie swojemu nowemu posłannictwu. Każdy chcący być członkiem Towarzystwa Jezusowego (a nie mógł być przyjęty żaden należący wprzód do jakiegokolwiek zakonu), kiedy w nim po ścisłém badaniu i wypróbowaniu znaleziono istotne powołanie do stanu duchownego i pewne zdolności, musiał przejść przez sześć stopni różnych, nim został doskonałym Jezuitą. A najprzód wchodził do nowicyatu na dwa lata. Nowicyat zaś był trojaki, to jest: byli nowicyusze

przeznaczeni do kapłaństwa, drudzy do zatrudnień i obowiązków doczesnych, trzeci nowicyusze obojętni, czyli tacy, którzy byli gotowi pracować w Towarzystwie jako kapłani, albo jako koadjutorowie docześni, stosownie do woli i przeznaczenia zwierzchników. Bracia docześni, po odbyciu nowicyatu, wchodzili do służby Towarzystwa w obowiązku zakrystyanów, organistów, kucharzy i t. p. Dopiéro po dziesięciu latach próby, przypuszczano ich do ślubów zakonnych. Scholastycy probanci, zwani od tego, że po skończeniu nowicyatu i uczynieniu prostych ślubów, zostawali jeszcze dłużéj na próbie, albo daléj przykładając się do nauk, albo sami drugich ucząc, lub téż w innych obowiązkach zakonnych, aż do czasu wykonania uroczystych ślubów. Koadjutorowie duchowni byli ci, którzy nieposiadając jeszcze dostatecznéj nauki, czyli téż zdolności do professyi, to jest wyrzeczenia poczwórnych ślubów, mogli jednak, podług zdania jenerała, być użytymi do nauczania w szkole albo z ambony, do missyi, a nawet do zarządu kollegiów lub rezydencyi. Wszakże i tacy nie mogli zostać professami przed dopełnieniem trzydziestu lat wieku i dopiéro po skończeniu dziesięciu lat kapłaństwa. I ta instytucya była tylko właściwą samym Jezuitom. Żaden zakon nic nie miał podobnego. Ignacy utworzył ją niemal wyłącznie dla zajęcia się nauką młodzieży. Koadjutorowie bowiem, jako niezwiązani czwartym ślubem, niemogąc być powoływani do żadnych missyi odległych, mieli zupełną swobodę poświęcenia się edukacyi publicznéj. Témbardziéj zaś byli swobodni, że nie potrzebowali myśleć o chlebie codziennym, ponieważ kollegia uczące Jezuitów, mogły posiadać fundusze; professowie zaś zbierali jałmużnę nie tylko dla siebie, ale i dla koadjutorów. Nadto jeszcze Loyola, do zarządu dochodów i dóbr po kollegiach, przyjmować dozwolił i laików pod tytułem świeckich koadjutorów. A to wszystko celem ułatwienia pracy dla członków Towarzystwa, poświęcających się nauczycielstwu. Szli potém professowie trzech ślubów, to jest tacy, którzy również niemając zupełnego usposo-

bienia do czterech ślubów, przypuszczali się jednak do wykonania uroczystéj professyi, dla swoich zasług w Zgromadzeniu, albo téż przymiotów mogących być przydatnemi dla Towarzystwa. Najwyższy wreszcie stopień, jakiego Jezuita mógł dostąpić w swoim Zakonie, był professa czterech ślubów, to jest: czystości, ubóztwa, posłuszeństwa i szczególnego posłuszeństwa stolicy apostolskiéj, co do missyi. Wtenczas już był doskonałym członkiem Towarzystwa, i w takim tylko charakterze zostający w niém, mógł być wybranym na pierwsze dostojności zakonne, to jest na jenerała, prowincyała, assystenta i sekretarza Towarzystwa. Żadna jednak różnica nie zachodziła we wszystkich tych stopniach i urzędach zakonnych między Jezuitami, tak co do reguły ich, jako i co do powierzchowności. Jenerał i nowicyusz jednostajnie byli ubrani, równyż stół powinni byli mieć i takież same mieszkanie. Scholastycy mogli posiadać dobra nawet, ale używać ich i rozrządzać niemi niewolno im było bez przyzwolenia zwierzchności Towarzystwa. Konstytucye nie broniły im oddawać na rzecz Zakonu tych dóbr, przed wykonaniem professyi, ale nie obowiązywały do tego. — Prawidła dla professów były ostrzejsze. Każdy był obowiązany do ścisłego ubóztwa i żywienia się z jałmużny. Żaden z nich nie mógł najmniejszéj opłaty, ani żadnego wynagrodzenia przyjąć za sprawowanie obowiązków swojego powołania. Jałmużna tylko jedna mogła być udzielana. Nikomu z professów nie wolno było przyjmować żadnego beneficyum, ani żadnéj dostojności kościelnéj, choćby go nawet papież do tego powołał, pod grzechem śmiertelnym. Słowem Loyola umiał powściągnąć członków Zakonu przez siebie utworzonego, od wszelkiéj ambicyi i wszelkich innych celów, prócz tych, które im w powołaniu ich ukazał. Jezuita całym sobą należał tylko do swego Towarzystwa. Dla niego musiał się wyrzec wszelkiéj wolności osobistéj, swoich uczuć, swoich skłonności i przywyknień, jedném słowem wszelkiéj indywidualności. Jezuita ruszyć się nie mógł, ani działać bez zgody i upoważnienia swo-

jéj zwierzchności. Wszystkie jego zdolności należały do Zakonu, a każda jego myśl, każda słabość, wiadome być musiały najdokładniéj przełożonym. Przed wyznaczonym od przełożonego spowiednikiem, każdy członek Towarzystwa, nie tylko swoje wady, ale i swoje przymioty odkrywał. Założyciel tego Zakonu mniemał, że niszcząc indywiduum dla korpusu, to jest znosząc i poświęcając wolę, skłonności i osobisty interes pojedyńczego człowieka, dla woli i interesu ogółu, tym sposobem był w stanie nadać siłę tworzącéj się społeczności, dostateczną do dopięcia zamierzonych celów. Wszakże Loyola pozwolił na niektóre modyfikacye niezbędne, ale zawsze od celów Towarzystwa nieodbiegające. Można było naprzykład członkowi jego, jeżeliby mu się zdarzyło rozróżnić w zdaniu ze swoimi zwierzchnikami, czynić stosowne przełożenia.

Najwyższa władza nad Towarzystwem złożona była w ręce jenerała *(Praepositus Generalis)*. Wybierany dożywotnie tajemném głosowaniem, przez kongregacyą powszechną, mieszkać w Rzymie był obowiązany. On jeden rządził całym Zakonem, mianując od siebie na wszystkie urzędy osoby, które osądził być zdolne i godne do ich sprawowania. Stanowił prowincyałów, rektorów w domach professów, w kollegiach i nowicyatach, prokuratora i sekretarza jeneralnego, udzielając im tyle władzy, ile za rzecz potrzebną uznawał, i na tyle lat, na ile mu się zdawało. On wysyłał do prowincyi delegowanych i wizytatorów, którzy nic tam z siebie, ale wszystko podług jego woli i polecenia czynili. Jemu każdy prowincyał jak najczęściéj obowiązany był donosić o stanie i sprawach Towarzystwa w swoim okręgu, ażeby tak o nich dokładnie wiedział, jakby był sam na miejscu. Co trzy lata odsyłano mu z prowincyi szczegółowie sporządzane katalogi wszystkich członków Towarzystwa, z wykazaniem wieku każdéj osoby, stanu zdrowia, zdolności, talentów, oraz postępu w cnotach i nauce. Nakoniec sam jenerał miał moc stanowienia prawideł, dysponowania i naznaczania kary. Wszakże modyfikacya samych konstytucyj, nietykając zasadniczych jéj punktów,

stosownie do potrzeb czasu, mogła być dokonaną, ale w kongregacyi zwołanéj w tym celu przez jenerała. Jednem słowem, miał on zupełną dyktaturę do czynienia dobrze w swoim Zakonie; ale władza jego była ograniczoną na przypadek, gdyby chciał czynić źle. Mądre do tego środki obmyślił Ignacy Loyola. Przydał mu najprzód tak zwanego admonitora, który wybranym będąc przez kongregacyą powszechną, miał obowiązek czynienia mu z uszanowaniem i w sposobie umiarkowanym, uwag co do spełniania jego obowiązków i zachowania reguły, jeżeliby on lub inni ojcowie, postrzegli cóś przeciwnego w jego postępkach. Ściągało się to nietylko do rządów jenerała, ale nawet do jego sił i zdrowia, którego nie miał prawa nadużywać ani zbyteczną pracą, ani zbyteczną pokutą. Prócz tego, czterej assystenci, również od kongregacyi wybrani, mieli powinność czuwać nad wykonaniem przez jenerała jego obowiązków i zastosowaniem się do uwag admonitora. W przypadku zgrzybiałości jenerała, choroby nieuleczonéj, albo téż opieszałości w pełnieniu urzędowania, kongregacya wybierała mu zastępcę czyli wikaryusza. Jeżeliby zaś jenerał dopuścił się grzechu śmiertelnego lub skłonił się do nauki przeciwnéj Kościołowi, albo nakoniec źle używał dochodów Towarzystwa, obracając je dla siebie i swojéj rodziny; gdyby się wreszcie odważył zbywać nieruchomości zakonne: w takim razie Towarzystwo wywiedziawszy się o tém gruntownie, za pośrednictwem kongregacyi, a nawet w nagłym przypadku samych tylko assystentów, miało nietylko moc, lecz i obowiązek złożenia go z urzędu, a w razie wielkiéj winy wykluczenia z Zakonu.

Ignacy Loyola utworzył stowarzyszenie do ciągłéj walki w obronie Kościoła katolickiego, głównie przeciw reformie i dla powrócenia chwiejących się do posłuszeństwa stolicy apostolskiéj, sądzi więc, że zaprowadzenie jedności w organizmie jego instytucyi, ścisłéj karności między ten hufiec religijno-rycerski, i posłuszeństwa bez granic, bez żadnego rozbioru i rozumowania, na skinienie przełożonych, może jedynie odpowiedzieć jego celowi. A że sam niegdyś żoł-

nierz, przywykł do karności wojskowéj i doświadczył jéj skuteczności w potrzebie, uznał więc za najstosowniejszy środek, wprowadzić ją do ustaw swojego Zakonu; bo w jego członkach widział tylko żołnierzy duchownych, mających składać zastępy wojska stawającego w obronie katolickiéj wiary i supremacyi papiezkiéj. Bezwątpienia wielka część przepisów w ustawie Loyoli dla Towarzystwa Jezusowego umieszczonych, była również spólną tylu innym zgromadzeniom zakonnym, — przepisów któremi prawodawcy ich starali się oderwać zakonników od życia i związków światowych i nowy byt im nadać wśród tego świata, poświęcony zupełnie wyłącznemu celowi. Ale Jezuici tém się niezmiernie różnili od innych, że ustawy ich silniejszemi jeszcze węzły jednoczyły z sobą członków Towarzystwa. Co większa, u Jezuitów, chociaż wszyscy oni przyjąwszy szatę zakonną, stawali się jakby jedną osobą, łączącą w sobie przyprowadzone do tożsamości jednostki, a jednak też same ustawy nietylko pozwalały, ale nakazywały nawet rozwijanie się i doskonalenie się umysłowe pojedyńczym członkom Towarzystwa, na korzyść jego naturalnie. Tak mądra zasada nadała ich instytucyi wielki wpływ i wielkie znaczenie na świecie, które przy giętkości i wykształceniu towarzyskiém zdolniejszych między nimi członków, wybieranych zwykle do działania, wkrótce podniosły Towarzystwo do wielkiéj potęgi. Obok takich szczególnych usposobień, sprężystość w każdém działaniu, winikająca z wielkiéj karności i posłuszeństwa, regułą zakonną przykazanego, nadawała ich czynności wszędzie wielką siłę i skuteczność. Nie dziw zatém, że Rzym i monarchowie katoliccy, z największém zadowoleniem udzielali zrazu temu Towarzystwu swojéj opieki i używali jego spółdziałania i gorliwości w potrzebie obrony swoich praw i zasad. Trwało to jednak póty, póki Jezuici trzymali się w szrankach swojego posłannictwa. Ale kiedy wzrosłszy w niestosowną do swego powołania przewagę, nadużyli jéj, mieszając się nawet do spraw politycznych, do których wcale nie byli powołani: potęga ich naturalnie runąć musiała.

To pewna przynajmniéj, że nie jedna tylko zawiść ich znaczenia, ani też sceptycyzm ośmnastego wieku byt ich podkopały.

Postęp Jezuitów w każdym względzie był nadzwyczajnie szybki. Ledwo szósty rok upływał od ogłoszenia bulli Pawła III, potwierdzającéj Towarzystwo ich, a już na koncylium trydenckiém w r. 1546, dwaj towarzysze Loyoli, jeszcze za życia jego, ojcowie Laynez i Salmeron, wpływać zaczęli mocą swojéj nauki teologicznéj i wymowy, na jego rozprawy i postanowienia, w obowiązku teologów stolicy apostolskiéj. W chwili zgonu św. Ignacego, instytucya jego liczyła już czternaście prowincyj [1]); ale większa ich część zajmowała półwysep Pirenejski, zkąd wyszedł jéj założyciel, i Włochy. Znaczne już kollegia powstały w Hiszpanii i Portugalii, równie jak w Sycylii i północnéj, oraz środkowéj Italii, gdy tymczasem mnóstwo pojedyńczych missyonarzy tegoż Zakonu rozeszło się opowiadać wiarę w Indjach wschodnich, Japonii, Brazylii i t. d. Nie tak łatwo powodziło się Jezuitom w Niemczech, bo tam musieli się spotkać oko w oko nietylko z reformatorami, ale i z panującemi w różnych krajach książętami, którzy do reformy dali się nakłonić. Lecz Jezuici, sami reformatorowie karności kościelnéj, tylko w duchu katolickim, umieli siłą swojéj organizacyi, po odzyskaniu przez papieżów dawnéj niemal władzy i powagi, tak osłabionéj na początku szesnastego wieku, korzystać z każdéj okoliczności do coraz większego rozszerzenia swojego wpływu i posuwania się ze swoją instytucyą w głąb Europy. Cesarze tylko Niemieccy, jako niezachwiani w wyznaniu rzymskiém, mogli im podać rękę i osłonić swoją powagą od wszelkich przeciwników. Jakoż cesarz Ferdynand I, wiedząc już ile przysług Kościołowi oddało na południu nowo zjawione Towarzystwo, mianowicie przez podźwignienie nauk teologicznych, w zupełnym upadku zostających, i przez ściślejsze a religijne wychowanie młodzieży w założonych

[1]) *Sachinus:* Historia Societatis Jesu. Romae. 1622. Pars II.

kollegiach przy uniwersytetach, zniósł się listownie z żyjącym jeszcze samym założycielem Ignacym Loyolą, w r. 1550, podczas sejmu w Auszpurgu, i zaraz w następnym wprowadził ich do Wiednia. Ztąd się dostali w kilka lat, to jest w r. 1556, do Ingolsztadu, następnie do Dillingen w Bawaryi i do Pragi Czeskiéj. Dla tego wspominamy tu trzy owe siedliska Jezuitów, że najprzód po wprowadzeniu ich do Polski, nim się ten Zakon w niéj rozkrzewił, należeli czas niejakiś do prowincyi austryackiéj; a potém, że urządzenia ich uniwersyteckie w Pradze, w Ingolsztacie i Dillingen, wpłynęły nieco na ustanowienia Akademii wileńskiéj.

Nauki w uniwersytetach katolickich w XVI wieku, mianowicie w Niemczech, stały na bardzo nizkim stopniu. Jezuici, widząc niedbałość ich i ślepe przywiązanie do przestarzałego nauczania młodzieży średniowiecznéj logiki i barbarzyńskiéj literatury, a obok tego wyższość protestantów, umiejących korzystać z takiéj ciemnoty, starali się wszelkiemi siłami owładnąć wyższą instrukcyą w zachodniéj i środkowéj Europie i wziąść górę nad protestantami. Przedsięwzięcie to we Francyi nie najlepiéj im się powiodło i wplątało w długie spory z uniwersytetem paryzkim, uczenie i politycznie wyżéj stojącym od podobnych instytucyj w dalszéj Europie. Łatwiéj poszło Towarzystwu Loyoli w Niemczech. Jezuici zawsze tylko jeden cel, to jest obronę Kościoła katolickiego i władzy papiezkiéj mający, z wolnością użycia wszelkich możebnych do tego środków, dokazali tego wkrótce co zamierzali, zręcznością postępków, nauką i obyczajnością. Nasamprzód zmienili natychmiast systemat uczenia, odrzucili używane dotąd książki, których się pilnowano w nauczaniu szkolném; wprowadzili gruntowniejszą naukę języków starożytnych, a nawet i sztuk wyzwolonych o tyle, o ile ich zasady im dozwalały i stan ówczesnych wiadomości. A potém, gdy do takiéj reformy w instrukcyi dodali jeszcze nauczanie bezpłatne, szkoły ich zapełniły się natłokiem młodzieży ze wszystkich stron, odciągając tym sposobem mnó-

stwo uczniów do siebie, nie tylko z dawnych uniwersytetów, ale i ze szkół protestanckich [1]). Taki przewrót systematu szkolnego, dokonany przez Jezuitów, pomnażał razem i w gronie ichże samych liczbę zdolnych i uczonych osób. Jaki był układ ich seminaryów, zostawił nam wiadomość o tém dokładną i ciekawą jeden z najsłynniejszych filarów Towarzystwa, Possewin, opisując sposób uczenia się w seminaryum kollegium jezuickiego w Rzymie, liczącém za jego czasów (w XVI wieku) 2,000 uczniów, na wzór którego wszystkie inne były urządzone. „Nikt tu nie jest przyjęty, — powiada on [2]), — kto nie posiada pierwszych początków grammatyki. Najściśléj potém usiłujemy wybadać zdolności każdego kandydata, skłonności jego i zamiary na przyszłość. Bo wrota naszego zakładu otwierają się tylko dla tych, którzy są w stanie wydołać warunkom, jakich wymaga tak wysoka szkoła cnót wszystkich. Każdego dnia słuchają mszy świętéj, a co miesiąc idą do spowiedzi. Professorowie są liczni, jedni wykładają pismo święte, drudzy teologią scholastyczną, inni znowu naukę kontrowersów z heretykami, inni kazuistykę. Wielu znowu jest takich, którzy nauczają logiki i filozofii, matematyki, retoryki, nauk wyzwolonych i poezyi. Języki hebrajski i grecki narówni z łacińskim wchodzą w skład nauk. Kurs filozofii trwa trzy lata, teologii zaś cztery. Lecz jeżeli się znajdują tacy między uczniami, którzy niemając skłonności potrzebnych do głębszych umiejętności, okażą się jednak zdolnymi do użytecznego pracowania w winnicy Pańskiéj, wtenczas przeznacza się dla nich tylko dwuletni kurs teologii praktycznéj, albo kazuistycznéj. Seminarya te służą tylko młodzieży, która już skończyła klassy czyli niższe szkoły; ale i w tych instrukcya religijna idzie zawsze obok grammatykalnéj.“

Tak bogate w naukę Zgromadzenie, i tak energicznie

---

[1]) *Ranke:* Die Päpste des 16 und 17 Jahrhunderts. II. 32.—*Hallam*, Introduction to the Literature. T. II. p. 27. tłóm. francuz.

[2]) *Possevini Bibliotheca selecta.* Lib. I. cap. 39.

idące do celu z zupełném zaprzaniem się, w razie potrzeby, wszelkich indywidualnych korzyści jego członków, nie mogło, stosownie do pierwotnych zasad, przestać na ubóztwie i utrzymywać się z jałmużny, jak wiele innych zakonów. Już nie żył założyciel jego św. Ignacy Loyola, zmarły w Rzymie d. 31 lipca 1556 roku. Towarzysz jego Jakób Laynez, podobnież hiszpan, człek tęgiéj głowy, niepospolitego hartu i niepospolicie przebiegły, obrany jenerałem Zakonu w r. 1558, widząc rozszerzający się coraz widnokrąg działania Jezuitów i coraz inny zwrót jego celów, poszedł daléj od Loyoli w zasadach Towarzystwa, a głównie, z właściwą sobie zręcznością, odstąpić umiał od głównego ślubu ubóztwa. Do roku 1561 Jezuici, za jego staraniem, uzyskali od papieżów Pawła III, Juljusza III i Piusa IV wiele przywilejów ważnych dla siebie, a nawet wyłącznych od innych zgromadzeń zakonnych. Między innemi Pius IV, bullą swoją *exponi nobis*, d. 19 sierpnia 1561 wydaną, udzielił jenerałowi Jezuitów moc nadawania uczniom jezuickim stopni uczonych, niezależnie od uniwersytetów, a nawet i takim uczniom, którym uniwersytety odmówiły ich. — Lecz co się tycze zwolnienia od ślubu ubóztwa, w tém nie mogły zajść żadne wyraźne i stanowcze zmiany od pierwiastkowych ustaw Towarzystwa. Professowie, stanowiący najwyższą klassę w stopniach jego, obowiązani byli do ubóztwa i nie mogli posiadać dóbr żadnych nieruchomych. Laynez umiał obejść ten warunek, i zręcznie korzystając z funduszów, jakiemi podług przepisów samego Loyoli kollegia uczące Jezuitów opatrzone być mogły, nietylko potrafił ochronić od jałmużny, ale nawet utrzymać wygodnie samychże professów i zrobić ich, jednostajnie z innymi, uczęstnikami ogromnych bogactw, nabytych z czasem przez Towarzystwo. Kiedy bowiem na koncylium trydenckiém, w roku 1563, za papieztwa Piusa IV, zajęto się przeglądaniem reguł zakonnych, celem zaprowadzenia pewnéj w nich reformy, i kiedy wyznaczeni do tego kommisarze w jednym tylko punkcie zgodzili się na zmianę, to jest dozwa-

lając zakonom, utrzymującym się z jałmużny, posiadać nadal dobra nieruchome, jenerałowie minorytów i kapucynów wymówili się od przyjęcia tego wyłączenia od reguły założycieli. Laynez zrazu przyłączył się do nich, oświadczając: że chociaż kollegia jezuickie, w których się studia odbywały, mają prawo własności ziemskie i wszelkie nieruchomości dzierżeć dla utrzymania uczniów, pomimo tego domy professów, będące podstawą całego Towarzystwa, zobowiązane do utrzymania się z jałmużny, nie powinny odstępować od tego przepisu. Ojcowie soboru zgodzili się na przedstawienie pomienionych trzech jenerałów zakonnych. Ale nazajutrz Laynez, po naradzeniu się dojrzalszém z towarzyszami, przyszedł na sessyą z inném życzeniem i prosił żeby już dla Jezuitów nierobiono wyjątku od przywileju, dozwalającego na przyszłość zakonom jałmużniczym posiadać fundusze nieruchome. Za powód do takiéj zmiany w zdaniu podawał to, że Towarzystwo będzie miało tém większą zasługę przed Bogiem, gdy otrzymawszy prawo do nabywania dóbr od koncylium, nie będzie wszakże z niego korzystać [1]. — Zdaje się jednak, że w późniejszych czasach Jezuici nie zaniechali używać tego przywileju, gdy we wszystkich krajach przyszli do tak ogromnego majątku. Środek to pomocniczy, ale potężnym stał się w ich ręku, bo walnemi drogami prowadzącemi ich do celu, pod hasłem *ad majorem Dei gloriam*, na większą chwałę Bożą, były: szkoła i konfessyonał głównie, a potém kazalnica.

Przestając na tém krótkiém wyłożeniu zasad, które rządziły Towarzystwem Jezusowém, nie będziemy się zatrudniali dalszemi czynami i losem jego w następnych wiekach, ani roztrząsać jakie zaszły odmiany i dodatki w ustawach pod następcami św. Ignacego, jakie zarzuty przeciw nim powstały, bo to należy do historyi samego Zakonu. Chociaż zaś członkowie jego wpływali niejedno-

---

[1] *Fra-Paolo Sarpi.* Histoire du Concile de Trente, traduite de l'italien en français par Le-Courrayer. Amsterdam, 1736, Tome II. p. 716.

krotnie i dość przeważnie do spraw publicznych naszego kraju, jednak i to pominiemy, takie bowiem rzeczy wchodzą już w zakres dziejów ogólnych dawnéj Polski. My tylko w następnym rozdziale, wypowiedziawszy krótko kiedy się Jezuici zjawili w Polsce, a kolejno w Litwie, oraz jak przyszli do utworzenia pierwszego kollegium i szkoły w Wilnie, zajmiemy się potém szczególnie dziejami Akademii, założonéj przez nich w Wilnie, od początku aż do upadku Towarzystwa tego w krajach polskich i przekształcenia saméjże Akademii na szkołę Główną Litwy, podług nowego systematu nauczania.

ROZDZIAŁ I.

Pierwsze zjawienie się Jezuitów na ziemi Polskiéj. — Stan Kościoła katolickiego i szkół w Litwie. — Rozkrzewienie się reformy religijnéj w Wilnie. — Układy o sprowadzenie Jezuitów do Wilna. — Przybycie ich. — Warszewicki. — Przyjęcie Jezuitów przez biskupa Protasewicza. — Gimnazyum i urządzenie jego. — Nauki i nauczyciele. — Pierwsza dysputa reformowanych z Jezuitami. — Jezuici nabywają kościół św. Jana. — Roizyusz. — Wpływ Jezuitów coraz większy. — Zaraza morowa. — Początek biblioteki. — Pomnożenie funduszów jezuickich. — Kazalnica. — Warszewicki i Skarga. — Nawrócenia. — Prace i znaczenie Skargi. — Krzywda mu wyrządzona. — Spory religijne. — Skarga i Wolan. — Dom Rotunda. — Postęp Jezuitów. — Batory ich orędownik. — Zamiar założenia Akademii.

Pierwszy z Jezuitów, który się na ziemi polskiéj ukazał, był Piotr Kanizyusz (Cannisius), prowincyał Zakonu tego w Austryi, człowiek obyczajów nieskażonych, wytrawnego rozsądku, gorliwy w popieraniu sprawy Kościoła, a zręczny w działaniu. Główny spółpracownik Laynez'a, wsławił się wydaniem, wybornego na swoje czasy, katechizmu do użytku dzieci, w szkołach dla ubogich, utrzymywanych w Niemczech przez Jezuitów. Podniósł on wyżéj jeszcze potém swoje znaczenie, przez umiejętne postępowanie na sejmie w Auszpurgu roku 1566, i korzystanie z niezgody protestantów, w skłonieniu książąt katolickich do przyjęcia wyroków soboru trydenckiego [1]). Kanizyusz przybył do Krakowa, towarzysząc w r. 1552 nuncyuszowi papiezkiemu Kamillowi Montovato, biskupowi Satriano [2]). Tam, wyrozumiawszy w długich rozprawach

---

[1]) *Ranke.* III. 41. 58. przekład francuzki.

[2]) Nuncyusz ten, niegłośny w naszych dziejach, umarł w Polsce r. 1553. Pierwszy podobno *Ciampi* w swojéj *Bibliografia Critica,* Tom. II. Firenze, 1839, wymienił go w spisie nuncyuszów stolicy apostolskiéj w Polsce, a za nim *Przezdziecki: Wiadomość Bibliograficzna*, Warszawa, 1850, str. 168.

i naradach z biskupem i akademią krakowską, oraz prymasem Dzierzgowskim, zkąd pochodziła niedołężność w działaniu przeciw reformatorom, udał się za nuncyuszem na sejm zwołany do Piotrkowa w tymże samym roku, mając z sobą jeszcze drugiego Jezuitę, zwanego Thierry Gérard. Zdaje się jednak, że pomimo usilnych jego zabiegów i wymowy w rozprawach z protestantami polskimi w Piotrkowie, niewiele dokazał, ponieważ na owym sejmie rozciągłość sądownictwa biskupiego do świeckich osób ograniczona została tak dalece, że odtąd biskupi mogli oceniać, kto źle lub dobrze wierzy, ale zabroniono im szlachcica od czci odsądzać [1]). Poznał się z Kanizyuszem Hozyusz, biskup warmiński, kiedy w Wiedniu od papieża Piusa IV urząd legata przy cesarzu Ferdynandzie sprawował. Przyjacielskie z nim stosunki, a potém zbliżenie się do innych Jezuitów, a mianowicie do samego Laynez'a, jenerała Zakonu i Alfonsa Salmerona na soborze trydenckim, zniewoliły zupełnie Hozyusza dla ich Zakonu. Widząc w nich czynnych i umiejętnych obrońców Kościoła katolickiego, pierwszy sprowadził do Polski (roku 1564) Towarzystwo Jezusowe i w dyecezyi swojéj warmińskiéj, w mieście Brunsbergu osadził. Jezuici w kilka lat potém, otworzywszy tam szkołę, sprowadzili do niéj, za pomocą Hozyusza, znaczną liczbę uczniów różnego stanu. To było hasłem dla innych biskupów polskich do zakładania kollegiów jezuickich. Za nim poszedł zaraz Andrzej Noskowski, biskup płocki, zakładając w r. 1565 kollegium jezuickie w Pułtusku. Na drugim krańcu ówczesnéj Polski, Waleryan Protasewicz, biskup wileński, niemogąc wydołać nagromadzonym w Litwie różnego narodu różnowiercom, a szczególnie kalwinom, podkopującym groźnie Kościół katolicki, przy orędownictwie potężnych możnowładców sprzyjających reformie, a szczególniéj Radziwiłła, wojewody wileńskiego, był trzecim z bi-

---

[1]) Tymczasem wspomniony *Crétineau-Joly*, I. 458, przyznaje Kanizyuszowi wielkie powodzenie na tym sejmie piotrkowskim, co jednak nie zgadza się z faktami.

skupów, który naśladując Hozyusza, sprowadził Jezuitów do Wilna. Zachęcił do tego starca chorowitego, a zatém rady i pomocy potrzebującego, zwłaszcza że go już kapituła upominała o większą baczność na heretyków [1]), Augustyn Milezyusz Rotundus, słynny z nauki, ówczesny wójt wileński. Za jego to pośrednictwem Protasewicz wyjednał u Hozyusza przysłanie Jezuitów z Brunsberga do Wilna w r. 1570, do walki z przeciwnikami wiary katolickiéj. Ale w przód nim o tém w szczególności powiemy, zobaczmy w jakim stanie znajdowało się w téj epoce wyznanie rzymsko - katolickie i publiczna instrukcya w Litwie.

Niebezpieczne to było wówczas położenie Kościoła katolickiego w wielkiém księztwie Litewskiém, równie a może jeszcze gorzéj jak w Koronie. Wyparci śmiałém działaniem Jezuitów z Włoch i Niemiec nowatorowie, w znacznéj liczbie znaleźli przytułek na ziemi polskiéj, gdzie tolerancya religijna nie moderowała jeszcze ścisłemi ustawami wolności sumienia Część ich niemała dosięgła Litwy, w któréj potężna arystokracya już się od niejakiego czasu zaczęła nakłaniać do nauki protestantów tak, że ci za przybyciem tu swojém znaleźli już przygotowane do niéj umysły. Młodzież litewska, zwłaszcza bogatsza, za panowania Zygmunta I, zaczęła jeździć coraz częściéj do Włoch, do Paryża, a mianowicie do Niemiec, szukając nauki po tamtejszych uniwersytetach. Do krakowskiéj akademii nie mieli tak wielkiéj ochoty udawać się, raz że im może nauki tam nie wystarczały, drugi raz, co jest najpodobniejsza, że jeszcze wtenczas węzły połączenia między Polską a Litwą nie były tak ściśle spojone; a nawet spółzawodnictwo między dwoma bratniemi ludami, podniecane przez możnych litwinów, brało nieraz górę

---

[1]) Kapituła jeszcze w dniu 19 lipca r. 1560 wysłała do Protasewicza, nieobecnego natenczas w dyecezyi, dwóch kanoników w delegacyi, z przypomnieniem, że w jego dyecezyi błędy się szerzą, że niedobrze czyni nierezydując w mieście, że bluźnierstwa się gęszczą, i t. d. *Bohusz, Summaryjny wypis z aktów kapituły wileńs. od r. 1501 do 1783. M. SS.*

nad zobopólném dobrem rzeczypospolitéj. Prócz świeckiéj młodzi bogatéj, wybiegali i ubożsi za granicę szukać światła, bo nie było szkół wyższych w Litwie, niższe zaś zostawały na stopie wielkiéj miernośći. Szkółki parafialne były tylko po miastach, zakonnicy po klasztorach nieco uczyli, a szlachta ziemska posługiwała się sprowadzonymi do domów na los szczęścia bakałarzami, którzy zaledwo same początki najpotrzebniejszych nauk byli w stanie dzieciom wykładać. W samém Wilnie najwyżéj niejako stała szkoła katedralna, pod dozorem prałata scholastyka, najdawniejsza, chociaż niezaraz po ustanowieniu dyecezyi wileńskiéj zaprowadzona, ale dopiéro za Kazimierza Jagielończyka, i na trzy klassy dzieląca się. Rozwinięcie jéj wszakże i pomnożenie musiało dopiéro nastąpić około roku 1522, za Jana z książąt litewskich, biskupa wileńskiego, który ustanowił prałata scholastyka w kapitule, pomimo jéj oporu, i uposażył go dostatecznie. Sprowadzony został umyślnie na ten urząd duchowny, z Korony, Jakób Staszewski, kanonik krakowski, i ten dopiéro odnowił i lepiéj urządził tę szkołę katedralną. Uczniowie jéj, zwani *scholares arcenses*, to jest zamkowi, wnosili pewną opłatę za swoje przyjęcie do niéj, przynajmniéj bogatsi [1]). Miała na tę swoją szkołę kapituła szczególny przywilej, na mocy którego nikt w mieście nie mógł, bez jéj upoważnienia, żadnych szkół utrzymywać. Raz jednak (w r. 1513) taż kapituła, przez osobliwsze względy dla plebana Świętojańskiego, pozwoliła mu założyć przy kościele szkółkę dla sześciu chłopców zdatnych do chóru,

---

[1]) W r. 1562, głównym bakałarzem czy nawet rektorem téj szkoły był niejaki Wojciech Stobnicki, który jak widać z akt kapitulnych, troskliwie nią zarządzał, dbając o naprawę mieszkania i wszelkie opatrzenie, o co silnie upominał się u kapituły. Prócz niego inny jakiś bakałarz Michał, uczył w szkole katedralnéj i był jego spółzawodnikiem nawet. Uczniowie byli dobrze pilnowani co do nauki i ochędóztwa. Między innemi szczegółami ich zwyczajów było i to, że dwa razy na miesiąc posyłani byli do łaźni kapitulnéj murowanéj. W roku zaś 1603 zarządzał ową szkołą Stanisław Gałązka, który podobno jest tąż samą osobą co Stanisław Galaske, późniejszy prawny praktykant przysięgły miasta Wilna, a w r. 1619 autor rejestru przy Statucie Litewskim, po raz drugi tegoż roku wydanym.

i szesnastu innych uczniów, a w ogóle nie więcéj jak dla dwódziestu dwóch. Pozwolenie to dane było z wielką ostróżnością i obawą. Czy na mocy tego pozwolenia, czy osobno wyjednanym przywilejem, Roizyusz, kanonik wileński i archiprezbiter kościoła Świętojańskiego, założył przy nim szkołę prawa. Nie mamy żadnych wiadomości jakiego ona była znaczenia i jakie było jéj urządzenie. Miarkując wszakże po wysokiéj nauce Roizyusza i po jego zamiłowaniu w prawie rzymskiém, oraz biegłości w krajowém, tak ziemskiém jak miejskiém, wnosimy że mógł i sam Roizyusz wykładać w niéj początki przynajmniéj jurisprudencyi, a przytém sposobić młodzież do obrony prawnéj, choćby tylko u sądów miejskich, lub w trybunale ich appelacyjnym [1]). Teologia, nawet u zakonników, szła niedołężnie, a seminaryum jeszcze w dyecezyi nie było, tak że i ci co chcieli się w niéj doskonalić, nieraz musieli w bliższych szkołach niemieckich, jak w Królewcu naprzykład, szukać do tego sposobów.

Ale cóż się stało? I panowie, i pracowita lecz uboga młodzież powracali ztamtąd napojeni zasadami Lutra albo Kalwina. Takim sposobem gorący ich prozelityzm za powrotem do kraju z jednéj strony, a z drugiéj napływ do Wilna wychodźców religijnych od zachodu Europy, namnożył bardzo prędko w całéj Litwie różnego rodzaju odszczepieńców. Ci z początku podstępnie zaczęli działać, udając gorliwych katolików, a wpajając tymczasem wbrew przeciwne ich wyznaniu zasady. Tak właśnie około roku 1521, już Franciszek Lismanini, kustosz franciszkanów w Krakowie, przeniosłszy się do Wilna, usiłował między bracią zakonnemi w klasztorze, zaszczepiać idei nowatorskie w religii. Roku zaś 1539, niejaki Abraham Kulwa, ksiądz

[1]) *Kraszewski* (*Wilno.* T. IV. str. 5 i 6) wspomina o różnych szkołach dyssydenckich w Wilnie, lecz dla braku materyałów, nie możemy dziś mieć o nich jasnego wyobrażenia.—Szanowny nasz przyjaciel, professor Adamowicz, podał wiele ważnych i ciekawych wiadomości o początku reformy w Wilnie i jéj rozwijaniu się, w ciekawém pismie: *Kościół Augsburski w Wilnie*, (1855. Wilno.) ze źródeł autentycznych wyczerpniętych, chociaż nie jesteśmy za wszystkiemi jego domysłami.

i doktor teologii, rodowity litwin, świeżo z Niemiec przybyły, zaczął z kazalnicy i w założonéj przez siebie szkółce, rozsiewać jawnie naukę wiary reformowanéj. Ale rychło poznany, ściągnął na siebie surowy wyrok króla Zygmunta I, tak że musiał opuścić potajemnie Wilno i szukać ocalenia w ucieczce [1]). W kilkanaście lat potém zjawił się inny ukryty apostoł reformy, nazwany od historyków Wiklefem, który wyjednawszy upoważnienie od biskupa wileńskiego Pawła Aligimunta, książęcia holszańskiego, do kazań w języku niemieckim w kościele świętéj Anny przy bernardynach dotąd znajdującym się, zaczął wymównie słowo Boże opowiadać. Zrazu pochwałami samego duchowieństwa uczczony, gdy potém odkryło się, że pod pokrywką żarliwéj prawowierności zaczął naukę Lutra słuchaczom wpajać, oddalony od kazalnicy kościoła św. Anny, nakoniec wyklęty został przez biskupa [2]). Ale niezrażony tém niepowodzeniem reformator, gdy znalazł wnet opiekuna dla siebie w Morsztynie, bogatym obywatelu wileńskim, założył w jego domu, przy ulicy Niemieckiéj, szkołę, w któréj sześćdziesiąt uczniów prędko zgromadzonych, pobierało nauki w duchu protestanckim [3]). Tak zagrożone od luteranów wyznanie rzymsko-katolickie, gorszego ciosu oczekiwało od kalwinów. Orędownik ich zapalony Mikołaj książe Radziwiłł, czarnym zwany, wojewoda wileński, a rządzący naówczas z bratem stryjecznym samowładnie prawie Litwą przez położone w nim nieograniczone zaufanie króla Zygmunta-Augusta, otoczył się w pałacu swym, na przedmieściu wileńskiém Łukiszkach, różnowiercami z Niemiec, Belgii i Francyi, a hojnie ich opatrując, dozwolił im zaprowadzić cały obrządek w nabożeństwie podług wyznania ewangelicko-reformowanego, sam należąc do roz-

---

[1]) *Ob.* ten list królewski do biskupa, w mojéj Historyi Wilna, T. II. stronica 142.

[2]) *Kojałowicz: Miscellanea rerum ad statum ecclesiasticum in Magno Lithauniae Ducatu pertinentium. Vilnae 1650, p. 64.—Rostowski: Lithuanicarum Societatis Jesu Historiarum provincialium*, pars I. p. 5.

[3]) *Andreae Wengerscii*, Slavonia Reformata. Amstelodami, 1679. p. 74.

praw i do ułożenia sposobu modlenia się. Lecz wkrótce, gdy w mieście już samém liczba zwolenników reformy znacznie się pomnożyła, Radziwiłł postanowił siedlisko przybyłych nowatorów i ich uczniów przenieść w sam środek miasta. Właśnie tam gdzie się ulica Świętojańska łączy z Zamkową, stał rozległy gmach pałacu niegdyś Gastoldowskiego, placem dość otworzystym oddzielony od naprzeciw leżącego kościoła archiprezbiteryalnego św. Jana, a z drugiéj strony, mnogiemi budowami do głównego dworu należącemi, dotykający aż Rybnego końca, czyli dzisiejszego placu ratuszowego. Niedawne dziedzictwo Gastoldów, potém kapituły, był on już wtenczas własnością Radziwiłła, a od następcy jego kardynała w dodziśdnia trwającéj postaci wymurowany i kardynalią przezwany [1]). Tu więc potężny wojewoda, najpodobniéj w roku 1565, osadził, przeniosłszy z Łukiszek, całe to zgromadzenie protestantów. Między nimi Blandrata i Sudrowski, zachwyciwszy zasad aryańskich, największą obawę w biskupie i całém duchowieństwie obudzili. Blandrata piemontczyk, a przed kilku laty lekarz przyboczny Radziwiłła, chociaż w roku 1568 nie w Wilnie już, ale w Pinczowie i Brześciu przesiadywał, zajęty sprawami wyznania reformowanego, był jednak niebezpieczniejszym od innych, bo pilnie i umiejętnie miał się przyczynić do założenia z czasem w nowém siedlisku wileńskiém szkoły kalwińskiéj. Istniała już ona wprawdzie w tém miejscu zaraz po przeniesieniu się z Łukiszek, ale jeszcze nie doszła pożądanego od protestantów stopnia, a nawet przez niedostatek dobrych mistrzów upadać zaczęła.

Nie spuszczali z oka sami Jezuici, mocno już usadowieni w Niemczech, a do Polski przypuszczeni za orędownictwem Hozyusza, tych zatrważających dla Kościoła postępów reformy w Litwie. Już bowiem w roku 1565 Franciszek Borgia, ówczesny jenerał Zakonu, wysłał do Wilna ojca Franciszka Sunner, dla przypatrzenia się zbliska, jaki był stan rzeczy w tych stronach. I ten zapewnie pierw-

---

[1]) Treść dziejów tego domu podałem w mojéj *Historyi Wilna*. T. II. 123.

sze musiał przynieść rady Hozyusza dla Protasewicza, i zachęcenie do sprowadzenia Jezuitów do Litwy, idąc za przykładem biskupów polskich. W rok potém czynna się zawiązała korrespondencya w tym przedmiocie i układy między Protasewiczem a Hozyuszem, do czego Kromer, koadjutor warmiński i Augustyn Milezyusz Rotundus, wójt wileński, pośrednictwem swém usilnie się przykładali. Utwierdzony biskup wileński w potrzebie sprowadzenia do stolicy wileńskiéj Towarzystwa Jezusowego, które tak silnie podparło władzę Kościoła katolickiego, przygotował dla pożądanych przybylców wszystko, co tylko na początek do przyzwoitego utrzymania ich mogło być potrzebném. Jezuici jednak nie przyjeżdżali z Brunsberga, a tymczasem reformatorowie wileńscy coraz się liczniéj mnożyli w mieście i na prowincyi.

Przerażony Protasewicz, że Blandrata lada chwila nadeśle bieglejszych nauczycieli z Korony do podniesienia owéj szkoły kalwińskiéj, niemogąc się doczekać Jezuitów z Brunsberga, a pobudzony od Milezyusza Rotunda do większéj sprężystości, ponowił w styczniu 1568 r., za pośrednictwem jego, usilne prożby do Hozyusza, ażeby uprzedzając starania Blandraty, nadsyłał spiesznie Jezuitów do Wilna[1]). W kilka dni potém (d. 20 sierpnia 1568 r.), Protasewicz wysłał umyślnego dworzanina swego do Brunsberga, z usilną prożbą o przysłanie Jezuitów do Wilna. „Częścią pamiętając na to com winien Kościołowi, własném przekonaniem powodowany, częścią posłuszny radom waszéj dostojności, — pisał Protasewicz z dworu swego biskupiego w Wilnie do kardynała Hozyusza, — dołożyłem wszelkiego starania, ażeby w tych nieszczęśliwych czasach w wielk. księztwie Litewskiém dla chrześciaństwa, założyć tu w Wilnie stałe mie-

[1]) *Łukaszewicz* w swojéj *Historyi szkół* w Koronie i w. ks. Lit. Poznań. T. I. str. 120—122, ogłoszeniem wyjątków z korrespondencyi toczącéj się między Rotundem a Hozyuszem i Protasewiczem a Kromerem o wprowadzeniu Jezuitów z Brunsberga do Wilna, odkrytéj przez niego w archiwum biskupiém we Frauenburgu, dopełnił wiadomości o szczegółach tego wypadku, znajdujących się w Rostowskiego Historyi Jezuitów Litewskich, i w *Sachina* Dziejach Zakonu jezuickiego.

szkanie dla ojców Towarzystwa Jezusowego, celem zjednania spokojności dla strapionego naszego Kościoła. A chociaż nie mam nadziei ani się zbliżyć w tém przedsięwzięciu do waszych czynów przesławnych, ani osiągnąć téj zasługi, będąc tak ciężko zewsząd uciśnionym, wszakże z uczucia powinności mojéj, postanowiłem zrobić co można w tém położeniu. Nabyłem więc najprzód kamienicę od Jasińskich, z wygodnemi przyległościami [1]), sposobną do dobrego umieszczenia tych pobożnych ojców, w pobliżu dworu biskupiego, a zatém od wszelkiego stuku rzemieślników odległą. Mam także i folwark kupiony za moje własne pieniądze, kilkaset złotych (ówczesnych) rocznego dochodu czyniący, na potrzeby kollegium. Idzie teraz o to, abyś wasza pasterska miłość raczyła łaskawie przysłać z Brunsberga kilku roztropnych członków Towarzystwa Jezusowego. A ponieważ znękany niezdrowiem, lękam się o siebie i długiego żywota nie spodziewam się, życzyłbym przeto, ażeby pomienieni ojcowie, zdolni byli objąć natychmiast owe posiadłości, i żebym mógł ich zaraz uczynić właścicielami i dziedzicami tego.“ — Drugi podobnéj treści list Protasewicza pisany był do samychże Jezuitów w Brunsbergu [2]). Lecz ponieważ posłaniec biskupa wileńskiego, stanąwszy w Hejlsbergu u Hozyusza, znalazł tam przyby-

---

[1]) Rotundus, w liście w październiku r. 1567 pisanym, przytoczonym przez Łukaszewicza, mówiąc o tym domu, pisze że go mają kupić od sukcessora Jasińskiego archidyakona, który go sam wymurował i mieszkał w nim, i że chce za niego 15 tysięcy złotych, a mniéj jak za 10,000 nie odda. Dodaje przytém, że leży w blizkości biskupiego domu „jeżeli to z pamięci waszéj dostojności przez tak długi czas nie wyszło.” Co właśnie potwierdza, że Hozyusz, syn Ulryka horodniczego wileńskiego, w dziecinnych latach (miał zaś w dacie tego listu 63) musiał mieszkać w Wilnie przy rodzicach; bo i urodził się w Wilnie, wbrew temu co Ossoliński (T. IV) twierdzi, że przyszedł na świat w Krakowie r. 1504; gdy sam Hozyusz w liście swym do biskupa krakows. Piotra Myszkowskiego, w r. 1577 pisanym z Rzymu, wyznaje że pierwsze światło dnia ujrzał w Wilnie (*Rostowski*, II. 66.) Pisze daléj Protasewicz i o dobrach które chce dla przyszłego kollegium nabyć od króla, to jest miasteczko Mejszagołę ze wsiami do niego należącemi. Lecz dodaje, że król nie chce sprzedać dziedzictwa, ale tylko użytkowanie z niego, i to z prawem wykupna; co może się będzie zdawać Jezuitom uciążliwém!

[2]) Oba umieścił w swojéj historyi *Sachinus*, p. 180, T. III, a za nim *Rostowski*, p. 30.

łego naówczas Wawrzyńca Maggio, prowincyała austryackich Jezuitów, do którego należało właśnie kollegium w Brunsbergu; list więc im służący złożył w ręce prowincyała. Maggio był to jeden z najukładniejszych Jezuitów swego czasu, a przy nauce, łączył wielką moc charakteru i zręczność w dokonywaniu poleconych sobie interessów, czego dał potém dowody, kiedy go papież Pius V wysłał do Zygmunta-Augusta, ażeby odwieść tego króla od zamierzonego rozwodu z żoną.

Nie mógł dla różnych ważnych przeszkód Maggio natychmiast zadość uczynić żądaniu biskupa Waleryana, ale mu odpisał, pochwalając jego zamiary i przyrzekając że napisze do jenerała Zakonu w interesie posłania do Wilna Jezuitów; co też uskutecznił niebawnie przez Piotra Skargę, jadącego do Rzymu dla wejścia do nowicyatu Jezuitów. Jakoż w tymże samym jeszcze 1569 roku ziściły się nakoniec gorące życzenia Protasewicza, bo jenerał Zakonu Franciszek Borgia przyjął żądania jego i zgodził się na wprowadzenie Jezuitów do Wilna. Zygmunt-August zaś, za staraniem zapewne nuncyusza papiezkiego, na sejmie lubelskim, na którym ostateczne połączenie Litwy z Koroną nastąpiło, dał na to pozwolenie w d. 5 lipca 1569 r., potwierdzając razem nadanie dla przyszłego kollegium niektórych wsi z dóbr biskupich. Skoro to wszystko ułatwioném zostało, prowincyał Maggio, do którego zwierzchności i nowo zakładające się w Litwie siedlisko Jezuitów należeć miało, równie jak brunsbergskie i pułtuskie w Koronie, wyprawił niebawnie w jesieni roku 1569 wikaryusza swego Franciszka Sunner'a, hiszpana rodem, do Wilna, razem z dwoma kapłanami z kollegium ołomunieckiego: Baltazarem Hostowinem [1]) i Andrzejem Fryzyuszem, oraz dwóch

---

[1]) Hostowin ten był czech rodem i nazywał się istotnie *Hostauski.* Człowiek uczony, towarzyszył Komendoniemu do Polski, dużo dzieł wydał, a między temi jest jego przekład czeski książki Hozyusza: „*De expresso Dei Verbo*" i jednego dzieła Possewina, pod tytułem: *Krestanske odpowedi na otazky pobozneho muze w pulnocnich kraginach obywagieyho.* W Pradze u Nigryna. 1584, in 8.

laików czyli koadjutorów świeckich[1]). Skoro o ich zbliżaniu się doniesiono biskupowi Waleryanowi, i wieść o tém rozeszła się po mieście, wysłano natychmiast ze dworu biskupiego powozy, a przy nich liczny orszak zbrojnych dworzan, z obawy ażeby inowiercy, świadomi po co Jezuici przybywają, a ufni w potężną opiekę Radziwiłła, nie dopuścili się przeciw nim napaści. Wszakże wjazd odbył się spokojnie i z wielką wspaniałością, wśród natłoku mieszkańców miasta, zwabionych ciekawością widzenia nieznanych a tak długo oczekiwanych gości; chociaż oni pieszo idący spotkani, długo wzbraniali się wsiąść do powozu. Jezuici, umieszczeni zaraz w domu przygotowanym dla siebie, znaleźli tam wszelkie opatrzenie potrzeb swoich i dostateczne mieszkanie dla trzydziestu przynajmniéj osób swego Zgromadzenia. Oddano im także dobra, których dochód wystarczał na utrzymanie czterdziestu uczniów. Nakoniec Protasewicz, sporządziwszy akt swojéj fundacyi w dniu 4 października roku 1569, po otrzymanym dniem jednym wprzódy konsensie kapituły wileńskiéj, do któréj był wysłany w téj sprawie krewny biskupi Braciszewski, proboszcz z Jezioros, oddał go Jezuitom. Uposażenie Jezuitów wileńskich w tym akcie opisane, składało się najprzód z kamienicy, którą biskup opatrzył i przyozdobił na mieszkanie dla nich, z pewnéj summy lokowanéj od niego na dobrach Szyrwinty zwanych, na utrzymanie kollegium, i z dwóch tysięcy kop groszy litewskich, zaliczonych im do rąk w gotówce; powtóre z odłączonych od dóbr stołowych biskupich i na toż kollegium oddanych dóbr ziemskich Miedniki czyli Kamiennyłog zwanych, ze wsiami Bieniańce, Naskańce, Pikciuny, na trakcie miednickim, Merecz i Rykonty na trakcie do Jewia wiodącym, z folwarkiem i jeziorem. Prócz tego dwa place przeciw dworu biskupa położone

---

[1]) *Łukaszewicz* w T. I. str. 122, *Historyi Szkół*, mylnie domyśla się, że pierwsi Jezuici nie w 1569, ale w r. 1570 przybyli do Wilna. List Wawrzyńca Maggio w ten błąd go wprowadził.

i nabyte od niego na szkoły i na kościół dla Jezuitów. Cały ten fundusz uczyniony za poprzedzającém zezwoleniem królewskiém [1]).

Tak więc Jezuici postawili pierwszy krok w stolicy Litwy, dając początek w niedalekiéj przyszłości głównemu zakładowi instrukcyi publicznéj, który następnie doznawał różnych przemian, a blisko półtrzecia wiekowym bytem swoim, podał sposobność młodzieży krajowéj kształcić umysł i nabywać naukę z większą lub mniejszą korzyścią. Ale nie byli już to Jezuici, jakimi ich chciał mieć święty Ignacy Loyola. Nie byli to owi pokorni towarzysze jego, przeznaczeni do twardego życia i obowiązani utrzymywać się z jałmużny. Lecz byli to ludzie uczeni, a nadewszystko zręczni i przezorni, ale już przywykli do wygód i już chciwi wpływu i znaczenia, bo ich takim duchem natchnął ów słynny Laynez, który rozszerzając i wykładając ustawy i przywileje Towarzystwa, zmienił znacznie kierunek nadany mu od Loyoli. Zawsze jednak nowo przybyli szermierze i obrońcy Kościoła katolickiego, posiadali też samę gorliwość, tenże sam zapał do walki z jego przeciwnikami, jak pierwotni uczniowie Loyoli. Zaledwo garstka ich ta założyła siedlisko swe w stolicy litewskiéj, zaledwo się rozpatrzyła na jakim placu i dla jakich ludzi przyjdzie im pracować, z kim w zapasy wchodzić, a już w lipcu roku następnego 1570, sam prowincyał Wawrzyniec Maggio przybywał do Wilna, celem ostatecznego urządzenia nowego kollegium. Wszakże Maggio nie sam jeden zjawił się w Litwie. Przywoził on z sobą około dwudziestu Jezuitów, po większéj części już polaków z kollegium pułtuskiego wybranych; a co większa, przywoził na przewodnika téj nowéj osady swojego Zakonu, człowieka znamienitego pod każdym względem i do tego również krajowca, Stanisława Warszewickiego. Uczony ten i niekłamiący powołaniu swemu kapłan, urodzony w Mazowszu z ojca Jana, kasztelana warszawskiego, do-

[1]) Akta kapituły wileńskiéj, Vol. IV. p. 214.

skonalił się najprzód w różnych umiejętnościach w uniwersytecie wittenberskim pod Melanchtonem, ale też razem i do zasad jego religijnych dał się nakłonić, których jednak nie długo się trzymając, tém silniéj potém umocnił się w wierze katolickiéj. Za powrotem do kraju, Zygmunt-August zrobił go zaraz sekretarzem swym i regentem kancelaryi, a oceniając zdolności i naukę, powierzał mu nieraz rozmaite poselstwa. Skłonność jednak wrodzona do pobożności i religijnych rozmyślań, wiodła go do stanu duchownego. Został więc księdzem, a dostojeństwa kościelne nie długo nań czekały. Wkrótce mianowany kanonikiem i scholastykiem gnieznieńskim, kanclerzem poznańskim, byłby zapewne infułę osięgnął; lecz nie ku temu myśli tego żarliwego kapłana zmierzały [1]). Zatopiony w ascetyzmie, chciał z większém jeszcze poświęceniem się służyć Kościołowi. Przypatrzywszy się więc obyczajom i czynnościom Jezuitów w Polsce, już, a mianowicie w Brunsbergu osiedlonych, osądził że tam znajdzie pole i wzór do takiego życia, do jakiego wzdychał. Po usunieniu trudności, jakie mu stawiono do przejścia ze świeckiego do zakonnego powołania w Rzymie, Warszewicki wstąpił do Jezuitów roku 1567, razem z św. Stanisławem Kostką. Odbywszy nowicyat, naznaczony został w r. 1570 dnia 3 października, a w czterdziestym wieku swego, przez jenerała Zakonu św. Franciszka Borgia, rektorem kollegium wileńskiego, dokąd prosto z Rzymu razem z prowincyałem Maggio przyjechał. — Taki był dotąd zawód pierwszego rządcy Jezuitów wileńskich. Wybór krajowca na ten urząd i takiego jeszcze, który znamienitym rodem, wychowaniem staranném, nauką i doświadczeniem, mógł wielki wpływ wywierać na spółrodaków, był trafny. Odrazu więc Jezuici w Wilnie zjednali sobie poważne stanowisko, ale nieodrazu potrafili przyciągnąć do siebie uczniów i wzbudzić zaufanie publiczności. Protestanci bowiem, widząc jakich im do walki sprowadzono zapaśni-

[1]) *Ossoliński*: Wiadomości Historyczno-Krytyczne. T. I. str. 207.

ków, skupili wszystkie swoje siły do stawienia im oporu i wzniecenia ku nim publicznéj niechęci. Tymczasem Maggio i Warszewicki, przybywszy do stolicy litewskiéj, udali się nazajutrz na czele wszystkich swoich Jezuitów, których liczba do 26 osób urosła, do dworu biskupiego, dla powitania Protasewicza. Biskup, pontyfikalnie ubrany i kapitułą otoczony, dał im uroczyste posłuchanie, na którém prowincyał Maggio, w niedługiéj ale zręcznéj mowie, uniewinniwszy się najprzód z późnego przybycia swego do Wilna, dziękował za opiekę biskupią daną Zgromadzeniu, spodziewając się że jego mądrością, nadwerężona od nowatorów w Litwie wiara katolicka, prędko do dawniejszéj powagi przywróconą będzie. Upominał daléj pasterza, aby się nie trwożył, że mu tego celu osiągnąć nie dozwolą słabe zdrowie lub podeszłe lata, i na orzeźwienie starości przykłady o Dawidzie i Sarze z pisma świętego przytaczał. Nakoniec pochwałą cnót pasterskich i pochlebianiem wszelkim czynom jego, tyle zniewolił Protasewicza, że starzec rozrzewniony, uściskawszy pojedyńczo każdego Jezuitę, odpowiedział, ze łzami wyznając, że teraz dopiéro odrodził się, ożywił nadzieją, iż będzie człowiekiem zdolnym do wykonania zamiarów Boskich [1]). Jezuici zaproszeni byli potém do stołu biskupiego, szóstego zaś dnia Protasewicz, w licznym orszaku swego duchowieństwa, przybył odwiedzić nowo założone kollegium. Po wysłuchaniu mszy w kaplicy miejscowéj, witali go Jezuici mową łacińską, a potém wierszami hebrajskim i greckim składali mu hołd wdzięczności, jako dobrodziejowi swemu, w imieniu nowo powstającego kollegium i szkoły gimnazyalnéj, którą już właśnie urządzali [2]). Następnie Jan Hajus, rodem szkot, na nauczyciela reto-

---

[1]) *Rostowski* p. 39 — 41.

[2]) *Epicedia in Funebres exequias et celebritates in supremi diei, etc. Reverendissimi Domini D. Valeriani Episcopi Vilensis, Collegii Societatis Jesu in eodem Lithuaniae Metropoli fundatoris et patroni munificentissimi, etc. grati animi ergo, conscripta, ab eodem collegio et Gymnasiis Vilensis Soc. Jes.* Vilnae ineunte anno Christi 1580. Typis Illustr. Dni D. Nicolai Christophori Radivili, Ducis. etc. Joannes Slecki excussit, in 4-to.

ryki sprowadzony, miał mowę do młodzieży, ile jéj tam zdołano zgromadzić, o zacności i pożytkach z nauki sztuk wyzwolonych. Uroczystość wreszcie zakończoną została przemowami i rymami innych Jezuitów nauczycieli.

Otrzymało tedy Wilno roku 1570 pierwszą wyższą szkołę, pierwsze gimnazyum, którego dotąd nikt nie kwapił się założyć, chociaż wielu znało jego niedostatek [1]. I wnet biskup Protasewicz, przez okólnik rozesłany po całéj dyecezyi za pośrednictwem proboszczów i zakonów, zawiadomił wszystką szlachtę i mieszkańców miasta o otwarciu takiéj szkoły w Wilnie, dla użytku powszechnego, wzywając aby rodzice przysyłali do niéj dzieci swoje, gdzieby się mogli przyzwoicie uczyć, jako opatrzonéj biegłymi i bogobojnymi nauczycielami. Dzień ósmy maja, jako uroczystość świętego Stanisława męczennika i pamiątka przeniesienia Protasewicza z łuckiego na wileńskie biskupstwo, wyznaczony był na coroczny obchód otwarcia gimnazyum. Prowincyał Maggio zatrzymał się jeszcze parę miesięcy w Wilnie, ażeby pomódz Jezuitom w oswojeniu z nimi publiczności; i kiedy Warszewicki w kościele archiprezbiteryalnym św. Jana nauczał lud z ambony po polsku, on w innym kościele dla włochów, dość licznie zamieszkałych w mieście, miewał kazania po włosku; pomagał też Warszewickiemu w urządzeniu nowego gimnazyum i całego Zgromadzenia, stosownie do miejscowych potrzeb i okoliczności. Ale po oddaleniu się jego z Wilna do Warmii, cały ciężar nowego zakładu spadł na Warszewickiego. Ten jednak, uzbrojony niepospolitą żarliwością, wziął się do dzieła silnie i umiejętnie. Początki wszakże były bardzo trudne i wcale nie świetne. Uczniowie nie przybywali tak skoro do szkoły, pomimo wzywania i zachęcenia biskupiego; dyssydenci bowiem krzywém okiem spoglądali na te usiłowania Jezuitów,

---

[1]) Michalon czyli *Michajło* litwin, pisząc za Zygmunta - Augusta o obyczajach tatarów i litwinów (*De moribus Tartarorum et Lituanorum*) ubolewa, że brakło takiéj szkoły w Litwie. „*Gymnasiis literariis*, *dolendum, caremus.*“

a z nich kalwini, na większą część szlachty wpływający i swoją szkołę podnieść starający się, odstręczali po wsiach rodziców od posyłania dzieci do nowego gimnazyum. Inni zaś różnowiercy żadnych także skłonności do Jezuitów mieć nie mogli [1]. Nakoniec, co również niemałym było dla nich uszczerbkiem, kollegium nie miało osóbnego dla siebie kościoła. Wszystkim tym przeciwnościom i niedostatkom Warszewicki musiał sam jeden zaradzić; bo jeden tylko będąc polakiem, mającym znaczenie, wśród zgromadzenia po większéj części z cudzoziemców złożonego, mógł zjednać poważanie i wywierać wpływ na spółrodaków. Najprzód tedy zaczął od urządzenia gimnazyum, które podzielił, stosownie do powszechnie przyjętego w kollegiach jezuickich porządku, na pięć klass, z których niższe trzy, zaczynając od pierwszéj czyli najniższéj, nazywały się: *Infima*, *Grammatyka* i *Syntaxis;* dwie zaś wyższe *Poetyka* i *Retoryka.* Uczniowie przychodzący do gimnazyum, powinni byli już umieć czytać, pisać i rachować, czego się uczyli albo w domu od prywatnych bakałarzy, albo w szkółkach parafialnych lub zakonnych. Głównym przedmiotem nauki w początkowych klassach był język łaciński, raz że był w tenczas powszechnym językiem uczonym i dyplomatycznym w Europie, drugi raz że się stał niezbędnym do nauki religii, a razem dla stanu duchownego, do którego Jezuici szczególnie usiłowali zdolniejszą i wybrańszą młodzież sposobić. Grammatyki więc łacińskiéj, obok z greckim językiem, uczono we wszystkich trzech pierwszych klassach. Może jeszcze książka Donata, słynnego średnich wieków grammatyka, może nawet wyjątki z Priscyana, służyły za przewodników do nauki grammatyki w samym początku téj szkoły, bo znajome wszystkim instytucye grammatyczne Alwara, we

[1] Autor dzieła: *Piotr Skarga i jego wiek* (Kraków 1850, T. I str. 194), myli się, twierdząc że szkoła jezuicka w Wilnie napełniała się uczniami, zwłaszcza odkąd biskup Protasewicz wezwał przez list pasterski dyecezanów swoich, ażeby z tego zakładu korzystali. Sam dziejopis zakonny wbrew przeciwnie o tém pisze.

cztery lata aż późniéj, to jest w r. 1574 po raz pierwszy ukazały się światu w Dilingen. W infimie dawano same początki grammatyki łacińskiéj i tłómaczono na polski co tylko było najłatwiejszego z Cycerona; po grecku zaś uczono czytać i pisać. W klassie zwanéj *grammatica*, uczono się już składni łacińskiéj i początków grammatyki greckiéj. Cycero zawsze służył do ćwiczeń i rozbioru, a nawet czytano już łatwiejsze miejsca z Owidyusza. Do najwyższéj klassy grammatycznéj, zwanéj *syntaxis*, należało zupełne ukończenie grammatyki łacińskiéj, utwierdzenie się w składni i pierwsze początki wierszowania; czytano z prozy ważniejsze listy i rozprawy Cycerona, z poezyi wybrane miejsca z Tybulla i niektórych pisarzy komedyi rzymskiéj, a nawet wyjątki z Wirgiliusza. Nauka języka greckiego obejmowała części mowy i czytanie bajek Ezopa, oraz wyjątków ze św. Chryzostoma. Wogólności wszystkie te trzy niższe klassy nazywały się grammatycznemi, bo w nich nie dawano żadnych innych nauk, jak tylko początkowe zasady łaciny i greckiego języka w trzyletnim kursie grammatyki. Dwie wyższe klassy nazywano *Humaniora*. W klassie czwartéj czyli *poesis*, przyspasabiano już uczniów do retoryki, uczono sztuki pisania wierszem, wszystko w języku łacińskim, którym już przyzwyczajano gładko rozmawiać. Tu czytano i na polski język tłómaczono z prozy: dzieła Cycerona i przedniejszych dziejopisów rzymskich, z poetów: Wirgiliusza z niektóremi wyjątkami, niektóre ody Horacyusza i poemata mniejsze innych poetów. Co się tyczy greckiego języka, przestawano na nauce składni, a prócz tego były ćwiczenia na pismie w obu językach i uczenie się na pamięć wybranych miejsc z różnych pisarzy, obu starożytnych literatur, również jak tłómaczenia z polskiego na łacinę. Klassa piąta zwana *retoryką*, obszerniejszy zakres miała. Tu już, chociaż głównym przedmiotem była nauka wymowy, jéj teorya i sztuka dobrego stylu w pisaniu;—dawano prócz tego nauki pomocnicze, jak: starożytności rzymskie i greckie, mitologią, a nawet historyą i geogra-

fią. W greckim języku, prócz prozodii, wskazywano uczniom różnicę dyalektów helleńskiéj mowy i dawano poznać wyborniejszych pisarzy. Arystoteles w téj klassie był przewodnikiem co do wymowy i poezyi, a traktat o retoryce *Suarez'a*, jezuity z Grenady, sławnego z wszechstronnych swych wiadomości w 16 wieku, mógł już wtenczas być w użyciu w téj szkole, bo potém wyłącznie prawie jego się trzymano. Ćwiczenia na pismie i w mowie na pamięć z zadanych tematów, tak z pisarzy klassycznych, jako ze zwyczajnych okoliczności, np. powinszowań, powieści, pochwał i t. d., były powszechnemi dla wszystkich klass, względnie do wieku i postępu uczniów. Warszewicki szczególnie opiekował się nauką języków starożytnych, bo i sam biegłym był filologiem, czego dowiódł w młodości swojéj, kiedy będąc jeszcze świeckim człowiekiem, przełożył z greckiego na język łaciński *Etiopikę*, powieść Heliodora [1]). Czas poświęcony uczeniu się w gimnazyum, obejmował cztery godziny zrana i dwie po południu, wyjąwszy dwa dni w tygodniu rekreacyi, to jest wtorek i czwartek, w których lekcyi po południu nie było. Dla każdéj klassy był osóbny nauczyciel, któremu téż nietrudno było uczyć, ponieważ jeden tylko przedmiot miał przed sobą, to jest naukę obu języków starożytnych. Cenzorowie i dekurionowie, wybierani z pilniejszéj młodzieży w każdéj klassie, pomagali nauczycielowi do utrzymania porządku w szkole i w kościele, oraz w przesłuchiwaniu zadawanych lekcyi. Rządcą takiego gimnazyum był sam rektor kollegium, mając do pomocy i bliższego zarządu prefekta. Prócz téj szkoły świeckiéj, jeszcze w samém kollegium urządzono i tu, jak we wszystkich innych domach jezuickich, kursa nauk potrzebnych dla kształcenia księży i tych z młodzieży, którzy chcieli wejść do Towarzystwa Jezuitów. Były to kursa: filozofii trzyletni i teo-

---

[1]) *Heliodori Aethiopicae historiae Libri X, nunc primum graeco sermone in latinum translati, a Stanislao Warschewiczki Polonae.* W Bazylii u Oporyna r. 1552, z przemową do Zygmunta-Augusta, datowaną r. 1551 ze wsi ojczystéj Warszewic. Powieść tę tłómaczył Warszewicki będąc jeszcze uczniem Melanchtona.

logii czteroletni, wykładane jednak w daleko szczuplejszym zakresie, jak po akademiach tegoż Zakonu. Dwóch tylko nauczycieli gimnazyalnych nazwiska doszły do naszych czasów. Magistrem retoryki był ów wyżéj wspomniony Jan Hay czyli Hajus ze Szkocyi, a w klassie trzeciéj, to jest w grammatyce, uczył Łukasz Krassowski, polak. Musiał tu i Hostowin należeć, a Tomasz Zdelaritz, uczony lingwista, słowak rodem, dawał filozofią w kollegium. Warszewicki zatém urządził swoje gimnazyum w Wilnie jak mógł najzupełniéj w duchu Zakonu swego, bo istotnie o to tylko szło; wzgląd zaś na potrzeby i ukształcenie młodzi krajowéj do życia domowego i publicznego, był zupełnie obcym powołaniu tych nauczycieli. Uczniów jednak tak mało się zebrało do téj nowéj szkoły, pomimo gorących zaleceń biskupich, że gdyby jéj założycielem był kto inny jak Jezuici, gdyby może kto inny stanął na czele jak Warszewicki: wątpić by należało, czyby się nie zraził dla tak niepomyślnych początków i nie opuścił rąk, zwłaszcza że nietylko te jedne przeciwności stawiły się do zwalczenia.

Wiadomo z zasad i celów Zakonu, o których powiedzieliśmy we wstępie, że między trzema walnemi środkami do obrony Kościoła przeciw duchowi różnowierstwa, były niemniéj ważne od szkoły: konfessyonał i ambona, czyli spowiedź i kaznodziejstwo. Dotąd jednak kollegium wileńskie nie miało własnego kościoła, gdzieby swoje czynności tego rodzaju rozwinąć i zdolności swoich członków użyć mogło. Nie było sposobności zacząć skutecznie walczyć z nowowiercami, co właśnie głównym obowiązkiem było Warszewickiego i jego towarzyszów. Tymczasem pierwsi dyssydenci, zatrwożeni usadowieniem się Jezuitów w Wilnie, znając dobrze ich zamiary, a wzmocnieni wtenczas właśnie zaprowadzeniem niejakiéj zgody między sobą na synodzie wileńskim (roku 1570), zebrali się pewnego dnia w znacznéj liczbie, i pod przewodnictwem Andrzeja Wolana i Andrzeja Trzecieskiego, żarliwych zwolenników nauki Kalwina, ludzi przytém uczonych, a biegłych i śmia-

łych w zapasach religijnych, przyszli do kollegium, wyzywając na dysputę o prawdzie wyznania katolickiego. Jezuici, również przytomni i wyćwiczeni w takiéj walce, zapytali ich znienacka, czy uznają naukę ojców Kościoła? A gdy im przeciwnicy odpowiedzieli, że tak, Jezuici korzystając z nieostróżnego wyznania, zaczęli ich zarzuty tak mocno zbijać słowami tychże ojców Kościoła, że zwikłani różnowiercy, nie dotrzymali pola. Jezuici zatém, nabrawszy otuchy, wyzwali ich na dysputę przez ogłoszenia poprzybijane na drzwiach kościoła Świętojańskiego. Jan Hajus, tylekroć wspomniany jako doświadczony retoryk, miał bronić *thaeses*, pod przewodnictwem Warszewickiego i Hostowina. W dniu naznaczonym zebrało się mnóstwo słuchaczów, ale żaden ze strony różnowierców nie przybył. Czy poznali błąd swój w skwapliwém przyjęciu powagi ojców świętych, czy też przewodnicy ich Wolan i Trzecieski pewniejsi byli bronić swoich zasad na pismie, jak ustnie, słowem że dali się zwyciężyć swą niestannością. Lecz Jezuici, baczni na wszystkie okoliczności, umieli z tego korzystać dla swojéj sprawy. Przez trzy dni sami między sobą wiedli dysputę publiczną, jedni stawając w obronie nowowierczych twierdzeń, niby reformatorowie, drudzy zbijając je dosadnie i zwycięzko. Zdarzenie to zręcznie kierowane, pomyślny dla nich wpływ wywarło na umysły słuchaczów. Zaczęli więc powtarzać nieraz owe szermierstwa scholastyczne. Osobliwszy to był widok dla całego wtenczas Wilna, jak jeden z Jezuitów, zasiadłszy w nawie kościelnéj, a czasem nawet i przed kościołem św. Jana, zdobywał się na wszystkie argumenta, jakich mu nauka Aryusza, Kalwina, Zwingla i Lutra dostarczała, do napastowania zasad wiary rzymsko-katolickiéj. Drudzy zaś, jego właśni towarzysze, bronili ich zwycięzko powagą pisma św. i ojców Kościoła. Mnóstwo też ciekawych z miasta zbiegało się tłocząc do świątyni, lub oblegając tłumnie rozprawiających u jéj progów na placu Jezuitów!

Do takich jednak zapasów, niezmiernie korzystnych

dla obrońców wiary, nie było kościoła wyłącznie do Jezuitów należącego. Na wystawienie jego nie wystarczały fundusze, a do przyległego kollegium kościoła archiprezbiteryalnego, proboszcz miejscowy Piotr Ruiz czyli Roizyusz, hiszpan, kanonik wileński, zniechęcony ku Jezuitom, przystęp utrudzał, i nakoniec zupełnie go zabronił. Człowiek ten osobliwszy, uczony praworadca, poeta, towarzysz wesoły, wielkie miał znaczenie w Litwie i w całym kraju polskim. Lecz uparcie przy swojém stojący, nie lubił Jezuitów i tém większą ku nim niechęć powziął, gdy nań biskup Protasewicz zaczął nalegać, ażeby im ustąpił kościoła. Napróżno ofiarował mu inną, daleko lepszą prelaturę; starzec na nic się nie zgadzał. Co większa, nieprzestając na odmówieniu kościoła, posunął daléj swoją nieprzyjaźń do Towarzystwa Jezusowego, i może z obawy umniejszenia liczby uczniów, uczęszczających do obu szkół jego: kościelnéj i prawnéj, wszelkiemi sposobami odstręczał rodziców w mieście od posyłania swych dzieci do gimnazyum jezuickiego. Antagonizm stał się już zawziętym. Ale też i Jezuici nie byli tacy, ażeby się lada przeszkodą zrażać mieli. Użyli więc wszelkich zabiegów, żeby otrzymać to ubocznie, czego wprost od niego mieć nie mogli. Starania ich, za pośrednictwem nuncyusza papiezkiego i królewny Anny tyle dokazały, że król Zygmunt August, jako kollator owego kościoła, oddał im go, z tym jednak warunkiem w przywileju, że Jezuici nieinaczéj do zajęcia go przyjdą, jak *per cessum aut decessum* Roizyusza archiprezbitera [1]). I byłby jeszcze na nie wiedzieć wiele lat został w posiadaniu hiszpana kościół św. Jana, pomimo tak pomyślnego przywileju, gdyby śmierć nie zaskoczyła samegoż Roizyusza w roku 1571, wprzód nim się dowiedział o tém niemiłém dla niego nadaniu. Jezuici więc na-

---

[1]) Przywilej Zygmunta-Augusta dany dnia 10 marca r. 1571, na inkorporacyą kościoła św. Jańskiego do kollegium Jezuitów wileńskich tudzież filjalnego Rudomińskiego ze wszystkiemi tychże kościołów funduszami i prawem kollatorstwa, tudzież z zawarowaniem utrzymania wikaryuszów (*Sarta tacte* do miasta Wilna należeć mające), znajduje się w archiwum kościelném na pargaminie z pieczęcią.

tychmiast za otrzymaniem przywileju, dokazawszy swego, objęli bez żadnego już oporu w posiadłość ów pożądany kościół św. Jana i przyłączyli go do kollegium. Wszakże, ponieważ król swojéj kollacyi czyli *jus patronatus* zrzekł się nie na rzecz jednych tylko Jezuitów, lecz spólnie i na kapitułę wileńską: wybór zatém wikaryusza dożywotniego musiał być także zabopólny. Jakoż w dniu 15 maja tegoż roku, ksiądz rektor Warszewicki i Baltazar Hostowin doktor teologii, przyszli do kapituły i, w imieniu całego kollegium, przystąpili do elekcyi. Wybór tym razem padł na kapłana świeckiego, ks. Janczewskiego, pisarza skarbu w. k. Litewskiego, człowieka w rzeczach kościelnych biegłego [1]). Ale przytém zyskali znaczne powiększenie funduszów, za staraniem gorliwego ich orędownika Protasewicza. „Urzędowa bowiem ordynacya księdza Waleryana, biskupa wileńskiego, w dniu pierwszym czerwca roku 1571 wydana, spełniając przywilej królewski, inkorporuje archiprezbiteryat z kościołem parafialnym św. Jana do kollegium wileńskiego Societatis Jesu; wikarego wiecznego przy tymże kościele z trzema kapłanami do pomocy, a czwartego w Rudominie przy filii do parafii Świętojańskiéj należącéj, przeznacza; kollacyą, z mocą prezentowania wikarego, rektorowi kollegium S. J. oddaje; na utrzymanie zaś wikarego i księży, folwark Elnokumpie, Puzwiszki, wsi Puhancze i Rudominę, oraz jezioro pod Dubinkami, *Wiragałas* nazwane, wydziela; tudzież ogród nad Wilją, położony w mieście, a przyległy kollegium, Jezuitom oddaje; niemniéj w folwarku Elnokumpiu dozwala wystawić piece wapienne i szopę do cegły, z wolnością wywozu drew do téj potrzeby; nakoniec cegielnię na Antokolu i przyległą jéj łąkę na rzecz Jezuitów excypuje [2]).“

Zawładnięcie kościołem św. Jana z pomnożeniem funduszu, zgon rychły Roizyusza, który Jezuici poczytali przed ludem za karę Bożą nad nim, za upor i nieżyczli-

---

[1]) Akta kapituły wileńskiéj.

[2]) Z oryginału archiwum Pojezuickiego.

wość ku nim [1]), nakoniec unikanie dyssydentów od dysput publicznych z nimi: wszystko to do rozszerzenia wpływu Jezuitów w Wilnie znakomicie pomogło. Odtąd już kazania ich, a szczególniéj wymównego rektora Warszewickiego, swobodnie wrażały w pamięć licznie gromadzących się słuchaczy słowo Boże, podług zasad katolickiego Kościoła, wytykając bez ogródki wszystkie przeciw nim błędy inowierców. Inni Jezuici nauczali z ambony w różnych językach, koleją, cudzoziemców stale zamieszkałych w Wilnie lub przybyłych do miasta. Kościół przytém, odnowiony i okazale ozdobiony, dodawał uroku i świetności tak nabożeństwu, jak i naukom duchownym. Cieszył się Protasewicz świetnym widokiem dzieła swego, a prowincyał Sunner pośpieszył dzielniéj jeszcze wesprzeć je, sprowadzając do Wilna, w jesieni r. 1571, kilku innych Jezuitów, szczególnie do utrzymania dysput z różnowiercami przeznaczonych. Rychło zarazem postępowała pomyślność nowéj szkoły wyższéj w kollegium, i liczba uczniów rosła nadzwyczajnie, zwłaszcza że Jezuici nie brali od nich żadnéj opłaty, tak że nawet katedralna szkoła, dotąd pełna młodzi, pustą być zaczęła. Postrzegłszy to kapituła, gdy zebrana u biskupa w zimie 1572 r. oświadczyła w przytomności samego Warszewickiego i drugiego jeszcze Jezuity, ojca Felixa, hiszpana, doktora prawa, że z powodu otwarcia gimnazyum przy kollegium jezuickiém, szkoła katedralna opuszczona jest od uczniów, a ztąd nastąpiła przerwa w nabożeństwie, które bez studentów obejść się nie może, postanowiono aby Jezuici nie przyjmowali nadal tych, którzy nie umieli grammatyki Donata, ale ich do szkoły katedralnéj powracali [2]). Lecz Jezuici, dogadzając w niektórych rzeczach życzeniom kapituły, umieli sobie z drugiéj strony to wynagrodzić. Wpływ osobliwie Warszewickiego na jéj członków był wielki. Przer-

---

[1]) *Ossoliński.* Wiad. T. II w życiu Ruiz'a. *Niesiecki*, IV p. 400.

[2]) Acta V. Capituli Viln. an. 1572, die 4 februar. fol. 51. Skarga kapituły powtórzyła się d. 12 grudnia tegoż roku.

wała na czas niejaki wzrost téj pomyślności pierwiastkowéj zaraza morowa w Wilnie, roku 1571, z powodu głodu na Litwie srodze wówczas grasującego rozszerzona. Rozproszyli się uczniowie i szkoła musiała być zamkniętą. Większa nawet część Jezuitów schroniła się za miasto. Trzech sam biskup wziął z sobą na wieś, dwudziestu trzech porozsyłał w różne strony; został tylko, dla dozoru kollegium i do udzielania pomocy duchownéj mieszkańcom, sam rektor Warszewicki z dwoma kapłanami i dziewięciu koadjutorami. Dowiódł on w téj strasznéj klęsce wielkiéj odwagi i poświęcenia się chrześciańskiego dla bliźnich, przez co zjednał sobie powszechny u ludu szacunek. Ciężkie jednak straty ponieśli podczas epidemii Jezuici, przez śmierć kilku zdolnych kapłanów i nauczycieli, ale ich wpływ urosł bardzo przez okazaną gorliwość i odwagę w obchodzeniu się z chorymi. Przy zmniejszającéj się zarazie, powracali ojcowie ze swoich ustroni do Wilna na początku roku 1572 i młodzież szkolna, choć w zmniejszonéj liczbie, gromadzić się zaczęła [1]).

W tymże samym roku, dnia 7 lipca, w Knyszynie skończył życie król Zygmunt-August, ostatni potomek rodu Jagiełońskiego w linii męzkiéj. Żałowali go Jezuici jako tego, który pomimo wielkiéj skłonności ku reformie religijnéj, uległ nakoniec wpływowi Komendoniego legata, ustawy soboru trydenckiego wprowadzając do Polski. Jezuici zaś, wileńscy szczególnie, uważali go za dobrodzieja swego, że nie odmówił potwierdzenia ich fundacyi i że tyle im wygody zrobił, oddając dla kollegium kościół św. Jana. Pomnożyła się jeszcze ich wdzięczność dla zmarłego monarchy, gdy się dowiedzieli, że szacowny zbiór ksiąg swoich, około dziesięciu tysięcy czerwonych złotych wartości, na zamku wileńskim chowany, testamentem dla kollegium wileńskiego przeznaczył [2]). Znakomity ów dar stał się za-

---

[1]) Musiała to być okropna klęska głodu i moru w r. 1571 w Litwie i na Żmudzi panującego, kiedy znany poeta nasz XVI wieku, Stanisław Grochowski, pamięć jéj w swych wierszach zachował. Ob. w dodatkach.

[2]) Wyrazy testamentu tego, który umieściliśmy w całości w naszéj *Historyi*

sadą późniejszéj biblioteki akademickiéj, bo nowozałożone kollegium nie mogło mieć dotąd innych ksiąg, prócz chyba tych, jakie jeszcze w dniu 12 maja roku 1571 kapituła wileńska, za wstawieniem się biskupa, podarowała onemu, po zmarłym bez testamentu suffraganie wileńskim Albinie, który dawniéj o przywożenie ksiąg kacerskich był podejrzany. A i z téj ofiary niewiadomo jeszcze z pewnością, czy korzystali Jezuici; ponieważ kapituła położyła przytém warunek, aby się cały rok wstrzymali z przyjęciem tych ksiąg, czyli się kto ze spadkobierców nie upomni o nie [1]). Tak założona biblioteka była wielką pomocą w kształceniu téj młodzi, która miała się przyoblec w sukienkę Towarzystwa Jezusowego. Dla gimnazyum zaś, dla uczniów świeckich, nie przyniosła ona żadnego pożytku; tu bowiem pilnowano się dosłównie zakreślonych z góry granic w uczeniu i uczeniu się, za które nikt daléj wybiegać nie mógł. Jezuici, wszędzie i zawsze jedyny tylko mając cel obrony Kościoła przeciw odszczepiającym się od niego reformatorom, a obok tego kształcenia tylko uczniów na członków swego Towarzystwa, albo uległych jemu zwolenników, nie starali się wcale oświecać ich umysłu i rozwijać zdolności w innym kierunku. Działania zatém ich szkoły były jednostajne, a historya jéj mało obchodziła dziejopisów Zakonu. Inaczéj było ze sprawami tyczącemi się rozszerzenia ich potęgi materyalnéj, lub wpływu moralnego na społeczność kraju, w którym się

Wilna (Wilno, 1837, T. II. str. 159), tak brzmią co do tego daru: „Xięgi tesz wszystkie nasze którekolwiek na ten czas w ręku i schowaniu Łukasza Górnickiego, a potém u kogokolwiek i gdziekolwiek będą, niechaj Ichmość dadzą do collegium Jezuitom w Wilnie, które fundował niedawnemi czasy za Consensem naszym xiądz biskup Wileński Waleryan, okrom gradułów, Antyfonarzów, agend, mszałów, Viatyków i inszych xiąg ku pieniu i sprawie ceremoniej kościelnéj przynależących. Te do kościoła Ś. Anny wyżéj mianowanego odkazujemy, aby tam były oddane chcemy. A iż tych ksiąg, które Jezuitom oddajemy jest nie mały i nie podły sprzęt: obowiązujemy ojców Jezuitów, aby byli za nie powinni na każdą niedzielę i każde święto do Kościoła Św. Anny z kollegium swojego jednego kaznodzieję dobrego i godnego słać kazać i uczyć nauki i wolej miłego Boga, wedle ustawy Kościoła powszechnego."

[1]) Akta kapituły wileńskiéj.

osiedlili. Ślady tego widoczne wszędzie znajdujemy, tak w Wilnie, jak i gdzie indziéj. Już od początku zawitania ich do stolicy litewskiéj, biskup Protasewicz i kapituła jego, stali się coraz więcéj posłusznemi wszelkim życzeniom Jezuitów, którzy nie zaniedbywali téż korzystać z tego, tak dla powiększenia funduszów swych, jak i dla osiągnienia mocniejszego wpływu wszelkiemi kanałami na umysły mieszkańców. Warszewicki, w lutym roku 1573, potrafił najprzód wyjednać u biskupa listy na przyłączenie do kollegium dwóch altaryi w Mejszagole, a potém zniewolić kapitułę do wydania na to konsensu bez głębszego rozpoznania rzeczy [1]). W następnym roku postanowili Jezuici otworzyć sobie wstęp do kościoła katedralnego. Powolny ich życzeniom Protasewicz, zgodził się na to, ale trzeba było wynaleść środek ku temu i fundusze. Zaradzono i temu. Przed kilkunastą laty, w r. 1559, biskup dziedziczną swoją majętność Borodzicze zapisał na ołtarz św. Krzyża w katedrze, oddając kapitule i posiadłość tych dóbr *i jus patronatus* ołtarza czyli altaryą, z tym warunkiem, ażeby z niéj, prócz utrzymania ołtarza, corocznie opłacała na kaznodzieję do katedry, którym właśnie miał być ten altarzysta, po 40 kop groszy litewskich. Lecz kiedy znowu biskup prosil kapitułę, aby mu tego prawa odstąpiła, ta skłaniając się do życzeń pasterza swego, uczyniła zaraz cessyą użytkowania z dóbr, ale do jego żywota tylko, wymagając jednak ażeby Protasewicz ten sam fundusz 40 kop na utrzymanie kaznodziei w katedrze zachował, i do tego obowiązku zdolnego kapłana, i to nieinaczéj jak Jezuitę wyznaczył; na pozostałym zaś przychodzie z Borodzicz, ażeby dwóch penitencyaryuszów, także Jezuitów, przy katedrze utrzymywał [2]). Mieli oni zamiar jeszcze więcéj otrzymać od biskupa, i już nakłonili go do ustąpienia tych dóbr prawem dziedzicznèm dla kol-

---

[1]) Akta kapituły wileńskiéj.

[2]) Archiwum kapitulne wileńs. Lib. Dogieli, folio 292 — 297 i akta pod rokiem 1574.

legium wileńskiego, z powyższemi obowiązkami do katedry. Ale widać że się na to kapituła nie zgodziła, ponieważ Protasewicz zostawił je nakoniec przy kapitule [1]).

Warszewicki wszakże, usiłując wpływ swego Towarzystwa zrobić powszechniejszym w Litwie, jak z jednéj strony pomnażał jego majątek, może jeszcze niewystarczający do przyszłych zamiarów i wzrostu, tak znowu z drugiéj strony nie zaniedbywał mową i pismem zjednywać dla Kościoła coraz więcéj umysłów chwiejących się, a nawet pracować nad nawróceniem do wiary przodków tych, co już przylgnęli do reformy. Prace jego zatém kaznodziejskie rosły zdaje się codzień w gorliwości. Słyszano go nieraz nauczającego żarliwie lud pobożny z katedralnéj ambony, osieroconéj po księdzu Tomaszu Nowostawskim, zmarłym kaznodziei. W innych dniach znowu kościół św. Jana napełniał się dla niego wielką liczbą słuchaczów. Przybył Warszewickiemu, obciążonemu prócz tego rządem kollegium, na pomoc do kazalnicy, w roku 1573, ów sławny, złotoustym zwany, Piotr Skarga. Powołany w tym właśnie roku na teologa, jak niektórzy twierdzą, przy biskupie wileńskim, a podług innych prosto na kaznodzieję [2]), po powrocie z Rzymu, gdzie od roku 1568 do 1571 przebywał, i krótkim pobycie w Pułtusku, do Wilna ztamtąd przyjechał. Tu właśnie pierwszy raz otworzyło się dla jego wymowy i żarliwości o wiarę, szersze pole w kazaniach to w katedralnym kościele, to u św. Jana miewanych. Nieprzestając na tém, Skarga z Warszewickim, którego odtąd stał się najczynniejszym pomocnikiem i towarzyszem, zaczęli, przy uczęszczaniu do znakomitszych domów w Wilnie, pracować usilnie, mocą przekonania, nad powróceniem do katolickiego wyznania niektórych osób. Tym sposobem Ulryk Hozyusz, brat rodzony kardynała,

---

[1]) Wizerunki, T. XIV, r. 1840, str. 79.

[2]) *Ob. Rychcicki, Piotr Skarga.* T. I. str. 198, który się opiera na świadectwie Jana Wielewickiego, autora wyciągów z historyi domu professów Jezuitów krakowskich, w rękopismie. Wszakże zdaje się, że Skarga, przynajmniéj na schyłku 1572 roku, już w Wilnie się znajdował.

człowiek majętny i znaczący w Wilnie, opierający się dotąd namowom braterskim, wyrzekł się nakoniec zasad reformatorskich. Tym sposobem, co większa, Jan Hieronim Chodkiewicz, marszałek wielkiego księztwa Litewskiego, starosta żmujdzki i wielkorządca Inflant, jeden z najpotężniejszych panów w Litwie, odstąpił od nauki Kalwina, a około roku 1573 nawet syna swego Jana Karola, sławnego późniéj zwycięzcy szwedów, do szkół ich oddał [1]). To ostatnie nawrócenie, owoc usiłowań samego Warszewickiego, który się razem z Chodkiewiczem uczył w Wittembergu, było najważniejszym i najpomyślniejszym wypadkiem dla zaczynającéj się przewagi Jezuitów w Litwie. Obecność Skargi w Wilnie, jego potężny dar słowa, jego nauka i znajomość ludzi, pomnożyła wkrótce liczbę nawróconych. Jego to pracą i staraniem czterej synowie owego sławnego Radziwiłła, czarnym zwanego, który był najprzemożniejszym orędownikiem i obrońcą reformy Kalwina w Litwie: Mikołaj, Krzysztof, Jerzy Albert i Stanisław Radziwiłłowie, przeszli — z wielkiém zgorszeniem dyssydentów, — na wiarę rzymsko-katolicką. Zostawszy odtąd zaciętymi przeciwnikami dawnych spółwyznawców swoich, szli na wyścigi w świadczeniu dobrodziejstw duchowieństwu, a mianowicie Jezuitom.

Wśród takiéj ich działalności w Wilnie, Warszewicki, powołany rozkazem papieża Grzegorza XIII, opuścił to miasto 7 czerwca roku 1574, udając się do Szwecyi, celem nakłonienia do pojednania się z Kościołem rzymskim panującego tam naówczas króla Jana III, który był synem Gustawa Wazy, a mężem Katarzyny Jagielonki, siostry Zygmunta-Augusta. Nic to przecie nie ujęło sprężystości w czynnościach Jezuitów wileńskich, bo u steru ich kollegium i szkoły stanął, jako wice-rektor, ksiądz Piotr

---

[1]) *Naruszewicz* w swojéj *Historyi Jana-Karola Chodkiewicza*, (T. I, str. 17, wyd. Mostows.) pisze, że go oddał do Akademii Wileńskiéj. Lecz podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, umieścił go jeszcze przed jéj założeniem w gimnazyum. Stało się to bowiem za sprawą Warszewickiego i w obecności jego, a kiedy utworzono Akademią w r. 1579, już Warszewicki znajdował się w Szwecyi.

Skarga. W tym czasie właśnie zaszła zmiana w hierarchii Towarzystwa Jezusowego, gdy kollegia jego w Polsce i w Litwie dotąd do prowincyi austryackiéj należące, oddzielono, tworząc z nich nową prowincyą polską. Znany już nam ojciec Franciszek Sunner został jéj prowincyałem. — Od tego przełożeństwa Skargi, zaczyna się nowa epoka i nowa siła ruchu umysłowego w Wilnie. Bez wątpienia popęd do niego nadała reforma, od początku szesnastego wieku zaczynająca wstrząsać spoczywającą dotąd w pokoju, lub zajętą sprawami publicznemi społeczność w stanie duchownym i szlacheckim. Reformatorowie, nurtując cichaczem, podkopali fundamenta wiary, a potém otwarcie chcąc rozwalić jéj budowę, wystąpili do walki. Obudziły się więc umysły z drugiéj strony, i w zapasach jakie się zaczęły, pociągnięto do udziału w myśleniu i zastanawianiu się, wszystkie klassy mieszkańców. Ztąd powstały szkoły, których wprzódy nie było, ztąd ożywiła się kazalnica, jedyny organ, przenikający głębiéj do serca, który był przedtém odrętwiałym, albo niezdolnym do przekonania słuchaczów. Ale ten wielki przewrót w sposobie myślenia, a nawet w obyczajach na Litwie, otrzymał nowy i silniejszy popęd właśnie od roku 1573, kiedy Skarga zawitał do Wilna. Pojął on więcéj podobno niż kto inny, niż nawet wszyscy jego towarzysze Jezuici, jakiemi sposobami trafić można najrychléj do celu. Miał on tę wyższość nad nimi, że chociaż był prawdziwym synem swego Zakonu, a jednak zostawszy Jezuitą, zachował pomimo kosmopolityzmu że tak powiem zakonnego, zupełną iskierkę przywiązania do ojczyzny, która go jeszcze polakiem robiła. Skarga zajął się w Wilnie tworzeniem bractw religijnych i miłosiernych, obok zaprowadzających się wystawnych uroczystości kościelnych. Język jego jędrny, wymowa porywająca, zniewalała coraz więcéj ludzi dla niego. A wszystko to odbiło się w szkołach jezuickich, bo co tydzień, co miesiąc przybywało do nich więcéj uczniów, porzucających nawet szkoły dyssydenckie. Poczuli wtenczas różnowiercy, że daleko niebezpieczniejszy

przeciwnik od wszystkich, jacy dotąd byli, stanął im na drodze. Skarga został odtąd głównym przedmiotem rozmowy w wielu zgromadzeniach i niechęć ku niemu przeszła do wszystkich członków wyznań inowierczych. Doświadczył jéj Skarga niebawnie. Gdy bowiem raz w r. 1574, o zmierzchu, wracał do kollegium, napadł go niejaki Wojciech Ślepowroński, dworzanin wojewody wileńskiego, i przyparłszy koniem do muru na ulicy, dobył nań szabli, zelżył i spoliczkował. Mało wprawdzie było świadków téj obelgi, ale wieść o niéj rychło po całém mieście gruchnęła. Obruszyli się stronnicy Jezuitów i wszyscy katolicy; rozgniewał się biskup Waleryan, a nawet sam wojewoda Radziwiłł, zmartwiony że napastnik należał do dworu jego, rozkazał mu błagać o przebaczenie obrażonego. Ślepowroński zatém nazajutrz w gronie towarzyszów i przyjaciół udał się do Skargi i wymawiając się że miał głowę trunkiem zagrzaną, prosił o przebaczenie winy. Skarga, przyjąwszy go łaskawie, upominał po ojcowsku i krzywdę mu wyrządzoną darował. Postępek ten duchem miłości chrześciańskiéj nacechowany, obrócił się także i słusznie z wielką ich chwałą na korzyść Jezuitów.

W tymże samym jeszcze roku 1574 Warszewicki, sprawiwszy poruczone mu poselstwo do Szwecyi, powrócił do swoich obowiązków rektorskich w Wilnie. Dopiéro téż Skarga, oddany obowiązkom kaznodziejskim, z większą łatwością mógł stawić czoło zapaśnikom dyssydenckim. Obciążony wiekiem Protasewicz, za staraniem Jezuitów, obrał sobie za koadjutora biskupstwa młodego Jerzego Radziwiłła, którego oni niedawno, spólnie z bracią, potrafili przywrócić na łono Kościoła katolickiego, zapewniając tym sposobem mocną podporę dla swego Zgromadzenia w Wilnie i do dalszych swoich działań w Litwie [1].

---

[1] W aktach kapituły wileńskiéj znajduje się taka wzmianka o téj koadjutoryi Radziwiłła pod datą 10 maja roku 1575: „Ksiądz Warszewicki rektor, imieniem biskupa podeszłego, a pan Przychodzki zamku wileńskiego dozorca, imieniem pana Radziwiłła, nominowanego koadjutora wileńskiego, stanąwszy osobiście, prosili o przyjęcie do akt kapitulnych trzech listów papiezkich. Jeden z nich był

Właśnie coraz większe usiłowania różnowierców, a zwłaszcza wyznawców nauki Kalwina, w oparciu się Jezuitom, wymagały od nich wielkiéj i ciągłéj czujności w pomnażaniu środków do osiągnienia przewagi nad tamtymi. Nie zasypiali bowiem reformatorowie, a co większa, stanął wówczas na ich czele Andrzej Wolan, najzdolniejszy i najuporczywszy obrońca swego wyznania. Skarga umiejący więcéj siebie powściągać, starał się z umiarkowaniem i łagodnością trafiać do jego przekonania i probować, czy się nie uda skłonić jego na swoją stronę, podobnie jak się powiodło z kilku innymi. Łatwość do zejścia się zobopólnego była wielka, bo znajdował się natenczas w Wilnie plac do tego niejako neutralny, w domu znakomitego wójta wileńskiego Augustyna Rotunda, który stał otworem dla wszelkiego rodzaju ludzi, nauką i zasługą odznaczających się. Dziwny téż był stan w owéj epoce społeczności w Wilnie. Któż to potrafi wytłómaczyć trafnie, co znaczyła owa przyjaźń tak ścisła między Rotundem a Wolanem, jak nieco przedtém Trzecieskiego z Roizyuszem? Co to jest, że Rotundus, sam gorliwy katolik, poufały na dworze Protasewicza, sam czynny pośrednik w sprowadzeniu Jezuitów do Wilna, nie tylko najgościnniéj przyjmuje zawsze u siebie Wolana, ale najściślejszą przyjaźnią z nim połączony, poświęca mu dzieło swoje wtenczas, kiedy już Wolan najotwarciéj i najzawzięciéj walczył na pismie z Jezuitami? — Tak osobliwsze rzeczy wśród nieubłaganych zapasów religijnych, krwią i zemstą naznaczonych w dalszéj Europie, mogły tylko w jednéj Polsce mieć miejsce, i między polakami tylko dadzą się wytłómaczyć [1]). Nie nasza to rzecz jednak wchodzić we wszystkie

---

do biskupa wileńskiego, drugi do kapituły, trzeci do Radziwiłła. W tym trzecim liście wspomina ojciec święty, że się przychyla do instancyi Henryka króla francuzkiego i polskiego, za nim, t. j. Radziwiłłem, niejednokrotnie uczynionéj. Naco kapituła zezwoliła i *per exceptum* też listy wydać dla strony potrzebującéj pisarzowi swemu zaleciła" *Bohusz Summariusz*. MSS. p. 14.

[1]) Wojnę pismienną Wolana i spółwyznawców jego z Jezuitami, opisaliśmy obszernie w życiu jego; ob. *Pisma Historyczne*, Warszawa, 1843. T. III.

szczegóły owych kłótni teologicznych między Jezuitami wileńskimi i dalszymi, a zwolennikami Kalwina, ani roztrząsać oną polemikę pismienną między Skargą i Wolanem, z zaciętością prowadzoną, która przez długie lata poruszała umysły cywilizowanéj powszechności w stolicy litewskiéj. Ale pisząc dzieje szkoły, utrzymywanéj przez Jezuitów, nie możemy pomijać wielu wypadków tyczących się ich Zgromadzenia w Wilnie, ponieważ byt jego i wzrost ściśle jest połączony z bytem i wzrostem téj szkoły. — Jezuici wileńscy mając takich ludzi na swém czele jak Warszewicki i Skarga, ciągle choć powoli, nabywali coraz większego wpływu i powagi we wszystkich stanach między mieszkańcami stolicy w. księztwa. Biskup stary Protasewicz, jak już wiadomo, zupełnie im był oddany, a kapituła naciskana od niego, również im ulegała. Skarga naprzykład, ogłaszając drukiem swoje pisma przeciw Wolanowi i spółwyznawcom jego, szuka w bogatéj kapitule zasiłku na druk pewnéj książki swojéj o odszczepieństwie; podaje nawet o to *subsidium charitativum* prożbę na pismie do niéj d. 2 stycznia roku 1577. I kapituła, powolna żądaniu wielkiego kaznodziei, rozkazuje podskarbiemu swemu wyliczyć do rąk jego ośm kop groszy litewskich. W miesiąc potém ksiądz rektor Warszewicki z księdzem kaznodzieją Skargą przychodzą do téjże kapituły z nową prożbą, o danie im placu nad Wilją, gdzieby mogli domek zbudować i sadek założyć, dla wygodniejszego w takiém ustroniu pisania ksiąg w obronie religii. I kapituła podobnież daje im plac i każe go wymierzyć [1]). Szczęściło się zatém na każdym kroku w Wilnie Jezuitom i rosło ich powodzenie w miarę natarczywości różnowierców; a wszystko to winni byli rzadkiéj swéj przezorności i przebiegłéj zręczności we wszystkiém.

---

[1]) Zdaje się nam że ten plac, dla Skargi wyznaczony, znajdował się na przedmieściu Rybaki zwaném, które leżało za Wilją, naprzeciw góry Zamkowéj wprost, blisko przewozu pod arsenałem, w obrębie teraźniejszéj cytadeli. Akta kapituły fol. 222. i *Bohusz*, Summaryjny wypis z protokułów aktów kapituły wileńskiéj. MSS.

Wstęp na tron polski Stefana Batorego pomnożył jeszcze znaczenie Jezuitów w całéj Polsce, a mianowicie w Litwie. Niespodziewana była to rzecz, że król winien będąc swój wybór najbardziéj wpływowi różnowierców, nie tylko dowodził swojém postępowaniem, że jest prawowiernym katolikiem, ale jeszcze wybrał sobie za osobliwy przedmiot swojéj opieki Zakon Jezuitów! Okazał to najprzód list jego, pisany dnia 24 czerwca roku 1577 z obozu pod Gdańskiem do Jezuitów litewskich, w którym, zapewniając im względy swoje, wyraźnie oświadczał, że Zakon ich dla dobra rzeczypospolitéj jest mu szczególniéj potrzebnym [1]). Pierwsi Jezuici wprawdzie odezwali się do króla w liście, winszującym mu poskromienia gdańszczan i polecając sprawy Kościoła jego opiece; zawsze jednak te życzliwe chęci monarchy były dla nich wielką otuchą. Skłonność tę ku Jezuitom wyrobił w sobie Batory, jak się zdaje, przypatrzywszy się zbliska organizmowi rzeczypospolitéj i wadom jéj, a razem szukając środków i narzędzi do sprostowania tego, co w jego mniemaniu było krzywém i niestałém. Król ten, jako żołnierz i dzielnie umiejący trzymać w ręku władzę, pochopniejszy był do rządów monarchicznych, a może i despotycznych, aniżeli republikańskich i parlamentarnych jak w Polsce. Sam prócz tego wiele nauki mający, widział niedostatek porządnéj instrukcyi w kraju; w Jezuitach zaś znalazł nietylko ludzi uczonych, ale jeszcze spostrzegł w nich dążności monarchiczne; spodziewał się zatém, że i szkoły w ich ręku będą miały wpływ na umysły i przyszłe usposobienie szlachty w tymże samym kierunku. Prócz tego, niewidząc nic stałego w nowozaprowadzonéj reformie religijnéj, nic bardzo obiecującego do jego widoków, prócz ciągłego wrzenia kłótni teologicznych nie tylko z katolikami, lecz nawet między sektami reformistów, nie dziwna że się chwycił wówczas skwapliwie instytucyi, która cho-

[1]) *Rostowski*, II. 59. List ten umieszczony jest w tłómaczeniu polskiém z łacińskiego w dziele: *Piotr Skarga i jego wiek.* T. I. str. 230, z autentyku znajdującego się niegdyś w archiwum Jezuitów połockich.

ciaż doborem ludzi uczonych nie przewyższała protestantów, ale przechodziła ich daleko sprężystością swą i zgodnością w działaniu. Batory mniemał, że i Zakon Jezuitów stanie się jedną z silnych sprężyn dla niego, do porządniejszego sterowania machiny rządowéj w Polsce.

Tymczasem Jezuici wileńscy, korzystając z zapewnionego sobie orędownictwa nowego króla, dążyli coraz jawniéj do owładnięcia rodzącéj się w Litwie instrukcyi publicznéj. Drogi już do tego mieli z góry ułatwione, trudności usunięte. Biskup Protasewicz był im zupełnie oddany, kapituła również okazywała się powolną ich żądaniom, a w koadjutorze biskupim młodym Radziwille, jako uczniu swoim, mieli najgorliwszego opiekuna. I między szlachtą tyle już osób potrafili oderwać od zasad reformowanych, że stronnictwo ich mogło się nazwać dość silném w Litwie. Ufni zatém w gruntowności takiego stanowiska, przyprowadziwszy do znacznéj liczby uczniów i do pewnego znaczenia swoje gimnazyum, postanowili utworzyć z niego wyższy zakład szkolny, pod nazwą Akademii. Działo się to w roku 1578. A chociaż jeden z głównych filarów ich Towarzystwa w Wilnie, Warszewicki, powtórnie powołany do Szwecyi, oddalił się z tego miasta, — ale został w niém Skarga, zawsze potężnie wpływający na publiczność swoją wymową kaznodziejską i zawsze umiejętnie działający w sprawach Zakonu. Na zastępcę zaś rektora kollegium wileńskiego po Warszewickim powołany został ksiądz Jakób Wujek z Wągrowca, człowiek głęboką nauką zalecony i umiejący zjednać sobie powagę u świeckich.

ROZDZIAŁ II.

Pierwszy przywilej na Akademią w Wilnie.—Fundusze Protasewicza dla Akademii. — Bulla papiezka utwierdzająca Akademią. — Przywilej powtórny króla Stefana na tęż Akademią. — Fundacya bursy Waleryańskiéj. — Widoki Batorego co do Jezuitów. — Cele Jezuitów. — Skład i rząd Akademii. — Skarga pierwszym rektorem Akademii. — Professorowie jéj. — Zgon Protasewicza i Hozyusza. — Nowy opiekun Jezuitów kardynał Radziwiłł. — Zatargi z protestantami. — List króla Stefana. — Seminaryum dyecezalne i alumnat papiezki. — Uczniowie gimnazyum i szkoły katedralnéj. — Dar Łukiszek. — Sejm potwierdza Akademią. — Rozkwit jéj i nauki. — Processya Bożego Ciała. — Nawrócenia. — Bractwa pobożne. — Morowa zaraza w Wilnie. — Zasługi Jezuitów w téj klęsce.

Od samego już ustanowienia gimnazyum przy kollegium wileńskiém, Jezuici zmierzali ciągle do zamienienia go w szkołę główną, jak w ognisko, z któregoby promienie ich dążności religijnych i naukowych rozchodziły się po dalszych zakładach Towarzystwa Jezusowego w Litwie, które spodziewali się wznosić, ufni w pomoc biskupów i pomnażających się codzień zwolenników swoich między szlachtą. Lecz obok stałości w dojściu do celu, zachowywali oni zawsze ostróżność i przezorność w działaniu. Właśnie i w téj rzeczy, upewnieni o przychylności królewskiéj dla ich Towarzystwa, powierzyli najprzód swój zamiar co do założenia Akademii w Wilnie, największemu dobrodziejowi swemu Protasewiczowi, który nie wahał się, z dalszych zasobów swojéj znacznéj fortuny, pomnożyć nadany im wprzód od siebie fundusz, nowym majątkiem. Ale należało przedewszystkiém wyjednać od króla przywilej na Akademią, tém bardziéj, że dotąd kollegium wileńskie, ze szkołą wyższą przy niém, nie otrzymało jeszcze królewskiego potwierdzenia. Już od roku zanieśli o to prożbę do króla biskup Waleryan i koadjutor Jerzy Ra-

dziwiłł, przekładając wielkie pożytki, jakieby z mającéj się ustanowić Akademii spłynęły na rozszerzenie światła w Litwie, a mianowicie, że nie tylko krajowcy mogliby wtenczas mniejszym kosztem odbywać kurs nauk, lecz z ościennych nawet krajów, z pośrodka różnowierczych ludów przybywająca młodzież, znalazłaby miejsce do czerpania umiejętności i zdrowych zasad wiary katolickiéj. Był zaś naówczas kapelanem i sekretarzem królewskim Jan Dymitr Solikowski, wielce przychylny Protasewiczowi i Jezuitom. Przez niego więc, ponawiając swe prożby, zniewolili króla, że ten, przybywszy do Lwowa roku 1578, wydał nakoniec dnia 7 lipca żądany przywilej. Zawierał on w treści zgodzenie się króla, uznającego słuszność przełożeń biskupich na udzielenie kollegium wileńskiemu Jezuitów takich prerogatyw uniwersyteckich, jakich używają też kollegia w innych krajach chrześciańskich, a mianowicie: wolność nadawania stopni uczonych w filozofii, sztukach wyzwolonych i teologii, wyłączając z tego medycynę i prawo cywilne. W szczególności zaś król nadawał wszelkie te przywileje pomienionemu kollegium w Wilnie, jakiemi są nadane inne uniwersytety i akademie, a szczególnie akademia krakowska. Wszelkie jéj dobra uwalniał od ciężarów publicznych narówni z dobrami kościelnemi, studentów zaś przybywających do Akademii, oswobadzając od myta i ceł, wyjął z pod juryzdykcyi tak ziemskiéj, jak grodzkiéj, zwierzchnikiem ich i sędzią czyniąc samego rektora kollegium, w ważniejszych zaś przypadkach kanclerza Akademii lub jéj obrońcę. Obowiązki urzędów pomienionych, to jest kanclerza Akademii, przywiązał do dostojności biskupów wileńskich, najprzód owoczesnego Waleryana Protasewicza, a potém następców jego; obrońcy zaś wkładał na biskupa żmujdzkiego Melchiora Giedrojcia i następców jego. Kończy się ten pamiętny przywilej rozkazaniem królewskiém, ażeby wszyscy uczniowie Akademii jezuickiéj wileńskiéj, otrzymujący którykolwiek ze stopni uczonych uniwersyteckich, czyli to bakałarza, czy magistra albo licencyata, czy też doktora,—używali tych że

samych praw i przywilejów, jakich używają studenci, posiadający też same stopnie w akademii krakowskiéj. Wyłączenie prawa cywilnego i medycyny stało się na wyrazne żądanie samych Jezuitów, którzy, opierając się zwłaszcza na kanonach, uważali najprzód wykład tych nauk za niestosowny dla duchownych nauczycieli, a potém przedmioty takie za niepotrzebne w Akademii, mającéj na głównym celu kształcenie młodzieży do stanu duchownego i utrzymanie wiary katolickiéj w kraju.

Po otrzymaniu takiego przywileju, biskup wileński kazał sporządzić akt urzędowy fundacyi i uposażenia kollegium Towarzystwa Jezusowego w stolicy litewskiéj, dotąd bowiem cząstkowe tylko nadania były mu udzielane, a to w następném brzmieniu:

„W Imie Pańskie, Amen! Na wieczną rzeczy pamięć. Ponieważ wszystkie sprawy i dzieła ludzkie, chociaż najważniejsze, a zachowania i trwałości najgodniejsze, łatwo bardzo podlegają zapomnieniu i zagubieniu, gdy za pomocą pisma, które jest wiecznym stróżem pamięci, nie są podane potomności: — Przeto my, Waleryan z Bożéj łaski biskup wileński, wszem w obec i każdemu z osobna, których to obchodzi, tak obecnym jako i na wszystkie czasy przyszłym, niniejszém obwieszczamy. Ponieważ od niemałego czasu zauważaliśmy, że ta ojczyzna nasza, to jest wielkie księztwo Litewskie, kraina wielkiego między innemi znaczenia, w niepospolite dowcipy płodna i we wszystkiém kwitnąca, tym jednym wszakże i niepomiernym niedostatkiem upośledzoną jest, że nie ma żadnych szkół czyli kollegiów, gdzie na cześć i chwałę Boga wszechmogącego i dla upowszechnienia czci Boskiéj, oraz ku pożytkowi téj rzeczypospolitéj, mógłby się odbywać publiczny wykład potrzebnych nauk, gdzieby się młodzież mogła kształcić, a ludzie dojrzali nabywać cnoty i poloru; gdyśmy postrzegli, że wielu osobom obdarzonym zdolnościami z natury, braknie funduszu do udawania się dla nauk w obce kraje, widząc że innym prowincyom nie tylko nie braknie na téj pomyślności, lecz i zbytek jéj mają, a nasza ojczyzna, w któ-

réj prócz katolików tyle się znajduje odszczepieńców, tyle rozlicznych sekt i nakoniec mahometanów, pozbawioną jest tego dobrodziejstwa:—uznaliśmy że to wszystko wielkiéj jest wagi dla Kościoła katolickiego i rzeczypospolitéj. Rozmyślając zatém i całą naszą uwagę ku temu zwróciwszy, jakim sposobem téj najmilszéj ojczyznie i karmicielce naszéj, która nas zrodziła i na ten stopień zaszczytu i dostojeństwa wyniosła, moglibyśmy za łaską Bożą pomódz i zaradzić: postanowiliśmy za natchnieniem Boskiém, stosując myśl i wolą naszą do przepisów, czyli kanonów świętego soboru trydenckiego, a razem do rady mężów wysokiém zdaniem obdarzonych, a zwłaszcza zaszczyceni łaską i powagą najjaśniejszego pana Zygmunta-Augusta, z łaski Bożéj króla polskiego, wielkiego książęcia litewskiego, ruskiego, pruskiego, mazowieckiego, żmujdzkiego, inflandskiego i t. d. pana i dziedzica, najłaskawszego naszego pana; i niemniéj skłaniając się do przełożeń i upomnień prześwietnych i najprzewielebniejszych panów, Stanisława Hozyusza biskupa warmińskiego i Jana Franciszka Commendoni, świętego rzymskiego Kościoła kardynałów, oraz pana Wincentego Portici protonotaryusza apostolskiego w królestwie polskiém, najprzezacniejszych legatów: przywołać i wprowadzić do téj prowincyi i naczelnego jéj miasta Wilna niektórych uczonych i bogobojnych mężów z onych zgromadzeń, co się zowią *Societatis Jesu.* Sława ich bowiem i rozgłośne imie przez naukę, przykładne życie, oraz wielką biegłość i umiejętność w rozszerzaniu wiary Chrystusowéj i czci Boskiéj, przez wpajanie młodzi dobrych obyczajów i ćwiczenie jéj w naukach, w pośród tak nieszczęsnego i zepsutego wieku, w którym oni z tylu kacerzami i bałwochwalcami walczyć muszą: cały świat chrześciański aż do antypodów przebiegła! Jakoż istotnie polegając na radzie i zdaniu tylu mężów, sprowadziliśmy pewne osoby z pomienionego Towarzystwa, a mianowicie wielebnych i bogobojnych ojców, pana Franciszka Sunner, mianowanego do tych krajów przez jenerała Zakonu Jezuitów wice-prowincyałem, ojca Baltazara Hostowina

teologa tegoż Towarzystwa i ojca Andrzeja Bocacio bakałarza teologii, z dwoma innymi jeszcze Jezuitami; z którymi pilnie roztrząsając te rzeczy i na wszystkie okoliczności zwracając uwagę, już przed dziewięcią laty, za upoważnieniem i potwierdzeniem świętéj stolicy apostolskiéj, założyliśmy kollegium Towarzystwa Jezusowego w Wilnie, i opatrzyliśmy pewnym funduszem wieczyście z dóbr i dochodów naszych własnych od Boga nam danych, bez niczyjéj krzywdy. Ponieważ zaś chcieliśmy jak przedtém, widzieć zawsze pomnażające się dochody i dostatki tegoż kollegium i Towarzystwa; kiedy obecnie postrzegamy jeszcze, co jest prawdziwą łaską Bożą, z wielką pociechą naszą, jak dojrzałych owoców doczekał się kraj z kazań, lekcyi, z administracyi sakramentów i z nauki młodzieży, oraz innych czynności owego kollegium, życzemy ażeby to kollegium na większą chwałę Boską i pożytek Kościoła, wzrastało i nazwanie Akademii przybrało, w któréj nietylko filozofii, jak już się to zaczęło, ale téż i teologii kurs był dawany, i żeby w nich stopnie były udzielane. Osądziliśmy zatém za rzecz przyzwoitą, tęż samę fundacyą pewnemi od nas dobrami pomnożyć i odnowić niniejszém, w następny sposób. Najprzód więc poczytując miasto Wilno, bez żadnéj wątpliwości za najsławniejsze w tym kraju, a zatém za najgodniejsze, w którém siedlisko czyli kollegium dla pomienionego Towarzystwa jest założone, dom murowany w témże mieście, przy ulicy zwanéj Biskupią położony, niedaleko dworu naszego biskupiego, niemałym kosztem przez nas nabyty od jego miłości pana Mikołaja Wojciecha Jasińskiego, dzierżawcy Luboszańskiego, a jego królewskiéj mości pisarza w. księztwa Litewskiego, z całym placem i przyległemi budowlami, dajemy, darujemy i na wieczność zapisujemy, na kollegium i wieczyste zamieszkanie dla pomienionego Towarzystwa Jezusowego; gdzie niech i sami jego członkowie przebywają, i niech to wszystko spełniają, co należy do ich obowiązku i ustawy, tak w korzystaniu z pożytecznéj nauki, jak téż w ćwiczeniu w dobrych obyczajach i umiejętnościach młodzieży

zarówno miejscowéj, jako i téj, która przybywać będzie zkądkolwiek dla nauk i kształcenia umysłu; a to wszystko na tém większą chwałę Boga wszechmogącego i pomnożenie czci Boskiéj. Podobnież drugi plac dotykający bezpośrednio onéj wielkiéj kamienicy od północy, kupiony przez nas od Wojciecha Strzałkowskiego poddanego naszego i żony jego Magdaleny, oraz dwa inne domy przyległe, jeden u Macieja z Kleparza, przedmieścia Krakowskiego, drugi u Katarzyny praczki, za nasze pieniądze również nabyte, i na dziedziniec kollegium, za zgodą kapituły kościoła naszego obrócone, temuż kollegium pomienionego Towarzystwa, ze wszystkiemi prawami, własnością i pożytkami do woli i rozporządzenia tegoż Towarzystwa, na wieczne czasy oddajemy, przyłączamy, darujemy i zapisujemy. Także plac nasz dziedziczny nad brzegiem Wilii z drugiéj strony rzeki, naprzeciw zamku wileńskiego położony, kilka lat temu przez nas samych zajmowany, a teraz niemający żadnego zabudowania, temuż kollegium *Societatis Jesu*, na ogród warzywny albo do jakiego innego użytku stosownie do jego upodobania, wieczyście oddajemy i zapisujemy. Także pewne dobra do stołu naszego biskupiego należące, to jest *Miedniki* przy trakcie miednickim ze wsiami *Kamienny Łog* (Loch) w których się znajduje około dwudziestu włościan, *Bieniańce* gdzie jest dziesięć, *Moskowcy* gdzie ośm, *Pikciuny* gdzie dwóch i nad rzeką Merecz *Komonońce*, gdzie liczą dziesięć włók i rodzin włościańskich; także jedno jezioro w trakcie trockim o trzy mile ztąd jadąc do Kowna, położone przy drodze publicznéj i zwane *Rykonty*, dla połowu ryb ku codziennemu użytkowi; prócz tego folwark czyli wieś nad témże samém jeziorem *Rykonty* położony, obejmujący cztery włoki ziemi i tyleż włościan: temuż kollegium pomienionego Towarzystwa, za przyzwoleniem jeszcze najjaśniejszego pana Zygmunta-Augusta z Bożéj łaski króla polskiego i wielkiego książęcia litewskiego i t. d., jako najwyższego orędownika, za zgodą oraz przewielebnéj kapituły naszéj, daliśmy, darowaliśmy i na wieczną wła-

sność zapisaliśmy, ze wszelkiemi i szczególnemi tak owych dóbr i wsi w trakcie miednickim położonych, jak onego jeziora i wsi *Rykont* w trakcie trockim leżącego, z osadnikami, z ziemią uprawną i nieuprawną, z polami, łąkami, lasami, gajami, pastwiskami, czynszami i dochodami tak pieniężnemi jak zbożowemi, słowem ze wszelkiemi płodami, dochodami i pożytkami jakiegokolwiek nazwania, które teraz są i na przyszłość ludzkim przemysłem wynaleść się mogą, tak w szerz i wzdłuż i w okrąg, jak te dobra i wsi w swoich granicach obecnie zostają, i jak je my sami do stołu biskupiego dzierżyliśmy i posiadaliśmy, nic zupełnie z prawa i własności ich niezachowując ani dla nas, ani dla naszych następców panów biskupów wileńskich, lecz wszystko dla tegoż kollegium i pomienionego Towarzystwa Jezusowego lub tych, których do tego umocuje, oddając na wieczne czasy do posiadania, dzierżenia i użytkowania spokojnie i bezpiecznie. Dołączamy też dla pomienionego kollegium i Towarzystwa do codziennego użytku, wolne i bezpłatne mliwo w młynach naszych biskupich wileńskich i w Werkach o milę ztąd odległych, tak dla mełcia żyta i pszenicy, jako też jarego zboża oraz na potrzeby browaru, co ma trwać wieczyście. Niemniéj przyłączamy do tegoż kollegium *Societatis Jesu* na wieczne czasy dwie altarye, znajdujące się przy kościele parafialnym miasteczka królewskiego Mejszagoły, zwane *Radziwiłowską* i *Bohdanowską*, za zgodą kollatorów, stosownie do udzielonéj nam władzy od św. soboru ekumenicznego trydenckiego, ze wszystkiemi gruntami, osadnikami i dochodami, do tych altaryi zdawna należącemi; z tym jednak warunkiem, ażeby w pomienionych altaryach obowiązki do nich przywiązane i nabożeństwo, żadnego uszczerbku nie doznały. Nadto dobra zwane *Szyrwinty* z folwarkiem i miasteczkiem, z wsiami i włością, oraz tém wszystkiém co do nich należy, nic niewyjmując, które przedtém jaśnie wielmożny pan Mikołaj Radziwiłł wojewoda wileński był nam pod pewnemi warunkami i do pewnego czasu zastawił, teraz zaś za do-

płaceniem przez nas pewnéj summy pieniędzy sprzedał na wieczność: z pewnemi przy nich zapisami obligacyjnemi, od tegoż pana wojewody wileńskiego, oddajemy temuż kollegium Societatis Jesu na zawsze i wieczyście. Także dobra *Dworzyszcze* w województwie Wileńskiém, powiecie Lidzkim leżące, ze wszystkiemi przyległemi wsiami, polami, łąkami, lasami i innemi przynależnościami, podobnież zastawione nam niegdyś od jaśnie wielmożnego pana Mikołaja-Krzysztofa Radziwiłła, książęcia na Ołyce i Nieświżu, marszałka nadwornego w. księztwa Litewskiego: teraz zaś przez tegoż pana Radziwiłła, na użytek pomienionego kollegium, za połowę niemal téj summy, którą były warte, sprzedane, temuż kollegium i Towarzystwu darujemy i oddajemy na wieczność. Także dobra *Żmujdki* ze wszystkiemi wioskami i do nich przynależnemi czynszami, po większéj części za nasze pieniądze, a w drugiéj z legatu niegdyś dla kollegium uczynionego przez urodzonego Dominika Tyszkowskiego, nabyte z warunkiem odprzedania u jaśnie wielmożnych Radziwiłłów, za konsensem najprzewielebniejszego pana Jerzego Radziwiłła, koadjutora naszego na biskupstwie wileńskiém: pomienionemu kollegium i Towarzystwu Jezusowemu dajemy i darujemy, z tym jednak warunkiem, że jeśli przyjdzie do ich wykupna, pieniądze za nie wzięte zostaną własnością kollegium, albo kupią się za to inne dobra wieczyście, lub z prawem wykupna. Nakoniec parafialny kościół świętego Jana Chrzciciela w mieście Wileńskiém, przyległy temuż kollegium, a przedtém już, za upoważnieniem stolicy apostolskiéj i najjaśniejszego niegdyś króla Zygmunta-Augusta, temuż samemu kollegium Jezuitów nadany przez nas, dla odbywania nabożeństwa bez czyjéjkolwiek przeszkody, po zniesieniu tytułu archiprezbitera, a ustanowieniu wieczystego wikaryusza do sprawowania obowiązków parafialnych, jak to w szczególnym na to akcie obszerniéj jest wyrażono: dla tegoż kollegium przeznaczamy i z niém na wieczne czasy łączymy. Wszystko więc to, co się poszczególe wyżéj wyraziło, a mianowicie kamienicę

i trzy inne domy jéj przyległe, a na place zamienione, także plac za Wilją i dobra nieruchome, to jest folwark w trakcie miednickim, jezioro i folwark z czterma osadami w trakcie trockim, Rykonty zwane, dwie altarye Radziwiłłowską i Bohdanowską w Mejszagole, jak już powiedziano, temuż kollegium Jezuitów dane, darowane i na wieczność od nas zapisane, a również dobra Szyrwinty, Dworzyszcze i Żmujdki, o ile to od nas zależy, do swobód oraz juryzdykcyi kościelnéj przypisać postanawiamy, jako też niniejszém w Imie Boże przypisujemy: wyjmując wszystkie wyżéj nadane dobra od wszelkich ciężarów, służb, opłat i danin tak naszych, jako i następców naszych przewielebnych biskupów wileńskich, w taki sposób, ażeby natychmiast toż kollegium i samo Towarzystwo Jezusowe, było od nich wolne i swobodne na wieczne czasy. Ażeby zaś to założenie, fundacya i uposażenie kollegium i pomienionego Towarzystwa Jezusowego, stały się mocniejszemi, i we wszystkich swoich punktach, warunkach i rozdziałach nienaruszonemi: powagi i opieki najjaśniejszego króla i pana naszego Stefana, z Bożéj łaski króla imci polskiego, wielkiego książęcia litewskiego, pana naszego miłościwego i najjaśniejszych następców jego królów polskich i wielkich książąt litewskich, prawdziwych katolickich monarchów, tudzież najprzewielebniejszych następców naszych imość biskupów wileńskich, kanonicznie wchodzących do godności, oraz wielebnéj kapituły naszego kościoła katedralnego, niemniéj jak starania ich i pomocy błagamy; oddając toż same kollegium pomienionego Towarzystwa fundowane i uposażone przez nas, ze wszystkiemi jego nadaniami i sprawami, na wieczne czasy pod opiekę, najprzód najmiłościwszego króla imci, a potém najprzewielebniejszych następców naszych i saméjże kapituły naszéj. Dla wiary i świadectwa tego wszystkiego w ogóle i w szczegółach list niniejszy, przywieszeniem naszéj i przewielebnéj kapituły naszéj wileńskiéj pieczęci, umocnić chcieliśmy i umacniamy. Działo się i dano dnia dwudziestego piątego sierpnia, roku wybawienia ludzkiego tysiąc pięćset

siedmdziesiątego ósmego. W przytomności najprzewielebniejszych, urodzonych i sławetnych panów: Jana Jarczewskiego dziekana i wikaryusza wieczystego przy kościele św. Jana Chrzciciela, Wawrzyńca Wolskiego wikaryusza *in spiritualibus* i officyała, Tomasza Makowieckiego kanonika, Augustyna Rotunda Mielickiego obojga praw doktora, jego królewskiéj mości sekretarza, wójta (wileńskiego), Wojciecha Przetockiego wielkiego prokuratora zamkowego, Jana Podoskiego wójta naszego, Mateusza Wolskiego przełożonego nad kuchnią naszą, Macieja Rudominy, Andrzeja Strzelca burmistrzów wileńskich, świadków do tego aktu wezwanych i uproszonych. — *Waleryan* biskup wileński, własną ręką podpisał.“

Mając tedy w ręku dwa tak ważne akta, zabezpieczające byt swój w Wilnie, Jezuici udali się wnet do swego jenerała w Rzymie, dla wyjednania od papieża Grzegorza XIII stosownéj bulli; gdyż bez zgody i upoważnienia stolicy apostolskiéj żaden wówczas uniwersytet katolicki, jako obejmujący przedewszystkiém studja teologiczne, nie mógł być założony. Papież, chętnie przyznający Jezuitom wielkie zasługi dla Kościoła i nauk, a wileńskim w szczególności, że od ich wprowadzenia do Wilna wiele się rzeczy na lepsze obróciło, szkoły zaś i liczba uczniów wzrosły znacznie, wydał roku 1579 w dniu 29 października żądaną bullę, zaczynającą się od wyrazów: „*Dum attenta considerationis indaginae*“, mocą któréj ustanawiał i utwierdzał w kollegium wileńskiém ojców Towarzystwa Jezusowego, Akademią czyli studia powszechne teologii, oraz do poznania jéj niezbędne kursa sztuk wyzwolonych i filozofii. Główne warunki téj bulli zawierały w sobie najprzód, że wszyscy, którzy w jakichkolwiek uniwersytetach zaczęli się uczyć pomienionych nauk, mogą w Akademii wileńskiéj przedłużać je, i skoro się zalecą z pilności swojéj i dobrych obyczajów, mogą być, po zdaniu ścisłego examinu lub odbyciu dysputy, przypuszczeni, na mocy ustaw soboru trydenckiego, od rektora albo kanclerza, lub doktorów, za pozwoleniem jenerała Zakonu, czyli też upowa-

żnionego do tego prowincyała, nie tylko do osiągnienia stopni uczonych, ale nawet do uczenia i dysputowania, oraz używania wszelkich dalszych przywilejów do tych stopni przywiązanych. Następnie papież udzielał jenerałowi Zakonu lub umocowanym od niego, prawo odmieniania, w razie potrzeby, ustaw nadanych Akademii, lub stanowienia nowych, byleby to nie było przeciwném ani świętym kanonom, ani wyrokom soboru trydenckiego. Nakoniec rektora i wszystkich członków Akademii, oraz jéj uczniów, wyjął z pod władzy wszystkich innych uniwersytetów, ani téż biskupom i metropolitom do jéj spraw mięszać się w czémkolwiek pozwolił.

Już więc dopiąwszy najgorętszych swych życzeń, Jezuici oczekiwali z upragnieniem przybycia do Wilna króla Stefana, ażeby nowym solenniejszym jeszcze aktem utwierdzić tak pomyślnie zaczęte dzieło. Jakoż w marcu r. 1579 król, wyprawując się na wojnę moskiewską, przybył po raz pierwszy z Krakowa przez Grodno do Wilna. Monarcha, którego sława wojenna i mądre rozpoczęcie rządów na tronie polskim szeroko zasłynęły w całym kraju, przyjęty był w Wilnie z największą czcią i radością powszechną. Jezuici ze swojéj strony nie dali się wyprzedzić nikomu. Mowy, panegiryki, wiersze i kazania, wszystko to było użyte dla objawienia wdzięczności ich twórcy Akademii i zjednania przychylności pańskiéj nadal. Król zwiedził szkoły i mile przyjął powitanie uczącéj się młodzi. Wtenczas to najpodobniéj, gdy ośmnastoletni Jan Karol Chodkiewicz z kilku innymi rówiennikami przemawiał do króla w imieniu uczącéj się młodzi, Batory, zmierzywszy go bystrém okiem znawcy, widząc męzkie jego oblicze i wielką przytomność umysłu, przepowiedział o nim, że kiedyś będzie znakomitym wojownikiem [1]). Jezuici zatém, korzysta-

[1]) *Naruszewicz* w Historyi J. K. Chodkiewicza, T. I, str. 18, wyd. Mostows. — Lecz myli się naznaczając datę temu wypadkowi w czerwcu 1579, i przytaczając w przypisie Kronikę Piaseckiego, pag. 6. Bo ten pisze tylko: „*Itaque sub finem mensis junii anni 1579 Vilna egressus.*“ Jakoż Batory w czerwcu z Wilna wyje-

jąc z tak sposobnéj pory, zanieśli prożbę do Stefana przez biskupa Protasewicza i Jana Chodkiewicza kasztelana wileńskiego, najgorliwszego z lutra katolika i największego stronnika Jezuitów, o potwierdzenie ostateczne tytułu i przywiązanych do niego prerogatyw Akademii. Skłonił się natychmiast na ich prożby król, zwłaszcza że to było powtórzenie tylko tego, co już dla nich zrobił we Lwowie, i zatwierdziwszy wyłącznie na ich żądanie, osobnym dokumentem na dn. 1 kwietnia r. 1579, zapisy Protasewicza, rozkazał sekretarzowi swemu Solikowskiemu sporządzić żądany akt potwierdzenia Akademii wileńskiéj. Oświadczał w nim Batory, że gdy najwłaściwszą drogą do osiągnienia prawdziwéj pobożności i oddania czci Bogu są nauki i oświecenie, a biskup wileński Waleryan w tym celu sprowadził do Wilna i przyzwoicie funduszem opatrzył professorów Towarzystwa Jezusowego do ćwiczenia młodzieży w teologii, filozofii i sztukach wyzwolonych, o których biegłości i pilności w nauczaniu sam osobiście jest przeświadczony; przeto szkole dotychczasowéj wileńskiéj, utrzymywanéj przez tychże ojców Jezuitów, nadaje, przy tytule Akademii, wszelkie prawa i przywileje innym uniwersytetom służące, a mianowicie Akademii krakowskiéj, z wolnością wykładania w niéj wszystkich wyżéj wymienionych nauk, wyjąwszy jurysprudencyą i medycynę, oraz udzielania stopni uczonych. Zastrzegał wreszcie inne warunki dla téj Akademii, zupełnie też same jak w przywileju lwowskim, z tą tylko różnicą, że nadając wprzód tytuł obrońcy jéj biskupowi żmujdzkiemu, w nowym przywileju nazwał go protektorem. Ważny ten dokument, dopełniający już trwałość nowéj instytucyi naukowéj w Wilnie, wygotowany był przez Solikowskiego na pierwszy kwietnia r. 1579, i tąż datą na pargaminie naznaczony [1]).

---

chał; ale nie w tym miesiącu, lecz przyjechawszy w marcu odwiedzał kollegium Jezuickie, pierwszego zaś kwietnia po zwiedzeniu jego dał przywilej na Akademią.

[1]) Tego samego dnia i roku, król Stefan dał Jezuitom list do Stanisława Naruszewicza ciwuna wileńskiego, nakazujący ażeby od drew na potrzeby kollegium Akademii wileńskiéj, tak do opału, jako do budowy rzeką Wilją sprowa-

Rozmaite jednak względy i powody, może liczne i ważne sprawy wojenne i polityczne, któremi król był wówczas obarczony, może złe usposobienie większéj części panów litewskich zgromadzonych w Wilnie ku Jezuitom, odwlekły nadal opieczętowanie i ogłoszenie tego przywileju. Król bowiem dopiéro za powrotem z pomyślnéj wyprawy moskiewskiéj, w listopadzie tegoż samego roku do Wilna, przystąpił do ostatecznego załatwienia téj sprawy [1]). Mądry ten monarcha, lubiący wszystko to co związek z naukami miało, zaniedbał tryumfów, które go jako zwycięzcę spotkać miały w stolicy litewskiéj, a znowu odwiedził szkołę wileńską i znowu cieszył się postępami młodzieży uczącéj się. Poczém przygotowany już przez Solikowskiego na wiosnę przywilej na Akademią podpisał i posłał go do Radziwiłła wojewody wileńskiego, celem wybadania jego myśli, czyli się skłoni do przyłożenia pieczęci wielkiego księztwa litewskiego do tego dokumentu, tak pożytecznego i chwalebnego dla Litwy. Lecz gdy Solikowski powrócił donosząc królowi, że Radziwiłł chce się wprzód ze swymi kolegami senatorami litewskimi naradzić względem téj sprawy, rzecz zaczęła iść znowu w przewłokę. Tymczasem owi panowie litewscy, po większéj części jeszcze protestanci, zaczęli się użalać, iż założenie kollegium i Akademii Je-

---

dzających się, dziesięcina do skarbu królewskiego nie była wybieraną; prócz tego, aby z tegoż skarbu, z dziesięciny drewnéj od spławu drew wybierającéj się, co rok po 20 płytów dla tegoż kollegium oddawane było.—Oryginał datowany 1579 d. 1 apryla, aktykowany zaś w grodzie wileńskim roku 1614, d. 20 lipca.

[1]) Zachodzi tu trudność niemała w zrozumieniu, kiedy właściwie przywilej ów na Akademią w Wilnie Jezuitom był dany. Przed wyprawą wojenną, czy po niéj? Sam oryginał jego, a za nim wszystkie kopje drukowane od r. 1738 do dziś dnia, noszą niezawodnie datę 1 kwietnia roku 1579, to jest wkrótce po przybyciu królewskiém z Grodna do Wilna. Tymczasem Solikowski, który właśnie najlepiéj musiał być świadomym rzeczy, bo sam układał ten przywilej, w swoim Komentarzu *(Commentarius brevis rerum Polonicarum)* wyraźnie powiada, że Batory powróciwszy z wojny do Wilna, przywiódł do skutku swój przywilej, który (dodaje) przed wyprawą połocką już był sporządzony. Nie można zatém inaczéj wyjść z téj wątpliwości, jak tłómacząc że napisanie przywileju dokonane zostało istotnie w dacie pierwszego kwietnia, ale przyłożenie pieczęci, a może i samo podpisanie dopiéro w ośm miesięcy później, to jest w listopadzie nastąpiło, z powodów niewyjaśnionych przez dziejopisów, których jednak domyślić się można, zważając na okoliczności ówczesne.

zuickiéj w Wilnie sprzeciwia się swobodom i przywilejom szlacheckim, a wielu z nich nazywali to uciskiem wyznania reformowanego. Nakoniec zebrawszy się gromadnie przyszli do króla, prosząc ażeby z tego powodu żadnego uszczerbku w swoich wolnościach nie doznali. Wyszydził ich najprzód żarliwy Chodkiewicz z ich żądaniami, a potém sam król powody tak użytecznego i pobożnego zakładu szeroce wyłuszczył. Nic to jednak nie pomogło; odeszli bowiem z tego posłuchania senatorowie milczący, lecz niezgadzający się. Posłał więc król Jasińskiego, sekretarza swego litewskiego do Radziwiłła, z oświadczeniem podziwienia swego, jakie to są ich swobody, które ani uczyć się nie pozwalają, ani umieć; zkąd wzięli tak osobliwe przywileje, które upoważniają ich do życia w barbarzyństwie, nieświadomości Boga, czci jego i dobrych obyczajów, niezostawując nigdy sposobu poznania ani religii Boskiéj, ani pożytecznych nauk. Ale i od wojewody powrócił Jasiński z nieopieczętowanym przywilejem. Wtenczas król chwycił się innego, i tym razem skuteczniejszego środka. Zawołał do siebie Eustachego (Ostafieja) Wołłowicza, kasztelana trockiego, i przez Jasińskiego, — ponieważ Wołłowicz po łacinie nie umiał, — zawezwał go jako podkanclerzego litewskiego, do opieczętowania przywilejów danych od siebie Akademii. Lecz gdy Wołłowicz zaczął się wzbraniać i wahać, odwołując się do innych senatorów, król wręcz mu zapowiedział przez usta tegoż Jasińskiego: „ażeby pieczęć przyłożył jeśli chce, jeżeli zaś nie chce niech odda pieczęć, to sam je opieczętuje, ale już pieczęć nigdy więcéj do niego nie wróci.“ Zastraszony i zawstydzony podkanclerzy, chcąc niechcąc uczynił zadość woli królewskiéj i przywilej na Akademią wileńską, podług prawa, pieczęcią utwierdził [1]). Najpierwsze i najzasłużeńsze wówczas imiona dostojników Litwy umieszczone były między świadkami tyle pamiętnego aktu. Po biskupie Waleryanie, czytano tam za-

---

[1]) Joannis Demetrii Sulikovii, Archiepiscopi Leopoliensis, Commentarius rerum Polonicarum, a morte Sigismundi - Augusti, etc. Dantisci, 1647, pag. 123—6.

pisanego Radziwiłła, Chodkiewicza, książęcia Zbarażskiego, Wołłowicza, Ościka, Moniwida, Kiszkę, Hornostaja, Sapiehę, Talwosza i Hlebowicza. Z Korony jaśniało nazwisko wielkiego Jana Zamojskiego i samegoż Dymitra Solikowskiego. Nie wszyscy Litwini chętnie przystępowali do upoważnienia tego aktu, bez wątpienia, bo po większéj części będąc różnowiercami, przewidywali na co się zanosi w téj nowéj fundacyi. Lecz żelazna wola Batorego tak już silnie wpłynęła wówczas na umysły otaczających możnowładców, że wszelki opór musiał przed nią upadać.

Tak przełamawszy Jezuici, za pomocą silnych swych orędowników, a razem przebiegłości w działaniu, wszelkie przeszkody do ustalenia na długie czasy swojéj potęgi i wpływu na Litwie, oddali się wielkiéj radości, niespuszczając z uwagi nowych nabytków i nowych korzyści na przyszłość. Tymczasem zaś, chcąc o ile możności swojéj okazać wdzięczność królowi, tak potężnie ich wspierającemu, wyprawili dlań uroczysty akt w kościele świętego Jana, zwanym odtąd już Akademickim, gdzie go różnemi mowami łacińskiemi od professorów, a wierszami od uczniów, od najniższéj do najwyższéj klassy, uczcili i pochwałami obsypali.

Dopełnieniem rzadkiéj hojności biskupa Protasewicza dla zakładów religijnych i naukowych w Wilnie, w tymże samym roku 1579, było ufundowanie tak zwanéj bursy Waleryańskiéj. Zakład ów miał na celu, podług wyrażenia samegoż fundatora, przyniesienie pomocy ubogiéj młodzieży, uczącéj się w szkołach kollegium jezuickiego, ażeby mogła, przy zapewnieniu codziennych potrzeb życia, spokojnie doprowadzić do końca zaczęte nauki [1]). Biskup kupił na to kamienicę przy ulicy Bernardyńskiéj, w któréj mieli mieszkać studenci, pod dozorem wyznaczonego od rektora kollegium seniora czyli prefekta, naturalnie Jezuity. Dla opatrzenia zaś téj młodzi żywnością, odzieżą

---

[1]) Akt Erekcyi téj bursy wyjęty z archiwum kapituły wileńs. umieściłem w mojéj *Historyi Wilna*, T. II, str. 254.

i innemi potrzebami, nadał i zapisał dwa domy swoje nowo zbudowane przy ulicy Biskupiéj, do murów kollegium przyległe, oraz obszerny sklep od wnętrza saméjże kamienicy bursowéj do Zamkowéj ulicy rozciągający się. Rektor Jezuitów, któremu główna opieka i cały rząd zakładu był oddany, miał prawo domy pomienione i sklep ludziom uczciwym najmować i dochód z tego na utrzymanie ubogich uczniów obracać. Juryzdykcyą wszakże dwóch nowych domów, że były na placach biskupich położone, zostawił fundator przy biskupach; na młodzież zaś do bursy należącą włożył obowiązek, ażeby w każdy kwartalny suchedniowy piątek, przy mszy odprawującéj się w katedrze u ołtarza św. Krzyża, co rok za duszę fundatora mszę za umarłych odśpiewali. Do uskutecznienia téj ważnéj fundacyi wpłynęli także najwięcéj Jezuici, to jest Jakób Wujek z Wągrowca, ówczesny rektor kollegium wileńskiego, i sam Skarga jako jeszcze kaznodzieja, a z nimi Augustyn Rotundus Mieleski, wszyscy trzej u starego biskupa wielkie zachowanie mający [1]).

Tak więc powstał drugi uniwersytet w krajach dawnéj Polski, długo zwany Akademią wileńską, we cztery lata po założeniu sławnéj akademii w Lejdzie (1575), na trzy lata przed ustanowieniem uniwersytetu edymburgskiego (1582), a we dwieście piętnaście lat po pierwszym statucie, nadanym przez Kazimierza Wielkiego, akademii utworzonéj w Krakowie (1364).

Za potężném więc wsparciem króla Stefana, Wilno otrzymało Akademią, a Jezuici na długi czas stali się jedynymi przewodnikami wychowania publicznego młodzi

---

[1]) *Jaroszewicz* w szacowném dziele swojém *Obraz Litwy*, (Wilno, Część III, str. 217), rozróżnia fundacyą konwiktu od bursy Waleryańskiéj, i pisze że Protasewicz jeszcze w r. 1575 oddał Jezuitom połowę domu murowanego w Wilnie przy ulicy Zamkowéj, który kupił od Anny z Radziwiłłów Sadowskiéj, na konwikt dla młodzieży szkolnéj, celem ochronienia jéj od zetknięcia się z kacerzami przez zamieszkiwanie domów prywatnych. *Łukaszewicz* w *Historyi Szkół*, T. II, str. 36, toż samo za nim powtarza. Zdaje się wszakże, że tu zachodzi jakieś niewyrozumienie, i co do rzeczy, i co do dat. Wreszcie konwikt i bursa, to jedno i toż samo.

w całéj Litwie. Członkowie tego Towarzystwa okazując wielką giętkość względem rządów i panujących, łatwo sobie i z téj strony mogli ująć Batorego, który nie mógł wreszcie przewidzieć, że oni, w uczeniu młodzieży wtenczas pożyteczni, bo uczący systematycznie, tam gdzie nietylko systematu i porządku, ale i samych szkół nie było: staną się w połowie następnego wieku niedołężnymi i wstecznymi, a nakoniec zgnuśnieją zupełnie, zasiewając ciemnotę tam, gdzie błyszczało światło, chociaż z obcéj ziemi zaszczepione. Stosujemy to mianowicie do Litwy, bo w Koronie była akademia krakowska, chociaż i ta w opuszczeniu zostawiona, mniéj już korzyści dla kraju przynosiła; a naciskana przez Jezuitów, nie mogła się im opierać w Litwie co do zagarnięcia instrukcyi publicznéj, chociaż miała do tego prawo. Prócz tego cośmy już wyżéj powiedzieli o powodach, jakie miał król Stefan do opiekowania się Jezuitami, dodać i to jeszcze wypada, że Batory, z położenia swego i ze skłonności wrodzonéj, całe życie żołnierz i wojownik, czuł w prostocie duszy swéj, że potrzeba wiary każdemu na świecie, i wierzył jako katolik, ale jak sam wyznawał przyjeżdżając do Polski, nie zagłębiał się w teologii [1]). Wcale zatém nie sprzyjał Jezuitom i nie wprowadzał ich do kraju dla tego tylko, żeby walczyli z różnowiercami, ale dla tego przedewszystkiém, żeby nauczali po szkołach młodzież, która dotąd nie miała od kogo we własnéj ojczyznie nabyć nauki. Upowszechnienie więc światła w narodzie nad którym panował, było mu powodem, między innemi, do opiekowania się Jezuitami. Wreszcie i to uważać należy, że i polityka silnie mogła wpływać na tę opiekę Batorego dawaną Jezuitom. Król Stefan równie jasnowidzący na przyszłość, jak przezorny w obecności, musiał zachować nietylko zwykłe względy dla Rzymu, ale większe jeszcze niż wielu innych katolickich monarchów; a nawet wypadało mu skarbić wszelkiemi sposobami przychylność papiezką. Cesarz bowiem groził

---

[1]) *Solikowski, Commentarius*, p. 63.

mu długo z przyczyny spółzawodnictwa, i za pośrednictwem tylko stolicy apostolskiéj, Batory miał nadzieję ostatecznie umorzyć jego pretensye do tronu polskiego i ubezpieczyć się na królestwie. Papież więc mógł mu również dopomódz wpływając na załatwienie sporów z Austryą w dziedzicznym jego Siedmiogrodzie powstałych; Jezuici zaś wtenczas tak wielkie już mieli znaczenie na świecie, że przez nich w Rzymie wiele można było wyjednać.

Te były widoki Batorego w orędownictwię Jezuitów i nadaniu ich Zgromadzeniu wileńskiemu praw i przywilejów Akademii. Oni zaś w tym razie na głównym celu mieli kształcenie w takiéj wyższéj szkole księży we wszelkich gałęziach teologii i wychowanie świeckiéj młodzieży nietylko katolickie, ale wyłącznie jezuickie, to jest w zasadach szczególnych i Towarzystwu właściwych. A to wszystko dla skutecznéj walki z reformą i dla obalenia jéj radykalnego, oraz opanowania opinii publicznéj i przyswojenia kierunku jéj powszechnego. Tytuł Akademii był im nadzwyczaj potrzebny, mianowicie dla stopni naukowych, ażeby po nie nikt się nie udawał ani do akademii krakowskiéj, ani do uniwersytetów zagranicznych, choćby nawet katolickich, a tém bardziéj protestanckich. Była to więc zaprawdę szkoła duchowna, sposobiąca poświęcających się stanowi duchownemu do polemiki teologicznéj z nowowiercami, do kazalnicy i do wszelkich obowiązków księżych, a nakoniec do ukształcenia albo nowych Jezuitów, albo ich zwolenników w stanie świeckim. Skład jéj był też stosowny do powyższych celów, i niewiele się różnił od szkół teologicznych, jakie po wszystkich zwyczajnych kollegiach jezuickich dla samych księży były ustanowione, i o których wyżéj mówiliśmy. Ta tylko była różnica, że w Wilnie kursa tych nauk przeniesione do Akademii, na szerszą skalę zaczęły się dawać i więcéj zostały rozgałęzione. Akademia dzieliła się na dwa tylko fakultety czyli wydziały: filozoficzny i teologiczny; bo prawo i medycyna wyłączone były z planu nauk mających się w niéj wykładać. Wydział pierwszy filozoficzny

składały katedry: metafizyki, logiki, etyki, matematyki, historyi i jeografii, do czego jeszcze był dodany kurs tak zwanych nauk wyzwolonych (*litterae humaniores*), wyższy od gimnazyalnego, to jest grammatyki języków łacińskiego, greckiego, retoryki i poetyki. Te *humaniora* stanowiły niejako oddział przygotowawczy fakultetu filozoficznego, tak jak sam fakultet filozoficzny był wstępnym i gotującym uczniów do słuchania teologii. Do wydziału teologicznego należały: teologia moralna, dogmatyczna, pismo święte nowego i starego testamentu, kazuistyka, polemika, prawo kanoniczne, historya kościelna i hebrajski język. Przy wydziale filozoficznym może być że uczono kilku języków europejskich, ale o tém z pewnością nie móżna wiedzieć. Na czele każdego z dwóch wydziałów stał dziekan, zawsze jeden z professorów teologii. Rząd najwyższy téj nowoutworzonéj Akademii, zostawał podobnież jak i wszystkich w całéj Europie tego rodzaju zakładów jezuickich, w ręku jenerała Zakonu, a przez zastępstwo był poruczony prowincyałowi litewskiéj prowincyi. Rektor kollegium sprawował razem obowiązki rektora Akademii, przy pomocy dobranego prefekta. Kanclerz zaś był raczéj honorowym naczelnikiem téj głównéj szkoły, którego spółdziałania używali Jezuici wtenczas tylko, kiedy zachodziła potrzeba jakiéj obrony i pomocy w zewnętrznych stosunkach, uchylając ile można wtrącanie się jego do spraw Akademii. Jedném słowem żadna inna władza, prócz władzy jenerała Zakonu, nie mogła zmienić porządku ani w układzie nauk, ani w zarządzie Akademii.

Gdy król Stefan dotychczasowego rządcę kollegium wileńskiego Jakóba Wujka, do przewodnictwa założonego przez siebie domu Jezuitów w Koloswarze powołał, pierwszym rektorem Akademii wileńskiéj został sławny Piotr Skarga, dotąd wymową swą kaznodziejską, pokorą i żarliwością religijną, a razem walką pismienną z protestantami słynny w samém Wilnie i po całéj Polsce. Głośne imie takiego rządcy dodało nowéj siły i trwałości Zgromadzeniu, na którego czele stanął. Wybór też professo-

rów był trafny; a chociaż to byli po większéj części cudzoziemcy, umieli jednak przez swą naukę i nieskażone obyczaje, zjednać wysokie poważanie między katolicką ludnością, protestantów zaś trzymać na wodzy w ciągłych zapasach religijnych, bądź słownemi dysputami, bądź na pismie. Najdzielniejszym pomocnikiem Skargi w tym zawodzie był wówczas Emmanuel de Vega, portugalczyk, professor teologii scholastycznéj, który kilku dziełami teologicznemi, w Wilnie wydanemi, nabył wziętości, a po oddaleniu się Skargi, miejsce jego zastąpił w polemice z Wolanem i dalszymi kalwinistami. Około tegoż czasu również zasiedli na katedrach teologii w Akademii wileńskiéj: Antoni Arrias, hiszpan rodem, gruntowny teolog i gorliwy zapaśnik z różnowiercami, a dla swych zdolności na kaznodzieję w r. 1586 do dworu króla Stefana powołany; Wawrzyniec Artur Fauntneus (Fauntney) anglik, obadwa pierwsi doktorowie teologii w téj Akademii, i Stanisław Grodzicki poznańczyk, kaznodzieja znakomity, a dla swéj gorliwości apostołem Litwy zwany. Prócz tych Jakób Bosgrave i Ryczard Singleton, obaj anglicy, pierwszy matetyki, drugi filozofii i teologii nauczali.

Roku 1579, w którym Litwa otrzymała Akademią, Jezuici wileńscy zasmuceni zostali zgonem największego ich dobroczyńcy, Waleryana Szuszkowskiego Protasewicza, biskupa wileńskiego (31 grudnia), starca wylanego dla nich i dla fundacyi szkolnych. Gdy pogrzeb jego w kościele katedralnym św. Stanisława odprawił się za spólném staraniem kapituły i Towarzystwa ich najwspanialéj: Jezuici starali się uczcić jeszczę pamięć dobroczyńcy swego pisemkiem pochwalném, przez jednego z członków Akademii ułożoném [1]). Poprzedził go jeszcze (w Rzymie 8 sierpnia) drugi ich orędownik, Stanisław Hozyusz, kardynał biskup Warmiński, urodzony w Wilnie, za którego namową i zachęceniem powstało kollegium wileńskie. Straty te aczkolwiek ciężkie, wynagrodzone zostały wstąpieniem

[1]) *Epicedia in funebres exequias etc. Valeriani Episcopi*, wyżéj przywiedzione.

na katedrę biskupią dyecezyi wileńskiéj, młodego Jerzego Radziwiłła, kardynała i dotychczasowego koadjutora Protasewicza [1]). Syn ów gorliwego opiekuna kalwinów litewskich i stałego przeciwnika katolików, stał się wkrótce nietylko żarliwym obrońcą Kościoła i podporą główną Jezuitów, ale nadto żadnéj miary w swéj żarliwości niezachowując, został najzawziętszym prześladowcą dawniejszych swoich spółwyznawców! — Przyszło raz do tego, że za jego rozkazem zgromadzone z różnych miejsc księgi, wydrukowane przez różnowierców, na jednym stosie wśród placu przed kościołem św. Jana zapalone zostały publicznie [2]), co niemało się przyczyniło do powiększenia nienawiści szlachty dyssydenckiéj ku Jezuitom. Ci zaś nieprzestając na tém, skłonili młodego biskupa, że zakazał protestantom prowadzić umarłych wyznania ich na cmentarz, przez ulicę Świętojańską, ani téż przy kondukcie śpiewać zwykłych pieśni żałobnych. Kiedy zaś protestanci mimo tego zakazu, dawnym zwyczajem pogrzeby swoje odbywali, zdarzyło się w tymże samym roku, że dwaj pastorowie powracający z odprawionego konduktu do domu, napadnięci zostali przy kościele św. Jana przez studentów jezuickich i obrzuceni kamieniami, ledwo z życiem uszli [3]). Rozhukana młodzież szkolna pobłażaniem, jeśli nie namową swoich nauczycieli, zaczęła grozić ewangelikom i reformowanym, że ich kościoły zburzy, a na dowód że jest gotową odważyć się na to, dnia jednego poniszczyła wzniesione na górach, Wilno otaczających, tak zwane grobowce węgierskie [4]). Nie dość na tém, ciż

---

[1]) Jerzy Radziwiłł objął rządy dyecezyi 3 sierpnia r. 1581, i w tym dniu kapituła po wysłuchaniu przysięgi jego przed wielkim ołtarzem w katedrze, na zachowanie praw jéj i przywilejów, przyznała go i ogłosiła za swego pasterza. *Bohusz*, Summar. wypis z Protok. i aktów kapituły wileńskiéj.

[2]) *Andreae Volani Libri quatuor contra Scargae Jes. Viln. Septem.* i t. d. Lib. II. 96. — *Węgierski Slavoniae Reformatae, Lib. quatuor.* p. 252. — *Rostowski* p. 205.

[3]) *Andreae Volani Libri quinque contra Scargae Jesuitae, Viln. Septem Missae Sacrificiique ejus columnas. Vilnae 1584.* Lib. II. 96; i przy końcu dzieła.

[4]) *Andreae Wengerscii Libri quatuor. Slavoniae Reformatae.* Amst. 1679, p. 252. — Z katolickich zaś pisarzy pisał o tych napaściach między innemi *Stani-*

sami studenci jezuiccy napadli w r. 1581 na drukarnią zborową Daniela Łęczyckiego i prassy poniszczyli. Śmiało się puszczano na takie swawole, ponieważ w nieobecności Mikołaja Rudego Radziwiłła, wojewody wileńskiego, który jako hetman w. litewski walczył obok króla na wyprawie moskiewskiéj, nie było komu bronić protestantów. Zastraszeni jednak tak groźnemi postępkami nieprzyjaciół swych, kalwini wysłali natychmiast prożbę do króla Stefana, błagając go o obronę i opiekę od napastników. Jakoż sumienny ten monarcha, a razem troskliwy o zachowanie spokojności w rzeczypospolitéj, daleki od fanatyzmu religijnego i protegujący Jezuitów nie dla nich samych, ale dla spodziewanych pożytków od mającego się przez nich rozkrzewić światła w kraju: wnet ukrócił te bezprawia. Listem pisanym dnia 30 września r. 1581 z obozu pod Pskowem, do namiestnika i wojskiego wileńskiego Jana Abramowicza, zalecił mu surowie, ażeby spokojność dla różnowierców była zabezpieczoną. Oświadczał w nim także, iż obowiązany przysięgą do zachowania wolności wyznań we wszystkich krajach rzeczypospolitéj, nie mógł być obojętnym na postępki naruszające ją; że chociaż żywo pragnie żeby wszyscy obywatele jednostajną starożytną wiarę katolicką zachowywali, nikogo jednak przemocą nakłaniać do tego nie myśli, i że zresztą odpowiedzialność za wiarę sumieniu każdego i sądowi Boskiemu zostawia [1]).

I przy boku Batorego w obozach, dwa żywioły przeciwne sobie ścierały się: jezuicki i kalwiński. Pierwszy przedstawiony był w osobach Possewina legata papiezkiego i księdza Marcina Laterny spowiednika królewskiego, obu wielce uczonych i zdolnych Jezuitów. Drugiego wcieleniem był Radziwiłł Rudy, wielce miły i po-

---

sław Rog. Zawadzki Picus, w książce: *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima*, przywiedziony od *Łukaszewicza* w jego *Dziejach kościołów wyznania helweckiego w Litwie*, T. I. str. 49.

[1]) *Ks. Osiński: O życiu i pismach ks. Piotra Skargi*, str. 21.—Pamiętnik Sandomirski, T. II. str. 20.

żyteczny królowi senator. I ten właśnie bronił ile mógł w opinii Stefana swoich spółwierców, a do wydania takiego rozkazu niewątpliwie musiał się przyczynić. Odtąd jednak razem z rosnącą przewagą Jezuitów, zaczęli oni wstępować niejako na inną drogę w zapasach swych z protestantami. Gdyż obok środków przekonania żywém słowem i na pismie, używać zaczęli, choć bezpośrednio, przemocy i materyalnego nacisku. A uczniowie ich szkół ze szkodą swéj moralności, stawali się nieraz narzędziami takiego systematu niefortunnego. — Wyznać jednak potrzeba, że z początku Jezuici oddawali tylko wet za wet reformatorom, którzy za przeszłego panowania nieraz dopuszczali się niemniéj ciężkich bezprawi względem katolików. A i teraz jeszcze kalwini, może świeżym przykładem swoich przeciwników pobudzeni, omal nie stali się powodem do nowego rozruchu w Wilnie. Trzeba wiedzieć albowiem, że pomimo pomnażającéj się liczby uczniów w Akademii i szkole jezuickiéj, reformowani nie byli jeszcze pozbawieni uczącéj się młodzieży w swojéj szkole zborowéj, równie jak i ewangelicy. I ta młodzież, równąż nienawiścią pałała, jak ich nauczyciele, do uczniów jezuickich i samychże Jezuitów. Roku 1581 staraniem Jana Carminaty, wizytatora domów jezuickich w Litwie, zaprowadzony został zwyczaj nauczania katechizmu po rynkach i główniejszych ulicach Wilna. Jezuici wzięli się do tego ze zwykłą swoją gorliwością. W następnym roku dwaj tacy katecheci, przy jednéj z bram miasta zgromadziwszy około siebie niemało ludu, gdy mu artykuły wiary wykładali: zbiegło się w to miejsce dużo różnowierców i szydząc a lżąc Jezuitów, porwało się na nich do kamieni. Słuchacze katechizmu, a między nimi i studenci jezuiccy, stanęli w obronie Jezuitów, i chroniących się do poblizkiego domu napastników wzajemnie kamieniami obrzucili. I byłoby przyszło do większego rozruchu i gwałtu, gdyby pewien nauczyciel nie powściągnął od bitwy studentów. Wytoczyła się ztąd sprawa najprzód do magistratu, ztamtąd poszła do namiestnika

wojewodzińskiego, który był także nowowiercą. Posłowie nawet dyssydenccy skarżyli się o to na sejmie przed królem, chociaż sami ich spółwiercy powodem do kłótni byli, domagając się żeby Jezuitom zabronionó było nauczać katechizmu po ulicach i rynkach wileńskich. Skarga ta i cała sprawa nakoniec zaniechaną została; ale kalwini naprzekor Jezuitom, zaczęli odtąd za ich przykładem posyłać ze swojéj strony pastorów na rynki i ulice do uczenia katechizmu po swojemu, tych którzy słuchać tego chcieli. W odwecie zaś za rozmaite napaści, nasłali podpalaczów na dom złotnika, trudniącego się robotą monstrancyi dla bractwa miłosierdzia.

Przykro jest dziejopisowi rozpowiadać o tych zatargach młodzieży szkolnéj, marnującéj czas na bójkach i swawoli, a razem psującéj serce i obyczaje, zamiast poświęcania się naukom i nabywaniu prawdziwéj oświaty. Lecz niepodobna ani opuszczać, ani téż taić takich wypadków nigdy, a tém bardziéj wtenczas, kiedy nam przeszłość nie zachowała żadnych podań i żadnych szczegółów do lepszego wyświecenia, jaki był stan nauk w owéj młodéj Akademii, jakie położenie uczących i uczących się w niéj. Tak są szczupłe wiadomości o tém w książkach dawnych i rękopismach, dotąd przynajmniéj, że zamglony tylko obraz historyi owego zakładu wystawić możemy.

Tymczasem wpływ i powaga Jezuitów utrzymujących ciągłą walkę pismienną i ustną z reformatorami, coraz powszechniejszemi się stawały. W roku 1582 dwie ważne instytucye dozorowi ich i przewodnictwu w naukach oddane zostały. Biskup Radziwiłł fundując seminaryum dyecezalne w Wilnie, w domu kupionym przez siebie przy ulicy Biskupiéj, obok pałacu biskupiego, gorliwie polecił rektorowi i całemu kollegium Towarzystwa Jezusowego kierunek i pieczę nad nową szkołą duchowną [1]). Oprócz

---

[1]) Akt fundacyi tego seminaryum z nadaniem folwarku Wożgieliszki w powiecie Wileńskim, umieściłem z archiwum kapituły wileńskiéj w mojéj *Historyi Wilna*, T. II, str. 270.

tego inne seminaryum przez Grzegorza XIII papieża za staraniem Possewina założone w Wilnie, dla młodzieży ruskiéj unitów, sposobiącéj się do stanu duchownego, i ztąd alumnatem papiezkim zwane, umieszczone w kamienicy stykającéj się z domem poprzedzającego seminaryum, zostało wyłącznie oddane pod rząd i dozór naukowy tymże Jezuitom [1]). Rokiem wprzódy jeszcze kapituła na wniesienie ks. Skargi, poparte proźbą nuncyusza, zrzekła się dla uniknienia sporów i przez wzgląd na zasługi Jezuitów Kościołowi oddane, spólnéj kollacyi kościoła Świętojańskiego, zapewnionéj sobie mocą przywileju Zygmunta Augusta, na rzecz kollegium wileńskiego [2]). Takim sposobem Jezuici, umiejąc ze wszystkiego zręcznie korzystać, stali się wyłącznymi posiadaczami kościoła akademickiego. Nie mogli jednakże oprzeć się nawzajem temu żądaniu kapituły, któremu zadość uczynili w r. 1572, żeby nie wszystką młodzież chcącą wstąpić do pierwszéj klassy gimnazyum jezuickiego, przyjmowali bez względu na szkołę katedralną, bo i ta potrzebowała koniecznie do służby i śpiewu w kościele pewnéj liczby dzieci. Zawiadujący wówczas szkołą katedralną sufragan wileński biskup Cypryan, wymógł znowu na Jezuitach, że mu z infimy odesłano dwudziestu chłopców, tak że przyłączywszy do nich drugich dwudziestu ze szkółki parafialnéj Świętojańskiéj, dopełniał tym sposobem potrzebnéj liczby uczących się w szkole swojéj. Wszakże podług umowy z kollegium, katedra

---

[1]) Alumnat papiezki czyli seminaryum unickie, którego budowa osobliwsza, zewnątrz niedawno mająca na frontowéj ścianie portrety papieżów, dziś zabielone, a wewnątrz arkady na około dziedzińca, zostawało pod rządem regensów Jezuitów, aż do ich kassaty, a potém przeszło pod opiekę bazyljanów, pod którą zostawało aż do końca bytu swego. Kongregacya *de propaganda fide* na nowo potwierdzając skład jego w dniu 12 lutego 1753 postanowiła, żeby było w niém 20 kleryków, to jest 4 bazyljanów, a 16 ze świeckiego duchowieństwa unickiego. Wszystkie województwa litewskie, z koronnych zaś Bełzkie tylko i ziemia Chełmska, miały prawo po jednym uczniu mieścić w téj duchownéj szkole.

[2]) *Bohusz.* Summaryjny wypis pod d. 12 czerwca 1581. MSS. kapituła tylko dla ubarwienia swego ustępstwa zawarowała sobie, ażeby w wyborze wikaryusza wieczystego, rektor kollegium miał wzgląd i deferencyą dla tego, którego ona poleci jemu.

musiała po roku zwracać takich uczniów usposobionych do grammatyki, Jezuitom [1]). Ale potrzeba było jeszcze Jezuitom, usadowionym już obszernie w mieście, posiadać cóś więcéj niż ów mały sad z domkiem za Wiliją, gdzie Skarga układał księgi przeciw heretykom, dla wygody professorów Akademii i rozrywek letnich młodzi uczącéj się, za miastem. Przyszedł im w pomoc tym razem książe Stanisław Radziwiłł, czwarty z rzędu syn Mikołaja Czarnego, marszałek w. litewski, po wyrzeczeniu się kalwinizmu gorliwy ich orędownik, który właśnie pierwotne owe siedlisko reformy w Wilnie, dwór swój letni w zakręcie Wilii na Łukiszkach roskosznie położony, wiecznem prawem darował, ze wszystkiemi przyległościami, a mianowicie pięknemi borami co je otaczały. Miejsce to nazwane zaraz Łukiszkami Jezuickiemi, otrzymało z czasem nazwę Zakretu, do dziś dnia zachowaną, w którym Jezuici wznieśli z muru, na miejsce dawnego zboru ewangelickiego, wielki klasztór swojéj letniéj rezydencyi, jakby pomnik tryumfu ich nad reformą, który z kolei i sam upadł w ruinę, świadcząc o zmienności losów i ludzi, i ich zakładów. Nie dał się wyprzedzić bratu kardynał Jerzy Radziwiłł, zapisując darem dla Jezuitów piękną majętność swoją w powiecie Wiłkomirskim, Żmujdki zwaną, z kilku folwarkami i miasteczkiem Pozelwą.

Tak wzrastający w powagę i fundusze Jezuici, nie przestając na tém co dotąd wyjednali w przywilejach swych od króla i papieża, troskliwi o utrwalenie na mocnych podstawach nowo utworzonéj Akademii, zapragnęli jeszcze, żeby cały naród przez swoich posłów i senatorów, na zbliżającym się walnym sejmie w Warszawie, zatwierdził uroczyście, razem ze swym królem, ową Akademią z jéj wszystkiemi prawami i nadaniami, która dla nich była wa-

---

[1]) Ordynacya ks. Cypryana, sufragana wileńs. ażeby co rok od prefekta kollegium akademickiego *ex Infima* dawano do zamku studentów 20 na naukę, i tyleż od bakałarza Świętojańskiego; a za rok *iterum per commutationem aliorum* odebrała sobie Akademia. Oryginał znajdował się w zbiorze funduszów i przywilejów kollegium św. Jana.

żnym punktem oparcia się na północy. Jakoż na sejmie warszawskim 23 lutego 1585 roku, król Stefan, za zgodą wszystkich stanów, uroczyście zatwierdził byt Akademii wileńskiéj, porównywając ją znowu we wszelkich prerogatywach i przywilejach z akademią krakowską. Było tam wreszcie ponowione zastrzeżenie, iż wszelkie dobra nadane kollegium jezuickiemu w Wilnie, podlegać będą tym samym dobrodziejstwom i wyłączeniom, jakich używają wszystkie dobra duchowne. Dbając nadzwyczajnie o ten ostatni warunek, Jezuici nie zaniechali uprosić króla, żeby w tém objęte były i dobra Trokiele w Lidzkim powiecie położone, które się im dostały w zamianie za ustąpione dobra Szyrwinty.—Lecz w miarę tych przywilejów i pomnażającego się funduszu, nie zasypiali Jezuici w swéj działalności, i coraz wyżéj podnosząc swoje szkoły, doszli do tego, że w roku 1586 przeszło siedmset uczniów liczyła ich Akademia wraz z gimnazyum, w których nauczało lub zajmowało się duchownemi obowiązkami pięćdziesięciu czterech członków tego Towarzystwa. Alwar w klassach grammatyki był już jedynym i nieodstępnym przewodnikiem w uczeniu języka łacińskiego. Nauka Arystotelesa panowała przedewszystkiém w oddziale filozoficznym Akademii, niewyłączając fizyki i matematyki, a w teologii zasady tomistów przewodniczyły głównie. Mianowicie sławny traktat św. Tomasza z Akwinu pod tytułem *Secunda secundae*, służył do wykładu teologii moralnéj. Słowem wszystkie gałęzie teologii i łacina, stosownie do ówczesnego stanu wiadomości ludzkich, kwitnęły świetnie w téj młodéj Akademii. Nie był już Skarga jéj rządcą, bo powołanego do innych prac i trudów, zastąpił od r. 1584 nowy rektor ojciec Paweł Boksza, któremu łatwiéj już było sprawować obowiązki tego urzędu, w tak ściśle urządzonym i dostatecznie uposażonym zakładzie. Do walki zaś z reformatorami, którym nienagrodzony cios zadała śmierć Radziwiłła Rudego w r. 1584, silnie jeszcze opierającymi się wpływowi Jezuitów: zostało dosyć biegłych teologów w saméjże Akademii, i wyćwiczo-

nych już przez nią uczniów i adeptów. Do pierwszych należał ów wyżéj wzmiankowany Emmanuel Vega, niezmordowany szermierz w zawziętych sporach pismiennych z Wolanem, naczelnikiem ewangelików reformowanych w Litwie. Drugim był Andrzej Jurgiewicz, młody kapłan świecki, który otrzymując stopnie uczone teologiczne w Akademii, bronił w r. 1586 na posiedzeniu jéj pod prezydencyą Vegi, rozprawy swojéj o czci świętych obrazów przeciw Wolanowi; a potém zostawszy kanonikiem wileńskim, stał się najżarliwszym i najdzielniejszym obrońcą wiary przeciw reformatorom [1]).

Jezuici chcąc młodzież akademicką nietylko naukami, ale i zewnętrznemi oznakami uroczystości religijnych ugruntować w pobożności, a razem skuteczniéj jeszcze działając na umysły ludu, upokorzyć rożnowierców: użyli wszelkich środków okazałości w obchodzie świąt przedniejszych. Pierwszy to raz w roku 1586 postarali się, za pomocą wielkiéj liczby uczniów swojéj szkoły, przydać takiéj świetności i wystawy processyi Bożego Ciała, że nigdy Wilno nic podobnego nie widziało. Prócz całego bowiem duchowieństwa, z biskupem i kapitułą, prócz kilkudziesięciu samych Jezuitów, szli parami ze wszystkich szkół zgromadzeni studenci, wytwornie odziani, z pochodniami woskowemi w ręku, podzieleni na cztery szeregi, na których czele osobne muzyki pobożne hymny odegrywały. Ogromny krzyż, złotem i lśniącemi się ozdobami jaśniejący, niesiono w pośród téj młodzieży, któréj oddziały poprzedzone były różnemi osobami allegorycznemi. Jedni przeobrażeni byli w proroków, drudzy w pokutników, inni nakoniec, z ładniejszych dzieci wybrani, objawiali się w postaci aniołków, ze skrzydłami na obu ramionach, przetykanemi złotem i srebrem. Między dwoma szeregami tego świetnego pochodu, widać było tu i owdzie niosących rozmaite w obrazach lub posągach wizerunki Zbawiciela.

---

[1]) Obszerniéj całą tę polemikę teologiczną opisałem w życiu Wolana. Ob. *Pisma historyczne moje*. T. III.

Żarliwe pienia kościelnego kantu i wtorującéj młodzieży szkolnéj, wznosiły się rzewliwie wśród woni kadzideł i przejmującego brzmienia dzwonów, z pośród téj wspaniałéj processyi ku niebu. Dotąd już pamięć takich uderzających uroczystości zachowała się tylko w Hiszpanii lub we Francyi południowéj.—Na samą wieść o téj processyi, tłumy ludu z całego miasta i okolic jego, zebrały się na główne ulice; a nie tylko sami katolicy, ale wszelkiego rodzaju różnowiercy, nawet tatarzy z żonami i dziećmi swemi, zbiegli się przypatrzyć i podziwiać uroczystości niewidzianéj i niesłyszanéj na ziemi litewskiéj [1]. Przewidziane od Jezuitów wrażenie, jakie ta pamiętna processya uczyniła na umysłach mieszkańców stolicy litewskiéj i jéj okolic, wkrótce objawiło się w skutku. Przez długi czas rozmawiano wszędzie o téj świetnéj uroczystości, tak silnie pobudzającéj do nabożeństwa, i o bogobojności zaszczepionéj w serca młodzieży uczącéj się. I zaraz wiele rodziców z pomiędzy dyssydentów, odebrawszy dzieci ze szkoły zwingliańskiéj, oddało je do Jezuitów. Oprócz tego około trzechset osób dojrzałych płci obojéj przeszło na wiarę katolicką, a między niemi ów słynny w dziejach naszych Lew Sapieha, podkanclerzy naonczas litewski, który z kalwina przemieniwszy się w gorliwego katolika, został następnie szczodrym całego duchowieństwa i samychże Jezuitów dobrodziejem. Do tak prędkich nawróceń dzielnie się przyczyniało oprócz tegô tworzenie bractw pobożnych przy kościołach, o co się pilnie starali Jezuici, wiedząc z doświadczenia, jak silnie działało na ludzi takie kojarzenie się osób, wiążących się ustawami w celu pobożnym. Pierwszy temu początek dał Skarga, zawiązawszy jeszcze w r. 1572 przy kościele Świętojańskim bractwo przenajświętszego Sakramentu, celem przeważenia wbrew przeciwnéj temu nauce ewangelików. Za tym przykładem Jezuici wileńscy ustanowili w r. 1586 drugie bractwo Panny Maryi (*Sodalitas Mariana*), również

---

[1]) *Rostowski*, p. 157. Lib. III.

do tego kościoła przywiązane, które z czasem tak słynném i powszechném się stało w całym kraju. Franciszek Vesselini, dworzanin czyli komornik (*Cubicularius*) króla Stefana, kaplicę dla tego bractwa wystawił przy kościele swoim kosztem; i mnóstwo osób zapisało się wnet do niego, między któremi wszyscy prawie uczniowie Akademii.

Niespodziane to powodzenie członków Towarzystwa Jezusowego w Wilnie, przerwane zostało na nowo powietrzem morowém, które grasując w roku 1588 po całéj Polsce i Litwie, nawiedziło z kolei i tę stolicę. Ale też na nowo posłużyło Jezuitom do ich wzrostu i przewagi. Wprawdzie kollegium i Akademia zamknięte, nauki przerwane, nauczyciele na wieś do lasów, uczniowie do domów rozproszeni; lecz została pewna liczba Jezuitów dla udzielania pomocy duchownéj potrzebującym jéj. Było to w jesieni, lecz gdy zima wstrzymała szerzenie się zarazy, powrócili wszyscy na swoje miejsca w początkach następnego roku. Zaledwo jednak urządzono na nowo szkoły i zwołano uczniów, powtórnie w miesiącu czerwcu r. 1589 z większą jeszcze srogością wybuchnęło powietrze, a za niém głód i nędza okropna w mieście i po całym kraju prawie. Tłumy ludu szukając pożywienia i ratunku zbiegły się z okolic do Wilna, przerażające jęki dzień i noc rozlegały się po ulicach. Klęska była okropna. Możniejsi opuszczali stolicę, i kollegium, którego razem z Akademią był ówczesnym rektorem Garzias Alabianus, hiszpan, mąż rozumny i gorliwy, przeniosło się za miasto. Ale Jezuici mając baczne oko na wszystko, co się wówczas działo w obrębie murów miejskich, zostawili tak jak wprzódy, czterech swoich kapłanów i pewną liczbę koadjutorów, poruczając im obowiązki nietylko same kościelne, ale też niesienia pomocy materyalnéj żebrzącym litości i wsparcia. Trzeba tu wyznać na pochwałę Jezuitów wileńskich, że pobudzeni bezwątpienia i wrodzoną ludziom, i właściwą kapłańskiemu powołaniu swemu miłością bliźniego, bądź zarazem powodowani zręcznością korzystania z obe-

cnéj chwili do coraz większego utrwalenia wpływu swego na opinią publiczną, usiłowali wylać się z całą swoją dobroczynnością i miłosierdziem dla nieszczęsnego ludu, wołającego o ratunek w Wilnie. Czterej ci Jezuici z pomocnikami swymi, otworzyli bramy klasztorne, rozdając codziennie przy nich żywność zgłodniałemu ubóztwu i lekarstwa chorym. W kaplicy Bożego Ciała przy kościele św. Jana założyli nowe bractwo miłosierdzia i tak zwane *Mons Pietatis*, czyli kassę u stóp figury ukrzyżowanego Zbawiciela, zwaną z czasem *Komorą potrzebnych*, z któréj bez żadnego procentu wypożyczano na zastaw tylko mieszkańcom Wilna pieniądze. Zbierając chorych bez różnicy wyznania, pomagali magistratowi do umieszczania ich po szpitalach, gotowali na śmierć konających, grzebli umarłych, wszędzie wlewając pociechę religijną, a przytém niezaniedbując nawracania do wiary katolickiéj. Nadto jeszcze widząc domy i rzeczy opuszczone od właścicieli, bronili ich od złodziei i podpalaczy, których nigdzie nie braknie podczas takiéj klęski; a to nie innym sposobem, jak nauczając i przekonywając lud o sromocie takich występków i bojaźni za nie kary Bożéj. Kapłani ci, niepomnąc na trudy i niebezpieczeństwo grożące im co chwila zarażeniem się i niechybną śmiercią, spowiadali i pocieszali na ulicach, aż póki dwaj z nich bracia rodzeni Golińscy, padli ofiarą gorliwości swéj apostolskiéj. Wtenczas dopiéro, niemogąc już wystarczyć na wszystko, musieli ograniczyć spowiedź do konfessyonału w kościele św. Jana. Takie poświęcenie się Jezuitów wzbudziło dla nich cześć powszechną. Dziewięćdziesięciu trzech różnowierców i dwóch tatarów nawet przeszło na łono Kościoła katolickiego. Okropna ta klęska wyludniwszy miasto i postać jego zmieniwszy, w następnym roku zaledwo dozwoliła Jezuitom powrócić do miasta i nanowo szkoły otworzyć.

ROZDZIAŁ III.

Żal po zgonie króla Stefana. — Akademia przyjmuje Zygmunta III. — Nowe dary dla Jezuitów wileńskich. — Bursa Waleryańska. — Rektorowie i professorowie Akademii. — Boyer rymopis. — Różnowiercy zamierzają utworzyć szkołę główną w Wilnie. — Zjazd ich. — Dysputa walna. — Szmiglecki. — Rozjątrzenie stronnictw religijnych. — Rozruch w Wilnie. — Protestantyzm upada. — Mor w Wilnie. — Groby u św. Jana. — Fortel Jezuitów. — Dobroczynność ich. — Bractwo św. Łazarza. — Zrzeczenie się dozoru w bursie Waleryańskiéj. — Obchód kanonizacyi św. Kazimierza. — Założenie kościoła pod jego imieniem. — Zapisy dla Jezuitów. — Przyjęcie Zygmunta III w Akademii wileńskiéj. — Łaski królewskie dla Jezuitów. — Marnowanie czasu przez uczniów. — Pożar Wilna. — Rymopisowie opiewają tę plagę. — Bluźnierstwo. — Napaść na zbór reformowany. — Uniewinnianie się Jezuitów. — Zaraza w Wilnie. — Bractwo św. Nikodema. — Poezye. — Strata członków Akademii. — Podniesienie się nauk. — Uczniowie Akademii. — Kmicie poeta. — Pomnożenie funduszów.

Dnia 12 grudnia 1586 roku skończył niespodzianie rycerski swój żywot w Grodnie dzielny król Stefan, z wielkim żalem całéj Akademii wileńskiéj, która straciła w nim nietylko założyciela, ale jeszcze i troskliwego opiekuna. Troskliwość ta była okazywaną i w bardzo trudnych okolicznościach. Tak kiedy Jezuici uniesieni gorliwością o wstrzymanie postępów reformacyi w Anglii, wyprawiali tam potajemnie członków swego Towarzystwa do działania na korzyść Kościoła rzymsko-katolickiego: stało się, że między innemi z rozkazu jenerała Zakonu, wysłany był przez Skargę w r. 1582, na wyspę W. Brytanii, Jakób Bosgrave, professor matematyki w Akademii wileńskiéj, jako dobry teolog i żarliwy obrońca wiary. Musiał on jednak być nieostrożnym w swojém postępowaniu, kiedy wprędce został uwięziony z rozkazu królowéj Elżbiety. Na zaniesioną prożbę od Jezuitów o ratowanie go do Batorego, nie wahał się król Stefan drogą

dyplomatyczną wdać się w tę sprawę. Pisał więc list umyślnie w tym celu do królowéj z Niepołomic 29 stycznia 1583 roku, przekładając jéj, że gdy professor i teolog Bosgrave dla tego tylko zatrzymany został, iż wyznaje religią katolicką, którą wyssał z mlekiem macierzyńskiém, nie wątpi zatém, że się skłoni uwolnić go i powrócić na miejsce do Akademii, która wiele pod względem naukowym traci na jego nieobecności. Nawet ma nadzieję, że królowa w krótkim czasie innym jeszcze katolikom w Anglii uwięzionym, wolność powróci [1]). Jakoż Bosgrave chociaż już miał iść pod miecz katowski, wnet po ścięciu słynnego Edmunda Kampiana, także Jezuity, został właśnie tém wstawieniem się królewskiém od śmierci wybawionym [2]).

W następcy Stefana, Zygmuncie Trzecim, znaleźli Jezuici większą jeszcze opiekę, i niestety! na nieszczęście kraju, a nawet na szkodę w przyszłości ichże samych, tak wygórowaną wziętość, że ich zrobiła pysznymi naówczas, a następnie na półtora wieku niemal, biernymi dla kraju i odrętwiałymi dla nauk i publicznéj instrukcyi młodzieży. W krótkiéj przerwie tych nieszczęść, jakie spadły na stolicę litewską w r. 1589, nowo obrany król przybył do niéj po raz pierwszy w podróży swéj do Rewla, dla widzenia się z ojcem swoim Janem, królem szwedzkim. Na przyjęcie Zygmunta III wysadzili się Jezuici daleko wspanialéj i wystawniéj, niż dla Stefana Batorego, bo wiedzieli od dawna, że w nim, jako w uczniu swoim, będą mieli najgorliwszego orędownika. Na Rudnickiéj ulicy, kędy król wjeżdżał do miasta, wzniesiona była ich staraniem i kosztem brama tryumfalna, zdobna czterma wieżyczkami, między któremi, na szczycie bramy, widać było wizerunki Jagielonów, herby województw rzeczypospolitéj i inne allegoryczne malowidła. Zbliżającego się króla, przed

---

[1]) MSS. London State paper Office Correspondence with Poland. Bundle N 1. Z kopii udzielonych mi przez Włodzimierza hrabię Platera.

[2]) Przez omyłkę więc w Encyklopedyi powszechnéj, Jakóba Bosgrave nazwano Bosgrawą, i zrobiono go przełożonym w kollegium wileńskiém.

samą bramą, witali z wieżyczek owych czterej uczniowie szkół jezuickich, za aniołów przebrani, rymami łacińskiemi. W saméj zaś już bramie, innych sześciu starszych studentów wydawało okrzyki radości *vivat rex*, i po polsku żyj Zygmuncie, i t. p. W kilka dni po swojém przybyciu do Wilna, Zygmunt III dał całéj Akademii z jéj uczniami posłuchanie na zamku, gdzie professorowie, a po nich studenci szkoły i Akademii, w łacińskich mowach długo rozprawiali o przymiotach króla, porównywając go do największych mędrców i bohaterów starożytności. Na drugi dzień król, otoczony licznym orszakiem, udał się do kollegium, gdzie uroczyście witany, słuchał z wielkiém upodobaniem ułożonych na przyjęcie swe wierszy, nietylko po grecku, po łacinie, a nawet po hebrajsku, ale i we wszystkich językach europejskich, niewyłączając polskiego i litewskiego. Między uczniami witającymi wtenczas króla, byli między innymi: Mikołaj Pac, Jerzy Tyszkiewicz, Krzysztof Wesołowski, Święcicki, Ołaj, Makowski, Zborowski, Wołłowicz i t. d. Osobno po nich witali króla dwaj uczniowie *bonarum artium* Abraham Krzewski i Alexander Rajecki. Na ścianach nawet w auli akademickiéj, wiersze te były wypisane, dla tém większego wrażenia w pamięć królewską tak solennych życzeń dla niego Akademii. Nieprzestając na tém, rektor jéj, kazał wydrukować wszystkie mowy i powinszowania wierszem od professorów i uczniów ułożone i powiedziane, we trzech osobnych pisemkach, i ofiarował je Zygmuntowi [1]).

Wtenczas to razem z Jezuitami urosła i sława Akademii, do któréj od r. 1594 franciszkanie wileńscy zaczęli wysyłać na naukę swoich księży. Dwóch słuchało teologii, pięciu filozofii, a czterech retoryki. Lew Sapieha, kanclerz w. lit., uczyniwszy w dniu 16 lipca roku 1593 zapis funduszowy na dwie plebanie w Ikaźni i Pohoście, kollacyą ich czyli *jus patronatus* oddał Jezuitom Akade-

---

[1]) Łukaszewicz w Dziejach kościołów wyznania helweckiego w Litwie T. I. 59. przywodzi dosłówne tytuły tych rzadkich druków, z których jeden tylko nam jest znany.

mii wileńskiéj spólnie z kapitułą, z tém ostrzeżeniem, że gdyby kościoły te na heretyckie obrócone były, wtenczas dobra do nich przywiązane, do samych tylko Jezuitów należeć mają. Ojciec Jerzy Tyszkiewicz uposażył kollegium dobrami ziemskiemi i ruchomością w r. 1597 [1]), a niejaki Łukasz Krasnodębski, uczeń Jezuitów w Ingolsztadzie, zbogacił bibliotekę Akademii pięknym zbiorem ksiąg włoskich i hiszpańskich, co właśnie było nader pożądanym darem dla professorów obu tych narodowości, których więcéj wówczas znajdowało się w gronie Akademii, jak polaków. Tylko co do zarządu bursy Waleryańskiéj nie mogli się zgodzić Jezuici z kapitułą. Fundusze tego zakładu już od niejakiego czasu znacznie pomnożonemi zostały. Kanonik wileński Gorecki, zapisał jeszcze w r. 1585 dla jéj uczniów summę zł. pols. 2500, które kapituła na swoich dobrach ulokowawszy, obowiązała się płacić 175 zł. rocznego procentu, czyli 70 kop groszy. W następnym roku Wolski, podobnież kanonik, zł. pols. 250 dla nich legował, i trzeci kanonik Niemczynowicz, również zapis zrobił, w roku zaś 1588 Jerzy Chodkiewicz tysiąc kop groszy litewskich na tęż bursę przeznaczył. Z czasem inne jeszcze przybyły ofiary, dowodzące ile w tamtym wieku było w Litwie serc czujących, że po fundacyach szpitalnych, nie ma prawie większéj zasługi dla ludzkości, jak podać rękę ubogiéj młodzieży do kształcenia się na użytecznych członków społeczności i prawdziwych synów ojczyzny! A jednak owa bursa Waleryańska nie była jeszcze należycie utrzymywaną, pomimo niemałych zasobów. Jezuici prócz tego nie pozwalali kapitule używać uczniów bursowych do posługi kościelnéj w katedrze, zkąd przyszło do poróżnienia i niechęci wzajemnych, tak dalece, że kapituła zagroziła Akademii obróceniem procentów z kapitałów bursy, opartych na ich dobrach, do lepszego opatrzenia szkoły katedralnéj, gotową będąc nawet rozprawić się o to

---

[1]) Renuntiatio bonorum terrestrium et mobilium a p. Georgio Tyszkiewicz, Collegio Vilnensi S. J. an 1597—5 7bris Indykta 10.—Oryg. w archiwum funduszów i przywilejów kollegium św. Jana.

w sądach z Akademią. Pierwszy dopiéro z nieładu wyprowadził ten pożyteczny zakład dobroczynnego Protasewicza, w roku 1595, Alexander Comuleus, legat papieża Klemensa VIII do północnych mocarstw i dyecezyi wileńskiéj wizytator. Gorliwy ten prałat o dobro Kościoła, uposażając seminaryum z dochodów biskupstwa wileńskiego *sede vacante* [1]), a wszędzie w całej dyecezyi, mianowicie tam gdzie język litewski był powszechnym, widząc brak proboszczów rozumiejących go, zwrócił też uwagę i na niedostatki konwiktu fundacyi Waleryana biskupa. Jego to powagą przeznaczone było wspomożenie na przyzwoitsze utrzymanie bursy, z tychże dochodów biskupich, trzy tysiące złotych polskich, za które, dołączywszy legata, mogły być kupione dobra, albo summa z procentami ubezpieczona, na utrzymanie w bursie pewnéj liczby uczniów samego tylko litewskiego narodu i pod dozorem nie innego seniora, jak tylko rodem litwina. Postanowił przytém, że uczniowie nie wprzód z bursy wyjść mogli, aż póki nie dostąpili pierwszego stopnia uczonego w filozofii, albo téż dowiedli swojéj zdolności, broniąc publicznie w Akademii wyznaczonéj przez nią *tezy* z fizyki lub logiki. Chcący opuścić bursę bez zadosyć uczynienia tym warunkom, obowiązani zostali do wypłacenia bursie pięćdziesięciu złotych liczby polskiéj, za ich utrzymanie od wejścia do niéj [2]). I tu więc po lepszém urządzeniu pomnożyła się liczba uczącéj się młodzieży, równie jak w Akademii, która zostając, za wyniesieniem Alabiana na prowincyalstwo, pod rządem dwóch czynnych i przezornych rektorów, najprzód Fryderyka Bartza warmińczyka (1593—7), który także między innymi mierzył się na piśmie z Wolanem, a potém Leonarda Krakera (1597—1606),

---

[1]) Kardynał Jerzy Radziwiłł, biskup wileński, wyjechał z Wilna do Rzymu w lutym r. 1586, a w czerwcu r. 1592 przeniesiony został na katedrę biskupią w Krakowie. Administratorem *sede vacante* po nim obrany Cypryan suffragan i kanonik wileński, po którego rychłym zgonie kapituła wybrała na administratora Benedykta Woynę, swego prałata kustosza.

[2]) *Ob.* w Dodatkach akt Komulea tyczący się bursy téj i seminaryum.

ściągała do siebie coraz więcéj uczniów, zalecając się doborem znamienitych na swój czas i w swoim zakresie professorów. Uczyli w niéj bowiem kolejno różnych nauk: Hieronim Stefanowski, Michał i Jakób Ortizowie, bracia rodzeni, hiszpanie, obadwa teologii professorowie, Justus Rabus i Wawrzyniec Bojer szwed. Ten ostatni uczył wymowy i wsławił się jako rymopis łaciński, wydawszy w Wilnie r. 1606, wzięty w swoim czasie poemat, opiewający zwycięztwo Chodkiewicza pod Kirchholmem nad Karolem Sudermańskim, pod tytułem *Karolomachia.* Ogłaszając go pod imieniem ucznia swego wówczas w Akademii, Krzysztofa Zawiszy, późniejszego wojewody mińskiego, z przypisaniem od tegoż Zawiszy królewicowi Władysławowi: czuł może w odzywającém się przywiązaniu do swojéj ojczyzny, chociaż stłumionėm suknią Jezuity, jeżeli nie sromotę, to przynajmniéj całą nieprzyzwoitość, będąc szwedem, tryumfowania ze szwedów pognębionych ręką dzielnego ich wroga! Wszakże poemat ów tak obudził swoją treścią ciekawość publiczną w kraju polskim, że go wnet Jan Ejsymont, także uczeń Akademii wileńskiéj, który tylko co w r. 1596 otrzymał stopień doktora filozofii, przełożył wierszem polskim i w cztery lata potém w Wilnie do druku podał [1]).

---

[1]) Bojer był poeta *laureatus* i pisał wiele rymem łacińskim: najznakomitszym jednak płodem jego muzy, jest owa Karolomachia, któréj tytuł taki podaje Rostowski. *Carolo-machia sive victoria auspiciis Sigismundi III. Regis Poloniae, de Carolo Sudermaniae Duce, anno 1605 in Livonia relata. Typis Viln. acad. an. 1606.* Dziś jest to rzadkość bibliograficzna: nie znam jéj, i uważam że i Bentkowski, ani Wiszniewski i Kraszewski nie znali także. Przekład polski Ejsymonta jest niemniéj rzadki i mało komu znajomy, gdyż tytuły jego przywiedzione przez różnych naszych bibliografów są bardzo niedokładne, a wcale różne od tego, jaki jest na exemplarzu w moim zbiorze znajdującym się. Wypisuję go dla wiadomości tych, którzy kiedyś będą się trudnić uzupełnieniem naszéj bibliografii. *Carolomachia to jest dwu Karolów bitwa y szczęśliwe zwycięztwo Carola Chodkiewicza nad Carolem Sudermańskim otrzymane pod Kirchholmem, za pomocą Bożą: szczęściem Króla Jego Mości Pana naszego Zygmunta Trzeciego, dzielną sprawą hetmańską i przeważnym męstwem Rycerstwa Korony Polskiej y Wielkiego Xięztwa Litewskiego. Dnia 27 septembra roku 1605. Wydana po łacinie przez Jego M. Pana Krzysztofa Zawiszę, a na Polskie przełożona przez Jana Eysymonta.* Kart nieliczbowanych 54, in 4, bez miejsca druku, lecz bezwątpienia w Wilnie, w drukarni akademickiéj. W de-

Widząc tak szybki wzrost przewagi jezuickiéj w Litwie i silny, a nader dla nich szkodliwy wpływ Akademii wileńskiéj, reformowani postanowili najprzód zająć się podniesieniem szkoły swojéj (któréj rektorem był wówczas jakiś uczony morawczyk Jan Jonasz) na stopień akademii, celem mierzenia się z jezuicką, a nawet przeważeniem jéj, przez wprowadzenie rozmaitszych i rozciąglejszego użytku przedmiotów nauki. Zgromadziło się na ten cel, w czerwcu r. 1588, na synod jeneralny do Wilna, sześćdziesięciu ministrów zwinglijańskich z Korony i Litwy. Obrano miejsce na nową szkołę, postanowiono zbierać składki i posłano prośbę do króla, starając się o potwierdzenie tego wszystkiego za pośrednictwem siostry królewskiéj [1]). Wszystkie jednak usiłowania w téj rzeczy, zniweczone zostały surowym zakazem Zygmunta III, objawio-

dykacyi swojéj do Albrychta Władysława Radziwiłła książęcia na Ołyce i Nieświżu, hrabi na Szydłowcu, datowanéj z Wilna 8 marca 1610 roku, chwaląc go za mężny udział jaki miał z swoim pocztem w walce Chodkiewicza z Sudermanem, tak nakoniec pisze tłómacz: „Pomnisz mówię W. X. M. bo rzeczą samą wyświadczasz to, że dobrze lata twe młode trawisz, będąc zwłaszcza pod zwierzchnością i conformując się sprawom takiego hetmana, którego dzielność i miłość ku ojczyznie, nie tylko po wszystkiej Europie, ale i w dalszych krainach wsławiona jest. Ja będąc jednym z najmniejszych sług Jego X. M. pana Ojca W. M. mego M. Pana, gdy się po tej szczęśliwej expedyciey z Inflant do nas wracał, myśliłem też nie gołemi słowy i rękoma W. X. M. witać, ale cokolwiek takiego przynieść, coby było W. X. M. do dalszego postępku w sprawach rycerskich większą pobudką (aczkolwiek nie po pobudce temu, który i drugiego jeszcze sam pobudza). Lecz droga Podolska wesołego wesela J. X. pana Jana Gerzego, brata W. X. M. z Xiężną J. M. panią Leonorą Ostróżską córką J. X. M. pana Krakowskiego, y inne trudności przeszkodziły mi do tego. Bo aczkolwiek miałem już w ręku przetłómaczoną tę Carolomachią, ale żadną miarą tak prędko w druk jej podać nie mogłem, jednakże choć się nieco spóźniło, ponieważ y późne winszowanie nie bywa zganione, a to teraz mając potemu czas, chciałem ją publikować, y na światło pod zacnym imieniem W. X. M. podać, zwłaszcza że nie mniejszym szczęściem tam się bitwa Kircholmska odprawiła, jako y ta teraz świeżo przeszła, co z czytania snadnie W. X. M. obaczyć będziesz mógł. Rzecz krótka i nie tęskliwa będzie. Niechcę dłużej W. X. M. niepotrzebnemi słowy bawić, ale tylko uniżenie proszę, abyś to W. X. M. odemnie sługi swego wdzięcznie przyjąwszy i uważnie czytając, mnie też samego w łasce swej chować nieodmiennie raczył. Niech P. Bóg wszechmogący początkom, środkom i dokonaniu spraw W. X. M. błogosławi. Dan z Wilna 8 Martij anno 1610.—W. X. M. mego M. Pana—uniżony służebnik Jan Eysymont.

[1]) *Przezdziecki: Listy Annibala z Kapui. Warszawa*, 1852, str. 147.

nym w liście jego do kardynała Radziwiłła [1]), który spólnie z legatem papiezkim Annibalem z Kapui, wszelkich usiłowań dołożył w przedstawieniu Zygmuntowi, że zgodzenie się na założenie przez reformowanych szkoły głównéj w Wilnie, byłoby przeciwne swobodom kościelnym i nadwerężeniem przywilejów nadanych Akademii wileńskiéj OO. Jezuitów [2]). Różnowiercy zatém wszelkiego odcienia, ciśnieni różnemi sposobami od Jezuitów, po wielu poprzedniczych naradach, przywiedli do skutku zjazd spólny w dniu 15 maja r. 1599 w Wilnie, na samém zaczęciu trybunału w. ks. Litewskiego. Na nim stanęła konfederacya czyli połączenie ewangelików z dyzunitami, w celu spólnéj obrony przeciw uciemiężeniu, jakiego zaczęli doświadczać w wolném sprawowaniu obrządku swoich wyznań, wbrew prawom rzeczypospolitéj. Jezuici, umiejętnie z każdéj zręczności korzystając do pognębienia przeciwników, zmusili reformowanych do odbycia właśnie podczas tego zjazdu głośnéj na całą Litwę i Polskę dysputy teologicznéj. Wspominamy tu o niéj dla tego, że przeznaczony był do téj walki, ze strony Jezuitów, jeden ze sławnych uczniów, a z kolei professorów ich Akademii, człowiek którego imie, dla głębokiéj nauki, zostało chlubnie umieszczone przez cudzoziemców, razem ze szczupłą liczbą imion polskich, w historyi powszechnéj literatury europejskiéj. Był nim ks. Marcin Szmiglecki, rodem ze Lwowa, magister filozofii w Akademii wileńskiéj i zajmujący katedrę w niéj tego przedmiotu, wprzódy nawet nim został kapłanem: w epoce zaś tego zjazdu professor teologii. Dał się już on poznać w Litwie korzystną dysputą swoją, przed kilku laty z socynianami odbytą w Nowogródku, a następnie w roku 1595 wydaniem w Wilnie przeciw tym sektarzom księgi w języku łacińskim, dzielnie zbijającéj zasady aryanizmu. Następnie ogłaszając dużo dzieł religijnéj treści, przysłużył się niepospolicie spółziomkom wy-

---

[1]) *Niemcewicz: Zbiór Pamiętn. o Dawnéj Polsce*, T. II. 466.

[2]) *Przezdziecki*. Idem str. 148.

daniem w roku 1621 w Krakowie ciekawéj i wiele rzeczy pożytecznych zawierającéj książki: *O lichwie*, wybornym językiem polskim napisanéj, która takiéj wziętości w kraju nabyła, że ją pokilkakroć przebijano. Ale do sławy europejskiéj w swoim wieku przyszedł Szmiglecki, napisaniem wybornéj na one czasy *Logiki*, którą we dwóch tomach (roku 1618) w Ingolsztadzie, drukiem Akademii jezuickiéj ogłosił. Szmiglecki nie był wprawdzie żadnym gieniuszem, ani reformatorem nauk. Owszem, gorliwy perypatetyk i zwolennik szkoły Arystotelesa, tak jak i wszyscy Jezuici, a nawet doktorowie paryzkiéj Sorbony i protestanccy uczeni po większéj części, w ciągu siedmnastego wieku: był jednakże tak mocnym dyalektykiem, że z niewielu innymi uczonymi swojego czasu, najlepiéj pojął Arystotelesa, z wielką przenikliwością ocenił jego zasady i najumiejętniéj je wyłożył w swojém słynném dziele. W takiéj *Logika* jego wziętości długo zostawała po uniwersytetach europejskich, że anglicy nawet u siebie ją przedrukowali, uważając zarówno z francuzami naszego Szmigleckiego, za najpierwszego niemal pisarza logiki dawnych zasad perypatetyckiéj szkoły, w siedmnastym wieku [1]). Takiego to człowieka i tak mocnéj głowy dyalektyka, wyprawili Jezuici do dysputowania z różnowiercami. Zebrało się ich mnóstwo, nie tylko z duchowieństwa, ale i z najmożniejszéj szlachty, równie jak i katolików, w pałacu książęcia Krzysztofa Radziwiłła

---

[1]) Szmiglecki rzadką potęgą myśli i zdolnością pojmowania najzawilszych kwestyi filozoficznych obdarzony, mógłby był wielkie oddać przysługi naukom, gdyby się w swojéj Logice odważył odstąpić Arystotelesa, i tak jak Piotr Ramus czyli *La Ramée* (*Institutiones Dialecticae.* Parisiis 1543), przynajmniéj wejść na inną drogę, któraby do naturalniejszych i jaśniejszych początków od Arystotelesowych, doprowadziła tę umiejętność. Ale uczony ten musiał się pilnować we wszystkiém prawideł, wskazanych od zwierzchności swego Zakonu, Jezuici zaś pomimo całéj reformy w filozofii, równie jak w innych umiejętnościach przez Bakona zaprowadzonéj, szli dawnym torem, niemyśląc o żadnym postępie. *Rapin*, znakomity krytyk francuzki za wieku Ludwika XIV, wysoko i zaszczytnie w swoich uwagach nad Logiką (*Reflexions sur la Logique*) ocenił dzieło Szmigleckiego wykładające tę naukę. *Hallam* (*Introduction to the Literature*, T. III. chap. 3), uważa tę pracę naszego ziomka nie tylko za lepszą od tego wszystkiego, co w téj materyi napisano w XVI wieku, ale za jeden z najwyborniejszych traktatów Logiki w wieku siedmnastym.

na Birżach i Dubinkach, wojewody wileńskiego, który po ojcu swoim Mikołaju Rudym, został gorliwym opiekunem i naczelnikiem kalwinów litewskich. Naprzeciw Szmigleckiemu wystąpił Daniel Mikołajewski, senior zborów helweckich w Kujawach, także biegły teolog w swojém wyznaniu. Dysputa trwała sześć godzin i na tém się skończyła, że każdy został przy swojém, a sam zjazd nie zdołał skojarzyć tak różnych między sobą wyznawców, jakimi byli protestanci i dyzunici [1]. Zajęto się tylko z obu stron opisaniem tych rozpraw, obarczając wzajemnie siebie szkalowaniem i wyrzutami. Od katolików, wydrukowali pisemka broniące argumentów Szmigleckiego, Paweł Wołłowicz deputat trybunału i ks. Marcin Michajłowicz Żagiel, audytor teologii w Akademii wileńskiéj.

Spory te i rozprawy, głośne na całe miasto i podsycane wzajemną nienawiścią między katolikami a różnowiercami, prowadzone od mistrzów i naczelników każdego wyznania, musiały i teraz wpływ swój wywrzeć na młodzież, biorącą przykład ze swoich nauczycieli, i na pospólstwo, zapatrujące się na starszych. Tym razem jednak, zamiary studentów jezuickich odgrażających się, że podczas odjazdu do Polski ministrów i deputowanych protestanckich z Wilna, zastąpią im drogę za miastem dla dysputowania, spełzły na niczém. Bo przestrzeżeni o tém Jerzy Radziwiłł marszałek trybunału i Andrzej Leszczyński wojewoda brzesko-kujawski, wysłali wcześnie zbrojne poczty swoich strzelców, dla przeprowadzenia udających się w podróż, przeszkodziwszy tym sposobem może i bardzo niebezpiecznemu spotkaniu się. Zaburzenia tego rodzaju były bardzo częste w owéj epoce ciągłych walk i ścierań się opinii religijnych na Litwie. Pamiętano bowiem

[1]) Obszerny i dokładny opis tego zjazdu różnowierców w Wilnie i wyliczenie dzieł tyczących się dysputy owéj teologicznéj, znajdzie czytelnik w *Dziejach kościołów wyznania helweckiego w Litwie*, uczonego *Łukaszewicza* (Poznań, 1842, T. I. 123 — 142); bo Rostowski w ogólnych tylko wyrazach mówi o tém. My zaś tylko ze względu Szmigleckiego, jako nauczyciela szkół wileńskich, musieliśmy o tém wzmiankę uczynić.

wtenczas, o jaką niespokojność przyprawione było miasto, świeżo przed zjazdem dyssydentów zdarzonym tumultem. W poniedziałek wielkanocny tegoż roku 1599, kiedy się nieszpory w katedrze odbywały, szli mimo kościoła, chcąc nawet wstąpić do niego, pewien kaznodzieja ewangelicki i bakałarz szkoły protestanckiéj. Lecz napadnięci od swawolnéj rzeszy, najprzód z naigrawaniem, a potém z pobiciem bakałarza, musieli się schronić do mieszkania rotmistrza zamkowego. Tymczasem gdy na odgłos takiego wypadku, lud z miasta zaczął się cisnąć do zamku, warta zawarła bramę zamkową i biskup żmujdzki, wracający z katedry po nabożeństwie z kanonikami, nie został puszczony do miasta. Ztąd jeszcze większe powstało zamieszanie, burzyciele ciskając kamieniami na mieszkanie rotmistrza, zranili wiele osób i bramę zamkową wyłamali. Rzucono się potém na zbór ewangelicki, chcąc go zniszczyć, gdzie się nie obeszło bez krwi rozlewu. Udało się jednak magistratowi i straży zamkowéj, chociaż z wielką trudnością, przywrócić porządek. Dyssydenci składali poduszczenie do tego rozruchu, w którym wzięli udział i studenci Akademii, na Jezuitów; kapituła zaś, obrażona spólnie z biskupem żmujdzkim za ubliżenie godności swojéj, przez zawarcie bramy, zaniosła o to skargę do króla i do prymasa. Napisał więc Zygmunt III z tego powodu list do Krzysztofa Radziwiłła, upominając go, jako wojewodę wileńskiego, że nie doniósł mu o tém zdarzeniu, i zalecając wniknąć w przyczyny rozruchu, ukarać winnych i zapobiedz nadal podobnym zdarzeniom. Wojewoda, który nie był obecnym w Wilnie podczas tego rozruchu, uniewinnił się przed królem w odpowiedzi swojéj, niezaniechawszy przełożyć krzywdy poniesionéj od swoich spółwierców [1]).

Widocznie jednak, razem z początkiem siedmnastego wieku, słabiał coraz więcéj duch protestantyzmu w Wilnie, i upadek jego łatwo mógł być przewidziany. Zgon Krzysztofa Radziwiłła, wojewody wileńskiego w r. 1603,

---

[1]) *Ob.* w Dodatkach list z strony burzy w Wilnie.

ostatniego już prawie z potężniejszych filarów jego, zadał cios dotkliwy reformie. Tymczasem Jezuici trafném swojém postępowaniem, corocznym niemal przyrostem funduszów, a nieraz nawet w użyciu środków z niewielką skrupulatnością, przychodzili do coraz większego znaczenia. Szkoły ich wileńskie znakomicie się zbogaciły w liczbę uczniów; zdaje się że jedno tylko morowe powietrze, grassujące w tamtych czasach tak często w Polsce i Litwie, dla braku ostróżności w stosunkach handlowych ze Wschodem i nieznajomości lub zaniedbania sposobów zapobieżenia zarazie, wstrzymywało postęp ich potęgi i znaczenia. W latach 1600 i 1602, znowu stolica Litwy uległa téj strasznéj pladze; szkoły, choć na krótko, zostały zawieszone. Wszakże Jezuici, utrzymujący największy porządek i ochędóztwo w obrębie swojego kollegium, łatwiéj zdołali uniknąć zgubnych jéj skutków. Tym razem stracili tylko znakomitego professora filozofii i teologii w swojéj Akademii, Ryczarda Singleton, anglika rodem. Lecz i wtenczas nie obeszło się bez wielkiéj korzyści dla ich Zgromadzenia, a trzeba było wielkiéj przebiegłości żeby ją osiągnąć. Powiedzieliśmy już, że kościół akademicki świętego Jana, za objęciem go przez Jezuitów po zejściu Ruiza archidyakona, był z wielkiego zaniedbania, w jakiém się długo znajdował, odnowiony i ozdobiony. Ale wielka jeszcze niedogodność zostawała do usunienia; sklepy kościelne zawalone były mnóstwem ciał, grzebanych tam od założenia kościoła, podług ówczesnego zwyczaju. Jezuici, raz dla uniknienia szkodliwych ztąd wyziewów, drugi raz dla zrobienia miejsca na groby dla członków swego Zakonu i dla uprzywilejowanych jego dobrodziejów, długo rozmyślali, jakimby sposobem oczyścić te sklepy, bez obrazy opinii publicznéj i naruszenia czci religijnéj, jaką był lud chrześciański przejęty dla pamięci zmarłych i poszanowania ich grobów. Nakoniec nagleni konieczną potrzebą oczyszczenia przepełniających się coraz więcéj grobów kościelnych, jęli się fortelu śmiało, puściwszy między dobrodusznych mieszkańców miasta, po dokonanym uczynku, na-

stępującą powieść o nadzwyczajném zdarzeniu. Pewnego dnia w roku 1600, ku wieczorowi, odbył się kondukt ciała jakiegoś obywatela wileńskiego nagle zmarłego, z domu jego do kościoła św. Jana, dla pochowania go nazajutrz, podług zwyczaju, w grobach pod tymże kościołem. Zwłoki na noc złożono w otwartéj trumnie, na katafalku urządzonym w kaplicy Zwiastowania Panny Maryi. Złodzieje tymczasem przypatrzywszy się, że nieboszczyk miał na rękach drogocenne pierścienie, postanowili je wykraść. Za nadejściem więc nocy, zebrali się pod kaplicę, ale żaden z nich nie miał odwagi wnijść do środka i dokonać zamierzonéj kradzieży. Lecz gdy się naradzali między sobą, nawinął się im chłopiec, właśnie należący do posługi kościelnéj przy téjże saméj kaplicy, który niewiadomo dla czego tak późno wybiegł na ulicę. Łapią go natychmiast złodzieje, a grożąc śmiercią, zmuszają wleść do kaplicy przez okno nieopatrzone kratą i tam z rąk zmarłego pozdejmować pierścienie. Przejęty bojaźnią chłopiec, rad nie rad wprowadzony do środka, przystępuje do trumny, i drząc cały, porywa się do ściągnienia pierścienia z palca zmarłego. Lecz o dziwy! nieboszczyk wyrywa mu swoją rękę, i nagle ożywiony, powstając z trumny, grobowym głosem woła: Bracia potępieńcy, ratujcie mię! Na ten krzyk, zadrzały mury świątyni przeraźliwym łoskotem, powstających z trumien tysiącami trupów. Rozwierają się gwałtownie wszystkie otwory podziemia, i wychodzące z nich upiory, w okropnych szeregach napełniają cały ów kościół. Widząc to straszne zjawisko z ulicy, złodzieje przelęknieni, ratują się ucieczką. Ale zostawiony wewnątrz chłopiec, na wpół żywy z przerażenia, nie wie jak szukać ratunku. Po omacku jednak dopadłszy do kolumny podpierającéj chór, zostawiony otworem, schronił się do niego, i zatrzasnąwszy drzwi za sobą, dostał się na górę między ławki, które tam ustawiano dla wygody bogatszych rodzin podczas nabożeństwa. Ale i tu bezpieczeństwa nie było dla nieszczęśliwego. Potępieńcy bowiem postrzegłszy, że się zamknął wysoko na chórze, pobiegli hurmem do sklepów,

i pobrawszy swoje trumny, zaczęli składając je jedne na drugie, wdzierać się do chóru. Nieszczęśliwy młodzieniec, już bez duszy prawie, widząc zgubę swą niechybną, gdy upiory już dosięgały wierzchołka chóru, jakby natchniony z nieba, krzyknął: Jezus Marya! i przeżegnał się. Na ten znak runęły trumny z pod szczytu chóru, i z niemi waliły się na dół straszliwe upiory. Ale gdy znowu z podwojoną zajadłością wznosząc do góry swoje deski grobowe, usiłowały dostać się do młodzieńca, ten ciągle znakiem krzyża strącał ich na kark aż do posadzki kościelnéj. Walka ta trwała do północy, aż kur zapiał, i wszyscy potępieńcy padli znowu trupem, każdy na miejscu, jak który stał przy swojéj trumnie. Widowisko to przeraziło wszystkich za otwarciem kościoła o wschodzie słońca. Chłopiec znaleziony na chórze, zaledwo żyw z okropnego przez całą noc strachu, rozpowiedzieć miał cały ten wypadek obecnym, i zaraz rozpalony gorączką, umarł tegoż samego tygodnia [1]). Powieść ta, ułożona przez Jezuitów i rozgłoszona zaraz nazajutrz po mieście, a przytém widok straszliwego zburzenia grobów podziemnych i odrażającego nieładu w kościele, zajęła tak dalece prostodusznych mieszkańców Wilna, że już bez wstrętu spoglądali na przewożenie tylu umarłych ciał ich przodków od ś. Jana, aż na cmętarz przy kościele św. Stefana, za przedmieściem Rudnickiém leżący. — Pomimo tego fortelu, w wyłącznym widoku kollegium wileńskiego użytego, Jezuici nie omieszkali, jak dawniéj tak i teraz, wśród głodu i zarazy nieść pomoc cierpiącéj ludzkości, w mieście. Przed niewielą laty, świątobliwy biskup wileński Benedykt Wojna, założył właśnie w tém samém miejscu, gdzie teraz jest pomieniony kościół św. Stefana, z wła-

---

[1]) Opisał to *Naramowski* Jezuita, w książce: *Facies Rerum Sarmaticarum, in facie Regni Poloniae, Magnique Ducatus Lituaniae gestarum, duobus libris succinctae expressa, per R. P. Adamum Naramowski Soc. Jesu. AA. LL. et Philosophiae in Alma Universitate Vilnensi Doctorem. Anno Dni* 1724. Lib I. cap. III. *tit. Res prodigiosae in Polonia, p. 98—102.* Wyczerpnął zaś tę powieść z saméjże historyi kollegium akad. Wileńskiego, jak przytacza na str. 103: *Ex Hist. Collegii Academ. Viln. contenta in libro in quarto compacto.*

snego funduszu i składek duchowieństwa, nowy szpital z bractwem św. Łazarza, na czterdziestu chorych. Jezuici, podczas chorób trapiących Wilno w roku 1601 i 1602, pośpieszyli z usługą i wsparciem również i do tego szpitala, gdzie przy ich spółdziałaniu więcéj nad oznaczoną liczbę chorych przytułek znalazło; samo zaś bractwo pod ich zarządem wielką gorliwością ożywione zostało. Skutecznie jednak działając tam, gdzie byli sami sobie zostawieni, albo ufnością zupełną nadani,—nie lubili trudnić się czémkolwiek, gdzie doświadczali wtrącania się innych. I tak, nieporozumienia z kapitułą, któréj się dostał zarząd nowéj bursy dla ubogich uczniów, przez Ambrożego Bejnarta, kanonika wileńskiego, w roku 1602 fundowanéj, skłoniły Jezuitów do zrzeczenia się spólnego z nią dozoru nad bursą Waleryańską. Dobroczynne owe konwikta tymczasem, ułatwiając sposobność uczenia się ubogiéj młodzi, pomnażały coraz więcéj liczbę słuchaczów saméj Akademii, oraz wyższych klass gimnazyum świętojańskiego, chociaż wielka część studentów w bursach wychowanych, za wolą kapituły zwykła była zaczynać nauki w szkole katedralnéj.

Jezuici, którzy w każdéj okoliczności nie omieszkali korzystać z uroczystości religijnych, dla podniesienia, przez ich wspaniałość, żarliwości ku wierze w sercach ludu: gotowali się właśnie z największym zapałem do obchodu kanonizacyi św. Kazimierza, mającéj przypaść w Wilnie dnia 10 maja roku 1604. Kapituły to wprawdzie było obowiązkiem, zająć się wyłącznie urządzeniem jego, zwłaszcza że w kościele katedralnym znajdował się grób tego świętego patrona Litwy. Ale Jezuici, więcéj się znając na przygotowaniach do takiéj uroczystości i mając pod ręką tyle młodzieży szkolnéj, mogącéj posłużyć w różnym sposobie do ozdobienia i pomnożenia wystawy w tym dniu, a co większa, zamierzając wznieść zarazem nową świątynię pod wezwaniem tego świętego — z największą skwapliwością ofiarowali swoje usługi i pomoc w układzie i wykonaniu tego aktu solennego. Wzięli się zaś do tego wcześnie, bo

już rokiem wprzódy sposobili materyały na wystawienie bram tryumfalnych [1]) i uczyli studentów szkół swoich roli, w jakiéj mieli należeć do obchodu. Wiadomo już jest z dziejów kościelnych, że na ośmdziesiąt lat z górą przed tym czasem, Leon X papież, przez bullę swoję w roku 1521 wydaną, królewica Kazimierza w poczet świętych zaliczył. Kiedy jednak z rozmaitych okoliczności, uznanie to nie wzięło skutku: dopiéro w r. 1602, staraniem biskupa Benedykta Wojny, kapituła wileńska wyprawiła do Rzymu kanonika swego Grzegorza Święcickiego, dla wznowienia zaniedbanéj sprawy. Pomyślny skutek uwieńczył to poselstwo, w imieniu dyecezyi i samegoż króla Zygmunta sprawowane. Papież Klemens VIII, tém chętniéj uczynił zadosyć prośbie polaków i króla ich, im bliżéj znał naród i kraj nasz, kiedy będąc jeszcze kardynałem Aldobrandini, jako legat Syxtusa V przemieszkiwał w Polsce. Na nowo tedy ze szczytów watykanu, w dniu 7 listopada 1602 roku, błogosławiony królewic Kazimierz, syn króla polskiego i w. książęcia litewskiego Kazimierza IV Jagielończyka, ogłoszony został przed wieczném miastem i światem, za świętego i patrona kraju, w którym się urodził. Breve na to papiezkie, razem z bogatą chorągwią, na któréj był wizerunek świętego misternie przedstawiony, przywiózł do Wilna tenże sam ksiądz Święcicki, dnia 10 maja 1603 roku. Nie prędzéj jednak jak w rok potém, biskup Wojna naznaczył obchód tak wielkiego i długo oczekiwanego święta w stolicy litewskiéj. Król Zygmunt III, niemogąc osobiście przybyć wówczas do Wilna, polecił sławnemu owemu Lwu Sapiezie, kanclerzowi wielkiemu litewskiemu, ażeby go zastąpił w przewodniczeniu na tym akcie.

Nadszedł wreszcie dzień pożądany; biskup w świetnym orszaku duchowieństwa i obywateli, stanąwszy w ka-

---

[1]) *Bohusz.* MSS. Summaryjny wypis aktów kapituły wileńs. „Na wystawienie bram tryumfalnych, na pierwszy obchód uroczystości św. Kazimierza, Jezuitom kapituła szesnaście balek z kanonicznego jednego domu wziąść pozwoliła."

plicy królewskiéj kościoła katedralnego, przy grobie św. Kazimierza drogocenną osłoną przykrytym, w krótkiéj przemowie opowiedział. cel uroczystości. Poczém ułożywszy porządek processyi, wystąpił z nią z kościoła przez most i bramę zamkową do miasta, które przeszedłszy głównemi ulicami, udał się aż za przedmieście Rudnickie do kościoła św. Stefana, gdzie była tymczasowie złożona owa wspaniała chorągiew św. Kazimierza. Pochód ów istotnie był najświetniejszym ze wszystkich, jakie się w Wilnie dotąd zdarzyły. Otwierali go mieszczanie różnych klass ze swemi cechami, każdy pod swojém godłem i chorągwią; po nich szli uczniowie szkół niższych jezuickich, daléj liczne bractwa, którym przodkował proboszcz miasta, otoczony pięciu głównemi bractwami. Dopiéro postępowali uczniowie Akademii, mianowicie należący do bractwa Zwiastowania Panny Maryi. Za nimi szły cztery konwenta zakonne, z właściwemi sobie bractwami; daléj młodzież szkoły katedralnéj, w ślicznéj barwie, pod pięciu chorągwiami; tuż potém unici, mający na czele dwóch archimandrytów. Ciągnął się daléj nieskończonym prawie szeregiem, zbiór księży świeckich, z całéj dyecezyi na wezwanie biskupa przybyłych. Za niemi liczna muzyka przegrywała pienia pobożne. Ale co najwięcéj zachwycało obecnych, to idące potém grono różnéj młodzieży, po większéj części szkolnéj, z któréj jedni, w świetnéj zbroi i szyszakach na głowie, przedstawiali rycerzy świętego Kazimierza; drudzy złotem, jedwabiem i kwiatami ozdobni, z chorągiewkami w ręku lub w koronach na czole, przebrani byli za aniołów. Wreszcie ukazała się kapituła w swoich poważnych togach, a za nią dwaj sufragani i sam biskup dyecezalny, prowadzony przez dwóch prałatów. Kończył całą processyą tłumny orszak senatorów i szlachty, za którymi szły w pobożnéj postawie żony ich i córki, a wiele z nich boso i z twarzą zakrytą. Niezliczone tłumy ludu, pobożnością ku pamięci nowego patrona swego przejęte, zapełniały ulice, towarzysząc ze wszystkich stron processyi.— Skoro w takim porządku stanęli wszyscy w kościele św. Stefana,

po krótkiéj modlitwie i odśpiewaniu hymnów, zabrał głos ten sam właśnie kanonik Święcicki, który doprowadził do skutku sprawę kanonizacyi. Ten w mowie swojéj opowiedziawszy życie św. Kazimierza i zasługi jego, oraz krótko namieniwszy o processie kanonizacyi, złożył w ręce Lwa Sapiehy, jako namiestnika królewskiego do tego aktu przeznaczonego, tak brewe papiezkie, jako i chorągiew w Rzymie poświęconą. Wtenczas po stosownéj na tę mowę odpowiedzi kanclerza i biskupa, powstali wszyscy i w tymże samym szyku ruszyli się z powrotem do katedry. Ta tylko odmiana zaszła w téj processyi, powiększając świetność jéj i znaczenie, że między Cypryanem biskupem metoneńskim, a Mikołajem Pacem sufraganem wileńskim, postępował sławny kanclerz Lew Sapieha, trzymając z pomocą dwóch dyakonów ową świętą chorągiew z wizerunkiem patrona kraju. Poprzedzał go kanonik Święcicki, w złocistéj dalmatyce, niosący na bogatém wezgłowiu brewe ojca świętego. — Przed Rudnicką bramą processya wstrzymaną została niespodzianym widokiem. Cała jéj ściana przeobrażoną była w olbrzymiego ptaka, który ułożonemi do lotu skrzydłami, jakby trzy próżne przestrzenie utworzył, okryte różnofarbnemi z jedwabiu oponami. Wtém na wystawie bramy zjawiła się postać dziewicy dziwnie nadobnéj i ujmującéj, ale smutkiem jakimś uciśnionéj i szatą żałobną okrytéj. Był to młodzian przebrany za niewiastę, najpewniéj jeden z uczniów Akademii. Dziewica wyobrażała Wilno, płaczące nad klęskami głodu i moru, od dwóch już lat nękającemi nieszczęsne miasto. Stanąwszy przed ludem, zaczęła zazaz łacińskim wierszem rozwodzić tęskno swoje żale nad różnemi nieszczęściami kraju, pocieszając tylko nadzieją uznania świętości królewica Kazimierza i pozyskania w nim opiekuna dla Litwy. Lecz gdy się ona boleści oddaje, ukazują się aniołowie w śnieżnych szatach ze skrzydłami, trzymający w dłoni róże i lilje. Ci w dyalogu, również wierszem łacińskim, zwiastują wkrótce żałośnéj postaci Wilna, radość z kanonizacyi św. Kazimierza. Weselne wznoszą się pienia. Wilno odurzone cierpie-

niem przychodzi do przytomności, i zrzucając zwierzchnią żałobę, ukazuje się w szkarłatném ubraniu królowéj, z kwiatami i koroną na głowie, a z berłem w ręku. Wtenczas po krótkiéj przemowie i dziękczynnéj modlitwie, za dobrodziejstwa przez to uświęcenie królewica zlane na kraj, siada na wóz tryumfalny, i mając na nim przed sobą inną niewiastę, w postaci sławy, trzymającą trąbę, udaje się razem z processyą do miasta. Tu nanowo wstrzymuje się jej pochód, przy tryumfalnym łuku wzniesionym misterną sztuką obok ratusza. Pięć wysmukłych wieżyc strzelało zeń w obłoki; jedna zaś strona jego, okryta była kosztownemi kobiercami. Figury świętych Jerzego, Kazimierza i Krzysztofa, jako patrona miasta, a przytém obrazy przedstawiające to innych świętych, to różne postaci allegoryczne, jak jedność, miłość, łaskę, herezyą i t. d., nareszcie cnoty walczące z występkami i liczne zdania wyjęte z pisma świętego, wyryte u spodu: ozdabiały ową bramę ze wszystkich boków. Z takiego miejsca dobrana muzyka zabrzmiała, witając postępujących ze świętą chorągwią, a tymczasem ośm nowych postaci, uosobiających cztery cnoty: męztwo, wstrzemięźliwość, roztropność i sprawiedliwość, oraz czterech aniołów występując przed zgromadzeniem, odbyły dyalog już po polsku, również na cześć świętego Kazimierza. Ostatnie jego słowa zaledwo już mogły być słyszane od huku bębnów i dział, kiedy jednocześnie, dziwnym obyczajem, przy dzienném świetle zapalił się i sztucznym ogniem wybuchnął z wielkim łoskotem, wzniesiony z malowanego papieru wpośród rynku, ogromny zamek z warownemi basztami.—Wstrzymywana przez czas niejakiś temi wszystkiemi widowiskami processya, ruszyła daléj Wielką ulicą, gdy znowu przed bramą Akademii, przy murach kościoła Świętojańskiego, nowy łuk tryumfalny, urządzony już kosztem i przemysłem Akademii, zastanowił ją po raz wtóry. — Budowa jego, mniejszego nieco rozmiaru, więcéj miała rozmaitości, bogatych ozdób różnego rodzaju i harmonii, a napisów nieskończoną liczbę. Od wnijścia na podwojach widać było wymalowane dwie

postacie allegoryczne, wystawujące czystość i pobożność, ze stosownemi wierszami łacińskiemi. Na samym szczycie łuku unosiła się pogoń litewska, z obu stron zaś chorągwie błękitna i biała, złotem wyszywane, nosiły na sobie tyary papiezkie. Wśród sklepienia odmalowano herby i godła biskupie, a przy nich cyfrę Towarzystwa Jezusowego. Z każdego boku bramy urządzone były krużganki, w których znajdowała się muzyka i śpiewacy. Zresztą po różnych miejscach ukazywały się pędzlem lub rzeźbą wydane posągi świętych opiekunów i obrońców całego kraju, jak śś. Wojciecha i Kazimierza, albo szczególnie saméj Litwy, jak śś. Jerzego i Marcina, albo nakoniec śś. apostołów Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty. Słowem Jezuici, nieustępując ani kapitule, ani miastu, w bogatych ozdobach i budowie łuku, potrafili zająć wszystkich nowością układu, a razem nie zapomnieli, oddając cześć niebianom, złożyć hołd swój papieżowi i biskupowi. — Dyalog i tu był niezbędnym warunkiem uroczystości. Jezuici, przewodnicząc w układaniu tak poprzedzającego, jak i tego, który miał się odbyć pod ich murami, łatwo sobie dali radę przy takiéj liczbie uczniów swoich, ażeby wystąpić w sposobie odmiennym i stosownym do swego powołania naukowego. Zaledwo gromadzący się tłumnie pod murami św. Jana objąć mogli ciekawém okiem całe to osobliwe widowisko: gdy przybywająca na wozie tryumfalnym sława, wielkim głosem trąby swéj wezwała Akademią, ażeby na plac chwały i tryumfu świętego patrona razem ze wszystkiemi pośpieszyła! Wokamgnieniu zabrzmiała muzyka, odezwały się pobożne pienia dobranych uczniów i ukazały się emblematyczne postaci, przedstawiające samą Akademią z całym orszakiem jéj wychowanek. Stanęły w nim: teologia, filozofia, historya wymowa, poezya, umiejętność języków, grammatyka, a nawet greckie muzy, które opuściwszy starodawne swoje źródła Hippokreny, nad brzegami Wilii, wpośród wdzięcznych jéj gór i gajów, siedlisko obrały. Rozmowę zaczęła sława, ogłaszająca przytomnym w łacińskich rymach wielkość uroczystości, a obracając

się do młodzieży akademickiéj, zagrzewała ją do czci ojczystego patrona. Potém wszczęło się jakby *recitativo* jakie, między Akademią a sławą, o tak wielkiéj nowinie dla Wilna. Nakoniec Akademia z berłem w dłoni, wezwała wszystkie swoje towarzyszki, do spólnego oddania czci świętemu Kazimierzowi. Posłuszne jéj głosowi wystąpiły: historya z piórem, teologia z krzyżem i promienistą księgą, filozofia z fizycznemi narzędziami, filologia z trójjęzyczném godłem, wymowa z mieczem, poetyka z orłem, grammatyka z kluczem, coraz innemi rymami wielbiąc świętego królewica. Lecz z filologią czyli umiejętnością języków starożytnych, zjawiły się wszystkie dziewięć muz, które już greckiemi czworowierszami oddały mu cześć swoją. Filologia zaś aż trzema językami, greckim, łacińskim i hebrajskim, do hołdu się przyczyniła. Kapituła nie dała się także wyprzedzić z odmiennèm, a zawsze wspaniałém wzniesieniem ostatniéj bramy tryumfalnéj przed zamkiem. Składała się ona z czterech narożnych piramid, z pośrodka których wznosiła się jedna większa, osadzona na stropie bramy, a wierzchołkiem w kształcie ostrokręgu strzelająca w górę. Ale najbardziéj zachwycały oko widzów liczne malowidła do życia i cudów św. Kazimierza odnoszące się, jakiemi wewnątrz i zewnątrz cała niemal brama była pokrytą. I tu także odbył się dyalog, do którego należeli tylko młodzieńcy, przeobrażeni w aniołów stróżów siedmiu ówczesnych wileńskich kościołów: katedralnego św. Stanisława, świętéj Trójcy przy szpitalu św. Ducha dominikanów, św. Krzyża, Najświętszéj Panny franciszkanów, św. Jana i św. Franciszka bernardynów, bo innych ważniejszych jeszcze prawie nie było w Wilnie. Młodzieńcy przedstawiający aniołów, skoro przyszła pora, poruszyli się z pośrodka filarów utrzymujących bramę i odprawili dyalog po łacinie i wierszem, poczém zjawiło się sześciu innych wyrostków, którzy podobnymże rymem skończyli osnowę dyalogu. Chorągiew nareszcie wniesiono tryumfalnie do katedry, wśród dźwięku muzyki i huku dział, którą biskup Wojna przyjął z rąk Lwa Sapiehy przy

stosownéj mowie i odpowiedzi na nią. Po modłach i pieniach przy grobie świętego w kaplicy królewskiéj, hymn *Ciebie Boże chwalimy* przed wielkim ołtarzem świątyni odśpiewany, zamknął wspaniałą i nazawsze pamiętną uroczystość dnia tego w Wilnie [1].

Chociaż opis jéj właściwie należałby do ogólnéj historyi Wilna, nie mogliśmy jednak pominąć go zupełnie, przez wzgląd na Akademią i Jezuitów, którzy radą swą i pomocą, a uczniowie ich osobistém wystąpieniem, najwięcéj wpływali na pomyślne spełnienie tak znaczącego obchodu dla Litwy. Jakoż nieprzestając na tém, co w dyalogach już było powiedziano ku czci św. Kazimierza, pod czas processyi, Akademia ogłosiła wkrótce zbiór małych poematów po łacinie i po grecku, ułożonych w tym samym celu, tylko w rozmaitéj formie, przez jéj uczniów tak duchownych, jako i świeckich, należących do bractwa N. Panny. Było tych rytmów mniejszych i większych w ogóle dziewiędziesiąt jeden, samych zaś autorów, których imiona zachowane zostały, ośmdziesięciu czterech [2]. To jednak godne uwagi, że połowę niemal téj młodzieży składali cudzoziemcy rozlicznych narodów. Znajdowali się tu szkoci, norwegianie,

---

[1]) Ob. *Pompa Casimiriana, sive de Labaro D. Casimiri, Casimiri Regis Poloniae etc. F. Jagiellonis N. M. D. Lith. Principis etc. À Leone X. Pontif. Max. in Divos relati, ex urbae transmisso, et Vilnam Lithuaniae Metropolim solemni pompa, ad 6 Idus Maji, Anno MDCIV illato. Quirini Cnogleri Austrii, Sermo Panegyricus.* Umieszczone w dziełku ówcześnie wydaném przez Grzegorza Święciekiego, kanonika katedry wileńskiéj, z przedmową Lwa Sapiehy kanclerza w. ks. Lit. do króla Zygmunta III, pod ogólnym tytułem: *Theatrum S. Casimiri, in quo ipsius prosapia, vita, miracula, et illustris pompa in solemni ejusdem apotheoseos instauratione, Vilnae Lithuaniae Metropoli VI Idus Maji, anno dni MDCIV instituta, graphicae proponuntur. In memoria aeterna erit justus. Psal. CXI. Editum ibidem, eodem anno, operis typographicis Academiae Societatis Jesu, in 4-to str. 127* prócz tytułu, dedykacyi i przemowy.—Podług tych źródeł niedawnemi czasy uczony professor seminar. wileńs. ksiądz Lipnicki, wznowił dla wiadomości spółczesnych, w większych szczegółach, żywy obraz tych uroczystości w bardzo zajmującéj i dobrze napisanéj książce: *Życie, Cuda i Cześć Świętego Kazimierza Królewica Polskiego W. Książęcia Litewskiego.* Wilno, 1858. in 12, str. 324 z ciekawym wizerunkiem ś. patrona.

[2]) *Rostowski.* 468 append. Zbioru tych poezyi tytuł był: *Theatridium Poeticum, Sanctissimo et castissimo poëte Divo Casimiro, Academici poetae Partheni Vilnae monumentum immortale p. p.*

szwedzi, duńczycy, niemcy, inflantczycy, węgrzy i włosi, zapewnie sposobiący się na Jezuitów, a dwaj nawet ze szwedów wymienieni jako alumni królewscy. Z tego ob-, chodu kanonizacyi św. Kazimierza w Wilnie, znowu Jezuici materyalnie największą korzyść dla siebie przynieść potrafili. We dwa dni potém albowiem, biskup Benedykt Wojna, to jest dnia 12 maja tegoż roku 1604, położył z wielką solennością kamień węgielny na założenie w rynku nowéj świątyni, pod wezwaniem tegoż patrona, przeznaczonéj na kościół przy domu ich professów. Hojne składki przez panów litewskich i mieszczan wileńskich wówczas uiszczone, opatrzyły Jezuitów do rozpoczęcia zaraz jego budowy. Tymczasem dary dla nich przybywały częste. Melchior Giedrojć, biskup żmujdzki, dobra Rzeszę pod Wilnem w r. 1606 do ich kollegium wileńskiego zapisał [1], a Stanisław Wilczopolski, kanonik wileński, we trzy lata późniéj, oddał im wieś Bezdany, w pięknych lasach położoną; w r. zaś 1610 darem kamienicy toż kollegium akademickie zbogacił, które już od roku 1608 do nowoustanowionéj prowincyi litewskiéj Jezuitów należeć zaczęło, po oddzieleniu jéj od polskiéj [2]. Słowem już w pierwszych zaraz latach panowania Zygmunta III, Jezuici nietylko wzięli zupełną przewagę nad protestantami w Wilnie, ale razem doszli do zawładania zupełną niemal instrukcyą młodzieży w Litwie, przysparzając coraz więcéj funduszów na jéj utrzymanie. Z drugiéj strony znaleźli się dobroczyńcy, którzy bez bogacenia Jezuitów niezależnie od nich, usiłowali pomnożyć środki uczenia się i nabywania światła dla biednéj młodzieży, ażeby uczęszczając do szkół jezuickich, nie potrzebowała ich wsparcia. Takim był najprzód ksiądz Ambroży Bejnart, kanonik wileński, który zapisując w roku 1602 na utrzymanie ubogich studentów 4000 kop groszy litewskich, czyli 10,000 złp. ówczesnych, dał

---

[1] *Kojałowicz*, *Miscellanea*. p. 15.

[2] Prowincyą litewską składały wówczas kollegia: trzy wileńskie, dwa nieświżskie, oraz pojedyńcze w Brunsbergu, Łomży, Pułtusku, Warszawie, Płocku, Grodnie, Nowogródku, Połocku, Orszy i Krożach.

początek bursie nazwanéj Ambroziańską. Opiekę nad nią i zarząd oddał fundator kapitule wileńskiéj. W następnych latach różne osoby pomnażały jéj fundusz, a mianowicie w r. 1643 ks. Michał Żagiel, prałat wileński, legując 2,150 złp., a w r. 1649 Stanisław Bejnart 11,000 złp., do czego potém aż trzy kamienice przybyły [1]).

Żaden zdaje się członek Towarzystwa Jezusowego nie mógł więcéj okazywać przychylności do Jezuitów, nad Zygmunta III. Dało się to widzieć niejednokrotnie, ale podczas bytności jego w Wilnie (roku 1609) objawiło się publicznie najwidoczniéj. Zjechał ten król w sierpniu tegoż roku do stolicy litewskiéj, udając się na ową pamiętną wyprawę do Moskwy. A z nim przybyła królowa Konstancya, z królewicem Władysławem i z bardzo licznym dworem. Wybrali się na długi pobyt w Wilnie, bo król podczas wojny przeznaczył to miasto na pobyt dla żony i syna. Łatwo sobie wystawić jakie były usiłowania Jezuitów, ażeby najwspanialéj przyjąć tak łaskawego na nich monarchę i rodzinę jego. Wzniesiono więc znowu bramę tryumfalną przed murami Akademii, i odwiedzający ją Zygmunt, witany był razem z żoną i synem oracyami samych professorów Akademii; a w kilka dni potém zaproszony na widowisko i dyalog, wyprawiony przez uczniów gimnazyum. Nawzajem król, pomimo tylu ważnych spraw publicznych i wojennych, któremi był zajęty wówczas w Wilnie, nie omieszkał znajdować się z królową i królewicem na żałobném nabożeństwie za Fryderyka Bartsch'a, niegdyś rektora Akademii wileńskiéj, który będąc spowiednikiem królewskim, zmarł w obozie pod Smoleńskiem. Zygmunt zwłoki jego do Wilna przewieźć rozkazał. Po exekwijach królowa Konstancya zwiedziła całe kollegium świętojańskie, nie wyjmując nawet kuchni, zkąd potraw skosztowawszy, kazała przynieść dla siebie do zamku obiad zakonny, swój zaś królewski Jezuitom

---

[1]) *Dzieje Dobroczynności.* Wilno. Rok pierwszy, 1820.

odesłała [1]). Do takich objawów życzliwości dla Akademii, Zygmunt III dodał jeszcze w kilka dni poźniéj, kiedy zwiedzał murujący się kościół św. Kazimierza, dar znacznéj summy na dokończenie jego fabryki. Wyjeżdżając z Wilna ku Smoleńskowi 18 sierpnia 1609 r., zostawił w niém żonę i syna pod opieką Lwa Sapiehy, mianowanego już wtenczas wojewodą wileńskim. To przyjęcie króla w Akademii i owe uroczystości religijne, odrywały zbyt często młodzież szkolną od zwykłych nauk, bo wszędzie ona musiała być użytą do przedstawień, do uczenia się mów i wierszy lub śpiewów. A kiedy dodamy częste witania i winszowania możnowładców zwiedzających Wilno, lub dobrodziejów Zakonu, co wszystko zawsze się odbywało przez studentów gimnazyum lub Akademii: łatwo pojmiemy, że wielka część godzin szkolnych musiała być oderwana dla tych nadzwyczajnych zatrudnień z uszczerbkiem wszelkich lekcyi. Gorsza jednak przerwa nastąpiła w nich na rok przyszły 1610, w skutek straszliwéj klęski, któréj uległa nagle nieszczęśliwa stolica Litwy.

Dnia pierwszego lipca tego roku, kiedy wielka liczba pobożnych mieszkańców Wilna, wystąpiła zwykłym obyczajem, jak każdego lata, na pobożną pielgrzymkę do Trok, z powodu święta Nawiedzenia Panny Maryi, nagle o godzinie ósméj rannéj postrzeżono ogień wewnątrz miasta, ale niedaleko od murów jego obwodowych, w bok Trockiéj ulicy. Zajął się najprzód kościół i klasztor ks. franciszkanów, a silny wiatr północno-zachodni, właśnie na miasto wiejący, rozniósł lotem ptaka złowrogą pożogę na całą i większą część miasta między wschodem i północą. Dachy po większéj części drewniane i mnóstwo takichże budowli między kamienicami, a do tego w ciasnych ulicach, pomagały do zasilenia ognia, szerzącego się gwałtownie z wiatrem. Trudny był ratunek, a w niektórych miejscach niepodobny, zwłaszcza w owych czasach, kiedy jeszcze nie umiano urządzać poznanych późniéj środków ratowania się

[1]) *Rostowski.* Lib. V. 235—6.

od ognia. Kościół jednak Panny Maryi na Piaskach zdołano ocalić, ale spalił się będący przy nim klasztor franciszkański; runęły kościoły św. Ducha dominikanów i św. Trójcy ze szpitalem. W pierwszym kilku zakonników, w drugim wielka część ubogich i chorych zginęła. Cała ulica Dominikańska z dymem poszła, równie jak przed siedmiu laty wielkiém staraniem wzniesiony klasztor nowicyatu jezuickiego, nieco w stronie téj ulicy. W tém miejscu tak gwałtowny był ogień, że nic nie można było uratować. Spaliło się nawet sto dukatów, ofiarowanych przy odwiedzaniu domu tego przez królowę Konstancyą; dwaj zaś zakonnicy, zaskoczeni płomieniem, niemogąc już wyjść na ulicę, schroniwszy się do piwnicy, octem oblewając się życie ocalili. Dotąd Jezuici kollegium świętojańskiego rozbiegłszy się po mieście, pomagali ratować pogorzałych i wstrzymywać pożar. Postrzegłszy jednak, że już domy alumnatu papiezkiego i seminaryum dyecezalnego przy ulicy Biskupiéj, gorzały: rzucili się, chociaż zmęczeni, do zdejmowania dachów w Akademii, tam gdzie były drewniane, i rozbierania wszelkich budynków drewnianych. Potém zaczęli droższe sprzęty kościelne i książki z biblioteki rzucać do lochów. Tu już jednak nie mogli podołać, ponieważ ogień ze wszystkich stron szybkim pędem obejmował kollegium. To wszystko więc co nie było sklepione, większa część klasztoru i wszystkie budowy szkolne, zupełnie spalone zostały, a w nich zginęło mnóstwo sprzętów i książek w bibliotece, których nie pośpieszono wrzucić do piwnic. Strata była ogromna. Ocalały tylko cele sklepione i kościół św. Jana, także przez sklepienie uratowany; dach tylko spłonął, chociaż dachówką kryty [1]). Patrzała na tak straszne widowisko z zamku, wielkim smutkiem przejęta, królowa Konstancya z pasierbem swym królewicem Władysławem. Lecz wkrótce gdy ogień szerokim

---

[1]) *Annuae Literae Societatis Jesu anni 1610, ad Patres et Fratres ejusdem Societatis. Dilingae.*—*Acta V. capituli Vilnens. ab anno* 1602, *ad annum* 1624, *Notario nobili Martino Acerbino* Kwassowski, fol. 178.

strumieniem zbliżał się do murów zamkowych, i most nawet przed bramą zamkową na Wilence zgorzał: musiała i sama z dworem swym ratować się na wątłych łódkach przez Wilję na prawy brzeg rzeki, gdzie się do jednego domu schroniła. Kilka panien z jéj służby przybocznéj, dla zbytniego pośpiechu w przeprawie utonęło. Nikt bowiem z dworu nie przewidywał, żeby ogień mógł się dostać aż do pałaców królewskich. A ztąd i w sprzętach, ciskanych z góry przez okna i ze wschodów, wielkie straty królowa poniosła [1]). Wkrótce płomienie ogarnęły zamek i kościół katedralny, pomimo rzeki Wilny oddzielającéj wówczas obwód zamku od miasta. Mało pomogła, chociaż silna, obrona służby królewskiéj. Część większa zamku i kościół katedralny, ze wszystkiemi bogatemi ozdobami i sprzętem kościelnym, stały się pastwą płomieni; ocalała jednak cudownie kaplica, gdzie były złożone zwłoki św. Kazimierza [2]). Ale pożar, chociaż idąc z wiatrem wzdłuż miasta ku północy, sam środek jego niszczył: wkrótce jednak coraz bardziéj rozszerzając się, około godziny trzeciéj po południu, już się zaczął zbliżać do domu jezuickiego professów, na rynku, gdzie się kościół św. Kazimierza murował. Wtém spadł deszcz ulewny i ocalił resztę nieszczęśliwego grodu, razem z nietkniętemi jeszcze przedmieściami. Ośm godzin tylko trwał ogień, a już tysiące domów i gmachów publicznych, siedm kościołów katolickich i trzy reformowane, leżało w gruzach [3]). Pomimo łatwéj wśród ognia ucieczki, znaleziono jednakże w jedném miejscu siedm, a gdzieindziéj dwadzieścia osób zagrzebanych pod gruzami rozwalonych przez ogień murów. Na odgłos tak okropnéj klęski, pro-

---

[1]) *Pożar Wileński*, Jana Krajewskiego, Kom. K. J. M. w Wilnie, roku 1610 in 4.

[2]) *Threnodia albo żałośne pienia o zgorzeniu Wilna stolice W. X. Lit. które się stało roku 1610, dnia 1 Lipca, z wielkim żalem wszystkich obywatelów tej, R. P. y z nieoszacowaną szkodą tak samych mieszczan, jako y inszych ludzi, przez Jana Eysymonta*. Broszura in 4, gockim drukiem, kart 4; bez miejsca druku.

[3]) *Annuae Literae* id. ibid. *Kraszewski*, Wilno I. 413, podaje z jakiegoś źródła niemieckiego, liczbę domów spalonych na 4700, co jednakże zdaje się być przesadzoném, bo gdyby połowa miasta zgorzała, niepodobna przypuścić, żeby ono przed tém nieszczęściem zawierało 9,000 z górą domów.

wincyał ówczesny Jezuitów litewskich ks. Paweł Boksza, nieobecny w mieście, pośpieszył czémprędzéj do Wilna, i znalazłszy kollegium świętojańskie zupełnie prawie zniszczone, uczniów filozofii posłał do Pułtuska, teologów do Nieświża i szkoły na czas niejaki zamknął. Jednakże Jezuici tyle zaraz dobrodziejów znaleźli, a mianowicie: królowa Konstancya, podkomorzy nadworny królewski Andrzej Bobola, obywatel z Korony Wolski i kanonik katedralny wileński Wilczopolski, tyle zaraz ofiar w gotowych pieniądzach złożyli, że już z początkiem roku szkolnego odnowiwszy jakkolwiek część znaczną domu, gdzie się gimnazyum mieściło, zdołali otworzyć pięć klass niższych dla powracających szkolarzy ze wsi. Królowa tak była dobroczynną, że wyznaczona od niéj coroczna opłata dla kollegium z jéj własnych dochodów, dotrwała aż do 1631 r. [1]). Pożar ów Wilna był tak straszliwą klęską dla całego nawet kraju, że zaraz znaleźli się rymopisowie z dawnych uczniów Akademii, to jest znany już z przekładu Karolomachii Jan Ejsymont i niejaki Jan Krajewski, komornik jego królewskiéj miłości, zapewne należący do dworu królowéj Konstancyi, którzy w ulotnych rymach, chociaż nie odznaczających się żadnym talentem poetyckim, okropny ten wypadek pamięci potomnych chcieli przekazać [2]).

I z tego wszakże tak szybkiego podźwignienia się Jezuitów po tak strasznèm spustoszeniu Wilna, można łatwo poznać, jakiego znaczenia i wpływu nabyli oni w Litwie, jak ich szkoły rozwijały się pomyślnie: a przeciwnie, jak protestanci coraz więcéj zaczęli upadać na duchu i siłach. Pomimo tego żadna strona nie chciała ustąpić w niczém jedna drugiéj: żarliwość religijna do fanatyzmu podniesiona, pobudzała ich do wzajemnéj nienawiści, a następnie do najsroższych gwałtów. Bluźnierczy postępek podczas processyi Bożego Ciała w roku 1611 w Wilnie, pewnego młodego Włocha, zwanego *Francus di Franco*, który się

---

[1]) *Annuae Literae id. ibid.—Rostowski*, Lib. V. 238.

[2]) Ob. te dwie Elegje w Dodatkach.

z katolika przetworzył na zapalonego reformatora, i okrutna kara na nim spełniona w samémże Wilnie: stały się powodem do nowego rozruchu w stolicy litewskiéj. Ale i w nim uczniowie jezuiccy główną rolę grali. Drugiego bowiem lipca roku 1611, powracając razem z ludem z pobożnéj pielgrzymki do Trok, pobudzeni okropnym wypadkiem z owym Franco do większéj zawziętości przeciw kalwinom, rzucili się na dom pewnego ewangelika i całą godzinę go dobywali. Nieprzestając zaś na tém, napadli z kolei na zbór reformowany i wybiwszy otwór w murze otaczającym go, dopuścili się wszelkich gwałtów. Trzej pastorowie stali się ofiarą téj swawoli. Jeden z nich, i to polak Baltazar Krośniewicki, zrzucony został z piętra na dół, inni dwaj niemcy okrutnie zbici, a jeden aż do śmierci. Zniszczono potém bibliotekę zborową i prywatne księgi ministrów, a nakoniec z wyłamanych skrzyń, wybrawszy odzienie i różne sprzęty, podłożono ogień, który prędko strawił nie tylko sam zbór, ale szkołę, mieszkania księży i nauczycieli [1]). I wszystko to działo się pod okiem królowéj Konstancyi i królewica Władysława, mieszkających w zamku. Wprawdzie rozkiełzany gmin najczynniejszy udział wziął w téj szkaradnéj swawoli, lecz żadnéj wątpliwości nie ulega, że studenci Akademii przewodnikami byli całego zamachu. Jezuici więc dla zrzucenia z siebie winy, że duchem takiéj zawziętości natchnąwszy młodzież uczącą się w ich szkołach, stali się powodem napaści i gwałtu: pośpieszyli z ogłoszeniem w ulotnym druku usprawiedliwienia swoich uczniów i zwalenia wszystkiego na pospólstwo wileńskie. Lecz i tu nie mogąc ukryć swojéj nienawiści ku ewangelikom, ośmielili się radzić rządowi, że bezpieczniéj byłoby żydom i tatarom, chociaż nieuznającym bóstwa Chrystusowego, pozwolić wyznawać ich religią w mieście, aniżeli ewangelikom, którzy większą od wszystkich krzywdę Kościołowi wyrządzili. Okrzyk przeciw Jezuitom z powodu tych smutnych wypadków

---

[1]) *Węgierski, Slavonia reformata*, p. 255.

w Wilnie, musiał być wielki i dotkliwy dla nich, kiedy w kilka lat potém Jan Argentus, wizytator Towarzystwa Jezusowego prowincyi polskiéj i litewskiéj, zdając sprawę o stanie swego Zakonu w tych krajach przed Zygmuntem III, zmuszony był tłómaczyć się publicznie i wypierać się dosyć wykrętnie z zarzutów, które mu z tego powodu czyniono [1]. Nawzajem także i protestanci w żalach swoich na Jezuitów, przesadzali zbytecznie, obwiniając samego Skargę o poduszczanie do tych bezprawi katolików w Wilnie [2]. Na co żadnego dowodu nie mogli dostarczyć, wspierając się tylko samemi domysłami.

Dopomniał się o krzywdy swoich spółwyznawców zaraz w kilka dni po tym wypadku, u króla Zygmunta, który przybył właśnie do Wilna po zdobyciu Smoleńska, Jan Szwejkowski, senior zboru wileńskiego. Był on jednym z małéj liczby wyższych ze szlachty przedstawicieli kalwinów litewskich w owym czasie, co jeszcze mogli stawić opór Jezuitom. Ale pomimo wszelkiéj jego gorliwości, pomimo nawet znaczenia i śmiałéj mowy Janusza Radziwiłła, podczaszego wielkiego litewskiego, spólnika rokoszu Zebrzydowskiego, na sejmie warszawskim w roku 1613 do króla [3]): cała żałoba i skargi czynione przez ludzi niemających znaczenia u króla, albo niemiłych jemu, skończyły się na tém, że uczniów jezuickich uniewinniono, a kalwinom zbór i szkoły pozwolono odbudować. Jezuici tymczasem zawsze pewni nadzwyczajnéj dla siebie skłonności i opieki Zygmunta, przyjmowali go jako zdobywcę

---

[1]) *Ad Sigismundum III Poloniae et Sueciae regem, etc. Joannis Argentie Societate Jesu visitatoris provinciarum Poloniae et Lithuaniae Epistola, de statu ejusdem Societatis in iisdem Provinciis.* (Cracoviae 1615) p. 75, Vilna et Posnania.—Argentus, uważając za rzecz zbyteczną zbijać szczegółowie zarzut uczyniony Jezuitom, że oni są autorami tych rozruchów, przestaje na tém jedynie, że się pokazało ze śledztwa, o ile doszło do wiadomości jego, że nikt z uczniów jezuickich nie pokazał się bydź winnym. Wszakże łatwo było tego dokazać przy wpływie, jaki wówczas Jezuici na wszystkich w Wilnie wywierali.

[2]) Cellarius.

[3]) Treść téj ciekawéj i śmiałéj mowy znajduje się u *Łukaszewicza: Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie*, I, 149.

Smoleńska z równąż uroczystością jak pierwiéj, wzniosłszy bramę tryumfalną, w godła zwycięzkie przybraną, przed wrotami swojéj Akademii [1]). Znalazł się także i rymopis, niejaki Baltazar Oziminski, zapewne uczeń téjże Akademii, który niefortunnym ale szumnym wierszem, królewicowi Władysławowi przypisanym, pamiętny ów tryumf ojca jego pod niebiosa wynosił [2]). Jeden nakoniec z Jezuitów, ks. Walenty Bartoszewski, znany już przez kilka pism niedowodzących talentu ani w prozie, ani w wierszu, po polsku drukowanych w Wilnie, pod tytułem: *Pienia wesołe dziatek na przyjazd do Wilna króla Imci, tudzież senatu i rycerstwa,* — dopełnił hołdu Jezuitów wileńskich, dla ich wysokiego orędownika [3]). Wszystkie te pisma wychodzące w Wilnie, a przez Jezuitów samych albo ich uczniów układane, dowodziły już wtenczas, jak uczniowie Akademii mało korzystali z instrukcyi w niéj zaprowadzonéj, a mianowicie jak język narodowy zaczynał w ich pismach coraz bardziéj oddalać się od pierwotnéj jędrności XVI wieku. Jeden tylko głos Skargi, choć na schyłku życia, brzmiał jeszcze dawnym wdziękiem słów szczeropolskich; czego ten wielki kaznodzieja i znakomity filar Kościoła dowiódł i wtenczas, wydając w Wilnie, tegoż samego roku 1611, nowe i podobno ostatnie pismo swoje pod tytułem: *Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary* [4]). Zgon tego nazawsze pamiętnego męża w następnym 1612 roku, okrył podwójną żałobą Akademią wileńską, bo w nim prócz straty najsławniejszego dotąd członka Towarzystwa, tra-

---

[1]) Akademicy jednak nie wyprawiali tym razem żadnego dramatu dla króla w Wilnie, jak chce utrzymywać *Kraszewski.* (*Wilno*, I, 344). Podług *Rostowskiego* bowiem, widowisko zdobycia Smoleńska dali Jezuici w Brunsbergu, nie zaś w Wilnie.

[2]) *Szturm pocieszny Smoleńska, który był odprawowany szczęśliwie w roku teraźniejszym 1611, 13 dnia czerwca, opisany przez Baltazara Ozimińskiego, w Wilnie, w drukarni Jana Karcana,* in 4to, kart 8, gockim drukiem. Dedykacya do królewica Władysława datowana z Wilna, w czerwcu 1611 roku.

[3]) Wilno 1611, in 4-to, 2 arkusze. Jest tu mowa o rekuperowaniu Smoleńska, do Krzysztofa Monwida Dorohostajskiego, marszałka w. ks. lit.

[4]) *Ks. Piotra Skargi* S. J. *Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary.* Wilno, 1611, u Józefa Karcana, in 4-to.

ciła jeszcze pierwszego od swego założenia rektora. Opuszczali téż ziemię w krótkich po sobie przerwach i inni z grona wileńskich uczonych Jezuitów, zostawiając po sobie w mniéj zdolnych już ręku, ale silnych orędownictwem Zygmunta III i dokonaném nawróceniem większéj części szlachty litewskiéj, przewagę otrzymaną nad różnowiercami. Ów tak zwany apostoł Litwy — Stanisław Grodzicki, umarł roku 1613, a Szmiglecki za granicami Polski nauką słynący, skończył życie w roku 1618. A jednak pomimo tych strat, pomimo coraz większego braku znamienitości w Towarzystwie Jezusowém, duch Skargi i Warszewickiego nie przestał zagrzewać jego członków w Wilnie. Akademia nawet kształciła nowych zapaśników w obronie Kościoła i rozkrzewicieli wiary Chrystusa. Tak między innemi w niéj to, ów świątobliwy apostoł Chin, Andrzej Rudomina, po wstąpieniu swém do Zakonu Jezuitów, zaczął słuchać w roku 1618 nauk teologicznych i filozofii, oraz ćwiczyć się w kaznodziejstwie, ażeby w lat kilkanaście potém (r. 1631), smutnym zgonem w dalekich stronach, z trudów i wysilenia, zapieczętować wielkie swoje posłannictwo [1]. I tacy jak Rudomina lepiéj odpowiadali powołaniu swemu i przepisom pierwszego ustawodawcy, jak ci którzy niedbając o właściwe kształcenie młodzieży na dobrych i rozumnych obywateli kraju, trudnili się tylko wyłączném sposobieniem ludzi do stanu duchownego, powiększaniem adeptów swego Zakonu, skupianiem coraz większych dóbr w swojém ręku i często zamiast otwartéj walki z protestantami, gnębieniem ich skrytemi i nielegalnemi środkami. Jakoż zdaje się, że to ostatnie zniszczenie zboru kalwińskiego w roku 1611, było epoką i początkiem upadku wyznań reformowanych w Wilnie i na całéj Litwie. Jeszcze niebrakło wprawdzie kalwinom zwłaszcza, na opiekunach między możnowładcami litew-

---

[1]) *Kojałowicz: Miscellanea rerum ad Statum Ecclesiasticum in magno Lithuaniae Ducatu pertinentium*, p. 18.—Rudomina ten z majętnéj rodziny litewskiéj pochodzący, zapisał nowicyatowi wileńskiemu Jezuitów, w którym studia pierwsze odbywał w r. 1617, folwarki Giełoże i Rostyniany.

skimi; ale już byli nimi tylko prawie Radziwiłłowie linii Birżańskiéj, bo szlachta mierniejszego majątku, nie miała dosyć siły stawiać oporu Jezuitom. Ale Janusz Radziwiłł, który wówczas najgorliwiéj działał przeciw Zakonowi, i po zburzeniu zboru wileńskiego przez studentów Akademii, zbierał braci i krewnych swoich Radziwiłłów do wspólnéj narady o sposobie ratowania od napaści i ucisku wyznań reformowanych [1]).

Wszakże przed samą śmiercią tego opiekuna kalwinów litewskich, w r. 1620 przypadłą, jeszcze się protestanci wileńscy nie dali złamać tak prędko i nieraz zuchwale sobie poczynali. Tak w roku 1619 uczniowie szkoły luterańskiéj w Wilnie, pobudzeni od swoich mistrzów, często obelżywemi słowy, a nieraz nawet ciskaniem kamieni akademików napastowali, acz niżsi liczbą i szlachetnością rodu, która wówczas wielki wpływ wywierała na umysły ludu. Ci ze swojéj strony chociaż takiém postępowaniem obrażeni, gardząc jednak odwetem, do innego rodzaju walki, bo do rozprawy o religii przeciwników wyzwali. Stanęły więc obie strony w dniu oznaczonym, ale luteranie uzbrojeni byli jak do boju, kiedy jezuiccy uczniowie przyszli tylko z książkami i dowodami na ustach. Zaczęli się więc żalić akademicy, że nie rozbojem, nie pociskami chcą z niemi się rozprawić, lecz argumentami; czém jeszcze bardziéj rozjątrzeni uczniowie szkoły luterskiéj, widząc bezbronnych, lżyć zaczęli Kościół katolicki i ojca świętego. Zkąd obie strony tak się zapaliły, że przyszło nakoniec od słów do zawziętéj bójki. Akademicy ośmieleni liczbą przybywających sobie na pomoc sodalisów, na pociski kamieni podobnież kamieniami odpowiedzieli, i trzech z luteranów mocno zostało zranionych [2]). Takie zwady i boje między studentami różnego wyznania, były rzeczą

---

[1]) Ob. „List księcia Janusza Radziwiłła do ks. Krzysztofa, żądając zjazdu familijnego, w interesach wyznania kalwińskiégo" — w dziele: *Zródła do dziejów polskich, wydawane przez Michała Grabowskiego i Alexandra Przezdzieckiego.* Wilno, T. I,1843, str. 87.

[2]) *Rostowski*, p. 273. — Ale Węgierski nic o tém zdarzeniu nie wspomina.

powszednią dotąd w stolicy litewskiéj, a co gorsza, że niemal zawsze zły przykład pochodził z góry od starszych, od nauczycieli właśnie téj saméj młodzieży. Tak to fanatyzm religijny nie zachowywał ani miary, ani uwagi, w zaślepieniu zawziętości obu stron wojujących.

Następny jednak okres dziesiątka lat upłynął w Wilnie dość spokojnie pod względem sporów religijnych, jakby jakie znużenie opanowało nienawistnych sobie nawzajem różnowierców. Ale uczniowie Akademii z innéj strony zagrożeni, ledwo kilka lat bez przeszkody mogli się mozolić nad swoją łaciną, albo słuchać teologii. Roku bowiem 1625 zaraza jakaś znowu grasując po Mazowszu, przedarła się do Wilna. I znowu tu Jezuici nieśli pomoc chorującym, a kilku z ich grona padło ofiarą swojego poświęcenia się. Wtenczas to ich staraniem zawiązało się przy kościele św. Nikodema i Józefa za Ostrąbramą, kosztem Eustachego Wołłowicza biskupa wileńskiego wymurowanym, bractwo opatrywania chorych zapowietrzonych w szpitalu tam fundowanym, dawania im ratunku dusznego i cielesnego, a nakoniec grzebania umarłych. Widok téj klęski obudził wenę poetycką jednego z tegoż Towarzystwa Jezusowego, znanego już z wielu przedtém rymów, Walentego Bartoszewskiego, który wtenczas napisał najcelniejszy swój wiersz, dziwaczny mu nadając tytuł: *Bezoar z łez ludzkich czasu powietrza utworzony.* Obejmował on dwadzieścia trzy pieśni, przypisany magistratowi wileńskiemu. W takim stanie miasta, nauki w Akademii musiały być nieraz przerywane, uczniów nawet teologii wyprawiono do kollegium Nieświżskiego. Niezważając na zarazę, w grudniu ks. Albert Slazki, rektor kollegium akademickiego, wraz z sławnym poetą Sarbiewskim, dom ów chorych nowozałożony zwiedzali. Wielu jednak znakomitych Jezuitów, którzy byli professorami Akademii, poumierało w tym okresie, a mianowicie zgasł w Wilnie roku 1621 Wawrzyniec Nikolai, ośmdziesięcioczteroletni starzec, który był długo professorem różnych nauk w Akademii. Za granicami zaś Litwy, najprzód skończył życie w mieście hi-

szpańskiém Saragossie, roku 1624, ów znany i lubiony w Wilnie Garzias Alabianus, rektor Akademii wileńskiéj, a potém prowincyał litewskich Jezuitów, który dla swojéj nauki i pobożności wielce był ceniony przez króla Stefana i do rady w sprawach duchownych nieraz używany. Kardynał Jerzy Radziwiłł, upodobawszy go sobie bardzo, wziął za towarzysza podróży swéj do Rzymu. Po zgonie kardynała dopiéro Alabianus opuścił Włochy i powróciwszy do ojczyzny, rządził kollegium jezuickiém w Saragossie. Większą jeszcze stratę ponieśli Jezuici przez śmierć Walentego Fabrycyusza, w Warszawie 8 marca 1626 roku przypadłą. Rusin rodem, był professorem wymowy lat 8, filozofii 3, teologii zaś 5, najwięcéj w Akademii wileńskiéj. Prócz głębokiéj nauki owoczesnéj i rzadkiéj pracowitości, pamiętny jest tém najwięcéj, że wykładając teologią w Wilnie po łacinie, powtarzał tenże sam przedmiot po słowiańsku prywatnie Józefatowi Kuncewiczowi, klerykowi wówczas i audytorowi Akademii, który był następnie arcybiskupem unickim połockim, i w Witebsku (r. 1623) umęczony został. Podobnież inny uczeń tegoż Fabrycyusza—Józef Welamin Rudzki, przyszedł z czasem do wysokiéj godności metropolity.

Dopiéro w 1627 roku podniosły się i nanowo zakwitły równie szkoły niższe, jak i sama Akademia w Wilnie po owéj zarazie, tak że znowu liczono 75 zakonników w kollegium i około siedmiuset uczniów w saméj Akademii, między którymi znajdował się wówczas oddany do nauki przez króla Zygmunta III rokiem pierwiéj i opiece szczególnéj Lwa Sapiehy powierzony, syn Dymitra Fałszywego, z Maryny Mniszchówny zrodzony, młodzieniec wielkich zdolności [1]). Nie brakło też innych uczniów w Akademii, co się odznaczyli w tych czasach nauką i talentami, a poeci, czyli raczéj rymopisowie, zawsze przodek trzymali. Najtrwalszéj z nich jednak godzien pamięci Mikołaj Kmicic, na Rusi litewskiéj w województwie Wi-

---

[1]) *Rostows.*, p. 307.

tebskiém urodzony, ulubiony uczeń Sarbiewskiego, który mu nawet jedną ze swoich elegii z Rzymu przypisał [1]), a następnie przez lat cztery i sam professor poetyki w Akademii. Młody ten człowiek pełen zapału do poezyi, skrócił sobie życie zbyteczną pracą w naukach, i w roku 1632 dokonał dni swoich w Wilnie. Słynny w swoim czasie ogłosił poemat swój w Wilnie roku 1628, pod tytułem: *Josafatida*, we trzech księgach, którego treścią jest męczeństwo błogosławionego Józefata Kuncewicza, arcybiskupa połockiego unickiego. Ale niewiedzieć dla czego ukrył swoje własne nazwisko pod przybraném imieniem Jozefata Isakowicza Bazyliana [2]). Po nim godzien jest wspomnienia nie dla talentu, ale dla tego że po polsku pisał wtenczas, kiedy inni za łaciną się ubiegali, również słuchacz filozofii w Akademii wileńskiéj, Bartłomiej Orzechowski, jako autor wierszy pod napisem: *Żołd niezwyciężonego mężtwa*, wydrukowany 1622 roku, a opiewający rycerski zgon młodego Zawiszy, litwina z powiatu Kowieńskiego, na wojnie z turkami w Wołoszech [3]). Zdaje

---

[1]) Zdaje się że oda VIII księgi III *ad Aelium Cimicum*, jest właśnie wierszem do Kmicica napisanym, bo żadnéj innéj podobnéj, ani wprost Kmicicowi przypisanéj, niemożna znaleść nawet w edycyi Bipontyńskiéj roku 1803, najzupełniejszéj poezyi Sarbiewskiego. A jednak Siarczyński wyraźnie twierdzi, że Sarbiewski piękną elegią z Rzymu pisaną, uczcił Kmicica. Syrokomla, który wybrane tylko liryki Sarbiewskiego przekładał, téj jednak nie opuścił i pięknym wierszem wytłómaczył.

[2]) *Siarczyński. Obraz Wieku*, Część I, 217. *Josaphatidos, sive de nece Josaphat Kuncewicz Archiep. Polocens.* Vilnae 1628.

[3]) „Żołd niezwyciężonego mężtwa sławnéj pamięci Jego Mości p. Jerzego Zawisze, dworzanina J. K. M., rycerza w Wołoskiéj przeciw turkowi expeditiey. Bogu y Kościołowi, oyczyznie, żałosney familiey; y pozostałemu Spółrycerstwu Legowany, a Jego Mości panu Andrzejowi Zawiszy Kasztelanicowi witebskiemu, podkomorzemu Kowieńskiemu, leśniczemu jurborskiemu etc. etc. Rodzicowi załośnemu, od uniżonego służebnika, Barthlomieja Orzechowskiego auditora philosoph. in Alma Academia Vilnen. ofiarowany.“ — Następuje przemowa do Andrzeja Zawiszy, ojca poległego, pocieszająca go po téj stracie. Poema składa się z czterech strof kilkudziesięciu wierszowych, poświęconych jak w tytule Bogu i Kościołowi i t. d. Przed każdą strofą są drzeworyty herbów, pod któremi znajdują się stosowne dwunastowierszowe podpisy. Na ostatniéj stronie osóbny wiersz pod tytułem: Proporzec wiekuistéj chwały i nieśmiertelnego mężtwa Jego Mości pana Jerzego Zawisze, dworzanina K. J. M. etc., pod spodem data: Roku pańskiego 1622. — Druk gocki in 4-to, kart 6 nieliczb. bez miejsca druku, ale zapewne w Wilnie.

się nawet że jeszcze i trzeci uczeń Akademii téj, zasłynął wówczas w zawodzie pisarskim. Mówimy tu o Pawle Demitrowiczu, żyjącym w Wilnie właśnie w téj epoce, który bardzo dobre skrócenie dziejów polskich Kromera w narodowym języku ogłosił [1]).

Obok pomnażającéj się liczby młodzi akademickiéj, rosł zarazem i majątek Jezuitów. Jeszcze w roku 1621 Zawisza Jezuita, zapisał do kollegium wileńskiego złotych polskich 16,500, na fundusz dwóch kursów filozofii [2]), a we dwa lata potém Adryan Wierzbicki, sekretarz królewski, przeznaczając testamentem dobra Błonie dla tegoż kollegium, zawarował żeby z ich dochodu złp. 100 szło corocznie na pomnożenie liczby ksiąg w Akademii. Biblioteka wreszcie akademicka wzbogaconą została znacznym darem ważnych dzieł od biskupa wileńskiego Wołłowicza Eustachego, zmarłego w r. 1630, który całe życie był wielkim miłośnikiem i dobrodziejem Jezuitów. Lecz i sami Jezuici troskliwi byli o pomnożenie jéj, kiedy prowincyał litewski Mikołaj Łęczycki, w ciągu czterech tylko lat swego urzędowonia od r. 1631, potrafił oszczędzić z dochodów klasztornych znaczną summę, nie tylko na odnowienie kościoła i budowli w kollegium, ale jeszcze na pomnożenie biblioteki. Nie dość na tém: Łęczycki odebrał na rzecz kollegium przywłaszczony nieprawnie folwark Kondzin; jednocześnie, bo w r. 1632, mieszczanie wileńscy Urszula i Maurycy, nabywszy w Wilnie kamienicę zwaną Parulowską za 4,750 zł., oddali ją Jezuitom do kollegium akademickiego, z warunkiem ażeby zł. 140 z dochodów jéj szło na utrzymanie kościoła akademickiego. Jezuici nakoniec, którzy się w roku 1604 zrzekli zarządu bursy Waleryańskiéj, znowu jéj utrzymanie przyjęli na siebie, przez

---

[1]) *Compendium*, albo krótkie opisanie tak książąt i królów polskich, jako spraw, przypadków i dawnych dziejów królestwa Polskiego, i t. d., w Lubczu, 1625 roku.

[2]) Summaryusz funduszów i przywilejów kollegium św. Jana Mss. tit. 1621 januarii 12 datowany, eorundem 13 w ziemstwie wileńs. przyznany, zapis darowny od X. Mikoł. Zawiszy J. J. summy 16,000 złp. Jezuitom Coll. Viln. oryg. na pargaminie.

układ z kapitułą w dniu 3 października roku 1631 zawarty, która też zrzekła się na nich wszelkich summ i funduszów téj bursy [1]). Przybyła też i nowa bursa na szczęście ubogiéj młodzieży. Fundował ją Jan Mikołaj Korsak, sędzia ziemski oszmiański i pisarz skarbu w. ks. Lit. w r. 1618, na 20 uczniów, zapisując na ich utrzymanie dom na ulicy Skopowéj (Skopówce) w Wilnie, oraz dobra *Jasiew*, w powiecie Oszmiańskim leżące, z oddaniem rządu i opieki nad tą bursą, zwaną Korsakowską, kapitule wileńskiéj [2]). Nie przerwało ani tego pomnożenia majątku jezuickiego, ani zwykłego biegu nauk w Akademii, nowe nawiedzenie Wilna przez zarazę morową w roku 1630 i 1631, tak że studenci nie byli rozpuszczeni do domu przez Jezuitów. W praktykach tylko pobożnych, w ucieczce do Boga, szukano ratunku i pomocy podczas téj plagi.

---

[1]) Akta kapituły wileńskiéj.

[2]) Ob. Testament fundatora *w Dziejach Dobroczynności.* Wilno, rok pierwszy 1820, str. 614.

ROZDZIAŁ IV.

Sarbiewski. — Doktoryzacya jego. — Berło Akademii. — Udział Akademii w przeniesieniu zwłok św. Kazimierza do nowéj kaplicy. — Obchód dnia św. Katarzyny patronki studentów. — Przyjęcie Władysława IV w Wilnie przez Jezuitów. — Przywilej dla ewangelików. — Powody Jezuitów do skarbienia łaski królewskiéj. — Sprawa o strzelanie z łuku na kościół św. Michała. — Śledztwo i wyrok. — Jezuici bronią praw studenckich. — Obchód stoletniéj pamiątki Towarzystwa Jezusowego. — Nowe bezprawia uczniów jezuickich. — Król je usiłuje powściągnąć. — Zgon znakomitych professorów Akademii. — Szyrwid filolog. — Znakomitsi żyjący professorowie.

Taki był stan Akademii wileńskiéj, kiedy Władysław IV król polski i szwedzki, w dniu 5 marca roku 1636 z Królewca do Wilna przybył, w licznym orszaku wielkich dostojników narodu i niektórych posłów zagranicznych. Nazajutrz, jak twierdzi dziejopis Zakonu [1]), pośpieszył odwiedzić kollegium jezuickie monarcha, i tam wcześnie zapowiedział rektorowi, że chce być obecnym doktoryzacyi kaznodziei swego, kiedy Akademia powoła go do przyjęcia téj dostojności. Długi potém czas upłynął, zanim król walnemi sprawami kraju zajęty i godzeniem waśni między możnowładcami, albo trapiony chorobą, nie mógł znaleść sposobnéj pory, do powtórnego odwiedzenia wileńskich Jezuitów, z których wielu pojedyńczo lubił i szacował jako uczonych i pobożnych kapłanów, chociaż saméj instytucyi nie był wcale tak gorącym uwielbicielem, jak ojciec jego Zygmunt III. Przyszedł jednak dzień pamiętny w dziejach Akademii wileńskiéj, w którym ona na

[1]) Rostowski, 339.

nowo powitała z wielką radością króla w murach swoich, a to z powodu zapowiedzianéj już od niego uroczystości. Sławny ów poeta łaciński ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski, którego dotąd cała Europa uczona wynosi jako pierwszego liryka po Horacyuszu, przybył wtenczas do Wilna razem z królem, od którego niezbyt dawno powołany na kaznodzieję i teologa nadwornego, po zmarłym Jezuicie także, Sebestyanie Łajszczewskim. Sarbiewski młodo przyjąwszy sukienkę zakonną, pierwsze w niéj lata przepędził na studiach w Akademii wileńskiéj, mianowicie w latach 1618 i 1619, okazując wcześnie nadzwyczajny zapał i zdolność do poezyi. Potém i sam w Krożach na Żmujdzi, uczył drugich wymowy przez rok jeden, wykładając z wielką zręcznością traktat *De arguto et acuto*, zkąd przeniesiony do Wilna jako publiczny professor Akademii, w ciągu lat trzech dawał filozofią. Wysłany w r. 1622 do Rzymu, dla wydoskonalenia się na teologa, uczył się z rozkazu swojéj zwierzchności teologii, ale zasłynął wkrótce jako poeta. I utwory jego poetyczne tak były czytane i podziwiane od wszystkich w Rzymie, sława tak wielka w całych Włoszech: że papież Urban VIII nie tylko publicznie go wieńcem z wawrzynu ozdobił, ale jeszcze niektóre jego śliczne hymny w brewiarzu umieścić kazał. Z taką jednak sławą w poezyi łacińskiéj, musiał wracać, posłuszny jenerałowi Zakonu, z Italii do Wilna, ażeby tam wbrew swoich skłonności, uczyć teologii. I zaczął jéj lekcye dawać w Akademii roku 1627, nieprzestając jednak tworzyć licznych, a ogniem i harmonią wyrażeń muzy Horacego zaprawnych od i epigramatów, rozmaitéj treści i różnym osobom poświęconych. Piątego roku wezwanie królewskie do dworu, wyrwało Sarbiewskiego z nudnéj i niewłaściwéj talentowi jego posady, przenosząc z Wilna do Warszawy [1]). Jednakże pomimo urzędu teologa na

---

[1]) Życiorys Sarbiewskiego dosyć dokładnie skreślony jest przy edycyi Bibońskiéj poezyi jego w r. 1803. Uczony Siarczyński (Obraz wieku panowania Zygmunta III) w tom. II jeszcze więcéj szczegołów o tym znamienitym liryku pomieścił. — Wielu innych potém o nim pisało; Narbut zaś w dawnym tygodniku Wi-

dworze Władysława IV, nie był dotąd Sarbiewski doktorem teologii. Teraz dopiéro, za przyjazdém jego do Wilna, postanowiła Akademia przyznać mu publicznie ten stopień naukowy.

Dnia 5 lipca po południu tegoż samego roku 1636, kościół świętego Jana akademicki z nadzwyczajną wystawą wewnątrz przybrany, napełnił się wielkim tłumem ludu i obywatali. Wszyscy członkowie Towarzystwa Jezusowego ze wszystkich klasztorów wileńskich zgromadzili się do świątyni. Skoro dano znać o zbliżaniu się króla, wystąpił prowincyał ks. Jakób Lachowski z rektorem Akademii Symonem Ugniewskim na czele jéj professorów w ordynku postępujących, i przyjąwszy monarchę u drzwi kollegium, wprowadził do kościoła. Zabrzmiała muzyka na cztery chóry podzielona, przy odgłosie któréj szedł Władysław razem z siostrą swą królewną Anną Katarzyną Konstancyą, a za niemi wnet postępowali: nuncyusz papiezki Maria Filonardi, arcybiskup aweniońki, senatorowie obecni w Wilnie i dygnitarze, oraz cały dwór królewski. Skoro zasiadł król na przygotowanym tronie, stanął przed nim jeden z teologów Akademii i złożywszy u stóp królewskich na wezgłowiu berło srebrne pozłociste, godło urzędu rektorskiego, którém sam Władysław IV, wstępując na tron r. 1632, Akademią udarował, zaczął oracyą, wyłuszczając przedmiot obecnéj uroczystości. Król jednak podniósł berło owe zaraz i mówcy do rąk powrócił, który trzymając je obyczajem starożytnym, mowę swą daléj kończył [1]). Na odosobnionéj ławce siedział sam jubilat

---

leńskim roku 1818 wydawanym w tomie 6, № 120, mylnie o nim napisał z notat bałamutnych jakiegoś księdza. — Krótką o Sarbiewskim dał wiadomość Syrokomla na czele swojego tłómaczenia; ale jeśli nie najobszerniéj to najdokładniéj życie tego znakomitego poety wystawił ksiądz Kitkiewicz, który wydał w r. 1848 w Wilnie bardzo ważny i uczony przekład Hymnów Kościelnych. Dotąd wszakże pomimo tylu piszących o Sarbiewskim, braknie zupełnego i z zamiłowaniem przedmiotu napisanego żywota jego.

[1]) Nadanie berła Akademii wileńskiéj jako godła dostojności rektorskiéj odnosimy do panowania Władysława IV, bo przynajmniéj zatém mówią dwa dowody, to jest pierwszy, że rok wyryty na jego rękojeści, 1632, odpowiada wstąpieniu ua tron tego monarchy; powtóre że w dziejach Akademii po raz pierwszy napo-

ksiądz Maciej Kazimiérz Sarbiewski, gotując się odpowiadać na zarzuty i bronić tezy teologicznéj, do otrzymania stopnia doktora wyznaczonéj. Król, zwracając berło, oświadczył uprzejmém obliczem gotowość potwierdzenia wszystkich przywilejów Akademii, za co mu cały senat akademicki powstawszy czule dziękował [1]). Wtenczas prowincyał Jakób Lachowski, w zastępstwie kanclerza Akademii, podniósł głos, oddając najprzód zasłużone pochwały mądrym monarchom, a potém wymieniwszy obowiązki przywiązane do godności doktora, przystąpił sam najprzód, a po nim dwaj inni mistrzowie teologii, do czynienia zapytań i zarzutów w téj nauce Sarbiewskiemu, który je odpierał rozwiązując podane mu zadania. Poczém przyznany mu został uroczyście podług przepisów koncylium trydenckiego stopień doktora teologii. Nuncyusz przyjął od niego stosowną przysięgę, a prowincyał ozdobił go biretem doktorskim. Wtenczas król zdjąwszy z palca pierścień z szafirem, udarował nim Sarbiewskiego przez

---

tykamy wzmiankę o użyciu berła podczas uroczystości którą opisujemy. Nigdzie zaś nie ma oczywistego dowodu lub podania, żeby za Stefana Batorego był ten znak urzędu zwierzchniego używany od Jezuitów. Wiadomo tylko że ten król, nadając im pierwszy przywilej na Akademią w Wilnie, porównał ją we wszelkich prawach i zwyczajach z akademią krakowską. Zygmunt III, pomimo całego przywiązania do Jezuitów, nic dla ich Akademii w Wilnie nie zrobił. Zdaje się więc że Jezuici, mniéj dbając z początku o to świeckie godło, domyślili się dopiéro za panowania Władysława IV, lubiącego wystawne obrzędy, sporządzić sobie to berło; albo że sam Władysław IV mógł je podarować Akademii, bawiąc nie mały czas w Wilnie roku 1633, kiedy szedł na odsiecz oblężonemu Smoleńskowi. Berło to którego rysunek przyłączamy, było srebrne z wypukłém rżnięciem bogato w liście wzorowaném, w połączeniach części czyli dzwon z których się składało w ilości 11 sztuk, pozłociste. Wewnątrz próżne, z prętem żelaznym przechodzącym całą jego długość i utrzymującym stosunek tych dzwon, u dołu przymocowanym na głucho, u góry zakończonym pogonią litewską, ze srebra lanego. Długość jego była calów 32, średnicy w najwypuklejszém miejscu cali 4, wagi teraźniejszéj funt. 3, łot. 22, próby srebra wyższéj od 12.—Napis na rękojeści u spodu berła taki: Anno 1632. Constat Flor., 200. M. 8. S. 7.—Berło to, równie jak w akademii krakowskiéj aż trzy berła, używane było na uroczystościach akademickich, i noszone na poduszce axamitnéj za rektorem, razem z aktem potwierdzenia na drugiéj poduszce przez bedelów, podczas całego trwania uniwersytetu wileń. aż do jego zamknięcia w 1831 r. Potém przechowywało się w skarbcu Akademii medycznéj wileń. Daléj nie wiemy co się z niém stało. *Ob.* więcéj szczegółów o tém berle: *Wizerunki i roztrząsania naukowe.* Wilno, 1843, poczet nowy drugi № 24, str. 128.

[1]) Potwierdzenie samo nastąpiło dopiéro w r. 1635 i 1639.

księdza Jana Gębickiego, regenta kancellaryi korony, jako jednę jeszcze z oznak dostąpionéj już godności naukowéj [1]). Przyszła więc koléj na nowego doktora przemówienia do króla, któremu w pełnych myśli i harmonii wyrazach złożył dzięki, tak od siebie, jako w imieniu Akademii i całego Zgromadzenia. Muzyka znowu zakończyła ten świetny obrządek; poczém król z siostrą i całym orszakiem odwiedził kollegium, szkoły wszystkie, bibliotekę i drukarnię. Wszędzie ofiarowano mu drukowane panegiryki i wiersze od nauczycieli i uczniów [2]). We cztery lata potém Sarbiewski już nie żył, skończywszy pełen zasług i sławy zawód w Warszawie, roku 1640 dnia 2 kwietnia, z wielkim żalem króla i Jezuitów, ale z zachowaną dotąd stale chwałą pierwszego poety lirycznego w mowie rzymian po Horacym. Pienia jego w powtarzających się ciągle wydaniach, przeszły do wszystkich krajów Europy. Dla nas polaków mają prócz tego wielką wartość ze swojéj treści, obchodzącéj naród wielu ważnemi i miłemi wspomnieniami przeszłości [3]).

Jeszcze Zygmunt III, chcąc wznieść grobowiec odpowiedni czci świętego patrona Litwy, Kazimierza królewica polskiego, swojego krewnego ze krwi Jagielońskiéj po kądzieli: kazał wystawić wielkim kosztem, przy kościele katedralnym w Wilnie, wspaniałą kaplicę, z marmuru szwedzkiego. Na samą trumnę ze srebra w Auszpurgu misternie

---

[1]) *Pamiętniki Albrychta Stanisława książęcia Radziwiłła, kanclerza w. ks. Litewskiego*, wydane przez Edwarda Raczyńskiego. Poznań 1839. T I. str. 319.

[2]) *Wassenberg, Gestorum Gloriosissimi et Invictissimi Vladislai* IV, *Poloniae et Sueciae regis. pars II*, Lib. 3.—Rostowski p. 339—343.

[3]) *Hallam*, pomimo dość ostrego i ścisłego sądu o talencie Sarbiewskiego, w swojéj Historyi literatury europejskiéj w 15, 16 i 17 wiekach (*Introduction to the Literature* i t. d. T. III, chapt. V.), przyznaje mu jednak, że nigdy nie jest prozaicznym, umiejąc przybierać poziome nieraz przedmioty w piękne i szczytne wyrażenia. Naznacza mu wreszcie takie miejsce w poezyi łacińskiéj, jakie ma Chiabrera we włoskiéj. Niepodobna było dumnemu synowi Albionu nie przyznać téj wyższości polaka nad innych zwolenników Horacego, kiedy i właśni jego ziomkowie przekładali na język angielski pienia naszego Sarbiewskiego, drukowane w piękném wydaniu, z wyrytemi na czele popiersiami Horacego i Sarbiewskiego, nad któremi zawisł wieniec laurowy, jakby była niepewność, którego z nich czoła ma opasać.

zrobioną, wydał 30,000 tynfów. Lecz umarł nieskończywszy tak pięknego i od całéj Litwy podziwianego pomnika. Syn jego Władysław IV, nie omieszkał dokonać ojcowskiego dzieła i w ciągu czterech lat, wspaniała owa kaplica, zupełnie skończoną została do sierpnia 1635 roku. Powiadają, że sam ołtarz cały srebrny, do sta tysięcy imperyałów miał kosztować. Tymczasem zwłoki świętego umieszczone były w jednéj z kaplic téjże saméj katedry, zwanéj Gastoldowską. Król Władysław IV, życząc sobie żeby za jego obecności w Wilnie, przeniesiono je do nowéj królewskiéj kaplicy, ułożył się oto z Abrahamem Wojną, ówczesnym biskupem wileńskim, i dzień na tę wielką uroczystość naznaczony został 14 sierpnia. Biskup ofiarował od siebie 60 złotych na wzniesienie bramy tryumfalnéj, do czego ze składek kapituły przybyło czterdzieści [1]). Jezuici ze strony Akademii oświadczyli gotowość przyczynienia się do tego obchodu, wystawą aż trzech łuków tryumfalnych przy swoich gmachach i posługą młodzieży uczącéj się. — Nie będziemy opisywać wszystkich okoliczności tych dni solennych dla Kościoła i miasta, byłoby to bowiem powtórzeniem tego niemal, co już przed trzydziestu dwóma laty powiedziano przy obchodzie kanonizacyi św. Kazimierza. Król tylko z siostrą Anną Katarzyną obecnością swą na processyi, dodali wszystkiemu jeszcze większéj świetności, a ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski, odziany w togę doktorską, powiedział jako kaznodzieja nadworny tak wdzięczną mowę, że jeszcze pamiętniejszém to święto uczynił. Mowa ta wszakże była po łacinie, bo to był modny język, więc zrozumiała dla księży i panów, a lud musiał chyba domyślać się jéj treści. Skarga inaczéjby postąpił. Może obecność nuncyusza Filonardi stanęła na przeszkodzie polskiemu kazaniu. Do processyi należeli wszyscy uczniowie szkół jezuickich i Akademii, którzy w skromnéj postawie postępując przed duchowieństwem, śpiewali hymn ułożony niegdyś przez

---

[1]) Acta ven. Capituli Viln. an. 1636 die 20 mai, folio 270.

samego świętego Kazimierza: *Omni die, dic Mariae, mea laudes anima* (Każdego dnia chwal Maryą, o duszo moja!), i t. d. — Opisanie tego świetnego obchodu wydał w następującym roku Jan Rywocki, Jezuita, który właśnie po Sarbiewskim objął zaraz katedrę retoryki w Akademii wileńskiéj [1]).

Nie opuszczali tymczasem Jezuici żadnéj zręczności i żadnego powodu do pomnożenia wystawnych uroczystości w kościele i Akademii, ażeby tém silniéj działając na umysły publiczności litewskiéj, nie tylko utwierdzać wiarę i przeważać jéj wpływ nad inne wyznania, ale jeszcze powiększać coraz bardziéj znaczenie jak w tym razie swojéj szkoły i swoich uczniów. Tegoż więc jeszcze roku nie omieszkali w dniu 7 grudnia, ale już po wyjeździe królewskim z Wilna, obchodzić z wielkim przepychem święto doroczne św. Katarzyny męczenniczki i patronki studentów. Królewic Karol i królewna Anna pozostawszy do końca niemal roku w Wilnie, uczestnikami byli téj uroczystości, wśród mnóstwa sproszonéj od Jezuitów szlachty. Wszyscy z przyjemnością i podziwieniem przypatrywali się licznéj młodzi szkolnéj, pod przewodnictwem nauczycieli swych, doktorów teologii albo sztuk wyzwolonych, w różnokolorowe togi podług stopnia przybranych, postępującéj w ordynku, między którą znajdowali się Chodkiewicz i Sapieha, studenci Akademii. O wszystkich uszy, — jak twierdzi historyk Zakonu, — obijały się ciągle harmonijne pienia na cześć świętéj, albo wymówne głosy mówców i poetów [2]). Lecz jeżeli z jednéj strony Jezuici podnieśli uczniów swojéj Akademii do godności jakby oddzielnego stanu, zależącego tylko od ich wyłącznéj zwierz-

---

[1]) Descriptio triumphi S. Casimiri in sui translatione corporis in Mausoleum a Sigismundo III extructum. Vilnae 1637.—Wznowił pamięć téj uroczystości uczony ksiądz *Lipnicki*, idąc za przewodnictwem Rywockiego i innych pisarzy, w dziele swojém: *Życie, cuda i cześć św. Kazimierza* i t. d. Wilno 1858—od str. 235 do 252, gdzie i wierne tłómaczenie mowy Sarbiewskiego umieścił. Hymn téż ów *Omni die* w całéj rozciągłości, z tłómaczeniem polskiém, znajduje się u ks. Lipnickiego, w jego szacownéj książce.

[2]) *Rostowski*, 343.

chności; to z drugiéj strony nie starali się nigdy w pajać w nich prawideł umiarkowania w postępowaniu z różnowiercami, puszczając samopas wszelkie uchybienia ich przeciw miłości chrześciańskiéj i spokojności publicznéj, i co gorsza zachęcając nieraz do bezprawi. I tak w październiku 1638 roku, studenci Akademii napadli na dom w Wilnie, w którym mieszkał Krzysztof Kiszka, wojewoda mścisławski, marszałek trybunalski, kalwin i krzywdę mu wyrządzili. Kiszka kazał ich zapozwać przed trybunał na kadencyą Nowogródzką. Sprawa jednak nie doszła do skutku, ponieważ na mocy przywilejów nadanych Akademii od króla i papieża, uczniowie jéj należąc do jurysdykcyi akademickiéj, nie mogli podlegać żadnemu świeckiemu sądowi. Jednakże dla większéj pewności, rektor ówczesny Akademii Melchior Szmeling, wysłał był do kapituły wileńskiéj ks. Milewskiego, prefekta uczniów, z prożbą ażeby się wstawiła za nimi do biskupa o opiekę w tym przypadku [1]).

Gdy rok 1639 znowu króla w Wilnie zastał, Jezuici zaskarbiając jego łaskę, przyjmowali go sutą ucztą razem z królową Cecylią Renatą, w Zakrecie, zwanym wówczas Łukiszkami Jezuickiemi, letniéj swojéj rezydencyi, tuż pod Wilnem roskosznie nad Wilią położonéj. Jan Chondzyński rodem mazur, wierszopis ich, a professor Akademii, uczący obyczajem zakonnym wszystkich nauk pokolei, bo poetyki, retoryki, filozofii, etyki, języka hebrajskiego i teologii scholastycznéj, napisał z téj okoliczności poema, obojgu królestwu przy powitaniu oddane [2]). Bo też mieli ważne powody ojcowie Towarzystwa Jezusowego do ujmowania monarchy. Szło im najprzód o ziszczenie obietnicy, którą im uczynił przy doktoryzacyi Sarbiewskiego, potwierdzenia przywilejów Akademii. Jakoż dotrzymał tego, gdy mu się przypomnieli Jezuici, podpisując konfirmacyą ich dnia 27

---

[1]) Akta kapituły wileńskiéj.

[2]) *Rostowski*, 445. — Wiersz ten pod imieniem Akademii wileńskiéj Societatis Jesu, ofiarowany Władysławowi IV i Cecylii Renacie, zawiera ich panegiryk i nosi tytuł: *Florae Lukiskanae amenitas.*

kwietnia r. 1639 w Wilnie [1]). Tém skwapliwiéj o to się starali, im w ogólniejszych wyrazach konstytucya sejmu warszawskiego r. 1635, zawarowała byt wszystkich kollegiów *Societatis Jesu,* i to bez ubliżenia prawom akademii krakowskiéj [2]). Drugą niemniéj ważną sprawą dla Jezuitów wileńskich, z powodu któréj usiłowali zaskarbić sobie łaskę królewską mocniéj i trwaléj, była obawa podźwignienia się na nowo wyznań protestanckich w Litwie. Władysław IV bowiem, wyrozumialszy od ojca pod względem tolerancyi religijnéj, wydał dla ewangelików wileńskich dnia 20 lipca roku 1633 przywilej, zabezpieczający im swobodne wyznanie ich wiary. Już to jedno nie było przyjemne dla Jezuitów, ale większego ich kłopotu nabawiło mianowanie w roku 1633 po Sapiezie na województwo wileńskie Krzysztofa Radziwiłła, hetmana w. lit., gorliwego kalwina. Bo chociaż w owych czasach nie było istotnie właściwéj administracyi na prowincyach rzeczypospolitéj, aż do wprowadzenia za ostatniego panowania kommissyi cywilnowojskowych po województwach: zawsze jednak władza wojewody, zwłaszcza w główném mieście jego, była stanowczą. Prędko też ziściła się obawa Jezuitów, gdy kalwini, od niejakiego czasu przyciśnieni ich przewagą, zaczęli swobodniéj głowy podnosić w Wilnie. Studenci ich nawet dotąd mniéj może burzliwsi od jezuickich, ośmielali się także dopuszczać swawoli względem katolików. Mówiliśmy już wyżéj, że zbór ich z muru wzniesiony i otoczony murem, zamczysty i dobrze strzeżony, obejmujący razem świątynię z wieżą i szkołę dla dzieci wyznania reformowanego, stał we środku miasta, tuż naprzeciw kościoła św. Michała i przyległego doń klasztoru panien bernardynek, inaczéj klaryskami zwanych, bokiem zaś do ciasnéj ulicy Bernardyńskiéj. Tuż niedaleko zboru była kamienica Daniela Naborowskiego, sędziego grodzkiego wi-

---

[1]) *Rostowski*, 431, przywodzi w całéj treści takowe potwierdzenie, z którego właśnie widać, że Jezuici chcieli mieć wyraźniejsze zabezpieczenie przywilejów Akademii wileńskiéj, aniżeli było sejmowe, pod ogólną nazwą kollegiów Jezuickich.

[2]) Volum. Legum, III, fol. 859.

leńskiego, ewangelika, należącego do klienteli Radziwiłłowskiéj. Studenci szkoły kalwińskiéj, ufni w tak wielką opiekę, jaką była hetmana i wojewody Radziwiłła, nieraz sobie pozwalali zaczepiać idących ulicą na nabożeństwo do kościoła bernardynów, a naprzeciw mieszkającym pannom zakonnym rozmaite przykrości wyrządzać. Były to jednak mało znaczące wyskoki młodzieńczéj swawoli, niepociągające żadnych następstw za sobą. Ale 4 października roku 1639, niewiadomo pewnie czy studenci szkoły kalwińskiéj z dziedzińca zborowego, czyli też niejaki Józef Rakowski spólnie z Piekarskim krewnym Naborowskich, obaj kalwini, wypuścili kilka strzał z łuku do kawek, siedzących na dzwonicy zborowéj, a podług drugich na wieży kościelnéj św. Michała. Jedna z tych strzał przestraszyła mniszkę, modlącą się w chórze, druga mało co nie przebiła innéj, będącéj w ogrodzie. Ale co gorsza, trzecia utkwiła w obrazie św. Michała, pod szczytem kościoła na zewnątrz umieszczonym. Wrzawa się ztąd zrobiła wielka po całém mieście, mniszki wołały o napaść i obelgę wyrządzoną świętemu przybytkowi. Studenci jezuiccy, połączywszy się z pospólstwem, napadli tłumem na zbór, chcąc go dobyć i samowolnie wszystkich mieszkających ukarać. Ale uprzedziła ich piechota wojewody i napaść zbrojno odparła. Rzucili się zatém, jeszcze mocniéj rozjątrzeni, na dóm i kramę kupca Desaus, francuza i ewangelika także, i ze szczętem go zrabowali. Zdybawszy zaś na ulicy Bernardyńskiéj Hartliba niemca, który był rektorem szkoły zborowéj, zawlekli go do bliskiéj rzeki Wilenki i topić usiłowali, potrzykroć zanurzając do wody. Ledwo straż wojewodzińska, w porę nadbiegłszy, potrafiła go ocalić. Gwałty te obustronne i zamieszanie ztąd powstałe w Wilnie, oparło się wkrótce o króla, którego Radziwiłł pospieszył uprzedzić o wszystkiém, niemogąc zniewolić ani biskupa Wojnę, ani Jezuitów do zagodzenia téj sprawy domowym sposobem. Po pewnym przeciągu czasu i biskup napisał do króla, prosząc o ukaranie za te bezprawia ewangelików. Władysław IV, uprzedzony od Radziwiłła,

nakłaniał także strony zawzięte przeciw sobie do zgody; gdy żadne jednak przełożenia nie skutkowały, a panowie katoliccy, duchowni i świeccy, naprzykrzali mu się domagając sądu i sprawiedliwości, musiał naznaczyć kommissyą, do wyśledzenia winnych. Składało ją sześciu katolików, to jest biskup wileński Abraham Wojna, wojewoda trocki Janusz Skumin Tyszkiewicz, kasztelan trocki Mikołaj z Ciechanowca Kiszka, podkanclerzy litewski Stefan Pac, marszałek nadworny litewski Kazimierz Sapieha i koadjutor wileński ksiądz Marcin Tryzna, referendarz i pisarz w. ks. Lit., a dwóch tylko ewangelików reformowanych: Krzysztof Radziwiłł wojewoda wileński, hetman w. w. ks. Lit. i Gedeon Rajecki kasztelan miński. Śledztwo zatém przy takiéj większości katolików, zwłaszcza że między nimi znajdował się sam syn fundatora mniszek świętomichalskich Lwa Sapiehy, nie mogło się odbyć bezstronnie. Sprawozdanie jéj wniesione na sejm warszawski w r. 1640, pomimo silnych zabiegów Radziwiłła i szlachty litewskiéj wyznania reformowanego, nakłoniło stany sejmujące do wydania surowego wyroku na kalwinów wileńskich, w dniu 26 maja zapadłego. Na mocy jego postanowiono zbór w przeciągu sześciu niedziel ze szkołami i szpitalem zamknąć i na prywatny dóm zamienić, zakazując raz na zawsze kalwinom, zakładać w obrębie murów miasta zboru, ani szkół, ani szpitali. Na przedmieściu tylko za Trocką bramą dozwolono przenieść i dom modlitwy i wszystkie inne zakłady, oznaczywszy miejsce przy ogrodzie i cmentarzu, gdzie się dotąd grzebli reformowani. Co zaś do osób obwinionych o strzelanie do kościoła, uznano za rzecz słuszną oddać ich sądom do ukarania, stosownie do prawa pospolitego, skoro przełożona panien bernardynek z sześciu zakonnicami, złoży przepisaną przysięgę w trybunale na poparcie swego oskarżenia. Wyrok ten sejmowy ogłosił publicznie w Wilnie 21 lipca 1640 r. ks. Tryzna, referendarz litewski. A wtenczas mniszki, pomimo utyskiwania na zmuszanie ich do przysięgi, jednak przysięgły w trybunale, i zbór natychmiast zamknięto, zdjąwszy

dzwon z wieży. Chociaż Radziwiłł ze znakomitszą szlachtą reformowaną zaniósł przeciw temu protestacyą do grodu: wszystko było próżném, senior zboru, minister i rektor szkoły, mogący lada chwila być wystawieni na pozwanie do sądu i utratę życia, ratowali się rychłą ucieczką do Prus, ułatwioną im przez Radziwiłła. Tak się skończył ten smutny okres, ciągłéj od lat kilkudziesięciu, to jest od wstępu do Litwy Jezuitów, walki między katolikami i protestantami. W tym wypadku i to jeszcze uważać należy, iż Jezuici czynnie w nim działający, ale pod pokrywką studentów Akademii i szkół swoich, pilnie strzegli i bronili wszędzie we wszelkich urzędach, ażeby nie pociągano żadnego z tych uczniów do jakiegokolwiek sądu, zastawiając się zawsze wyłącznemi dla nich prawami. Tak właśnie kiedy się odbywała w styczniu i lutym owa kommissya w Wilnie do wyśledzenia téj sprawy zborowéj, stawał przed nią rektor kollegium i Akademii ks. Cieciszewski, utrzymując silnie obronę studentów. Jeden z nich, uwięziony z rozkazu Radziwiłła za występek popełniony na weselu jego córki i w turmie zamkowéj osadzony, musiał być wydany przez wojewodę na wniosek rektora, biskupowi jako kanclerzowi Akademii. Nie udało mu się wszakże wprowadzić przed tęż kommissyę na świadka innego studenta, ponieważ go sam oddalił ze szkół za nieposłuszeństwo, i magistrat o tém obwieścił. Żałowali zaś bardzo Jezuici że tego dokazać nie mogli, bo student przed swojém wyłączeniem z Akademii miał widzieć na swoje oczy to strzelanie ze zboru do kościoła, i wreszcie mógłby być powolnym świadkiem. Nie przestając na tém, tenże sam rektor Akademii, gdy się już kommissya kończyć miała, w długiéj mowie skarżył się przed nią o krzywdy, jakich doświadczać mieli studenci jezuiccy od piechoty wojewodzińskiéj i od ewangelików w ogólności. Zarzucając zaś im różne bezprawia, wspomniał i o tém, że gospody studentów w mieście nachodzą, że ich imiona, stan i wiek spisują i że nakoniec warta u bram miejskich z ramienia wojewody stojąca, wozy należące do studentów przetrząsa

i pirogi od matek im ze wsi posyłane zabiera [1]). Słowem długo byłoby wyliczać wzajemne zarzuty i szkalowania, jakie obie strony, przejęte najsroższą nienawiścią przeciw sobie, miotały w Wilnie i w Warszawie, słowem żywém i na pismie, a nawet i w druku, gdzie zawsze studenci Akademii wileńskiéj największą rolę odegrywali. O téj zawziętości świadczy jeszcze rozruch, powstały w tymże samym roku w Wilnie na pogrzebie Przypkowskiego, cześnika oszmiańskiego, także kalwina, domownika Radziwiłłowskiego. Kondukt jego ciała prowadził osobiście sam wojewoda Krzysztof Radziwiłł, z synem Januszem, podkomorzym litewskim i inną szlachtą dyssydencką, a nawet i katolicką, sobie sprzyjającą, otoczony licznemi rotami wojsk swoich. Cały pochód uszykował się właśnie między pałacem Radziwiłłowskim, dzisiejszą kardynalią, a kościołem św. Jana. Odgłos bębnów i kotłów utrudzając nabożeństwo u św. Jana, poburzył katolików. Jednak Jezuici, chociaż niektórzy z ich żaków zaczęli już ciskać kamieniami z kardynalii i cmentarza na kondukt, wstrzymali lud i młodzież od dalszéj napaści, może przez wzgląd na samego wojewodę i silne jego hufce. Inaczéj się stało przy kościele księży dominikanów, bo tam przyszło do kamieni i dobycia szabel. Ale to już się nie tycze ani Akademii,

---

[1]) W opisie tego ważnego w swoim czasie wypadku, oparliśmy się po większéj części na faktach, podanych w rękopismie, któryśmy z archiwum Radziwiłłowskiego ogłosili w Tygodniku wileńskim roku 1818, za czasów naszéj redakcyi tego czasopisma, pod tytułem: *Actum Commissiey w Wilnie odprawowanej przez pp. kommissarzów Króla Jmci od dnia 19 januar. do dnia 15 februar. 1640*, *o strzelanie z łuku od zboru na Kościół św. Michała y oburzenie zboru, która sprawa nieskończona za Appellatią na sejm pp. Ewangelików.* — Łukaszewicz w *Dziejach kościołów wyznania helweckiego w Litwie*, T. I, 203—233, wyczerpał tę rzecz zupełnie. — Kraszewski, (*Wilno*, T. III, str. 124—131), po dwakroć ten tumult opisując, mylnie utrzymuje, że zbór całkiem prawie był zburzony. Wprawdzie przyszłoby do gwałtu, ale wojsko Radziwiłłowskie nie dopuściło tego. W tenże sam błąd wpada Węgierski w swojéj *Slavonia Reformata*, p. 257, a chociaż przyznaje, że jego wyznawcy puszczali strzały na kościół św. Michała, przesadza jednak pisząc, że zbór był dobyty przez uczniów jezuickich i wiele domów do kupców ewangelików należących porabowano; kiedy tylko kuszono się o dobycię zboru, i jedną kramę francuza bliską zboru złupiono. — Nakoniec Pamiętniki książęcia Albrychta Stanisława Radziwiłła, wiele ciekawych szczegółów w tym przedmiocie zawierają.

ani jéj uczniów [1]). Wzajemne obu stron żale i skargi na te nadużycia skończyły się na niczém; sejm zaś dosyć już miał na tém, że jednę sprawę o strzelanie do kościoła św. Michała sądził, żeby się jeszcze miał zajmować wszystkiemi z kolei waśniami podobnego rodzaju.

Tryumfujący Jezuici z wyroku sejmowego w téj głośnéj sprawie, tém świetniéj postanowili obchodzić w Wilnie stuletnią rocznicę założenia ich Towarzystwa. Młodzież akademicka przeznaczona była wielki mieć udział w téj pamiętnéj dla swych nauczycieli uroczystości. Nie tylko za pozwoleniem, ale za staraniem nawet Abrahama Wojny, biskupa wileńskiego, zaczął się jéj obchód 31 lipca roku 1640, właśnie w sam dzień fundatora Zakonu św. Ignacego Loyoli, i trwał przez całą oktawę, z taką wystawą, jakich mało dotąd widziało Wilno. Wszelkich sposobów użyli Jezuici do zadziwienia mieszkańców miasta i przybywającego z okolic ludu, przepychem, wytwornością i blaskiem rozmaitych ozdób po kościołach, w Akademii i na ulicach nawet. We dnie od świtu zaczynało się wystawne nabożeństwo, kazania i suplikacye. W południe zastawiano stoły dla ubogich, a wieczorem aż do późnéj nocy ognie sztuczne oświetlały kościoły i gmachy publiczne, grzmiały moździerze z zamków i gór okolicznych, a z wież muzyka odzywała się ciągle. Celniejsi mówcy z pomiędzy Jezuitów składali w mowach i pismach hołd pamiątce dobrodziejów Zakonu, papieżów i królów polskich, Towarzystwa Jezusowego i Akademii opiekunów, równie jak Waleryana Protasewicza założyciela Akademii, jéj kanclerzów i innych rozmaitego stanu dobroczyńców, nareszcie pierwszych dziesięciu towarzyszów Zakonu, wyliczając ich znakomitsze czyny i zasługi. Jednocześnie pewnych dni wśród oktawy, odprawiały się w trzech kościołach Jezuickich nabożeństwa żałobne za dusze zmar-

---

[1]) Opis tego zdarzenia znajdzie czytelnik w *Pamiętnikach książęcia Albr. Stanisł. Radziwiłła*, T. II, str. 4, — i u *Łukaszewicza: Dzieje kościołów wyzn. helwec. w Litwie*, I, 210. — *Grondski*, *Historia Belli Cosacco Polonici*, p. 310, przesadzony opis tego rozruchu podaje.

łych członków Towarzystwa Jezusowego. Do uświetnienia téj uroczystości, czynnie się przyłożyła wszelka młodzież akademicka: majętniejsza, a było jéj niemało, łożeniem znacznego kosztu na przyozdobienie mianowicie kościoła św. Jana; uboższa, staraniem i pracą przy wykonaniu tych ozdób, lub okazaniem swéj zdolności w mowach, panegirykach i wierszach. Z prawéj strony wielkiego ołtarza aż do środka świątyni sami retorowie, a z lewéj poeci, zajęli się ozdobieniem ścian stosownemi godłami, malowidłami i napisami własnego pomysłu [1]). Opisanie zaś dokładne tego wspaniałego jubileuszu, z dołączeniem wszystkich mów, rymów i panegiryków, podług zwyczaju przyjętego u Jezuitów, którzy nigdy nie zaniedbywali ogłaszać drukiem swoich ważniejszych uroczystości, polecone było znanemu i teraz z dzieł i nauki ks. Wojciechowi Kojałowiczowi, który wówczas był professorem retoryki w Akademii [2]).

---

[1]) Staraniem i kosztem uczniów Akademii także były wzniesione po obu stronach wielkiego ołtarza, dwa inne św. Ignacemu Loyli poświęcone; jeden od retorów z napisem:

D. O. M.

Ob. servatam. annos. centum. Societatem-Jezu. Rhetores.

Drugi od poetów, pod którym bujnemi literami wyrażono: Optimo. Patri. suorum. Parenti ac fundatori. Divo. Ignatio. de. Lojola. grata. Juventus. Poetica. in. Alma. Universitate etc. Academia. Vilnensi. Societatis. Jezu. cum. eadem. Societas. elapsi. saeculi. memoriam. solenniter. celebraret. possuit. ac. dedicavit. anno. M. D. C. X. L. die XXIX. Julii.

Dalszy ciąg ścian kościelnych z obu stron wielkiego ołtarza, sami już Jezuici ozdobili wspaniałemi portykami, niszami, ołtarzami, rzeźbą i posągami. Wszędzie marmur i złoto naśladowane, wszędzie herby i pochwały szlachty, dobrodziejów lub przyjaciół Zakonu, a pod obrazem św. Ignacego umieszczona była srebrna tablica, z następującym napisem, który jaśnie wyrażał przeznaczenie Towarzystwa Jezusowego.

Jezu. Imperatori. O. M. qui. contra. Infernum. in. Lutero. maxime. et. Calvino. bellantem. evocavit. Ignatium. cum. Sociis. qui. delectos. suo. nomine. insignivit. ut. Praetorianos. demonstraret. — Qui. parvam. manum. in. utrumque. mundum. eduxit. ut. Apostolicam. militiam. paucitate. atque. virtute. Sociorum. representaret. Qui. saeculo. pares. faecit. ut. saeculum. praetervectos. ultra. Saecula. protenderet. Socii. Collegii. et. Academiae. Vilnensis. tanto. quidem. beneficio. impares. memores. tamen. primis. suis. Saecularibus. feriis. D. D. D.

[2]) Dwie książeczki wyszły jednocześnie z opisem téj uroczystości. Jedna ma tytuł: *Gratiae Saeculares summis pontificibus, regibus, praesulibus et protectoribus*

Tymczasem umarł Krzysztof Radziwiłł (19 września r. 1640), a spółwiercy jego osieroceni po tak przemożnéj, chociaż nie zawsze skutecznéj opiece, wystawieni zostali na nowe krzywdy w Wilnie, mianowicie ze strony uczniów jezuickich. Po zamknięciu zboru kalwińskiego w mieście, pastorowie razem z uczniami szkoły swojéj wynieśli się za obwód murów jego, jeszcze w lecie 1640 roku; ale musieli się nieraz udawać do środka miasta, na wezwanie do posługi religijnéj dla mieszkańców swojego wyznania, których tam niemało było. Właśnie jeden z tych duchownych reformowanych, nazwiskiem Jakób Chełchowski, poszedł odwiedzić chorą żonę niejakiego Marcina Niegowieckiego. Lecz gdy wracał przeprowadzany od tegoż Niegowieckiego dla bezpieczeństwa, napadli nań studenci i srogo bić zaczęli. Kiedy zaś Niegowiecki stanął w obronie prześladowanego, studenci opuściwszy pastora, rzucili się na niego i mocno go przybili. Nieprzestając zaś na tém, udali się do rektora Akademii, donosząc i żaląc się, że ministrowie kalwińscy na przekorę wyrokowi sejmowemu, często wśród miasta przebywają. Rektor chwaląc gorliwość studencką, miał im wzbronić wszelkiego bicia pastorów, dozwalając tylko obnażać z odzienia tych, którzyby się z nich ośmielili pokazywać na ulicach [1]). Bezprawie to pociągnęło zaraz drugie za sobą. Tenże sam bowiem Chełchowski, niedługo potém wracający z miasta od księcia Janusza Radziwiłła, podkomorzego w. ks. Lit., razem z innym księdzem kalwińskim, gdy już zapóźno go ostrzeżono, wpadł w zasadzkę studentów i obaj odarci z sukien, okropnie potłuczeni zostali. Zaniósł wnet o takie gwałty skargę do biskupa i do rektora książe Janusz Radziwiłł; oświadczenie zapisano w grodzie, a szlachta na sejmik powiatowy zgromadzona do

---

Societatis Jezu in hoc Magno Ducatu Lithuaniae ab alma Academia et Universitate Vilnensi ejusdem Societatis exhibitae. — Druga: *Primus Societatis Jezu Saecularis annus 1640.* — Obudwóch autorem jest Kojałowicz.

[1]) W opisie tego wypadku, Łukaszewicz idąc za Węgierskim, mylną mu datę naznaczył w roku 1641, kiedy to się działo w listopadzie 1640 r., czego dowodzą listy królewskie pisane w grudniu tegoż roku.

Wilna, postanowiła sprawę o to na sejm wprowadzić, ale ją obietnicami zgody złudzono. Wtenczas Janusz Radziwiłł napisał wprost do króla, błagając o sprawiedliwość i karę na winnych. Władysław IV, poruszony krzywdami reformowanych, tak często odnawiającemi się, napisał mocne listy do biskupa Wojny, do nowego wojewody wileńskiego Tyszkiewicza i do magistratu wileńskiego, upominając ich o bezwłoczne zajęcie się ścisłém wyśledzeniem tych bezprawi i ukaraniem winnych. W liście do biskupa, wyraźnie studentów obwiniając, oświadczył mu jako kanclerzowi Akademii, że wrazie niepowściągnienia ich swawoli, musiałby użyć sposobów, któreby mogły nadwerężyć prerogatywy jéj. Surowiéj się jeszcze odezwał król do rektora Akademii, którym był wówczas Melchior Schmeling, wymawiając mu, jak już nieraz jemu i wszystkim członkom korpusu jego przekładał, że Akademia powinna być kolebką cnót i nauki, nie zaś swawoli. Zalecał mu daléj, żeby odkrywszy przewodników gwałtu, nieochraniając ich ukarał. Groził wreszcie, że gdyby on sam był zmuszony zaradzać bezpieczeństwu publicznemu, mógłby się chwycić środków ubliżających przywilejom Akademii [1]).

---

[1]) *Pomniki do dziejów Polski wieku siedmnastego, p. Augusta Podgórskiego.* Wrocław, 1840. T. I. № 16, 17, 18 i 19. str. 30—34.—Przytaczamy tu w całości list królewski do księdza rektora Akademii wileńskiéj.

„*Religiose fideliter Nobis Dilecte.* Jeszcze pierwsze tumulty, w mieście naszém Wileńskiém poczynione, mało co są ukojone, alić owo o świeże przez studenty jakoby wiolencye zborowym *in via publica* poczynione i różne *gravamina* skargi nas dochodzą. Nie radzibyśmy zaprawdę więcéj o takowych insolencyach słyszeli, gdyż się to nieraz wierności twojéj i wszystkiéj Akademii inculpowało, że z niéj seminarium ma być *virtutum, non nutrix insolentiae;* a wżdy się *violatores securitatis publicae* nie wykorzenili, ale *in dies* bardziéj się krzewią; należy tedy to wierności twojéj, abyś rekwizycyą o pryncypałach i pomocnikach takowych tumultów uczyniwszy, w niczém ich nie ochraniał, żeby *tandem severitate poenae, atrocitas delictorum* uskromić się mogła. Inaczéj przyszłoby nam takie *de prospicienda securitate publica inire modos*, któréjby podobno *praerogativas Academiae* musiały *afficere.* Czemu raczéj wierność twoja *pro officio et sollertia sua* zabieżysz, i dalsze okazye do uskarżania dyssydentom odejmiesz. Życzymy zatem dobrego od Pana Boga zdrowia.—Dan w Warszawie dnia 19 grudnia roku 1640.

Władysław Król.

Oburzenie się Władysława IV, szczególnie przeciw Jezuitom, nie potrafiło wprawdzie skłonić biskupa i rektora do ukarania winnych, lecz zdołało przynajmniéj na czas niejakiś powściągnąć uczniów jezuickich od zwad i gwałtów z protestantami w Wilnie. Zdarzył się wprawdzie jakiś wielki rozruch w stolicy Litwy w r. 1644, między studentami, którzy tłumnie opuszczając Akademią i szkoły jezuickie, wychodzili z miasta, jakto się przed laty zdarzyło w Krakowie; ale żaden z pisarzy naszych historycznych nie wyjaśnił dobrze tego wypadku, kroniki zaś jezuickie zupełnie o tém zamilczały. Zamieszanie to jednak musiało być znaczne, kiedy wysłany dla przywrócenia porządku, z czterma set strzelców, niejakiś Osiński, jenerał major czy też rotmistrz, zabity w zgiełku został [1]). Może być nawet, że to zaburzenie wynikło w saméj Akademii, przeciw wewnętrznym jéj przepisom i porządkom, niemając żadnego związku z nienawiścią ku protestantom; bo o żadnych na to skargach ani sądach nie zostało w dziejach pamięci. — Jezuici wszakże zachowywali ścisłą karność względem swych uczniów, wtenczas kiedy szło o posłuszeństwo dla nich samych. Skoro student nie ukazywał się w szkole przez trzy dni i nie zjawił się prefektowi, rektor wyłączał go z niéj i o tém oddaleniu obwieszczał magistrat [2]). Rzadko to jednak przytrafiało się synom szlacheckim, a najczęściéj pauperom.

Wśród takich nieustannych zapasów między Jezuitami a protestantami, przez cały ciąg panowania Zygmunta III i większą część lat rządu Władysława IV, nie zmieniło się nic w Akademii wileńskiéj, ani w trybie nauk w niéj dawanych, ani też w książkach do nich użytych. Wszystko szło po dawnemu, jedni tylko jéj znakomitsi professorowie i naczelnicy znikali koleją, zostawując miejsca swe

---

[1]) *Andreae cellarii Descriptio Regni Poloniae Magnique Ducatus Lituaniae, apud Mizler*, T. I. p 573. — Cellaryusz zaś przywodzi, T. V. *Theatri Europaei*, p. 291. — I to jest pierwiastkowe źródło wiadomości o tym wypadku.

[2]) Ob. przywiedziony wyżéj akt kommissyi do śledzenia o strzelanie do kościoła św. Michała ze zboru w Wilnie.

nieraz mniéj światłym i nie tyle zasług mającym następcom. Najdotkliwsza po Sarbiewskim była strata Konstantego Szyrwida, w r. 1631 dnia 10 września zmarłego, professora pisma św. w Akademii i wieńcem doktora filozofii i sztuk wyzwolonych w niéj ozdobionego. Mąż to był czcigodny i zamiłowany w naukach. Szczery litwin a mowy swéj wielki znawca, długo był kaznodzieją litewskim przy kościele akademickim św. Jana, bo wtenczas jeszcze wielka część ludu miejskiego w stolicy Gedymina, chociaż mówiła po polsku, do głębszych jednak pojęć potrzebowała starożytnego języka swych przodków. Szyrwid najtrwalszą po sobie pamięć zostawił, jako jedyny niemal dotąd w naszéj literaturze filolog litewski i autor słownika polsko-łacińsko-litewskiego. — Za nim opuścił ten świat Symon Niklewicz lwowianin, podwakroć rektor Akademii, w roku zaś 1638 umarł w Nieświżu, w późnéj starości, Michał Ortiz, hiszpan, który był od roku 1606 do 1608 także rektorem Akademii wileńskiéj, a potém prowincyałem litewskim. Pomijamy kilku professorów téjże Akademii, zmarłych w ciągu panowania Władysława IV. Ale nie możemy zostawić w zapomnieniu niektórych żyjących w tym czasie, co istotnie jeszcze dodawali blasku téj szkole głównéj Litwy, chociaż ograniczającéj nauki swe w ciasnym zakresie łaciny, teologii i scholastyzmu. Byli niemi obaj bracia Kojałowicze, Wojciech i Kazimierz. O pierwszym wspomnieliśmy jako o znamienitym dziejopisie Litwy, ale pisał on też i po polsku dzieła treści religijnéj, a był rektorem w latach 1654 i 1655. Kazimierz, odznaczający się na swój czas professor retoryki, rządził Akademią jako wice-rektor, a potém w najtrudniejszéj epoce Litwy, pod mieczem nieprzyjacielskim w r. 1657, jako rektor. Do grona tych znamienitszych koryfeuszów Akademii należy jeszcze Oswald Krüger, professor matematyki, który wiele pism w tym przedmiocie i w fizyce, drukowanych nawet w Wilnie, zostawił po sobie, chociaż w nich wiele przesądów z prawdziwemi zasadami nauki pomieszał.

ROZDZIAŁ V.

Przywilej na uczenie prawa i medycyny w Akademii wileńskiéj. — Fundusz na szkołę prawa Kazimierza Leona Sapiehy.—Pierwsi professorowie prawa.— Olizarowiusz. — Pierwsi znakomitsi uczniowie prawa. — Dar Sapiehy dla biblioteki akademickiéj. — Zatargi Jezuitów z kapitułą.

Koniec panowania Władysława IV był właśnie epoką ostatniéj świetności owych pierwiastkowych, potężnych nauką Jezuitów i Akademii ich w Wilnie, która jakby lampa przed zgaśnieniem, zabłysła żywszym nad inne płomieniem, ażeby tém głębiéj na długo przynajmniéj pogrążyć się w ciemności. — Liczba uczniów w téj szkole pomnożyła się niespodzianie w roku 1642. Przyczynił się do tego wielki pożar zdarzony w Połocku, dla którego zmuszeni byli Jezuici przenieść do Wilna wszystkich tamtejszych retorów, ażeby nadal w Akademii, razem ze świeckimi studentami, słuchali kursu retoryki. Lecz daleko ważniejsza zmiana zaszła wkrótce, ku pomnożeniu znaczenia i pożytku dla kraju w téj Akademii. Jezuici idący ciągle w zawody z akademią krakowską, niemogąc jéj posiąść, przekonali się wreszcie, że trzeba się z nią zrównać. Łacina i teologia zaczęły być niewystarczającemi dla publiczności. Postanowili zatém, chociaż nie bardzo chętnie, zaprowadzić odrzuconą dotąd medycynę, a mianowicie prawo, o którego naukę domagano się powszechnie. Był *Statut Litewski*, księga praw systematyczna, a nie było szkoły do kształcenia prawników. Tym końcem wyjednali wkrótce u króla przywilej, dnia 11 października roku 1641 podpisany w Warszawie, na publiczne czytanie kursu prawa cywilnego i kanonicznego w Akademii,

z wolnością dawania stopni uczonych w każdym z tych nowych wydziałów, porównywający professorów ich i uczniów co do praw stanu, z dawniéj ustanowionemi fakultetami [1]. Lecz Jezuici nie życzący sobie wcale wówczas żadną się szczególnie opiekować nauką, którąby nie miała wyraźnego stosunku z głównym celem Zakonu, i nielubiąc przypuszczać do Akademii takich świeckich uczniów, którzyby ani bogactwem ani znamienitością rodu nie mogli z czasem pożytecznymi być ich Zakonu stronnikami: ustąpili tylko w tym razie konieczności zaspokojenia wymagań całéj Litwy. Leniwie zatém działając, chcieli na niejakiś czas zaspokoić publiczność samém otrzymaniem przywileju. A tymczasem nieśpiesząc się wcale z przyprowadzeniem do skutku lekcyi prawa, oczekiwali aż się znajdzie jaki dobrodziej, chcący ich opatrzyć do ufundowania téj katedry nowym funduszem. Co do medycyny zaś, z góry zamierzyli sobie, odłożyć urzeczywistnienie téj nauki do nieograniczonego czasu, przestając na uzyskanéj możności jéj nauczania.

Jakoż nie zawiedli się w oczekiwaniu fundatora na zaprowadzenie lekcyi prawa, bo we trzy lata po otrzymaniu przywileju, znalazł się mąż gorliwy o dobro publiczne i oświatę spółziomków, w osobie Kazimierza Leona Sapiehy, podkanclerzego w. ks. Lit., który aktem w r. 1644 sporządzonym, oddał na utrzymanie ciągłe w Akademii wileńskiéj czterech professorów prawa kanonicznego i cywilnego, summę złł. pols. 12,500, składając ją w gotowiznie do rąk ówczesnego rektora Szenhofa. Nadto zobowiązał się jeszcze oddzielnie na tenże sam cel przeznaczyć 25,000 złł. pols., a tymczasem zapewnił dla professorów świeckich coroczny jurgielt ze skarbu swego, po kilkaset złotych każdemu, na gospody, to jest na mieszkania. Sapieha oświadczając w tym do-

[1] Roku 1611 8-bra 11 datowany, et eorundem 12 z akt kancelaryi mniejszéj litewskiéj wydany przywilej króla Władysława IV, dla kollegium Akademii wileńskiéj na nauki prawa i medycyny, znajdował się w originale w archiwum pojezuickiém św. Jana. Kładziemy go w Dodatkach.

kumencie, że jego życzeniem jest, aby odtąd sprawiedliwość i pobożność swoje miejsce, własne gniazdo i udzielną szkołę miały przy Akademii, warował rozdzielanie prowizyi od pierwszéj summy na równe części co rok między wszystkich czterech professorów, od drugiéj zaś summy procent przeznaczył tylko dla dwóch professorów prawa cywilnego, którymi zawsze powinni byli być ludzie świeccy. Sprężyście zajął się natychmiast samże fundator utworzoną przez siebie instytucyą, odtąd powszechnie szkołą Sapieżyńską nazwaną. Sprowadził bowiem swoim kosztem ze sławnéj akademii ingolstadskiéj w Bawaryi, dwóch biegłych w jurysprudencyi nauczycieli do katedr prawa cywilnego: Szymona Dilgera i Jana Jerzego Szawra, augszburczyka. Zakwitnął też świetnie od razu ten nowy wydział Akademii wileńskiéj, pod troskliwą i możną opieką Sapiehy. Jezuici ze swojéj strony także chcąc okazać pozorną przynajmniéj usilność o dobre utrzymanie téj szkoły, zwłaszcza że syn fundatora, młody Sapieha, należał do jéj uczniów, sprowadzili na professora prawa kanonicznego bardzo uczonego prawnika, Aarona Aleksandra Olizarowiusza, doktora obojga praw i radcę książęcia najburgskiego. Oprócz nich znalazł się i między Jezuitami wileńskimi biegły w prawie czwarty professor Benedykt de Soxo, hiszpan, rodem z Grenady, który w roku 1648 będąc już podkanclerzym Akademii, jeszcze się zajmował pisaniem i wydawaniem dzieł prawniczych [1]). Fakultet ten wreszcie jurysdyczny był zupełnie urządzony dość prędko, pod przewodnictwem osóbnego dziekana, w osobie Szymona Dilgera, professora cywilnego prawa. Wszyscy ci niemal nauczyciele pisali w swoim przedmiocie i drukowali; najznamienitszym wszakże między nimi pokazał się Olizarowiusz. Już w roku 1647 przypisał on

---

[1]) W roku 1648 De Soxo wydał w Wilnie obszerną rozprawę pod tytułem: *Claves Juris, Academicis Vilnensibus a R. P. Benedicto De Soxo S. J. Sacrae Theolog. Doctore et Academiae vicecancellario porrectae.* Vilnae, Typis Acad. Soc. J. 1648. in 12, arkuszy 12, nieliczb. — Uczony ten niegdyś rektor Akademii umarł w Belgium r. 1658.

fundatorowi Sapiezie swoje *Twierdzenia Jurysdyczne*[1], ale w kilka lat potém wsławił się nietylko w kraju, lecz i w całéj Europie, niepospolitém i pełném zdrowych zasad dziełem, po łacinie w Wilnie napisaném, pod tytułem: *De politica hominum Societate*, w którém śmiało i energicznie przywiódł wszystkie należytości, do jakich lud wiejski w poddaństwie zostający, ma niezbite prawo tak z przyrodzenia i ustaw Boskich, jak podług sprawiedliwości ludzkiéj[2]). Z tego wszystkiego pokazuje się, że ten wydział nowy Akademii, przyniósł wiele pożytku dla kraju w samym swoim zawiązku, usiłując wprowadzić nowe ideje między społeczność ówczesną i był w swojéj epoce postępowym. Zaraz też i owoce się zjawiły tak usilnych starań nauczycieli, w kilku uczniach umiejących korzystać z tych lekcyi. Jeden z nich Andrzej Marquart napisał i wydrukował rozprawę: *O spadkach testamentowych i bez testamentu, podług praw kanonicznych rzymskich i krajowych*, któréj wprzódy bronił publicznie dnia 22 czerwca 1647 roku, pod przewodnictwem Jana Szawra, dla otrzymania stopnia uczonego w prawie. Drugi Józef Konstantynowicz w tymże samym celu wydał *Kontrowersye o Małżeństwie*, ze stanowiska prawnego, których zasady w dyspucie akademickiéj utrzymywał pod prezydencyą samegoż Olizarowiusza. Obie rozprawy dedykowali autorowie fundatorowi Leonowi Sapiezie. Prawdziwy ten i oświecony dobroczyńca Akademii, widząc za życia swego tak pomyślnie kwitnącą szkołę, któréj nadał byt i popęd: chciał trwaléj jeszcze fundusz jéj zabezpieczyć. Dwóma więc zapisami dnia 4 maja i 20 lipca roku 1655 w Warszawie uczynionemi, zamiast przyrzeczonych 25,000 złp., nadał wieczyście kollegium akademickiemu Jezuitów wileńskich, na utrzyma-

---

[1]) *Assertiones ex Jurisprudentia Domini Olizarowski, Juris Utriusque Doct. et Professoris juris Canonici. Z aprobatą R. P. Benedicti de Soxo S. J. Rectoris Acad. Viln. et Domini Simoni Dilger, Juris Utriusque Doctor. et Professoris Juris Civilis, Collegii Juridici pro tempore Decani.*

[2]) Drukowane w Gdańsku r. 1651, in 4-to, z piękną dedykacyą do Sapiehy fundatora.

nie téj szkoły prawa, majętność swą dziedziczną Poczajowicze, w powiecie Orszańskim położoną, z szesnastą wsiami i z częścią miasta Łukomli, zachowując sobie tylko dożywocie na tych dobrach. Przynosiły one około 30,000 złp. intraty; mogli więc czterej owi professorowie, przy wysokiéj wartości w one czasy pieniędzy, a przeciwnie wielkiéj taniości produktów, utrzymać się wygodnie, a szczególnie dwaj świeccy, którym przeznaczona była większa pensya. Jednakże z tych samych dochodów zawarował Sapieha wystawienie dla professorów prawa osóbnego domu w Wilnie, czego jednak nigdy Jezuici nie wypełnili. Zaraz po tych dwóch dokumentach, dnia 30 lipca tegoż roku sporządzając Sapieha testament, zobowiązał rektora Akademii do zwrotu obligacyi na 25,000 złp. na utrzymanie swojéj fundacyi wydanéj Jezuitom, i nowy jeszcze dar dla nich do dawnych ofiar przydał, zapisując piękną swoję bibliotekę, przez Lwa Sapiehę ojca swego i przez siebie zebraną, z wybornych i rzadkich ksiąg złożoną i w Rożanie zachowującą się [1]). Dar to był znamienity, bo katalog udzielny więcéj niż 3,000 ksiąg wymienia, które składały bibliotekę akademicką, Sapieżyńską zwaną. Księgi, podczas najazdu szwedów, Jezuici wysłali byli w roku 1650 do Królewca dla przechowania, które jednak w bardzo uszczuplonéj liczbie powróciły do Wilna. Odtąd nauka prawa kanonicznego trwała nieprzestannie w téj Akademii jezuickiéj, aż do końca jéj bytu. Co się stało z professorami świckimi wydziału prawnego, późniéj się dowiemy.

W porę skorzystali Jezuici z powolności dla nich Władysława IV, otrzymując przywilej na otwarcie kursów prawa i medycyny w swojéj Akademii. Bo we dwa lata

---

[1]) Wszystkie szczegóły téj fundacyi Sapieżyńskiéj znajdują się w rzadkim dziś druku dwuarkuszowym *in folio*, wydanym bezimiennie roku 1761, gdzie jest także i testament Sapiehy, i bardzo ważne objaśnienia. Z tego źródła czerpał *Jaroszewicz* potrzebne wiadomości do swego szacownego i sumiennie napisanego dzieła: *Obraz Litwy*, Wilno, 1845, Cz. III, str. 94 i 224.—Ob. także *Łukaszewicz: Historya szkół*, IV. 24. gdzie się znajduje wyjątek z testamentu Sapiehy, z mylném nazwiskiem rektora Akademii Grzegorza Szyndorfa, zamiast Szenhofa.

później, od czasu jak brat jego Jan Kazimierz dał się namówić towarzyszom ich w Rzymie roku 1643, do przyjęcia sukni zakonnéj: król powziął taki wstręt do Jezuitów, że gdyby dłużéj panował w Polsce, nie mogłoby się spodziewać kollegium wileńskie żadnych pomocy ani przychylności dla siebie. Dowiódł on tego najoczewiściéj sprowadzając piarów do Warszawy i pozwalając im szkoły zakładać. Napróżno Jezuici przybywającego do Wilna po raz ostatni Władysława, z nowopoślubioną królową Ludwiką Maryą, przyjmowali z wielkiém ubieganiem się o jego łaskę. Król brał to dość zimno, chociaż gdy dnia 19-go marca roku 1648, po obiedzie danym przez kapitułę w folwarku Ponarach, wjechał z wielką pompą do Wilna [1]: Akademia przed bramami kollegium swego przyjmowała mowami, panegirykami i przybraniem gmachu wystawniéj niż kiedykolwiek. Jednakże niepochwalając Zakonu, król oddawał sprawiedliwość pojedyńczym jego członkom. Szenhof (Schönhof), ówczesny rektor Akademii, wielką posiadał wziętość u niego, mianując się teologiem królewskim; przez niego to król ofiarował kapitule 15,000 złp. na utrzymanie kaplicy św. Kazimierza i pomnożenie w niéj nabożeństwa; on też był wezwany do Merecza do oddania ostatniéj posługi umierającemu tam 20 maja tegoż samego 1648 roku Władysławowi. Ale bo ten Szenhof był człowiekiem wielkiéj roztropności i powagi, posiadał też niemało nauki i miał swoje zasługi u dworu od dawna, będąc spowiednikiem zmarłéj przed kilku laty w Wilnie królowéj Cecylii Renaty.

Panowanie nowego króla Jana Kazimierza, samego niegdyś Jezuity i w ciągu całego życia wpływowi Jezuitów zupełnie uległego, który zaraz na wstępie swych rządów zatwierdził dawne prawa Akademii nowym przywilejem, dnia 9 lutego roku 1649 wydanym w Warszawie na sejmie koronacyjnym, wielkiéj otuchy dodało kollegium ich

---

[1]) *Bohusz*, MSS. Summaryjny Wypis z aktów kapituły wileńskiéj.

wileńskiemu. Coraz bardziéj oddając się pomnażaniu funduszów swoich, a mniéj ważąc naukę młodzi, ufni w opiekę królewską, poszli w zapasy z kapitułą wileńską. Pierwszy spór z nią wynikł o kollacyą plebanii świętojańskiéj, wyprowadzony przed sąd biskupi. Jezuici chcąc na biskupa silniéj wpłynąć, wyjednali u króla list do niego, polecający mu w opiekę sprawę Jezuitów. Kapituła nawzajem prosiła biskupa, o wstawienie się za nią przed królem, i nieprzestając na tém, zmuszona natarczywemi zabiegami przeciwników, wysłała umyślną delegacyą do Jana Kazimierza, dla słuszniejszego wyjaśnienia swojego interesu. Działo się to w czerwcu roku 1651, a już w dniu 2 października tegoż roku staje ugoda, dla pokoju świętego, przez którą kapituła zrzekając się raz na zawsze pomienionéj kościoła akademickiego kollacyi, przelewa ją na osobę rektora Akademii, Jezuitę. Ale jeden z ważniejszych kanoników nazwiskiem Kleczkowski, zanosi protestacyą przeciw téj ugodzie, jako na szkodę kapituły uczynionéj, oświadczając, że więcéj go wiąże przysięga *de non alienatione*, aniżeli wzgląd na rekomendacye wszystkich wielkich panów, wdających się za Jezuitami. W tydzień później, prałaci katedralni dziekan i scholastyk, nową protestacyą składają przeciw rektorowi Akademii, że warunków zawartéj umowy nie dotrzymał. Nakoniec dnia 4-go grudnia, magistrat wileński także zanosi manifest przeciw układowi z Jezuitami, którzy w téj sprawie sądzącéj się przed biskupem, wyjednali na szkodę magistratu list od króla, zakazujący téj jurysdykcyi popierania sprawy ze strony miasta, i że kiedy tenże magistrat milczeć musiał przez uszanowanie woli królewskiéj: tymczasem ksiądz rektor pewnemu księdzu plebanią tę w posiadanie oddał. W tém wzajemném rozjątrzeniu, kaznodzieja jezuicki ośmielił się, każąc w tymże kościele św. Jana w lipcu, osławiać publicznie z ambony właśnie tych członków kapituły, co się sprzeciwiali umowie, i to tak wyraźnie, że chociaż nie wymienił ich nazwisk, ale wszyscy słuchacze, między któ-

rymi byli i studenci, poznali łatwo o kogo rzecz idzie. Kapituła niemogąc znieść takiego ubliżenia swojéj powadze, delegowała natychmiast od siebie kanonika do rektora, z domaganiem się o przyzwoite zadosyć uczynienie. A kiedy ten doniósł że rektor pomimo wszelkich wymawiań się kaznodziei, przyrzekł oddalić go od obowiązku i pokutę zakonną naznaczyć: kapituła nieprzestając na takiém zadosyć uczynieniu, wysłała znowu do rektora, żądając, ażeby ów kaznodzieja w obecności delegowanych z kapituły dyscyplinę odprawił, potém kapitułę przeprosił, a nakoniec żeby nadal nie był kaznodzieją w Wilnie. Nie zgodził się rektor na takie wymaganie kapituły, ta więc uczyniła postanowienie, udać się ze skargą na te i inne krzywdy, wyrządzone sobie od kollegium Jezuitów wileńskich, do jeneralnéj kongregacyi, mającéj się właśnie niezadługo w Rzymie odprawić [1]). Nie mamy dalszych wiadomości jak się te zatargi skończyły, zdaje się jednak że Jezuici postawili na swojém, a niechęć między stronami spierającemi się rosła coraz więcéj. Dowodem tego nagłe porzucenie przez Jezuitów zarządu w seminaryum dyecezalném, bez opowiedzenia się i jakby lekceważąc należne względy kapitule. Stało się to 4 listopada w następnym 1652 roku. Ksiądz Oswald Krüger, Jezuita, przełożony tego seminaryum, naturalnie za wiadomością zwierzchności swojéj zakonnéj, bo żaden Jezuita nie mógł nic czynić bez dozwolenia starszych, w nocy z dnia 2 na 3 listopada, rozgniewany na kleryków, wyłajał ich mocno, a potém zabrawszy ruchomość gospodarską, wyniósł się do obok leżącego alumnatu, zapowiadając, że ani on, ani żaden z Jezuitów w seminaryum odtąd nie postanie i wiedzieć więcéj o niém nie chce. Za dotkliwą obelgę poczytała dla siebie kapituła taki postępek Krügera; odebrawszy więc od Jezuitów zarząd seminaryum, oddała go kanonikowi prowizorowi, zalecając mu żeby nadal żadnych stosunków nie

---

[1]) Summaryjny Wypis *Bohusza* MSS. — Akta kapituły wileńskiéj, anno 1651.

było między seminaryum i alumnatem, ani téż Jezuitami [1]). Powodem téj ostatniéj kłótni było to, że Krüger upominając się od kapituły powiększenia rocznéj płacy na utrzymanie kleryków z powodu drożyzny, nie mógł tego u niéj wyjednać [2]).

---

[1]) *Bohusz*, Summaryjny wypis z aktów kapituły wileńskiéj.

[2]) Akta kapitulne, T. XIII, § 183, p. 51.

ROZDZIAŁ VI.

Klęski wileńskie. — Szkoły opuszczone.—Ofiary dla kollegium wileńskiego. — Katedra prawa politycznego w Akademii.—Otwarcie szkół.—Przyjęcie obojga królestwa w Wilnie. — Niedołęztwo Akademii. — Przyczyny tego. — Sobieski sprzyja Jezuitom.—Zburzenie zboru reformowanego.—Kommissya wyznaczona od króla do osądzenia winnych.—Jéj wyrok król w Wilnie potwierdza.—Panegiryki i dyalogi. — Nauki w Akademii.—Prawo i prawnicy. — Preuschhoff i rozprawa jego. — Zarzut Załaszowskiego. — Naramowski. — Klerycy seminaryum. — Zapisy dla Akademii. — Klęski i kontrybucye wojenne. — Głód straszny i zaraza w Wilnie.

Wkrótce jednak i kłótnie i pomyślności Jezuitów, a z niemi i działania ich Akademii przerwane zostały gwałtownie klęskami, raptem po sobie następującemi, jakich Wilno może od czasów pamiętnego oblężenia Krzyżackiego za Jagiełły nie doznało. Zaczęły się one od morowego powietrza, które grasując po całéj Litwie, powstało w Wilnie roku 1652 w grudniu, i zaledwo się uśmierzyło przy końcu następnego 1653 roku. Rozpuszczono wszystkich uczniów tak szkół niższych jak i Akademii, i samych Jezuitów ledwo kilku zostało w mieście, dla straży kollegium, którzy może już nie z takiém poświęceniem się jak dawniéj, zawsze jednak oddawali się posłudze duchownéj chorych i umierających; i kilku z nich nawet padło ofiarą swojéj czynności. Między ostatnimi znajdował się ksiądz Jerzy Giedrojć, mąż bardzo świątobliwy, który w młodych swoich latach był nauczycielem w infimie i grammatyce gimnazyum wileńskiego. Professorowie zaś wszyscy rozjechali się po licznych wsiach i domach ustronnych jezuickich. Zaledwo rok upłynął od ustania téj plagi, kiedy wśród ciężkiéj wojny między rzeczpospolitą a po-

trójnymi jéj nieprzyjaciołmi, po zawojowaniu już całéj niemal Litwy od północy przez szweda, od wschodu od wojsk cara Alexego Michajłowicza: Wilno zagrożone zostało blizkiém najściem zwycięzców. Powinien był je bronić Janusz Radziwiłł, hetman wielki litewski, ale czy szczupłość hufców jego działających pojedyńczo z powodu niezgody z Gąsiewskim, czy téż chęć obrony własnego zamku i księztwa Birżańskiego i haniebny zamiar poddania się opiece szweckiéj, skłoniły go do opuszczenia miasta, po spaleniu zielonego mostu, i cofnięcia się do Kiejdan. Miał jednak tyle przezorności Radziwiłł, z czego mu inni zarzut chciwości i łupieztwa robią [1]), zabrać z sobą kassę publiczną i skarbce kościelne, żeby się nieprzyjaciołom w ręce nie dostały [2]). Jakoż dnia 8 sierpnia roku 1655, ogromne zastępy ruskie weszły do miasta. Miały one wynosić do 260,000 piechoty i jazdy; może strach podniósł je do tak wielkiéj liczby, ale to pewna, że około 40,000 kozaków pod dowództwem Zołotareńki, jako przednia straż wpadła do Wilna. Załoga w obu zamkach pod dowództwem Kazimierza Chwaliboga Żeromskiego, zdaje się że usiłowała bronić się, i to może dało powód do okropnego spustoszenia miasta i rabunku. Pożar trwał dni siedmnaście. Zgórą dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców znalazło śmierć w téj strasznéj katastrofie; kościoły i gmachy publiczne zaległy w gruzach i wkrótce w tak ożywionem mieście, nie można było znaleść dawnéj ludnéj i zamożnéj stolicy Litwy [3]). Oparło się to wszystko na biednym ludzie, bo co tylko było bogatszego, wszystko razem z księżmi schroniło się do lasów i bagien. Poszli téż w rozsypkę Je-

---

[1]) *Rudawski*, *Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV*, i t. d. ed. Mitzler. Varsoviae et Lipsiae, 1755, Lib IV. cap. 1. p. 179.

[2]) Zdaje się nam niepodobieństwem iżby książe Janusz, tak bogaty pan i wreszcie rycerski człowiek, mógł zabierać cudze skarby, celem przywłaszczenia ich sobie. Śladu oskarżenia o taki postępek hetmana tego nie znajdujemy nigdzie w dziejopisach naszych. Porównać *Kotłubaja Galeryą Nieświżską portretów Radziwiłłowskich*. Wilno, 1857, str. 152.

[3]) *Rudawski*, tamże str. 180. *Kochowski*, *Climacter* II. Lib I. 34—5. *Rostowski* Lib. X p. 401.

zuici, niektórzy unosząc zdrowie i bogatsze sprzęty, inni tylko z życiem uchodząc; a byli i tacy co i tego ocalić sami nie zdołali. Do tych ostatnich należał sam rektor Akademii Benedykt de Soxo, starzec siedmdziesiąt letni. W nagłéj ucieczce,—pisze kronikarz Zakonu [1]),—gdy każdy myślał o sobie, a zwierzchnicy musieli, dając przykład z siebie, być ostatnimi w opuszczeniu domu: rektor ujrzał się nakoniec bez sposobu oddalenia się z miasta. Nie było koni, a już przednia straż nieprzyjaciół grasowała po ulicach. Postrzegają to dwaj młodzi Jezuici scholastycy: Marek Grabeński i Piotr Wojciunowski, a dopadłszy wózka, sami siebie zaprzęgają do niego, i tak uwożą starca, któremu już nogi nie służyły, przeciskając się wśród żołnierstwa, zdziwionego pobożnością i poświęceniem się młodzieńców. Tym sposobem sędziwy rektor zawieziony o parę mil do lasów, ocalał; zkąd dopiéro wysłano go do Belgii, gdzie wkrótce życie skończył. W kollegium jednak został jeden, co się dobrowolnie poświęcił, kapłan Cypryan Bohusz, na posługę duchowną przy kościele akademickim, nieustraszonéj odwagi człowiek, który cudem prawie uszedł zguby.

Gdy pierwsza trwoga minęła, a nowy rządca miasta i okolicznych powiatów ze strony cara kniaź Michał Szachowski, wojewoda, zawezwał do powrotu rozproszonych mieszkańców: zebrało się dziewięciu kapłanów i czterech koadjutorów z Towarzystwa Jezusowego, którzy się ośmielili przybyć do swoich murów w kollegium akademickiém. Ale w jakże opłakanym stanie znaleźli je owi Jezuici! Większa część budowli spalona, a reszta zrujnowana i odarta ze wszystkiego. Kościół od ognia znacznie uszkodzony, tak że na nowo święcić go potrzeba było. Przez sześć lat, trzy miesiące i dni dwadzieścia cztery, przez które wojska carskie Wilno zajmowały, wszyscy ci Jezuici niczém się inném nie zajmowali, tylko obowiązkami kapłańskiemi; żadnych szkół nie otwierano, bo ani

---

[1]) *Rostowski* Lib. X. 412.

nauczycieli, ani uczniów nie było. Wojna srożyła się na całéj przestrzeni rzeczypospolitéj, a z nią nierozdzielne klęski. Łagodność nawet rządów Szachowskiego nie mogła temu zaradzić, a następca jego Daniło Misieckoj, zwany wojewoduszką, który się usadowił w zamkach wileńskich (r. 1659 — 1661), zanadto był srogim i mszczącym się na mieszkańcach, ilekroć wojska rzeczypospolitéj zbliżały się doń, albo gdy się im lepiéj powodziło, ażeby komu ochota przyszła nie tylko myśleć o nauce, ale nawet odwiedzić w tych nieszczęsnych czasach utrapione Wilno. Zniesienie pod Werkami wojsk litewskich i wzięcie w niewolę samego hetmana polnego Gąsiewskiego, przez kniazia Dołhorukiego, zajmującego wówczas stolicę Litwy ze znaczném wojskiem, zdawało się oddalać na czas długi jeszcze oswobodzenie jéj [1]). Zaraza morowa i głód straszliwy zmniejszał prócz tego ludność pozostałą. Stan miasta był okropny. Tymczasem gdy królowi Janowi Kazimierzowi lepiéj się powodzić zaczęło, po zwyciężeniu Rakocego i wygnaniu szwedów z Korony, Michał Pac, hetman w. lit. posunął się ku Wilnu w r. 1661, i po dwókrotnym napadzie zdołał je odebrać w wielkim tygodniu, przed wielkąnocą. Załoga nieprzyjacielska ustąpiła do zamków i tam postanowiła bronić się do upadłego, umacniając okopy na potęgę w listopadzie tegoż roku [2]). I sam król wybrał się nakoniec do Litwy, chcąc osobiście kierować oblężeniem zamków wileńskich [3]). Jakoż przybywszy do Wilna w grudniu tegoż roku, urządził sam lepiéj, za pośrednictwem inżenierów francuzów w służbie jego zostających prace oblężni-

---

[1]) *Węcławski: Victor et victus Vincentius Corvin Gosievski.*

[2]) *Ob. Gazette de France*, z roku 1661. „De Koenisberg, le 6 novembre. Les Moscovites font incessament travailler aux fortifications de Kijow, et à celles du Chateau de Wilna, pour laquelle dernière place trente milles se vont joindre aux troupes qui ont l'ordre de l'assieger."

[3]) *Gazette de France*: „De Dantzik, le 4 novembre 1661: Le roi de Pologne parti de Nowodwor le dix du mois... pour aller à Grodno et à Merecz assembler les troupes qui ont l'ordre de s'y rendre, et tout disposer pour l'attaque du Chateau de Wilna, à la quelle on dit, que Sa Majesté Polonaise a resolu de se trouver en personne, pour faire mieux reussir cette entreprise."

cze, poczém udał się z wojskiem do Głębokiego, dla prowadzenia dalszéj wojny, zostawując dowództwo załogi wileńskiéj i dobywanie zamków jenerałowi-majorowi Conetierre i pomocnikowi jego oraz rodakowi panu de Saint Jean [1]). Król podczas bytności swéj w Wilnie, zwiedzając kollegium akademickie Jezuitów, zaledwo w części i to do czasu naprawione, pomimo całéj swojéj skłonności do Jezuitów, nic im więcéj nie mógł przynieść, prócz oświadczeń politowania i słownéj pociechy.

Nie prędko rzeczy mogły przyjść do dawnego porządku u Jezuitów po tak strasznėm spustoszeniu, a jednak i w tych nieszczęśliwych czasach, mieli oni dar zjednywania sobie dobrodziejów i pomnażania swych funduszów. Wojciech Kiewlicz, z bratem swym Stanisławem księdzem, oddali na wieczność dla kollegium akademickiego, podczas samego najazdu kraju w roku 1655, kamienicę swoję na Rudnickiéj ulicy. Większą zaś jeszcze ofiarą zbogacił je nieco przedtém (r. 1652), niejaki Paweł Laskowski, zapisując majętność Kościeniewicze. Lecz największéj wagi darem i prawdziwym przybytkiem dla saméj Akademii, była fundacya w niéj nowéj katedry polityki, przez ks. Kazimierza Wojsznarowicza, kanonika wileńskiego i kanclerza kapituły, który na ten cel oddał Jezuitom w roku 1662 kamienicę swoję niegdyś do Klukowskiéj należącą, przy ulicy Niemieckiéj, z wyraźnym warunkiem, żeby odtąd w Akademii oprócz retoryki i etyki, uczono jeszcze polityki, to jest prawa politycznego. Tenże sam Wojsznarowicz obdarzył bibliotekę akademicką znaczną liczbą ksiąg rozmaitéj treści. Już się téż szkoły u Jezuitów na nowo rozpoczęły za odzyskaniem miasta, i uczniów niemała się liczba zgromadziła, bo kiedy Jan Kazimierz w roku 1664 dnia 15-go maja, przybywając na czele wojska do Wilna, wspaniale był przyjmowany razem z królową Ludwiką Maryą: nie dała się wyprzedzić nikomu w tych oświadczeniach hołdu Akademia wileńska. Młodzież ucząca się

---

[1]) *Gazette de France*. De Dantzik, 21 Novembre 1661.

w niéj, na wzniesionym dla téj uroczystości teatrze, wśród śpiewów i muzyki, przedstawiła widowisko allegoryczne, wysławiające trudy wojenne króla i zwycięztwa jego [1]; a Jezuita Baltazar Danquart, professor *humaniorów*, napisał i wydrukowaną ofiarował Janowi Kazimierzowi pochwałę jego, jak zwykle nadętą i przesadzoną. Od tego nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza, zaczyna się upadek takich nauk, jakie dotąd istniały w Akademii wileńskiéj. Wprawdzie wpośród wojennych wstrząśnień, wpośród powszechnéj niedoli, nauki kwitnąć nie mogły. W sąsiednich Niemczech nawet upadły one wtenczas, a mianowicie literatura klassyczna, skutkiem może wojny trzydziestoletniéj. Było to jednak chwilowie, bo koniec wieku siedmnastego oznaczony został i w téj gałęzi wielkiemi pracami uczonych. A we Francyi Jezuici rej niemal wiedli w uczeniu łaciny mianowicie i greczyzny w swoich kollegiach; do czego niepomału przyczyniało się także spółzawodnictwo z jansenistami. Inaczéj postępowali w tym samym przeciągu czasu Jezuici polscy, a szczególniéj w głównéj swojéj szkole wileńskiéj. Opanowało ich jakieś niedołęztwo i obojętność o utrzymanie nabytego nawet znaczenia w Litwie, pod względem szkolnym. Nauka języka greckiego zupełnie zaniedbaną została, wydział prawny trwał dopóty tylko, dopóki żył założyciel jego Sapieha, a po jego śmierci i ze stratą Olizarowiusza, z którym nie wiemy co się stało, katedry prawa cywilnego na długo osierocone zostały, kanoniczne zaś połączono z teologią. Lekcye nawet polityki fundowane od Wojsznarowicza, zaledwo w lat kilkanaście po akcie fundacyi i po zgonie jego, w roku 1677, rozpoczęte zostały w Akademii [2]). Z darów jednak tych gorliwych o dobro kraju mężów, korzystało Towarzystwo tymczasem, niespełniając warunków na nie włożonych. W ogólności też zapewne i duch rozwolnienia w karności Zakonu, oraz znacznego odstąpienia od pierwiastkowych zasad,

---

[1]) *Kochowski*. Climacter III. Lib. III. fol. 122.

[2]) *Rostowski*. 465.

który się zjawił między Jezuitami w całéj Europie około połowy 17 wieku, musiał wpłynąć i na ich Towarzystwo w Polsce. Przypuszczanie professów do władzy w Zakonie, a zatém oddalenie ich od początkowéj reguły ubóztwa, powierzając im urzędy i dostatki, było najważniejszą zmianą w ich regule. Zatém poszło tolerowanie członków Towarzystwa w zatrudnieniach zupełnie niezgodnych z jego zasadami, a nadewszystko dowolny nieraz wykład przypadków sumienia, z możnością nagięcia go w konfessyonale do potrzeb, okoliczności i osób [1]). Słowem Jezuici w Akademii wileńskiéj, pod wpływem tych wszystkich wypadków krajowych i powszechnych europejskich zostając, przestali być od połowy 17 wieku potężnymi w naukach i tak nawet poważnie silnymi w walce z inowiercami, jakimi byli dawniéj. Zgnębiwszy przeciwników w Litwie, którzy ich do czynności pobudzali, zaprzestali pisać i do nauk zachęcać, a pilnując się dawnéj rutyny, żadnego postępu w uczeniu, żadnéj nowéj nauki do Akademii przypuszczać nie chcieli. Nie było już nikogo odznaczającego się z professorów, bo ostatni jéj luminarze, dwaj bracia Kojałowicze, zeszli ze świata.

Sprzyjał Akademii wileńskiéj, również jak poprzednicy jego, i król Jan III, wielki zawsze wielbiciel wszystkich Jezuitów, a mianowicie zalecających się nauką, których już nieznajdując w Wilnie, szukał za granicą. Na wielki u niego szacunek zasłużył młody Jezuita prowincyi litewskiéj, a podobno i uczeń szkół wileńskich, nazwiskiem Adam Adamandus Kochański, który z wielką sławą uczył w Moguncyi matematyki [2]), a potém sprowadzony na dwór Sobieskiego, mianowany był jego sekretarzem i nadwornym matematykiem [3]). Dobrych więc zawsze skłonności

---

[1]) Łatwo się o tém przekonać, czytając pilnie jednego z najwziętszych teologów jezuickich Busembaum'a, w znaném dziele jego: *Medulla Theologiae moralis.*

[2]) *Ob.* Prolusio Academica in Aniversaria Studiorum instauratione dicta in Alma Academia et Universitate Viln. per P. Casimirum Wierzbicki, professorem Rhetorices etc. Anno 1734. calendis 7-bris.

[3]) *Ob.* mój artykuł w *Wieńcu* r. 1857, umieszczony pod tytułem: *Jan III Sobieski król Jeograf.*

król dla Jezuitów, pospieszył na sejmie koronacyjnym roku 1676, zatwierdzić wszystkie przywileje i nadania Akademii wileńskiéj [1]).

Tymczasem gdy nauki w niéj upadały, gdy tylokrotne klęski zaledwo pozwoliły podnosić się z gruzów miastu: duch nienawiści ku inowiercom niemniéj silnie jak dawniéj zajmował umysły jéj członków, zawsze gotowy do objawienia się za lada przyczyną. Niewiadomo jednak co dało powód uczniom Akademii do napaści w r. 1680 na klasztor i kościół księży bazylianów, o co ci zakonnicy żałośną zanosili skargę do magistratu w swoim czasie, i niewiadomo jak się ta sprawa skończyła [2]). Lecz we dwa lata późniéj, większy i smutniejszy wypadek zakłócił spokojność Wilna. Roku bowiem 1682, w dniu 2 kwietnia, rano o godzinie ósméj, tłum młodzieży akademickiéj i pospólstwa miejskiego, zbrojny w młoty, siekiery, drągi i tarany, nagle bez żadnego powodu obległ zbór kalwiński za Trocką bramą, i zdobywszy go jakby szturmem, dwa dni burząc wszystkie budowle w obrębie muru otaczającego posiadłość reformowanych ewangelików, wszystko niemal zrównał z ziemią. Na ten raz było to istotnie zburzenie całego zakładu najzupełniejsze, bo nie tylko sam zbór i kaplica na cmentarzu, lecz wszelkie budowle, tak murowane jako i drewniane, oraz szpital, zniesione ze szczętem zostały; nawet sklepy z grobami umarłych rozwalone, archiwa i sprzęty rozgrabione. Tak niesłychany gwałt zadziwił i poruszył zdrowsze umysły w Wilnie, a nawet w całéj Litwie. Szlachta kalwińska, chociaż szczuplejsza już w liczbie i niesilna znaczeniem, pospieszyła zanieść skargę o tak srogą krzywdę do króla Jana III. Monarcha ten, aczkolwiek pod wpływem Jezuitów zostający, pobudzony jednak do bezstronności widokiem tak zuchwałego bezprawia, litując się nad krzywdą zupełnie na ten raz niewinnych protestantów: mianował, edyktem swoim wydanym w Jaworowie roku

[1]) Vol. Leg. V. 433.

[2]) Wspomina o tym wypadku *Kraszewski*, wyczerpnąwszy wiadomość o nim z Archiwum rady miejskiéj, *ob. Wilno*, T. II. 143, przypis 9. i w texcie str. 63.

1682, kommissyą do wyśledzenia całéj téj sprawy i wydania wyroku na winnych. Powołani do niéj zostali przez króla: Stefan Pac, biskup wileński; Kazimierz Sapieha, wojewoda wileński, hetman polny litewski; Wincenty Orda, kasztelan żmujdzki; Mikołaj Słupski, biskup gracyanopolitański; Józef Słuszka, chorąży wielki w. ks. Lit.; Kazimierz Czyż, podkomorzy wileński, i Paweł Sienicki podstoli buski. Nie przyszło wszakże natychmiast do roztrząsania téj sprawy, w skutek pierwotnego reskryptu królewskiego, wyżéj wymienionego, który był z rady senatu wydany. Dopiéro kiedy wyszedł powtórny list, nakazujący reassumpcyą kommissyi, wydany podczas sejmu walnego w Warszawie dnia 28 maja roku 1685: kommissya, w innym już nieco składzie, przystąpiła do działania, w Wilnie na ratuszu ufundowawszy swoją juryzdykcyą, dnia 2 kwietnia roku 1686. Zamiast Paca zmarłego w r. 1684, zasiadł w niéj Michał Aleksander Kotowicz, jako następny po nim biskup wileński; potém Sapieha tenże sam, ale już hetman wielki lit., również i Słuszka jako kasztelan wileński i hetman polny lit. Inni kommissarze zostali na swojém miejscu, brakło tylko Czyża, zapewne już zmarłego. W całéj zaś kommissyi téj, jeden tylko Paweł Bończa Sienicki, podstoli buski, pełnomocnik księżnéj Karoliny Ludwiki Radziwiłłówny, margrabiny brandenburskiéj, był kalwinem. Pomimo tego, kommissya zajęła się szczerze i bezstronnie tą sprawą. Stanęły przed nią obie strony, pozywająca i pozwana; do pierwszéj należeli: Jerzy Kamiński, wojski oszmiański, aktor zborów ewangelickich w Litwie; Mikołaj Święcicki, podstoli mścisławski; Aleksander Estko, cześnik brasławski i Andrzej Kurnatowski, seniorowie zboru wileńskiego. W drugiéj znajdowali się: ks. Piotr Kitnowski, Soc. Jesu, ówczesny rektor Akademii wileńskiéj, urzędujący tylko od 11 lipca roku 1684, bo ks. Władysław Rudziński, poprzednik jego w rektorstwie, za którego zdarzył się ten nieszczęśliwy rozruch i który podobno sam się przyczynił do niego, już nie żył. Prócz tego pozwani byli: prefekt Akademii i trzynastu jéj

uczniów, główniejszych w tym akcie działaczów, prócz wielu innych studentów; tudzież Andrzej Guszkiewicz, wójt miasta i dwaj burmistrze roczni, cechy a nawet żydzi, nakoniec franciszkanie i augustyanie. Oskarżenie było ciężkie dla Akademii, któréj zwierzchników obwiniano prosto o namowę i pobudzenie studentów do zniszczenia zboru, a magistrat o spólnictwo gwałtu, przez okazanie zupełnéj obojętności w powściągnieniu swawoli. Co większa, kiedy niektórzy z dyssydentów udali się z prośbą do rektora Akademii i prefekta, oraz do magistratu o powściągnienie tych gwałtów, rektor i prefekt zbyli to śmiechem, a magistrat zamiast zapobiedz złemu, jeszcze się ośmielał podburzać do niego lud rozhukany. — Napróżno pozwani uciekając się do różnych wybiegów prawnych, bronili się to niewłaściwością sądu w kommissyi, to różnemi exempcyami; napróżno prokurator Akademii dowodził, że studenci nie powinni na mocy przywilejów jéj służących, ulegać innemu sądowi jak swojemu akademickiemu. Odpowiedziano temu ostatniemu, że taki przywilej właściwym jest dla studentów tylko w sprawach cywilnych nie zaś kryminalnych, i kommissya po wysłuchaniu obu stron i świadków, zjechawszy na miejsce popełnionego rozboju, gdy się przekonała o zupełném zniszczeniu zboru, odrzuciła najprzód akcessoryjnemi dekretami żądania pozwanych, a potém przystąpiła do wydania ostatecznego wyroku. Skutkiem tego, dwaj uczniowie Akademii Józef Rykaczewski i Jan Zybla, oraz dwaj z pospólstwa, syn kowala i syn garbarza, jako jawni i wszystkim wiadomi sprawcy gwałtu, skazani zostali na infamią i na gardło, do otrzymania konfirmacyi królewskiéj. Rektor zaś, gdy na nim z inkwizycyi nic się nie pokazało, i jako osoba duchowna, do sądu duchownego należąca, uwolniony został od podejrzenia; a osoby magistratowe, dla zupełnego uniewinnienia się, do przysięgi dopuszczone. Franciszkanom i augustyanom na Zarzeczu mieszkającym, rozkazano zwrócić dyssydentom zaniesione do nich krzyż i dzwony zborowe. Reformowanym zaś pozwolono docho-

11*

dzić zwykłym porządkiem sądowym zrabowane u nich sprzęty i papiery. Kommissya zawarowała nakoniec bezpieczeństwo wyznania kalwinom, nakazując magistratowi nieść im wszelką pomoc nadal w przypadku napaści; rektora zaś Akademii i prefekta upomniała, ażeby na przyszłość wstrzymywali i hamowali od podobnych postępków uczniów swoich[1]). Potwierdził w całéj obszerności dekret takowy król Jan III w dniu 22 kwietnia r. 1688, za przybyciem swojém do Wilna; nim jednak do tego przyszło, już Jezuici, spólnie z magistratem, ułatwili ucieczkę dwóm studentom, skazanym na infamią.—Ostatni to już był rozruch w Wilnie, przez nienawiść z powodu różnicy wyznań podniecony. Odtąd podobne wypadki przeniosły się na inną scenę, a tymczasem rozliczne klęski, uciskając przez wiele lat stolicę Litwy, oderwały umysły jéj różnowierczych mieszkańców od domowych niesnasek.

Przyjęcie w Wilnie Jana III w marcu r. 1688, było świetne i serdeczne, a godne ze wszech miar bohatera, który ocalił Europę i chrześciaństwo całe od muzułmanów. Król z królewicem Jakóbem, w orszaku licznych senatorów i dygnitarzy, wjechał przez Rudnicką bramę, przybywając z sejmu grodzieńskiego. Jeżeli miasto wysiliło się na powitanie króla, ofiarując mu na srebrnéj pozłocistéj tacy, zwyczajem wówczas przyjętym, sto czerwonych złotych, jako podarunek honorowy, a królewicowi pięćdziesiąt, i wszystkich otaczających go hojnie udarowało; jeżeli tego monarchę rycerza i rodaka, jakby w tryumfie przez miasto pod złotym baldachimem do pałacu Paca, na rybnym końcu, gdzie dla ruiny zamku, obrał sobie mieszkanie, prowadziło,— Akademia starała się także wystąpić swoim sposobem najokazaléj na powitanie Sobieskiego. Nie wiadomo jednak czy z taką szczerością żegnali go Jezuici wyjeżdżającego, jak witali kiedy przybywał do miasta, po

[1]) Opisałem cały ten wypadek podług autentycznych aktów sprawy onéj, znajdujących się w archiwum trybunału litewskiego, przyłączoném teraz do archiwum głównego w Wilnie.—*Łukaszewicz* wystawił to z innych źródeł w swoich *Dziejach kościołów wyznania helweckiego w Litwie*, T. I, str. 276.

niespodziewaném może zatwierdzeniu wyroku kommissyi w sprawie o zburzenie zboru kalwińskiego, za przewodnictwem uczniów Akademii.

Wśród tak smutnych wypadków, których pamięć zbolescią dziejopis musi odnawiać, ażeby nie uchybić wierności swego powołania, i dla przestrogi potomnych, nauki w Akademii szły leniwo i dawnym przestarzałym trybem. Nikt nie myślił uczynić w nich najmniejszéj odmiany, ani jakiegokolwiek postępu, bo jeden tylko jenerał Jezuitów miał moc stanowienia o tém, a i ten pilnował się ściśle ustaw Zakonu swego. Wreszcie choćby dla włoskich Jezuitów w tym względzie cóś zrobił, dla Polski był obcym, i tém mniéj miał skłonności do zastosowania się do potrzeb odległego kraju. Uczono więc świecką młodzież w Akademii wileńskiéj w całym ciągu panowania Augusta II, jak za poprzednich królów, saméj łaciny pod różnemi postaciami, i to łaciny niekłassycznéj już, bo tę zaniedbano, ale skoszlawionéj mniéj lub więcéj pismami zakonnych autorów 17 wieku. Uczono osowiałéj filozofii scholastycznéj, mącącéj młode umysły, albo podobnegoż rodzaju logiki, czczemi wykrętami krzywiącéj pojęcia uczniów. I to stanowiło całą naukę tak zwanych akademików, bo historya była fałszowaną stosownie do widoków Towarzystwa Jezusowego, a jeografii i matematyki same tylko uczono początki, a wszystko i zawsze po łacinie. Mowa rodzinna wyłączona była ze wszystkich lekcyi akademickich, jeżeli zaś pisano niekiedy w języku narodowym, mieszać do niéj połowę wyrazów łacińskich uważano za konieczność dobrego smaku i za wzór wymowy. Panegiryki nie skąpo wydawane od Akademii i uczniów jéj, i dyalogi, były częstém i jedyném ćwiczeniem zdolności młodzieży. W nich dziwotwornemi pochlebstwy uczyła się zjednywać łaskę i dobrodziejstwa możnowładców dla swych nauczycieli, i tę cześć bezmyślną gnieździć potém na całe życie dla panów, w przekonaniu że bez ich orędownictwa nie należało stawić żadnego kroku na świecie. To był pożytek jaki szlachta wynosiła ze szkół jezuickich,

synowie zaś pańscy nabywali coraz więcéj dumy, w mniemaniu że cześć nieograniczona dla ich rodu i bogactw, jest powinnością każdego ziemianina. Niepodobna jest przytaczać wszystkich takich panegiryków, boby kart na ich wyliczenie autorowi, a cierpliwości do czytania słuchaczowi zabrakło, — takie ich jest mnóstwo na każdy wjazd do Wilna, na każde zaślubiny, urodzenie, imieniny i t. d. przedniejszych dostojników kraju, albo szczególnych dobrodziejów jezuickich kollegiów. Ale wypada choć jeden taki wzór niedorzeczności wymienić, dla dania wyobrażenia, do jakiego stopnia jałowość myśli i nadętość wyrażeń owładnęła w owych nieszczęśliwych dla Polski czasach, zarówno głowy przewodniczące w naukach młodzieży naszéj w Akademii wileńskiéj, jak tych co takie pochwały bezrozumne przyjmowali dobrodusznie. Ze stosu więc owych niezliczonych panegiryków, które mamy przed sobą, wybierzemy naprzykład jeden, który młodzież akademicka ofiarowała Kazimierzowi Ogińskiemu, wojewodzie trockiemu i marszałkowi w. ks. Litews., w sierpniu roku 1726, wyprawiwszy na cześć jego w teatrze między murami Akademii znajdującym się, przedstawienie sceniczne we trzech aktach, pod tytułem z łacińskiego na polski o ile się dało przełożonym: *Oblicze Marsa i Minerwy na głowie rodu Ogińskich, Włodzimierzu książęciu, marsowemi niegdyś i uczonemi wawrzynami ozdobnéj, widziane, teraz zaś wśród bramy wojewodzińskiéj, jaśnie wielmożnego imć pana Kazimierza Ogińskiego wojewody trockiego, a w Palemońskim areopagu najwyższego marszałka, dostrzeżone, i przy ogniach teatralnych metagimnastycznym aktem rozpogodzone, od prześwietnéj, przezacnéj, wysokiéj i szlachetnéj młodzi Akademii i uniwersytetu wileńskiego Societatis Jesu. Roku od początku wcielonéj mądrości 1726, pierwszego sierpnia* [1]).

---

[1]) Tytuł oryginalny łaciński jest taki: *Facies Martis et Minervae in capite Oginscianae Prosapiae Vlodimiro Principe, Martiis olim et literariis laureis adornato, spectata, nunc vero intra Palatinam Portam illustrissimi ac excellentissimi Do-*

Po tak szumnym tytule następuje jeszcze szumniejsza i zawilsza dedykacya, nastrzępiona najnikczemniejszém pochlebstwem i śmiesznemi porównaniami, których wątku nie można byłoby uchwycić i nic zrozumieć, gdyby nie herb Ogińskich, wyryty na odwrótnéj stronie tytułu, około którego cała gra słów idzie. Herb ten wyraża bramę [1]), ta brama więc napotyka się w każdym niemal wierszu dedykacyi i w niéj cały jéj pomysł zawarty. Podpisała ją w ogólnych wyrazach cała młodzież akademicka uniwersytetu wileńskiego Societatis Jesu. Daléj następuje program tego widowiska, tém osobliwszy, że treść każdego oddziału jest wyrażona nie tylko po łacinie, ale i po polsku.

„*Fundamentum.* Włodzimir ruski monarcha, jaśnie wielmożnego Ogińskich domu antenat, wielą zwycięztwy, osobliwie oryentalną sławny expedycyą, ażeby nie tylko zwycięzkiemi palmami, ale téż i Pallady laurami uwieńczył skronie, pierwsze w państwie swojém nauk założył fundamenta. — *Archiprolog.* Na dzwięk cytry Amfiona, setnemi bramami sławne powstają Teby, lecz na odgłos trąb tryumfalnych prześwietnego domu wojnow rozstępujące się, w jednę schodzą się bramę, którą honor książęcemi mitrami Pallas lauramí ukoronowawszy, jaśn. wielm. imieniowi Ogińskich konsekruje. — *Prolog.* Geniusz monarchii ruskiéj od gieniusza Włodzimira do Marsa pałacu wprowadzony, najprzód za jegoż fortuną nabytych od siebie zwycięztw tryumfalne znaki upatruje, potém widząc ulokowaną od geniusza Włodzimira w pośród trofeów bibliotekę, wieczną tamże mię-

mini D. Casimiri Ogiński, Palatini Trocensis, et in Palemonio Areopago supremi Mareschalli observata, ad Theatrales ignes Metagymnastico actu Serenata, ab Illustrissima Perillustri, Magnifica et Praenobili Juventute Academiae et Universitatis Vilnensis Societatis Jesu. Anno ab orbu incarnate Sapientiae 1726, Kalendis Augusti. — 7 kart in folio, na odwrótnéj stronie tytułu drzeworyt herbu Ogińskich. Potém idzie dedykacya na 6 stronicach, tak skończona i podpisana: „*Addat Tibi Jupiter annis. Ita vovet Palatino Nomini devinctissima Juventus Academica universitatis Vilnensis Societatis Jesu.*

[1]) U *Niesieckiego* Ogińskich herb, powinna być brama obozowa, a na wierzchu jéj krzyż rozdarty, nad hełmem mitra książęca.

dzy kollegami obiera statywę. — *Interludium. Akt pierwszy. Scena pierwsza.* Włodzimir dwojaką ponowiwszy expedycyą, jednę część wojska z sobą na wschód destynuje, drugą pod Aquilea komendą w bliższe ordynuje prowincye. Leonina, jednego z wodzów, jako niegdyś Alexandra przestrzegał Parmenio, ażeby szczęściu swemu uczynił termin upominającego, wspaniałego monarcha animuszu, jako bojaźliwego strofując, od wojennéj uwalnia prowincyi, oddawszy jego buławę Rotysławowi, dla osobliwéj mądrości, którą z cudzych nacyi do ojczyzny z sobą przyniósł, dawno w znacznych u siebie będącego foworach. Sam zaś xiążęcy nieco chcąc odmienić ubiór, gdy za mitrę bierze szyszak, postrzega trojaki z niego wynikający laur, przeto dobrze sobie ominując, w przedsięwziętą drogę się udaje. — *Scena druga.* Mijającemu bliski las, drzewa odmienione w trofea, nakształt głośnéj Dodony odezwawszy się, między innemi szczęśliwego ewentu prognostykami, to też książęciu przepowiadają:

Gdy tryumfalnym Marsem orzeł lwa przekona,
Wkrótce orła zwycięzkim bojem lew pokona.

Scena trzecia. Leoninus znieść niemogąc, że go jakby bojaźliwego i do wojny niesposobnego, od bliskiéj okazyi wojennéj zatrzymano, na stronę nieprzyjaciół przystać zamyśla. — *Scena czwarta.* I gdy już do naznaczonego dąży terminu, trafia na trupią głowę, która chcącemu ją odpychać, do nogi przystaje. Zaczém chcąc bronią odciąć, dobywa miecza, ale taką od kalwaryi odbiera predykcyą:

Przedni laur pewnie zwycięzki gotujesz,
Gdy miecz na głowę podnieść attentujesz.

Scena piąta. Syn Włodzimira na ten cudowny trafiwszy kazus, na głos mortualnéj zadziwiwszy się głowy, rozumiejąc że same fata pierwszy laur Leoninowi gotują, swoję przeciwko oddalonemu od funkcyi wodzowi oświadcza życzliwość i do nadziei przywrócenia dawnéj funkcyi pobudza, własne w tém obiecując staranie i sku-

teczną u monarchy intercessyą. — *Scena szósta.* Jarolingus, uczonych nieprzyjaciel, widząc Rotysława, chociaż brata, ale z okazyi długiéj peregrynacyi niepoznanego, za mądrości promocyą do hetmańskiéj buławy podwyższonego, gniewem oraz i nienawiścią zapalony, obiecuje żadnego nie opuścić sposobu, którym by go, abo z łaski monarchy, abo z życia mógł wyzuć. — *Interludium. Chór pierwszy.* Appollo przy Aegypskich stanąwszy kolosach, miasto zastarzałych niepamięcią imion dawnych monarchów, imie Włodzimira na nich potomnym rysuje wiekom, przy którego pochwałach, chwalebnych bohaterów jaśnie wielmożnego domu Ogińskich wystawia. Osobliwie na palemońskiém niebie jaśniejących ognistych honoryuszów: jaśnie wielmożnego imci pana wojewodę trockiego, kasztelana witebskiego, marszałka kowieńskiego, podstolego w. ks. Lit., i jw. ip. starostę gorżdowskiego, przy jaśnie oświeconych xiężyca Korybutów splendorach świecącego. Z których oraz każdemu, dla wiecznéj pamięci, osobny eryguje kolos.

Akt drugi. Scena pierwsza. Włodzimir zważając ów mownéj Dodony prognostyk: *gdy tryumfalnym Marsem* i t d., w głębokiém zamyśleniu na tarczy snem zmorzony zasypia, gdzie podtenczas w sennych oczach snuje się fortuna otwarzająca bramy miast i fortec i na téjże tarczy antenatów i potomków jw. domu Ogińskich rysująca; tam między innymi dają się widzieć: jaśniewielmożny Bohdan i Jan Ogiński, pierwszy za Zygmunta III, drugi za Władysława IV, oba sławni nieprzyjaciół zwycięzcy; Alexander Ogiński chorąży wielkiego ks. Lit., potém wojewoda mścisławski, nakoniec kasztelan trocki, któremu równy sławą tak w boju, jako i w pokoju nie powstał, Marcyan Ogiński podczaszy w. ks. Lit. i inni, których w dziełach i księgach wieczną pamięcią zapisało niebo. Ocuciwszy się ze snu, wyrażonym portretom przypatruje się i oraz sennéj fortuny zważa widok. — *Scena druga.* Widzi lwa z orłem na niebie wojującego, na który widok wezwawszy wodzów, gdy ztąd różne formuje prognostyki, pogodną Mścislaus

mając okazyą, swoję za Leoninem wnosi instancyą, przydając że same fata pierwszy mu laur destynują; z owéj predykcyi: *przedni laur pewnie* i t. d. — *Scena trzecia.* Przychodzi nowina o pojmanym rebellizującym Leoninie i zwojowanym od Aquilea nieprzyjacielu. Włodzimir upewniony o wszystkiém, konstellacyą niedawną o przyniesioném wykładając zwycięztwie, tamten prognostyk: *gdy tryumfalnym orzel* i t. d., sprawdzony widzi. Ale dalszéj proroctwa prawdy dojść niemogąc: *wkrótce orla* i t. d. rozumie, że zwyciężony zwycięzcę ma pokonać. Przeto przez tegoż gońca, ściśle pojmanego chować każe. Sam zaś aby większe o sobie proroctwa spełnił, na dwie części dzieli wojsko, jedną z Rotysławem na bliższych miast expugnacyą, drugą do pryncypalnego miasta prowincyi, nazwanego Korszyn, z sobą ordynując. — *Scena czwarta.* Jarolingus widząc expedyowanemu na zawojowanie innych miast Rotysławowi, większéj materyą podaną sławy, bardziéj się przeciw niemu zapala. Myśląc zatém o sposobie zgładzenia jegoż, chce być w téjże expedycyi, ażeby zbliska bardziéj mógł szkodzić. — *Scena piąta.* I gdy już w przedsięwziętą wybiera się drogę, postrzega zdaleka, jak pod umbrą attakowane od Włodzimira miasto, po którego expugnacyi książe tryumfalnym do ojczyzny dąży traktem, Jarolingus zaś zaczętą drogę kontynuje. *Interludium. Chór drugi.* Mars ruskiéj monarchii, tryumfalną Włodzimirowi eryguje bramę, przy któréj geniusz Włodzimira światłymi przyozdobiony obrazami, jaśnie wielmożnych Ogińskich wyrażającymi, sławą uweselony.

Akt trzeci. Scena pierwsza. Jarolingus powracającego z zwycięzkiém wojskiem Rotysława, widząc snem zmorzonego, porywa się do miecza. Lecz trzy razy niewidomą mocą przytrzymany, gdy pilniéj Rotysławowéj przypatruje się posturze, postrzega pewny znak z przyrodzenia na skroniach, z którego dotychczas nieznajomego poznawszy brata, a obróciwszy zazdrość w szczerożyczliwą miłość, ze snu ocuconego mile wita, i wzajemnie od Rotysława poznanym będąc, przy braterskiego koncertacyi afektu, obadwa do try-

umfującego śpieszą dworu. — *Scena druga.* Włodzimir przy assystencyi dworu, z szczęśliwych ciesząc się sukcessów, przemienione w trofea drzewa, i sen fortuny otwierającéj sobie miasta, jako téż zweryfikowane szczęścia swojego prognostyki wspomina. Gdy téż złożone od Rotysława przy tronie z cesarskim orłem nieprzyjazne widzi chorągwie, reflektując się na herbownego lwa księztwa kijowskiego, jaśniéj uznaje prawdę dawnéj predykcyi. Zaczém przy wesołych dworu applauzach, każe przed sobą stawić Leonina. — *Scena trzecia.* Mścislaus inaczéj rozumiejąc owę predykcyę: *przedni laur* i t. d., sam pragnąc być uwieńczony laurem, na Leonina głowę czatuje. Zatém spotkawszy onegoż, i przy odmianie afektu w nienawiść, wymawiając mu zdradę, gdy na nieprzyjazną głowę, dobyte obraca żelazo, laur niespodzianie na miecz spadłszy, feralny raz zatrzymuje. — *Scena czwarta.* Stawa przed tronem Leonius, któremu lubo wyrzuca na oczy monarcha rebelią, przecież na instancyą Mścisława ubłaganego, ewentem sobie o laurze applikowanym, łaskawie uwalnia. Wtém Leonius źle zrozumiane kalwaryi proroctwo wspomina. *Przedni laur pewnie zwycięzki gotujesz, gdy miecz na głowę podnieść attentujesz*, to jest na niezwyciężonego monarchę swego. Który sens jaśnie dopiéro zrozumiawszy Mścislaus, ojcu winszuje lauru. Włodzimir zaś słysząc o laurach i wspomniawszy na trojaki z szyszaku wynikający laur, do dwóch zwycięzkich, trzeci uczony przydał, kiedy za radą Rotysława, nauk założyć postanowił fundamenta. Którym monarchy dekretem, ożywione niejako kolossy, przy wesołym saltu applauzie, tryumfy dworu, i oraz wesołą kończą scenę. *Epilog.* Geniusz jw. imc. pana marszałka, w pałacu mądrości swoje symbolicznie wyrażone od akademickiéj młodzi enkomia zważając, imiona téjże, za promocyą Palemońskiéj Temidy, godne szkolnego ascensu promulgować decyduje.“

Jeżeli czytelnik tyle będzie miał cierpliwości do przeczytania tego panegiryku w sceniczném widowisku przedstawionego, ile ja miałem w przepisaniu go, dosyć mu

czasu stanie do poznania jałowości myśli i płaskości wyrażeń tego osobliwszego utworu. A jednak w swoim czasie przyklaskiwano takim konceptom. Bezwątpienia i ten co go chwalili, i ci co chwalili—marszałek, studenci i Jezuici, również byli zadowoleni z tak szczęśliwie ułożonego przedstawienia, poczytując je za dowcip wynalezienia, mądrą ztąd naukę dla widzów i pomyślne a słuszne oddanie należnéj czci możnemu dostojnikowi kraju, którego łaskę i opiekę jednać sobie w każdym razie było zasadą Towarzystwa Jezusowego.

Oprócz takich panegirycznych dramatów, przedstawiano i inne, szczególnie treści religijnéj widowiska. Odbywały się one pospolicie na teatrze, stale urządzonym w obrębie murów akademickich kollegium św. Jana, przyozdobione dekoracyami, śpiewem, a może i muzyką. Co innego zaś były dyalogi, pospolicie krótsze, mniéj aktorów wymagające i bez żadnych dodatków, a zawsze w przedmiotach pobożnych. Dyalogi te odbywały się w różne święta, ale najczęściéj w wielkim tygodniu przed wielką nocą, i zwykle w kościele świętojańskim. Czasami też Jezuici wyprawiali je w kościele św. Nikodema za Ostrąbramą, nawet jednocześnie. W pierwszym występowali uczniowie wyżsi, naprzykład najwyższéj klassy grammatycznéj; w drugim uczniowie średniéj grammatyki [1]). Zwyczaj przedstawiania dyalogów nastał równo z założeniem szkół jezuickich w Wilnie, a nieraz bywał różnéj treści, niekiedy nawet satyrycznéj, co jednak z czasem dając powód do nadużyć i zażaleń, skaso-

---

[1]) Treść jednego z takich dyalogów, który znamy, jest taka: *Zwycięztwo zwyciężonéj niewinności z niewinnym na zwycięzkim krzyża tronie Chrystusem tryumfującéj, w Krzysztofie ośmioletnim młodzieniaszku, od wielmożnéj i szlachetnéj młodzi mediae classis grammatices Akademii wileńskiéj Societatis Jesu przy kościele św. Nikodema żałośną tragedyą reprezentowane.* Roku 1704 dnia 21 marca.—Wtymże samym dniu odbył się inny dyalog u św. Jana pod tytułem: *Wet za wet Chrześciańskie, to jest miłość za miłość ukrzyżowanemu Chrystusowi, na krzyżu od Lewnangi wyświadczona a ku naśladowaniu pobożnemu spektatorowi przez wielmożnych ichmościów pp. akademików wileńskich supremae classis Grammatices dnia wielkopiątkowego w wieczór reprezentowana, w kościele św. Jana, roku pańskiego 1704, 21 marca. Ob.* zresztą *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, Wilno, 1843, T. 24, stronica 201.

waném zostało i zamienioném na nabożne materye. I takie dyalogi chociaż nudnym sposobem wyrażone, służyły przecież za naukę moralną uczniom, i nie zarażały ich serc i głów pochlebstwami dramatów panegirycznych. Wszystkie panegiryki i dramata pisane były i przedstawiały się z małym wyjątkiem po łacinie, dyalogi zaś dość często po polsku, co także nie było bez pożytku dla młodzi, niemającéj żadnéj nauki i żadnych ćwiczeń w rodzinnym języku. Jedna tylko rzecz psuła wszystko, to jest zupełny brak talentów, połączony z przesadą w układzie takich widowisk, i styl kwiecisty mowy zepsutéj przymieszaniem łaciny. Dyalogi pospolicie były układane przez professorów i w imieniu młodzieży uczącéj się retoryki lub poezyi, a nazwanéj wtenczas palestrą oratorską lub poetycką, i przedstawiane niekiedy pod zaszczytem, to jest na cześć dygnitarzy. Niekiedy nawet treść ich z historyi litewskiéj [1]), czasem z obcéj była wzięta, a najczęściéj wymyślona z bajecznych źródeł Indyi, Persyi, Maurytanii i t. p. Zwyczaj wyprawiania takich dyalogów w Akademii wileńskiéj, trwał aż do samego upadku Jezuitów w Wilnie, z tą tylko różnicą, że częściéj je w języku polskim odprawiano; a zawsze professor poetyki lub retoryki był ich autorem i kierował wykonaniem przedstawienia. Jeden z najobszerniejszych utworów tego rodzaju, przed samą kassatą Jezuitów w r. 1771 na teatrze Akademii odegrany, był tragedyą wierszem nierymowym ułożoną, przez ks. Konstantego Benisławskiego, professora poetyki w Akademii, pod tytułem: Cyrus [2]).

---

[1]) Jeden z najdawniejszych dyalogów, jakie są znane, ma tytuł: *Vilna sedes Ducum Metropolis Lithuaniae, arx literarum, a Gedymino M. Duce M. D. L. condita Anno 1321, cujus felices ortus Ludis Metagimnasticis in scena exhibiti, ibidem anno 1683 a Perillustri ac Nobili Juventute Academica*, in 4-to, kart nieliczb 2.— Jednego zaś z najpóźniejszych tytuł taki: *Scena post triste Deo et Angelis spectaculum ad excitatos amoris divini ignes in adolescente Japone in melius mutata, actu antecinerali a Celsissima, Illustrissima, Perillustri, Magnifica, Oratoria Palaestra Academiae et Universitatis Vilnensis Societatis Jesu, inter theatrales ludos repraesentata, anno Dei Personam hominis in Theatro Orbis agentis 1737 die 2 Martii*, in folio. Porówn. *Wizerunki wileńs.* 1841, Tom 20, str. 97.

[2]) *Cyrus z pierwu przezwany od poety Alexys, tragedya, dwa imiona pod zaszczytem dwu wielkich imion jw. Józefa z Proszanki Prószyńskiego, marszałka trybu-*

Jedyna odmiana jaka zaszła w uczeniu kursów akademickich w Wilnie, była ta tylko, że do wykładu retoryki użyto za przewodników, zamiast już zbyt przedawniałego Suarez'a, dzieł Dekoloniusza i Juwencyusza, obu Jezuitów, zapełnionych mnóstwem figur retorycznych i sylogizmów, które pamięć tylko uczniów obciążały, nieucząc ich w istocie wymowy. Nauka historyi szła jeszcze gorzéj, bo same jéj początki dawano, sądząc po księgach elementarnych wtenczas drukowanych, i to najniedołężniejszym sposobem. Jeografią zbywano nieraz kilku ogólnikami, niczego nieuczącemi o każdym kraju [1]). Prawo cywilne najczęściéj odłogiem leżało, i tyle tylko o niém mówiono, o ile związek miało z kanoniczném. W roku naprzykład 1699, pewien biegły prawnik wileński, już będący pisarzem apostolskim, a magistrem filozofii i sztuk wyzwolonych w Akademii wileńskiéj, nazwiskiem Stanisław Paszkiewicz, ubiegając się o stopień doktora obojga praw, bronił publicznie twierdzeń przez siebie położonych kanoniczno-legalnych o sądach i processie w sprawach cywilnych i kryminalnych, z których się pokazuje, że głównie prawo kanoniczne miał na celu [2]).

---

nału głównego w. ks. Lit., podkomorzego mińskiego, i jw. Michała Rokickiego, deputata tegoż trybunału, regenta mozyrskiego, przez ichmość panów akademików Akademii wileńskiéj Soc. Jesu, wyprawiona roku 1771, in 8-vo. Tytuł i dedykacya z podpisem: *Konstanty Benisławski, professor poetyki w Akademii wileńskiéj Soc. Jesu*, zajmują kart nieliczb. 8, sama zaś tragedya wierszem nierymowym napisana, mieści się na 24 kartach nieliczb. Uczniowie Akademii wchodzący do téj sztuki wymienieni są następujący: Antoni *Kierbedź* horodniczyc upicki, Józef *Kognowicki* strażnikowicz starodubowski, Modest *Grochowski* starościc wotakiński, Stanisław *Kaczyński* podczaszyc wiłkomirski, Michał *Klimaszewski* cześnikowicz brański, Piotr *Młodzianowski*, Antoni *Balcewicz*.

[1]) Czytelnik chcący udowodnienia niedołężności Jezuitów w uczeniu historyi i jeografii, niech zajrzy do dzieła *Krzyżanowskiego* (*Dawna Polska*. Warszawa 1857, część II, str. 99)—i *Łukaszewicza* (*Historya Szkół* T. I, str. 286), a tam się przekona z treści książek do wykładu tych nauk w ich szkołach posługujących, o prawdzie naszego twierdzenia.

[2]) Prawny ten program czy theses, ma tytuł: *Assertiones Canonico-Legales de judiciis et processu in caùsis civilibus et criminalibus, sub auspiciis Illustrissimi, Excellen. ac Reverendiss. Domini Dui Costantini Casimiri Brzostowski, Episcopi Vilnensis, Praelati Domestici SS-mi D N. Innocentii XII et Pontificii Solii Assistentis, Cancellarii Almae Academiae et Universitatis Vil. Soc. Jesu, Domini, Patroni et Mecaenatis Amplissimi, publicae disputationi propositae. a Clarissimo Magnifico Duo Stanislao Paszkiewicz, AA. LL. et Philosophiae Magistro, Notario*

Żadnéj wreszcie doktoryzacyi z praw czysto cywilnych lub kryminalnych nie można napotkać w tym czasie, któreby świadczyły o ciągłém istnieniu katedr prawa świeckiego w Akademii wileńskiéj, chociaż nie wiele lat upłynęło od założenia szkoły prawnéj przez Sapiehę. Kilku laty jednak przedtém, bo w roku 1684, Udalryk Pejer obojga praw doktor, uczył długo w Akademii prawa razem przy kanoniczném i cywilnego, a pozyskawszy sławę uczonego prawnika, został także pisarzem konsystorza wileńskiego [1]). W tych jałowych czasach Akademii, odznaczył się nieco jeden tylko z jéj członków, i to jakiś niemiec, Jan Antoni Preuschhoff, zwyczajny professor metafizyki, nie wielką nauką wcale, ani talentem pisarskim, ale treścią historyczną swojéj rozprawy. Napisał ją i wydrukował dla swoich uczniów kandydatów *najwyższego uwieńczenia (Supremae philosophicae Laureae)* w roku 1707 [2]), dla udowo-

---

Apostolico, S. R. M. Secretario; pro Laurea utriusque juris, qua Promotore R. P. Christophoro Łosiewski Societatis Jesu, Sacrae Theologiae et SS. Canonum Doctore atque Collegii et Almae Academiae Universitatisque Vilnensis Rectore, decorabitur. Anno Docentis in carne humana Doctoris increati 1699, mense Martio die 26 horis pomeridianis. Vilnae, typis Academiae Vilnensis Societatis Jesu. In folio, 7 kart tytułu i przypisania do biskupa Brzostowskiego, a 2 tylko tez. Na odwrótnéj stronie herb Brzostowskich.

[1]) Akta kapituły wileńskiéj pod datą 18 maja 1684 roku. — *Preuschhoff, Universitas Vilnensis.*

[2]) *Universitas Vilnensis Jagiellonico-Batoreana, laurearum Academicarum florida, Caelestibus auspiciis D. Francisci Borgiae, Lituanae Polonaeque Societatis Jesu et Academiae Vilnensis Antesignani, nec non B. Joannis Cantii Diaeseos et Universitatis Vilnensis Tutelaris, influxibus Cynthiae Protasovicianae, in coronas peripateticas revirescens, quas R. P. Joannes Antonius Preuschhoff Societatis Jesu, AA. LL. et Philosophiae Doctor, atque in Alma Universitate Vilnensi Ordinarius Metaphysicae Professor, Supremae Philosophiae Laureae Candidatis, inter Peripateticos de ignorantia triumphos, in praemium eruditionis contulit. Anno triumphate per Incarnatam Sapientiam ignorantiae. MDCCVII. Vilnae, typis Universitatis Societatis Jesu.* Na odwrótnéj stronie tego tytułu, pogoń bez żadnych dodatków jako herb Akademii, na następnéj zaś karcie dedykacya św. Franciszkowi Borgia i Janowi Kantemu. In folio, wszystkich kart nieliczbow. 36. — Pismo to, które Janocki za bardzo rzadkie uważa, dzieli się na paragrafy nazwane *Laureae Academicae.* Z tych pierwszy zawiera historyą założenia Akademii wileńs., z wypisaniem bulli Grzegorza XIII; drugi nadania królów polskich, przywileje Stefana Batorego, potwierdzenie Władysława IV i inne łaski królów. Tu się znajduje właśnie przydłuższe dowodzenie autora przeciw twierdzeniu Załaszowskiego, że Akademia Jezuicka wileńska nie może się uważać za uniwersytet, którego jednak autor po nazwisku

dnienia praw, jakie miała Akademia wileńska wtenczas już do mianowania się uniwersytetem; czemu niespodzianie i z wielkiém oburzeniem Jezuitów w ogólności, a mianowicie wileńskich, zaprzeczył ośmią laty przedtém znakomity i uczony praworadca ówczesny Załaszowski, w dziele swém w Poznaniu wydrukowaném [1]). Zarzut jego był ważny i słuszny, gdyż w istocie rzeczy szkoła niemająca wszystkich potrzebnych wydziałów i katedr, nie mogła się zwać uniwersytetem, to jest zgromadzeniem uczącém wszystkich nauk i umiejętności, służących do rozwoju wiedzy ludzkiéj. Obrona właściwości téj nazwy od Jezuitów ogłoszona, przez wysadzonego na to Preuschhoffa, opierała się najbardziéj na tém, że bulle papiezkie i przywileje erekcyi Akademii, nazywały tę Akademią uniwersytetem. Zresztą była słabą, bo dla braku medycyny i zaniedbania nauki prawa cywilnego, dwóch tak ważnych gałęzi naukowych, trudno było obrońcy skutecznie odeprzeć zarzut Załaszowskiego, tém dotkliwszy dla Jezuitów, że on był niegdyś professorem Akademii krakowskiéj, będącéj zawsze solą w oku Jezuitów polskich. Zresztą roz-

---

nie wymienia. W. trzecim paragrafie są wyliczeni znakomitsi biskupi wileńscy, jako kanclerze Akademii, w czwartym znajdują się wspomnienia różnych dostojników i duchownych, którzy niebędąc Jezuitami, otrzymali stopnie w Akademii; a w piątéj świeckich senatorów, urzędników i professorów. I tu są wymienieni prawnicy wileńscy akademiccy i miejscy, jak Dilger, Olizarowiusz, Pejer i Paszkiewicz. Przedostatni paragraf obejmuje rektorów Akademii, i ten jest najważniejszy dla dziejów jéj, a ostatni wylicza kilkunastu doktorów teologii Jezuitów, którzy te stopnie w Wilnie otrzymali. Całe dziełko zakończone jest programatem aktu akademickiego, mającego się odbyć anno D. 1707 — III nonas Julii, na którym publicznie z postanowienia rektora Akademii Tobiasza Arent i podkanclerzego Andrzeja Krüger, przyznane będą stopnie doktorów sztuk wyzwolonych i filozofii, przez autora, to jest professora metafizyki Preuschhoffa, dziewięciu wymienionym po nazwisku kandydatom.

[1]) *Jus Regni Poloniae* i t. d. *a Nicolao Załaszowski U. T. D. et quondam in Universitate Cracoviensi actuali professore, Archidiacono Posnaniensi, in lucem publicam editum. Posnaniae 1699.* Tomów 2 in folio.— *Załaszowski* w tomie pierwszym tego dzieła, tytuł XXIV, *De Episcopatu Posnaniensi*, § *o Akademii Poznańskiéj Lubrańskiego*, kilku tylko następnemi słowy ten swój zarzut przeciw Jezuitom wileńskim ogranicza. „Nec Universitas Vilnae Patrum Societatis Jesu potest recte appellari Universitas, quia non habet omnes facultates, quae requiruntur ad dicendam Universitatem Studii generalis."

prawa Preuschhoffa, chociaż pobieżna, stała się jedyném światełkiem, mogącém rozjaśnić cokolwiek, przynajmniéj co do osób pojedyńczych, dzieje Akademii wileńskiéj po roku 1664, na którym Rostowski przestał pisać swoją historyą Jezuitów litewskich. Możnaby tu jeszcze wymienić jako odznaczającego się od swoich towarzyszów, Jezuitę Adama Ignacego Naramowskiego, który chociaż nie był professorem w Akademii, ale był jéj dawnym uczniem i stopień doktora filozofii i sztuk wyzwolonych otrzymał. Pracowity ten kompilator, piszący między 1724 a 1730 rokiem, wydał grubą księgę w Wilnie, pod tytułem: *Facies Rerum Sarmaticarum*. W niéj umieszczając obok niektórych ważnych wypadków, tak z różnych autorów pobranych, jako i z rękopismów, mianowicie o Litwie, połączył z tém wiele cudotwornych wiadomości i zabobonnych podań, które pokazują mianowicie pod względem nauk przyrodzonych, jak gruba ciemnota panowała jeszcze w Akademii wileńskiéj, wówczas kiedy w dalszéj Europie, zupełnie inaczéj się rzeczy miały [1]). Tak więc gdy zabrakło gorliwych i zdolnych professorów w téj najwyższéj wówczas szkole litewskiéj, nie było téż i uczniów odznaczających się w naukach. Do tego nawet przyszło w roku 1726, że klerycy seminaryum dyecezalnego wileńskiego, uczęszczając na lekcye teologiczne do Akademii, przyszli do ostatniego niedbalstwa, lekceważąc naukę im dawaną, co w swoim czasie pobudziło biskupów do ściśléj reformy w zarządzie tego seminaryum [2]).

Tém winniejsi byli Jezuici wileńscy tego zaniedbania i odrętwiałości, do jakich doprowadzili swoję Akademią, że w tymże samym przeciągu czasu nie omieszkali bynaj-

---

[1]) *Facies Rerum Sarmaticarum in Facie Regni Poloniae Magnique Ducatus Lituaniae gestarum duobus libris succincte expressa* i t. d. *Anno D. 1724.* — Późniéj wydał spis i krótkie życiorysy marszałków wielkich koronnych, nadwornych i sejmowych pod tytułem. *Aurorae Solis Sarmatici* i t. d. Vilnae 1727, w drukarni akademickiéj. — W tymże samym roku podobneż dzieło poświęcił kanclerzom, podkanclerzym i podskarbim w. koronnym.

[2]) Akta kapituly wileńskiéj.

mniéj zdobywać dla siebie nowych funduszów i przywilejów. Roku 1691 wyjednali u Augusta II wyłączny przywilej na drukowanie Statutu Litewskiego, co niemały dochód przynosić zaczęło drukarni ich akademickiéj. Ale i w tém wielkiego zawodu dla publiczności stali się przyczyną, bo równie pierwsze za tym przywilejem wydanie Statutu, jak i następne kilkakrotnie ponowione, grubemi pomyłkami zepsute zostało. Wkrótce potém w r. 1703, jakiś Jerzy Tyrawski darował kollegium akademickiemu kamienicę zwaną Ładzikowską, a Cypryan Brzostowski, wojewoda trocki, zapisał mu 50,000 złł. p. Nakoniec i sam król August II, dosyć sprzyjając Jezuitom, nie tylko przywileje poprzednie Akademii wileńskiéj, w Grodnie roku 1726 dnia 19 listopada uroczyście zatwierdził, ale jeszcze zamierzał własnym kosztem przywieść do skutku nadany przez Władysława IV fakultet medyczny [1]), gdyby ciągłe wojny i zamieszania w kraju, na przeszkodzie temu nie stanęły.

I w rzeczy saméj fatalne to i długo pamiętne było panowanie Augusta II dla całéj Polski. Kraj pogrążony w nieładzie, przy niedbałości i wyłącznym interesie króla cudzoziemca, spaczone o powołaniu i obowiązkach obywatelskich wyobrażenia szlachty, które prostować od pierwszéj młodości w szkołach mieli obowiązek Jezuici, zająwszy się dobrowolnie publiczną instrukcyą, niezgody między możnowładcami, ciemnota, pieniactwo i pijatyka u szlachty, któréj cywilizacya ograniczała się znajomością powszednéj łaciny i praktykami zakonnéj dewocyi: były to plagi popychające naród, niedawno dzielny i poważany, w przepaść bliskiéj zguby. Ciężkie też brzemie wszelkiego rodzaju klęsk, zawisło zaraz od wstąpienia na tron pierwszego Sasa nad Wilnem i nad tąż samą właśnie Akademią, która nie umiała odpowiedzieć swojemu wielkiemu przeznaczeniu. Do dziejopisów Wilna należy bliższe wystawienie tych nieszczęść, jakich doznawało miasto,

---

[1]) *Preuschhoff: Universitas Vilnensis, Laureae Academicae Serenissimorum Regum.*

mianowicie do połowy panowania Augusta II. My tylko wspomniemy o nich koleją czasu, aby pokazać że Akademia i nauki jéj, jakkolwiek liche i zaniedbane, musiały do większéj jeszcze przyjść bierności, wpośród smutnych kolei, w jakich Litwa zostawać musiała. Prowincya ta rzeczypospolitéj, skołatana już srodze wojną domową szlachty z Sapiehami, zrabowana w pewnéj części od wojsk własnego króla saskich, przyszła wkrótce do ostatniego zawichrzenia i upadku, za nastaniem wojny szwedzkiéj. Roku 1702, znaczny oddział armii Karola XII w kwietniu zajął Wilno, i wielka na owe czasy kontrybucya, w ilości 22,115 talarów, nałożoną na miasto nagle została. Kollegium akademickie razem z dwóma innemi klasztorami Jezuitów, musiało się do niéj przyczynić, podług rozkładu jenerał kriegs-kommisarza szwedzkiego, Jörana Adlersteenla, w ilości 2,700 talarów. Wymógł on jeszcze nową od całego miasta opłatę, opuszczając Wilno w kwietniu [1]). Lecz większéj krzywdy stali się ofiarą Jezuici kollegium akademickiego, kiedy 8 marca roku 1706, szwedzi powtórnie wpadłszy do Wilna pod dowództwem półkownika Diker'a, razem z wojskiem krajowém partyi Leszczyńskiego, nałożyli na samo kollegium świętojańskie kontrybucyi 3,000 talarów, a na kamienice do Jezuitów należące 1,161 talarów. Gdy zaś Jezuici nagleni w przeciągu czterech dni do wypłaty tych summ, nie byli w stanie ich złożyć: zabrano im gwałtem najprzedniejsze srebra kościelne, i to wartości większéj od saméj kontrybucyi, z powodu umyślnie na ten cel sfałszowanéj wagi przez Diker'a, prócz wydartych osobno dla niego pieniędzy. Nie dosyć tego: jeszcze dwóch Jezuitów, wysłanych do króla szwedzkiego z prożbą o ulgę w takim ucisku, uwięziono z rozkazu jego, który nie cierpiał Jezuitów, i długo za wojskiem włóczono [2]). Zaledwo jeden rabownik szwedzki uwolnił

---

[1]) Szczegółowe wyliczenie téj kontrybucyi szwedzkiéj, znajduje się u Kraszewskiego: *Wilno*, T II, 172.

[2]) *Historia Collegii Vilnensis Societatis Jesu, ab anno 1655 ad annum 1710 inclusive. MSS.— Ob. Wizerunki wileńskie*, rok 1841, T. 22, str. 123.

miasto od swojéj bytności, zaledwo mieszkańcy Wilna obejrzeli się nieco w swojéj biedzie po nagłym pożarze części miasta, wszczętym 18 maja roku 1706 około ratusza: aż znowu ostatnich dni października tegoż roku, wtargnął do miasta znany z owéj epoki jenerał Loewenhaupt, z jeszcze liczniejszém wojskiem szwedzkiém. Jezuici szukając ratunku w tych złowrogich a tak często powtarzanych odwiedzinach, najusilniejszą gościnnością i pokorą chcieli jego względy zaskarbić. Pomimo tego jednak musieli znowu 1,500 talarów kontrybucyi zapłacić, kiedy Loewenhaupt w dniu 5 grudnia Wilno z wojskiem opuszczał. Skłonniejszym się dla nich pokazał, może tylko przez politykę, Piotr wielki, kiedy przyciągnąwszy do Wilna w lecie roku 1705 z sześcią tysięcy wojsk swoich, i bawiąc w tém mieście przez czas niejakiś, z mieszkania swojego w pałacu Słuszków nad Wilją jeździł do Akademii, ażeby się przysłuchiwać dyspucie publicznéj, umyślnie wyprawionéj dla niego [1]. Niewiadomo nam jak występowali Jezuici na przyjęcie Piotra W., za powtórną jego bytnością w Wilnie w roku 1707 latem: ale to pewna że z królem Stanisławem Leszczyńskim, który w niém bawił choć krótko w wielkim poście roku 1708 [2], zebrawszy radę senatu dla ogłoszenia amnestyi, dosyć się obeszli obojętnie.

Przechody obcych wojsk w początku ośmnastego wieku po nieszczęśliwéj Litwie, ich niesforne albo zupełnie nieprzyjacielskie znajdywanie się, rabunki i wydzieranie pieniędzy i żywności, a przytém wzajemne najazdy na różne dobra przeciwnych sobie stronnictw podczas wojny do-

---

[1]) Ob. *Domowe wiadomości o wielkiém księztwie Litewskiém.* Wilno, r. 1771, str 41. Piotr W. przez wrodzoną sobie ciekawość poznania wszystkiego co zająć może umysł w obcych krajach, chciał się również i w Wilnie przypatrzyć zwyczajom i obyczajom miejscowym. Był on także i w trybunale, który odbywał wówczas swoje posiedzenia w tak zwanym pałacu Duninowskim, do dziś dnia znajdującym się przy ulicy Subocz, w samém jéj wązkiém ujściu do Wielkiéj ulicy. Słuchał tam uważnie całego wywodu sprawy i głosów adwokackich. Zdaje się więc że i u Jezuitów był jedynie dla tego, żeby się im zbliska przypatrzyć.

[2]) *Historia Collegii Academici Vilnensis Soc. Jesu. MSS.*

mowéj między Sapiehami a szlachtą: przywiodły do takiego upadku i zniszczenia gospodarstwo rolne w całéj niemal Litwie i Żmujdzi, że od r. 1708 przez trzy lata do r. 1710, tak okropny głód nawiedził Wilno i kraj cały, o jakim ani dzieje nie wspominały, ani pamięć najstarszych ludzi nie sięgała. Świadectwa spółczesnych z téj epoki, straszliwy przedstawiają obraz nędzy i wszelkiego rodzaju nieszczęść, które się zwaliły na tę biedną krainę naszę. Jakież wtenczas nauki być mogły, kiedy głód, mór i pożogi, pozbawiały żywota ziemskiego codzień krocie ludzi, a w ich liczbie niejednych nauczycieli i uczniów Akademii. Najsroższy głód na Żmujdzi i w okolicach Wilna wszczął się na wiosnę roku 1709, chociaż ciężki niedostatek chleba i drożyzna zboża, długo przedtém czuć się dawały. Rolnicy wyzuci ze wszystkich zapasów przez różnego rodzaju żołnierstwo i do ostateczności przywiedzeni, zgromadzali się do Wilna ze wsi z żonami i dziećmi, szukając pożywienia w litości mieszkańców. Wkrótce liczba żebraków wzrosła potężnie napływem zgłodniałego ludu ze Żmujdzi. Tłumy tych nieszczęśliwych napełniały ulice i rynki, wołając o udzielenie chleba powszedniego. Gdy na wyżywienie takiego mnóstwa, nie tylko miasto, ale i cała prowincya wystarczyć by nie mogła wyprawiano fury na Wołyń dla zakupienia zboża. Lecz i ten środek zapóźno był obmyślany. Zakonnicy tymczasem z właściwém sobie poświęceniem się rzucili się do karmienia głodnych, u bram trzech domów jezuickich więcéj 400 osób odbierało codzień po łyżce strawy i kawałku chleba. Cóż to jednak znaczyło w porównaniu z tylu tysiącami, gwałtownie potrzebujących pokarmu? Pożerano więc zdechłe konie, zabijano psy, koty i szczury, a nakoniec przyszło do tego, że w chciwości jadła, najstraszliwsze zaczęto popełniać zbrodnie i w tém szukać pożywienia, do czego już sama natura wstręt okazywała. Rodzice zabijali dzieci, żeby utrzymać uciekające w srogich męczarniach życie, pożerano trupy ludzkie żeby się nasycić ich gnijącém ciałem. Powstała zatém niesłychana śmiertelność w Wilnie,

stosy umarłych zawalały ulice i wnijścia do domów; mnóstwo wozów przenosiło ich za miasto i po 60 do 70 grzebło do jednego dołu. Trudno było dostarczać na rynki produktów, jeżeli i kto miał do sprzedania z dalszych okolic, bo pospolicie żołnierz obcy zabierał po drodze konie lub woły: zdarzało się więc nieraz, że ludzie własnemi siłami ciągnęli wozy ładowne produktami. W tak strasznéj klęsce umarło w samém Wilnie od lipca roku 1709 do wielkiego tygodnia roku 1710, podług spisu pogrzebowego 22,862 osób [1]). Pamięć jéj takie wrażenie zrobiła na mieszkańcach Wilna, że aż w roku 1761 wymalowano jéj obraz przerażający na zewnętrznych murach kościoła św. Piotra na Antokolu, co się do naszych czasów po odnowieniu dochowało. Po tym strasznym głodzie, zaczęła się i z niego właśnie wylęgła okropna zaraza, która w przeciągu roku 1710 umorzyła w Wilnie znowu 20,000 chrześcian i około 4,000 żydów, i grasując co raz szerzéj, zajęła całą niemal owczesną Polskę [2]). Jezuici wtenczas stracili w swoich klasztorach wileńskich dwadzieścia dwie osób ze swego Towarzystwa; gdy zaś w téj liczbie prawie żadnego nie było członka Akademii, wnosić wypada, że w trzech letnim ciągu tych klęsk któreśmy opisali, i szkoły musiały być zaniechane, i professorowie akademickiego kollegium rozesłani do licznych dóbr Zakonu, opuszczali miasto unosząc życie i zdrowie [3]).

---

[1]) *Andreae Chrisostomi Załuski* i t. d. *Epistolarum Historico-familiarum*, T. III. p. 905. Excerptum ex litteris amici Confidentis. Vilna 24 Aprilis, anno 1710.— Żywy opis tego straszliwego nieszczęścia podaje w tym liście naoczny świadek, korrespondent Załuskiego, powiadając że taki sam głód panował wtenczas około Dyneburga, Nowogródka i wielu innych miejscach Litwy.

[2]) *Naramowski, Facies Rerum Sarmaticarum*, Lib 1. cap. 6, p. 163—165, podobnąż powieść z aktów jezuickich i może z własnéj pamięci o tych klęskach powtórzył.—*Bohusz, Summaryjny wypis z aktów kapituły wileńskiéj*, pod rokiem 1710. Porównać *Wilno*, Kraszewski T. II str. 84.

[3]) Jakie było położenie rolników w Litwie podczas tych ciągłych wojen, nie tylko około Wilna, ale i w województwie Mińskiém, można zmiarkować z następnego doniesienia, jakie napotykamy w dawnéj z téj epoki Gazecie pisanéj, którą mamy w naszym zbiorze.— „Z Mińska, d. 24 Junii 1708. Król imć szwedzki stanął nad Berezyną pewnie d. 22 Junii. Szedł na Ihumeń biskupi, niegabając Borysowa. Wojska śpieszno idą mijając Mińsk, i Artylerya tam poszła. Więźniów

Gwałtowny pożar dnia 26 maja roku 1715 wszczęty w pobliżu Ostrejbramy, dopełnił nędzy ludu w utrapionéj stolicy wielkiego księztwa Litewskiego.

Moskiewskich i różnych uwolnił wszystkich cale. *Kraj tutejszy cale ad famem zrujnowany, że nikt siać nie mógł, i z bydła zupełnie wybrany został.*" Ciekawa tu prócz tego znajduje się wiadomość: „Z Wilna d. 1 Julii 1708 roku. Sterilis Wilno wiadomości, kiedy wszyscy po limitowanym trybunale rozjechali się goście. Szwedów kilkadziesiąt przejeżdżało od Rygi do obozu. Ci od miasta bez żadnego ordynansu na 1,000 zł. wymogli. Ciż sami, szweda który w rynku miał być tracony z dekretu trybunalskiego, na co i theatrum było zbudowane, odbić chcieli, ale gdy się to doniosło sądowi, w pałacu sądowym, nieprowadząc go w rynek, exekwowano."

ROZDZIAŁ VII.

Ciemnota w Akademii wileńskiéj. — Przybycie piarów do Polski. — Trzydziestoletnie spory Jezuitów z piarami. — Trzy pożary Wilna. — Kalendarz jezuicki. — Konwikt Szyszki. — Biblioteka. — Opis pożarów przez Jachimowicza. — Szkoły piarskie. — Reforma Konarskiego. — Collegium nobilium.

Pomimo tak wielkich nieszczęść w mieście i w całym kraju, które w ciągu niewielu lat wyludniły je i do ostatniéj nędzy przyprowadziły: łatwiéj było Jezuitom, opatrzonym już w znaczne fundusze, niż komu innemu, przyjść znowu do porządku i zabezpieczenia powszednich potrzeb. Otwarte więc znowu szkoły niższe i lekcye w Akademii sprowadziły rozpierzchnioną młodzież, chociaż w daleko szczuplejszéj liczbie do Wilna. I zaczęły się nauki jak zwykle po dawnemu, bez żadnéj odmiany i żadnego postępu. Owszem, wykład praw cywilnych usunięty został zupełnie, a kanoniczne przyłączono do wydziału teologicznego. Wreszcie i te, chociaż ladajakie nauki, przerywane co rok wypadkami wojennemi i zamieszaniem ciągłém niemal w kraju, rządzonym najfatalniéj, a raczéj prowadzonym do upadku przez rozpustnego sasa, poszły w zaniedbanie u tych, którzy ustawicznie niepokojeni w domu albo zajęci niezgodą wewnętrzną myśleli więcéj o obronie własnéj i materyalnych sprawach, jak o nabywaniu światła. Jezuici téż ze swojéj strony niepomnąc na wielkie obowiązki, które wziąwszy ster wychowania publicznego przyjęli na siebie: nie chcieli zrozumieć że ich powinnością było, właśnie i z tych klęsk korzystając, pobudzić młodzież do pilniejszéj nauki, do zmiany obyczajów zepsutych, do nabierania zdrowszych

wyobrażeń o sprawach publicznych i rządzie kraju. Ale ta myśl daleka była od nich, wszystko u nich szło dawnym trybem: uczono łaciny z Alwara, przedstawiano osowiałe dyalogi i pisano panegiryki dla potentatów lub dobrodziejów swoich. Głuchota i ciemność przez lat kilkanaście rozciągnęły wszechwładne panowanie swe w murach Akademii wileńskiéj. I przewodnicy jéj spaliby może dłużéj snem letargicznym, gdyby zjawienie się mniéj spodziewane w samém Wilnie nowego zgromadzenia uczącego, nie rozbudziło Jezuitów z otrętwienia. W roku 1722 przybyli piarowie do Litwy i do jéj stolicy, sprowadzeni od Konstantego Brzostowskiego, biskupa wileńskiego. Świątobliwy założyciel tego zakonu w XVI wieku, św. Józef Kalasanty, podobnież hiszpan rodem jak Loyola, za jedyny cel zgromadzeniu swemu przeznaczył naukę młodzieży, opartą na zasadach religii, i kształcenie jéj przez życie chrześciańskie do życia obywatelskiego. Szkołom tedy jedynie poświęcony zakon, niesięgając daléj nigdzie, ani w apostolstwo takiego rodzaju jak Jezuici, ani w sferę polityczną, skromny i nie chciwy bogactw, ani znaczenia świeckiego, bardzo był pożądany w kraju, w którym duma i bogactwa ciągle pomnażane Jezuitów, zrobiwszy ich niedbałymi w najgłówniejszéj ich powinności, to jest w utrzymaniu szkół, naprzykrzyły się wielkiéj części narodu w różnych stanach. Mówiliśmy już wyżéj, że Władysław IV, zagniewany na Jezuitów za nakłonienie brata jego Jana Kazimierza do przyjęcia ich sukni i reguły, pierwszy sprowadził albo raczéj dał przytułek w Warszawie wygnanym z Pragi od szwedów piarom w roku 1642. Za pomocą tego króla usadowieni bezpiecznie w stolicy, otworzyli w niéj r. 1657 szkoły swoje. Skromność ich i poświęcenie się jedynie nauczaniu ubogiéj zwłaszcza młodzi, a przytém sama nowość instytucyi nieznanéj w kraju, zjednała im prędko opiekunów i fundatorów po całéj Polsce. Niemiłém okiem patrzyli na tych nowych przybyszów do Polski członkowie Towarzystwa Jezusowego, ale w samych początkach mniéj dbali o ich spółzawodnictwo,

rozsiewając tylko mową i pismem mniemanie o nieużyteczności ich szkół obok jezuickich. Widząc jednak coraz większy wzrost piarów i mnożenie się ich szkół, wytoczyli im sprawę długą i przymusili spokojnych dotąd piarów do upartego processu, który trwał przez całe panowanie Augusta II i większą część Augusta III, zaburzając świat szkolny i trybunały.

W ciągu właśnie tych kłótni w Koronie, zjawili się piarowie w Wilnie. Antoni Sapieha, starosta merecki, a z czasem kasztelan trocki, darował im na kollegium własny pałac do Połubińskich przedtém należący, przy ulicy św. Ducha czyli Dominikańskiéj, i oprócz tego dwie kamienice, wkładając na nich obowiązek wychowywania i uczenia aż do retoryki sześciu uczniów ze szlachty. Fundacya ta, utworzona w r. 1722, została oddana pod opiekę biskupa i kapituły wileńskiéj, a nawet i nuncyusza papiezkiego w Polsce. Przyznanie jéj wszakże sądowe nastąpiło dopiéro w roku 1729 dnia 20 lipca. Piarowie jednak niedługo po wniesieniu się swojém do Wilna, bo w roku 1725, zaczęli się krzątać około założenia szkół w tém mieście: co postrzegłszy Jezuici, nie omieszkali natychmiast protestować przeciw temu postępkowi, jako naruszającemu przywileje Akademii. Sprawa o to poszła do Rzymu. Piarowie wprzód jeszcze korzystając z powolności dla siebie Pancerzyńskiego, biskupa wileńskiego, wyjednali byli od niego upoważnienie do założenia kollegium swego i urządzenia w niém kaplicy. Tymczasem gdy się już na prawdę w roku 1725 wytoczył spór między nimi a wileńską Akademią: Jezuici pobudzili wielkiego opiekuna swego Ludwika Pocieja, wojewodę wileńskiego i hetmana w. litewskiego, do wydania urzędowego zakazu do piarów, ażeby nie ważyli się w brew przywilejom nadanym od królów Akademii wileńskiéj i bulli Grzegorza XIII, żadnych szkół otwierać w Wilnie i żeby co do tego wszelkie potrzebne zaręczenia wydali rektorowi Akademii. Chcieli oni jeszcze więcéj zaszkodzić piarom, zobowiązawszy posłów województwa wileńskiego w tymże roku 1725,

ażeby protestowali na sejmie grodzieńskim przeciw ich fundacyi w Wilnie. Lecz szlachta wileńska na sejmiki do Wilna zgromadzona, zniweczyła te zabiegi jezuickie, zanosząc w mocnych wyrazach oświadczenie do akt grodu Wilkomirskiego, przeciwko wszelkim zamachom rektora Akademii wileńskiéj na założenie szkół piarskich w Wilnie [1]. Nieprzestając na tém, dokazali jeszcze że Pociej nakłonił biskupa Pancerzyńskiego do cofnięcia upoważnienia swego dla piarów na urządzenie kollegium i kaplicy, aż póki stolica apostolska i rzeczpospolita ostatecznie sądu swego w téj rzeczy nie objawią [2]. Tymczasem piarowie zakłóceni od Jezuitów, potrafili wyjednać sobie u Augusta II w roku następnym 1726 przywilej, podpisany w Warszawie 16 lutego, potwierdzający w skutek poprzedzającego przywileju Władysława IV, nie tylko szkoły warszawskich piarów, ale nawet ich nową fundacyą w Wilnie, z wolnością zakładania i otwierania szkół w tém mieście. I w skutek tego natychmiast szkoły publiczne w kollegium wileńskiém piarów ostatecznie i jawnie otwartemi zostały. Co widząc Jezuici, żeby zobojętnić znaczenie tak niepomyslnego i niespodziewanego przywileju, potrafili przez wpływy swoje wyrobić u tegoż samego króla Augusta II, na sejmie Grodzieńskim w dniu 19 listopada roku 1726, potwierdzenie wszystkich przywilejów nadanych dotąd Akademii wileńskiéj, porównywających ją w prawach i prerogatywach z akademią krakowską, mianowicie pod względem wyłączności uczenia, bez przeszkody innych szkół jakiegokolwiek rodzaju. Ten właśnie dodatek ośmielił nanowo Jezuitów, do coraz silniejszego nalegania na piarów, o zamknięcie ich szkół w Wilnie. Ci zatém im bardziéj naciskani, tém gorliwsi

---

[1]) Inhibitio aperiendarum Vilnae Scholar. Piar. facta a Illustrissimo Ludovico Constantino Pociej Palatino Viln. Supremo Duce Exercituum M. D. Lit. Datum Vilnae Anno D-ni 1725 mense Augusto 29 die.

[2]) Revocatio facultatis RR. PP. Piarum Scholarum pro erigendo Vilnae privato Sacello concessae ab Ill. Carolo Petro Pancerzyński Episcopo Vilnensi facta Anno Domini 1725, intuitu aperiendarum Piarum Scholarum.

w bronieniu się, poszli za pośrednictwem nuncyusza do Rzymu, szukając opieki papiezkiéj. Zgromadzenie kardynałów, któremu tę sprawę ojciec święty polecił, przyznało im słuszność. Wszakże Jezuici tyle swojemi zabiegami dokazali, że Benedykt XIII papież, przez bullę swoję z dnia 17 marca 1728 roku, upoważnił piarów wileńskich do utrzymywania niższych szkół tylko, stosownie do bulli Pawła V [1]). Gdy jednak rektorowi Akademii wileńskiéj, a był nim wówczas ksiądz Stanisław Sokulski, szło oto żeby żadnéj szkoły nie mieli piarowie w Wilnie: oblegli więc Jezuici króla powtórnie przez swoich stronników, i dokazali tego, że August II potwierdzając na nowo złożone sobie przywileje Akademii dnia 6 września r. 1729 w Grodnie, unieważnił zarazem całą fundacyą Sapieżyńską piarów w Wilnie i szkołę jéj zamknąć rozkazał [2]), jako przeciwną tymże przywilejom i szkodliwą. Był to cios zbyt ciężki dla piarów, którego nawet nie mogli się spodziewać, bo wyszedł z tego źródła, z którego wprzódy wymierzono im sprawiedliwość. Znowu zatém pośpieszyli o ratunek do Rzymu, gdzie papież Klemens XII. po zbadaniu pilném całéj sprawy przez umyślnie wyznaczoną do tego kommissyą kardynałów, wydał bullę w dniu 1 maja roku 1731, w któréj po obszerném wyłożeniu praw i dowodów obu stron spierających się, umocnił piarów do utrzymywania szkół wyższych i otwarcia konwiktów dla dostatniejszéj młodzieży. Wtenczas Jezuici niemogąc wprost powstawać przeciw wyrokowi stolicy apostolskiéj, udali się do wybiegu, twierdząc że ta bulla bynajmniéj się nie tycze piarów wileńskich, ponieważ wyraźnéj o nich wzmianki niema, tylko o piarach w ogólności. Prosili zatém ojca św. o wyjaśnienie téj wątpliwości. Znowu więc

---

[1]) „Docere pauperes et inferiores classes juxta Bullam Pauli V.“ Wyrazy Bulli.

[2]) „Fundationemque Sapiehanam Vilnae Scholarum Piarum ac Seminarium pro sex juvenibus ad Rhetoricam usque erudiendis, in Tribunali M. D. Lituaniae die vigessima tertia Julii 1729 anno roberatam, tanquam praejudiciosam Legibus Academiae, constitutionibus Regni, praesertim anni 1726, et decreto Romano anno 1727 emanato, cassamus, annihilamus et irritam facimus.” Słowa przywileju

kardynałowie na rozkaz papieża zajęli się z jeszcze większą ścisłością roztrząsaniem téj długiéj i zawziętéj sprzeczki, i znowu przekonano się w Rzymie, że piarowie mieli wszelką słuszność za sobą. Ogłoszony więc wyrok kommissyi kardynałów dnia 9 września 1732 roku, zatwierdzony od papieża, dozwolił piarom w Wilnie otworzyć szkołę i wykładać w niéj nie tylko niższe i wyższe różnego rodzaju nauki, ale nawet teologią i filozofią. Nuncyusz odebrał przytém zalecenie od Klemensa XII, ażeby jego poprzedzająca bulla, w przeszłym roku wydana, co do litery wykonaną była. Dziwiono się naówczas, w Rzymie szczególniéj, tym ciągle sprzecznym przywilejom, wydawanym za lub przeciw piarom wileńskim w Polsce, i podejrzywano Jezuitów o podstępne i nieprawe ich wyjednywanie. Jawnie nawet te wszystkie przewrótne ich kroki okazały się w Rzymie, kiedy Jezuici zupełnie sfałszowane dowody przeciw piarom albo podstępnie wyłudzone przedstawiać odważyli się. Tak naprzykład, zamiast dokumentu potwierdzającego piarów w Wilnie, przez biskupa Pancerzyńskiego im wydanego: Jezuici złożyli kommissyi kardynałów list tegoż prałata, zupełnie przeciwny piarom. Podobnież zamiast prożby od miasta Wilna do papieża za piarami posłanéj i przez cały magistrat podpisanéj uroczyście na ratuszu, ukazał się w Rzymie przeciwny tymże piarom list, już tylko przez jednego wójta imieniem miasta podpisany. O czém wszakże dowiedziawszy się wójt, zaraz przeciw temu protestował. I takie właśnie podstępne knowania, najbardziéj zdanie kardynałów na stronę piarów przeważyły. Niezrażeni jednak tym wyrokiem Jezuici kollegium akademickiego wileńskiego, apellowali jeszcze raz do samego papieża. Ale tu już ostateczny szwank w téj sprawie ponieśli w Rzymie, ponieważ Klemens XII, zatwierdzając we wszystkich szczegółach zdanie kommissyi od siebie wyznaczonéj, nową bullą w dniu 3 czerwca roku 1733 wydaną, wieczne milczenie Jezuitom w téj mierze nakazał.

Przegrawszy tym sposobem Akademia wileńska osta-

tecznie sprawę swoję z piarami w Rzymie, nie straciła jednak ani ochoty, ani nadziei znękania przeciwników w kraju inną drogą. Posłużył im do tego dziwnie następny wypadek, podobno już przygotowany od saméj że zwierzchności akademickiéj. Jak wiadomo z przeszłych czasów, uczniowie jezuiccy tak zawsze byli usposobieni od swoich nauczycieli, że za każdą podaną zręcznością okazywali też samę nienawiść ku uczącym się w innych szkołach, jak ich zwierzchnicy. Studenci zatém Akademii, zapatrując się na swych professorów dysputujących i prawujących się z piarami, zaczęli prześladować młodzież uczącą się w szkołach piarskich. Znosili to piarowie najcierpliwiéj z początku, kiedy jednak przyszło do większéj zwady, i studenci Akademii ciężko pokrzywdzili jednego z uczniów piarskich, nazywając przytém ich szkoły niechrześciańskiemi: zmuszeni byli wejść o to ze skargą do kapituły, ponieważ biskup Zienkowicz nie był obecnym w kraju. Upomniała kapituła zaraz rektora Akademii o te nadużycia, upomniał późniéj i sam biskup [1]), jako mąż sprawiedliwy i dobre skłonności dla piarów mający; ale to wszystko żadnego skutku nie sprawiło. Kłótnie i skargi nie ustawały. Odbywał się w roku 1732 zwyczajny sejmik gromniczny województwa Wileńskiego. Studenci Akademii z jakiegoś powodu poważnili się z niektórą szlachtą, a zaskarżeni od sejmikujących do rektora, zostali ze szkół oddaleni. Oburzeni tą karą, namówiwszy znaczną liczbę spółtowarzyszów nienależących do téj sprawy, wpadli zbrojni w szable na główny dziedziniec akademicki i wywieszone na murze uwiadomienie o ich exkluzyi porąbali, a potém przy najętéj muzyce hurmem udali się do kollegium piarskiego, prosząc o przyjęcie ich do szkół pobożnych. Piarowie bez uwagi nad następstwami tego postępku, skłonili się niebacznie do ich prozby i otworzyli im ławki swojéj nowéj szkoły. Zmartwiony tém wszystkiém biskup wileński Michał Zienkowicz, opiekujący się

---

1) Akta kapitulne z r. 1735, dnia 11 października.

zawsze piarami, usiłował przywieść do zgody obie strony, a gdy tego nie mógł dokazać, wydał obwieszczenie o tém swojém usiłowaniu 26 kwietnia 1732 roku. Jezuici zaś obrażeni, i szłusznie na ten raz na piarów, poszli natychmiast ze skargą do Augusta II, który listem swoim 20 maja 1732 roku pisanym z Warszawy, polecił Kazimierzowi Ogińskiemu, wojewodzie wileńskiemu i książęciu Michałowi Wiśniowieckiemu kanclerzowi i regimentarzowi litewskiemu, roztrząśnienie téj sprawy, poskromienie zbuntowanych studentów, głównych wichrzycieli podług praw ukaranie, i co większa, przyprowadzenie do skutku wszystkich przywilejów Akademii wileńskiéj, osobliwie przez tegoż króla nadanych, usuwając wszystko to, coby im przeciwne być mogło. Znowu tedy piarowie przegrali u króla, ale utwierdzeni bullą papiezką w swoich prawach, utrzymywali ciągle szkoły w Wilnie, niezważając na wszelkie nadużycia względem nich władz świeckich, zabiegami Jezuitów podburzanych. Ogiński siedząc w Swisłoczy, upoważnił mandatem swym 15 stycznia 1733 roku datowanym, niejakiego Czwardowicza, sekretarza j. k. mci do działania z piarami. Ale skończyło się ze strony wojewody na protestacyi przeciw utrzymywaniu ich szkół przez tegoż Czwardowicza w Warszawie przed notaryuszem apostolskim zaniesionéj, również jak ze strony Wiśniowieckiego na sądach kapturowych w Słonimie. Lecz Jezuici widząc, że piarowie mało dbając o te ich starania szkodzenia im ciągłego, nie zamykali szkół swoich w Wilnie, ale owszem zakładali nowe opodal tego miasta, postanowili zadać im cios stanowczy. W tym celu zatém otrzymali najprzód w roku 1736 na sejmie *Pacificationis*, konstytucyą zatwierdzającą przywileje Akademii wileńskiéj, nawet i te, które świeżo i to podstępnie wyjednali od Augusta II. Potém zaś udawszy się pod opiekę królowéj Józefiny austryaczki, żony Augusta III, wielkiéj swojéj orędowniczki, potrafili otrzymać od tegoż króla, także w roku 1736 dnia 1 sierpnia w Warszawie, przywilej osobistego uznania od tego monarchy tak wielkiego po-

żytku i zasług Akademii wileńskiéj, że ją odtąd wziął pod szczególniejszą swą opiekę. Porównywając zaś ją jak najściśléj we wszystkich prawach i nadaniach z akademią krakowską, niecierpiącą innych szkół obok swoich, polecił biskupowi wileńskiemu jako kanclerzowi, a żmujdzkiemu jako obrońcy, żeby téż i Akademia wileńska swobodna była od wszelkiego spółzawodnictwa innych szkół, niezależnych od zwierzchności jéj rektora.

Po takiém przygotowaniu się Jezuitów do zaczęcia nowéj i stanowczéj walki z piarami, August III, stosownie do ich życzenia, dał polecenie z Drezna dnia 23 kwietnia roku 1737 Janowi Sapiezie, kanclerzowi wielkiemu litewskiemu, ażeby na instancyą instygatora w. ks. Lit. Stanisława Burzyńskiego, pozwawszy rektora Akademii wileńskiéj, do złożenia jéj nadań i przywilejów, a tych którzy je gwałcą, do usprawiedliwienia się ostatecznie, spory te rozsądził, i prawa służące Akademii do skutku przyprowadził. Pod tąż datą wyszedł reskrypt królewski, polecający instygatorowi sprawę tę wprowadzić zaraz do sądów zadwornéj assesoryi, gdzie właśnie kanclerz prezydował. Tu już dopuszczono się występnego matactwa ze strony protektorów Jezuickich, bo pozew wydany piarom doszedł ich w kilka dni po wyroku zapadłym na nich, mimowolnie niestawających w tychże sądach zadwornéj assesoryi, w dniu 28 marca roku 1738.

Tak więc piarowie nie tylko wileńscy, ale i w Gieranonach oraz w Błotnie szkoły utrzymujący, potępieni zostali tym zaocznym dekretem, szkoły ich wszędzie przeznaczone do zamknięcia, a za kondemnatę skazani na opłatę wielkich win dla samego instygatora. Sławny ten proces prowadził przez swoich adwokatów i stronników potężnych ze strony Akademii wileńskiéj ówczesny jéj rektor ksiądz Karol Bartolt. Przyciśnieni gwałtownie takim dekretem piarowie, nie upadli na duchu, ale szukając ratunku w Rzymie, wyjednali tam zaraz w maju tegoż roku inhibicyą, zakazującą Akademii wileńskiéj odnawiać raz już zakończoną w stolicy apostolskiéj sprawę.

Jezuici tymczasem ogłosili drukiem w Warszawie, podczas agitującego się tam sejmu w roku 1738, zbiór wszystkich przywilejów Akademii wileńskiéj, oraz aktów służących do usprawiedliwienia się swego względem piarów[1]), dla tém większego wpływu na umysły senatorów i posłów, różnego zdania w téj materyi bądących. Piarowie nie omieszkali na to kategorycznie i zwycięzko odpowiedzieć[2]). Sam Konarski, jak utrzymują, tę odpowiedź układał, co jest podobném do prawdy, tak ta obrona logicznie i z wielką zręcznością jest napisana. Ucierano się i daléj jeszcze z obu stron ulotnemi drukami[3]); pomimo tego wszystkiego, nic na tém piarowie nie zyskali. Może większość opinii publicznéj w stolicy była dla nich życzliwą, ale wpływy jezuickie u dworu przemogły. Możeby nawet piarowie, po nadeszłéj inhibicyi z Rzymu, utrzymali się przy swoich szkołach, ale zachciało się im koniecznie mieć konwikt szlachecki w Wilnie; i to Jezuitów ostatecznie zniecierpliwiło, tak że się postarali u króla o polecenie trybunałowi głównemu litewskiemu przyprowadzić w wykonanie wszystkie wyroki sądowe i reskrypta królewskie, dotąd wydane przeciw piarom wileńskim. Przyszło więc do tego, że na dniu 26 kwietnia roku 1741, wyznaczeni od króla kommissarze, to jest biskup inflancki Józef książe z Kozielska Puzyna, a w zastępstwie wileńskiego — officyał jego, wojewodowie nowogródzki i witebski, audytor *curiae Episco-*

---

[1]) *Academia et Universitas Vilnensis Societatis Jesu, privilegiis, constitutionibus, decretis, erecta, aucta, roborata, in Judiciis Assessorialibus Posteurialibus S. R. Majestatis nuper recognita, nunc in lucem publicam proposita.* Anno Domini MDCCXXXVIII.—in folio, kart nieliczbowanych 24.

[2]) Na skrypt wydany pod tytułem *Academia Vilnensis* etc., Respons dowodzący dwóch kategoryi. Pierwsza: dla czego Akademia wileńska przegrała swoję sprawę z XX. Scholarum Piarum, w Rzymie przed stolicą apostolską. Druga: kto wyciągnął tę sprawę *in forum Ecclesiasticum.* Z supliką *ad Clementiam et justiciam Judicii*, y z przydatkiem *Sapientissimi consilii Cardinalis Rychelii Ministri Galliae.* Anno 1738, w Warszawie, w drukarni J. K. M. y rzeczypospolitéj XX. Scholarum Piarum.

[3]) Wyliczenie tych wszystkich pism w sprawie Akademii wileńskiéj z piarami, znajduje się u *Jochera, Obraz Bibliograficzno-historyczny,* T. I. str. 273 i dalsze. Najwięcéj ich niemal wydawał instygator Burzyński, zupełnie oddany Jezuitom.

palis, oraz instygator litewski Burzyński, zjechawszy się do Wilna, udali się z wielką uroczystością we dwudziestu karetach i w orszaku różnych innych urzędników i trzechset koni szlachty z różnych powiatów, z magistratem i cechami, do kollegium piarskiego na ulicę Dominikańską, dla urzędowego zamknięcia szkół w niém znajdujących się. Ale gdy piarowie zawarłszy bramę, exekucyi nie dopuścili: kommissarze więc po półgodzinném umawianiu się z wysłanym do nich księdzem z klasztoru, wrócili się z całym tłumem do trybunału, i tam zapisawszy oświadczenie przeciw nieposłusznym wyrokowi piarom, ułożyli sprawozdanie z całéj owéj czynności do króla, a razem pisali do papieża, przedstawiając ich jako skondemnowanych [1]). Jednakże piarowie, po upływie kilkunastu tygodni, na zalecenie nuncyusza, zamknęli swoje szkoły, zatrzymawszy sam konwikt tylko, na który nawet, jako na prywatny zakład, potrafili wyjednać jakiś przywilej pod datą 30 sierpnia roku 1750. Trwały te utarczki czas niejakiś jeszcze, piarowie bowiem nie przestawali dopominać się o prawa nadane sobie od stolicy apostolskiéj, a tak podstępnie i z taką przemocą zgwałcone w kraju przez Jezuitów. Sprawa toczyła się swoją koleją, aż nakoniec dekret oczewisty, zapadły w sądach assesoryi zadwornéj na dniu 8 października roku 1753 z instancyi Mikołaja Łopacińskiego, instygatora w. ks. Litewskiego, dobił ostatecznie zamknięcia szkół piarskich w Wilnie i na prowincyi, dozwalając tylko piarom utrzymywać konwikt prywatny dla 24 młodzi szlacheckiéj i sześciu uczniów ubogich, bez używania dzwonka szkolnego. Tym sposobem zwyciężeni piarowie, przychylili się razem do dobrowolnéj ugody z Jezuitami, na tych samych warunkach jak wyrażono w dekrecie, ale zapewne dla uniknienia kar i win prawnych,

---

[1]) Fakt ten opisany jest w *Kuryerze Polskim* wychodzącym w Warszawie, roku 1741, pod dniem 26 kwietnia, N-r CCXXXI i CCXL, a ztąd w szacownéj wiadomości o całéj téj sprawie Jezuitów z piarami, ułożonéj podług dokumentów autentycznych przez ks. *Antoniego Moszyńskiego* piara, i umieszczonéj w *Wizerunkach naukowych wileńskich*, poczet nowy drugi, roku 1838, tomik 2, str. 118.

z kondemnaty dawniejszéj wynikających. Stanęła ta ugoda w dniu 8 września 1753 roku, między ks. Jurahą, rektorem Akademii wileńskiéj, a ks. Gasprem Trzeszkowskim, prowincyałem piarskim w Nieświżu, po odprawionym pogrzebie księżnéj Franciszki Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowéj, zmarłéj 13 maja r. 1753, za usilném staraniem znajdujących się tam książąt Radziwiłłów. Ztąd wnosić należy, że wyrok assesoryi wyżéj przywiedziony, był niejako utwierdzeniem téj ugody [1]). Tak się tedy skończyły, ze zgorszeniem całéj Litwy i Polski, owe długoletnie spory

---

[1]) W archiwum ordynacyi nieświżskiéj znalazłem następną jéj treść, oryginalnemi podpisami trzech ks. Radziwiłłów utwierdzoną, lecz bez podpisów stron umawiających się. — „Punkta umówione między ichmć księżą Jezuitami Akademią wileńską i ichmć księżą Piarum Scholarum Collegii Vilnensis, między imć księdzem Janem Jurahą, rektorem Akademii i imć księdzem Gasprem Trzeszkowskim, prowincyałem ichmć księży Scholarum Piarum prowincyi litewskiéj, *in praesentia* imć księdza Sebastyana Wykowskiego, assystenta generalskiego polskiéj i litewskiéj prowincyi Piarum Scholarum, imć księdza Kazimierza Brzozowskiego, proboszcza *domus professae Vilnensis Soc. Jesu*, imć ks. Franciszka Rościszewskiego — nowogrodzkiego, Marcina Brzozowskiego — nieświżskiego rektorów Soc. Jesu.—1-o Imć księża Piarowie zrzekają się w Wilnie *perpetuis temporibus* szkół publicznych *per omnes Classes et Superiores facultates.*—2-o Ichmość księża Jezuici dopuszczają, aby ichmość ks. Piarowie wileńscy mogli mieć *in seminario suo* konwiktorów dwudziestu czterech, oprócz sześciu uboższéj szlachty *ex fundatione Sapiehana*, które seminarium ma być *intra Septa Collegii*, bez dzwonka publicznego. W liczbie zaś tych konwiktorów mają *computari* ci tylko, którzy są ichmość księży Piarów *Commensales et Inquilini*, tak żeby nie byli *admissibiles* żadni *extra Collegium* mieszkający. — 3-o Obiedwie strony wzajemnie sobie *stipulant*, że tak ks. Jezuici do szkół swoich akademickich, ani do collegium nobilium nie będą przyjmować tych, którzyby na karę znaczną albo exkluzyą *ex seminario* imć ks. Piarów zasłużywszy, szukali u nich protekcyi, jako *vicissim* i imć ks. Piarowie collegium Wileńsk. nie mają przyjmować do swego seminarium *ullo titulo et pretextu*, tak z akademii jako *ex collegio nobilium* expediowanych *pro delicto.* — 4-o księża Jezuici przyrzekają swoją interpozycyą do jw. imć pana Burzyńskiego, *ad praesens* kasztelana smoleńskiego, a przeszłego instygatora w. ks. Lit., aby kamienice imć ks. Piarów wileńskich *vigore* dekretów assesorskich, *pro expensis litis* zajechane, były tymże imć ks. Piarom przywrócone. — 5-o Też strony *paciscentes* wzajemnie sobie wszystkie pretensye, tak względem procederów prawnych wynikłe w assesoryi, jako téż *extra Regnum*, darują i ustępują.—6-o *Pro majori robore et valore* obligują się pomienione obie strony, te wszystkie punkta postarać się aby były dekretem assesorskim approbowane.—

(Podpisy własnoręczne)

M. K. Radziwiłł w. w. h. w. w. ks. Lit.

Stanisław ks. Radziwiłł kray. w. ks. Lit. gen. leñ. Cheff kom. leyb. Reg. pul. pety. ka. or. ś. Huberta.

Karol książe Radziwiłł m. w. w. ks. Lit. p. J. K. Mści.

między Akademią wileńską jezuicką, niechcącą cierpieć żadnego spółzawodnictwa w instrukcyi publicznéj, a piarami, usiłującymi podług zasad i celów swego zgromadzenia, rozszerzać światło między spółziomkami. Była to już ostatnia przewaga Jezuitów przed zbliżającym się ich upadkiem.

W tym długim przeciągu czasu od zaczęcia do skończenia walki z piarami, Akademia wileńska przeszła jeszcze przez inne koleje wypadków, mających wpływ na jéj stan wewnętrzny i zewnętrzny, bez żadnéj zmiany jednak w systemacie uczenia. Podczas wojny domowéj w roku 1734 po śmierci Augusta II, kiedy wojska posiłkowe w październiku rabowały Wilno, a i swoje krajowe nie najlepiéj się z mieszkańcami obchodziły [1]): kollegium akademickie niemało téż ucierpiało, i szkoły dla niespokojności publicznéj nieprędko się otwarły. Lecz większą jeszcze plagą dotknięta została Akademia przez wielki pożar miasta, w dniu 2 czerwca roku 1737, w niedzielę o 11 rano wszczęty w domu niejakiéj Szwernerowéj, pod królewskim młynem, który strawiwszy większą połowę miasta, spalił téż razem kościół i kollegium św. Jana z dzwonicą i okolicznemi domami [2]). Klęska ta na lat kilka przewróciła zupełnie porządek szkolny, bo dopiéro w roku 1740

---

[1]) Acta capituli Vilnens. an. 1734 d. 12 julii et 1 octobr. fol 115.

[2]) W rękopismach Dogiela (*Codex Diplom.* T. III. Pars I. Lituania) znajduję taką wzmiankę o Wilnie z powodu tego pożaru. „Miasto Wilno i Kowno, tak *per calamitates temporum*, jako też *notabilem cladem* niedawnej konflagracyi *in Ruderibus* już prawie leżące, znacznie zdezelowane, a do reperacyi sposobów niemające, ponieważ w naznaczonych z skarbu w. ks. Lit. solucyach dotąd *frustrantur*, zaczym *compassioni* stanów rzeczypospolitej w naznaczeniu niezawodnych na reperacyą sposobów *recomendantur, et cum suis desideriis ad Clementiam* tychże stanow *remittuntur*. Ob. *Actus Commissionis* prowincyi w. ks. Lit. *servata omni solemnitate Constitutionis* w uniwersałach J. K. Mci. P. N. Mił. *expressa*, w Grodnie, r. 1738 miesiąca Julii 3 dnia, przez nas senatorów, ministrów *Status et Belli* i komissarzów z województw i powiatów konkludowanéj *ad approbationem* stanów rzeczypospolitej podanej." — Zdaje się jednak że żadnéj ztąd pomocy miasto nie otrzymało. — Tak srogie nieszczęście obudziło nawet troskliwość Augusta III, ale i to podobno skończyło się na słowach tylko i radach, wyrażonych w liście królewskim do Radziwiłła, wojewody wileńskiego, który czytelnik znajdzie w Dodatkach. Miasto samo z siebie swojemi siłami musiało się podnosić z gruzów.

zdołali Jezuici naprawić ogromne szkody, porobione w budynkach, i na nowo zaprowadzić nabożeństwo w kościele akademickim. Tém skwapliwiéj to robili, im prędzéj trzeba było im gotować się do odprawienia w tymże samym 1740 roku, drugiego jubileuszu stoletniego istnienia Zakonu. Jakoż prócz uroczystego nabożeństwa, zostawili oni pomnik téj epoki w kalendarzu, wydanym w drukarni jezuickiéj przez jednego ze swych członków, ks. Jana Poszakowskiego [1]), który jest równie dowodem uporczywéj stagnacyi umysłów w ich Towarzystwie, z powodu mnóstwa niedorzeczności w nim zawartych, jak zarazem niektórych wiadomości i dat pożytecznych dla miejscowéj historyi. Oprócz tego niefortunnego utworu pismiennego, chociaż i ten nie był pracą żadnego członka Akademii, tylko publikacyą jéj drukarni: w całym tak długim przeciągu czasu, niczém się ważném dla pismiennictwa krajowego, ani professorowie téj Akademii, ani uczniowie nie odznaczyli. A jednak przybywały i wtenczas fundusze, a nawet jeden z nich, na nową drogę zaczął naprowadzać Jezuitów wileńskich. Około roku 1737, Daniel Szyszko, stolnik i pod-

---

[1]) *Kalendarz Jezuicki większy* na rok przestępny 1740, *Societatis Jesu* jubile-
uszowy wtóry, kończący dwieście lat od potwierdzenia tegoż zakonu przez Pa-
wła III, papieża, zawierający w sobie: 1) na każdy dzień miesiąca osoby *Socie-
tatis Jesu* świątobliwością, pracą apostolską, męczeństwem i mądrością znaczniej-
sze; 2) katalog prowincyi i kollegiów *Societatis Jesu*; 3) kardynałów i biskupów
e Societate Jesu; 4) jenerałów, prowincyałów litewskich, rektorów Akademii wi-
leńskiéj i innych dawniejszych kollegiów; 5) fundatorów, dobrodziejów i fautorów
Societatis Jesu, osobliwie prowincyi litewskiéj, zebrany z aprobowanych autorów,
przez ks. Jana Poszakowskiego, rektora *Collegii Nesvisiensis. Vilnae, typis Sacrae
Reg. M. academicis* S. J. — in 4-to, stronic nieliczb. 367. — Szczegółowe opisanie
tego kalendarza, znajduje się w dziele *Adryana Krzyżanowskiego: Dawna Polska*
i t. d. drugie wydanie H. Skimborowicza. Warszawa 1857, część 2, str. 107.—Je-
dnocześnie tenże Poszakowski wydał *Kalendarz mniejszy* jezuicki prowincyi li-
tewskiéj, na rok pański 1740, przestępny po przybyszowym pierwszy, wiek wtóry
Societatis Jesu kończący. Zawierający w sobie krom rewolucyi słońca i księżyca:
1) Dzień męczeństwa albo śmierci znaczniejszych *e Soc. Jesu* mężów; 2) Seriem
jenerałów, kardynałów, biskupów *e Soc. Jesu*; 3) regestr prowincyi Universae
Societatis; 4) katalog prowincyałów i rektorów dawniejszych Coll. prow. litews.;
5) regestr fundatorów i dobrodziejów Coll. téjże prowincyi; 6) Seriem arcybi-
skupów, biskupów, senatorów i dygnitarzy Korony i w. ks. Lit., zebrany przez ks.
Jana Poszakowskiego S. J. rektora Coll. Nesvis., w Wilnie, w drukarni I. K. M.
Akademii Soc. Jesu, in 12-mo arkuszy 19 nieliczb.

starości lidzki, a potém kasztelan nowogródzki, zrobił zapis na utrzymanie przy Akademii wileńskiéj konwiktu, czyli jak nazywali wówczas seminaryum, dla siedmiu ubogiéj młodzi szlacheckiéj, z któréj jeden starszy miał być dozorcą spółtowarzyszów swoich, przeznaczając na ten cel kamienicę pewną w mieście, 10,000 złp. na jéj powiększenie i majętność Siemiakowszczyznę z folwarkiem Omulszczyzną czyli Narową. W dziesięć lat potém Szyszko odebrał Siemiakowszczyznę, a natomiast zaliczył gotowemi na konwikt pieniędzmi dwadzieści cztery tysiące złp. Z tego funduszu przeznaczono było także utrzymywać regensa konwiktu i pomocnika jego. Jezuici następnie w celu rozszerzenia tego zakładu, sprzedali folwark, a zgromadzili pewien kapitał i ponabywali więcéj domów, które przerobiono z czasem na jeden obszerny gmach, znany dotąd pod nazwaniem kollegium medycznego. Pierwszym rządcą konwiktu tego był ks. Jerzy Sulistrowski, z tytułem *praeses seminarii Szysciani* [1]). Biblioteka także akademicka zbogaconą została przez innych dobrodziejów Akademii, księży Kazimierza i Michała Wierzbickich, którzy oprócz wyłożonych w r. 1746 na wewnętrzne potrzeby biblioteki złp. 16,000, nabyli jeszcze kamienicę nazwaną Lawdańska i place na Zarzeczu, z czego dochód w ilości złp. 368, oddali wieczyście na utrzymanie i pomnożenie biblioteki [2]). Ale spadły na Wilno niebawnie tak straszliwe klęski, że i te nabytki nie mogły zaraz mieć żadnego wpływu na wzrost Akademii. Wilno w roku 1746 uległo okropnemu pożarowi, który je w większéj połowie zamienił w gruzy. Wszczął się on dnia 11 czerwca w pośrodku skwarów letnich na Zarzeczu, z żydowskiego browaru, o godzinie 9 rano i takim pędem rozszerzył się po całém mieście, że do wieczora spaliło się 469 kamienic i dworów, 12 świątyń i 15 pałaców, kramów zaś i aptek 149, a ludzi 29. W téj liczbie

---

[1]) *Wizerunki i Roztrząsania naukowe.* Wilno, 1843, poczet nowy drugi, tom 24, str. 193.

[2]) *Dzieje Dobroczynności.* Wilno, 1821, str. 155, pod lit. W. w Skazówce dobroczynności czasów przeszłych.

spłonęła i Akademia z całym klasztorem jezuickim, a przy nich kościół św. Jana. Lecz nie tu był koniec tego nieszczęścia. Nie upłynął jeszcze w zupełności rok od téj srogiéj klęski, kiedy w dniu 8 czerwca następnego 1749 roku, wybuchnął drugi równie straszny pożar na przedmieściu Subocz, i drugę połowę starożytnego grodu w perzynę obrócił. Tym razem jednak spaliło się nie więcéj nad 292 kamienic i dworów, oprócz kram i kościołów. Miasto zamieniło się w zwaliska, a wielka liczba mieszkańców rozeszła się po wsiach i miasteczkach okolicznych, szukać sposobu do życia. Magistrat straciwszy w tych dwóch ogniach, których zwalczyć nie miał siły i sposobu, ratusz i część archiwów, przestał na poleceniu jednemu ze swoich miejskich obywateli, Bazylemu Bonifacemu Jachimowiczowi, słynnemu w owe czasy w publiczności wileńskiéj rymopisowi, zostawić na pismie pamięć tych dwóch pożarów. Co téż Jachimowicz z wielką ścisłością zaraz wykonał [1]). W tak smutném położeniu Wilna, łatwo wnieść, że działanie Akademii i wykład nauk w jéj szkołach, na czas przydłuższy musiały być zatrzymane.

Do połowy wieku ośmnastego nie było prawie żadnéj różnicy w sposobie uczenia po szkołach piarskich, od tego jakiego się trzymali Jezuici. Cała przewaga na stronę piarów, co do korzyści dla młodzieży uczącéj się w nich, była ta, że więcéj między nią karności zachowywano jak u Jezuitów, i że przecie nie wpajano jéj żadnego fanatyzmu, pilnując się wszakże ściśle zasad i przepisów religii. Wykład tedy nauk trwał długo jednostajny u dwóch zgromadzeń, poświęcających się instrukcyi publicznéj, a nieubłaganém spółzawodnictwem zniechęconych ku sobie. Podobnemiż nawet panegirykami oba zakony czciły swoich dobrodziejów, tęż samę przewagę dla łaciny dawały w swoich szkołach. Jezuici zwalczywszy piarów w Wilnie, długo

[1]) Dla ciekawego czytelnika kładziemy w Dodatkach wspomnione tu opisy dwóch pożarów Wilna, z druków już dziś wielką rzadkością będących, które są prócz tego nader ważne dla historyi Wilna, z powodu wyliczenia w nich dokładnego ulic i domów, oraz innych ciekawych miejscowości.

niewidząc z ich szkoły czyli konwiktu żadnego niebezpieczeństwa dla siebie, pogrążyli się na nowo w dawném niedołęztwie swojém, nic niepoprawiając, nic postępowego niewprowadzając w publicznym wykładzie nauk w Akademii wileńskiéj. Lecz nagle i niespodziewanie ocucił ich z tego uśpienia, sławny i nazawsze pamiętny odnowiciel oświaty narodowéj, ksiądz Stanisław Konarski. Wielki ten obywatel i kapłan, po zwiedzeniu najznamienitszych zakładów naukowych w Europie i po wieloletniém doświadczeniu w szkołach krajowych, uznawszy całą błędność systematu uczenia młodzieży, ułożył sam nową ordynacyą czyli urządzenie szkół, zmieniając zupełnie sposób wykładania w nich nauk. Ordynacye te, obejmujące mnóstwo wybornych prawideł pedagogicznych, uznane najprzód za pożyteczne na zgromadzeniu zakonném w Łowiczu (roku 1753), zjednały wkrótce potwierdzenie w zupełności przez breve Benedykta XIV papieża. Odtąd nastąpiła całkowita odmiana w szkołach piarskich, zupełnie ich różniąca od jezuickich. Te ostatnie za jednym razem zostały w tyle o dwa wieki prawie. Odrzucono dawne książki jezuickie i przewodnictwo Arystotelesa, i zasady tomistów, wygnano Alwar, i zaniechano niewłaściwych zwyczajów emulacyi szkolnéj między uczniami. A na to miejsce wprowadzono lepsze pojęcia o fizyce, historyi i jeografii, naukę języka francuzkiego i niemieckiego; w karności zaś szkolnéj, z wielką ścisłością lecz daleko wyrozumialéj zaczęto obchodzić się z uczniami. Znany ze swych prac naukowych ks. Maciej Dogiel, tęż samę reformę zaprowadził zaraz w konwikcie piarskim w Wilnie, i zakład ten wprędce postawił na stopniu wielkiéj powagi i pożytku. Tymczasem Jezuici, już dobrze przedtém niechcąc dać się uprzedzić w czémkolwiek piarom, postarali się przekształcić konwikt swój fundacyi Szyszki, na collegium nobilium, podobny piarskiemu. Dopuścili więc do funduszowych konwiktów nieograniczoną liczbę synów majętniejszéj szlachty, którzy za roczną opłatę 55 czerwonych złotych, mieli przyzwoite utrzymanie w tym nowym instytucie, oddzielnie odtąd od Akademii zarządzanym, a nawet

wygody równe jak w domu [1]). Już w 1754 roku, uczniowie jego popisywali się z umiejętności języka francuzkiego, przedstawiając komedyą, w obec licznie sproszonéj publiczności, z najpierwszych dostojników złożonéj [2]). Przedmioty wykładane w collegium nobilium Jezuitów wileńskich, już okazywały jakiś postęp w uczeniu, a przynajmniéj pomimo wielu dawniejszych przesądów i niedorzeczności, dowodziły już pewnéj zmiany i zwrotu ku zdrowszemu pojmowaniu potrzeb oświaty w kraju. Starano się w niém usilnie o doskonalenie młodzi w języku francuzkim, w nauce zaś łaciny przydawano tłómaczenie polskie, którego czystości i wierności mocno pilnowano. Mowy Cycerona najwięcéj tu były w użyciu i Korneliusza Neposa Żywoty sławnych ludzi. Historyą świętą najobszerniéj traktowano, tworząc niejednokrotnie dziwaczne kwestye, naprzykład: którego czasu, czy na wiosnę, czy w jesieni świat ten stworzony? kiedy manna ustała i jeźli w niéj równie smak czuli źli i dobrzy? Salomon wiele łożył na kościół jerozolimski, czy robaków lub ziół zamiast żelaza

---

[1]) Wiadomość o pensyi rocznéj na każdego z ichmość panów konwiktorów zostających in Collegia Nobilium Societatis Jesu, w Wilnie 3 sierpnia roku pańs. 1771 wydrukowana na dwóch kartach, in 4to nieliczb. (ob. *Wizerunki* r. 1840, T. 17, str. 153), zawiera właśnie wszystkie szczegóły i warunki tego zakładu. Uczniowie mieli po 5 i 6 potraw na obiad, a po 4 do 5 na wieczerzę, prócz śniadań i podwieczorków. Przytém liczną posługę. Były nawet powozy i konie do wożenia paniąt na wizyty; najmowano kapelę do rekracyi i tańców; rozrywano uczniów różnemi grami towarzyskiemi. Mieli oni nawet gazety polskie i francuzkie. W samém kollegium była urządzona kaplica do codziennego nabożeństwa. Do wyżéj wyrażonéj rocznéj opłaty, nie wchodziły koszta na papier, księgi i inne osobiste potrzeby, na metrów muzyki, rysunków i fechtowania, na lekarzy i aptekę. Przy końcu téj wiadomości upraszano rodziców, żeby wakacyi konwiktorów z umysłu nie przeciągali i żeby pieniądze na ich szczególne wydatki nie im, ale rektorowi powierzali.

[2]) „*Timon le Misantrope*, comédie représentée l'an 1754 sous les auspices et la puissante protection de son altesse Monseigneur le Duc et Prince Radziwill, Palatin de Wilna, grand général du grand duché de Lituanie, par Messieurs les jeunes Cavaliers du Collège des nobles à Vilna de la Compagnie de Jesus." Należało do tego przedstawienia 22 uczniów, a wszystko starościców, sędziców i podczaszyców. Między nimi byli syn Burzyńskiego, dawnego instygatora, kasztelanic smoleński, Ciechanowieccy, Judyccy, Ogiński, Puzyna, Strutyński, Szczyt, Wołodkowicz, Wołłowicze i t. d., i wśród nich znalazł się jakiś Willensein Jean, enseigne dans la compagnie du regiment du général de camps.

używał, i jeźli jest zbawion? i t. p. — Dawano początkowe wiadomości z jeografii matematycznéj o kuli ziemskiéj, nawet o systematach astronomicznych Tychona Brahe i Kopernika, równie jak pierwsze nocye o fizyce. Należały jeszcze do przedmiotów wykładanych w kollegium jeografia polityczna głównie Europy i chorografia królestwa Polskiego. Prócz tego uczono tańców i fechtowania [1]). Uczono też grammatyki, logiki i retoryki, oraz języka niemieckiego, geometryi i trygonometryi, a nawet prawa narodów. Rządcą kollegium był rektor, pomocnikiem — prefekt; ku końcowi bytu jezuickiego, uczyło w nim trzynastu professorów, a czternasty był szafarzem domu. Podział zakładu na klassy był niemal ten sam, jak we wszystkich zwykłych szkołach. W r. 1770, uczony ksiądz Dawid Pilchowski, będąc prefektem owego collegium nobilium przy wileńskiéj Akademii, założył pierwszy w niém bibliotekę, na którą wydał własnych pieniędzy około 16 tysięcy złp., pomnożoną wkrótce darem niektórych książek od Ignacego Chodźki, Jezuity [2]). Akademia tyle usiłowała podnieść ten zakład do równego stopnia z piarskim, że nieczekając na pomoc uboczną, sama z własnego majątku i ze składek członków Zakonu, złożyła czémprędzéj potrzebne fundusze na urządzenie collegium nobilium.

---

[1]) Widać to z programmatu popisu publicznego w témże collegium nobilium który mamy przed sobą, pod tytułem: *Experyment rocznego ćwiczenia się w różnych umiejętnościach jaśnie wielmożnéj, wielmożnéj młodzi szlacheckiéj, edukującéj się w Collegium Akademii wileńskiéj Societatis Jesu*, dany roku 1756 w miesiącu maju. Znał go uczony *Łukaszewicz* i obszerną treść w swojém szacowném dziele *Historyi szkół*, T. II, str. 128, umieścił.

[2]) Ob. *Wizerunki wileńs.*, r. 1843, T. 24, str. 193—200.

ROZDZIAŁ VIII.

Dążność Jezuitów do niejakiéj reformy w wykładzie nauk w Akademii.—Stan jéj w połowie XVIII wieku.—Program popisu z geometryi.—Znakomitsi professorowie.—Baka.—Nauki matematyczne.—Prawo cywilne. — Kalendarzyki. — Znowu pożar w Wilnie. — Uczniowie Akademii. —Examina.—Ogólny pogląd na Akademią wileńską pod rządem Jezuitów. — Zakończenie.

Jezuici moralnie już zwyciężeni od piarów przez ową wielką reformę Konarskiego i przez ocucanie się, aczkolwiek powolne, umysłów w Polsce, do nabycia światła, uśpionych dotąd niedołężnością systematu szkolnego i nawałem srogich klęsk ugniatających przez cały wiek rzeczpospolitą: zaczęli nabierać przekonania, że im także wypada zmienić sposób uczenia młodzieży, ażeby nie upaść zupełnie w opinii publicznéj. W r. 1755 dzieliła się Akademia wileńska na trzy fakultety, pod przewodnictwem dziekanów: teologiczny, prawa kanonicznego i filozoficzny. W pierwszym uczono teologii dogmatycznéj, polemicznéj, moralnéj i kazuistyki, oraz języków wschodnich. Professorów było w nim ośmiu razem z zastępcami. W prawnym, do nauki samych tylko kanonów, bo prawo cywilne leżało odłogiem, pomimo warunków fundacyi Sapieżyńskiéj, znajdowało się czterech professorów. Fakultet filozoficzny obejmował katedry fizyki i polityki, których dziwnym sposobem uczył jeden professor metafizyki, logiki i filozofii. Wymowę, historyą i jeografią wykładał tu podobnież jeden professor. Do tego wydziału należała takoż poezya, język łaciński i francuzki, bo greckiego zdaje się uczono cokolwiek w fakultecie teologicznym. Do matematyki był tylko jeden nauczyciel, a jak słabe jéj początki

dawały się mało co przedtém w Akademii, bo w r. 1744, można osądzić z programatu popisów z geometryi, które odbywali wyznaczeni do tego przedniejsi uczniowie Akademii, a które dziś dla początkowych studentów miernictwa nie były by osobliwemi [1]). Kanclerzem wówczas téj Akademii był Michał Jan Zienkowicz, biskup wileński, rektorem ksiądz Jan Juraha, prócz nich dwaj prokuratorowie do załatwiania spraw Akademii, jeden konsyliarz zdrowia i syndyk uniwersytetu, i dwaj regensi alumnatu papiezkiego i collegium nobilium, nakoniec podkanclerzy Akademii [2]). Dodamy tu, że ówczesnéj pieczęci Akademii, używanéj aż do ostatniego roku jéj trwania, odmienną Jezuici nadali postać od pierwotnéj, która była tylko pogonią zwyczajną. Już w roku 1773, właśnie w chwili zniesienia Zakonu, znajdujemy w jéj obwodzie pogoń z cyfrą Towarzystwa Jezusowego na tarczy zamiast krzyżów, oto-

---

[1]) Rzadki ten i ciekawy program, a osobliwszy dla umieszczonych w nim drzeworytów, przypominających niektóre miejscowości wileńskie, podajemy w Dodatkach, z autentycznego exemplarza, znajdującego się w zbiorze naszym. Zawiera on następne zadania z geometryi cywilnéj i wojskowéj. Pomiar rzek, jezior, stawów, sadzawek i bagnisk niedostępnych, może być uczyniony na włoki, morgi, pręty i t. d., naprzykład rzeka Wilenka, wymierzona wszerz, ma łokci 30. Przez geometryczną tablicę może być pomiarkowana wysokość krynic, źródeł, dla sprowadzenia wody do fontanny, pompy, rurmusza; naprzykład, krynice wileńskie nazwane Węgry (Wingry), są za Akademii horyzont wyższe na łokci 14 — 3 — 4. Jako plantę budynku, dworu, pałacu, na kartę przenieść i abrys delineować. — Jako granice, grunta, obozy, fortece, okopy, loryki, tronery, bateryе, dziedzińce na mapie zrysować i place komputować na pręty i t. d. — Odległość kościołów, wież, pałaców, dworów, wsi, włości, na mapie wyrazić, np. w Wilnie od kościoła katedralnego do świętojańskiego łokci 622, od świętojańskiego do św. Ignacego łokci 596, od św. Jana do św. Rafała łokci 1805, od św. Jana do św. Kazimierza łokci 787, od św. Kazimierza do św. Ignacego łokci 1,000 — wszystko w linii prostéj. — Geometra wojskowy zgadnie wiele piechoty, jazdy, armat, wozów i t. d. stanie w szyku na placu, np. na dziedzińcu akademickim zmieściłoby się ludzi pieszych 3,375. — Z geometryi obozowéj może być wojsko w prędkim czasie uszykowane w kwadrat, kwadranguł, tryanguł, cyrkuł i t. d. — Oboz otaborowany w figurę belluardu, mocniéj broni się nieprzyjacielowi. — Przy attakowaniu fortecy geometra opowie dymensyą do bombardowania i ciskania granatów i t. d. np. od kościoła św. Stefana do Antokola *facit* łokci *in linea recta* 6,124. — Porucznik działowy może z geometryi opowiedzieć na kwadransie gradum podniesienia moździerza, aby bomba strzelona w górę, spadła naprzykład na Zamek wileński.

[2]) *Mizler, Acta Literaria Regni Poloniae et M. D. Lit.* — Typis Mitzlerianis, 4-to, Varsaviae, T. I. p. 62.

czoną ośmią innemi herbami, z których u góry jest papiezki, zapewne Grzegorza XIII, który dał przywilej na Akademią, obok niego zaś Batorych i orła białego z literami imienia Zygmunta Augusta. Pośrodku z obu stron pogoni, znajdują się herby Wazów i Poniatowskich; u spodu zaś herb Drzewica biskupa Waleryana Protasewicza, a obok niego herb Radziwiłła, jako wojewody wileńskiego i Sapiehy, jako hetmana polnego litewskiego [1]. Z wyliczenia katedr i nauk wykładanych w połowie 18 wieku w Akademii wileńskiéj, pomimo matwaniny przedmiotów i przewagi kursów teologii i kanonów nad wszelkie inne, widać jednak z niektórych dodatków niejaką odmianę i dążność do odstąpienia od dawnych zasad w uczeniu młodzieży. Między nauczycielami nawet okazuje się kilku ludzi, zwłaszcza młodych, wielkiemi zdolnościami obdarzonych, którzy po rozwiązaniu Zakonu, zajęli wysokie stanowisko w hierarchii naukowéj naszego narodu i w ojczystéj literaturze. Takimi byli młodzi jeszcze wówczas ks. Marcin Poczobut, przyszły wielkiéj sławy astronom i rektor, którego życie stanowi historyą szkoły głónéj litewskiéj, i któremu poświęciliśmy całą drugą połowę naszéj pracy, i Adam Naruszewicz, obaj jako nauczyciele języka łacińskiego. Naruszewicz, cichy jeszcze czciciel muz, wkrótce potém dał się poznać nowém i bardzo dobrém wydaniem poezyi Sarbiewskiego, w Wilnie, w drukarni akademickiéj, roku 1757. Do starszych professorów téj epoki, których pamięć godna jest zachowania, należy tu ks. Stanisław Rostowski, professor teologii, co w dziesięć lat potém odznaczył się dość ważném dziełem, opisującém dzieje Jezuitów litewskich, drukowaném w Wilnie roku 1768. Obok niego błyszczał jeszcze niepospolitą nauką matematyczną ks. Tomasz Żebrowski, i oddany jéj z zamiłowaniem, pierwszy wyjednał u Elżbiety z Ogińskich Puzyninéj pomoc pieniężną na zakupienie kilku narzędzi astronomicznych, zkąd się utworzył pewien rodzaj małego obserwatorium.

---

[1] *Wizerunki*, T. 24, str. 137.

Narzędzia te w Anglii sporządzone, posługiwały mu już w roku 1760 do zrobienia dokładnéj obserwacyi zaćmienia księżyca w dniu 29 maja tegoż roku [1]). Żebrowski wykładał już uczniom swoim trygonometryą sferyczną, oraz kurs astronomii razem z praktyką w obserwatorium [2]). Utrzymał ów zakład pierwiastkowy na tym samym stopniu, następca Żebrowskiego, ks. Jakób Nakcyanowicz, publiczny professor matymatyki [3]), aż póki dostawszy się w ręce Poczobuta, jak to niżéj powiemy, nie wzrosł pod względem budowy, wyboru i doskonałości narzędzi, oraz szeregu dokładnych obserwacyi, do sławy europejskiéj [4]). Za czasów to owego uczonego matematyka Nakcyanowicza w r. 1762, studia matematyczne w Akademii hojnie opatrzone zostały, chociaż nie wiemy w jakim sposobie, przez Adama Stanisława Grabowskiego, biskupa warmińskiego, który także się liczył do pocztu Jezuickich dobrodziejów [5]). W dziesięć lat późniéj powstała w Akademii lekcya fizyki experymentalnéj, i kilka potrzebnych do niéj narzędzi, a mianowicie machinę elektryczną, z zagranicy sprowadzono; tak że się niby utworzył mały gabinet fizyczny.

---

[1]) *Wiadomości literackie* № VII, r. 1760, dnia 30 maja, w Wilnie.

[2]) Widać to z examinu, który zdawało czterech akademików matematyków w roku 1756, jak świadczy rękopism po Jezuitach pozostały, znajdujący się w bibliotece towarzystwa lekars. wileńs., pod tytułem: *Judicia Examinatorum*.

[3]) *Nakcyanowicz* ten zalecił się wydaniem dla wygody swych uczniów dzieła elementarnego lekcyi matematycznych, podług zasad Wolfa, pod tytułem: *Praelectiones mathematicae ex Wolfianis elementis adornatae, atque sic usui auditorum Matheseos accomodatae, ut quae ibi praetermissa, vel in alium locum reiecta, desiderari poterant a tyronibus, adiicerentur; quae vero vel obscuritatis vel prolixitatis accusari solebant, dilucidius et brevius exponentur a P. Jacobo Nakcyanowicz Soc. Jesu, AA. LL. et Philosophiae doctore, in Academia Vilnensi publico ac ordinario Matheseos professore* i t. d.

[4]) Fundusz na obserwatorium wileńskie późniéj przez Poczobuta wyjednany u Elżbiety z Ogińskich Puzyniny, kasztelanowéj mścisławskiéj, w ilości 6,000 czerwonych złotych, zapewniony był dokumentem sporządzonym 3 grudnia roku 1766, a roku 1767 dnia 22 septembra w grodzie oszmiańskim przyznanym.

[5]) Widać to z następnych wierszy, drukowanych w Wilnie: *Celcissimo, Illustrissimo Excelentissimo ac Reverendissimo Domino D. Adamo Stanislao de Grabow Grabowski, Sacri Romani Imperii Principi, Prussiae Praesidi, Benefactori suo munificentissimo, studium mathematicum Academiae et Universitatis Vilnensis Soc. Jesu insigni liberalitate auctum, Natali ejusdem die gratitudinis ergo exiguos hosce applausus dedicat.* Anno Domini 1762.

Połączony z narzędziami do mechaniki i z laboratorium chemiczném choć szczupłém, stanowił tak zwane muzeum fizyczne. Skład i postać jego daje się poznać z opisu, umieszczonego w Lustracyi 1773 roku, po zniesieniu Jezuitów. Miało one salę przez dwa piętra idącą i ozdobioną na ścianach i nadedrzwiami rzeźbą rozmaitych podań z pisma św. Znajdowała się zaś ta sala między dzisiejszém muzeum kommissyi archeologicznéj, a dawniejszą kancellaryą uniwersytetu. Jeden z korytarzy w Akademii, zwał się pompatycznie *galèryą Bakowską*, gdzie się znajdowała też sama właśnie sala fizyczna, a potém sala mechaniczna i sala modelowa. Nadto było tu laboratorium chemiczne i warstat mechaniczny; wszystko w stanie zarodku. Do podniesienia nauk matematycznych w Akademii wileńskiéj, bardzo pomogli przybyli do Wilna w roku 1764 dwaj Jezuici Rossignole i Fleury, wygnani z Francyi, i około tegoż czasu zaczęto zdolniejszą młodzież zakonną wysyłać zagranicę, dla doskonalenia się w tych przedmiotach. Nie przestali jeszcze i na tém Jezuici, gdy pobudzani może wymówkami światlejszych mężów, albo téż obawiając się ażeby im zarzutów nieczyniono z powodu zaniedbania fundacyi sapieżyńskiéj, wskrzesili w téj Akademii udzielną katedrę prawa cywilnego, którą około roku 1760. stosownie do woli fundatora, oddali świeckiemu professorowi w osobie Antoniego Ostoi Zagórskiego, sekretarza królewskiego. Człowiek ten oswojony z przedmiotem swoim, a jak ze wszystkiego widać, jaśniéj widzący rzeczy, odważnie sobie poczynał, bez względu na wszelkie uprzedzenia, oddawna wkorzenione w kraju. W pierwszym roku dając swoje lekcye po łacinie, i stosownie do powszechnie przyjętego zwyczaju w uniwersytetach europejskich, a tém bardziéj Akademii jezuickiéj, odważył się w drugim przestąpić ten warunek i w mowie ojczystéj wykładać uczniom swój przedmiot. Z przemowy po polsku powiedzianéj publicznie w dniu 21 lipca 1761 roku, o zacności, potrzebie i pożytku jurysprudencyi, widać jak śmiało wymówił całemu krajowi, że o nauce prawa, tak potrzebnéj dla wszystkich, na całéj

rozległości Litwy, ledwo cokolwiek w Wilnie słyszeć można, i jak dzielnie skarcił palestrę i sędziów, broniących sprawiedliwości i sądzących spory, bez żadnéj umiejętności prawa [1]). Nie wiemy jak długo niepospolity ten na owe czasy prawnik zajmował swoją katedrę, zawsze jednak uznać potrzeba, że to jego zjawienie się w Akademii jezuickiéj, było zwiastowaniem niemałéj już reformy w sposobie uważania nauki prawa. Wszakże znajdujemy, że w roku 1764, professorem jurysprudencyi był już ks. Augustyn Dąbrowski, obojga praw doktor i wice-regens seminaryum dyecezalnego. Zresztą w tym ostatnim okresie bytu Akademii wileńskiéj, członkowie jéj nie odznaczyli się żadnemi dziełami, prócz ks. Franciszka Paprockiego, regensa collegii nobilii, który swojemi kalendarzykami politycznemi, zajmował wówczas mocno publiczność wileńską [2]). Mamyż

---

[1]) Ciekawą tę mowę Zagórskiego, ogłoszoną drukiem po raz pierwszy od jego uczniów Ignacego i Jerzego Zubowskich, podstolicców brzeskich, upowszechnił *Łukaszewicz*, umieszczając ją w Tomie IV *Historyi szkół*, str. 27.

[2]) Kalendarzyki te, o których zresztą jeszcze niżéj wspomniemy, chociaż raz na rok wydawane, stanowiły jedyną wówczas literaturę peryodyczną w Wilnie, razem z Kuryerem. Musiały one wielką mieć wziętość, kiedy na rok 1764, taki Kalendarzyk wyszedł w powtórném wydaniu, jeden w drukarni akademickiéj, drugi u franciszkanów w Wilnie. Tytuł i treść pierwszego jest następna. *Kalendarzyk wileński na rok pański 1764*, potém idzie herb Korsak własny imienia Korsaków, z przypisaniem ks. Tomaszowi Korsakowi, kanonikowi katedralnemu wileńskiemu, proboszczowi ejszyskiemu, w dzień imienin jego. Podpisany pod dedykacyą *Franciszek Paprocki Soc. Jesu, Regens Collegium Nobilium*, prawi w niéj między innemi, że przodek domu Korsaków przyszedł z Korsyki, za czasów Swidrygiełły, który mu siostrę swoję dał za żonę. Potém następuje drugi tytuł: Kalendarzyk polityczny na rok pański 1764 przybyszowy i przestępny, w Wilnie, w drukarni J. K. M. Akademii Societatis Jesu. Idzie zatém zwykły kalendarz, daléj chronologia książąt i królów polskich, książęta litewskie, wiadomości o rzeczach polskich po śmierci króla do koronacyi nowego, wyjęte z Łubieńskiego, Ładowskiego i Lengnicha; imiona panów europejskich i familie; następnie wyliczenie biskupów, senatorów, ministrów, dygnitarzy i t. d., ówczesnych w Polsce, oraz kawalerów orderu orła białego. Znajduje się potém artykuł dość długi, pod tytułem: Wojna ostatnia między potencyami europejskiemi w r. 1756 zaczęta, a w r. 1763 skończona i t. d. — daléj są przypadki inne r. 1763, nakoniec szereg posłów cudzoziemskich w Polsce, i wreszcie tablica wschodu i zachodu słońca. — Kalendarzyk w drugiém wydaniu ma tytuł: Kalendarzyk polityczny na rok pański 1764, przybyszowy i przestępny, przez Fr. Paprockiego, Soc. Jesu, Regensa Col. Nobil. Wilens. wydany, powtórnie do druku podany w Wilnie, w drukarni J. K. M. WW. księży franciszkanów. Zresztą treść taż sama co i pierwszego, oba jednego formatu, in 12-o.

tu wspomnieć o człowieku dziwnego rodzaju dotąd sławy używającego, o ks. Józefie Bace, który miał być professorem poetyki w Akademii wileńskiéj, o czém wątpić sobie pozwalamy. W roku bowiem 1762 mieszkał w Wilnie u św. Kazimierza w domu professów, wspominany tylko od współczesnych jako missyonarz [1]; w roku zaś 1766, właśnie kiedy swoje uwagi o śmierci osobliwszemi rymy opisane ogłaszał, był tylko prefektem kaplicy Bożego Ciała przy kościele św. Jana akademickim, a przytém bardzo wziętym kaznodzieją [2]. Wreszcie i jego te wiersze jowialne nie musiały być uważane, szczególnie przez samęż Akademią, jak za igraszkę rubasznéj jakiéjś moralności: kiedy w roku ich wydrukowania, to jest 1766, uczony i postępowy Jezuita, Kazimierz Naruszewicz, będący wówczas prezesem drukarni akademickiéj, sporządzał drugie i bardzo porządne wydanie dwóch dzieł Cycerona, o powinnościach i o starości, tłómaczonych kiedyś przez Bienjasza Budnego. Zrobił to wprawdzie dla przypodobania się księciu Adamowi Czartoryskiemu, jenerałowi ziem podolskich, który do wskrzeszenia dzieł Zygmuntowskiéj literatury, ludzi naukom oddanych zachęcał. Widać jednak i z tego o zmianie, w sposobie uważania rzeczy u Jezuitów zaszłéj. Co osobliwsza, że Jezuici zaczęli w tym czasie zaniedbywać także owych dawnych panegiryków, któremi obdarzali magnatów i różnych dobrodziejów swoich za każdą zręczno-

---

[1]) Kuryer Litewski r. 1762 z Wilna 5 lutego. Ks. Baka S. J. missyonarz, podczas konduktu zwłok biskupa wileńs. Zienkowicza, † 23 stycznia, z kościoła św. Nikodema z za Ostrejbramy do katedry, zastąpiwszy od kościoła św. Kazimierza, w krótkiéj przemowie wynurzył wdzięczność dla zmarłego, za jego względy na dom professów.

[2]) Widać to z opisania publicznego przeniesienia statui P. Jezusa Nazareńskiego i t. d., oraz relikwii św. Walensa, przysłanych od Klemensa XII papieża, do kościoła ks. trynitarzy na Antokolu, w dniu 24 maja 1766 roku. — Zdaje się więc, że w powtórném wydaniu rytmów Baki, samowolnie dodano na tytule, że był professorem poetyki, albo może jeśli nim był, to uczył w szkołach niższych, nie zaś w Akademii. W roku 1755, na kilka lat przedtém, był takim professorem w Akademii ks. Tomasz Bohusz. Wspomnijmy tu jeszcze, że ks. Jozef Baka zdawał examen w kolleg. Akadem. wileńs. roku 1736 maja 7, z teologii *ex casibus conscientiae*, i uznany *omnium judicio sufficiens*.

ścią. Przynajmniéj inny im kształt nadali. Tak kiedy w roku 1760 Józef Załuski, biskup kijowski, znajdując się w Wilnie, odwiedzał bibliotekę akademicką dnia 13 października, powitał go ks. Kazimierz Naruszewicz pewnym rodzajem ody łacińskiéj [1]), a Poczobut w témże samém miejscu wystąpił z rymem polskim w stylu dytyrambicznym [2]). Pilchowski zaś przyjął go w collegium nobilium krótką przemową łacińską, bez przymusu i nadętości ułożoną. Akademia zbliżając się do kresu swego razem z Zakonem, który jéj przewodniczył, nie nabywała już żadnych nowych funduszów. Jednakże Jezuici wyjednali sobie od Augusta III przywilej potwierdzający na aptekę akademicką, w dniu 14 marca roku 1758 podpisany, z nadaniem prerogatyw równych z innemi publicznemi aptekami. Początek jéj zapewne sięga roku 1600, bo w tym ostatnim przywileju powiedziano, że założona była więcéj jak od lat półtorasta. Ustalenie to w ręku Jezuitów apteki akademicką zwanéj, chociaż przywilej mianował ją publiczną nie tylko dla Wilna, ale i dla całéj Litwy: było wielkiéj wagi nabytkiem dla Akademii. Dziwnym bowiem obyczajem, wolno było w niéj sprzedawać spirytus i gorzałkę, przez co dochód z niéj czynił wówczas 30,000 złp., po ustaniu zaś tego zwyczaju w r. 1764, przynosiła apteka złp. 18,000, a nakoniec po kassacie Jezuitów w r. 1775 złp. 15,000. Wiele Akademii zaszkodził pod względem szkolnym okropny pożar, który połowę prawie Wilna, zaledwo nieco odbudowanego

---

[1]) *Ad illustr. excellentis. ac Reverendis. Dominum D. Josephum Comitem in Załuskie Załuski, Episcopum Kioviensem et Czernichoviensem.* Potém herb Załuskich, a niżéj: *Cum hospes Academia et Bibliothecam Vilnenseum Soc. Jesu inviseret. Anno a partu Virginis 1760, XIII kalendas octobr.* Dwie karty druku in 4-to.

[2]) *Rym:*

> Arfo Treicka, jeśli twego pienia
> Wdziękiem, Amfion z chętnego kamienia
> Wzbudził Theby, a wysoki
> Mur z powolnéj wstał opoki:
>
> Ozwij się dzisiaj wdzięcznie przybyłemu
> Z Polskiej w gościnę do nas Załuskiemu,
> A dzielnością twą, do góry,
> Podźwignij ciężkie marmury, i t. d.

po przeszłych pożogach, strawił od 11-éj godziny z rana w dniu 28 maja roku 1760, do 8-éj wieczorem. Uczniowie bowiem niemając gdzie mieszkać, rozjechali się po większéj części do domów, i ławki szkolne opustoszałe być musiały. Zaczął się on ze dworku za Ostrąbramą położonego z komina i przelatując w różnych kierunkach wiatru, powypalał znaczne przestrzenie miasta i przedmieść. Tak zaś dalece był gwałtowny ogień, że na Łukiszkach, przeniosłszy się za Wilją, zapalił bór nad jéj brzegami rozlegający się [1]). Ocalała jednak cudem jakimś na ten raz Akademia i kollegium jezuickie, gdzie już po spaleniu ich ostatnim ks. Ryokur Jezuita, całą jedną linią dziedzińca akademickiego własném staraniem odnowił i ozdobnie przekształcił.

Chociaż już stanęliśmy u kresu naszéj powieści o Akademii Towarzystwa Jezusowego w Wilnie: mało jednak jedotąd mówiliśmy o jéj uczniach, o owych studentach jezuickich, którzy taką rolę zawsze grali w różnych przejściach i zatargach swoich mistrzów. Ażeby ich fizognomią wiernie wystawić, mało do tego jest źródeł; to tylko pewna, że równie jak ich nauczyciele, uczniowie Akademii z początku 17 wieku byli niemal tacyż sami, jak w połowie ośmnastego ich następcy. Wogólności wszyscy dzielili się na dwa niejako stany: szlachtę i pauperów. Drudzy byli po większéj części sługami pierwszych, albo niekiedy synami uboższéj szlachty, po dworach zasługującéj się. Nie byli oni bezwątpienia takiemi już nędzarzami, jak studenci szkół średniowiecznych w zachodniéj Europie[2]): ale zawsze twardziéj im upływało życie szkolne, jak ich zamożniejszym towarzyszom. Jezuici, pomimo wszelkich przepisów karności dla swojéj młodzi, zachowywali szczególne

---

[1]) *Kuryer Litewski*, roku 1760 dnia 30 maja, w Wilnie, Nr. VII.

[2]) Uczony professor *Quicherat*, w *Historyi szkoły św. Barbary*, w roku przeszłym w Paryżu wydanéj, żywemi farbami odmalował postaci uczniów jéj we środku 15 wieku, zamiłowanéj w naukach, i dla nich jedynie ulegającéj bezwarunkowie srogości dyscypliny szkolnéj, a w opuszczeniu i niedostatku młodość swą przepędzającéj.

względy dla téj, która majątkiem lub urodzeniem przodkowała innéj, i rzadko kiedy przeznaczali dla niéj kary, nieoszczędzając ich przeciwnie dla mieszczan i pauperów, kiedy na nie zasłużyli. Jeżeli zaś szło o uciśnienie różnowierców, wtenczas puszczali jéj cugle, a nawet nie wahali się poduszczać do swawoli. Studenci Akademii, o których tu jedynie mówimy, równie jak szkół niższych, stanowili hufiec zawsze gotowy do walki z heretykami. Sami Jezuici głośno to wyznawali [1]). Akademicy świeccy, to jest audytorowie Akademii, obowiązani byli do pełnienia, równo z innemi, niektórych powinności religijnych, jak naprzykład słuchania codzień przed zaczęciem lekcyi mszy św. i spowiadania się co miesiąc. W niedzielę znajdowali się na całém nabożeństwie rano i po południu, we wszystkie uroczystości kościelne należeli do processyi i posługi ołtarzów. Nadto, niemal wszyscy, tak jak niższych szkół uczniowie, wpisywać się musieli do bractwa Panny Maryi, które wymagało odmawiania codzień wielu modlitw i zachowywania szczególnych postów. Przepisy karności wydrukowane i zawieszone na tablicy w głównym korytarzu Akademii, obowiązywały również akademików, jak i uczniów gimnazyum. Pomimo tego rozwiązłość studentów, mianowicie jezuickich, doszła do tego stopnia w 18 wieku za Sasów, podług świadectwa księdza Kitowicza, że żadna już niemal władza powściągnąć jéj nie była w stanie [2]). Nie tylko żydzi, mieszczanie i uczniowie innych szkół wystawieni byli na bezprawia i pociski ich, lecz palestra, trybunały, a nawet żołnierze i pojedyńcza szlachta nieraz doświadczała ich wyuzdanéj swawoli. Smutno jest wyjawić, że samiż Jezuici, mający dosyć mocy nad niemi,

---

[1]) *Kojałowicz: Miscellanea*, p. 72, pisze: „Vilnae praeter Luteranos, qui suum habent delubrum, ceteri sectarii Calvinianam Synagogam frequentant: certo recessuri, si alicubui suarum sectarum congressus celebrare tuto possent: prout non pridem fecerant Adamitae, qui in suburbanis aedibus, circa pyrii pulveris officinas convaenire coeperant: sed mox cessarunt, tum reliqui populi metu, *tam maxime Academicae juventutis, quae in hac urbe, colluvie sectaritorum laborante, merito frenum Haereticorum potest nuncupari.*“

[2]) *Obyczaje i zwyczaje* za Augusta III.

żeby się w szkole podczas lekcyi zachowali przyzwoicie: nieraz za szkołą korzystając z burzliwego jéj usposobienia, używali go do pokrzywdzenia lub zastraszenia niemiłych sobie, albo nieprzyjaznych osób. Takiemi zasadami napojona młodzież, rozwijała je potém wszedłszy w życie domowe i publiczne, po dworach, na trybunałach, sejmikach i sejmach. Ztąd zbyteczna dewocya, wbrew przeciwna pobożności chrześciańskiéj, i burzliwość w obradach, marnotrawstwo czasu i zdrowia na hulatyce, były głównemi cechami większéj części naszéj szlachty, za smutnéj pamięci panowania dwóch Sasów w Polsce. Co się zaś tycze saméj nauki i oświecenia umysłu, tego bynajmniéj nie przynosili do domu młodzieńcy, wracający ze szkół jezuickich. Zostawało im nieco łaciny w głowie, a późniéj trochę arytmetyki i geometryi; logika zaś i owe mętne formuły filozofii, wietrzały zupełnie. Zarozumiałość wszakże nie odstępowała takich uczniów Akademii i szkół jezuickich, aż póki wchodząc coraz daléj w praktykę życia świeckiego, nie przekonali się, że te nauki szkolne żadnego im pożytku nie przyniosły, i że co większa! rozum ich jaki ztamtąd wynieśli, lekce ważony był na świecie i szydersko nazywany *rozumem szkolnym!*

Nie mamy źródła do zasiągnienia wiadomości, jaka bywała liczba największa i najmniejsza słuchaczów w Akademii wileńskiéj, przez ciąg ośmnastego wieku. Z pozostałego zaś po Jezuitach spisu examinowanych uczniów corocznie od r. 1688 do 1773, z teologii, logiki, fizyki, metafizyki i matematyki, dowiadujemy się tylko o liczbie otrzymujących stopnie uczone. Takich co rok nie wiele bywało, najwięcéj jedynastu, a każdy z nich examinowany był przez czterech examinatorów, i jeżeli otrzymał zdania większości, że się okazał wyższym nad mierność w naukach (*superavit mediocritatem*): taki był przypuszczany do bronienia tezy na małym lub wielkim akcie (*idoneus defendere Thesem in actu parvo, vel magno*), i otrzymywał stosowne stopnie. W roku naprzykład 1754, zdawało taki examen z metafizyki dwóch; teologów trzecioletnich trzech, a między

nimi najlepiéj późniejszy professor matematyki Jakób Nakcyanowicz; teologów drugoletnich pięciu, a pierwszoletnich czterech; matematyków czterech, którzy się bardzo odznaczyli (uczniów Żebrowskiego); fizyków czterech i z logiki czterech. Na początku roku następnego, Nakcyanowicz przypuszczony był do bronienia tezy teologicznéj *in actu parvo*, i uznany godnym aktu wielkiego (*ac dignus actu magno judicatus*). W r. 1755 czterech matematyków examinowanych było z artymetyki (*ex arithmetica simplici et speciosa*) i z geometryi, z wielkim aplauzem całéj Akademii. W ciągu takich examinów spotykamy się z wielu imionami głośnemi potém i zasłużonemi w naukach. W latach naprzykład 1770 i 1772 znajdujemy ks. Jowina Bystrzyckiego, późniejszego astronoma króla Stanisława Augusta, który jako *persona provintiae Masoviae*, raz z teologii *superavit mediocritatem* tylko, a drugi raz stopień otrzymał. W r. 1760 i następnych do 1765, widzimy jako teologów: Marcina Poczobuta, Dawida Pilchowskiego i Andrzeja Strzeckiego, a Xawerego Bohusza jako fizyka, zdających examina; między nimi zaś nad wszystkich zawsze celującego Pilchowskiego, wielkich zdolności męża. Ze wszystkiego przekonywamy się, że jedne nauki matematyczne od połowy ośmnastego wieku w Akademii wileńskiéj uległy odmianie na lepsze w sposobie ich wykładania. Reszta przedmiotów zardzewiała w tymże samym stanie, w jakim znajdowała się przy założeniu téj szkoły przed dwómaset laty!

Rzucając okiem badawczém wstecz na postępowanie Jezuitów w Akademii wileńskiéj, od założenia jéj aż do upadku Zakonu, na sposób kierowania instrukcyi publicznéj w kraju, każdy się łatwo przekonywa, że edukacya młodzi nie była ich celem głównym, ale tylko jednym z walnych środków do dopięcia zamiarów, stosownych do zasad i powołania Towarzystwa Jezusowego. Przewaga moralna jaką Jezuici zaraz po sprowadzeniu swém do Litwy i założeniu Akademii w Wilnie, zjednali sobie nad umysłami powszechności: zależała oprócz dzielnéj organi-

zacyi ich Zakonu i zręczności w postępowaniu, niemniéj na umiejętném zjednaniu i przyswojeniu sobie kilku najzdolniejszych uczniów Akademii krakowskiéj, a nawet i professora jednego w osobie Benedykta Herbesta, którzy stali się z czasem głównemi ich podporami i potężnemi działaczami w ich usiłowaniach na Litwie. Użycie słów przekonania i nauki, z kazalnicy i w pismach, w języku narodowym, przydało im wnet w początkach zjawienia się powagi i nadzwyczajnego wpływu. Warszewicki, Skarga, Wujek, Grodzicki, rozumem, nauką, wymową i odwagą w karceniu błędów, unosili słuchaczów i serca ich porywali. Każąc i pisząc z miłością dla kraju, okazywali się jeszcze nie tylko zakonnikami, ale razem synami jednéj ojczyzny, przywiązanymi do narodowości swojéj. Kojałowicz nieco późniéj, chociaż już pisał po łacinie, ale badał i ogłaszał rzeczy ojczyste, był więc swoim i nie obcym dla kraju, nie tylko Jezuitą, i zjednał pamięć trwałą. Prace ich są powszechniéj wiadome. Ale znalazł się także i inny między nimi, co nie tylko w interesie Zakonu swego sił swoich i nauki probował — Smiglecki, o którym niemało już powiedzieliśmy. Ten jeszcze oprócz spraw wiary, oprócz walki z przeciwnikami jéj, pokazał się razem gorliwym obywatelem i miłośnikiem narodu swego na innéj drodze. Ogłaszając drukiem w czystéj i staroświeckiéj mowie polskiéj pamiętne dziełko swoje o *Lichwie*, wspomniane przez nas wyżéj, które się aż siódmego wydania doczekało [1]), odważył się przemówić do spółziomków gorącém

---

[1]) *O lichwie, o wyderkach, czynszach, spolnych zarobkach, najmach, arendach i o samokupstwie, krótka nauka pisana przez X. Marcina Smigleckiego Societatis Jesu, S. Theologiej doktora; a po siódmy raz do druku przejrzana i rozszerzona. Cum gratia et privilegio S. R. M. w Krakowie*, w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, typografa króla J. M., roku pańskiego 1640; in 4-to, tytułu, przedmowy i rejestru kart 3, tekstu str. 131, na końcu 3 karty spisu rzeczy abecadłowego. Chociaż pomysły autora w téj książce ciekawéj, nie mogą być po większéj części zgodne z dzisiejszém widzeniem rzeczy ekonomistów: wiele tu jednakże zdrowych uwag i teraz pożytecznych znaleść można. Co zaś do obowiązków pana względem sług i poddanych rolników, śmiało prawda jest wypowiedziana. W rozdziale 25 o sługach, następne kwestye roztrząsa. Sługom powinna zapłata, sługa nieumówiony, sługa poddany, zapłata ladajaka, myto albo zapłata słuszna albo niesłu-

słowem za ludem wiejskim. Mówiąc o powinnościach kmiecych, nauczał bez ogródki panów, jak wielka różnica jest między poddanym a niewolnikiem, jak wszelka ruchomość jego jest nietykalną własnością, jak praca ich dla pana powinna być oparta na pewnéj ustawie i umowie, których się nie godzi przełamywać, ani daremszczyzn wymagać. Słowem wypowiedział zacny ten mąż całą prawdę, nieszkalując bynajmniéj całego stanu szlacheckiego, lecz dając naukę tym tylko, którzy jéj potrzebowali, jedynie z powinności kapłańskiéj. I takie przykłady objawów ducha kapłaństwa, połączonego z obywatelstwem, z przywiązaniem nie tylko do Zakonu, ale razem i do ojczyzny, podniosły zrazu Jezuitów do wielkiéj wziętości w kraju. Ale to wkrótce znikło z pokonaniem inowierców, z większém rozwinięciem wyłącznych zasad zakonnych, z przewagą łaciny w ich szkołach nad językiem macierzystym i ze zniknieniem owych znamienitych krajowców, którzy w zakonnéj sukni nie przestali być polakami.

Z początku bezwątpienia w kraju, w którym niemal żadnych szkół nie było, a protestanckie zaledwo się zakładały i to w celu najwięcéj polemiki religijnéj: szkoły urządzane przez Jezuitów, bez względu na ich wyłączną dążność, musiały przynosić pewien pożytek, przez samo zachęcenie do nabywania nauki. Gdy jednak z czasem, mianowicie Akademia wileńska, w całym swoim rozwoju, okazała że jest tylko szkołą mającą na celu kształ-

---

szna, szkoda od sługi, sługa chory. W rozdziale 26, mówi o powinnościach kmiecych w Polsce i w Litwie, rozwiązując takie pytania, z przytoczeniem nawet praw Statutu wiślickiego i konstytucyi sejmowych, gdzie potrzeba. Poddani wiejscy nie są właśnie niewolnikami,—kiedy mogą odejść od pana,—pan nie ma brać majętności poddanych, — poddany czemu bez pana nie może pożyczać, — poddany nie powinien więcéj robić, jedno jako postanowiony był, — poddani za pewnym kontraktem i umową, — czego się nie godzi wyciągać na poddanych, — jeśli się godzi podnosić czynsze i roboty, — roboty niesłuszne, — podatki niesłuszne — poddany nie może się bez woli pańskiéj wykupić,—pan za słuszną przyczyną, ma wypuścić na okup poddanego,—okup poddanego jako wielki,—szacunek poddanego w pozwach, — nad powinność nie wyciągać od poddanych, — proźby pańskie jakie mają być, — złych przykładów nie naśladować.

cenie księży, albo świeckich drogą właściwą raczéj stanowi duchownemu: wynikły ztąd wady i niedostatki, które nakoniec przyniosły dla narodu zamiast światła, ostatnią ciemnotę, przyczyniając się potężnie, razem z innemi okolicznościami, do jego upadku. Wady Akademii mogą być zawarte w tych głównych zarzutach: Wstręt nieprzezwyciężony w Jezuitach do pomnożenia i doskonalenia nauk, stosownie do postępu ich w innych krajach Europy. Wyłączenie medycyny i prawa, nauk tak niezbędnie potrzebnych dla kraju i tak nieoddzielnych od szkoły mianującéj się Akademią i uniwersytetem, a ztąd usiłowanie nieprzypuszczenia osób świeckich do grona członków Akademii, chyba w ostatniéj konieczności. I jedno i drugie pochodziło z uporu Jezuitów w trzymaniu się dosłównem, co do uczenia w ich szkołach, ustaw Zakonu, bez względu na to, że sam św. Jgnacy Loyola, założyciel jego, nie bronił istotnie zaprowadzać odmiany w naukach, kiedy czas tego wymagać będzie. Drugi zarzut jest wypływający z pierwszego, że Jezuici tym sposobem ucząc tylko teologii i łaciny, obok czczéj i odurzającemi głowy konceptami napełnionéj filozofii scholastycznéj, kształcili swych uczniów nie na obywateli kraju, ale na księży tylko i to właściwie jeszcze na samych Jezuitów, albo na swych adeptów i dobrodziejów. Młodzież ucząca się w Akademii, służyła im, jakeśmy to już widzieli w ciągu tego pisma, za narzędzie do karcenia heretyków. I do tych dwóch celów ją tylko prowadzono, niemyśląc czego rzeczpospolita od nich wymagała, ani téż sposobiąc umysły młodzieży do rządnego życia w domu, a wyrozumiałego i przezornego postępowania za domem. Trzecim walnym zarzutem przeciw Akademii, jest marnowanie czasu, prócz dyalogów i widowisk teatralnych, śmiesznych nieraz, a zawsze niepożytecznych, na układanie owych czczych, napuszonych i ckliwością oburzających panegiryków, któremi nie tylko professorowie, ale i uczniowie podsycali dumę rodową możnowładców, biorąc ztąd zły przykład dla siebie. Zasadą bowiem Towarzystwa było zasługiwać się szla-

chcie i pochlebiać panom, dla zjednania opiekunów najprzód w zatargach z protestantami, potém z innèm duchowieństwem świeckiém i zakonném, a nakoniec w licznych processach o fundusze. Poczwarte, zbyteczne praktyki religijne, zamiast wpajania ducha prawdziwéj religii i moralności chrześciańskiéj. Piarowie i w tém pożytek większy od Jezuitów przynieśli krajowi, zaprowadzając zamiast niestosownéj do życia praktycznego na świecie dewocyi, wychowanie istotnie religijne i pobożne bez przesady, tak niezbędnie potrzebne i zbawienne w każdém prowadzeniu młodzieży, tak publiczném jak prywatném! Ostatnim z głównych zarzutów przeciw Akademii, jest zaniedbanie mowy ojczystéj w uczeniu, i wykluczenie jéj zupełne z Akademii, na korzyść wszechwładnie panującéj łaciny; a ztąd coraz większe upowszechnienie makaronizmów i tém widoczniejszą obojętność dla narodowości. Możnaby do tego jeszcze dodać dowolną i żadną udzielną ustawą nieograniczoną cenzurę ksiąg, którą Jezuici potrafili zagarnąć do siebie, albo na nią wpływać potężnie. To się jednak kończyło na szkodliwém wprawdzie *czyszczeniu* ksiąg po bibliotekach, to jest wycinaniu i mazaniu ustępów, albo herezyą zarażonych, albo pod pozorem kacerstwa Jezuitów tylko obrażających; na umieszczaniu w indexach ksiąg zakazanych i zabronionych do czytania pod klątwą; oraz dawniéj na porywaniu z drukarni i paleniu na stosach ksiąg czysto protestanckich [1]). Ale pomimo ogromnych przez to klęsk na literaturę ojczystą, pomimo zniszczenia wielu pięknych zabytków mowy polskiéj: uszło przecie nie jedne dzieło zupełnéj zatraty, ponieważ nie w rękopismie, lecz już w wydrukowanych exemplarzach cenzurowane było. Wszystkie te wady Akademii i szkół jezuickich, pochodziły z ustaw samego Towarzystwa i z celów jego szczególnych, ze ślepego posłuszeństwa jenerałowi Zakonu, gdy żaden z nich nie chciał się zastosować do potrzeb czasu. Jak zasady i konstytucye jezuickie wpływały

---

[1]) *Lelewel.* Bibliograficznych ksiąg Dwoje, T. I str. 207.

na system uczenia w ich szkołach i jak pojedyńcze członki tego Zakonu, mogli wiele przynieść pożytku krajowi, gdyby ich reguła nie ścieśniała w działaniu: można ztąd wnosić, że po rozwiązaniu jego, natychmiast tyle zdolnych i niepospolitych głów zjawiło się między exjezuitami, które wybujały oswobodzone z klub zakonnych i despotyzmu starszych. A nawet gdyby Jezuici przed kassatą swoją, chcieli się skłonić dobrowolnie do zmiany systemu w nauczaniu i w wykładzie nauk postępowym: jakby wiele mogła przynieść pożytku krajowi ich Akademia! Dowodem tego najlepszym jest podniesienie nauk matematycznych, a następnie i fizyki w Wilnie, za przybyciem dwóch wygnanych z Francyi uczonych Jezuitów, tak dalece, że Akademia wilińska bardzo prędko zaczęła nawet celować w tych przedmiotach nad krakowską.

Wszakże wielu się jeszcze odzywało z innemi zarzutami przeciw szkołom jezuickim, a zatém i przeciw Akademii wileńskiéj; lecz te nie są w istocie słusznemi. Uznawano naprzykład długo i powszechnie, że styl makaroniczny, to jest mieszanie w mowie ustnéj i pisanéj słów i całych nawet wyrażeń łacińskich z polskiemi, wziął początek od Jezuitów. Okres nawet literatury naszéj tytułowano mianem makaronicznego czyli jezuickiego. Wszakże tak nie jest. W XVI wieku, jeszcze za Zygmunta Augusta, przed wprowadzeniem do Polski i Litwy Jezuitów, już taka mieszanina dwóch języków znaną była i używaną. W tym samym wieku już Jan Kochanowski szydził z tego w swoich rymach. Potém Stefan Batory mimowolnie, bo nieumiejąc po polsku dobrze, dawał sam z siebie przykład tak dziwacznéj mowy. Jezuici chyba tylko mogą być co do tego obwiniani, że się nie starali przez uprawę mowy ojczystéj, zniszczyć szkodliwe nadużycie językowe. Przypisują także Jezuitom jednym, zupełny upadek światła mianowicie w Litwie, otrętwienie Akademii wileńskiéj i szkół tego Zakonu na początku wieku ośmnastego, a następnie skażenie obyczajów i ciemnotę między szlachtą. Tymczasem oprócz ich egoizmu zakonnego, oprócz niedo-

łężności w uczeniu młodzi, wyznać potrzeba, że niemniéj do tych klęsk na Litwie, przyczyniły się szkodliwe dla narodu rządy cudzoziemców, to jest dwóch sasów, błędna polityka Augusta II, niszcząca kraj kilkoletnia wojna domowa Sapiehów ze szlachtą i pamiętny najazd Karola XII. Jezuici mają tylko na sumieniu, że bogato uposażeni przez naród, nie pokazali żadnych usiłowań do wywdzięczenia się jemu, przełamując wszelkie trudności w oświeceniu go o prawdziwych jego potrzebach i pożytkach.

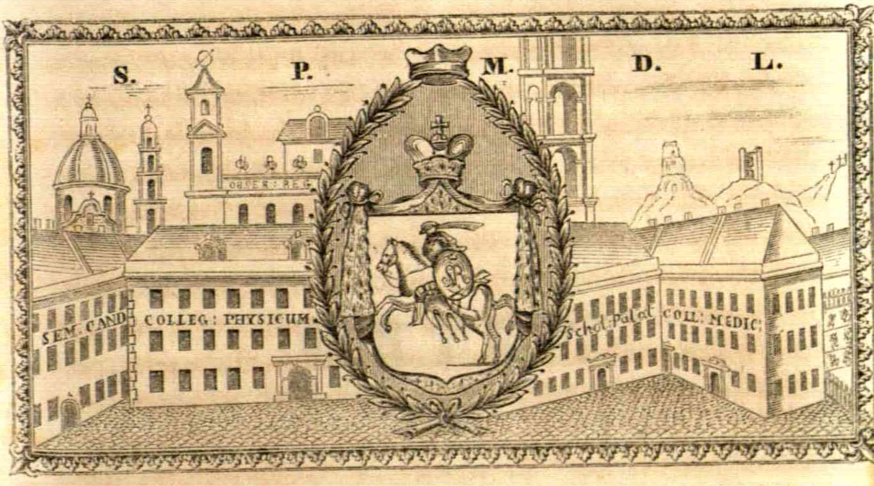
Położyli nawet i pewne zasługi u nas Jezuici, przez ciąg dwuwiecznego bytu swego na ziemi Polskiéj. Do tego należą wielkie gmachy i wspaniałe nieraz budowy kościołów, kollegiów i klasztorów ich po całéj Litwie, i dotąd jeszcze oko uderzające, chociaż w części do innego użytku obróconych, a w części w zwaliska się obracających. A czego jeszcze trwalsza pamięć po nich pozostała, to bezpłatna nauka w szkołach i ułatwienie kształcenia się początkowego dla ubogiéj młodzieży, przez przypuszczenie do szkolnych ławek dzieci sług i dworzan, razem z synami ich panów. Dodamy jednak tu, kończąc nasze opowiadanie, gdzie tyle, przeciw znamienitemu Towarzystwu, zmuszeni byliśmy przez miłość prawdy napisać: że Jezuici swojém postępowaniem, w samym nawet początku zjawienia się swego w rzeczypospolitéj, obudzili przeciw sobie niechęć oprócz różnowierców z któremi walczyli, i w innych najdostojniejszych mężach narodu, a razem najlepszych katolikach. W trzech walnych epokach swojego wpływu na kraj i swojéj działalności samolubnéj, znaleźli silnych przeciwników. Podczas natarczywych zapasów z Akademią krakowską i nieprzystojnego podkopywania jéj przywilejów, powstał przeciw nim uczony Brosciusz (Brożek) i mocnemi pismami umiał osłabić ich znaczenie w Koronie. Zaraz zaś po sprowadzeniu ich do Polski, widział już sławny Kromer w tych zakonnikach zdolność do mamienia ludzi, ubolewając nad przyciągnieniem do Towarzystwa Jezusowego tylu zdolnéj młodzieży,

mogącéj w innem powołaniu służyć rzeczypospolitéj [1]. Późniéj, kiedy Jezuici zaczęli się u nas mieszać do polityki, kiedy zawładnęli zupełnie Zygmuntem III: między wielu innymi stanął przeciw nim i uczony biskup przemyślski Piasecki. Nakoniec, kiedy z powszechném zgorszeniem, wdali się w wojnę z piarami w Wilnie, i potrafili obalić spółzawodnicze ich, a dla kraju pożyteczniejsze szkoły: oburzyli przeciw sobie nietylko szlachtę, ale i biskupów wileńskich. I prędko po tych niefortunnych sporach; sami obaleni zostali, utracając i byt świetny, i owę Akademią, która jednak nie uległa zatraceniu, odradzając się tylko, stosownie do wymagań cywilizacyi, w nowéj postaci, jako Szkoła Główna w. księztwa Litewskiego, o któréj mamy mówić w części drugiéj naszéj pracy.

---

[1] *Sołtykowicz, O stanie Akademii krakows.* str. 61.

mocności, w imieniu powołania służąc rzeczypospolitéj ?, Polskiéj, kiedy Jezuici zaczęli się u nas mieszać do polityki, kiedy zawładnęli zupełnie Zygmuntem III: między wielu nowymi stanął przeciw nim i mowny biskup przemyski Piasecki. Nareszcie kiedy z powszechnem zgorszeniem wdali się w wojnę z panami w Wilnie i potrafili ubiedz spółzawodniczące ich, a dla siebie pozyskać mniejsze szkoły, otworzyli przeciw sobie nietylko szlachtę, ale i biskupów wielu [illegible]. I przyszło po tych zwycięzkich spo[illegible] ych, sami zdziałali zostali, otrzymali i był świetnie nowe akademii, która jednakże, nieco zatraconą, odradzając się tylko stosownie do wymagań [illegible]. W nowej postaci, jaką Szkoła Główna w Księstwie Litewskiego, o któréj samej mówić w części dalszéj naszéj pracy.



CZĘŚĆ DRUGA.

SZKOŁA GŁÓWNA W. KS. LITEWSKIEGO.

WSTĘP.

Któż z obecnych i stałych mieszkańców Wilna, nie słyszał o uczonym, a w kraju i za krajem wszędzie słynnym astronomie, księdzu Marcinie Poczobucie? A może znajdą się tacy, którzy pamiętają nawet tego sędziwego starca, pochylonego laty, ale jeszcze rzeźwego umysłem, pełnego powagi i dobroci z oblicza? Znany jest wszystkim, a przynajmniéj tym, którzy w czytaniu poważnych książek szukają rozrywki i wiadomości o czynach przodków i dziejach kraju naszego, żywot uczony i publiczny tego znakomitego męża, tak wymownie skreślony przez tyle godnego czci i pamięci naszéj Jana Śniadeckiego. Możeby to była zuchwałość porywać się na pisanie coś więcéj jeszcze o zasługach Poczobuta, po tém co już nam wypowiedział sławny jego w urzędzie i astronomii następca, a w pracach dla zabezpieczenia instrukcyi krajowéj nieoddzielny towarzysz! Ale znalazły się nowe świadectwa i nowe szczegóły o trudach Poczobuta dla dobra Akademii dawnéj wileńskiéj, o troskach i pociechach tego życia akademickiego, w połowie naukom, a w połowie niełatwemu sterowi uczącego zgromadzenia poświęconemu. Zdało mi się więc, że to nie będzie z mojéj strony grzechem zbytecznego zaufania we własnych siłach, dodać coś nowego, do dawnego obrazu życia Poczobuta, coby nie-

psując świetnych farb autora, wyjaśniło niektóre jego szczegóły, które on osądził za rzecz właściwą w swoim czasie pod cieniem zostawić. Bo już niemal pół wieku od zgonu Poczobuta zapadło w niepowrótną przeszłość, bo już tyle jemu spółczesnych opuściło ziemię, którzy albo za nim, albo przeciw niemu działali. Nie ma więc powodu do żadnych względów na osoby i okoliczności; owszem, zachować dla potomności i odsłonić jéj szereg wypadków ukrytych dotąd przed nią, byle z poszanowaniem prawdy i oparciem się na pewnych dowodach, sądzę że jest powinnością każdego, kto ma do tego sposobność i powołanie. I dla tego, obracam się tu szczególnie do was, dawni uczniowie uniwersytetu wileńskiego, słuchajcie tego co wam tu powiem o Poczobucie, jeżeliście ciekawi wiedzieć, jaka była fizyonomia przy końcu XVIII wieku téj Akademii *alma mater*, tego ogniska nauk, z któregoście po jéj odrodzeniu z jezuickich popiołów, czerpali światło i brali przestrogi na drogę życia równie z zalet jak z wad owéj starożytnéj instytucyi! Ale nie sądźcie, żeby to wszystko, czego się dowiemy o jéj przewodniku i luminarzu starym Poczobucie, służyło zawsze i wszędzie na jéj pochwałę, żeby to było jakimś jéj panegirykiem. Nie zaiste: powiemy prawdę, a raczéj powiemy to tylko, co z nowych szczegółów o życiu i czynach czcigodnego jéj rektora i astronoma, da się o jéj bycie i odrodzeniu wyczerpnąć.

ROZDZIAŁ I.

Początki zawodu Poczobuta. — Obserwatorium wileńskie. — Zniesienie Zakonu Jezuitów w Wilnie. — Troski o zachowanie tegoż obserwatorium. — Opieka Chreptowicza.—Gazety wileńskie i kalendarz polityczny. — Projekt towarzystwa literackiego. — Przywilej na drukarnią. — Jenerał Rżewski. — Nieład w Akademii. — Przeciwności Poczobuta. — Wizyta Akademii przez Wybickiego. — Wyprawa Strzeckiego do Londynu po narzędzia astronomiczne. — Poczobut korrespondentem akademii paryzkiéj. — Starania o fundusze dla obserwatorium. — Poczobut zawiedziony w nadziei otrzymania rektorstwa Szkoły Głównéj.

W połowie XVII wieku, kiedy Wilno nie zrzuciło jeszcze z siebie starożytnéj szaty, która zdawała się więcéj przypominać ludziom że to był dawny gród Gedymina, niż dzisiaj, gdy je obleczono w malowane ściany i portyki greckie: w téj epoce, mówię, u stóp tak zwanéj Łyséj góry, opodal grobu Bekiesza, w czarownem położeniu, stał poziomy ale schludny dworek, z pełnym drzew owocowych sadem. Księża Jezuici, którzy umieli zawsze z pewnym gustem i wygodą nabywać posiadłości ziemskie, założyli tam swoję woskownię, dla opatrywania w świece jarzące licznych świątyń swoich, jakie mieli w mieście. Któż by się spodziewał, żeby w tém miejscu, sławny ów z czasem astronom i rektor uniwersytetu, Marcin Poczobut, w pierwszych latach po swojém wstąpieniu do Zakonu (r. 1745), będąc jeszcze braciszkiem jezuickim, zatrudniał się dozorem bielenia wosków i robienia świec kościelnych, a nawet i warzenia miodów. A jednak tak jest istotnie, bo ścisłe reguły Towarzystwa Jezusowego, nakazywały bezwzględne posłuszeństwo przełożonym, bo młodego nowicyusza musiano probować różnemi sposoby,

przeprowadzać go przez wszystkie stopnie i trudy zakonne. A wreszcie może jeszcze wtenczas nie zaświtał dzień, w którym odkryto w nim wyższe zdolności, aniżeli te jakie w nim uznano zrazu. Młodzieniec z własnéj skłonności poświęciwszy się powołaniu duchownemu u Jezuitów, niezupełnie zgodnie z życzeniem ojca, chociaż dawnéj szlachty potomek i oboźnic grodzieński[1]): musiał zastosować się do woli prowincyała i wykonywać obowiązki najprzeciwniejsze skłonnościom jego przyrodzonym. Nie trwało jednak długo tak nizkie położenie Poczobuta w kollegium wileńskiém, bo skończywszy kurs sześcioletni świeckich i duchownych studiów, przeznaczony był do Połocka na nauczyciela klass niższych, zkąd po dwuletnim pobycie, przeniesiono go do Wilna na podobnąż posadę. Posłany w r. 1754 do Akademii w Pradze dla doskonalenia się w greckim i łacińskim językach, oraz w matematyce, niedługo tam bawił dla powstałéj wojny, zwanéj siedmioletnią: ponieważ w roku następnym znajdujemy go w gronie professorów Akademii wileńskiéj, wykładającego razem z Adamem Naruszewiczem i dwoma innymi Jezuitami, zasady języka łacińskiego[2]). Ale ucząc łaciny innych, i sam jeszcze odbywał wyższe kursa teologii. Kiedy je skończył, właśnie Jezuici otrzymali ze wspaniałości księcia Michała Czartoryskiego, kanclerza w. litews., znaczny fundusz na wysłanie za granicę kilku zdolnych młodzieńców, dla wydoskonalenia się w naukach i umiejętnościach. Wtenczas to Poczobut, jako celujący nad innych spółbraci, wybrany został do ćwiczenia się w matematyce i astronomii. Tak z teologa i lingwisty, osobliwszém przeznaczeniem, stawał się matematykiem, chociaż żywą obdarzony

---

[1]) Przodkowie tego imienia, chociaż nigdy nie doszli w życiu swojém ziemiańskiém do dostatków, wszakże pomimo szczupłości majątku, posiadali ciągle urzędy powiatowe. W *akcie stanów w. ks. Lit.* na pospolite ruszenie w powiecie Grodzieńskim, między Ławnem a Puzewiczami, roku 1698 augusta 14, znajduję zapisanego w chorągwi powiatu Oszmiańskiego, Jana Władysława Odlanickiego Poczobuta, stolnika oszmiańskiego.

([2] *Mizler. Akta*, T. I. p. 62.

wyobraźnią, więcéj dotąd okazywał zdolności i upodobania do wymowy i poezyi łacińskiéj. Sarbiewski był jego ulubieńcem, był wzorem i celem najwyższéj szczytności w poezyi łacińskiéj. Jednakże Poczobut wyjechał roku 1761 przez Niemcy do Francyi i Włoch z jakimś sociuszem, którego nazwiska nie znamy, żeby się wyćwiczyć przedewszystkiém w astronomii. Rok 1762 znalazł go w Marsylii, gdzie pomimo burzy podnoszącéj się na Jezuitów, poświęcił się z zapałem dwóletniéj pracy w tameczném wyborném obserwatorium, pod przewodnictwem znakomitego astronoma Jezuity Pezenas. Pobyt następnie Poczobuta w Awinionie i Neapolu, zatrudnienia jego w Rzymie, opisał już wymównie sławnéj pamięci Jan Śniadecki, i daleko lepiéj, niżbyśmy przy całéj naszéj usilności potrafili tego dokazać. Tak wydoskonalony długą pracą w teoryi i praktyce astronomii Poczobut, wrócił do Wilna na schyłku 1764 roku, właśnie kiedy Stanisław August rozpoczynał smutne swoje panowanie w Polsce; i natychmiast zajął się wykładem matematyki i astronomii w Akademii.

W chwili, kiedy straszliwy cios dla Zakonu Jezuitów ugodził w ich Zgromadzenie, w pośród stolicy Litewskiéj na trzy gałęzie rozrosłe, jeden z nich, w saméj sile wieku, bo jeszcze lat czterdzieści pięć liczący, gruntownie ukształcony w naukach matematycznych w pierwszych akademiach Europy, oddawał się z zapałem astronomii, posuniones naówczas tylu świetnemi pracami genialnych ludzi do wysokiego stopnia doskonałości. We wzniesioném przez niesłychaną gorliwość swą obserwatorium, trawił on dni i noce na uważaniu obrotu ciał niebieskich, i wtenczas już znany wszędzie z pięknych owoców swojéj nauki i pracowitości, zasłynął w całéj Europie, jako jeden z najpierwszych astronomów téj części świata. Tym niepospolitym mężem, tą chlubą wówczas naszéj ziemi, był tenże sam Marcin Poczobut.

Już dziesiątkiem lat wprzódy Jezuici wileńscy, naciskani równie duchem czasu, jak potężném spółzawodnictwem piarów, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, musieli nako-

niec sami jakby dobrowolnie przystąpić do zaprowadzenia pewnych odmian na lepsze w uczeniu młodzieży. Właśnie skutkiem tego, w Akademii wileńskiéj zaprowadzono porządną lekcyę matematyki, pomyślano o kształceniu członków Zgromadzenia w zagranicznych szkołach, a nawet jeden z uczonych professorów téjże akademii Jezuita Żebrowski, wcale dobry matematyk, zajął się urządzeniem obserwacyj astronomicznych, które uczeń jego a bezpośredni naszego Poczobuta poprzednik, ks. Jakób Nakcyanowicz przedłużał czynnie, chociaż bez takiéj korzyści dla dobra i postępu nauki, jakiéj należało wymagać po nim i po nauczającém Zgromadzeniu. Poczobut, szczególniejszy miłośnik matematyki i astronomii, za powrotem do Wilna posunął jeszcze daléj usiłowania Akademii, o podźwignienie tak ważnych umiejętności w publicznéj instrukcyi. A chociaż nie było jeszcze dobrych narzędzi do obserwacyi, Poczobut jednak objąwszy posadę astronoma obserwatora, oddał się gorliwie pracy, któréj także ślad pozostał w małém pisemku, zawierającém obserwacyę zaćmienia księżyca w r. 1766 [1]). Wiadomo już jest zkądinąd, jak te wszystkie usiłowania Poczobuta w podniesieniu nauki astronomii do wysokiego stopnia w ówczesnéj Akademii wileńskiéj, uwieńczone zostały wspaniałym darem Elżbiety z Ogińskich Puzyniny. Wiadomo również jak po sprowadzeniu z Anglii kosztem téjże saméj czcigodnéj matrony polskiéj, wybranych i zamówionych przez samegoż Poczobuta instrumentów do obserwacyi, wzniosła się w ciągu dwóch lat (1770—1772), prawdziwie piękna i dogodna sala w obserwatorium, pod dozorem naszego astronoma [2]). Lecz

---

[1]) *Martini Poczobut, Calculus eclipsos lunaris, quae accidit die 24 febr. 1766, pro observatorio Acad. Vilnensis.* In 4-to, na dwóch arkuszach. Przytém rycina wyobrażająca zaćmienie.

[2]) Nie możemy tu pominąć pięknéj wiadomości historycznéj o wileńskiém obserwatorium, od początku jego aż do naszych czasów, którą równie zacny jak uczony Maciej Gusiew, dzisiejszy pomocnik dyrektora tegoż obserwatorium, podał w r. 1853 do Rocznika wileńskiéj gubernii (Памятная книжка Виленской губерніи на 1853 годъ), na pamiątkę stuletniego trwania obserwatorium, pod napisem: Столѣтнее существованіе Виленской астрономической обсерваторіи. Prócz

obok tego przeczuwali także Jezuici wileńscy zarówno z innymi, jeżeli nie zupełny swój upadek, to przynajmniéj blizkie zachwianie swojego znaczenia, swoich bogactw i wpływu. Poczobut, świeżo z obcych krajów przybyły, może jaśniéj nad innych spółbraci widział zbliżającą się burzę. Ale gdy inni ojcowie przewodnicy klasztorów, uprzedzając nieuchronną katastrofę, oszczędzali to co można było oszczędzić z dochodów i zapasów swych, dla utworzenia funduszu tajemnego dla rozbitków, i w przypuszczeniu przyszłego odrodzenia swego,—Poczobut ze swojéj strony rozmyślał z trwogą o zabezpieczeniu jedynie tego obserwatorium, które tylu trudami wzniósł i tak wielkiém poświęceniem zdrowia i nauki swéj, zrobił użyteczném dla własnego kraju i dla całéj Europy. Dawno już więc szukał on znajomości i stosunków z osobami, któreby mu z czasem mogły być radą, pomocą i opieką w zbliżającéj się katastrofie. Ułatwiały mu do tego drogę najprzód, pomimo upadającego znaczenia Jezuitów w Litwie, powaga stanu jego jako uczeńszego nad innych kolegów członka starożytnéj Akademii, a potém osobiste przymioty jego, owa łatwość charakteru, towarzyskość, potulność i uprzejmość dla wszystkich, a przy takich zaletach serca, wielka żywość imaginacyi, która go pomimo surowości nauk matematycznych, w krainy poezyi często unosiła. Miał on do tego jeszcze tytuł astronoma królewskiego, którym go w roku 1767 obdarzył Stanisław August [1]).

Lecz to wszystko nie zdawało mu się dostateczném w przewidzeniu groźnéj przyszłości, do uspokojenia w nim trwogi o los ulubionego zakładu. Już od powrotu swego

---

głównego źródła do tego pisma, jakiém jest *Żywot Poczobuta p. Sniadeckiego*, korzystał jeszcze autor umiejętnie z kilku dzieł i rękopismów, znajdujących się w bibliotece obserwatorium, a najwięcéj z *Inwentarza* instrumentów i meblów przez samegoż Poczobuta spisanego.

[1]) Przywilej Stanisława-Augusta, zaszczycający tytułem królewskiego obserwatorium wileńskiéj Akademii, a obserwatorów mianem astronomów jego królewskiéj mości, dany był w Warszawie 25 stycznia 1767 roku.

z Włoch i Francyi, po skończeniu studiów, kiedy w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta zasiadł w Akademii wileńskiéj na katedrze matematyki i astronomii, — zabrał Poczobut ścisłą znajomość z Joachimem Chreptowiczem, naonczas pisarzem wielkim w. ks. Lit., człowiekiem możnym, oświeconym i mającym przez swoje stanowisko między pierwszém obywatelstwem litewskiém, wpływ znakomity w stolicy. I naturalny pociąg człowieka uczonego do tych, co sami oświeceni lubili nauki i tych którzy się im poświęcali, i wreszcie przewidzenie, że w oczekiwaném rozbiciu, trzeba było koniecznie zabezpieczyć sobie środek ratunku, — skłaniały Poczobuta do utrzymywania ciągłych stosunków i korrespondencyi z Chreptowiczem, do czynienia mu rozmaitych przysług i dawania różnych wiadomości o wypadkach wileńskich, które go obchodzić mogły. Jakże frasobliwie wymawia się on przed swoim mecenasem z niemożności odwiedzenia go w Szczorsach, kiedy jeszcze w marcu r. 1768, skończywszy obserwacye w Nowogródku, nie mógł dla naglących interesów zboczyć tam w powrocie swoim do Wilna. — „Ale będzie ten czas, kiedy się ja pomszczę nad nieszczęściem mojém (pisze nasz astronom do Chreptowicza), i upatrzywszy sposobność, umyślnie z Wilna do Szczorsów przybiegnę, *idque* z całym astronomicznym ekwipażem i instrumentami do determinowania *latitudinis et longitudinis loci.* Naówczas nie dzionek jeden, ale najmniéj niedziel dwie lub trzy, poświęcę na jedyne usługi j. w. m. pana dobrodzieja.“ Jakże znowu serdecznie w liście 7 maja 1773 r., winszuje mu otrzymanéj pieczęci podkanclerskiéj litewskiéj i jak „niewymownie cieszy się z tego tak szczęśliwego ewentu!“ Chreptowicz też nawzajem zobowiązuje go czasem do spełniania niektórych poleceń i interesów swoich nawet; ale też umie go nieraz zręcznie za przysługi wynagradzać. I tak naprzykład, prosił Poczobuta w tymże roku, o dobre umieszczenie sześciu synów szlacheckich w Wilnie, z funduszu przeznaczonego od zeszłego podkanclerzego litewskiego Przezdzieckiego. Poczo-

but skwapliwie tego dopełnił, i z takiemi szczegółami doniósł mu o tém: — „Stancyę, wikt i inne drobniejsze wygody, jako to: praczkę, opał i świece, zamówiłem we dworku jednéj dobréj i majętnéj gospodyni, za sto sześćdziesiąt złotych od osoby, to jest in summa za 960 złp. Przez co od całéj summy 1200 złp., oszczędziłem 240 złp., to jest 160 na stół, a 80 na pensyę dla inspektora (gu-wernera), który zdał mi się koniecznie potrzebny dla ustawicznego tych dzieci dozoru. Stół będzie przystojny i stancya dość wygodna; od których połowa pensyi płacić się ma zaraz na początku, a połowa na końcu roku okrągłego.“ Ale po tych słowach wnet dodaje Poczobut: „Więcéj mi nie zostaje, jako dalszych jw. wpana dobrodzieja czekać rozkazów, oraz za jeden ze sześciu placów do nominacyi mojéj zostawiony, złożyć podziękowanie najgłębszego pełne respektu.“ Taki to był wówczas stosunek panów do szlachty, protektorów z protegowanymi. Trafny był istotnie wybór, w osobie Chreptowicza szukać podpory: bo wątpliwości nie było, że on jeden prawie z panów litewskich w owym czasie, jako miłośnik nauk, mógł dać jéj skuteczną opiekę w razie potrzeby. Byli wprawdzie i inni panowie litewscy, którzy i sami mieli wyższe ukształcenie i naukę, i lubili przestawać z ludźmi poświęcającymi się naukom, mianowicie jak książe Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich i książe Massalski, biskup wileński. Ale pierwszy rzadko bywał w Litwie, a drugi nad wszystkich uczonych i nad nauki, przekładał więcéj grę i zbytkowe rozrywki.

Właśnie potrzeba opieki i pomocy wkrótce nadeszła. Wiadomość o bulli Klemensa XIV, wydanéj dnia 21 lipca roku 1773 i znoszącéj na całym świecie Zakon Towarzystwa Jezusowego, spadła na wileńskich Jezuitów we wrześniu, chociaż ostateczne jéj ogłoszenie w Wilnie nastąpiło dopiéro dnia 12 listopada tegoż roku. Pomijając wszelkie powody, dla których Jezuici zasłużyli na ten wyrok stolicy apostolskiéj, niepodobna było ażeby ten cios, chociaż dawno przewidziany, nie wstrząsł wszystkich

mieszkańców miasta i prowincyi, i żeby nie obudził pewnego politowania, jakie się obudza w sercu ludzkiém nad każdą wielką niedolą, nad karą nawet pospolitego winowajcy! Odrętwieli Jezuici pod tak srogim ciosem, oddali się żalom, i zamięszanie w obawie o los przyszły każdego z członków Zgromadzenia, powstało w murach klasztorów wileńskich. Ale serce Poczobuta podwójnym razem ugodzone zostało. Cierpiał on jako zakonnik, i cierpiał niemniéj boleśnie, jako należący prócz tego do Akademii, jako twórca tak ważnéj dla nauk instytucyi, jaką było obserwatorium astronomiczne, w którém właśnie w tym samym 1773 roku, razem z nieodłącznym towarzyszem prac swoich księdzem Andrzejem Strzeckim, zaczął nowosprowadzonemi narzędziami odbywać szereg porządnych i stałych obserwacyi nieba. Drzał o ich byt i o los swoich towarzyszów w zawodzie nauczycielskim, którzy do innego chleba i do innego zatrudnienia przywyknąć by nie mogli. Kiedy się już więc wszystko spełniło z Jezuitami, w pierwszéj chwili przerażenia, obrócił się Poczobut, szukając opieki i ratunku, do przychylnego sobie Chreptowicza. „Pozwolisz panie! (wołał przywalony smutkiem do swego protektora) w tym okropnym razie, w którym mię fatalny los Zakonu naszego postawił, wezwać protekcyi twojéj ministeryalnéj, do odwrócenia tych klęsk, które tak straszny wypadek na osobę, urząd i obserwatorium moje ściągnąć może. Po nieszczęściu powszechném, w którém znajduję się z całym Zakonem, nie byłoby większego dla osoby mojéj utrapienia, jako nietylko porzucić, ale nawet przerwać osnowę robót moich w tém obserwatorium, które mając swe odemnie początki, miało być dla mnie chwalebnym grobem. O to więc obserwatorium, o urząd mój i kolegów a pomocników moich, niezmiernie stroskany, rzucam się ze łzami, oraz z najzupełniejszą ufnością na łono ministeryalnéj protekcyi twojéj Panie, niemogąc od płaczu nic już więcéj wyrazić.“ Niedługo czekał na pocieszenie i opiekę mecenasa swego Poczobut: bo Chreptowicz, umiejąc ocenić smu-

tny stan jego i ufność, którą w nim położył, pospieszył wnet uspokoić troskliwość uczonego męża o dalszy los tak świetnego zakładu. Pokrzepiony Poczobut uprzejmością i pełnemi nadziei obietnicami ministra, nie sądził odtąd, ażeby król miał zostawić niepewnemu losowi obserwatorium, zaszczycone tytułem królewskiego, a instrumentami i obserwacyami w całéj Europie już tak słynne. Owszem, błagając Chreptowicza o wstawienie się do króla i stanów rzeczypospolitéj, oświadczał mu, że pełen ufności czekać będzie ostatecznego wyroku na tém miejscu, na którém (mówimy jego własnemi słowy), we dnie i w nocy pracując dotąd w pocie czoła, a teraz gorzkiemi łzami oblewając, nieinnéj żądał nadgrody, jedno téj, aby na niém głowę położyć. Nieprzestając na tém, żeby rozszerzyć sferę czynności swoich, ośmielony dobrocią protektora, prosił go o wyjednanie mu przywileju wyłącznego dla osoby jego, na wydawanie kalendarza politycznego na Litwę, i oprócz tego gazet literackich, jeśli można i politycznych, w Wilnie [1]). Nie miał tu na widoku Poczobut żadnych ko-

---

[1]) Gazety drukowane w Wilnie, trwały już za panowania Augusta III, a może i wprzódy. Znamy je od r. 1761, były zaś osobliwego składu. Jednego dnia pokazywał się na półarkuszu w ćwiartce *Kuryer litewski*, mający na czele odcisk drukarski, wyobrażający kuryera z trąbką konno galopującego, z jednéj strony rok, z drugiéj numer na tarczach. Tegoż samego dnia, a najczęściéj nazajutrz, wychodziły *Wiadomości Cudzoziemskie*, z herbem obojga narodów, a numer ten sam co i w Kuryerze, ten sam format i objętość. Najczęściéj następnego dnia, pokazywał się Supplement do gazet wileńskich, pod tymże samym numerem, bez odcisku i na jednéj tylko karcie, tegoż samego formatu. Czasem i drugi krótszy supplement wychodził. Niekiedy, ale bardzo rzadko, bo prawie raz na miesiąc, w tymże samym kształcie, ogłaszano przez 4 lata od r. 1760 do 1763 na dwóch kartach *Wiadomości literackie* przez ks. Bartłomieja Paprockiego Jezuitę, z odciskiem wyobrażającym wodotrysk, z godłem nad nim: *Quo plus sunt potae, plus sitiuntur.* Treść tych pisemek była bardzo szczupła i zwięzła. Kuryer i supplement jego ogłaszał wiadomości zarównie krajowe, o wypadkach w Litwie i Koronie, jak zagraniczne, tyczące się polityki. Wiadomości cudzoziemskie odpowiadały ściśle swemu tytułowi; ale Wiadomości literackie okazywały już niejaką dążność naukową, chociaż były bardzo niedołężnie redagowane. Z roku np. 1761 zawierają: niezły artykuł o monecie krajowéj, o publiczném wychowaniu młodzieży korzystniejszém od domowego, treść pisma umieszczonego w Dzienniku paryzkim z r. 1734, sposób na żyzność drzew, warzywa i zboża, o straszydłach, i tym podobnie. Exemplarz takich Wiadomości sprzedawał się osóbno od Kuryera, po szostaku. W roku 1770 znika Kuryer, a pokazują się *Gazety wileńskie*, co ośm dni in 4-to, we dwóch kar-

rzyści osobistych z takiego rodzaju publikacyi; ale co do kalendarzy, chciał żeby wydawane dotąd corocznie od pewnych lat przez ks. Franciszka Paprockiego, prokuratora prowincyi litewskiéj Jezuitów, w drukarni akademickiéj wychodziły i nadal bez przerwy. Ważniejsze wtenczas były, niżby kto dziś rozumiał, owe kalendarzyki dla Poczobuta, i użyteczniejsze dla publiczności, ponieważ w nich oprócz zwykłéj politycznéj treści, umieszczali Jezuici to chronologię królów polskich, to wyciągi z ustaw sejmowych, a Poczobut wyłącznie podawał swoje rozprawy astronomiczne, oswajając czytelników z umiejętnościami dokładnemi, sposobem wcale popularnym [1]). W ciągłéj obawie o przyszły los Akademii, Poczobut nie przestawał szukać pociechy i opieki u Chreptowicza. I Chreptowicz niósł mu je skwapliwie, dobrotliwemi wyrazy kojąc troski wąt-

---

tach wychodzące, a obok tych, tegoż samego dnia, supplement równéj objętości. Odcisk na czele wyobraża na tarczy pod mitrą książęcą wśród armatury, gońca w ubiorze huzarskim cwałującego. Po wstąpieniu na tron Stanisława-Augusta, gazety w Wilnie znowu swoję postać zmieniają około roku 1780, (może nieco pierwiéj), i zaczynają wychodzić regularnie co 7 dni, z herbem królestwa, mającym pośrodku ciołka Poniatowskich, objętości dwóch kart in 4-to, przy takimże supplemencie. Nad tarczą, ale pod koroną z za hełmu, wychodzi wszerz pas czyli wstęga, a na niéj napis: Gazety wileńskie. I w takim kształcie gazeta polityczna w Wilnie, przetrwała aż za rok 1794; potém się znów odrodził *Kuryer Litewski.*

[1]) Właśnie taka wiadomość o przejściu planety Wenus przez płaszczyznę słońca, zbijająca błędy i uprzedzenia dawniejsze astrologiczne, oraz wykładająca zalety i pożytki astronomii, znajduje się w *Kalendarzu wileńskim* na rok 1769, po któréj następuje oznaczenie szerokości jeograficznéj Wilna, przez ks. Poczobuta. Kalendarze takie polityczne w Wilnie, wydawane najprzód przez Jezuitów, późniéj przez uniwersytet, drukowały się każdorocznie, aż do kassaty jego w roku 1832. Z najdawniejszych znany mi jest z r. 1737 pod tytułem: *Kalendarz Polityczny na rok pański 1737, przybyszowy po przestępnym pierwszy, zawierający w sobie rewolucye roczne i lunacye, zaćmienia słońca i księżyca, concilia powszechne, heresie, zakony, seriem królów polskich, dzień narodzenia panów i inne rzeczy ciekawe do politycznych rozmów służące, zebrane przez j. p. s. j. Theologa,* w Wilnie, w drukarni Akademickiéj Societatis Jesu. Wydawcą jest zapewnie ks. Poszakowski, bo w Kalendarzyku następnego 1738 roku, nazwisko jego już jest wymienione. Takiż Kalendarz wydany r. 1774, w drukarni j. k. mci w Wilnie, bardzo porządnie drukowany, zdaje się już być redakcyi Poczobuta. Znajduje się w nim na końcu: „Dyssertacya historyko-krytyczna, napisana po niemiecku przez pana Schloezer, historyi professora w Petersburgu, w któréj dowodzi, że Lech ani przed rokiem 550, ani po nim, ani żadnego innego czasu w Polsce nie postał, i że cała o nim bajka około czternastego urosła wieku."

pliwego położenia, i zapewniając, że zakłady naukowe po Jezuitach pozostałe, rząd pod innym kształtem utrzyma i pożytecznie dla kraju urządzi. Ale Poczobut niespokojny jak to się ułoży, a przyzwyczajony oprócz tego w samych tylko Jezuitach widzieć wówczas ognisko nauki i instrukcyi publicznéj, szukał w głowie sposobu, jakby tęż samę Akademię zatrzymać w ręku członków obalonego Zakonu, którzyby w innéj postaci i pod innem imieniem, zatrzymali w swojém ręku, jeżeli niezupełnie dozór nad wychowaniem młodzieży, jak dotąd było, to przynajmniéj wpływ na opinię publiczną i kierunek w rozwijaniu się cywilizacyi krajowéj. Ułożył więc projekt, ażeby z młodzi zakonnéj ex-jezuickiéj, uczyniwszy wybór, utworzyć, jak nazywał, *corpus literackie*, z któregoby powstać z czasem mogło coś podobnego do Akademii nauk. — „Chcę (odzywał się on), z nieszczęścia prywatnego poszukać publicznego pożytku; chcę na mogile matki mojéj wystawić tę pamiątkę dla niéj chwalebną, a ojczyznie pożyteczną. Nieinaczéj francuzka i angielska akademie umiejętności powstały i w tak wspaniałe korpusy urosły. Poczęły się od prywatnych ludzi, przyjaźń między sobą, a gorliwość o nauki majających. Już cokolwiek mam takich i więcéj zebrać postaram się; a spodziewam się, że Bóg myślom moim pobłogosławi.“ Już to naturalnie astronomia i obserwatorium grałyby w tym planie największą rolę. Szło jeszcze o sposoby ogłaszania publicznie prac i dążności tego nowego zgromadzenia uczonych. Pisma czasowe były najwłaściwszym środkiem do dopięcia tego celu. Ale tych prawie nie było wówczas w Wilnie, a jeżeli jakie publiczne papiery ukazywały się od czasu do czasu, wszystko to ograniczało się do samych gazet, raz na tydzień wychodzących, i kalendarzyka politycznego raz na rok: bo i Wiadomości Literackie co miesiąć dawniéj pojawiające się, ustały od kilku lat, acz błahe i mało czego nauczające. Poczobut jednak w niedostatku innych środków, chwycił się tych jakie były pod ręką i usilnie nalegał prośbami swemi na Chreptowicza, o postaranie się dla niego przywileju na

kalendarz polityczny, mający służyć na Litwę, i na gazety litewskie, a jeśli to być może i na polityczne. Zaręczał przytém, że dotychczasowe obowiązki jego, nie przeszkadzałyby mu do zajęcia się nowemi, przy pomocy wybranych do tego osób. Mniemał żaś, że jakikolwiek dochód z takich publikacyi, przyłożyłby się do wsparcia i funduszu dla pracujących w projektowaném zgromadzeniu. O drukarnię nie śmiał prosić, boby się to zdawać mogło zawiele na jeden raz, chociaż drukarnia była koniecznie potrzebną w jego widokach dla takiéj instytucyi, i pod jéj dozorem byłaby najpożyteczniejszą krajowi. Zamiary te tak dalece zajęły myśl Poczobuta, że wysłany do Warszawy w różnych sprawach zniesionego Zakonu, ks. Jankowski, rektor kollegium jezuickiego w Poszawszu na Żmujdzi, odebrał polecenie rozwinąć je ustnie tak Chreptowiczowi, jako i innym osobom, mogącym je wspierać. Lecz próżne były obawy naszego astronoma o losy obserwatorium wileńskiego, a nawet i o samych Jezuitów, ponieważ nikt nie myślał o zniesieniu Akademii, a z nią jakichkolwiek zakładów naukowych; zdolniejsi zaś Jezuici, musieli znaleść w niéj miejsce, bo prócz nich i kilku piarów, prawie nikogo nie było nie tylko w Litwie, ale i w całym kraju, sposobnego do nauczania młodzi po szkołach, jeżeli wyłączymy uczniów akademii krakowskiéj.

Inna wcale od projektów Poczobuta myśl tkwiła w głowie niepospolitych zdolności ministra, myśl wielka i zbawienne dla narodu pożytki zlać mająca. Chreptowicz powziął zamiar utworzenia osóbnego najwyższego dozoru dla szkół narodowych, a znalazłszy wsparcie swojéj idei u króla, uzyskał zaraz na sejmie przyjęcie jéj i uskutecznienie pod imieniem *kommissyi edukacyjnéj obojga narodów.* Było to pierwsze ministerstwo oświecenia w Europie. Zajęła się ona natychmiast losem upadłych Jezuitów, i docześnie zostawiła im, już sekularyzowanym, nauczanie młodzi z pewnemi instrukcyami, tak w Akademii w Wilnie, jako i w podobnych jéj szkołach. Niepotrzebnemi więc stały się projekta Poczobuta; a tymczasem dla pocieszenia go, przysłał mu

Chreptowicz w listopadzie roku 1773, przywilej królewski na drukarnię po-jezuicką Świętojańską w Wilnie, na imie jego wydany. Radość Poczobuta i wdzięczność zato była niezmierna: sądził bowiem, że taki środek rozszerzenia nauk i wiadomości z odnowić się mającéj Akademii, w ręce mu oddany, pomoże razem do ogłaszania ważnych prac i obserwacyi astronomicznych i pomnoży fundusz na różne przedmioty naukowe. Lecz i ten dar nie obszedł się bez kłopotu. Wyznaczeni lustratorowie do inwentacyi i objęcia na skarb różnéj ruchomości po-jezuickiéj, nieotrzymawszy urzędowéj wiadomości o przywileju dla Poczobuta, mogliby swoję czynność i do drukarni rozciągnąć. I nie tu jeszcze koniec ambarasu: bo Jezuici, przed samą kassatą swoją, uczynili donacyę téj drukarni na rzecz króla; tymczasem zaś podskarbi nadworny litewski Tyzenhauz, chociaż sprzyjający Poczobutowi, lecz niebędąc formalnie uwiadomiony o przywileju, a świadomy dobrze o donacyi jezuickiéj na osobę królewską, zabierał się także do objęcia drukarni, w celu zapobieżenia lustracyi. Znowu zatém Poczobut musiał kołatać czas niejakiś o stanowczą rezolucyę w téj rzeczy od kommissyi: bo chociaż ta drukarnia wówczas opuszczona, nie mogła więcéj przynosić zysku nad 3,000 złp., bez niéj wszakże ani Akademia, ani obserwatorium obejśćby się nie mogły. Zaspokojony wreszcie bezpieczną już posiadłością drukarni, zdaje się, że jeśli nie w tymże samym, to w początku zaraz następnego 1774 r., doczekał się dalszego spełnienia swych życzeń, przez oddanie mu redakcyi Gazety wileńskiéj. Jednakże i tu spotykały go niekiedy trudności i zmartwienia, czego dowodzi jakiś przypadek, którego sobie wytłómaczyć nie możemy, choćbyśmy nawet i posiadali gazety z roku 1774, a którego wiadomość podaje nam następny list Poczobuta, pisany do Chreptowicza do Warszawy.—„Nieukontentowanie publiczne, o którém ostrzeżony jestem imieniem jwm. pana dobr., względem addytamentu do Gazety wileńskiéj pod datą 12 lutego, tém bardziéj mię martwi, im wcześniéj przejrzane a pewniéj spodziewane było. Widziałem

niegodność tego projektu, i sądzić inaczéj nie mogłem, jeno iż podłe i uszczypliwe wyrazy nie tylko narodowi obelgę, ale nawet i gazecie, pod dyrekcyą moją będącéj, zniewagę i niesławę czyniły. Mówiono to autorowi jmć panu Pękalskiemu, który kwalifikując się sekretarzem jw. jmć pana generała Rżewskiego do expedycyi polskich należącym, w oczach jednego z księży kolegów moich, własną ręką cały ten artykuł napisał. Ale on odpowiedział: „Czemu tego nie drukować, co w rzeczy saméj było? Tak było, jw. jmć pan generał chce, tak być musi.“ Szczęściem to się jeszcze stało, że gazety będąc już zupełnie ułożone, *actu* znajdowały się pod prassą. Byłbym necessytowany splugawić one tym artykułem, który gdy był złożony do addytamentu, posłałem mu jeden exemplarz z przydanym biletem. W tym wyraziwszy, iż dotkliwe terminy wielu urazić mogą, i że sam jmć pan generał może być z tego niekontent, prosiłem, aby się jeszcze dołożył w téj mierze jmć pana generała i prezentował mu exemplarz posłany, a dał mi rezolucyę przez bilet. *Alias* nie miałem wydać innych exemplarzów, co też mu posłaniec dopraszający się responsu powiedział. Dał mi tedy przez bilet rezolucyę: iż dobry ten exemplarz, iż dwanaście takich potrzeba, nic nieujmując ani przydając z rzeczy, w pierwszym wyrażonych. Zachowawszy taki bilet *in omnem eventum*, kazałem dwanaście *praecise* exemplarzów addytamentu wybić, i żadnego sobie niezostawiwszy, wszystkie mu odesłać. Żem przestał na tych krokach, a dalszych nie czynił, ma mię wymówić sławny przypadek jmć panu de Raez, sędziemu trockiemu w tym roku zdarzony. Dobroć serca jwm. pana dobrodzieja ku mnie, ufać mi niezawodnie każe, iż nietylko winnym w tym postępku nie znajdziesz, ale też przed królem jmcią panem moim miłościwym, zupełnie usprawiedliwić raczysz, jako tego, który *bono publico* z największą gorliwością służyć chcąc, pragnę też być z największym respektem, monseigneur, jaśnie wielmożnego wmć pana dobrod., najniższym sługą, ks. Poczobut, astronom j. k. mci. D. 3 marca, 1774, w Wilnie.“

Nad wszystko jednak kłopotliwszą rzeczą było położenie ówczesne Poczobuta w Akademii. Nic w niéj jeszcze nie urządzono na nowo, a stary porządek razem z Zakonem obalony. Nauki téż były w dziwnym stanie. Było to raczéj, jeżeli wyłączymy astronomię i wybornie urządzone staraniem Poczobuta obserwatorium, jakieś gimnazyum, i to zbyt niedołężne, aby się w niém czegoś gruntownie nauczyć można było. Uczyli sami prawie ex-Jezuici języków, kanonów, fizyki i nauk innych elementarnych, do czego przypięto niejako katedrę anatomii i chirurgii, których lekcyę dawał Mikołaj Regnier, francuz, przedtém chirurg nadworny Stanisława-Augusta. Dodać do tego jeszcze wypada, że nietylko rząd, lecz i los saméj Akademii był w ręku Massalskiego, biskupa wileńskiego, jako dotąd jéj kanclerza, a potém prezesa kommissyi edukacyjnéj. Prałat ten, chociaż mający niemało nauki, a powierzchownego poloru jeszcze więcéj, ale pełen dumy i próżności, a w domowych wydatkach nieładnik, ufający podchlebiającym mu powiernikom, rządził się bardziéj fantazyą pańską, jak zdrową rozwagą rzeczy. I co gorsza, zarządzając wtenczas głównie funduszami edukacyjnemi w kraju całym, odważył się na obracanie ich w pewnéj części na swój użytek. Ztąd wynikło, że nietylko pensye liche pobierali akademiccy professorowie, lecz i te w zupełności ich nie dochodziły. Poczobut więc znalazł się w bardzo krytyczném położeniu. Sam takiéj powagi, takiéj nauki i pracy człowiek, zaledwo ze swoim pomocnikiem, a razem professorem fizyki i adjunktami dwóma, pobierał w ogóle 7,000 zł. pols. półrocznie. Stawiło to go prawie w niemożności przyzwoitego utrzymania się, martwiło zaś, że ani swoim towarzyszom przy obserwatorium pomódz nie mógł, ani mieć nadziei, żeby w takim stanie rzeczy kiedykolwiek Akademia przyjść mogła do porządku. Prócz tego Massalski go nie lubił, oświadczał nawet, że mając pretensye do drukarni akademickiéj, zamierza mu ją odebrać, a pomocnikom jego tylko po 500 zł. pols. rocznie wyznaczyć. Poczobut ze wszelkich

względów miałby wtenczas prawo przed innymi, tak do urzędu rektora Akademii, jako i do otrzymania jakiéj prebendy, na które wówczas zasłużeńszych ex-Jezuitów posuwano. Ale Massalski oddalał jak mógł wszelkie sposobności do otrzymania promocyi dla Poczobuta. Kiedy naprzykład 24 lipca r. 1774 ks. Alexander Horain, biskup hireneński, referendarz litewski a razem archidyakon wileński, apoplexyą uderzony w kościele katedralnym podczas nieszporów, umarł nagle: Massalski za doniesieniem mu o tym wypadku, oświadczył natychmiast trzem członkom Akademii, obecnym wówczas u niego na pokojach, między którymi był rektor ks. Skorulski i sam Poczobut, że wysyła sztafetę do króla, prosząc o kanonię dla Skorulskiego, a ks. Ignacego Żabę, professora teologii, posuwa na rektora. Jakoż sztafety od protektora i protegowanych hurmem poleciały do króla i różnych potentatów w Warszawie. Nie wiemy czy Skorulskiemu dostała się kanonia, ale to pewna, że ks. Żaba postąpił niezadługo na rektora Akademii, a Poczobut, mąż głębokiéj nauki, rzadkiéj cnoty i skromności, został na boku. Taki to los jeśli nie zawsze, to przynajmniéj dość często spotyka podobnych jemu ludzi!

Poczobut zastraszony zaniedbaniem Akademii i wyraźną niechęcią wszechwładnego kniazia biskupa, gotował się w ostatnim razie choćby z torbą o kiju opuścić drogie dla niego obserwatorium i pójść w świat szukać kawałka chleba. Jednakże osobisty szacunek Stanisława-Augusta i opieka Chreptowicza, ochraniały jego osobę i obserwatorium od napaści ostatecznéj nieprzyjaznych mu osób. Król pocieszał go jak mógł to obietnicą lepszéj przyszłości, to po zaszczyceniu go dawniéj tytułem astronoma królewskiego, wybiciem na cześć jego w r. 1775 pięknego medalu. Chreptowicz ze swojéj strony, pełen szczeréj i nieustannéj życzliwości dla naszego astronoma, usiłował go opatrzyć w nieco większe dochody, widząc, że gotów niemi w każdym razie zasilić potrzeby edukacyjne kraju, prędzéj niż obracać na własne wygody. Nie-

łatwo to jednak udawało się i podkanclerzemu, bo kiedy w r. 1776, będąc już pewnym otrzymania dla niego koadjutoryi kanonii wileńskiéj, uwiadomił o tém Poczobuta, wkrótce jednak przez zabiegi spółzawodników, pomimo protekcyi Chreptowicza, nominacya ta nie przyszła do skutku. Próżno tylko Poczobut silił się na podziękowanie swojemu mecenasowi, za to co go wnet zawiodło, porównywając siebie do losu wielkiego Kopernika. Ale i stan dotąd jeszcze nieurządzonéj należycie Akademii, z przywłaszczanemi ciągle przez Massalskiego jéj dochodami, nie wzbudzał w Poczobucie stałéj ufności w bezpieczeństwo trwałego bytu zakładów naukowych w Litwie, a témbardziéj w ich postęp i udoskonalenie. Wszystkie te przeciwności zachwiały w lecie tegoż roku zdrowie Poczobuta, i musiał szukać pomocy lekarskiéj doktora Bisio, niegdyś jezuickiego lekarza, a natenczas praktykującego prywatnie w Wilnie, człowieka uczonego i wielką tu wziętość w swojéj epoce mającego. Tymczasem kommissya edukacyjna postrzegła się nakoniec, w nieobecności prezesa Massalskiego, że w Akademii wileńskiéj i w szkołach jéj zarządowi podległych, działy się wielkie nadużycia i nieporządki, którym koniecznie zapobiedz wypadało. Wyznaczyła więc dla wejrzenia w to wszystko, co się dzieje na Litwie pod względem szkolnym, Józefa Wybickiego, jako nadzwyczajnego wizytatora, który dnia 24 czerwca 1777 roku, zawitał do Wilna, a we dwa dni potém uroczystą mową rozpoczął poleconą sobie wizytę najprzód Akademii. Nie będziemy już powtarzać tego co się tycze owéj wizyty, co zkądinąd wiadomo, i jak zacny Wybicki, znalazłszy że Massalski 300,000 zł. pols. zadłużył się kassie edukacyjnéj, zmusił go, pomimo wszelkich zabiegów, do zapłacenia téj summy. Ale to tylko dodamy, że z całéj Akademii, na któréj czele stał wówczas ks. Żaba jako rektor, a może i z całego towarzystwa ówczesnego w Wilnie, najbardziéj ujął za serce Wybickiego ze wszystkich Poczobut, tak głęboką nauką i wyższém oświeceniem, jak powagą i zacnością charakteru. Szacunek i przychylność wzajemna

ustaliły się między nimi, jako między ludźmi nie dla siebie tylko, ale i dla dobra publicznego żyjącymi. Ztąd wypada naturalnie, że Poczobut musiał mu pomódz do wykazania wielu błędów i niedostatków, w instrukcyi szkolnéj naówczas zagnieżdżonych, a razem usposobić wizytatora do wystawienia kommissyi edukacyjnéj potrzeby zaopatrzenia obserwatorium jego w nowe środki do utrzymania się na stopie świetnéj, na jakiéj zdołało stanąć już jego usilnością. Raport Wybickiego uczynił wielkie wrażenie na kommissyi i sprawił ten skutek, że silniéj zaczęto radzić i działać w celu przyspieszenia reformy uczenia publicznego w Koronie i Litwie. Tymczasem Poczobut, wsparty protekcyą królewską i Chreptowicza, nie przestawał kołatać do kommissyi edukacyjnéj o fundusz na zakupienie nowych narzędzi do obserwatorium wileńskiego, Massalski zaś ze swojéj strony, jako dotąd jeszcze kanclerz Akademii, a zatém jéj bezpośredni zwierzchnik, myślał także cokolwiek o niéj, lecz same prawie nauki lekarskie zajmowały go wyłącznie. Jakoż, gdy lekarz jego domowy Regnier, lotaryńczyk, którego on zrobił w r. 1775 professorem w Wilnie anatomii, nie mógł się zajmować tą nauką dla osłabionego wzroku: Massalski wysłał go do Francyi na wyszukanie zastępcy. Wiadomo jest, że tym zastępcą został wybrany w roku 1777 Jakób Briotet, tak znany za naszéj młodości w Wilnie lekarz, i tak kochany od wszystkich [1]). Nakoniec Poczobutowi najpomyślniéj udają się jego starania w kommissyi, która tegoż roku przeznacza na zakupienie nowych narzędzi do obserwatorium wileńskiego 2,000 czerwonych złotych, a pomocnik i przyjaciel jego, ks. Strzecki, wyjeżdża do Londynu, dla zamówienia ich

---

[1]) Czytelnik, chcący mieć dokładne wiadomości o professorach medycyny, uczących jéj naprzód w Akademii wileńskiéj za rektorstwa Poczobuta, a potém w uniwersytecie, znajdzie je w bardzo zajmującéj rozprawie uczonego i szanownego prezesa towarzystwa lekarskiego w Wilnie, professora Adamowicza, pod tytułem: *Początek i postęp anatomii w Polsce i w Litwie*, umieszczonéj w *Historyi nauk przyrodzonych Gustawa Belke i Alexandra Kremera*, T. V, a razem osóbno wydrukowanéj.

i sprowadzenia, z dodanym mu przez podkanclerzego na prozbę Poczobuta towarzyszem podróży, jakimś panem Gabryelem, budowniczym Chreptowicza. A Poczobut uszczęśliwiony z téj wyprawy swojego towarzysza, nie przestaje dziękować gorąco swojemu protektorowi za tyle jego względów i uczynności, polecając ciągle i z ufnością obserwatorium i całe swoje, jak nazywa, kollegium astronomiczne, potężnéj jego opiece! Wzajemnie cały rok następny 1778, był szeregiem różnych przysług, któremi Poczobut usiłował wywdzięczać się swojemu opiekunowi. To mu summę jakąś 10,000 złp. w złocie holenderskiém, podług redukcyi konstytucyą przepisanéj, wynoszącą czerw. złot. 597 i grosz jeden srebrny, z Kowna sprowadzoną, odsyła przez umyślnie przysłanego z Żyrmun tatarzyna. To mu donosi o różnych wypadkach, jak np., że trybunał siedzi na namowie w sprawie p. podskarbiego Tyzenhauza, ale dziś (17 stycznia r. 1778) ma być dekret; potém o zgonie biskupa żmujdzkiego Jana-Dominika Łopacińskiego (także w styczniu), lub o przybyciu do Wilna księcia Sapiehy, generała artyleryi lit., albo o niedojściu kombinacyi księcia Massalskiego, biskupa, z wojewodą nowogrodzkim i o przejeździe przez Wilno na Słonim do Warszawy nowego biskupa żmujdzkiego Stefana Giedrojcia, a wszystko to w jednym dniu prawie miesiąca września. To nakoniec usiłuje gorliwie ułożyć z jakimś panem Todwenem interes pieniężny między Chreptowiczem, a pewną panią kasztelanową, jeździ nawet sam do Kowna. Ale próżne starania: kasztelanową zastaje niebezpiecznie chorą, córki, zięcia i wnuczkę pilnie nad nią czuwających, a do tego wszystkiego Todwen szczerze wyznaje, że o zamożności kasztelanowéj większa opinia, niż rzeczywistość. Słowem interes pęka z żalem chcącego się odsłużyć Poczobuta, a z większym zapewnie jeszcze samego podkanclerzego. Z tém wszystkiém Chreptowicz umie ocenić przychylność i wdzięczność Poczobuta, i nie przestaje być jego nieustannym protektorem.

Tymczasem Strzecki przebywał w Paryżu już w gru-

dniu roku 1777, obracając najpożyteczniéj czas swój dla obserwatorium wileńskiego, z wielką radością naszego Poczobuta, przepełnionego żywą wdzięcznością dla sprawcy téj ważnéj missyi. Świadczą o tém własne wyrazy w jednym liście jego do Chreptowicza, z daty 2 lutego r. 1778. „Ja żadnych listów i raportów jks. Strzeckiego czytać nie mogę, nie tylko bez serdecznego ukontentowania, ale téż bez uczucia téj najżywszéj rekognicyi, którą winienem jest po Bogu, jw. panu dobrodziejowi, tych wszystkich pomyślności i pociech moich autorowi. Przez wykonanie tego projektu, osładzają się mi niewymównie wszystkie prace i kłopoty moje przeszłe; ale ten tam projekt utrzymaćby się i stanąć nigdy nie mógł, gdyby nie był wsparty tak usilném interesowaniem się jw. m. pana dobr. za nim, i tą partykularną protekcyą, któraś mi, monseigneur, i kompanii mojéj z dawna akkordować raczył.“ Strzecki zasługiwał istotnie na ufność Poczobuta i odpowiedział godnie wyborowi, jaki w osobie jego zrobiono do téj astronomicznéj wyprawy. Zamówiwszy bowiem w Londynie trafnie i jak na znawcę przystało, robotę narzędzi dla obserwatorium, udał się do Paryża, dla poznania się z uczonymi swego powołania, będąc im polecony od Poczobuta, i dla zawiązania nadal czynnych związków między témże obserwatorium, a tamtejszą akademią umiejętności. Jeden z astronomów paryzkich, przyjaznych Poczobutowi, St. Maucice de St. Leu, a jak się zdaje sprawujący obowiązek uczonego niejako agenta Stanisława-Augusta w Paryżu, miał ułatwić te stosunki naukowe. Celem Poczobuta w tym zamiarze było nietylko zawiązanie bardzo pożytecznéj dla nauk i zaszczytnéj korrespondencyi z najpierwszém i najuczeńszém na świecie zgromadzeniem naukowém; ale jeszcze włożenie raz na zawsze na astronomów wileńskich obowiązku i niechybnéj potrzeby utrzymywania naukowych stosunków. Ale St. Leu i drugi jeszcze francuz uczony Du-Pont, nieinaczéj chcieli się zająć ułatwieniem tego interesu, tak pożądanego przez Poczobuta, aż gdy odbiorą wyraźne w téj mierze polecenia od króla, choćby

za pośrednictwem podkanclerzego Chreptowicza, i od kommissyi edukacyjnéj przez księcia biskupa wileńskiego. Zdaje się, że choć w części życzenia naszego astronoma spełnione zostały. Tegoż samego roku jeszcze 1778, Poczobut był wybrany członkiem korrespondentem akademii umiejętności w Paryżu, którą to godność w dalszym czasie zatwierdził mu instytut narodowy francuzki. Ale Poczobut nie jedne miał do tego prawo: bo nietylko był znany od wszystkich astronomów europejskich, jako pierwszy prawie założyciel zupełnego już obserwatorium w Wilnie, pierwszy w niém nauczyciel astronomii i regularny obserwator ciał niebieskich; nietylko swojemi obserwacyami, przesyłanemi i ogłaszanemi po główniejszych obserwatoryach, wielkie dla siebie wyrobił między uczonymi stanowisko: nadto wszystko przybyła mu jeszcze jedna zasługa, pod czas bytności Strzeckiego w Paryżu. W akademii umiejętności udowodnioném zostało, że Poczobut odkrył najłatwiejszy sposób sprawdzania mikrometru przedmiotowego. Ták się o tém wyraża w liście do Chreptowicza, d. 9 marca 1778 roku z Wilna pisanym: „Po odebranym pierwszym liście z Londynu, doszedł mię jeszcze ostatni list z Paryża na samym wyjeździe od jks. Strzeckiego pisany, którego kopię mam honor prezentować jw. panu dobr. Między wiadomościami matematycznemi, ta która jest opisana N. 1, ściąga się do obserwacyi naszych i obserwatorium naszemu czyni honor. Sposoby weryfikowania *micrometri objectivi* dotychczas były trudne, nienaturalne i należytéj precyzyi niemające. *A force d'observer*, mnie się zdarzyło odkryć tak łatwy, tak naturalny i tak doskonały w téj mierze sposób, że się sam zdziwiłem, jak on odemnie pierwszego mógł być postrzeżony. O tém to *inventum* powiada jks. Strzecki, że sławny l'abbé Fontana był za pierwszego autora miany; ale się potém pokazało, że on wpadł na to co już pierwiéj było od nas odkryto, jako same obserwacye przez jks. Strzeckiego akademii prezentowane przyświadczają.“

Tak tedy liczne zasługi Poczobuta w tym czasie, nada-

wały mu niejako prawo podawania czasami rad i przestróg w przyszłéj i gotującéj się już reformie obu szkół głównych. Jednakże oddany swojemu dotąd jedynie zawodowi obserwatora, z rzadkiém i godném naśladowania zamiłowaniem, nie myślał, nie marzył ciągle jak tylko o niém, o jego trwałém urządzeniu i dostateczném uposażeniu. Wkrótce też nadarzyła mu się zręczność nietylko radzenia w téj materyi, ale nawet wołania o to do kommissyi edukacyjnéj. Pokazuje się, że jeszcze w tym roku 1778, tkwiła już myśl w światlejszych głowach mężów, wpływających do rządu Polski, wymierzenia geometrycznego całéj powierzchni kraju i zrobienia dokładnéj jego mappy, zaczynając przedewszystkiém od ściślejszego oznaczenia położeń jeograficznych każdego znaczniejszego miejsca: — myśl wskrzeszona późniéj przez Tadeusza Czackiego, a rozwinięta w planie wyrozumowanym w roku 1790, przez Jana Śniadeckiego. Wiedział dobrze o tych zamiarach Poczobut tak z korrespondencyi Chreptowicza, jako i z doniesień ks. Strzeckiego, bawiącego wówczas w Warszawie: wniósł zatém, że chcąc tak wielkie projekta przyprowadzić do skutku, trzeba było wprzódy ukształcić do tego ludzi zdolnych, a zatém uorganizować zupełniéj niż dotąd szkołę astronomiczną. Mocno się jednak zatrwożył, gdy doszło do jego wiadomości, że kommissya przy nowém przekształceniu Akademii wileńskiéj, małe bardzo opatrzenie chciała naznaczyć pracownikom w obserwatorium. Żywy z przyrodzenia, żywo też wziął te rzeczy do serca, i taki list w tym przedmiocie napisał do podkanclerzego. Przytaczamy go i dla tego, że ma związek z podobnym zamiarem i planem Jana Śniadeckiego, któryśmy w *Żywocie* jego umieścili (str. 189). — „..... Mam też okazyę (pisze Poczobut), wezwać dobrotliwéj jego protekcyi i pomocy w interesach astronomicznych, w których pomyślnym sukcessie tę jedynie dla siebie zakładam korzyść, żebym z prac naszych a z kosztów prześwietnéj kommissyi, niezawodny dla kraju pożytek zabezpieczył. Idzie, monseigneur, o należytą dotacyę *collegii astronomici*. Ta jeśli ma dopilno-

wać zwyczajnych robót *in observatorio* i zająć się exekucyą projektu jeograficznego, to jest czynieniem różnych po kraju obserwacyi dla determinowania miejsc, oraz dyrekcyą i weryfikacyą wymiarów geometrycznych, niemoże się składać z mniejszéj liczby astronomów jak sześciu. Jeden z nich musi być statecznie *in observatorio*, czterech albo trzech najmniéj potrzeba będzie dla stacyi owych, które między różnemi miastami obierane będą, i na których obserwacye astronomiczne czynione być muszą, gdy tymczasem jeden z zegargiem *longitudinum* od stacyi do stacyi jeździć i dyfferencyę merydyanów determinować będzie. Dyrekcya też i weryfikacya operacyj geometrycznych, najmniéj jednego potrzebować będzie. Mniéj użyć osób, byłoby to przeciągnąć robotę *in infinitum*, a powiększyć expens bardzo znacznie. Po dwa tysiące kładąc na osobę, już na same pensye sześciu osób trzeba najmniéj dwunastu tysięcy, prócz pewnéj jakiéj intraty na ustawiczne *in observatorio* wydatki. Lecz jako żadnego z astronomów mieć niemożna za mniéj nad dwa tysiące, bo każdy z nich, porzuciwszy obserwatorium, obrałby chleb szkolny, tak księdza kolegę mojego i mnie do równéj z innymi redukować pensyi, byłoby do ostatniéj pędzić nas rozpaczy. Zatém krótko mówiąc, a kładąc dla dwóch pierwszych astronomów przynajmniéj tę pensyę, która się dotychczas nam płaciła, nie *arbitrarie*, ale za wiedzą kommissyi: na same dla *collegium astronomicum* pensye mniéj kłaść niemożna nad szesnaście tysięcy, prócz opatrzenia niechybnych potrzeb *observatorii*, na które wyznaczyćby cóś należało, tak jako się wyznacza *pro sartis tectis* szkół i kollegiów. Nie wspominam ani łączę tu pensyi dla professora fizyki i intraty na gabinet fizyczny. Ten artykuł do obserwatorium i *collegium astronomicum* zgoła nienależący, osóbnych prześwietnéj kommissyi czeka względów; a sama dotacya *collegii astronomici et observatorii*, żeby była dostateczna, zda się wyciągać najmniéj ośmnastu tysięcy. Czuję się być niezmiernie umartwionym, że o tę dotacyę muszę się przykrzyć i narażać prześwietnéj kommissyi. Ale byłbym nie-

rozsądnym, zawodnym i złym człowiekiem, a kommissyi i krajowi uczyniłbym pewną przez zawód krzywdę, gdybym niemając *in observatorio* zdolnych i potrzebnych do roboty ludzi, porwał się do exekucyi tak wielkiego i ciężkiego projektu, jaki jest projekt jeograficzny. Niech ks kolega mój opowie jw. panu dobrodziejowi i prześwietnéj kommissyi, wielu we Francyi użyto astronomów, jeografów, geometrów i inżynierów dla zrobienia należytéj mappy królestwa, koło któréj od ośmdziesiąt lat z górą do dnia dzisiejszego pracują? Wiele na to łożono? Może on to dokładnie opowiedzieć, bo zasięgnął o tém dokładnéj wiadomości, jako mi sam z Paryża pisał. Ja ani téj gromady ludzi, ani tych summ, ani tak długiego czasu nie zakładam; ale też bez ludzi i kosztów, niechybnie potrzebnych, robić nic nie mogę. Wielka to robota, monseigneur: trzeba do niéj ludzi zdolnych i wcześnie *in observatorio* wyexercytowanych; a tych bez należytéj pensyi mieć niemożna. Wielka mówię robota, o któréj im więcéj myślę, tém się bardziéj przestraszam, i tak się prawdziwie przestraszam, że bez téj dotacyi *collegii astronomici*, o którą z ks. kolegą moim prześwietnéj kommissyi najpokorniéj i najusilniéj suplikuję, natychmiast zrzec się tego projektu i od wszystkiego umknąć się jestem postawiony. Nie chcę, monseigneur, prześwietnéj kommissyi i ojczyzny zawodzić, nie chcę na pewną awanturę i siebie i kolegów exponować, nie chcę oczyma świecić przed całą Europą, któréj to samo nawet do zadziwienia będzie, że na tak wielką robotę, tak małéj rzeczy dopraszam się. Daruj mi, monseigneur, że w téj rzetelności i prostocie, do któréj przez wiek mój przywykłem, a w téj poufałości, do któréj dobroć i łaskawość jw. pana dobr. dała mi prawo, prawdziwy mój otwieram sentyment, i to co myślę szczerze wypisuję.“

Takie utyskiwania zatrwożonego nadto wcześnie Poczobuta o los astronomii i astronomów w Akademii wileńskiéj, uspokojone zostały najprzód tém, że projekt rozmiaru i mappy kraju polskiego odłożony został na późniéj,

jako może zbyt wczesny, kiedy tak mało było sposobności do tego; powtóre, dostateczném jak na owe czasy opatrzeniem, przy następującéj wnet reformie wszystkich professorów tak krakowskich, jak wileńskich, a w ich liczbie obserwatorów i professorów astronomii. Nie tu jednak był koniec kłopotów i umartwień frasobliwego Poczobuta. W samym początku następnego 1779 roku, kommissya edukacyjna mianowała księdza Chevalier, znanego dobrze w Warszawie ex-Jezuitę, rektorem Akademii wileńskiéj po księdzu Żabie, prałacie dziekanie smoleńskim. Wybór ten był tak niespodzianym, że wszystkich w Wilnie w zadziwienie wprawił. Spowodowały go zaś różne przyczyny. Bezwątpienia z całego składu Akademii, ze wszystkich ówczesnych uczonych w całém Wilnie, Poczobut miał największe prawo do tego urzędu. Obszerna jego nauka, imie i prace znane w Europie, powaga nabyta wszędzie, zasługi położone w kraju przez głośne za granicą ufundowanie obserwatorium, mówiły za nim zwycięzko. Ale kommissya uważając, a może i znając go dotąd jeszcze jako człowieka specyalnego tylko, nie sądziła, że w nim znajdzie dosyć rękojmi do wykonania w całéj rozciągłości przedsięwziętéj reformy, zwłaszcza że wiedziała o jego charakterze niepodległym; a może się i bała niektórych jego uprzedzeń, z przeszłego stanu zakonnego pozostałych. Wreszcie i sam prezydujący w kommissyi biskup Massalski, nie należał wcale do przyjaznych jemu zwierzchników. Słowem dla któregokolwiek z wyliczonych tu powodów, albo i dla wszystkich razem, a może głównie dla nieżyczliwego wpływu Massalskiego, ominiono na ten raz Poczobuta, a ksiądz Chevalier, jako dobrze kommissyi, podług wyrażenia się samegoż jéj sekretarza ks. Piramowicza [1]), znajomy z gruntownego rozsądku, z obszernych wiadomości i z gorliwości o dobro edukacyi, został zrobiony rektorem. Kiedy wiadomość o téj niespodzianéj no-

---

[1]) W mowie, w dzień rocznicy otwarcia Towarzystwa do ksiąg elementarnych, na sessyi dnia 8 marca 1779 mianéj.

minacyi przyszła do Wilna, cała Akademia, wszystka publiczność była w zadumieniu. Nikt nie pojmował, dla czego tak się stało, bo każdy w jednym tylko Poczobucie widział naturalnego i najwłaściwszego rektora. Ale Akademia przecież równie w Litwie, jak i w jéj stolicy, wszystkich mocno zajmowała, każdy w niéj wypadek, każda odmiana, każda nawet o niéj pogłoska żywo obchodziły szlachtę, duchownych i obywateli miasta. Znał się do tego nasz Poczobut, i uczuł téż dotkliwie, kiedy poczta warszawska przyniosła taką nowinę do Wilna. Napróżno Chreptowicz usiłował go pocieszać najczulszemi listami z Warszawy, że nominacya Chevalier'a wypadła z takiego obrotu rzeczy, którego inaczéj skierować niepodobna było, że koléj rektorstwa musi teraz już niezawodnie przypaść na Poczobuta, i że wreszcie dostojność, którą zaszczycony został tak wielki przyjaciel jego, jakim jest ksiądz Chevalier, powinna go raczéj uradować niż obrazić. Poczobut czuł to wszystko i uważał wcale inaczéj: nie zazdrościł on powodzeniu przyjaciela, ale wyznawał otwarcie, że niebędąc pozbawionym do stopnia zupełnéj abnegacyi, właściwéj ludziom miłości własnéj, nie mógł obojętnie patrzeć na to, razem z całą publicznością, jak nauka, praca i zasługi na nic się nie zdadzą, gdy intryga nurtując pokryjomu, przeważa je oczywiście. Żale te jednak najpierwszego męża z nauk w Akademii wileńskiéj i w Litwie, pochodziły raczéj z żywości jego uczuć, aniżeli z obrażonéj dumy, bardziéj z upragnienia do coraz czynniejszego życia, do działania na większą skalę w celu dobra publicznego, nakoniec do coraz większego podniesienia ulubionego sobie przedmiotu, astronomii, jak z chciwości dostojeństw i władzy.

Taki był pierwszy okres życia i publicznego zawodu Marcina Poczobuta, taki szereg trosk i życzeń jego.

ROZDZIAŁ II.

Poczobut otrzymuje probóstwo św. Trójcy. — Narzędzia astronomiczne z Londynu. — Mianowany rektorem Szkoły Głównéj. — Słabe początki reformy nauk w Akademii. — Gilibert z Grodna sprowadzony. — Kollegium medyczne. — Narwojsz matematyk. — Walne otwarcie Szkoły Głównéj. — Nowy herb jéj. — Przemowa Poczobuta. — Odpowiedź księcia Czartoryskiego marszałka trybunału. — Mowa ks. Kazimierza Naruszewicza. — Rozpoczęcie uroczyste nauk w Akademii. — Prospekt lekcyi. — Założenie nowéj sali w obserwatorium. — Nowy statut szkolny. — Strata Gilibert'a. — Obchód stoletniéj pamiątki zwycięztwa pod Wiedniem. — Otwarcie kursów w kollegium moralném. — Opis jubileuszu. — Poczobut w Szczorsach. — Sartoris professor chemii.

Rok 1780 zwiastował Poczobutowi ziszczenie wszystkich jego chęci, które dotąd za marzenia poczytywał. Wkrótce miały się ukoić troski jego, zarówno o byt materyalny, jak o utrwalenie obserwatorium i o ulepszenie stanu słabo istniejącéj Akademii. Chreptowicz, zajmując się coraz troskliwiéj polepszeniem losu Poczobuta, zamierzał dlań wyjednać koadjutoryę jakiegoś probóstwa; ale sam los otworzył mu prędszą i łatwiejszą drogę do zamożności i władzy, a razem szersze pole do pracy dla dobra narodu. We wrześniu tegoż roku umarł ks. Chevalier, niedawno mianowany rektor Akademii wileńskiéj. Był on prócz tego proboszczem szpitala św. Trójcy w Wilnie, starożytnéj i zamożnéj chociaż podupadłéj, bo najgorzéj zarządzanéj fundacyi Zygmunta I. Chreptowicz nietracąc czasu i uprzedzając wszelkie starania innych, napisał natychmiast gorący list do magistratu wileńskiego, mającego prawa prezenty, z usilném poleceniem Poczobuta, jako najgodniejszego téj posady. Magistrat wysoką rekomenda-

cyą podkanclerzego zniewolony, a razem uważający na wielką osobistą powagę Poczobuta, zjednaną w mieście i w całym kraju, nie wahał się ani chwili w powierzeniu tego chleba duchownego sławnemu astronomowi. Już 28 września magistrat, pełen życzliwości, złożył mu ową prezentę, i co większa, biskup Massalski, zmieniając ciągłą jakąś niechęć ku Poczobutowi na niezwykłą uprzejmość, 1-go października instalował go bardzo uroczyście na probóstwo, w obecności prześwietnéj kapituły, a potém całe to grono, razem z solenizantem, sutym obiadem uczęstował. Z taką to wszystko odbyło się na pozór serdecznością, że nowy proboszcz dobrodusznie wyznawał i wierzył „nieskończonéj dobroci“ ku sobie biskupa. Biedny Poczobut nie przewidywał wtenczas, jak wiele kłopotów i goryczy przyniesie mu owe piękne probóstwo, i jak go potém zawiedzie zmienny w swoich skłonnościach, a zawsze uległy osobistemu interesowi pasterz!

Ale ze zgonem ks. Chevalier, osierocony także został urząd rektora Akademii. Teraz już i kommissya edukacyjna musiała zwrócić oczy na Poczobuta, który z każdym dniem nabywa coraz większych zasług i coraz większego prawa do osiągnienia nakoniec dostojnego przewodnictwa instrukcyi publicznéj w Litwie, — tém bardziéj, że wszystkim kommissarzom wiadomo było, jak i sam Poczobut pożądliwy działania na obszerniejszém polu, życzył sobie mocno zająć się takiemi obowiązkami. Wszakże Chreptowicz, upewniony o zamiarach kommissyi względem Poczobuta, zapytał się go, czy przyjmie rektorstwo i czy zatrudnienia tego urzędu, nie będą przeszkadzać pracom w obserwatorium? Odpowiedź Poczobuta była stanowcza i krótka. „Rektorstwo Akademii przyjmę z wielką chęcią, dla wielkich i ważnych przyczyn. Nawet im bardziéj do astronomii przywiązany jestem, tém chętniéj niém się zajmę, jeśli się prześwietnéj kommissyi dać mi ten urząd podoba. Upewniam zaś, że ani astronomia od rektorstwa, ani rektorstwo od astronomii żadnéj szkody i żadnego ambarasu mieć nie będzie. Owszem, złączenie tych dwóch obowiązków

będzie z nieskończoną obojga korzyścią." Dla utwierdzenia pomyślnego skutku swych życzeń i dla załatwienia różnych spraw akademickich, Poczobut, zawsze energiczny i determinowany w swoich działaniach, postanowił natychmiast wybrać się do Warszawy, gdzieby mógł osobiście wynurzyć się przed swym protektorem, a razem kommissyę skłonić do życzeń swoich. Jakoż przybywszy do stolicy, zabawił tam pięć niedziel prawie, gdzie zapewnioną sobie mając nominacyę na rektora, obeznawał się z pracami i planami szkolnemi kommissyi edukacyjnéj i przyjmował od niéj instrukcye do sprawowania przyszłego urzędu. W powrocie swoim do Wilna, gdy stanął w Grodnie w listopadzie, spotkała go tam bardzo pocieszająca wiadomość, że król pruski uwolnił od cła transport narzędzi astronomicznych, obstalowanych w Londynie przez księdza Strzeckiego, dla obserwatorium wileńskiego, między któremi znajdował się ów piękny kwadrans muralny, co to i teraz może zaświadczyć o opatrzeniu tego zakładu w najlepsze sposoby do czynienia znamienitych obserwacyj, jakiemi się wówczas odznaczał w Europie. Ta hojna grzeczność ze strony rządu pruskiego, była pobudką dla Poczobuta do starania się o podobną powolność u własnego. Zaraz więc przejeżdżając przez Grodno, zaniósł o to jedną prożbę ustną do podskarbiego wielkiego litewskiego, obecnego naówczas w tém mieście, a drugą na pismie do kommissyi skarbu posłał do Warszawy, niezapominając razem pobudzać kommissyi edukacyjnéj do wstawienia się należytego o pomyślny skutek tego interesu. Wszakże skończyło się na tém, że kommissya skarbu, niemając prawa uwalniać od cła nikogo, zezwoliła tylko na rewizyą paków z instrumentami astronomicznemi w Wilnie. Dziko to się wydawało naszemu astronomowi, że swoi domagali się podatku od rzeczy nie prywatnéj ale publicznéj, wtenczas kiedy obcy tak uprzejmie oswobadzali od niego. I dla tego radził, ażeby od rady nieustającéj żądać rozwiązania téj kwestyi.

Czynny Poczobut, z taką pilnością prowadząc sprawy

edukacyjne i swoje osobiste, nie zapominał jednak o swych przyjaciołach i towarzyszach w zawodzie nauczycielskim. Zawakowało probóstwo Świętojańskie w Wilnie przy kościele akademickim, po zejściu księdza Ancypy; Poczobut postanowił otrzymać je dla kolegi Strzeckiego, który dotąd musiał przestawać na bardzo chudym chlebie akademickim, chociaż był astronomem j. kr. mości. Trzeba było i tu użyć protekcyi podkanclerzego Chreptowicza, który też na pierwsze wezwanie, wyjednał zaraz od Massalskiego żądaną prezentę. I Strzecki już w listopadzie pospieszył objąć kościół pojezuicki św. Jana i probóstwo. Ale wnet strach ogarnął nowego plebana, a z nim i Poczobuta. Rozeszły się wieści, że jeden ze spółubiegających się o to beneficyum, udał się za pomocą koadjutora smoleńskiego Naruszewicza do króla, o prezentę na nie; a co gorsza, z drugiéj strony przyszła wiadomość, że już król nie komu innemu, ale samemu Naruszewiczowi oddał pomienioną plebanię. Przerażeni tém Poczobut i Strzecki, który już od 12 listopada instalowany w spokojnéj posesyi probóstwa zostawał, napisali do ks. biskupa koadjutora, błagając z pokorą i ufnością, ażeby tego kawałka chleba kościelnego chudemu literatowi trudnić nie raczył.

Przy końcu listopada roku 1780, ksiądz Marcin Poczobut objął publicznie i uroczyście urząd rektora Akademii wileńskiéj, pełen wdzięczności dla Chreptowicza, który najwięcéj się przyczynił w kommissyi do tego wyboru i który odtąd stał się prawdziwym jéj i szczególnym opiekunem, jakby dzisiejszym kuratorem. Wywzajemniając się mu nowy rektor, o ile w jego mocy było, troskliwą rozciągał pieczę nad wychowaniem dwóch synów podkanclerzego, Adama i Irenego Chreptowiczów, którzy pod dozorem Szymona Malewskiego, późniejszego professora w téjże Akademii, odbywali w niéj kursa nauk publicznych. Tak dalece zaś Poczobut był oddany swojemu mecenasowi, że choć został rektorem, choć tyle pracy i kłopotów z tego powodu nań się zwaliło, nie uchylał się pomimo tego od spełniania ochoczo najmniej-

szych jego poleceń i czynienia mu rozmaitych przysług. Czy o geometrę dla pani Krakowskiéj wystarać się do Białegostoku, czy najlepszego w Wilnie malarza, który najsztuczniéj wzoruje ściany alfresco, zwanego Ekkenfelder wysłać do Szczors, czy kamienicę Chreptowiczowską najkorzystniéj sprzedać: wszystkie te posługi przyjmował na siebie Poczobut i wypełniał je najgorliwiéj. Lecz nakoniec przyszło mu już na prawdę zatrudnić się sprawami Akademii, potrzebującéj gwałtownie przeistoczenia, któréj rządy z zupełną ufnością powierzyła mu kommissya. Bawiąc w Grodnie, zwrócił on uwagę na rozwiązujące się zakłady nauk i przemysłu, wzniesione geniuszem Tyzenhauza w ekonomii królewskiéj. Najcelniejszym nauczycielem w tamtejszéj szkole lekarskiéj, był słynny z dzieł swoich po całéj Europie naturalista Jan-Emmanuel Gilibert, z Lugdunu, gdzie był professorem botaniki, sprowadzony tu w r. 1776. Poczobut postanowił go wezwać do Wilna i dać mu katedrę w Akademii. Jakaż była jego radość, kiedy go znalazł zupełnie skłonnego do przyjęcia obowiązków nauczycielskich w Wilnie, tak nawet, że sam Gilibert uprzedził jego propozycye swoją gotowością do przeniesienia się do Wilna. Jednakże Poczobut, niemogąc sam swoją władzą kończyć umowy z Gilibert'em, ostateczne porozumienie się odłożył do mającego wkrótce nastąpić przejazdu samegoż podkanclerzego przez Grodno. Jedną zatém z najlepszych rzeczy, którą miał do spełnienia Poczobut za powrotem do Wilna, było uwiadomienie Chreptowicza o zagajeniu układu z Gilibert'em, z proźbą usilną, ażeby się z nim widział w Grodnie, i dla umowy na miejscu, wezwał go za sobą do Wilna. Zachęcał też wziąść i Mintza, bardzo dobrego chemika, dodając i to, że jeśli oba ci ludzie tak zdolni i tak potrzebni w Akademii, nie będą od niéj przygarnieni, o wyniesieniu się z kraju myśleć zaczną, Akademia zaś potém niełatwo takich znaleść potrafi. Po Gilibercie troszczył się najwięcéj nowy rektor, że ksiądz Hieronim Strojnowski, młody piar, zdolny i dobrze usposobiony, a przez kommissyę edukacyjną prze-

znaczony do dawania w Akademii lekcyi prawa przyrodzonego i narodów, mieszkał w Wilnie w kollegium pijarskiém bezczynnie, niemogąc się doczekać z Warszawy ostatecznego rozporządzenia o sobie, ani pensyi, a co gorsza, niemogąc rozpoczynać lekcyj dla braku uczniów. Trudno jednak było zaradzić tak prędko wielolicznym niedostatkom Akademii wileńskiéj w tym czasie, żeby się kursa porządniejsze we wszystkich jéj kollegiach zaczęły w roku 1780, razem z objęciem urzędu rektorskiego przez Poczobuta. Trzeba było o wszystkiém myśleć, bo nic prawie porządnego nie było prócz astronomii i początku fakultetu lekarskiego. Inne nauki tlały w niedołęztwie z małym wyjątkiem.

Pierwszy więc rok szkolny za urzędowania Poczobuta, upłynął bez żadnéj odmiany i bez żadnego polepszenia. Cierpliwy jednak był Poczobut, bo go krzepiła nadzieja, że przy gorliwości kommissyi i przy takiéj opiece jak była Chreptowicza, potrafi wydołać wszystkiemu, a przynajmniéj zaradzić gwałtowniejszym potrzebom instrukcyi publicznéj. Zaczął więc w imie Boże mozolne trudy dziewiętnasto-letniego przewodnictwa swojego w Akademii. Wiadomo jest, że składały ją wówczas podług systematu kommissyi edukacyjnéj dwa główne działy, to jest: kollegium fizyczne i moralne. W pierwszém mieściła się matematyka, nauki przyrodzone i medycyna; do drugiego należała teologia, prawa, historya i literatura. W każdéj gałęzi brakło ludzi do umiejętnego wykładu nauk, stosownie do ich postępu i ówczesnego stanu. W kollegium fizyczném medycyna była reprezentowaną przez dwóch lekarzy cudzoziemców, Regnier'a i Briotego, ludzi nieźle usposobionych i znanych już z dobréj strony w Wilnie. Trzeci także Stefan Bisio, uczeń akademii padewskiéj i znajomy z ciekawéj swéj rozprawy o kołtunie, wezwany został na professora fizyologii i anatomii. Z tamtych dwóch, pierwszy miał uczyć chirurgii i sztuki położniczéj, a drugi przeznaczony na demonstratora operacyi chirurgicznych i anatomii. Największego blasku przydawał temu wy-

działowi Gilibert, professor emeryt akademii liońskiéj, który przeniósłszy się z Grodna, po upadku Tyzenhauza, do Wilna w roku 1781, ze wszystkiemi zbiorami naukowemi i roślinami ogrodu botanicznego na Horodnicy, darowanemi Akademii wileńskiéj przez Stanisława-Augusta, zajął w niéj katedrę mozolną dla wielości przedmiotów. Powierzony mu bowiem został wykład całéj historyi naturalnéj, to jest zoologii, botaniki i mineralogii, i prócz tego materyi medycznéj, razem z dozorem apteki akademickiéj. Pod względem więc medycyny, reforma jezuickiéj Akademii pomyślnie się zaczynała. Tak licznie i z takim wyborem na owę epokę osadzone katedry medycyny w Akademii wileńskiéj, były powodem, że chociaż się ona dzieliła urzędowie tylko na dwa fakultety, fizyczny i moralny, wszakże i publiczność i sama Akademia nawet, temu gronu uczonych professorów medycyny, nadała miano kollegium medycznego. Mury nawet osóbne od głównego gmachu Akademii, w których oni zamieszkali wyłącznie, położone naprzeciw kościoła świętego Jana, stale się już odtąd nazywały *collegium medicum*. Do upadku zaś Jezuitów, mieścił się tam konwikt albo *collegium nobilium* jezuickie, założone przez spółzawodnictwo z piarami: była to szkoła dla dzieci szlacheckich, dziś odrodzona w inszym nieco sposobie pod nazwą instytutów. Ale do uzupełnienia kollegium fizycznego, największego kłopotu rektorowi przyczyniał niedostatek dobrych matematyków. Zrazu więc udał się do starego swego przyjaciela, astronoma wiedeńskiego ks. Hella, z prożbą o wybranie dwóch zdolnych i porządnych nauczycieli do matematyki wyższéj i stosowanéj. Zagaił tę rzecz przez księdza Bohusza, prałata wileńskiego, jadącego do Włoch, i już otrzymał od niego z Wenecyi doniesienie o możności wynalezienia takich ludzi: niepopierając wszakże daléj interesu z Hellem, przedstawił do uwagi Chreptowicza, czyby mu się nie zdało użyć ks. Narwojsza ex-Jezuitę, do dawania lekcyi matematyki wyższéj, jako człowieka ochoczego do téj nauki i nabierającego odwagi do pracy. Był to jeden ze

zdolniejszych ex-Jezuitów, który wiele korzystał z lekcyi prywatnych, dawanych młodzieży zakonnéj przez dwóch Jezuitów francuzkich, którzy na lat kilka przed kassatą przybyli do Wilna, unikając prześladowania na Zachodzie. Zdaje się wszakże, iż ta rekomendacya była dosyć obojętna, gdyż rękojmia pilności Narwojsza na tém się najbardziéj zasadzała, że sam Poczobut obiecywał mieć nad jego lekcyą ciągłą baczność. Jednakże ta myśl zajmowała zawsze nowego rektora, w wyborze professorów do Akademii, żeby o ile można starać się o nauczycieli krajowych. Trudno to było wprawdzie przy takim upadku szkół, jaki był dotąd w całéj Polsce, jeżeli wyjątek zrobimy z kollegiów piarskich, a i tak nawet nie było innych do tego kandydatów jak sami księża, ex-Jezuici lub piarowie. Co się zaś tycze medycyny, o téj już mowy nie było, żeby się ktoś do niéj znalazł pomiędzy krajowcami. Cudzoziemcy wyłącznie osiągnęli przez cały wiek ośmnasty praktykę lekarską w Wilnie. Jeszcze wówczas szlachta uboższa, mianowicie w Litwie, nie mogła przypuścić, żeby się professya, jak nazywali, doktorska, mogła zgodzić z herbowym klejnotem,—chociaż samo nazwanie doktor, powinno byłoby nadawać wielkie znaczenie zaszczyconemu takim tytułem, ponieważ oznaczało uczonego, a zatém przypuszczało, że inni mniejszą od niego mieli naukę! Tymczasem Poczobut, zgromadziwszy wymienionych wyżéj cudzoziemców do porządnego uczenia medycyny, co wielkiém już było dobrodziejstwem dla kraju, dopełnił kollegium fizyczne dwoma katedrami, fizyki i matematyki stosowanéj, zajętemi przez ex-Jezuitów Mickiewicza i Kundzicza, obok dawno już istniejącéj lekcyi astronomii, bardzo dobrze wykładanéj przez ks. Strzeckiego. Ale z kollegium moralném inaczéj się rzecz działa. Dwóch piarów, Olechnowicz i Syruć, pierwszy prawa cywilnego i krajowego, drugi prawa rzymskiego professorowie, przygotowani byli zacząć wykład swoich przedmiotów, a przy nich stary ex-Jezuita Rogowski, miał dawać lekcye wymowy, razem z językiem łacińskim i greckim. I ci trzej

składali cały fakultet, a czas naglił do rozpoczęcia kursów publicznych. Poczobut więc otrzymawszy od kommissyi patenta professorskie dla Regnier'a i Briotego, postanowił otworzyć walném posiedzeniem tak reformowaną Szkołę Główną litewską, nieczekając na nieobsadzone jeszcze katedry matematyki wyższéj, medycyny praktycznéj i chemii, oraz na nieurządzone ostatecznie lekcye teologiczne. Kazał więc drukować prospekt lekcyj, a przy nim tablicę na wielkim arkuszu, obejmującą rozkład ich na godziny, którą poprzybijano na murach w obrębie Akademii i rozdano uczniom i nauczycielom.

Wielki to był dzień dla stolicy litewskiéj, to publiczne otwarcie dla nauk starożytnéj, a teraz pod opieką Stanisława-Augusta odnawiającéj się Akademii Batorego. Dwudziesty czwarty listopada, poprzedzający rocznicę koronacyi królewskiéj, przeznaczony został na zaczęcie téj pamiętnéj uroczystości. Wywieszono więc najprzód herb nowo-ustanowiony przez kommissyę edukacyjną dla Akademii, nade drzwiami sali publicznéj zwanéj aulą, gdzie za ostatnich czasów uniwersytetu, po jéj przerobieniu, obok wieży świętojańskiéj, znajdowała się biblioteka. Na polu umieszczoném w paludamencie pod mitrą wielko-książęcą, widać było pogoń litewską z tarczą, na któréj zamiast zwyczajnego podwójnego krzyża jak w herbie państwa i zamiast liter przez Akademię jezuicką używanych, znajdował się węzeł cyfry Stanisława-Augusta, S. A. R. (*Stanislaus Augustus Rex*) z dwoma berłami pod nią. Paludament opasany był wstęgą, u wierzchu i po bokach mającą napis: *Schola Princeps Magni Ducatus Lithuaniae* (Szkoła Główna wielkiego księztwa Lit.); całą zaś tarczę herbową otaczał wieniec z dwóch gałęzi laurowych, związany u spodu wstążką, a u wierzchołka zetknięty i biretem akademickim nakryty. Taki herb, olbrzymich rozmiarów, zwiastował już od samego rana całéj ludności miasta nadzwyczajną uroczystość w Akademii. Lecz o drugiéj godzinie dopiéro po południu rozwarły się podwoje auli i sam czcigodny rektor Poczobut, a z nim wszyscy professorowie składający senat akademicki, wspa-

niałemi ze szkarłatu togami doktorskiemi przyodziani, weszli do niéj, i zająwszy wyznaczone miejsca wraz z licznie zaproszoną i naciskającą się publicznością, oczekiwali wyższych jeszcze gości, którzy większego jeszcze blasku przydać mieli obchodowi. Jakoż wkrótce ukazał się książe Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, który jako marszałek trybunału głównego wielk. ks. Lit., znajdował się właśnie w jego stolicy, a co większa, jako jedyny wówczas kommissarz edukacyjny, bo Massalskiego nie było, powinien byłby przewodniczyć w całém tém zgromadzeniu. Wszedł on w towarzystwie dwóch znakomitych senatorów: Niesiołowskiego, wojewody nowogródzkiego i Zyberga—brzesko-litewskiego, a za nimi posunęli się deputaci trybunału, urzędnicy ziemscy i wielu dostojnych obywateli. Poczobut powitawszy księcia, jako jednego z naczelników edukacyi narodowéj, w imieniu odnowionéj Akademii, rozpoczął posiedzenie mową łacińską, wybornym stylem napisaną. W niéj wspomniawszy wielkich niegdyś królów naszego narodu: Kazimierza W., Władysława Jagiełłę i Stefana Batorego, jako założycieli uniwersytetów w Polsce, Władysława IV, jako wielce życzliwego dla Akademii, Waleryana Protasewicza, jako szczególnego jéj fundatora, wysilał się zresztą na pochwały Stanisława-Augusta, któremu przyznawał słusznie wielki popęd dany w kraju do ulepszenia wychowania młodzieży. Oddając sprawiedliwość innym królom poprzednikom jego, nie znajdował jednak równego jemu, którbyby tak nieśmiertelnemi nagrodami, jak medale bite na cześć uczonych (a tu wspomniał i o swoim z napisem: *Sic itur ad astra*), i takiém ustanowieniem, jakiém jest kommissya edukacyjna, zapewnić zdołał narodowi swemu niezliczone pożytki, a sobie samemu wiecznotrwałą pamięć! Poczobut w téj mowie strzegł się uczynić jakiéjkolwiek wzmianki o Jezuitach i o dawniejszym stanie ich Akademii; a zakończył dosyć długą tę swoję mowę, oświadczeniem wdzięczności królowi, mianowicie za hojne obdarzenie przez niego kollegium medycznego Szkoły Głównéj litewskiéj, znakomitym

zbiorem ksiąg i narzędzi, wielką ilością roślin do ogrodu botanicznego, równie jak teatrem anatomicznym i muzeum fizyczném. Wynurzył téż zarazem, ile obowiązków powinien mieć cały kraj światłym mężom, składającym kommissyę edukacyjną, którzy się tak gorliwie poświęcili do odrodzenia oświaty w narodzie. Zręcznie rektorowi na to wszystko w krótkich słowach odpowiedział książe marszałek trybunału, oświadczając, że kommissya całą pomyślność swoich usiłowań i wszystką nadzieję swoję zasadza na przezorności, z jaką starała się dobrać osoby do składu i zarządzania Szkoły Głównéj, bez względu na uprzedzenia i zadawniałe przesądy, a ztąd na zbyt skwapliwą krytykę, któréj ulegać musi Akademia, w tym sposobie odrodzona, jak każda nowa instytucya gdziekolwiek. Poczém rektor złożył do rąk książęcych wszystkie patenta dla professorów i urzędników Szkoły Głównéj od kommissyi przysłane, a obwieściwszy zebranéj w sali publiczności, że ksiądz Kazimierz Naruszewicz, prałat scholastyk smoleński, mianowany jest sekretarzem tego uniwersytetu, polecił mu, ażeby po przyjęciu od księcia kommissarza edukacyi narodowéj należącego sobie patentu, wezwał po imieniu i nazwisku wszystkich członków Szkoły Głównéj, do odebrania swoich dyplomów. Po ich rozdaniu przez księcia, powstał imć ksiądz sekretarz, i w mało co krótszéj przemowie, również dobrą łaciną powiedzianéj, wyłuszczył jasno i śmiało, że od Akademii tworzącéj się nanowo, niemożna wymagać, ażeby odrazu stanęła na równi z innemi sławnemi w Europie uniwersytetami, że jak obywatele mają prawo wymagać nauki i dobrych przykładów od niéj, tak nawzajem Akademia powinna i ma nadzieję oczekiwać spółczucia i spółdziałania ich, a razem pobłażania. „Wszystkie początki są trudne,—rzekł mówca,—i nie tak nagle dościga się doskonałości szczytu. Zważyć bowiem wypada, jak wielkie i ciężkie przedsięwzięcie dokonać mamy, bo z gruzów starodawnéj świątyni nauk, wirem losów rozwalonéj, wznieść i odbudować nowy przybytek musimy. Sprzyjajcie więc nam i brońcie jako nau-

czycieli waszych dzieci, ponieważ znajdą się tacy, którzy (obym był fałszywym prorokiem!) nowemi i nieznanemi sobie umiejętnościami olśnieni, nie będą umieli ocenić korzyści z nich wynikających, albo co gorzéj i niebezpieczniéj jest, umysły młodzieży odstręczać od nich są gotowi. Czego, mniemamy, dwie są przyczyny: jedna nieuctwo i ciemnota, druga zawiść do ludzi naukom oddanych. Waszéj więc, dostojni słuchacze, wyrozumiałości i życzliwości nam potrzeba koniecznie i przedewszystkiém. Kiedy zaś tylu było monarchów, nie mówię obcych, ale naszych własnych, którzy nauki i uczonych szanowali i miłować umieli: dlaczegożbyście i wy nie poszli za ich przykładem? Tém bardziéj tego się od was spodziewać wypada, że tyle zacnych i prawdziwie uczonych mężów należy już do téj Szkoły Głównéj, któréj wysokiego naczelnika, czcigodnego rektora, królewskiego astronoma a londyńskich i paryzkich akademij nauk członka, za przykład daję, że nie wspomnę innych obecnych tu professorów, których skromności obrazić nie chcę!“ Tak się odzywał bez ogródki do licznego zgromadzenia różnego stanu osób, Kazimierz Naruszewicz, brat rodzony słynnego już na ówczas poety i dziejopisa, Adama, biskupa koadjutora smoleńskiego, — niezapomniawszy przydać wzmianki i o tém, że Stanisław-August udarował go pierścieniem, który przez ręce brata otrzymał razem z odą od niegoż napisaną. Gdy następnie rozdano prospekt lekcyi, mających się dawać w uniwersytecie, po łacinie ułożony, razem z tablicą wykazującą porządek ich i rozkład: tenże sam sekretarz podziękował krótką przemową, w polskim języku, zgromadzonym gościom za ich obecność na tym akcie. Poczém rektor poprzedzony od senatu akademickiego, udał się do kościoła św. Jana, gdzie nabożeństwem i odśpiewaniem hymnu „Ciebie Boże chwalimy,“ dzień ten pamiętny dla Akademii zakończył.

Ale nie był to jeszcze zupełny koniec uroczystości, przerwał ją tylko nazajutrz solenny obchód rocznicy koronacyi królewskiéj. Akademia przez oba te dni wie-

czorem oświetliła, jak to bywa zwykle, wszystkie swoje gmachy, na ich bramie naczelnéj zaś wystawiła misternym ogniem jaśniejący portret Stanisława-Augusta, z napisem koniecznie łacińskim, bo bez łaciny kroku wtenczas stąpić nie można było: *Literarum ac Literatorum patri* (nauk i uczonych ojcu). Na trzeci dzień, 26 listopada 1781 roku, odnowiła się onegdajsza uroczystość. Poczobut również samemu rozpoczęciu lekcyi uniwersyteckich, chciał nadać cechę uroczystości. Zrana więc 26 listopada, zgromadziła się znowu cała Akademia w togach, pod jego przewodnictwem, do kościoła św. Jana, gdzie Łopaciński, biskup sufragan żmujdzki, śpiewał pontyfikalnie mszę o Duchu świętym. Po jéj skończeniu, rektor i wszyscy professorowie, prowadząc biskupa i wojewodę nowogródzkiego, który słuchał mszy razem z innymi, udali się do sali, gdzie miała się odbyć lekcya medycyny teoretycznéj [1]). Przed jéj zaczęciem, professor tego przedmiotu Stefan Bisio, prezes kollegium fizycznego, a medyk nadworny i konsyliarz króla jmci, przeczytał stosowną do nauki przemowę. Podobnież przez cały tydzień, w godzinach wskazanych prospektem, zaczynały się rozmaite lekcye, z takiemiż przemowami, które zwykle prefacyą nazywano, i na których nie omieszkali być obecnymi ciż sami biskup i wojewoda, oraz niektórzy inni ciekawsi ze szlachty, znajdującéj się wówczas w mieście. Poczobut, chcąc zachować nadal pamiątkę téj wielkiéj uroczystości, kazał wydrukować w jednym poszycie, in folio, obie mowy, z dołączeniem prospektu rozpoczętych lekcyi, pod tytułem ogólnym: *Universitas et Academia Vilnensis olim a Valeriano Protasewicz Vilnensium antistie condita, a Gregorio XIII, P. M., a Stephano Bathoreo aliisque Poloniae Regibus, atque ab universis, Regni Ordinibus probata et confirmata, nunc ab amplissimo collegio Praefectorum Institutioni Publicae instau-*

---

[1]) Jedyném prawie natenczas miejscem sposobném do dawania lekcyi w kollegium medyczném, była sala o trzech oknach większych na dole w dziedzińcu na prawo od wejścia, gdzie dawniéj lekcya chemii się odbywała, przed wzniesieniem pięknéj późniejszéj sali. Tam więc zapewne Bisio zagajał swoję lekcyę.

rata, ac nomine Scholae Principis insignita. Anno Domini 1781. *Vilnae, typis Sacrae Regiae Majestatis penes Academiam* (26 kart nieliczbowanych). Na czele mowy rektorskiéj umieszczono małą rycinkę, wyobrażającą herb Szkoły Głównéj wśród kilku budowli, składających kollegia Akademii. To jednak godne uwagi, że w prospekcie obok łacińskiego znajduje się wykład tychże lekcyj po polsku; co było także wielką nowością, bo Jezuici w dawniejszéj swojéj Akademii, nigdyby się nie odważyli w jakimkolwiekbądź sposobie, w pospolitéj mowie, ogłaszać publiczności prawdy naukowe.

Poczobut zajął się tedy bardzo gorliwie swoim nowym urzędem, a kłopoty, prace i honory spływały na niego zarazem. Już w roku 1781 zrobiono go kanonikiem smoleńskim, ale to był stopień duchowny, bez żadnego podobno dochodu. Nauki w Szkole Głównéj szły podług nowo zaprowadzonego porządku powoli ku lepszemu, pod czujnym dozorem rektora; lecz podniesienie obserwatorium do zamierzonego stopnia świetności, było zawsze przedmiotem jego najżywszéj troskliwości. A tu jeszcze wiele trudności do załatwienia w tym celu zostawało. Nie było gdzie umieścić w sali obserwatorium, zaszczupłéj na to, pięknych narzędzi astronomicznych sprowadzonych z Londynu, mianowicie owego kwadransa wielkiego, który w ówczesnym stanie nauki, był największą zaletą całego zakładu. Poczobut postanowił przy południowéj ścianie obserwatorium, dodać z fundamentów przez wszystkie piątra nową budowę murowaną gruntownie i ozdobnie. Kommissya chętnie potwierdziła plan Poczobuta i na przyprowadzenie go do skutku udzieliła mu summę 10,000 złp. Kiedy zaś trudno było z tak szczupłym funduszem przystąpić do dzieła, Poczobut dołożywszy własnego funduszu drugie tyle, niewahając się długo, zaczął tę budowę. Jednego zatém dnia z ostatnich miesiąca sierpnia roku 1782, astronom nasz, zebrawszy wszystkich professorów Szkoły Głównéj i przyjaciół z kapituły, na miejsce przygotowane w murach akademickich przy obserwatorium do założe-

nia fundamentu: zaprosił książęcia jenerała ziem podolskich Czartoryskiego, przewodniczącego wówczas jeszcze na sądach trybunału głównego litewskiego, ażeby własną ręką chciał położyć kamień węgielny na tę budowę, jako kommissarz edukacyi publicznéj [1]).

Urządziwszy całą tę fabrykę, Poczobut spokojnie oddawał się skrupulatnemu spełnieniu podwójnych obowiązków swoich, rektora i astronoma: kiedy go niespodzianie kommissya wezwała do Warszawy, na schyłku tegoż roku. Czekało go tam ważne zatrudnienie, naradzano się bowiem nad ustawą powszechną dla szkół publicznych w kraju, albo raczéj nad poprawą jéj projektu, od dwóch lat już na próbie będącego. Spotkał się tam Poczobut z Kołłątajem, i razem z nim przyczynił się do ostatecznego ułożenia tego statutu. Lecz obok tego, podczas jego mieszkania w stolicy, wypadło mu walczyć z niebezpieczeństwem, grożącém exystencyi Szkoły Głównéj litewskiéj. Chciano ją zamienić na podrzędne liceum; lecz gorliwość i zasługi Poczobuta i dzielny opór w kommissyi znakomitych jéj członków z Litwy Adama Czartoryskiego i Joachima Chreptowicza, ocaliły ją od tak fatalnéj przemiany. W maju dopiéro 1783 roku, Poczobut wrócił z nową ustawą do Wilna, i już zaraz tam znalazł ciężkie zmartwienie dla siebie i wielką stratę dla Akademii. Gilibert, ów znakomity naturalista, ozdoba i jeden z najsilniejszych filarów jéj, rażony bolesnym wypadkiem w domu własnym, nagle rodzinę swoję, i Szkołę Główną, i miasto opuścił, spiesznie udając się do Lugdunu [2]). Wypadek ten niespodziany pozbawił Akademię wybornego nauczyciela, tylko co nabytego, a Poczobuta znowu naraził na frasobliwe poszukiwanie godnego do zastąpienia

---

[1]) Nie będziemy tu powtarzać napisów położonych na kamieniu węgielnym i t. d., bo są już wymienione *w Roczniku Wileńskim* na rok 1853., przez Gusiewa, w rozprawie jego o wileńskiém obserwatorium (str. 88), tudzież *w Historyi nauk przyrodzonych przez Gustawa Belke i Aleksandra Kremera*, T. IV. str. 277.

[2]) Przygoda ta Gilibert'a opisana jest w ciekawéj rozprawie uczonego i wielce zasłużonego professora Adamowicza: *Krótki Rys początku i postępu Anatomii w Polsce i Litwie*, Wilno 1855, str. 42.

Gilibert'a professora. Nim jednak przyszło do tego, Szkoła Główna litewska i rektor jéj, mocno zajęci zostali wielkim i świetnym obchodem stuletniéj pamiątki zwycięztwa, odniesionego nad turkami pod Wiedniem przez króla Jana III Sobieskiego. Wykonanie tego poleconém jéj zostało okólnikiem książęcia Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego, prezydującego w kommissyi edukacyjnéj, datowanym z Warszawy dnia 7 lipca 1783 roku. Niezgłębiając politycznych powodów, które skłoniły ówczesny rząd Polski do tego jubileuszu, w każdym razie uroczystość taka miłe wspomnienia obudzała w narodzie, a tém samém i w publiczności wileńskiéj. Poczobut dołożył wszelkich usiłowań, ażeby Akademia co do wspaniałości obchodu, nikomu nie dała się upośledzić. Dwa dni w październiku tegoż roku poświęcono téj stuletniéj pamiątce. Dnia 11, odbyło się żałobne nabożeństwo za poległych w téj sławnéj walce rycerzy polskich. W tym celu, wzniesiono pośród kościoła akademickiego św. Jana ozdobną piramidę, ze stosownemi napisami, żałobnemi godłami i wizerunkiem Jana III, która się opierała na szerokiéj bateryi, osadzonéj czterma działami polowemi, przy których stało na straży ośmiu kanonierów i dwóch podoficerów z artylleryi litewskiéj. Obok piramidy ustawione były dwie kolumny, z karabinów, pancerzy i chorągwi tureckich ułożone. Mszę wielką celebrował ksiądz Tomasz Zienkowicz, biskup ariopolitański, dziekan katedralny. Słuchał jéj siedząc w prezbiteryum na tronie biskupim sam pasterz dyecezalny Massalski, otoczony sufraganami i kapitułą; daléj nieco na ustawionych wzdłuż filarów kościelnych krzesłach, usadowiły się przedniejsze panie, jakie wówczas przewodniczyły na wielkim świecie wileńskim, to jest: wojewodzina smoleńska Tyszkiewiczowa, nowogródzka—Niesiołowska i szefowa Massalska. A w głębi świątyni dopiéro umieścił się cały senat akademicki ze swoim prześwietnym rektorem, w żałobnym ubiorze, w pośród licznego bardzo zgromadzenia uczącéj się młodzieży, w wyższych i niższych szkołach. Nabożeństwo odbyło się wspaniale i uroczyście, rozrzewnienie było

powszechne. I to był dzień żałoby. Nazajutrz dopiéro, 12 października, obchodzono pamiątkę zwycięztwa. Kościół téż przybrał inną postać. W miejscu owéj piramidy, zbudowano tryumfalną kolumnę, któréj czworoboczna podstawa uzbrojona była także działami, krawędzie zaś okolone czterdziestofuntowemi kulami, przedzielonemi bagnetami, co tworzyło jakby ogrodzenie jakie sztachetowe. Po rogach stało czterech grenadyerów z bronią z pułku szóstego. Nad tą kolumną zwieszał się baldachim w kształcie tureckiego namiotu, utrzymywany w szponach orła unoszącego się pod samém prawie sklepieniem; co mianowicie dla swojéj misternéj roboty zwracało ciekawe oczy publiczności, niemniéj licznie zgromadzonéj do kościoła. Inne znowu napisy, a zawsze stosownie do drugiego dnia uroczystości, zdobiły ową kolumnę zwycięztwa. Obchód dnia tego był już solenniejszy i trwał daleko dłużéj. Nie sufragan, ale sam biskup dyecezalny wileński, książe Massalski, miał mszę śpiewaną; a jeden z professorów teologii w Szkole Głównéj, najznakomitszy wówczas kaznodzieja w Wilnie, ksiądz Michał Karpowicz, powiedział kazanie dobre i rozumne, usiłując obudzić w przytomnych, a szczególnie w młodzieży szkolnéj, ducha porządku, posłuszeństwa prawom i dobrze pojętéj miłości kraju, wystawując śmiało i w żywych obrazach czém był naród, kiedy Sobieski ocalał Wiedeń i Europę od turków, a czém się stał po upływie całego wieku nierządu i zniewieściałości! Po nabożeństwie i odśpiewaniu hymnu „Ciebie Boże chwalimy,“ powróciło jeszcze raz całe to świetne zgromadzenie po 4-éj godzinie po południu do kościoła, gdzie ks. Mackiewicz, wice-professor Akademii i sekretarz kollegium moralnego, miał długą bardzo mowę w języku łacińskim. W niéj okazawszy na jak trwałéj posadzie czci dla religii, posłuszeństwa dla praw i zwierzchności, zamiłowania w naukach i ćwiczenia się w sztuce rycerskiéj, opierała się sława narodu, jak Jan III był wzorem tych wszystkich zalet dla potomnych; zachęcał słuchaczów do wskrzeszenia i naśladowania staroświeckiéj cnoty! Takie kazanie i mowa, po-

wiedziane z otwartością i powagą, niemałe zrobiły wrażenie na obecnych. Oddawano sprawiedliwość mądremu urządzeniu całego obchodu, którego uroczystość powiększała piękna postawa wybranych kompanii z pułku szustego piechoty imienia książąt Massalskich i artyleryi litewskiéj, stojących w paradzie wzdłuż kościoła. Rektor i Akademia odbierali podziękowania od wszystkich za tak trafne ułożenie tego pamiętnego obchodu, a kapitan artylleryi lit. Knakfus, architekt j. kr. mości, za gustowny plan żałobnéj piramidy i tryumfalnéj kolumny i piękne ich wystawienie. Biskup zaś inflancki Kossakowski, na dowód zadowolenia swego, oddał do zbiorów akademickich medal złoty, wartości 30 czerwonych złotych, bity niegdyś podczas koronacyi Jana III. Potém wszystkiém zebrali się jeszcze raz liczni goście na trzeci dzień do auli, i tam, w obec Akademii, wszystkich szkół i młodzieży, słuchali znowu długiéj a do uroczystości stosownéj mowy w polskim języku, mianéj przez ks. Szalewicza, nauczyciela wymowy w szkołach podwydziałowych.

Obok takich solenności, Poczobut pracował nieustannie nad pomnożeniem nauk w Szkole Głównéj litewskiéj, już gorliwie wypełniając rozporządzenia kommissyi edukacyjnéj, już spólnie z podkanclerzym Chreptowiczem, najprzywiązańszym orędownikiem téj Akademii, zapełniając wakujące katedry wyborem, o ile można było, najzdolniejszych professorów. I rzeczywiście w ciągu dwóch lat od jéj reformy tyle dokazał, że i kollegium moralne, wprzódy zaledwo z kilku osób złożone, już przy zaczęciu lekcyj uniwersyteckich w jesieni roku 1783, prawie całkowicie uzupełnione zostało. A chociaż dla trudności w zgromadzeniu i nominacyi nowych nauczycieli, otwarcie kursów zwykle przy końcu września naznaczane, przeciągnęło się o miesiąc późniéj: uroczystość ta jednak świetniéj i z nadzieją większego pożytku dla uczniów odbywała się 28 listopada, i przeciągnęła się do kilku dni następnych; rektor, mogąc już wtenczas pochlubić się usiłowaniem zwierzchności edukacyjnéj o dobro publiczne

rozszerzenie światła pomiędzy młodém pokoleniem: starał się zaczęcie to nauk w roku 1783, chociaż nieco spóźnione, uczynić okazalszém i dla wszystkich widoczniejszém. Sproszono więc na ten akt ile można najwięcéj i najznakomitszych dostojników, jacy się mogli wówczas znajdować w Wilnie, a i publiczność różnych stanów tłumnie się zebrała, bez szczególnych zaprosin, bo każdy był ciekawy oglądać i słyszeć tylu nowych professorów. Gdy się to wszystko zgromadziło w auli, w piątek 28 listopada, i gdy nakoniec przybył biskup Massalski, prezydent kommissyi edukacyjnéj i dotąd jeszcze zachowujący godność kanclerza Akademii, razem z wojewodą Niesiołowskim, z czterma sufraganami i z marszałkiem trybunału głównego jenerałem Morawskim, w gronie wszystkich deputatów tegoż trybunału: wystąpił z pośrodka senatu akademickiego sekretarz Akademii ks. Naruszewicz, i mową, zawsze łacińską, otworzył kursa nauk w Szkole Głównéj na rok 1783—4. Wystawiwszy w niéj cały szereg rozmaitych umiejętności, mających się wykładać w owym przeciągu czasu, przez tylu nowo zobowiązanych światłych nauczycieli, zachęcał młodzież do korzystania z ich wiadomości i poświęcenia się. Po nim mówił, także po łacinie, ksiądz Dawid Pilchowski, kanonik inflancki, a w Akademii prezes kollegium moralnego i professor literatury, mąż prawdziwie uczony, tłómacz wyborny Salustyusza i bardzo w Litwie poważany. Mówił nader wymównie, posiadając doskonale i wzorowie język łaciński, a również zagrzewał uczniów do przykładania się do nauk, których sferę tak znakomicie kommissya rozszerza corocznie w Szkole Głównéj. Zakończono to posiedzenie zwykłém rozdaniem prospektu i tablic, z rozkładem czasu na lekcye.

Ale nie przestał na téj ceremonii Poczobut, mając ten główny cel, ażeby publiczność wszelkiemi sposobami oswajać z każdym rodzajem nauk, zaprowadzających się w Akademii: — publiczność, która po większéj części z uczniów szkół jezuickich, albo z aplikantów palestry złożona, żadnego dotąd wyobrażenia jasnego o nich nie miała, owszem

zwyczajem nieuków szydząc z tego, nieużyteczność ich wszystkim wmawiała. Nie mówimy wcale, żeby takie uprzedzenia były w kraju powszechne, ale chcemy powiedzieć, że niestety, były u większości powszednie. Walcząc z niemi, zacny Poczobut musiał chwytać się rozmaitych środków do wykorzenienia tak grubych przesądów. Każdéj więc nowéj katedry otwarcie w Szkole Głównéj, postanowił uczynić niejako publiczném. Nazajutrz więc po mszy w kościele św. Jana i odśpiewaniu *Veni Creator* przez Łopacińskiego, sufragana żmujdzkiego, ciż sami znakomici goście i rozmaici inni słuchacze, zebrali się, na zaproszenie rektora, do pewnéj sali, dla posłuchania co powie znany wszystkim ksiądz Strzecki, astronom królewski i prezes kollegium fizycznego, o astronomii, któréj był professorem, o nauce, którą wtenczas na Litwie uważano za ciekawą tylko, ale zrozumieć jéj pożytku jeszcze nie zdołano. Miał on uczniów nieco, którym trzy razy w tygodniu tę naukę wykładał, we wtorek, czwartek i sobotę, po godzinie, ale takim podobno co do słuchania jéj byli obowiązani, jako kandydaci do stanu nauczycielskiego. Wszakże ksiądz Strzecki wypowiedział gładko i powabnie wszystkie zalety astronomii, i dowiódł potrzeby jéj w każdym kraju, wysławiając tylu polaków, którzy oddając się téj nauce, wielkiéj sławy dostąpili. Zaledwo skończył astronom, powstał w téjże saméj sali jeden z nowo mianowanych, professor prawa natury, ksiądz Hieronim Strojnowski piar, i również stosowną do przedmiotu przemową, zagaił kurs swojéj nauki. I takim samym sposobem w następnych dniach rozpoczynały się jedne po drugich lekcye rozmaitych przedmiotów, w obec różnie odmieniających się gości. W poniedziałek Korneliusz Pocołojewski, jedyna świecka osoba w całém kollegium moralném, zagaił lekcyą praw kościelnych przy dwóch prałatach, Toczyłowskim sufraganie wileńskim i Łopacińskim — żmujdzkim, oraz kilku deputatach trybunału. Tak we wtorek ksiądz Narwojsz, tytułujący się matematykiem j. kr. mości, uprosiwszy sobie na głównego słuchacza biskupa Zienkowicza, prócz innych, dał poznać uczniom

jakim sposobem wziąwszy za przewodnika Newtona, będzie im wykładał matematykę wyższą. Tak następnie we środę, nowy zupełnie professor teologii moralnéj i historyi kościelnéj, ksiądz Wilhelm Kaliński, missyonarz, który przez swoje wyborne kazania stał się spółzawodnikiem Karpowicza, w przytomności księdza sufragana Łopacińskiego, odczytał bardzo ważny wstęp do swoich lekcyi; a po nim wnet toż samo zrobił ks. Syruć, zajmujący katedrę pisma świętego i prawa rzymskiego. Karpowicz spóźnił się nieco z otwarciem swojéj lekcyi teologii dogmatycznéj, bo dopiéro czwartego grudnia ją zaczął: ale za to znany już jego talent wymowy, sprowadził więcéj ciekawych słuchaczów. Sam nawet książe Massalski i aż czterech sufraganów, oraz wielu kanoników i prałatów, należało do ich liczby. Nakoniec dnia 5 grudnia wystąpił po raz pierwszy, bardzo pożądanego od światlejszych ludzi przedmiotu—historyi powszechnéj, nowo mianowany professor, ksiądz Tomasz Hussarzewski, missyonarz, regens dyecezalnego seminaryum, człowiek zdolny i wiele posiadający nauki. I dla nowości przedmiotu, i dla zalet professora, i nakoniec dla tego, że to już była ostatnia lekcya, którą zaczynano publicznie i uroczyście: zebrało się więcéj słuchaczów, a między nimi przybyli: światły wojewoda nowogródzki Niesiołowski i sam książe pasterz dyecezalny, a w jego orszaku naturalnie wielu prałatów. Hussarzewski, w dobrze ułożonéj przemowie o pożytkach z gruntownéj i krytycznéj znajomości historyi, dał poznać wszystkim, że będzie wkrótce jednym z najlepszych professorów Akademii.

To wspanialsze nad inne otwarcie kursów w Szkole Głównéj litewskiéj, przekonało Litwę, że kommissya edukacyjna nie napróżno pracowała nad rozszerzeniem i ułatwieniem środków do oświaty młodego pokolenia, i że ksiądz rektor Poczobut, gorliwie urząd swój sprawował. Ostre nawet szyderstwa ludzi przesądnych a zarozu-

miałych, niemogących jeszcze oswoić się z nowym porządkiem rzeczy, których wtenczas Wilno niemało liczyło, zaczęły uciszać się mimowolnie na widok wzmagającéj się codzień reformy w naukach, wspieranéj przez duchowieństwo i znakomitsze osoby w kraju.

Tymczasem Poczobut, widząc jak pomyślnie powiodło mu się wypełnić polecony od kommissyi edukacyjnéj jubileusz zwycięztwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem: kazał dla utrwalenia pamięci téj uroczystości w kraju, zebrać w jedną książkę kazanie, mowę, okólnik kommissyi i opis obchodu, a dodawszy od siebie dedykacyę do króla i dwie ryciny wyobrażające oba pomniki, wzniesione wówczas w kościele św. Jana, wydrukować ją w Wilnie [1]). Chciał zaś tak przygotowany opis ofiarować królowi, jeżeliby jadąc na sejm do Grodna, w r. 1784 mający się odbyć, zboczył jak się spodziewano do stolicy litewskiéj. Ale pokazało się potém, że w programacie podróży jego nie było wcale Wilna. Stanisław-August powziął zamiar, w swobodniejszym czasie od walniejszych spraw krajowych, zwiedzić Polesie, a przynajmniéj część jego w okolicach Pińska, dla poznania urządzającéj się tam kanalizacyi i połączenia rzek ważniejszych, po drodze zaś rozerwać się łowami w sławnéj puszczy Białowieżskiéj. Wybrał się w tę drogę 26 sierpnia z Warszawy, w licznym orszaku, do którego przedewszystkiém należał podkanclerzy Chreptowicz. Ten zatém, wyrachowawszy podług rozkładu drożnego, czas przybycia królewskiego do Szczors, uwiadomił Poczobuta o tém, wzywając go, żeby do tych dóbr jego przybył, dla powitania króla w imieniu Akademii. Skoro więc Stanisław August, po tygodniowém goszczeniu swojém w Nieświżu,

---

[1]) *Pamiątka stóletnia zwycięztwa pod Wiedniem, przez Jana III króla polskiego, nad turkami otrzymanego r. 1683, z woli prześwietnéj kommissyi edukacyi narodowéj przez Szkołę Główną w. księztwa Litewskiego uroczyście obchodzona, dnia 11 i 12 października roku 1783*, w Wilnie, w drukarni j. kr. mści przy Akademii, kart. 48 in 4-to.

gdzie się na jego przyjęcie wysadził najwspanialéj Karol książe Radziwiłł, zwany „panie kochanku“ wojewoda wileński, zbliżał się w dniu 22 września do Szczors, — między innemi poważnemi osobami dla przyjęcia tam króla przybyłemi, witał go także zasłużony i dobrze mu znajomy ksiądz rektor Poczobut. Składając mu wówczas hołd od siebie i Szkoły Głównéj wielkiego księztwa Litewskiego, ofiarował téż razem książkę, zawierającą opis odbytéj uroczystości w Wilnie, o któréj teraz powiedzieliśmy. Król przyjął to ze zwykłą sobie uprzejmością i do mnogich zasług rektora, doliczył i tę jego troskliwość do spełnienia owego polecenia kommissyi, które miało wielkie znaczenie i zgodne było z widokami monarchy. Po wyjeździe Stanisława-Augusta do Grodna, Poczobut pospieszył zaraz napowrót do Wilna, gdzie go zajmowała bardzo postępująca, chociaż powoli ale gruntownie, budowa obserwatorium i nadchodzące blisko otwarcie lekcyi w Szkole Głównéj na rok 1784—5. Akademia w tym czasie powiększyła grono swoich nauczycieli bardzo ważnym nabytkiem: sprowadzony bowiem został przez kommissyę edukacyjną z Turynu uczony Józef Sartoris, doktor medycyny i uczeń D'Arcet'a, na professora chemii do Wilna. Nauka ta, nowa jeszcze w Europie, a w Litwie zaledwo słyszana, wymagała większéj niejako solenności w zaczęciu jéj lekcyi, ponieważ publiczność nie miała jasnego pojęcia o jéj potrzebie i korzyściach. Znając to wszystko Poczobut, nie omieszkał przydać świetności otwarciu téj katedry, przez zaproszenie na przemowę Sartoris'a w auli mianą, co tylko było wtenczas najznakomitszego w stolicy litewskiéj. Właśnie téż i sam prezydent kommissyi edukacyjnéj Massalski i kilku jeszcze biskupów, z wielką liczbą prałatów i kanoników kapituły wileńskiéj, a nakoniec pan Biszping, marszałek trybunału duchownego ze swoimi deputatami, przybyli na to posiedzenie uczone. A chociaż zaledwo część jakaś słuchaczów, mogła rozumieć co mówił o chemii po łacinie Sartoris: każdy jednak widząc człowieka poważnego i biegłego w oddaniu tego

co umiał, opuszczał salę w tém przekonaniu, że jeśliby ta nowa nauka była nawet niepotrzebnym wymysłem, to przecię w każdym razie Akademia i Wilno może skorzystać, że nabyło w Sartoris'ie człowieka rozumnego i dobrego zapewnie lekarza.

ROZDZIAŁ III.

Troski Poczobuta o fundusze Akademii. — Nowi professorowie: Langmayer. — Jerzy Forster. — Niesforność w Akademii i w szkołach. — Raport o ich stanie w r. 1785. — Spór z nuncyaturą. — Zgon Tyzenhauza podskarbiego. — Prawo do drukarni akademickiéj i aptek.—Poczobut otrzymuje order św. Stanisława.— Uroczystość z tego powodu w Akademii. — Rady bezstronne Poczobuta. — Potwierdzony nadal w urzędzie rektora. — Choroba Forster'a. — Ożenienie się jego w Niemczech i powrót do Wilna. — Spory w Akademii. — Gniew Massalskiego. — Punkta konkordatu. — Klinika położnicza. — Kłopoty rektora. — Paszkwile. — Wojskowi słuchają lekcyi w Akademii. — Rozdanie medalów *diligentiae*. — Wizyta szkół litewskich.

Szybki wzrost Akademii, przynajmniéj co do liczby jéj członków, a razem pomnażające się potrzeby nowych zakładów i rozgałęzienie różnéj natury interesów, przyczyniały też wiele nowych trudów i kłopotów Poczobutowi. Szczupłe dość fundusze jéj ówczesne, wymagały wielkiéj oględności w szafowaniu dochodami. W wielkim stopniu posiadał tę zdolność troskliwy rektor, co najpierwiéj dało się widzieć w zarządzie konwiktu dla ubogiéj szlachty, w którym gdy dawniéj tylko sześćdziesięciu konwiktorów utrzymywano, przy końcu 1784 r. liczba ich urosła do 68, a prócz nich czternastu externów przyjęto na stół konwiktorski, przeznaczając na opatrzenie dalszych potrzeb ich do czterech tysięcy kilkaset złotych, i nadto jeszcze znaczne oszczędności pozostały w kassie tego zakładu. Poczobut chciał tego samego dokazać z summą 150,000 złp., wyznaczoną etatem w kwietniu 1783 roku przez kommissyą edukacyjną na utrzymanie Szkoły Głównéj litewskiéj, dla wypłacenia jéj z kassy jeneralnéj

dwoma ratami, bez wyrażenia na co szczegółowie, z obowiązkiem tylko zdawania z tego rachunku przez Szkołę Główną dwa razy do roku. Po zapłaceniu pensyi professorom i zaspokojeniu innych niezbędnych potrzeb Akademii, zamierzał oszczędzone pozostałości obrócić na zakupienie placu na ogród botaniczny, na założenie szpitala akademickiego, to jest kliniki, bez któréj lekcye medycyny daleko mniéj pożytku uczniom przynosiły i opatrzenie biblioteki dziełami nowemi, a niemającéj dotąd żadnego funduszu. Ale kassa jeneralna kommissyi edukacyjnéj, wcale inaczéj tę rzecz uważając, domagała się o listę pobierających pensye w Akademii i o rachunek z pozostałości, mając zamiar po wykazaniu rocznych remanentów, doliczać tylko do nich ile wypadało na rok przyszły, do uzupełnienia summy 150,000 złp. Poczobut, opierając się temu, wołał do Chreptowicza o ratunek i błagał, ażeby się koniecznie na pierwszych sessyach kommissyi po nowym roku znajdował i w jego zamiarach był mu pomocą.

Tymczasem w ciągu r. 1784, prócz Sartoris'a, jeszcze dwoma innemi professorami kollegium fizyczne zostało pomnożone, z wyboru kommissyi edukacyjnéj. Katedrę medycyny praktycznéj i materyi medycznéj objął Józef Langmayer, doktor medycyny, rodem z Wiednia, który téż miał pierwszą klinikę zakładać, człowiek małéj zdolności, jak się potém pokazało, do kształcenia uczniów. Ale drugi nabytek był nie tylko bez porównania ważniejszym, lecz jeszcze wiele świetności Akademii przydawał. Książe prymas Poniatowski, prezydujący już w r. 1784 w kommissyi edukacyjnéj, zrobił umowę z Jerzym Forster'em, zajmującym posadę naukową w Kassel, a wsławionym już po Europie z odbytéj w orszaku Cooka powtórnéj tego sławnego żeglarza podróży na około świata, i z wielu dzieł nauką i ciekawemi wiadomościami zaleconych, do objęcia po Gilibercie katedry historyi naturalnéj w Akademii wileńskiéj. Forster, przedstawiony królowi w Grodnie, podczas swego przejazdu przez to miasto z Kassel do Wilna, zaznajomiony tam z wielu pierwszemi osobami w kraju,

przyjechał do stolicy litewskiéj dobrze już usposobiony dla polaków. W listopadzie 1784 r., zaraz po przybyciu, rozpoczął lekcye w Akademii, tém pracowiciéj dając je, im trudniéj mu było oswoić się z językiem łacińskim, który znał dosyć powierzchownie. W takim stanie Akademii Poczobut uszczęśliwiony z pomnożenia jéj i dobrymi nauczycielami, i pilnymi uczniami, śledził baczném okiem gorliwość pierwszych, a pilność i korzyść drugich. Przy końcu lutego 1785 r., wysłał on do kommissyi raport od rady Szkoły Głównéj, o jéj stanie i wszystkich szkół w. ks. Lit., wstrzymując się jednak na ten raz od pewnych zażaleń na niektórych professorów, nieposłusznych ustawom i zwierzchności właściwéj. Chcąc jednak temu zaradzić, prosił Chreptowicza o wyrobienie ogólnego zalecenia od kommissyi, mianowicie aby żaden z nich nie uchylał się z umysłu od bywania na posiedzeniach rady akademickiéj, i powtóre żeby nikt nie śmiał oddalać się na święta przed czasem do tego wyznaczonym. Bo takie nadużycia między członkami Akademii zaczęły być nader zwyczajnemi, pomimo zaleceń i przestróg rektora i prezesów kollegiów. Większe jeszcze kłopoty miał ksiądz rektor z uporem nauczycieli po szkołach na prowincyi, niechcących się przemieszczać stosownie do widoków i potrzeb zwierzchności. Nieczuli na dobro publiczne, byli jeszcze tacy, którzy go oskarżali przed prymasem i kommissyą o niesprawiedliwość, a byli to prawie wszyscy duchowni, niemający obowiązków familijnych. Zniósł to jednak cierpliwie, bo wiedział, że sumienie nic mu nie zarzucało. Ze wszystkich jednak zażaleń Poczobuta, widać jaki był niedostatek na początku roku szkolnego 1785, ludzi, do obsadzenia posad nauczycielskich po szkołach w Litwie. Tylko sami ex-Jezuici zdolniejsi musieli być użyci, a i z tymi biedy było niemało. Ztąd można sobie wyobrazić, jaki był w kraju stan umysłowy i jaki pożytek był ze szkół jezuickich w drugiéj połowie XVIII wieku u nas, a nawet i piarskich, chociaż może i dla tego, że tych ostatnich było bardzo mało. Obok tego raportu domagał się Poczo-

but o wyjednanie u nuncyatury w Warszawie odmiany postanowienia jéj, po kassacie Jezuitów zapadłego, którém zabroniła alumnom papiezkim w Wilnie, uczęszczać daléj na lekcye akademickie, z powodu nieurządzonych jeszcze nauk w Akademii. Rektorowi szło bowiem między innemi o pomnożenie liczby uczniów, kiedy już tylu nauczycieli przybyło. Alumni zaś owi, prywatnie uczący się u bazylianów, sami nawet woleli należeć do grona słuchaczów w Akademii. Chreptowicz wyjednał u nuncyatury cofnienie dawnego postanowienia, i za otwarciem lekcyi akademickich w jesieni, roku 1785, już 30 takich uczniów powiększyło grono uczące się w Szkole Główuéj litewskiéj.

Prócz wymienionych teraz trudności i nieporozumień z professorami Akademii i nauczycielami szkół powiatowych, znalazła się nowa przykrość dla Poczobuta, która go dużo nafrasowała. Sławny a tyle krajowi pożyteczny, i tyle od losu i złych ludzi prześladowany, a od słabego króla opuszczony Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski, twórca tylu pożytecznych zakładów, skończył swój w pół świetny, a w połowie nieszczęśliwy żywot, z dnia 30 na 31 marca tegoż roku 1785, o godzinie 2 z północy w Warszawie, zaledwo 52 lat mając. Dowiedziawszy się o tém Poczobut, natychmiast stosownie do danéj sobie instrukcyi od Chreptowicza w Grodnie jeszcze, uczynił 2 kwietnia prawną intromissyą do drukarni akademickiéj i dwóch aptek. Ale spadkobiercy Tyzenhauza, Ksawery Chomiński, starosta sądowy piński, w imieniu żony swojéj Zofii z Tyzenhauzów i Ignacy Tyzenhauz, starosta possolski od siebie i od siostry swojéj Ludwiki z Tyzenhauzów Pacowéj, starościny kowieńskiéj, niechcąc narażać się kommissyi edukacyjnéj, uczynili manifest przeciwko Poczobutowi osobiście, niby o expulsią im zrobioną z posesyi i dziedzictwa, nabytego przez dyploma królewskie. Wszakże trwoga Poczobuta krótko trwała, bo się wkrótce przekonali sukcessorowie, że zmarły podskarbi nie otrzymał nigdy od

króla istotnie prawa donacyjnego na drukarnią, ani na owe apteki. W maju wszystkie te frasunki z urzędu pochodzące, a razem i prace uczone w obserwatorium, osłodzone i nagrodzone zostały, za wstawieniem się Chreptowicza, przez króla, przysłanym Poczobutowi orderem św. Stanisława. Uradowało go to niepomału, i członkowie Akademii nawet, niektórzy szczerze, a niektórzy pozornie cieszyli się z téj nominacyi, 9 maja zapadłéj, swojego rektora, jakby z zaszczytu zarazem całemu korpusowi uczynionego. Co téż piętnastego maja okazali publicznie, zebrawszy się w pełnéj liczbie do mieszkania rektora, dla złożenia mu powinszowania i oświadczenia téj pociechy, że pod oświeconém panowaniem Stanisława-Augusta, prawdziwe zasługi nie tylko w cywilnym i duchownym stanie, ale i w literackim równe odbierają względy i nagrody! Nie skończyło się na téj jednéj demonstracyi, bo w tydzień potém, w niedzielę 22 maja, uczniowie Szkoły Głównéj, pod przewodnictwem ks. Strojnowskiego, professora prawa natury, a szkoły podwydziałowéj pod swoim prorektorem, powtórzyli podobneż powinszowanie i życzenie. Co większa, wszystkie te oświadczenia publicznie okazywane Poczobutowi, uwieńczone zostały wspaniałym obiadem, który z tego powodu książe biskup wileński dał w dniu 13 czerwca, czując się także ze swojéj strony obowiązanym, jako należący do najwyższéj zwierzchności w kraju, do okazania ile rad jest z wynagrodzenia zasług rektora, którego w duszy nie bardzo lubił. Cała Akademia sproszona była na tę wystawną ucztę, a prócz niéj i prócz dam należących do familii książęcéj, Józef Massalski, wojewoda i wojewodzina nowogródzcy i przedniejsi z kapituły. Spijano hucznie zdrowie orderowego rektora, nieprzewidując tego, że on wkrótce wypadnie nawet i z pozornéj łaski Massalskiego. Nim wyjawię przyczynę tego, należy jeszcze przywieść przykład rzadkiéj prawości i bezstronności Poczobuta. Statut szkolny, nowo wydany przez kommissyą, przepisywał wolne wybory co trzy lata po szkołach wydziałowych i podwydziałowych,

rektorów i prorektorów, równie jak w Szkole Głównéj rektora, prezesów w kollegiach i sekretarza. Dotąd jednak, w samych początkach wprowadzenia ustaw, kommissya sama jeszcze mianowała osoby na te urzędy, co sobie nawet zastrzegła do pewnego czasu, póki hierarchia szkolna nie urządzi się już gruntownie, podług postanowionych zasad. Gdy jednak 20 czerwca roku 1785, podług statutu następował czas elekcyi, Chreptowicz zapytał wprzód poufnie, z woli kommissyi, coby o tém sądził Poczobut, czy należy już przystąpić do wyborów, czy jeszcze rzeczy nie dojrzały i na następne trzechlecie wypada znowu zastąpić je nominacyą kommissyi? Poczobut, znając z doświadczenia powszechny niedostatek ludzi zdolnych do nauczycielstwa na prowincyi, a w Akademii chwiejącą się jeszcze organizacyą podług nowych zasad: wręcz odpowiedział ministrowi w tych słowach, co do obu kategoryi. „I. Elekcyom przepisanym ustawami i statutem w wydziałach, jeszcze nie czas, i nie rychléj będzie, aż się też wydziały, z swemi podwydziałami, napełnią ludźmi statutowymi, to jest reformowanymi wedle statutu. Teraz, gdy te wydziały i podwydziały są złożone z ludzi wolontaryuszów, niewychowanych w duchu statutowym, elekcye byłyby szkodliwe dla wielu bardzo słusznych przyczyn. Jeśli jakie odmiany są potrzebne, te stać się mogą przez nominacyą kommissyi. Lecz nawet i te odmiany są trudne, dla wielkiego niedostatku osób do professury zdatnych, nim się uformuje jakakolwiek liczba kandydatów, którzyby zastąpili miejsca professorów promowanych na przełożeństwo. II. W Szkole Głównéj prędzéj mogą się zacząć elekcye, ale im teraz jeszcze nie czas. Jeszcześmy się nie utwierdzili w duchu statutowym akademickim i korpusowym, jeszcze nie masz kompletu, jeszcze wiele rzeczy nie stanęło na tym stopniu, na którym stanąć powinno nim zaczną się elekcye. Powinna być zatém w teraźniejszym czasie nominacya raczéj aniżeli elekcya.“ Dotąd śmiało i rzeczywiście tak jak należało, stosownie do ówczesnego stanu Akademii, Poczobut otwiera swoje zdanie, ale gdy szło o danie

odpowiedzi Chreptowiczowi co do rektorstwa, nie tak łatwo było mu wynurzyć się ze swojemi myślami. Jak tu powiedzieć o sobie, o swoich czynnościach, bez uprzedzenia, bez wpływu miłości własnéj? Był to niemały ambaras dla Poczobuta. Wyznając zatém bez ogródki przed swoim opiekunem cały swój kłopot, oświadczył mu, że chociaż już był postanowił zrzec się nadal swego urzędu, i dla złego stanu zdrowia, i dla wielu uciążliwości: słuszne jednak znowu stanęły powody, dla których się jeszcze nie wymawiał od kontynuacyi urzędu rektorskiego. Dodawał jednak, że gdyby się prześwietnéj kommissyi podobało inaczéj postąpić, przyjmie to bez żadnego żalu, owszem każde jéj postanowienie w téj mierze będzie mu zawsze miłém. Ale w potrzebie odmiany osób w nowém obsadzeniu urzędów Szkoły Głównéj, ośmielał się radzić, ażeby nadal rektorstwo jéj nikomu innemu nie było powierzone, jak księdzu Pilchowskiemu, mężowi z cnót i nauk powszechnie szanowanemu i zdanie całego korpusu za sobą mającemu. Pięknie to było ze strony Poczobuta, tak uczciwe i wolne od osobistego interesu podawać rady, bo istotnie nikt nie mógł być godniejszym od Pilchowskiego, prawdziwie zacnego i uczonego człowieka, do objęcia po nim przewodnictwa w Akademii wileńskiéj. Daléj radził Poczobut, prezydencyą kollegium moralnego po Pilchowskim, oddać księdzu Strojnowskiemu, piarowi, z czego widać, że Poczobut nie zawsze orędownikiem był samych tylko ex-Jezuitów, jak mu niektórzy zarzucają, ale najczęściéj uciekał się do nich z braku zdolnych ludzi do nauczania, a w każdym razie dobro publiczne, nad nałogowe skłonności do dawnego stanu przekładał. „Prezydencyą kollegium fizycznego,—dodawał,—jeśliby tego nie tak potrzeba, ile wzgląd niejaki na alternatę z medykami wyciągał, można by dać Langmayerowi, albo imć panu Bisio, skrzywdzonemu za przerwaną prezydencyą *collegii medici*, nie względem pensyi, bo onę brał dotychczas, ale co do funkcyi.” I w tém dowiódł Poczobut bezstronności swojéj i umiarkowania, kiedy tym sposobem dla słuszności, od-

dalał od urzędu największego swojego przyjaciela księdza Strzeckiego, który dotąd był prezydentem kollegium fizycznego.—Kommissya edukacyjna, uznając słuszność rad Poczobuta co do wstrzymania się z elekcyą urzędów szkolnych w Litwie, mianowała go znowu nadal rektorem Akademii wileńskiéj.

I zaraz też nowe troski obsiadły go z wielkiém uciemiężeniem dla podeszłego wieku. A najprzód choroba Forster'a, którym się Akademia zaledwo szczycić zaczęła, zatrwożyła go niezmiernie, i Chreptowicza samego mocno zasmuciła. Była to gorączka zgniła, na którą zapadł ostatnich dni czerwca r. 1785. Langmayer, zyskawszy wówczas w Wilnie największą sławę z praktyki medycznéj, leczył go troskliwie, ale niewielką czynił nadzieję wyzdrowienia. Rektor co poczta posyłał wiadomości o stanie chorego Chreptowiczowi, aż nakoniec trzynastego dnia przyszło pomyślne przesilenie i Forster w połowie lipca był konwalescentem, a w sierpniu już nawet wybrał się w podróż do Niemiec, gdzie go dwa ważne powody sprowadzały. Zawarcie małżeństwa z narzeczoną swą Teressą Hejne, i otrzymanie w jednéj z akademii niemieckich stopnia doktora medycyny. Ale, wyjeżdżając do Gettyngi, zobowiązał Poczobuta, żeby jego mieszkanie w kollegium medyczném na piętrze przeciw kościoła świętojańskiego od ulicy Zamkowéj położone, odnowił i wygodném uczynił na przyjęcie żony, którą za powrotem miał przywieść. Nastawał prócz tego silnie, ażeby mu wyznaczono obszerną i stosowną do potrzeb salę, do urządzenia w niéj gabinetu historyi naturalnéj. Rektor przyrzekł, że mieszkanie mu przyzwoicie wyporządzi, a sam Chreptowicz obiecał wygodną salę. Rektor dotrzymał słowa i w ciągu lata wygotował należycie wszystkie pokoje, pewnym będąc, jak sam powiadał „że mu satysfakcyą uczynią." Większy był kłopot z drugiém wymaganiem Forster'a. „Co się tycze sali zdatnéj na gabinet historyi naturalnéj,—pisze Poczobut do Chreptowicza,—którą mu jw. pan dobrodziéj, jak on mówi, obiecał, nie wiem co mu

powiem. Ale rozumiem, że go ukontentuję nadzieją zreperowania i przerobienia na żądany gabinet wielkiéj owéj sali, która jest nad wielką biblioteką, w dawném naszém kollegium. Nie watpię, że on z niéj, jako mającéj wielką obszerność i mogącéj służyć do wielkich kollekcyj i porządnych historyi naturalnéj układów, będzie dziwnie kontent i przełoży onę nad wszystkie inne, a nas od innych projektów uwolni. Ja im bardziéj o tém myślę, tém bardziéj utwierdzam się w tym projekcie, referując się jednak z największą powolnością do zdania i decyzyi jw. p. dobrodzieja."—Tak gotował się Poczobut na przyjęcie Forster'a, który go uwiadomił listem z Halli 22 września tegoż roku 1785 pisanym, gdzie się doktorował tegoż samego dnia z medycyny, że nazajutrz miał ztamtąd udać się do Berlina i daléj prosto do Warszawy. Widać ze wszystkiego, że i sam Chreptowicz, troskliwy o przywiązanie do Akademii Forster'a, pilnie bardzo zalecał jéj rektorowi, dogadzanie mu w czém tylko można było, bez szkody korpusu. Gdy przybył do Wilna około połowy listopada Forster z żoną, bardzo będąc zadowolony za stancye swoje wygodnie i przystojnie odnowione, dziękował serdecznie rektorowi: ten znowu niedając się wyprzedzić w grzeczności, na cześć przybyłych nowożeńców dał wielki obiad dla Forster'a i jejmości jego, zaprosiwszy na tę ucztę całą Akademią. Mile to przyjęli oboje, a zadowolenie Forster'a wkrótce jeszcze się więcéj podniosło, kiedy za staraniem Chreptowicza nadeszło postanowienie kommissyi, powiększające pensyą jego. Jednakże Poczobut odebrawszy urzędową rezolucyą w téj rzeczy i drugą powiększającą fundusze Szkoły Głównéj litewskiéj, zatrzymał je czas niejakiś przy sobie, niepodając do akt Akademii, dla tego, żeby w ówczesnych trudnych okolicznościach, nie przyczyniły, jak powiadal, *fermentu.* Pierwsza z nich mogła być powodem zazdrości, jak wprzódy kiedy wyznaczono szczególne pensye professorowi chemii i prefektowi kandydatów. Druga może zrodzić pomiędzy akademikami chęć powiększenia ich teraźniejszych pensyi.

Miał słuszny powód rektor do takiego postępowania, ponieważ ku końcowi roku 1785, spokojność Akademii przez intrygi niektórych jéj że saméj członków, zamieszaną została. Professor teologii ksiądz Karpowicz, missyonarz, a zatém niebardzo chętny dla ex-Jezuitów, człowiek nielubiący pokoju i jakieś widoki promocyi u Massalskiego mający na celu, podał na posiedzeniu rady akademickiéj na pismie do protokółu wniosek, ażeby raport jeneralny o szkołach, posyłający się corocznie do kommissyi edukacyjnéj podług ustaw, złożyć podobnież biskupowi wileńskiemu, jako mieszkającemu w témże mieście prezydentowi kommissyi i kanclerzowi Akademii. To niespodziane wniesienie zupełnie przeciwne prawom, wprawiło w zadumienie dobrze myślących członków rady. Ale tak się wszyscy lękali Massalskiego, niewyjmując nawet i Poczobuta, który jednak choć nagle zachwycony, znalazł się przytomnie, i dając za przyczynę wielki nawał interesów, do przyszłego posiedzenia rozwiązanie téj rzeczy odłożył. Nielegalność takiéj propozycyi była widoczna i z tego względu nawet, że Massalski *de facto* nie był już prezydentem kommissyi edukacyjnéj, kiedy Poniatowski, biskup płocki, zasiadający w téjże kommissyi, został prymasem i nie mógł iść pod przewodnictwo młódszego od siebie prałata. Kanclerstwo zaś dawne Akademii, od jéj przekształcenia, było także nominalném tylko. Ale czego się bał rektor najwięcéj, to że zgadzając się raz na takie nadużycie, danoby powód w wielu innych przypadkach do rozdwojenia władzy edukacyjnéj i do niesnasek w łonie Akademii. Ale Poczobut, chociaż po tym wniosku zostawał czas niejakiś pod strachem, nabrawszy jednak męztwa, a może i ośmielony przez Chreptowicza, oparł się dzielnie napastnéj intrydze. Na następném bowiem posiedzeniu wręcz oświadczył, pomimo że oprócz proponenta, znaleźli się jeszcze między professorami a dawnymi jego kolegami, dwaj inni stronnicy Massalskiego, iż takie wniesienie przedmiotem naradzania się nawet być niemoże, bo uchybia ustawom i ściągnęłoby

odpowiedzialność na Akademią. Cała prawie rada, prócz trzech osób, z zadowoleniem przyjęła głos rektora, ale podający wniosek srodze oburzony na niego, udał się do obok położonego pałacu biskupiego, ażeby wystawić Massalskiemu wielkość zuchwałości Poczobuta. Groźna więc chmura wzniosła się w owym pałacu na księdza Marcina Poczobuta. Obrażona duma Massalskiego, nie mogła znieść oporu jakiegokolwiek, a tém bardziéj ze strony zgromadzenia, którego sądził się być dotąd niejako zwierzchnikiem. Gniew ten powiększył się jeszcze bardziéj z powodu przekładanych kommissyi edukacyjnéj od rektora myśli i projektów, do mającego się zawrzeć z biskupem konkordatu. Z dawnych bowiem czasów, biskupi wileńscy mieli różnemi sposobami nabyty znaczny wpływ do rządu Akademii jezuickiéj wileńskiéj. Ten wpływ po zmianach, jakie zaszły w urządzeniu wychowania publicznego w Polsce, po kassacie Jezuitów, należało koniecznie usunąć, jako już niewłaściwy, a wielce mogący szkodzić i mieszać porządek szkolny.

Przystępując zatém do usunięcia tych trudności, kommissya postanowiła zawrzeć układ z Massalskim, a Poczobuta wezwała do przedstawienia jéj swoich uwag, na wieloletniém doświadczeniu opartych. Poczobut pospieszył z przedstawieniem następnych artykułów, radząc ażeby stanowiły zasadę owego konkordatu. Najprzód wymagał uwolnienia Szkoły Głównéj i całego stanu akademickiego od juryzdykcyi biskupiéj i sądów konsystorskich raz na zawsze. Przydawał do tego uwagę, że takie obwarowanie nie było rzeczą nową, bo od Władysława Jagiełły, podług prawa w r. 1401 zapadłego począwszy, wiele przywilejów królewskich i konstytucyi sejmowych ponawiało je i utwierdzało, z czego nieraz korzystały równie krakowska jak wileńska akademie, a osobliwie ostatnia, w pamiętnéj sprawie z piarami za Augusta II i III. Kommissya edukacyjna, jakkolwiek ma sobie powierzony od narodu zwierzchni dozór nad wychowaniem młodzi w kraju, ale niemoże żadnych ustępstw w prerogatywach szkolnych czy-

nić biskupom, bo niema prawa zmieniać nadań i przywilejów dawnych, co tylko do sejmów i króla należy. Inaczéj osoby duchowne do Akademii należące, mogłyby być za lada pozorem pociągane do konsystorzów, mitrężone w swoich obowiązkach szkolnych i nieraz narażane na cenzury, exkomunikacye i kary kościelne. Poczobut mając w myśli księży, całkowicie wówczas zapełniających katedry akademickie w Wilnie, i jakby niesądząc żeby kiedykolwiek inaczéj być mogło, usiłował zapobiedz nadużyciom i wtrącaniom się zbytecznym władzy dyecezalnéj do praw i urządzeń szkolnych. Dla zaradzenia zaś w przypadku obwinienia professora duchownego, przekładał ażeby ustanowić sąd mieszany, składający się z delegowanych od Akademii i biskupa. W drugim punkcie do przyszłego konkordatu przedstawiał potrzebę odzyskania Łukiszek nowicyackich czyli Zakretu (folwarku dawnego jezuickiego, tuż pod Wilnem położonego), samowolnie od biskupa zajętego. Namieniał téż o podobném odzyskaniu tak zwanego Raju, bezprawnie przywłaszczonego przez biskupa Kossakowskiego, który go oddał bratu swemu podczaszemu, a ten sprzedał za tysiąc czerwonych złotych jenerałowi Hrebnickiemu, którego wdowa teraz ma w swojéj posesyi. Ale najważniejsza rzecz była, żeby można przez ów konkordat odzyskać majętność Mussę, nadaną Akademii wileńskiéj niegdyś przez króla Stefana, za zgodą wszystkich stanów rzplitéj i wymienioną w pierwiastkowym przywileju fundacyjnym, datowanym 23 lutego r. 1585 na sejmie warszawskim. „Ta Mussa,—dodawał w swoim projekcie Poczobut,—jeśliby się już do funduszu edukacyjnego wrócić nie zdołała, czy nie mogłaby przy konkordacie być zamieniona na Zakret czyli Łukiszki akademickie, któreby Szkole Głównéj dziwnie potrzebne i wygodne były. Książe (Massalski) z Mussy miałby ten awantaż, że osadziłby na niéj sufragana, i nie byłby obligowany płacić mu do trzechset czerwonych złotych, których pewnie niema teraz z Łukiszek. Szkoła zaś Główna, płacąc na resztę przychodzącą intratę z gruntów Łukiszkańskich i karczem do

kassy kommissyi, miałaby ogród i rezydencyą sobie wolną.“ Zdaje się że tu Poczobut myślał o ogrodzie botanicznym, ale z tych słów jego widać też, jak dalece dawne przywyknienia zakonne, nie mogły mu wyjść z myśli, kiedy dla zgromadzenia nauczającego, chciał jeszcze wyznaczać wioski na letnie mieszkanie. Ciągle zaprzątniony duchowieństwem do składu Akademii wchodzącém, w trzecim punkcie swojego projektu do konkordatu; umieścił zawarowanie w nim niektórych beneficyów i kilku stallów w kapitule wileńskiéj dla professorów Szkoły Głównéj.

Nic dziwnego zatém, że wszystkie czynności rektora mocno oburzały nań dumnego Massalskiego, tém silniéj, im bardziéj pochlebnicy biskupi i nieprzyjaźni dla Poczobuta księża, podniecali gniew jego swojemi oszczerstwami. Ale Poczobut chętnie wystawiał osobę swoję na pociski biskupa, byleby dobro publiczne żadnéj nie ponosiło szkody. Zresztą nic te wszystkie nieporozumienia nie przeszkadzały Massalskiemu do znajdowania się na akcie otwarcia lekcyi w Szkole Głównéj, w dniu 16 października r. 1785, gdzie Sartoris, bardzo uczoną rozprawą o medycynie, zajął słuchaczów. Nie wstrzymały go od zrobienia funduszu na dziesięć łóżek dla położnic w szpitalu św. Rocha, pod sterem professora Akademii i chirurga jeneralnego wojsk litewskich Regnier'a, co było niejako pierwszym zakładem kliniki położniczéj w Wilnie. Tymczasem inne też niektóre rzeczy obudzały troskliwość Poczobuta i pomnażały i tak już liczne kłopoty jego. Między innemi ciągle doświadczane nieposłuszeństwa rozporządzeniom Akademii od szkół prowincyonalnych, zniewalały go do proszenia kommissyi, o surowsze środki w téj mierze, a brak wielki uczniów medycyny — o sposób zachęcenia jakiego skutecznego ubogiéj szlachty do uczenia się jéj. Niedostatek także pieniędzy w kassie Akademii, nieregularném wnaszaniem dochodów pojezuickich sprawiony, tak że nieraz prorektorowie szkół, przyjeżdżający z daleka do Wilna po wypłatę pensyi nauczycielom, wracali z niczém do siebie, a ksiądz

Pilchowski, zapaśny i rządny prałat, zastępował nieraz ze swojéj kieszeni wypłacanie pensyi dla potrzebniejszych professorów Akademii, lub też musiano się uciekać do pożyczki u ówczesnego bankiera wileńskiego Jochera. Do tego wszystkiego, z powodu niesnasek i pokątnych zabiegów między członkami Szkoły Głównéj, niechęci professorów krajowych do cudzoziemskich i różnych osób z publiczności wileńskiéj, prędkich do skwapliwego sądzenia o czynnościach Akademii, zjawiły się 6 grudnia wiersze satyryczne i ostre, najbardziéj wymierzone na cudzoziemców należących do Akademii, którym też chwilowe sprawiły umartwienie. Padało podejrzenie, że akademik był ich autorem, a Poczobut był z drugimi kolegami w obawie, żeby się i jemi nie dostało, kiedy wierszopisa tego zapał nie opuści [1]).

Gdy te pisemka drukowane pokątnie i zjawiona wkrótce odpowiedź na nie, zakrawały na paszkwile i obudzały w publiczności złe usposobienie dla całego korpusu akademickiego: naturalnie więc niemałéj przykrości dla Poczobuta stały się powodem i frasunku w zapobieżeniu takim nadużyciom.

Pomimo wszystkich tych przeciwności, Poczobut jednak usuwając je z niezłomną stałością, czynnie się zajmował rządem Szkoły Głównéj, do któréj też coraz więcéj garnęło się uczniów. Wojsko nawet litewskie, chciało z dawanych w niéj nauk korzystać, gdy zachęceni od zacnego podpułkownika Ruszczyca młodzi oficerowie, pod-

---

[1]) Najwięcéj lubiącym się bawić dowcipkowaniem w owym czasie między akademikami wileńskimi był *ks. Strzecki*, professor astronomii, polubieniec Poczobuta, który lekceważąc nauki przyrodzone, zaledwo jeszcze powstające i niewierząc w ich pożytek, wiele swojemi szyderstwy, a podobno i wierszami, naprzykrzył się najprzód Gilibertowi, a potém Forsterowi, tak że pierwszy nie mógł się wstrzymać od użalenia się na to w swojéj *Florze litewskiéj* (Collect. 5, p. 293), chociaż nie wymienił jego nazwiska. Pomagał Strzeckiemu do tego znany prałat uczony *ks. Bohusz*. Może być że i te wiersze na cudzoziemców wymierzone, które Poczobutowi z powodu odpowiedzi na nie, dużo narobiły kłopotu, z téjże kuźni wyszły.

oficerowie i szeregowi nawet z pułku szóstego piechoty, w liczbie szesnastu, zaczęli od początku roku 1786 najpilniéj i najregularniéj uczęszczać do Akademii, na lekcye stanowi wojskowemu właściwe. Chwalebny ten przykład znalazł odgłos w opinii publicznéj, zawstydzając wiele młodzieży cywilnéj, oddającéj się w owym czasie płochym rozrywkom i próżniactwu.

Kommissya edukacyjna, a nawet sam król ze swojéj strony, niemniéj gorliwie przyczyniali się do obudzenia chęci do nauk i szlachetnego spółzawodnictwa między młodzieżą w całym kraju polskim. Stanisław-August, ustanowiwszy medale złote i srebrne z napisem *diligentiae*, dla wynagrodzenia niemi celujących uczniów w dwóch Szkołach Głównych królestwa i po szkołach prowincyonalnych, polecił za pośrednictwem kommissyi, rozdać je w roku 1786 we wszystkich szkołach najuroczyściéj. Rektor Akademii wileńskiéj, przejęty ważnością instytucyi, po rozesłaniu już na szkoły wydziałowe i podwydziałowe tych medalów, gdzie najpierwsi dostojnicy z obywatelstwa podjęli się ich rozdania: przystąpił w końcu do tego aktu w Wilnie, z największą solennością. Dnia 25 marca, zebrała się w całym komplecie swoim Szkoła Główna w. ks. Litewskiego na publiczne posiedzenie, jak zwykle do auli. Przybyli téż i liczni goście, umyślnie na tę solenność zaproszeni. Chmara, marszałek trybunału lit., jako najwyższy z dygnitarzy w Wilnie wówczas znajdujących się, zasiadł pierwsze miejsce, obok niego Toczyłowski wileński, Łopaciński żmujdzki sufragani, daléj prałaci, deputaci trybunalscy i obywatele, naprzeciw nich zaś umieszczały się najpierwsze z ówczesnego towarzystwa matrony, to jest: Tyszkiewiczowa wojewodzina smoleńska, Przezdziecka starościna mińska, Zabiełłowa szambelanowa i Narbutowa chorążyna lidzka. Poczém w głębi siedzący rektor, w gronie swoich towarzyszów, zagaił krótką ale bardzo trafną przemową to posiedzenie, oddając hołd królowi jako fundatorowi nagród nowego rodzaju, bez używania spowszedniałych pochwał, ciągle od wszystkich powtarzanych. Po-

czém marszałek Chmara, powiedziawszy stosowną do okoliczności mowę, rozdał trzy medałe złote i trzy srebrne, przedstawionym do nich trzem uczniom z Akademii i trzem drugim ze szkoły wydziałowéj. Ale po rozdaniu medalów, ksiądz prorektor szkoły podwydziałowéj, wystąpił na zakończenie uroczystości z oracyą długą, bo trzy kwadranse trwającą, zapełnioną trywialnemi pochwałami króla, która musiała potężnie znużyć obecnych, kiedy Poczobut opisując Chreptowiczowi to posiedzenie, wyznał poufale, że się wcale oratorowi nie udała, chociaż od niektórych była aplaudowaną! Rozdawano potém katalogi uczniów otrzymujących medale, drukowane z wizerunkami samegoż medalu, na tytułowéj karcie głównéj strony, gdzie była cyfra królewska, a na odwrótnéj ostatniéj stronicy, znajdował się napis *Diligentiae*, wieńcem dębowym otoczony. Ale Poczobut nie chciał drukować zagajenia swego, bo nie był pewnym jak ono w Warszawie przyjętém będzie.

Zresztą rok 1786 zaczynał się spokojniéj dla Akademii i jéj rektora. Ułagodził się bowiem nieco gniew biskupa, któremu na nowy rok długą i pełną komplementów oracyą powinszowanie składał Poczobut; a tak dalece świętą spokojność przekładał, że owemu professorowi pochlebnikowi Massalskiego, który na radzie akademickiéj podawał pamiętne wniesienie, o jakiém wyżéj namieniliśmy, żadnéj wymówki nie zrobił, chociaż on aż we środku listopada zjawił się w Szkole Głównéj, i niedawszy dziesięciu lekcyi nawet, wyjechał zbyt wcześnie i bez opowiedzenia się rektorowi na święta, i do 9 stycznia jeszcze nie był z powrotem. — Kommissya edukacyjna w tym roku objawiła swój zamiar wysłania od siebie szczególnych wizytatorów do szkół litewskich, celem sprawdzenia raportów przysyłanych jéj od Szkoły Głównéj. Nie podobało się to bardzo Poczobutowi, silił się więc w swoich listach do Gintowta, sekretarza kommissyi i podkanclerzego Chreptowicza, na różne argumenta przeciw temu projektowi, dowodząc mianowicie, że taka nowość obudzić może w członkach zgromadzeń szkolnych po prowincyach pewną nie-

ufność do władzy bezpośredniéj akademickiéj i osłabić ducha karności już zaprowadzonego. Pomimo tych wszystkich uwag, o tyle słusznych, o ile osoby na takie wizyty wyznaczone, nie zawsze byłyby zdolnemi do umiejętnego wypełnienia swojéj missyi: kommissya jednak swoje zrobiła i wizytatorowie zwiedzali szkoły litewskie.

ROZDZIAŁ IV.

Zmartwienia Poczobuta. — Mniemany ubytek w kassie Akademii.—Niedbalstwo professorów. — Srodki na zaradzenie temu. — Apteka i drukarnia. — Plac na ogród botaniczny. — Trudności w nabyciu jego przełamane. — Akademia niespodzianie traci Forster'a. — Długi jego. — Myśl o zastąpieniu Forster'a. — Jaśkiewicz. — Kluk. — Oddalenie się professora Bisio. — Katedra anatomii.— Lobenwejn. — Szymon Malewski. — Katedra wymowy i poezyi. — Golański. Karpiński. — Bezinteresowność Poczobuta. — Karpowicz. —Próżne starania o kanonią wileńską. — Wzrost Akademii. — Uczniowie z rodzin arystokratycznych. — Obserwacye Poczobuta. — Potemkin. — Przyjęcie nuncyusza Saluzzo. — Rozdanie medalów. — August Becu. — Potwora. — Wody mineralne w Stokliszkach.

Rok też 1786 nie tak był pomyślnym i spokojnym dla Poczobuta przy końcu, jak jego początek. Dwa mianowicie wypadki boleśnie go dotknęły. Pierwszym była wizyta i obrachowanie z dochodów i rozchodów probóstwa szpitalnego świętéj Trójcy w Wilnie, które on posiadał. Zesłał ją od roku już zagniewany i niechętny prawie zawsze Poczobutowi Massalski, i ciągnęła się długo z przykrością i ubliżeniem dla proboszcza. Dopiéro w jesieni r. 1786, gdy z pilniejszego roztrząśnienia i przeczytania dokumentów i przywilejów, pokazało się oczywiście że to probóstwo, należąc do fundacyi królewskiéj, wyłączone jest od wszelkiego wtrącania się nie tylko kapituły, ale i innych urzędów: wizyta owa upadła, pomimo zabiegów nieprzyjaznych osób Poczobutowi. Drugi wypadek boleśniejszym był dla niego. Niespokojni członkowie Akademii, zazdrośni jemu i prócz tego nielubiący w ogóle wszystkich ex-Jezuitów, równie jak sam Massalski, roznieśli nie-

tylko po Wilnie, ale nawet i po Warszawie, że w rachunkach kassy akademickiéj ogromne pokazały się ubytki, i że nawet do 120,000 złł. p. takowy deficit dochodził. Czernidła te miały na celu mianowicie dogryzienie stroskanemu i tak trudném urzędowaniem rektorowi. Dało to powód do nieskończonych plotek i fałszów. Rozsiewano wieści, jakoby sam Chreptowicz, który około tego czasu chorował, miał wpaść w chorobę właśnie z téj przyczyny. A smutno jest powiedzieć, że jak się ze wszystkiego okazuje, tenże sam ks. Karpowicz missyonarz i professor teologii w Akademii wileńskiéj, a zkądinąd jako dobry kaznodzieja człowiek odznaczający się, był podobno, razem z kilku innymi kolegami, twórcą tego fałszywego obwinienia. Zmartwienia te nietylko oderwały na czas niejakiś Poczobuta od prac w obserwatorium, ale wpłynęły szkodliwie na jego zdrowie, na którém téż mocno przecierpiał przy końcu lata roku 1786. Energia rektora względem dozoru nad wypełnieniem ścisłém obowiązków do professorów należących, stała się powodem téj niegodziwéj kabały przeciw niemu, która jednak spełzła na niczém, przy takiéj opiece, jaką była Chreptowicza.

Przy końcu roku ucichły zupełnie niechęci biskupa do rektora, ustały knowania nieprzyjaznych mu ludzi, a Massalski, powstawszy z choroby, pospieszył do Nieświża, przepędzić karnawał u Radziwiłłów. Poczobut zaś uspokojony z téj strony, na nowe trudności i na nowe kłopoty, od urzędu swego nieodłączne, ustawicznie narażony, zaczynał r. 1787 pracowitszy daleko od przeszłych. Musiał on walczyć najprzód z niedbalstwem i uporem niektórych professorów, lekceważących równie zalecenia rektorskie, jak pożytek młodzieży a dobrą sławę saméjże Akademii. Do takich należał przed wszystkimi innymi głośny ów z kazań swoich ksiądz Karpowicz, który zamiłowany w swoich probostwach, a miał ich dwa, preńskie i graużyskie, z połowę roku szkolnego w nich przesiadywał, niedbając wcale o czas otwarcia lekcyi w Akademii. I tak zawsze prawie zjawiał się w połowie listopada, to jest w miesiąc od

zaczęcia nauk, a nakoniec zaczął dopiéro w grudniu lekcye swoje teologii w roku 1786. Oprócz tego na święta Bożego Narodzenia, na zapusty i wielkanoc, oddalając się z Wilna wcześnie, zawsze po kilka lekcyj urywał. W ślady jego szedł zaraz ksiądz Kundzicz, professor matematyki stosowanéj, i ksiądz Narwojsz, który właśnie w tym roku zaledwo 15 lutego przybył do Akademii i tym sposobem 4 miesiące lekcyi opuścił. Ale co większa i Sartoris, ów pilny, uczony i sumienny dotąd professor chemii, widząc taką samowolność między kolegami, sam nakoniec dał się uwieść pokusie i złemu przykładowi. Bez żadnego bowiem opowiedzenia się i bez pozwolenia rektora, wyjechał na początku czerwca tegoż roku do Nieświża, w ślad za Massalskim i synowicą jego księżną *de Ligne*, bez żadnéj pilnéj potrzeby, i tam, opuściwszy na kilka niedziel swoją lekcyą chemii, bawił bez względu na szkodę uczniom wyrządzoną. Poczobut nie śmiał mu nic powiedzieć, bo czyniąc mu wymówki, było to ściągnąć na siebie i Akademią potężny gniew biskupa i księżnéj. Lecz nie tu jeszcze koniec był samowolności i niedbalstwa professorów, z którymi musiał się co rok frasować rektor Szkoły Głównéj. Swarliwość i nieposłuszeństwo niektórych były do niezniesienia. I tak nieraz bywało, że na zwykłe obrady akademickie, w sprawach tyczących się szkół i saméj że Akademii, tysiącznych trudności doświadczał Poczobut, w zebraniu na posiedzenie kompletu członków. Z niechęci i ducha intrygi, niektórzy z nich, a mianowicie księża Karpowicz i Mackiewicz, bibliotekarz, bardzo niespokojny człowiek, za punkt honoru wzięli sobie uchylać się od sessyi. Ztąd nieraz wypadło, że rektor z małą liczbą obecnych, rozeszli się nic niezrobiwszy. Prócz tego professorowie, obowiązani słowem i uroczystém przyrzeczeniem *(per manum stipulatam)* do zachowania tajemnicy w obradach, nic niezważając na tak święty obowiązek, wnet wszystko co na nich zaszło rozgłaszali przed publicznością, tak że całe miasto nazajutrz, a prowincya w kilka dni o wszystkich interesach Akademii wiedziała dokła-

dnie, o których i wiedzieć nie była powinna. Ztąd powstawały plotki, szkalowania i zabiegi, rozjątrzone nieraz więcéj jeszcze jadowitemi paszkwilami, w wierszykach uszczypliwych rozsiewanemi. Rozwolnienie to karności między członkami Akademii, było niestety odbiciem owéj niesforności, która w całym kraju od półtora wieku panując, dotąd jeszcze czuć się dawała. Dopiéro sejm konstytucyjny, właśnie w tenczas odbywający się, miał wprowadzić nową organizacyą kraju, i sprężystemi środkami utrwalić ład i wykonanie praw zabezpieczyć. W takim korpusie jak ówczesna Akademia wileńska, trudniéj było wziąść w kluby jéj członków, bo wszyscy niemal duchowni ex-Jezuici, z zakonnéj dyscypliny wyzwoleni, tém chciwiéj używać chcieli nabytéj niespodzianie swobody, i tém drożéj siebie cenili, im mocniéj byli przekonani, że ich miejsca i ich nauki, jakkolwiek powiększéj części niedołężnéj, nie łatwo było zastąpić kim innym. Dla zaradzenia takim nadużyciom ze strony professorów, gdy prożby i upominania rektorskie nic nie pomagały: Poczobut z Chreptowiczem, który w sierpniu roku 1786 odwiedził Wilno i wejrzał w sprawy Akademii, uznali za najdzielniejszy środek, wytrącać z pensyi professorom, opuszczającym lekcye. Ale Poczobut, bojący się niepokoju i rozruchu między kolegami, ciągle burzącymi się przeciw niemu z poduszczenia niechętnych, błagał o uwolnienie siebie wprost od wykonania takiéj ustawy. Przekonany zaś, że to silniejsze zrobi wrażenie na umysłach nieposłusznych, kiedy od saméj kommissyi wyjdzie przestroga i postanowienie; prosił, ażeby kommissya osóbną rezolucyą, choćby nawet osobiście skierowaną do rektora, naganiwszy nielegalne postępki i nieposłuszeństwo professorów, zapowiedziała, że na przyszłość wszelkie ich nadużycia, potrąceniem z pensyi karane odtąd będą. Ale czynności kommissyi, bądź to dla częstego odrywania się jéj członków do spraw sejmowych, bądź dla braku ścisłości w organizacyi téj ważnéj instytucyi, odbywały się bardzo powolnie. Postanowie-

nie też jéj w tym interesie, pomimo nalegań rektora, odwlekło się do roku przyszłego.

Tymczasem Poczobut miał inne trudności na głowie do usunienia. Kommissya w mniemaniu, że apteka pojezuicka św. jańska zostaje po zejściu podskarbiego Tyzenhauza w posiadaniu Akademii, chociaż nie uwiadomiła ją w swoim czasie o układzie zrobionym o tęż aptekę ze spadkobiercami jego: zażądała doniesienia o stanie i dochodach apteki i drukarni, do Szkoły Głównéj należących, i zdania rady akademickiéj, jakim sposobem najkorzystniéj dla funduszu edukacyjnego urządzić by je należało. Poczobut pierwszy raz dowiadując się o tym układzie, nieostrzeżony w porze, zrobił wprawdzie przed dwoma laty intromissyą do apteki, ale przestał na tém, i oficyna została w ręku Koczyka, aptekarza dzierżawiącego ją od spadkobierców. Spadł więc na biednego rektora niespodzianie wcale niemiły interes rugowania z miejsca owego aptekarza, który tysiączne stawiąc przeszkody lustratorom naznaczonym z Akademii, z największym uporem zaledwo przy końcu roku zwrócił aptekę Akademii, ogołoconą ze wszystkich zapasów i sprzętów. Łatwiéj było o drukarni podawać projekta, bo ta po objęciu przez Poczobuta rektorstwa, zostając pod rządem księdza Pilchowskiego, podwójny już dochód przynosiła Szkole Głównéj.

Jednocześnie także wielkiéj wagi rzecz, stała się powodem do wielu trudów i frasunku dla pracowitego Poczobuta. Posiadała już od lat kilku Akademia dwóch znakomitych, jednego po drugim professorów historyi naturalnéj, a mianowicie botaniki, wszakże pomimo tego, nie mogła się dotąd zdobyć na godny tego nazwiska ogród botaniczny. Bo maluchny ogródek, dorywczo przez Gilibert'a wśród dziedzińca kollegium medycznego urządzony i szczupłą bardzo ilość roślin liczący, był raczéj zawadą i szyderstwem z nauki, aniżeli pomocą dla niéj. Utyskiwał i Forster na taki niedostatek, a Poczobut troskliwie upatrywał, gdzieby można wynaleść wśród miasta, albo tuż przy niém, dogodne miejsce w tym

celu. Jeszcze na wiosnę r. 1785, to jest w pół roku po objęciu katedry w Akademii przez Forster'a, upatrzyli oni obadwa z rektorem stosowny plac na założenie ogrodu botanicznego nad Wilenką, między górą Zamkową, a posadą klasztoru księży bernardynów, w pośród małego przedmieścia zwanego Sorokiszki. Spółcześnie z tém, książe Stanisław Poniatowski, podskarbi wielki litewski, nie wiem przez czyje wstawienie się, ofiarował gotowe pieniądze na zakupienie jego. Przysłany od księcia do Wilna ksiądz Skrzetuski, dla obejrzenia miejsca, powiózł mu nawet do Warszawy plan topograficzny, z opisaniem i ocenką jego, sporządzony staraniem Poczobuta. Niewiadomo jednak, czy ta ofiara uskutecznioną kiedykolwiek została, bo i samo nabycie placu dla zwłoki w postanowieniach kommissyi edukacyjnéj, długo się przeciągnęło. Miejscowość ta znajoma była już przedtém samemu podkanclerzemu, który téż przez Gintowta, sekretarza kommissyi, zalecił rektorowi wybadać nabywcę jéj, professora Akademii Regnier'a, czyby nie ustąpił placu tego z zabudowaniem na ogród botaniczny i za jaką cenę. Kupił go bowiem niedawno od Alexandrowicza, obywatela powiatu Lidzkiego, za tysiąc czerwonych złotych, i zamyślał na nim urządzać dla siebie mieszkanie. Był ów plac sam przez się szczupłym wprawdzie do zamierzonego celu, ale widok łatwego nabycia drugiéj przyległéj własności, czynił nadzieję przysposobienia dosyć przestronnego miejsca, na rozmnożenie znacznéj liczby roślin; w porównaniu zaś z dotychczasowym ogródkiem, zdawał się wszystkim akademikom, wyjąwszy zapewnie Forster'a, aż nadto dostatecznym i przestronnym placem. Zajął się więc Poczobut z wielką troskliwością doprowadzeniem do końca niełatwego, jak się daléj pokazało, interesu, i tak o nim w lutym roku 1787 pisał do Chreptowicza: — „Im doskonaléj poznaję wielką potrzebę ogrodu botanicznego, a widzę rzeczonego placu i domu niewątpliwą do tego przydatność, o któréj mię téż ip. Forster upewnia, tém chętniéj i skwapliwiéj zacząłem chodzić koło tego interesu, ile że jw. jpan

Sołtan, chorąży litewski, już zatargował pomienioną posesyą. Po rozmówieniu się więc z ip. Forster'em, który oczyma swojemi tak plac, jako też cały dom wnętrznie oglądał, i wszystko znalazł w pomyślnym stanie, wezwałem jpana Regnier'a, z którym umówiłem te dwa artykuły: Primo, iż suspenduje przedaż domu i placu do miesiąca, to jest do dnia 15 marca, i że w tym przeciągu nikomu nie zbędzie tego kupna, chyba kommissyi. 2-o, iż od kommissyi nie będzie więcéj pretendował jak to, co mu przy pierwszém zatargowaniu daje ip. Sołtan, to jest dwadzieścia tysięcy złp. Trudno mi było forsować co do niższéj ceny nad tę, która mu się daje do pierwszego słowa od kogo innego. Nodto ip. Regnier, mający w ręku swoich papiery na przyległy plac, któryby się z jego placem mógł złączyć dla uformowania wielkiego ogrodu, obiecuje swoję pomoc do takiego nabycia tego też przyległego placu. Jw. pan dobrodziéj, mając znajomą sobie dobrze sytuacyą wszystkich placów w owéj stronie, bez mojego przełożenia widzieć możesz, że utraciwszy to kupno, coraz większe a większe będziemy mieli trudności, do umieszczenia ogrodu naszego na tém miejscu, które z całego miasta zda się być do tego najprzydatniejsze, ile rozpoczęte budowanie *archivi* województwa, znacznie nam uszczerbiło projektowanego placu na ogród. Będę czekał na pańską rezolucyą i dalsze rozkazy przed upływem miesiąca, żebym wiedział co mam odpowiedzieć posesorowi."

I czekał też długo, bo blisko pół roku, na ostateczne postanowienie kommissyi, gdzie wszystkie sprawy dosyć leniwo się roztrzygały. Pomimo takiéj zwłoki, Poczobut, przekonany o ważności interesu, pracował bezprzestannie i z wielką usilnością nad przełamaniem wszystkich przeszkód, tamujących jego pomyślne załatwienie; trudności zaś były wielorakie. Naprzód kilku członków rady akademickiéj, niechętnych rektorowi, jak zwykle, tak i w tym razie, objawiło zdanie przeciwne jemu, nieuznawając użyteczności nabycia tych placów. Powtóre sam Regnier, niecierpliwy stanowczéj decyzyi kom-

missyi, a razem chcący korzystać z téj zwłoki, przyczynił się niepomału do zamitrężenia tego kupna. Nakoniec niepewność obmyślenia funduszu na rychłą opłatę za plac, mający się nabyć, stanowiła trzecią przeszkodę. Byli zaś i tacy, którzy się ustraszali wielkością nakładów, jakich nadal będzie potrzeba, a jakich niedostatek uczyni to kupno nieużytecznem, a może nawet i szkodliwem. Pierwszą, ostróżny i czasem zanadto bojaźliwy Poczobut usunął prędko, wysławszy delegacyą liczną z grona rady wyznaczoną, do obejrzenia urzędowie placu i przekonania się o jego właściwości do założenia ogrodu. Z tego się pokazało, że znaczna większość rady, a przytém Forster, najstosowniejszy sędzia w téj rzeczy, uznała razem z rektorem i pożytek z kupna placu, i gwałtowną potrzebę spieszenia się z jego nabyciem. Co do funduszu, Poczobut wątpiąc żeby kommissya, zezwoliwszy na kupno, mogła natychmiast assygnować dostateczną summę, obmyślił na to inny środek i przedstawił go na postanowienie téj władzy. Zależał zaś na tém, że ksiądz Pilchowski, rządny, jakeśmy już mówili, i dostatni prałat, ofiarował się pożyczyć kommissyi potrzebne do zaspokojenia professora Regnier'a pieniądze, nim je kommissya wynajdzie, z warunkiem żeby do zwrotu swéj należności, był mu płacony procent z remanentów, w kassie Akademii leżących. Najtrudniejsza była sprawa z samym właścicielem, który w ciągu toczących się układów z kommissyą, najprzód nabył inny obok leżący plac Białłozorowski za 6000 złp., a potém, nieczekając końca interesu, rozpoczął naprawy w budowlach i koszta na nie łożone do 10,000 złp. wyrachował. Tym sposobem summa potrzebna do ostatecznego nabycia całéj miejscowości na przyszły ogród, urosła do 36,000 złp. Niedosyć tego; poprzedni właściciel głównego placu, marszałek lidzki Alexandrowicz, postrzegłszy się że dosyć tanio sprzedał go Regnier'owi, namówił brata swojego koniuszego litewskiego i żonę swą, do zaniesienia manifestów przeciwko téj przedaży, dowodzących ze strony koniuszego, że ten plac i tak zwany pałac na nim stojący niegdyś Kierdejowski, jest

sukcessyjny, a zatém do dwóch braci spólnie należący: a ze strony marszałkowéj, że ma na tém dożywocie. Zrazu wszystkie te trudności zniewalały Poczobuta, do poczekania z ostateczném załatwieniem całego nabycia, aż do spodziewanego w lecie przyjazdu do Wilna Chreptowicza; ale zważywszy że taka zwłoka, mogła by się skończyć na zupełném zerwaniu zagajonéj umowy, i ztąd przyprawić Akademią o stratę tyle dogodnego miejsca na założenie ogrodu botanicznego: postanowił całemi siłami nabycie to jak najprędzéj przyprowadzić do skutku. Jakoż wziąwszy się do tego z podwojoną gorliwością, skłonił najprzód Regnier'a do usunienia przez ugodę pieniackich pretensyj Alexandrowicza, a potém uzupełniwszy summę 36,000 złłp. oprócz tymczasowéj pożyczki od ks. Pilchowskiego 20,000 wynoszącéj, oszczędnościami kassy akademickiéj, dochodami z drukarni i z pozostałości od pobocznych wydatków Szkoły Głównéj, oraz z summy przeznaczonéj na posiedzenia wieczorne akademickie: przedstawił ten projekt kommissyi, domagając się ostatecznego postanowienia jéj, na dokonanie tym sposobem kupna onych placów. Forster jednocześnie ze swojéj strony kilkakrotném pisaniem do księcia prymasa, pobudzał ją także usilnie do przyspieszenia tyle pożądanéj a tak długo oczekiwanéj decyzyi. Równie zaś on jak i sam Poczobut, tamten długo nieotrzymując odpowiedzi na swoje listy od prymasa, drugi niemogąc się doczekać stanowczéj rezolucyi od kommissyi, oba tém srodze zmartwieni, wnosić zaczęli już w połowie lipca, *„że intryga malkontentów daleko zaszła i że ona jest przyczyną prawdziwą téj przeszkody, którą znalazł ten projekt tak pożyteczny.“* Jakoż istotnie znaleźli się, podług wyznania późniéj samegoż Regnier'a, nieprzyjaźni wszelkim czynnościom Poczobuta akademicy, którzy zachęcali tegoż Regnier'a, do dalszych nakładów w jego posesyi, wmawiając mu, że zamiar nabycia jego placów upadł zupełnie. Usiłowania wzięły nakoniec pożądany skutek i w półroku zakończył się szczęśliwie ten ważny interes dla Szkoły Głównéj litewskiéj, i Akademia

dostała pięknie położoną w samém mieście prawie, chociaż nie tak zupełnie dogodną jakby należało, przestrzeń na założenie ogrodu botanicznego.

Ale jakaś fatalność zdawała się być przywiązaną do regularnego zaprowadzenia nauk przyrodzonych w Wilnie, a mianowicie botaniki, samym uczniom medycyny tak niezbędnie potrzebnéj. Był już plac na ogród, był człowiek sławy europejskiéj, pod którego kierunkiem można go było założyć i do świetnego stanu przyprowadzić, gdy nagle i niespodziewanym nigdy trafem, professor ten również uczony, jak w życiu swém niestały i nierozważny, opuścił na zawsze Akademią, w chwili kiedy go najbardziéj potrzebowała! Dotąd jednak, pomimo wszystkich nieprzyjaznych okoliczności do korzystnego nauczania historyi naturalnéj w Akademii wileńskiéj, na czém cierpiał Forster, jako prawdziwie zamiłowany w swojéj nauce, pomimo nieznośnego odwlekania ze strony kommissyi edukacyjnéj rezolucyi na kupno placów do założenia ogrodu botanicznego, nie miał on jednak wielkiego wstrętu do Wilna i do posady swojéj. Gdyż nawet po zejściu naturalisty wiedeńskiego Wela, powoływany po kilkakroć do zajęcia w tamtejszym uniwersytecie katedry, nie dał się namówić do opuszczenia swojéj w Wilnie. Owszem, z przyjemnością cieszył się z projektu Poczobuta, żeby się przeniósł do domu, który stał na placach, mających się nabyć od Regnier'a. W jego dotychczasowém mieszkaniu w kollegium medyczném, miał się pomieścić professor anatomii i fizyologii, tam zaś, gdzie mieszkał doktor Bisio, to jest w osóbnéj przyległéj kamienicy, zamierzano urządzić szpital kliniczny. Może więc Forster, niemając tych wszystkich pomocy naukowych, bez których żaden miłośnik nauk wytrwać długo nie może, pozbawiony spółczucia między członkami téj exjezuickiéj szkoły, i tęskniąc do swojéj rodzinnéj ziemi, zamierzał po niejakim czasie powrócić do Niemiec; ale większe jest podobieństwo do prawdy, chociaż wbrew przeciwnie twierdzeniu biografów

jego[1]), że w 1787 roku wcale nie myślił o tém. Ale niespodziana okoliczność zmieniła plany jego. Posłuchajmy co Poczobut donosi Chreptowiczowi w liście z Wilna dnia 16 lipca tegoż roku. „Był tu pułkownik czyli raczéj kapitan okrętowy jp. Mulewski, w służbie rossyjskiéj, mający komenderować eskadrą do expedycyi sekretnéj, chociaż już wzmiankowanéj w gazecie hamburskiéj. Ten oficer dość oświecony, zdał się tędy przejeżdżać końcem upatrzenia sobie zdatnych osób do téj expedycyi. Był on od jw. Stackelberga księciu biskupowi zalecony, żeby wszystko mógł widzieć w Akademii. Był po razy kilka w obserwatorium, i sekretnie nam objawił swój projekt. *Musiał on tentować jpana Forster'a, ale nie sądzę, żeby co wskórał na człowieku słabym i żonatym. Przynajmniéj nic ja podobnego odkryć nie mogłem. Teraz mam oko na przejazd hrabi Czerniszewa. Wszelako widzę jp. Forster'a nieco skrzywionego, tak żem ledwo go namówił, ażeby cokolwiek napisał do jp. Szeflera względem ogrodu. Szkoda byłoby utracić tego człowieka, którego samo imie czyni Akademii honor!*" Biedny Poczobut nie wiedział, pomimo całéj swojéj dyplomacyi, że wtenczas kiedy domysły i wątpliwości swoje wyjawiał, umowa rządu rossyjskiego z Forster'em już była dokonana. Tém więcéj go oburzało zatém rychłe w kilka dni późniéj oświadczenie Forster'a, na pismie od niego rektorowi podane, że zmuszony jest dla nowych widoków swoich porzucić Akademią. Pomnożył to oburzenie rektora jakiś jeszcze wypadek w domu Forster'a, którego dobrze sobie wytłómaczyć nie możemy, a który Poczobut nazywa ponowieniem awantury Gilibert'a. Tymczasem przystąpiono z obu stron do obrachowania się z pieniędzy wziętych przez czas dwóletni zostawania jego w Szkole Głównéj, czego właśnie i kommissya edukacyjna żądała. Wykonał to rektor przy pomocy księdza Strzeckiego i odesłał kommissyi, niechcąc nic od Forster'a wymagać przez wzgląd

---

[1]) Obacz. życiorys Forstera w skróceniu z *Westminster Review* podany, w Bibliotece warszaws. 1858 r. sierpień, zeszyt XX nowéj seryi i inne jego biografie.

na dwór rossyjski, który go zażądał, aż pókiby nie nadeszła instrukcya w téj rzeczy z Warszawy. Rachunki te bardzo były ciężkie dla Forster'a, nieumiejącego nigdy miarkować się ze swemi wydatkami. Najprzód zapłacone ze składki gorliwych kommissarzy edukacyjnych długi jego w Getyndze, przy wyjeździe jego ztamtąd do Wilna, wynosiły już dosyć okrągłą summę. Wzięte potém z kassy akademickiéj różnemi czasy pieniądze, licząc w to i pensyą professorską, pokazały że Forster w ciągu dwóletnim, wybrał sześćdziesiąt kilka tysięcy złp. z górą. Kommissya uznała słuszność w wyrachowaniu przez Akademią summy jéj należącéj od Forster'a, kazała mu przełożyć to kategorycznie, lecz obok tego poleciła rektorowi, za pośrednictwém Chreptowicza, obejście się z nim najgrzeczniejsze i okazanie mu wszelkiéj łatwości przy opuszczeniu posady. Forster zdał już do 17 sierpnia gabinet zoologiczny i tak się spieszył z wyjazdem, że gotów był nawet opuścić posadę swą, nieczekając na dymissyą, o powrócie zaś pienię-dzy należnych od niego ani myślał. Rada Szkoły Głównéj zażądała od niego, ażeby jéj przynajmniéj wydał na to obligacyą, przy zaręczeniu jakiego bankiera lub kupca, ale Forster oświadczył, że za przybyciem do Warszawy, tam się dopiéro opłaci. Nie wiemy także, jak się ten interes ostatecznie załatwił, a może być że rząd rossyjski, płacąc inne długi Forster'a w Wilnie zaciągnione, podług zobowiązania swego przy umowie, i tych zaspokojenie, które się Akademii należały, wziął na siebie. Jedném słowem że Forster, po zdaniu wszystkiego nad czém miał dozor w Akademii, wysławszy rzeczy swoje na Królewiec, a ztamtąd na Lubekę do Getyngi, już przed 20 sierpnia wyniósł się z Wilna do Werek razem z żoną, zkąd niebawnie wyjechał w dalszą podróż na Warszawę do Getyngi. Takim tedy sposobem Szkoła Główna litewska, postradała mimowolnie jednego z najznakomitszych uczonych europejskich w 18 wieku. Nic on też nie przyczynił Akademii, pomimo swojéj nauki i sławy, i nie mógł nawet przyczynić, bo miejsca na ogród nie było dostatecznego. Re-

ktor wszakże uskarżał się na to, że z roślin od króla darowanych Akademii, wszystko do szczętu zginęło; żalił się też na Forster'a, że mając bardzo wielką na one czasy pensyą 8,000 złp., wymawiał jednak swoje oddalenie się z Akademii tém, że z niéj wyżyć nie mógł w Wilnie, które było właśnie bardzo taniém miastem. Zmartwiony wreszcie Poczobut, że katedra historyi naturalnéj dotąd Akademią więcéj sta tysięcy kosztowała, a początku jakiéjkolwiek korzyści z niéj jeszcze nie było, zaczął myśleć troskliwie o następcy Forster'a.

Zrazu nastręczył mu się zamiar namówienia do téj nauki znakomitego chemika i professora akademii krakowskiéj doktora Jaśkiewicza. Ale to niepodobném było do ziszczenia, bo ani on nie opuściłby zanic Krakowa, gdzie sobie znakomitą sławę zjednał, aniby kommissya życzyć mogła, pozbawiać akademią krakowską tak wybornego professora. Wszelako Poczobut, chociaż znał te wszystkie trudności, ale przeczuwając jakieś odmiany w sposobie postępowania Sartoris'a, że i on wkrótce może pójść w ślady Forster'a: podawał myśl Chreptowiczowi, żeby samego nawet króla uprosić, do wdania się w ten interes, i że skłoniwszy Jaśkiewicza do przeniesienia się do Wilna, możnaby mu dwie razem katedry: historyi naturalnéj i chemii ofiarować, z podwójną pensyą. Lecz gdy te wszystkie starania pomyślnego skutku nie przyniosły, Poczobut zniechęcony do cudzoziemców, niedbających o obcy kraj dla siebie, a narażających na tyle kosztów Polskę, zwrócił oczy na księdza Kluka, słynącego już wówczas tylu pożytecznemi dziełami w botanice i ogrodnictwie, a ztąd mającego powszechny głos publiczności za sobą. I w tym zamiarze, podług swojego sposobu widzenia rzeczy, taki plan co do zajęcia przez niego katedry historyi naturalnéj w Wilnie ułożył. Prawda jest, rozumował sobie, że ksiądz Kluk nie zagłębia się w systemata botaniki i zoologii, nie jest może głębokim znawcą teoryi, ale ma za to wielkie doświadczenie w zastosowaniu jéj do potrzeb rolniczych i ogrodniczych, że się zna

doskonale na uprawie roślin. Nam zaś w Szkole Główněj na Litwie, nie potrzeba z początku wysokich rzeczy, lecz elementarnych, a do tamtych przyjdzie się z czasem *festinando lente.* Teraz najpotrzebniejszy nam człowiek pełen ducha gospodarnego i razem pracowitego, którego w żadnym cudzoziemcu nie znajdziemy, co się daje widzieć z ustawicznéj praktyki. Dopiéroż trzeba nam najpierwiéj poznać krajowe rzeczy, a potém zamorskie. W pierwszych ks. Kluk wszystkich cudzoziemców przewyższa, a w drugich nie jest téż nieukiem. Takie rozumowanie nie było wprawdzie niemylném i zgodném z głębszém pojmowaniem celów tak ważnéj umiejętności, jakiemi są nauki przyrodzone, ale i to byłoby pożyteczném dopóty przynajmniéj, dopókiby zamierzone założenie i uprawienie na obszerniejszą skalę ogrodu botanicznego, nie przyszło do skutku. Układał sobie przytém Poczobut, jednego z celniejszych uczniów przyszłego professora posłać zagranicę dla udoskonalenia się, który powróciwszy, mógłby zostać jego pomocnikiem czyli wice-professorem i zastępować professora w tém, w czémby się znalazł bieglejszym, w botanice czy w mineralogii. Ksiądz Kluk, jako skromny i mało potrzebujący literat, przestałby na sześciu tysiącach pensyi, a dwa tysiące dostałyby się wice-professorowi. Tymczasem i te wszystkie piękne zamysły Poczobuta żadnego skutku nie wzięły, bo czy sam Kluk, skromny pracownik, nie odważył się po biret professorski sięgnąć, czy kommissya edukacyjna nie życzyła go sobie dla jakiéjkolwiek bądź przyczyny, katedra historyi naturalnéj w Wilnie na długo osieroconą została, ze szkodą prowincyi i z utratą prawie zupełną zasobu roślin, mających stanowić grunt nowego ogrodu botanicznego.

Rok ten fatalnością jakąś był naznaczony dla Akademii, co do opuszczania jéj przez professorów. Na kilka miesięcy jeszcze przed Forster'em, bo w lutym, doktor Bisio, professor anatomii i fizyologii, podziękował także za miejsce, może oprócz innych powodów i dla tego, że go dotąd nie zrobiono prezydentem kollegium fizycznego,

20*

a najpewniéj dla tego, że zebrawszy dostateczny majątek z długiéj praktyki lekarskiéj, chciał resztę życia przepędzić swobodniéj i przyjemniéj we własnéj ojczyznie Wenecyi. Ale i z tym nie obeszło się bez kłopotu dla rektora, wyjeżdżając bowiem z Wilna do Lwowa 21 sierpnia, kilku dniami wprzódy podał mu przez delegowanego do przyjęcia od niego teatru anatomicznego, biblioteki medycznéj i mieszkania, długi rejestr dziwnych i dzikich pretensyi. Wynosiły one do 13,000 złotych p. i składały się z czterech punktów. Wymagał najprzód, żeby mu zapłacono 5,200 złp. za półrocze od daty wezwania go do katedry aż do objęcia jéj, powtóre o wynagrodzenie go 4,000 złp. za preparata anatomiczne, potrzebne do lekcyi i dyssekcye, które wykonywał sam po usunięciu się Briotego, lubo nikt go do tego nie zobowiązywał, i chociaż mógł używać do téj pracy uczniów królewskich i innych mających do tego ochotę, na których nie zbywało; potrzecie 2,000 złp. za dozór ogródka botanicznego po odjeździe Gilibert'a, chociaż ten dozór istotnie powierzony był księdzu Mikołajowi Tomaszewskiemu, jako wice-professorowi w kollegium fizyczném, Bisio zaś był tylko obowiązany, jako ówczesny prezydent kollegium medycznego, mieć ogólne nad tém oko; nakoniec domagał się, aby mu dano także 2,000 złp. za nadzór nad uczniami królewskimi medycyny. Mniemany zaś ów dozór zależał na tém tylko, że Bisio co miesiąc wypłacał im z funduszu królewskiego strawne czyli stołowe pieniądze i kazał im zrobić surduty. A i ten obowiązek nie trwał więcéj jak od wyjazdu Gilibert'a do wakacyi. Napróżno przekonywał go zafrasowany Poczobut, że to są pretensye urojone i nieprzyzwoite dla uczonego, który tyle lat bawiąc w Polsce, żadnéj od nikogo krzywdy nie miał, lecz owszem do wziętości i dostatku przyszedł. Uparty włoch stał przy swojém, wymagając od rektora odpowiedzi na pismie. Wtenczas rektor doniósł o tém kommissyi, która pretensye tak niesłuszne musiała odrzucić, ponieważ Bisio odjechał spokojnie do Lwowa. Szczęściem dla młodzieży, przykładającéj się wówczas do me-

dycyny w Wilnie, katedra anatomii po oddaleniu się jego, nie była ani na chwilę osieroconą. W marcu jeszcze sam Forster, niemyślący wtenczas o opuszczeniu Akademii, polecał na nią, po doktorze Bisio, serdecznego przyjaciela swego Samuela Soemmering, professora ówczesnego anatomii w Kassel czy w Moguncyi, mającego już pewną wziętość w Niemczech. Ale Chreptowicz, zarzucony od wielu osób w Warszawie prożbami i wstawieniem się za niejakim Cambon'em, prosektorem anatomii w Krakowie, zamierzał oddać mu tę posadę w Szkole Głównéj litewskiéj. Poczobut jednak, przekonawszy tego troskliwego opiekuna Akademii niezbitemi dowodami, o niepodobieństwie powierzenia publicznego wykładu tak ważnych dwóch umiejętności, jakiemi są anatomia i fizyologia, prosektorowi tylko, niemającemu żadnéj wprawy do nauczania, a przytém zapewne i znajomości fizyologii, zniewolił do zupełnego zaniechania tego niestosownego zamiaru. Natomiast wniosek Langmajera, od trzech już lat dającego terapią w Szkole Głównéj, po długiém zastanawianiu się i śledzeniu rektora, przyjęty został. Polecał on ziomka swego, wiedeńczyka, Jana-Andrzeja Lobenwejna, doświadczonego w każdéj gałęzi nauk lekarskich i niedawnego professora chirurgii w Petersburgu, a ostatecznie lekarza okręgowego w Rydze, na następcę Bisiego. Wezwanie w tymże samym czasie Lobenwejna do Petersburga, na professora fizyologii i sztuki położniczéj, przyspieszyło mianowanie jego przez kommissyą edukacyjną do katedry anatomii i fizyologii w Szkole Głównéj w. ks. Lit., bo on sam przeniósł Wilno nad Petersburg.

Cieszył się Poczobut, że tak ważna nauka zyskała przynajmniéj dobrego przewodnika w Akademii, kiedy dla historyi naturalnéj nic nie można było dotąd obmyślić. Ale zatrwożony znowu chorobą piersiową księdza Strojnowskiego, dla którego wyjednał od kommissyi zezwolenie na podróż do Włoch, dla poprawy zdrowia, z pobieraniem zwyczajnéj pensyi, zasmucony upadkiem na siłach czcigodnego Pilchowskiego, musiał znowu myślić

o prędkiém wybraniu dla nich zastępców, zwanych wówczas wice-professorami, dla tego żeby uczniowie Akademii nie doświadczyli żadnéj przerwy w naukach, jakie już prospektem lekcyi były oznaczone. Zaradzając zatém gwałtownéj potrzebie, gdy na zaświadczenie samego księdza Strojnowskiego, pokazał się najzdolniejszym do wykładu prawa natury i narodów jeden z nauczycieli szkół podwydziałowych, chociaż wówczas uczący matematyki i chcący się sposobić na medyka, Szymon Malewski; polecił go jako istotnie człowieka odznaczającego się wielkim rozsądkiem, pracowitością i talentem wysłowienia się, na wice-professora tych nauk. Zgodził się na to podkanclerzy i na polecenie Poczobuta, dozór mu synów swych, przysłanych wówczas na naukę do Akademii, powierzył. Jednocześnie prawie kommissya wybrała dla ulgi księdzu Pilchowskiemu na wice-professora literatury, księdza Filipa Nieryusza Golańskiego, piara z Krakowa, mającego dosyć nauki, ale mało daru wymowy. Poczobut, rozumiejąc przez literaturę samą głównie naukę łaciny, wyznawał otwarcie, że wtenczas już coraz większa zachodziła trudność w znalezieniu ludzi, umiejących gruntownie ten język i znających jego pisarzy klassycznych. Szukał więc zrazu jak zwykle między ex-Jezuitami, zdolnego do téj nauki, a gdy nic nie obmyślił, gotów był udać się do piarów, tymczasem zaś podawał projekt Chreptowiczowi, żeby się starał nakłonić do tego miejsca, słynnego już wówczas poetę Karpińskiego, któremu dla powiększenia szczupłéj pensyi wice-professorskiéj, bo 2000 złp. tylko wynoszącéj, dodawał lekki urząd sekretarza kollegium moralnego, a przytém zapewnienie następstwa na katedrę po Pilchowskim. Z tego i z wielu innych postępków Poczobuta pokazuje się, że nie był on, jak wielu twierdzi, ani jedynie tylko ex-Jezuitów orędownikiem, ani zupełnie nieszczerym co do wprowadzenia w wykonanie wszystkich ustaw kommissyi edukacyjnéj. Owszem, skoro się przekonał, iż żaden z jego dawnych spółzakonników, użytecznym istotnie dla instrukcyi publicznéj być nie

mógł, sam bez wahania się szukał i zalecał ludzi, mogących jego zdaniem, być zdolniejszymi do przewodniczenia młodzi w naukach akademickich. Troskliwym był nawet i o inne talenta i sztuki, które wprost nie należały do Szkoły Głównéj, ale dla uczniów potrzebne być mogły. Tak między innemi, kiedy w r. 1786 metr fechtowania w Wilnie mieszkający, nazwiskiem Herroes, z rodu irlandczyk, człowiek stateczny a w sztuce swéj biegły i dla młodzieży bardzo użyteczny, prosił o przywiązanie go do Akademii choćby z szczupłą pensyjką, — rektor baczny i z tego względu na kształcenie uczniów, wstawiał się za nim bardzo usilnie, ażeby go nie stracić. Jak znowu był uczynnym dla swoich kolegów, kiedy ci przywiązani do obowiązków swych, pracowali nietylko dla siebie samych, ale i dla korpusu, do którego należeli: dowodem jest Briotet, któremu nim zdołał ułatwić otrzymanie stopnia doktora medycyny, bez czego nie mógł zostać zwyczajnym professorem, postarał się z wielką usilnością o powiększenie pensyi z 4000 do 6000 złp., wypłacając dodatek z oszczędności etatu Akademii, bez obciążenia funduszu edukacyjnego. Dobroć serca i chrześciańska miłość bliźniego, jeszcze się widoczniéj okazała w Poczobucie, kiedy niepomny na tyle przykrości i nieprzyjaźń księdza Karpowicza ku sobie, otrzymał dla niego od kommissyi urlop w kwietniu r. 1787, bardzo wtenczas utrudniony, dla zaradzenia skutkom pożaru w plebanii jego graużyskiéj, który cały folwark jego obrócił w perzynę, lub kiedy po wielkich znowu stratach od niego poniesionych w drugiém jego probostwie preńskiém, wyjednał dla niego dodatek dwutysięczny do pensyi, przy obowiązku dawania lekcyi pisma świętego, razem z teologią dogmatyczną, choć i bez tego dodatku musiałby się skłonić do takiéj powinności. Za wszystkie trudy i kłopoty ciągłe, życzył sobie Poczobut najbardziéj otrzymać w nagrodzie kanonią wileńską i prebendę jaką, bo dotąd przy szczupłéj na jego urząd i prace pensyi akademickiéj, nie miał innych dochodów, tytuł zaś czczy prałata katedry smoleńskiéj, nic

mu nie przynosił. Dziwić by się należało takiemu mężowi jak Poczobut, że tak gorąco pragnął dostąpić godności, któréj by też nigdy nie dostąpił, gdyby nie to przekonanie, że w tym jedynie celu żądał chleba duchownego, aby mógł wesprzeć ubogą szlachecką rodzinę, do któréj należał, i zabezpieczył sobie razem spokojny kawałek chleba, gdyby go siły opuściły i nie mógł w późnym wieku należeć czynnie do Akademii. W trwałość jéj nie bardzo wierzył, widząc ciągle grożące niebezpieczeństwa ojczyznie i niezbyt gruntownie jeszcze utrwalony fundusz edukacyjny. Pilno mu więc było zostać kanonikiem wileńskim, a czuł siebie aż nadto właściwym do otrzymania miejsca w stallach katedralnych, bacząc na tyle osób, które je zupełnie niezasłużenie posiadały. Trudna to jednak sprawa była wówczas osięgnąć taką kanonią, bo najprzód każda rodzina majętniejsza w Litwie starała się mieć zawsze prawie swojego przedstawiciela w kapitule, a potém sam jéj naczelnik, biskup Massalski, nie nadto sprzyjał Poczobutowi. Drażnił on bowiem jego dumę, a nawet interesa domowe i finansowe jego obróty, mitrężył surową strażą interesów Akademii. Tam jednak, gdzie krzywdy i ujmy dla Szkoły Głównéj nie było, starał się wszędzie oddawać cześć pasterzowi, a razem członkowi zwierzchności edukacyjnéj. W każde większe święto, w każde urodziny i imieniny Massalskiego, poważny rektor na czele całego zgromadzenia akademickiego, stawał w pałacach biskupich w Wilnie lub w Werkach, i prawił mu długą łacińską oracyą. Rad był Massalski z tego wszystkiego, ale jeśli nie przeszkadzał, to pewnie nie chciał mu nigdy pomagać w osiągnieniu kanonii. Wreszcie i bez niego nawet, tam gdzie król miał prawo prezenty, cóś się nieszczęściło Poczobutowi na téj drodze. Pamiętamy cośmy już wyżéj powiedzieli, że kilku laty przedtém biskup Gzowski, niebezpiecznie chorujący, po którym miał obiecaną ową kanonią Poczobut, ozdrowiał niespodzianie, a kiedy w tym roku naprawdę już umarł, koadjutor jego brat rodzony, zwinął się najprędzéj i prezentę od króla otrzymał. Wten-

czas także Klimański, kanonik, niebezpiecznie zachorował i już podkanclerzy Chreptowicz miał pewną nadzieję otrzymania dla Poczobuta po nim kanonii, ale i ten wyszedł z niebezpiecznéj słabości i długo jeszcze żył, i bodaj dłużéj niż Poczobut, który pomimo różnych starań, ani nawet koadjutorem Klimańskiego nie zdołał zostać.

Gdy zatém z téj strony nie mógł osiągnąć pociechy i wynagrodzenia za wszystkie swoje trudy Poczobut, z drugiéj jednak, w samym rozwoju nauk w Akademii dawanych, w pomnażającéj się liczbie uczniów i w rosnącéj sławie imienia swego, znajdował to zadowolenie, które napełnia duszę każdego prawego człowieka, przeświadczonego że sumiennie i gorliwie dopełnia obowiązków stanu swego. Możniejsze rodziny w Litwie, dotąd jak zwykle idąc za modą i przestając na cudzoziemskiém wychowaniu swych dzieci, zgubném dla nich i dla kraju, zaczęły oddawać je do Szkoły Głównéj litewskiéj. Tak prócz podkanclerzyców Chreptowiczów, pod bliższém przewodnictwem Szymona Malewskiego, a ogólnym nadzorem samegoż rektora, jako przyjaciela ojcowskiego zostających, przybyli do Wilna w r. 1787 dla słuchania kursów akademickich syn kanclerza lit. Franciszek Sapieha, z guwernerem swym kapitanem Cieplińskim, Scypionowie pod dozorem księdza Stanisława Bonifacego Jundziłła; obiecywano zaś przyjazd dwóch jeszcze Sapiehów i dwóch Potockich, starościców szczyrzeckich; oraz wielu innych synów bogatszéj szlachty. Cieszyło to niezmiernie Poczobuta, widzącego w tém postęp w sposobie myślenia arystokracyi litewskiéj, przykład dla wszystkich innych domów szlacheckich i dowód oczywisty uznanéj już w całym kraju użyteczności reformy nauk, zaprowadzonéj przez kommissyą edukacyjną w Akademii. Jakoż równie Chreptowicz jak Poczobut, nic nie opuszczali, coby mogło podnieść stan instrukcyi publicznéj w Akademii. Lekcye anatomii w polskim języku przez Briotego, któremu na posiedzeniu Szkoły Głównéj w pierwszych dniach października, przyznano stopień doktora medycyny, z pomocą dwóch korrepetytorów między

najlepszemi uczniami medycyny wybranych, Orłowskiego i Longchamp, otwarte zostały 15 października uroczyście, w obecności biskupów Zienkowicza i Toczyłowskiego, Paca starosty wilejskiego, Bogusza prałata i innych dostojników. Briotet zajął się tém jedynie przez gorliwość, chcąc ułatwić poznanie anatomii młodym felczerom, nieumiejącym po łacinie, a zatém niemogącym korzystać z lekcyj anatomicznych Lobenwejna, wykładanych w języku łacińskim [1]). W kilka dni późniéj, to jest 19 października, tenże sam Briotet rozpoczynał z równąż solennością lekcye chirurgii, przeczytaniem rozprawy o potrzebie znajomości fizyki, do dokładnego pojęcia zasad medycyny i chirurgii.

Obok takich postępów wewnątrz, jeżeli jeszcze sama Akademia mało miała elementów do uczynienia jéj głośną za granicami kraju, za to obserwatorium nieustanném usiłowaniem i pracowitością jego kierownika, podniosło się do równego znaczenia z najpierwszemi tego rodzaju zakładami w Europie, ilością zaś dokładnych obserwacyi, nieraz je przewyższało. I tak gdy Cassini, przesyłając Poczobutowi zupełny kurs postrzeżeń astronomicznych paryzkiego obserwatorium, w roku upłynionym 1786 wykonanych, a z rozkazu króla francuzkiego wydanych, dla rozesłania najznakomitszym uczonym w Europie [2]), wymienił, że cztery obserwacye zrobiono saméj planety Merkuryusza: Poczobut mógł się sprawiedliwie pochlubić, że zrobił ich w tymże samym przeciągu czasu sześćdziesiąt, które z największą dokładnością wyrachowawszy, posłał w listopadzie na ręce De la Land'a, dla przedstawienia ich królewskiéj akademii nauk, któréj był korrespondentem. Doniósł też razem w liście do De la Land'a,

---

[1]) Ob. w Dodatkach list Poczobuta do Chreptowicza, także w pismie profesora *Adamowicza: Krótki rys początków i postępu anatomii w Polsce i Litwie*, Wilno 1855, str. 17.

[2]) „Jai l'honneur de vous adresser l'ouvrage cy-joint imprimé par ordre de Sa Majesté, pour être distribué aux savants les plus distingués de l'Europe" — tak się wyraża Cassini w liście pisanym do Poczobuta w październiku r. 1787.

że w bieżącym roku 1787, jako pogodniejszym, więcéj niż podwójną liczbę, bo do 124 takich obserwacyj Merkuryusza zrobił, i w okolicznościach najważniejszych i pozycyach najtrudniejszych, które astronomowie paryzcy mają pospolicie za niepodobne do obserwowania.

Ta coraz wzrastająca sława Poczobuta, przyczyniała mu niekiedy dosyć kłopotu także. Tak naprzykład, kiedy książe Potemkin, namiestnik prowincyi ekaterynosławskiéj w Rossyi, powziął myśl szczególną założenia w prowincyi od siebie rządzonéj uniwersytetu i akademii nauk; znajdując się w roku 1787 w Kaniowie, przy widzeniu się cesarzowéj Katarzyny z Stanisławem Augustem, oświadczył Naruszewiczowi, że mocno pragnie poznać osobiście Poczobuta i zobaczyć się z nim w Warszawie wtenczas, gdy tam przybędzie dla odwiedzenia króla, tymczasem zaś chce go zapisać na listę członków nowego uniwersytetu, do których już policzył samegoż Naruszewicza. Zobowiązał przytém Potemkin Naruszewicza, ażeby napisał o tém wszystkiém do Poczobuta, którego odpowiedzi, prost do niego mającéj się przysłać, będzie oczekiwał. Biskup smoleński, nie ociągał się donieść o tém wszystkiém pierwszą pocztą rektorowi Akademii wileńskiéj. Mocno zakłopotało takie poselstwo Poczobuta, potrzebował dni kilka namyślać się, żeby zrozumieć do czego on w téj nowéj zagranicznéj i zaledwo tworzącéj się instytucyi może być potrzebny. Ale nakoniec widząc gotowego towarzysza w Naruszewiczu i niechcąc sobie narażać Potemkina, namyślił się i odpisał do niego, przyjmując wezwanie, ale odmawiając przybycia do Warszawy, na co mu jego osłabione wtenczas zdrowie pozwolić nie mogło. Był jeszcze wielki ambaras, jakich tytułów używał rossyjski feldmarszałek, żeby mu w czém nie ubliżyć, i na czyje ręce ów list odesłać. Wszystkiemu temu zaradził Chreptowicz i list wyprawiony do Naruszewicza, doszedł Potemkina. Gdy zaś owa akademia jego skończyła się na projekcie, a zatém i Poczobut został oswobodzonym od wszelkich nowych tego rodzaju obowiązków. Ale w każdém zdarzeniu Po-

czobut osobiście poznany, i dla swéj powagi, dla umiejętności kilku europejskich języków i dla znajomości świata większéj od wielu innych, jednał zawsze dla siebie osobliwszą cześć i poważanie. Okazało się to najwyraźniéj podczas bytności w Wilnie, tegoż roku, nuncyusza papiezkiego Saluzzo z książąt Carigliano, arcybiskupa kartageńskiego. Wysoki ten dostojnik duchowny, jadąc z Nieświża w towarzystwie biskupa Massalskiego i księżnéj De Ligne, gdy się zbliżał do Wilna w dniu 17 lipca r. 1787, spotkany został o dwie mile od miasta, pod Korzyścią, przez członków Akademii, mających przy sobie pewną liczbę uczniów, a na czele wszystkich rektora. Skoro doniesiono nuncyuszowi o zbliżaniu się tak poważnego grona, wysiadł i on z powozu i szedł pieszo na jego spotkanie, a przywitany w języku francuzkim od Poczobuta, po odbytém przedstawieniu wszystkich co go spotykali, zaprosił go do swego odkrytego powozu. Uczynił to jedynie dla tak słynnego i za granicą uczonego, bo gdy go daléj o milę od miasta spotykała podobnież cała kapituła, nie okazał tak wielkiego poważania, ani wysiadł z powozu, chociaż Giedrojć, prałat będący na jéj czele, witał go przemową po włosku.

Był to dzień bardzo uroczysty dla Wilna; nuncyusz wjechał do miasta w orszaku dwudziestu kilku karet, przy odgłosie wszystkich dzwonów, wśród tłumu ciekawych mieszkańców i wysiadł do przygotowanego dla siebie i paradnie wewnątrz urządzonego pałacu Paca. Wieczorem pojechał do Massalskiego, gdzie był suto podejmowany. Nazajutrz nie zaniedbał Poczobut, wywdzięczając się nuncyuszowi za odznaczenie siebie w przyjęciu, zebrać wszystkich professorów *universitatis*, jak się sam wyraża, i *in corpore* udać się w kilkunastu karetach, z piękną *korteżą*, do tegoż pałacu Pacowskiego, gdzie go znowu przemową w języku francuzkim mianą powitał. Całe to przyjęcie arcybiskupa Saluzzo, tak się pięknie udało Akademii, że aż kapituła jéj tego zazdrościła; nuncyusz zaś, ujęty uprzejmością rektora i rozległą nauką jego, przyjął z ochotą

zaproszenie jego do zwiedzenia całéj Akademii. Nastąpiło to w dniu 24 lipca, z wielką radością Poczobuta, który znalazł zręczność znowu powitania księdza Saluzzo w saméj sali obserwatorium wierszami łacińskiemi, do których układania miał dotąd wielką skłonność. Miło mu było widzieć, z jakiém zajęciem oglądał cały ten zakład, będący owocem ciągłych prac i trudów Poczobuta. Lecz bytność tego nuncyusza w stolicy litewskiéj, pamiętniejszą jeszcze została obecnością jego na akcie tegorocznym rozdania medalów *diligentiae*, celniejszym uczniom Akademii. Odbył się on w dniu 28 lipca, o godzinie 4 po południu, w auli wspaniale na ten cel ozdobionéj i adamaszkiem obitéj. W pośrodku jéj wzniesiono tron, na stopniach aksamitem pokrytych, z portretem królewskim pod baldachimem, około którego stali z dobytemi pałaszami kadeci korpusu wileńskiego, z dowódzcą swoim mojorem Wiażowskim. Nuncyusz z Massalskim zasiedli krzesła blisko tronu na pierwszém miejscu, daléj siedzieli liczni goście, kapituła i senat akademicki. Ksiądz Karpowicz, powitawszy wprzód łacińskiemi słowy nuncyusza, wystąpił z bardzo gładką mową, winszując krajowi skutecznych środków, obmyślonych przez króla za pośrednictwem kommissyi edukacyjnéj, do rozszerzenia oświaty i nauk między młodzieżą i winszując uczniom otrzymującym nagrody, że je z rąk posłannika stolicy apostolskiéj odbierają. Nuncyusz więc następnie rozdał dwa złote i cztery srebrne medale, sześciu młodzieńcom, uznanym przez Szkołę Główną za godnych tego zaszczytu. Między tymi zaś był pierwszym ów August Becu, uczeń wyszły ze szkół grodzieńskich, który potém za czasów już uniwersytetu, doszedł do stopnia professora zwyczajnego w oddziale medycznym, i odznaczył się równie pięknym wykładem swych lekcyi, jak użyteczną biegłością na praktyce lekarskiéj w Wilnie.

W ciągu jeszcze tegoż samego roku, dwa postrzeżenia naukowe zajęły mocno Akademią, a mianowicie kilka szczególnych osób, do jéj składu należących. Pierwszém

jest obejrzenie i opisanie potwory ludzkiéj, z bliźniąt zrosłych złożonéj, o któréj urodzeniu się około dwódziestego października, we wsi Miłuńcach, pod Hermaniszkami, w powiecie Lidzkim, właścicielka ówczesna téj majętności, księżna Hieronimowa Radziwiłłowa, expodkomorzyna litewska, dała znać najprzód Pacowi, staroście wilejskiemu, a ten uwiadomił Akademią. Rektor, podzielając z całém kollegium fizyczném ciekawość, każdemu miłośnikowi nauk wrodzoną, zbadania tak ważnego dla anatomii ludzkiéj przedmiotu: delegował natychmiast na miejsce professora Lobenwejna, w towarzystwie księdza Mikołaja Tomaszewskiego, sekretarza kollegium fizycznego i D'Arancour'a, młodego rysownika, dla zbadania naocznego tego fenomenu. Żywo zajęty nim Poczobut, nie omieszkał w kilku listach zająć tém z kolei Chreptowicza. Donosił o najdrobniejszych szczegółach i kilka rysunków téj potwory przesłał mu do Warszawy. Delegowani przekładali rodzicom, żeby oni monstrualny ten płód oddali na wychowanie do Akademii, ale nie dali się namówić do tego żadnym sposobem. Poczobut dziwił się i uwielbiał dobroć natury ludzkiéj i miłość rodzicielską, nawet do dziwotwornego monstra. Wszakże, gdy po dziewiętnastu dniach skończył on życie, Akademia za pomocą plebana Hermaniskiego dostała zwłoki jego. Lobenwejn zachował go w gabinecie anatomicznym po dyssekcyi, opis popularny umieszczono w addytamencie Gazety wileńskiéj, a opisanie naukowe przesłano do Paryża, na ręce doktora Lauveriat, towarzysza Szkoły Głównéj [1]). Drugie zatrudnienie naukowe Akademii, prócz zwyczajnych prac nauczycielstwa, ściągało się do bardzo ważnego przedmiotu. Już oddawna wody słone, oka-

---

[1]) Professor Adamowicz umieścił opisanie téj potwory w swojém *Museum Anatomicum* (Wilno 1842), pod N. 2,745. Poczobut zaś posyłając Chreptowiczowi rysunek jéj poprawny, dodaje: „Potwierdzają delegowani rzecz całą, wyjąwszy pozycyą nóg, które w figurze dane są na krzyż, co w rzeczy saméj nie jest i być nie może, dla tego samego, że nogi są transwersalnie czyli diagonalnie przyrosłe do plec i gdy dzieci leżą przodem do patrzących, widać końce czyli palce nogi podwójnéj w jednę zrosłéj przy barce jednego dziecięcia, a palce drugich dwu nóg przy barce drugiego dziecięcia."

zujące się w Stokliszkach, małém miasteczku starościńskiém, powiatu Trockiego, czyniły nadzieję, że w wielu innych miejscach na wybrzeżu Niemna, pokłady solne i wody mineralne tego rodzaju znajdować się mogą. Chreptowicz, podczas pobytu swego w Wilnie tegoż roku w lecie, objawił rektorowi życzenie, ażeby wysłano kogoś z grona Akademii, do obejrzenia pod względem mineralogicznym wybrzeży niemeńskich i poszukiwania różnych kamieni szczególnych, oraz dla zbadania źródeł słonych, znajdujących się w Stokliszkach, a mających się znajdować wzdłuż Niemna. Wspólnie więc poradziwszy się z Poczobutem, przeznaczył do téj wędrówki naukowéj professora chemii Sartoris'a i professora fizyki księdza Mickiewicza. Podróż ich zaczęta od Niemonojców, nie przyniosła wprawdzie w zupełności pożądanego skutku, utwierdziła jednak moc i użytek wód Stokliskich [1]).

---

[1]) Ob. w Dodatkach zdanie sprawy o téj wycieczce naukowéj przez *Sartoris'a* i *Mickiewicza*, Chreptowiczowi posłane.

ROZDZIAŁ V.

Kalendarz akademicki. — Uroczystości w Akademii. — Alexandra Narbutówna. — Budowa nowéj sali w obserwatorium. — Korrespondencya Poczobuta z Janem Śniadeckim. — Uczynność Poczobuta. — Sprawa Wąsowicza. — Fałszywa pogłoska o Poczobucie. — Obawa o fundusze Akademii. — Postęp w naukach młodzieży akademickiéj. — Zgon Kalińskiego professora. — Niedostatek professora nauk przyrodzonych. — Volta. — Poczobut znowu rektorem. — Solenne posiedzenie Akademii z tego powodu.

Najpracowitszym dla rektora Szkoły Głównéj litewsk. i najobfitszym w kłopoty z całego ciągu jego urzędowania, był podobno rok 1787. Za to następny zdawał się obiecywać więcéj zgody wewnątrz i mniéj trudności w postępie instrukcyi, nieco gruntowniéj urządzonéj, po tylu zmianach w posadach professorskich. Professorowie zaczęli być pilniejszymi w sprawowaniu swych obowiązków, a ci którzy dotąd stawali we wszystkiém na przekorę Poczobutowi, uznając wreszcie jego prace i wcale niesamolubne starania około dobra Akademii, zaniechali sprzeciwiać się mu w sprawowaniu urzędu. Kres téż jego trzyletni zbliżał się w ciągu roku, a Poczobut zmordowany dźwiganiem takiego ciężaru, mniemając że się go pozbędzie, wracał do dawnych niektórych zatrudnień. Za najstosowniejsze dla siebie poczytał najprzód wydawanie kalendarzy, ale tym razem ułożył mały kalendarz, tak nazwany akademicki, na rok od 1 października 1787 do 1 października 1788, zawierający sam jeden prawie spis osób wchodzących w skład Szkoły Głównéj i szkół podwładnych, oraz głównéj zwierzchności edukacyjnéj, dodawszy przytém krótką

skazówkę głównych wypadków, ustaw i rozporządzeń, tyczących się historyi Akademii wileńskiéj. Kalendarz taki, przy niesłychaném wówczas ubóztwie pism czasowych w Polsce, uważany być musiał, nie tylko przez samego wydawcę, ale i przez publiczność, za cóś ważnego i zajmującego, kiedy sam Poczobut posyłając siedm jego exemplarzy do Warszawy Chreptowiczowi, prosił go, ażeby jeden z nich raczył złożyć najjaśniejszemu panu, a inne pani krakowskiéj, księciu prymasowi, mianowicie zaś jaśnie wielmożnemu marszałkowi nadwornemu Ignacemu Potockiemu, ponieważ on żądał zawsze tego, aby podobne kalendarze wychodziły z Akademii, gdzieby się umieszczały artykuły do nauk, do stanu akademickiego i do rządu szkolnego należące, a *publicum* obchodzące.

Rektor pamiętny zawsze na dobrodziejstwa królewskie, wyświadczone Szkole Głównéj w. ks. Lit. i na opiekę dawaną jéj przez kommissyą edukacyjną, usiłował uczcić niemniéj wspaniale jak lat przeszłych, dzień 17 stycznia, jako rocznicę urodzin Stanisława-Augusta, niedając się uprzedzić w solenności nikomu w Wilnie. Po mszy mianéj przez sufragana Toczyłowskiego w kościele św. Jana, po „Te Deum“, podczas którego rejment pieszy litewski imienia Massalskich, osierocony zgonem swego szefa księcia Massalskiego, synowca biskupiego, zaszłym w Warszawie, trzykrotną dawał salwę z broni ręcznéj, po wspaniałym obiedzie u ówczesnego marszałka trybunału Prozora, podczas którego znowu chorągiew trybunalska dawała ognia: nastąpiło nadzwyczajne posiedzenie Akademii, w auli jak zawsze. Gości zebrało się mnóstwo, trybunał, kapituła, senat akademicki i liczne państwo zapełniło salę, gdzie znajomy ksiądz Karpowicz, professor teologii, czytał gruntowną i wymównie napisaną rozprawę o pismie świętém, niezapomniawszy w stosownéj przemowie oświadczyć wdzięczność swoję kommissyi edukacyjnéj, prymasowi i podkanclerzému Chreptowiczowi, za wyniesienie jego na tę katedrę.

Z podobnąż uroczystością odbyło się w dniu 15 lipca co-

rocznie odtąd postanowione rozdawanie celującym uczniom medalów *diligentiae*. Mnóstwo sproszonéj od rektora publiczności, towarzyszyło tak ważnemu dla zachęcenia do nauk młodzieży aktowi, a między nią rej wodzili państwo Chomińscy, wojewodowie mścisławscy, ksiądz biskup Zienkowicz, Tyzenhauzowie starostowie posolscy, szambelanowa Olędzka i t. d. Ksiądz Tomaszewski, wice-professor matematyki elementarnéj, powiedział dobrą dosyć mowę, bo był istotnie człowiekiem wymównym i dowcipnym, o prawdziwém szczęściu dla młodzieży i wszelkich ludzi zdolnych, żyjących za wieku Stanisława-Augusta, w którym otwarte im są wszystkie ułatwienia do nauk i zachęty do coraz większego w nich postępu. Po nim wojewoda, odznaczający się wówczas w Litwie ze swego światła i dobréj głowy, także cóś przemawiał do uczniów, rozdając im zasłużone medale, a nakoniec jeden z nauczycieli szkoły podwydziałowéj, złożył podziękowanie gościom za ich obecność na téj uroczystości. Równie w tymże roku 1788, gdy już kommissya ostatecznie zaleciła Akademii pilnować się ściśle rozpoczynania lekcyj w Szkole Głównéj w dniu 3 października, rektor otworzył je w tym dniu publiczném posiedzeniem, na którém wypadło czytać rozprawę księdzu Golańskiemu piarowi, wice-professorowi naówczas literatury, a późniéj znanemu tłómaczeniem Plutarcha i autorowi, prócz innych dzieł, dobréj książki pod tytułem: *Pacierz*. Nie wiemy jednak jak się z tego wywiązał, bo istotnie był wcale niewymównym. Wszakże mało może zważano na to co czytał, bo właśnie wtenczas w Wilnie każdy światły mieszkaniec, albo mający pretensyą do nauki, mocno był zajęty osobliwą wiadomością, która tylko co rozeszła się w mieście, że znajoma wszystkim z talentów i nauki, zacna litewska panna, Alexandra Narbutówna, podkomorzanka lidzka, wybraną została na towarzyszkę akademii nauk w Berlinie, na posiedzeniu jéj dnia 19 stycznia r. 1788, i patent na to z rąk książęcia Henryka pruskiego otrzymała. Pochlebiało to wielu osobom, a mianowicie całéj licznéj rodzinie, dziwiło niektórych jako nie-

oswojonych z tym rodzajem zaszczytu dla kobiet, a w innych nawet, jak to nieraz bywa na świecie, obudzało uczucie jakiéjś zazdrości, jeżeli nie szyderstwa.

Poczobut jednakże, sprawując czynnie obowiązki rektora, nie zapominał wcale o ulubionéj sobie astronomii, chociaż miał do tego zastępcę w osobie Strzeckiego i o coraz większém udoskonaleniu obserwatorium w Wilnie, którego był założycielem. Przypomnijmy sobie, jak dziesięć lat temu sprowadzone zostały z Londynu staraniem jego doskonałe narzędzia astronomiczne, jak nieco późniéj, po odnowieniu saméj Akademii, zaczął dla umieszczenia ich powiększać wielką salę obserwatorium od południa nowemi murami. Ale fabryka ta dla wielu przeszkód, dla znacznéj od dołu przez dwa piętra wysokości, a najbardziéj dla trudności sprowadzenia kamieni ciosowych, dla braku funduszu, długo się ciągnąć i przerywać musiała z wielkim żalem Poczobuta. Aż nakoniec w roku 1788 dopiéro doczekał się on ciosu i zdobyć się potrafił na dostateczną summę do jéj skończenia. Już w maju ściana z ciosu mocno i dokładnie na południku osadzoną została, ale to do 6000 złp. kosztowało, tymczasem rosły z pośpiechem mury okolne, a marmurowe głazy obrabiano na podstawę do owéj głównéj lunety achromatycznéj, królową lunet od samego Poczobuta przezwanéj. Słowem wszystko szło pomyślnie co do astronomii, a rok ten pamiętny dla niéj został w Polsce, rozpoczęciem uczonéj korrespondencyi między Janem Śniadeckim a Poczobutem. Pierwszy, jakeśmy już powiedzieli o tém w *Żywocie* jego (str. 122), przy wydaniu wszystkich dzieł tego sławnego męża w Lipsku roku 1839, świeżo z Anglii do Krakowa przybyły z zapasem nowych wiadomości i doświadczeń astronomicznych, chciał się niemi podzielić z jedynym kolegą téj nauki w Polsce. Drugi wszystko niemal toż samo wiedząc, przez dawniejsze już stosunki z przedniejszymi mistrzami téj szczytnéj umiejętności w Europie: dał poznać w odpowiedzi swojéj młódszemu od siebie towarzyszowi, że nie został w tyle i że jest mężem postępu. Ztąd odpowiedź

21*

Poczobuta na list Śniadeckiego, również była uczoną rozprawą jak tamten, również zasługiwała na czytanie jéj królowi, wielkiemu miłośnikowi téj nauki, i wszystkim literatom warszawskim, którzy lubili się oświecać w każdéj gałęzi nauk. Chreptowicz był pośrednikiem wszystkich tych stosunków uczonych między dwóma astronomami polskimi i przez jego ręce listy ich przechodziły. Musimy jednak dodać, że miłość własna odezwała się trochę w starszym astronomie, po odebraniu listu od Jana Śniadeckiego. Zdało mu się jakby Śniadecki chciał go oświecić i zająć nowemi dla niego odkryciami, mianowicie pisząc o dacie wynalezienia kompozycyi, służącéj za materyał do wielkich źwierciadeł teleskopicznych i o sposobie nadawania formy parabolicznéj zwierciadłom metalowym, które jakby chciał odnosić do czasu swojéj bytności w Londynie. Poczobut już o tych wynalazkach wprzódy wiedział, bo zaszły kilku laty przedtém, podczas bytności Strzeckiego i Narwojsza w Anglii. „Odpisuję panu Śniadeckiemu (donosi w liście do Chreptowicza), ze wszelką grzecznością i delikatnością, a dotykam prawie wszystkich artykułów, umieszczonych w jego pismie, żebym się nie zdał lekce ich ważyć, a samego pisarza zbywać jakimściś ogółem. Dla niego są to nowiny, a dla nas dosyć stare rzeczy, trzeba jednak okazać ku niemu szacunek, co też ja czynię.“ Widać jednak z listu Jana Śniadeckiego, któryśmy położyli w jego *Żywocie*, że Śniadecki pisząc do Poczobuta z takiemi szczegółami o postępie nauki gwiazdarskiéj w Anglii, nie miał wcale zamiaru popisywania się ze swojemi w niéj wiadomościami, bo wiedział, że ich ma tyleż obserwator wileński: ale mając powód pisania do Poczobuta, chciał mu przesłać wierne i dokładne sprawozdanie z tego, czego się nauczył w swoim zawodzie w Anglii, bez względu czy mu były znane lub nie ostatnie wynalazki tamtejszych astronomów. Cokolwiekbądź, było to pierwsze zetknięcie się obu tych znakomitych ludzi na polu naukowém, nim wkrótce osobista znajomość i spólność chwalebnych trudów, ściślejszym węzłem przyjaźni ich połączyła.

Wracając się do obowiązków i zatrudnień urzędowych Poczobuta, powiemy jeszcze i to, że nieraz bardzo go one martwiły, odrywając od nauk, a szczególniéj od ulubionych mu obserwacyi nieba. Jedyną jego pociechą było wtenczas to przekonanie w duszy, że je sumiennie i troskliwie o ile siły wystarczały wypełniał, i że nie opuszczał żadnéj zręczności do czynienia dobrze i niesienia pomocy towarzyszom swoim w zawodzie nauczycielskim. Ileż to razy, za chudemi, jak zwał niektórych, literatami wstawiał się do Chreptowicza i kommissyi, o pomnożenie ich pensyi, albo o beneficya, jeżeli byli duchownymi. Jakaż to zacna gorliwość jego w posiłkowaniu pieniędzmi księdza Strojnowskiego, przebywającego wówczas we Włoszech dla poprawy zdrowia, kiedy doznając mitręgi w regularném otrzymywaniu zapewnionéj mu przez kommissyą pensyi jego professorskiéj, zostawał bez grosza we Florencyi, a przybywszy do Neapolu, pozbawiony wszelkich zasobów, do rozpaczy niemal przychodził. Poczobut kołatał jak mógł, za pośrednictwem Chreptowicza, do kommissyi o wyznaczenie Strojnowskiemu pomocy jakiéj pieniężnéj, prócz pensyi, jako jednemu z najzdolniejszych professorów w Akademii; a niemogąc się doczekać skutków swéj prozby, zrobił składkę przyjacielską z dwoma kolegami, sto pięćdziesiąt czerwonych złotych wynoszącą, i pomimo wielkich wówczas trudności w przesyłaniu za granicę pieniędzy, odesłał ją przez Kabritta, bankiera warszawskiego do Rzymu, dokąd właśnie rychło miał przybyć Strojnowski. Warunek zaś téj pożyczki był taki, że już teraz w naszym ściśle rachunkowym wieku trudniéj się z nim spotkać, jak wówczas. Ofiarowali ją bowiem trzej przyjaciele tak, że jeśli kiedy będzie w sposobności oddania, to ją zwróci, a jeśli nie będzie, tedy oni upominać się nie będą. Piękny to przymiot zacnéj duszy Poczobuta, piękna strona prostodusznéj społeczności ówczesnéj, pomagać zasługującym na pomoc, zapominać uraz nieżyczliwym sobie! Takim był rektor Akademii wileńskiéj, ale téż nieraz chcąc nieść pomoc swoim kolegom

i podwładnym, znajdował się w położeniu dosyć trudném, tak, że niełatwo mu było dać sobie rady i musiał wzywać jéj u wyższéj nad Akademią zwierzchności. Zdarzył się naprzykład między innemi kłopotliwy dla niego wypadek z Wąsowiczem, owym to groźnym nauczycielem matematyki początkowéj w wyższych klassach, któregośmy wszyscy znali, my letni ludzie, chodząc do gimnazyum wileńskiego, i którego takeśmy się bali. Kiedy ów pamiętny dla nas Wąsowicz, nie był jeszcze kandydatem do stanu nauczycielskiego, należąc do sejmików w Grodnie i z szabelką nieraz dokazując, zrobił jakąś zwadę, któréj skutki były przeciwnéj stronie dosyć dotkliwe. Rzecz jednak ucichła na chwilę, lecz ozwała się niespodzianie wtenczas, kiedy Wąsowicz był już nauczycielem w szkole podwydziałowéj akademickiéj w Wiszniewie. Pozwany, stanął u sądu przez jakiegoś patrona niezbyt biegłego w swojém rzemiośle przegrał, i skazany został na sześć niedziel wieży cywilnéj, do wysiedzenia od 1 maja, a wyrok zapadł w pierwszych dniach kwietnia. Obżałowany udał się po ratunek do rektora Szkoły Głównéj, i wprawił go w największy ambaras. Pierwszym naturalnie środkiem było pogodzenie obu stron, i ksiądz rektor szkół grodzieńskich odebrał polecenie, nakłonić stronę przeciwną do układu, ale nic a nic z upartemi nie mógł dokazać. Jak tu daléj począć? Poczobut łamał sobie głowę i frasował się mocno. Uczynić zadość dekretowi, byłoby wielkie *praejudicatum*, wielkie ubliżenie stanowi nauczycielskiemu. Zrobić kontrawencyą oczywistemu dekretowi, złe następstwo. Słowem, niewiedząc jak wyprowadzić z takiéj biedy matematyka szkoły wiszniewskiéj, Poczobut udał się po radę do czynnego opiekuna Szkoły Głównéj Chreptowicza. Tymczasem osądzony professor, ufny w protekcyą Akademii, nie zasiadł wieży w naznaczonym terminie: pozwano go zatém na nowo do grodu grodzieńskiego o kontrawencyą dekretowi, i na kadencyi septembrowéj znowu go miano sądzić. Jednakże cała ta sprawa, przykra dla Poczobuta, załatwioną nakoniec zo-

stała ugodliwie, za wdaniem się podkanclerzego, tyle wpływu i powagi w grodzieńskiem mającego, nie bez szkody jednak pana Wąsowicza, który musiał zapewne sowicie opłacić się stronie przeciwnéj.

Przykrzejsze było dla Poczobuta inne zdarzenie, jego osoby tyczące się. Przy końcu stycznia wyjechał on nie tak dla zdrowia, jak dla zrobienia obserwacyi w Połocku, i oznaczenia położenia jeograficznego tego miasta, a razem dla odwiedzenia dawno niewidzianych niegdyś spółbraci Jezuitów. Obserwacya się nie udała, ale miał pociechę zobaczenia się z przyjaciołmi. Nigdy się jednak nie spodziewał, żeby z tego urosła złośliwa plotka, jakoby ta wycieczka najniewinniejsza w istocie swojéj, miała na celu jakąś inną intrygę jenerała jezuickiego, o któréj pośrednictwo podejrzany był Poczobut. Plotka owa doszła nawet do Warszawy, a Chreptowicz żądał od niego objaśnienia, pod warunkiem zachowania tajemnicy. Trudno dójść teraz w lat ośmdziesiąt od tego czasu, jakiego rodzaju było podejrzenie, które z téj podróży astronoma wileńskiego wynikło. To wszakże za pewne mieć należy, że się wszystko okazało fałszem i ludzi próżniactwem i plotkami zabawnych utworem. Charakter znajomy Poczobuta, jego boleść i oburzenie się na takie obelgi i nakoniec zaręczenie o swojéj niewinności, dostateczną były rękojmią, że w tém wszystkiém, co rozsiewano, najmniejszéj nie było prawdy.

Troski Poczobuta z urzędowania wynikające, obarczały go nieprzerwanie i w następnym 1789 roku, a najbardziéj obchodziła rektora jednostajnie jak i w przeszłych latach, wielka nieregularność ze strony kassy jeneralnéj kommissyi edukacyjnéj, w wypłacie pensyi professorom Szkoły Głównéj. Piąty miesiąc już się zaczynał roku szkolnego, rachując od 1 października 1789, a jeszcze z summy złp. 78,000, etatem na pierwszą ratę wyznaczonéj, zaledwo 40,000 dla Akademii wyliczono. Było to najprzód wielkie zamitrężenie w domowych potrzebach nauczycieli, żyjących w znacznéj części z téj tylko pensyi, a potém niedostatek

ten skarbu publicznego, rozniecał w umysłach pewną nieufność i trwogę, mianowicie wśród coraz groźniejszych okoliczności kraju i przy dochodzących ze stolicy pogłoskach, o zamiarach nowego urządzenia funduszu edukacyjnego. Widząc to Poczobut, również zatrwożony z innymi, przedstawiał Chreptowiczowi swoje uwagi, chociaż z pewną nieśmiałością. „Jeśliby fundusz edukacyjny, pisał on poufale,— był zagrożony niebezpieczeństwem zaboru, czy nielepiéj byłoby opatrzyć wcześnie niektóre pilne potrzeby Szkoły Głównéj, a mianowicie fundusz szpitala akademickiego i dochód pewny na bibliotekę publiczną w Akademii, iż nic nie wspomnę o pierwszym zakładzie lekarstw i naczyń w aptece, przez aktualne wyliczenie dostatecznéj na to summy. Rozumiem bowiem, że *in omni hypothesi* odmian, Akademie utrzymają się tak jak są zafundowane i opatrzone.“ — Myśli te zbawienne, nie uszły uwagi troskliwego zawsze o dobro nauk i powierzonéj sobie Akademii wileńskiéj Chreptowicza; wkrótce zaś nowy przegląd ustawy szkolnéj, miał zaradzić wszelkim niedostatkom i nieporządkom, jakie się wkradły do zakładów instrukcyi publicznéj w całéj ówczesnéj Polsce. Tymczasem Szkoła Główna litewska, coraz więcéj pod przewodnictwem pracowitego i przezornego rektora swego nabywała porządku, i coraz większy rozwój nadawała wykładowi lekcyj publicznych. Zaprowadzone już od roku lekcye anatomii w języku narodowym, prócz lekcyi łacińskich o téjże nauce Briotego, szły najpomyślniéj i z wielkim pożytkiem dla uczniów i publiczności, témbardziéj że tak zwane kontubernium chirurgiczne wileńskie, nader niechętnie i opieszale wprzód uczęszczające na te lekcye, oswoiło się z nauką i korzyść z niéj oczywistą dla swojéj praktyki uznało. Wysyłani na lekcye przez to zgromadzenie felczerowie, pod przewodnictwem jednego z pryncypałów kontubernii Wojnicza, chirurga artylleryi litewskiéj, na examinie w dniu 9 stycznia 1798 odbytym w obecności wszystkich członków Akademii, wielu zaproszonych gości i szlachetnego magistratu miasta Wilna, dowiedli znacznego postępu

w anatomii i wielkiego przyłożenia się do jéj gruntownego poznania. Prócz tego Szkoła Główna zdobyła się w tymże roku na korrepetycye fizyologii po polsku, któréj lekcye wykładał po łacinie Lobenwejn. Użyto do téj pracy dwóch młodych medyków Czempińskiego i Matusewicza, którzy w przytomności mnóstwa ciekawych osób i professorów Akademii, dnia 4 stycznia, publicznie kursa swe rozpoczęli. Uczniowie szkół wydziałowych i podwydziałowych, także znakomity postęp uczynili w naukach, podług programatu kommissyi dawanych, co się okazało z examinów w ostatnich dniach lipca odbytych. Zwykłym tedy porządkiem i medale *diligentiae* celującym uczniom zostały rozdane w Wilnie, z większą niż gdzieindziéj solennością, w dniu 14 lipca, bo i posiedzenie nadzwyczajne Akademii na ten koniec złożono i znakomici goście ze szlachty, prócz kapituły, na nie przybyli, jak Morykoni starosta wiłkomirski, Brzostowski starosta miński, Platerowie kasztelanicowie troccy, a nawet i damy, jak księżna szefowa Massalska i Morykonina pisarzowa litewska. Ksiądz Golański, wice-professor literatury, miał mowę o naukach i nagrodach za nie i nakoniec uczniowie celujący z rąk biskupa Zienkowicza odebrali medale, między niemi zaś dla zachęty pierwszych rodzin do oddawania synów na naukę we własnym kraju, wysadzono do złotego medalu księcia Janusza Sapiehę, dwa srebrne dostały się synowi szlacheckiemu i ubogiemu, a może z nich wszystkich najpilniejszemu studentowi. Słowem szło wszystko coraz pomyślniéj w Akademii wileńskiéj, pod rządem księdza Poczobuta. Zgon tylko księdza Wilhelma Kalińskiego, bardzo zdolnego i pilnego professora historyi kościelnéj i teologii moralnéj, a kaznodziei wybornego, zmartwił go niepomału, zwłaszcza że taż sama trudność co i zawsze w wyborze dobrego następcy, tenże sam niedostatek powszechny w kraju osób, zdolnych do nauczania, czuć się dawały ciągle i dotkliwie. Dowiodło tego wkrótce naznaczenie w roku następnym 1790, na osieroconą po Kalińskim katedrę, człowieka bardzo miernych zdolności i po-

wierzchownéj nauki, księdza Konstantego Bogusławskiego. Nie wiemy kto go zalecił do tego obowiązku, bo jeżeli to był wybór Poczobuta, o czém wątpiemy, czynił to niezawodnie z ostatniéj potrzeby. Tymczasem Chreptowicz ciągłych usiłowań przykładał do pozyskania gdziekolwiek w Europie, dla zostającéj pod jego opieką Akademii, uczonego naturalisty do zajęcia posady po Forsterze: chociaż i jego cudzoziemcy swoją nierzetelnością i zbyteczném wymaganiem zrażać zaczęli. Ale potrzeba nagliła bardzo, nauka bowiem historyi naturalnéj, tak ściśle połączona z nauką mianowicie lekarską, od lat kilku leżała odłogiem w Akademii, plac z takiém staraniem nabyty na założenie ogrodu botanicznego, był pusty i opuszczony, a kapitał, który nań wyłożyła kommissya, zostawał martwym bez żadnéj korzyści. W kraju nikogo nie było zdolnego do téj katedry, Chreptowicz zatém polecił Sartoris'owi, professorowi chemii, jadącemu za urlopem do Włoch, dla poratowania zdrowia, upatrywać, azali między uczonymi tego kraju, nie znajdzie się ktokolwiek, któryby się podjął uczyć z pożytkiem młodzi tego przedmiotu w Wilnie. Wypełniając to polecenie ministra, Sartoris zajął się gorliwie szukaniem takiéj osoby w Rzymie i Neapolu, a w tym ostatniém mieście zabrawszy przyjaźń z pewnym bibliotekarzem uniwersytetu pawijskiego, dowiedział się od niego, że dozorca tamtejszego gabinetu historyi naturalnéj, pod główną dyrekcyą Spalanzani'ego, niejakiś pan Volta, opuściwszy Pawią z powodu poróżnienia, zamieszkał swobodnie w Mantui, utrzymując się tam jedynie z kanonii, którą posiadał. Ten jakiś pan Volta, był nie kto inny jak ów późniéj wsławiony fizyk i wynalazca stosu galwanicznego, a wtenczas jeszcze znany tylko światu uczonemu z dobrego dzieła, które wydał o mineralogii. Bibliotekarz, przyjaciel jego, zaręczył Sartoris'owi, że Volta posiadał prócz tego rozległe i gruntowne wiadomości we wszystkich gałęziach nauk przyrodzonych. Prosił go więc Sartoris, ażeby za powrotem swoim wybadał Voltę, czyby się nie zgodził opuścić Włochy, w razie gdyby mu ofiarowano w innym kraju dostatnie wyna-

grodzenie i obowiązek stosowny do jego zdolności. Przezorny Sartoris wziął także dla siebie od owego bibliotekarza list polecający go Volcie, jako wędrownika, pragnącego poznać stan nauk przyrodzonych i sztuk pięknych, lecz nie odkrywając bynajmniéj jego zamiarów dalszych. Sartoris ułożywszy sobie ten projekt, prosił Chreptowicza o przysłanie mu blankietu od kommissyi edukacyjnéj, dla napisania na nim warunków umowy, jeżeliby się Volta zgodził przyjąć posadę professora historyi naturalnéj w Szkole Głównéj w. księztwa Litewskiego. Opatrzony tém Sartoris, miał zboczyć umyślnie do Mantui w swoim powrocie do Wilna i dobić umowy, jeżeliby się udało. W przypadku niezgodzenia się Volty, Sartoris miał szukać innego uczonego do téj katedry w Toskanii albo w rzeczypospolitéj Weneckiéj, ponieważ w Neapolu i w Rzymie nikt się prawie niczego innego nie uczył wówczas jak digestów, pandektów lub dekretaliów, a nikt nie umiał pisać i wydawać co innego, jak chyba foliały o medalach albo odłamkach starożytnych posągów, wygrzebanych z rozwalin Pompei, Herkulanum lub okolic Rzymu. Wszelkie jednak usiłowania życzliwego Sartoris'a nie wzięły pożądanego skutku, Volta bowiem nie chciał opuścić pięknéj swojéj ojczyzny i wkrótce powołany do Padwy, został professorem fizyki w tamtejszym uniwersytecie, nikt zaś inny nie znalazł się zdolny i swobodny do zajęcia katedry wsławionéj imionami Gilibert'a i Forster'a w Akademii wileńskiéj!

Sartoris, który tę podróż odbywał nietylko jako sam chory, ale razem z Massalskim biskupem jako lekarz jego, wrócił z niczém przed końcem r. 1789. Nie tylko Chreptowicz, ale i Poczobut wielce byli zmartwieni tém niepowodzeniem. Ostatniego jednak spotkała w tym czasie miła pociecha, z powszechnego uznania przez kolegów w Akademii, długoletnich prac i zasług jego. W lipcu następował termin trzechletni wyboru rektora Szkoły Głównéj, ustawami kommissyi edukacyjnéj wyznaczony. Poczobut zgromadziwszy w tym celu na nadzwyczajne posiedzenie radę Szkoły Głównéj, oświadczył kolegom, że wypada

się przygotować do mającéj nastąpić niebawem elekcyi. W tém nad spodziewanie jego wszyscy oświadczyli, że nie chcą żadnych wyborów, i prosili, ażeby urzędu swego, który tak chwalebnie sprawował, nie chciał opuszczać. Zagadnięty bez przygotowania Poczobut, znalazł się w wielkim kłopocie, a jak z niego wyszedł i co późniéj nastąpiło, opowiemy jego własnemi słowami, w liście 12 czerwca r. 1789 z Wilna do Chreptowicza tak poufale i we właściwéj mu prostocie wyrażonemi. „W całym przeciągu sejmów, nie poważyłem się jak raz tylko uczynić odezwę do jwm. pana dobrodzieja, i to w okoliczności bardzo ważnéj. Teraz podobna mi się nadarza okoliczność, w któréj pisać do jw. pana jest moją powinnością. Gdy wszystkie rzeczy szły u nas kursem ordynaryjnym, a zbliżył się czas ustawami przepisany na elekcyą rektora, zadość czyniąc powinności mojéj, d. 10 junii złożyłem sessyą, dla naradzenia się względem porządku, mającego się zachować na téjże elekcyi i wykonania wszystkich artykułów temiż ustawami przepisanych. Gdym tedy zagaiwszy sessyą, przystępował do czytania ustawy względem całego obrządku elekcyi: powstawszy jednomyślnie cała rada, prosiła mię usilnie, ażebym i czytać i myślić o elekcyi przestał, któréj Szkoła Główna składać teraz nie sądzi potrzeby dla różnych przyczyn. Tym przypadkiem zgoła nieprzewidzianym, nie tylko zadziwiony, ale nawet zdekoncertowany, nie wiedziałem co robić. Wszelako stałem przy tém, że należy dopełnić ustawy i wedle niéj, kiedy się podoba, potwierdzić rektora. Ale co innego zdało się radzie, to jest: prosić prześwietnéj kommissyi o potwierdzenie rektora bez elekcyi; i przetoż proszony byłem ażebym ustąpił z sessyi, a pozwolił im naradzić się i ułożyć list do kommissyi. Dziś posyła się ten list przez sztafetę, z któréj profitując, mam honor donieść jw. panu dobr. o tém zdarzeniu, które mię prawdziwie zadziwia i razem ambarasuje, jako potrzebującego ulgi w pracach, niechcącego jednak zawodzić ufności korpusu.“

Zaprawdę miał się czego dziwić Poczobut, mając w samém

że gronie rady akademickiéj kilku niedawno bardzo niechętnych dla siebie. Ale było to oczywiste, a może mimowolne uznanie jego zasług i gorliwości o dobro korpusu, którym tak chwalebnie około dziesięciu lat rządził; uznanie, że się stał koniecznie potrzebnym do kierowania zgromadzeniem, które bez jego przewodnictwa możeby się i utrzymać nie mogło. Czuła to i kommissya edukacyjna, i będąc rada z téj jednomyślności w Szkole Głównéj litewskiéj, nie ociągała się bynajmniéj z potwierdzeniem na następne trzechlecie Poczobuta na rektorstwie Akademii. Skoro zaś pomyślna odpowiedź na jéj przedstawienie nadeszła do Wilna od kommissyi edukacyjnéj: Szkoła Główna postanowiła jednomyślnie, akt tego wyboru z wielką uroczystością publiczności ogłosić. Dnia więc 18 lipca roku 1789, złożono publiczne posiedzenie Akademii w auli, w pełném zebraniu wszystkich jéj członków, sprosiwszy nań licznych z miasta gości. Na ich czele przybyli ksiądz Tomasz Zienkowicz biskup ariopolitański i dziekan katedralny, wraz z kilku prałatami i kanonikami kapituły wileńskiéj, i Brzostowski starosta miński, poseł na sejm konstytucyjny, a za nimi liczna gromada ciekawych lub wielbicieli zasłużonego rektora, i wszyscy niemal sztabsoficerowie wojska litewskiego, znajdujący się w Wilnie. O godzinie dziesiątéj rano, skoro się już wszyscy zgromadzili, tak goście jako i akademicy: powstał ksiądz Naruszewicz, sekretarz Szkoły Głównéj i odczytał reskrypt kommissyi, potwierdzający nadal Poczobuta na urzędzie rektora Szkoły Głównéj w. księztwa Litewskiego i podwładnych jéj szkół w całéj prowincyi, a razem oświadczający temuż rektorowi zupełne zadowolenie kommissyi, za jego chwalebne i długoletnie urzędowanie, a członkom Akademii oddający pochwałę za jéj przykładną jednomyślność w téj okoliczności. Po przeczytaniu reskryptu, ksiądz Naruszewicz złożył Poczobutowi od całéj Akademii solenne powinszowanie. Nastąpiły zatém z kolei inne powinszowania i mowy: w imieniu szkół podwydziałowych przez prorektora ich, od konwiktu ubogiéj szlachty przez regensa, od kandydatów stanu nauczycielskiego

przez jednego z nich, nakoniec od uczniów Szkoły Głównéj przez Adama Chreptowicza, syna podkanclerzego, a od uczniów szkół podwydziałowych przez jednego z nich także. Nawzajem wybrany na nowo rektor, w poważnéj mowie, przyznając swój wybór woli najwyższéj opatrzności, oświadczył wdzięczność swą całemu gronu akademickiemu za jednomyślną i tak przykładną zgodę w téj okoliczności. Wszyscy potém udali się do kościoła św. Jana na mszą celebrowaną przez biskupa Zienkowicza, a cała uroczystość, zwyczajem starodawnym, skończyła się obiadem danym przez księdza Poczobuta dla Szkoły Główněj i innych stanów szkolnych.

ROZDZIAŁ VI.

Spór o dochody probóstwa św. Trójcy. — Poczobut powołany do naprawy ustaw szkolnych. — Czempiński. — Troskliwość rektora o poprawę losu nauczycieli.— Próżne znowu starania o kanonią wileńską. — Zatargi z kassą edukacyjną. — Pożar mostu w Wilnie. — Wiersz Karpińskiego.—Szpicnagel professor botaniki i zoologii. — Stan gabinetu nauk przyrodzonych. — Obchód rocznicy ustanowienia nowego rządu rzeczypospolitéj.

Tymczasem jak wszystko dobre na tym świecie przeplata się złem, tak i w życiu Poczobuta nieraz zdarzało się toż samo. I teraz właśnie, po tym chlubnym dla niego wypadku, nastąpił frasunek, który go dużo przemęczył. Frasunek to wprawdzie materyalny, osobistego funduszu tyczący się, ale ważny razem i pod względem publicznego interesu. Poczobut, jak wyżéj powiedzieliśmy, miał sobie nadane probóstwo św. Trójcy w Wilnie, którego głównym dochodem był most na rzece Wilji, tuż przy mieście położony i oddzielający go od przedmieścia Śnipiszek, z obowiązkiem utrzymywania szpitalu miejskiego, a razem i samego mostu nietylko co do naprawy, ale nawet co do wybudowania nowego wrazie potrzeby. Właśnie w tym samym roku 1789, przypadła ta potrzeba, i Poczobut zamówił majstra zdolnego i gotował materyały, mając przy końcu lata zacząć tę budowę. Tymczasem kommissya województwa Wileńskiego, robiąc rozkład ogólny ofiary czyli podatku na wojsko ze wszystkich dóbr i funduszów nawet publicznych, podług zapadłego prawa na sejmie: wezwała także probóstwo św. Trójcy, do podania pod przysięgą dokładnéj wiadomości o stanie funduszu, oraz

dochodów i rozchodów jego, dla wyznaczenia stosownéj ofiary. Wiadomość ta podpisana przez Poczobuta i koadjutora jego księdza Kundzicza, i zaprzysiężona przez tegoż koadjutora, złożoną została kommissyi. Ale Poczobut przekładał, że gdy dotąd z powodu znacznych kosztów na szpital i utrzymanie mostu, sam żadnéj nie miał intraty dla siebie, dopiéroż gdy jeszcze z takim nakładem gotuje się most budować, nie jest przeto w stanie z funduszu szpitalnego dawać żądanéj ofiary na wojsko. Było to może i sprawiedliwie, ale nie zupełnie patryotycznie. Wszakże kommissya, znalazłszy w kassie szpitalnéj remanentu z górą 14,000 złp., zawyrokowała że proboszcz, odłożywszy dla siebie niewięcéj podług prawa jak 3,000 złp. rocznie, z reszty powinien będzie opłacać ofiary owéj złp. 600. Lecz nie z tego tylko powodu zakłopocony był Poczobut. Nieżyczliwi i zazdrośni ludzie, grozili mu pozbawieniem probóstwa albo uszczupleniem jego funduszu. Znalazł on jednak tyle przyjaznych dla siebie osób w magistracie, i tyle opieki u Chreptowicza, że zabiegi ich na niczém spełzły.

Rok ten jeszcze pamiętnym stał się dla instrukcyi publicznéj w Polsce, poprawą ustaw szkolnych, których moc krzyżowały i nadwerężały ustawicznie rezolucye saméjże kommissyi edukacyjnéj. Do narady w tym celu, z grona Akademii wileńskiéj, wezwany został do Warszawy Poczobut, z przybranym sobie z pomiędzy professorów towarzyszem. Ale nie bardzo mu się chciało oddalać na ówczas z Wilna, gdzie go sprawy publiczne i prywatne tak silnie uwiązywały, jak to widać z listu jego pisanego do Chreptowicza z Wilna 19 października r. 1789. „Tak jest, monseigneur, odebrałem z wczorajszéj poczty list jw. imć księdza podkanclerzego koronnego (Macieja Garnysza biskupa chełmskiego), i w nim rozkaz prześwietnéj kommissyi, ażebym się stawił w Warszawie, z dobranym *ex corpore* towarzyszem. Nie wiem na co się przyda moja tam przytomność? będzie to koszt i czas próżno stracony. Lubo nic po mnie wszędzie, wszelako lepszy jestem w Wilnie niż w Warszawie, i lepiéj mi się nadaje praktyka, niż

teorya. — Wszelako trzeba być posłusznym *et implere omnem justitiam*, wyjadę tedy, monseigneur, skoro cokolwiek przygotuję się do drogi: bo rozkaz kommissyi, znalazł mię całkiem niegotowym. Nie jednego, ale *supposita facultate* kommissyi, dwóch towarzyszów biorę. Na dzisiejszéj sessyi tak postąpiłem: przełożywszy, iż dwóch towarzyszów wysłać potrzeba, jednego do mojego wybrania zachowałem *in petto*, a drugiego zostawiłem do wyboru Akademii, co się wszystkim podobało. Zachowany *in petto* jest to ksiądz Strojnowski, bo ks. Strzecki żadnym sposobem jechać nie może. Drugi będzie to ks. Pilchowski, bo widziałem wszystkich nań skłonionych, ale obranie to odłożono do jutra. Obadwa nie zrobią w lekcyach lakuny, bo obadwa mają wice-professorów."

Do urzędowego polecenia kommissyi, Chreptowicz przyłączył swój list, zapraszając rektora do swego domu, podczas jego pobytu w stolicy. Nie będziemy tu opisywać spółdziałania i gorliwości Poczobuta w téj walnéj sprawie, około przywrócenia porządku szkolnego w Polsce, zaświadczonych piórem Jana Śniadeckiego w żywocie tego męża [1]; bo to należy do ogólnych dziejów wychowania publicznego u nas. Powiemy tylko, że czynnie przyłożywszy się do szczęśliwego i prędkiego skończenia tak ważnego dzieła, dopiéro na początku roku następnego 1790 powrócił do Wilna, zostawując dokończenie niektórych kwestyi, jeszcze niezałatwionych, księdzu Strojnowskiemu. Towarzysz ten ówczesnych prac w Warszawie naszego Poczobuta, niepospolitych zdolności piar, miał prócz tego zostawione sobie od rektora ważne polecenia, tyczące się edukacyi narodowéj w Litwie. Poczobut bowiem, chcąc korzystać właśnie z zutrudnień wyznaczonéj z sejmu deputacyi do ułożenia formy rządu, umyślił podać jéj niektóre myśli, tyczące się polepszenia stanu Akademii wileńskiéj, w tym celu, ażeby je umieściła w swoim projekcie tam, gdzie będzie mówiła o edukacyi i szkołach. Opuściwszy Warszawę, pisał on

---

[1] Ob. Pisma rozmaite Jana Śniadeckiego. Wilno 1814. T. I. str. 342—3.

z Wilna do Chreptowicza, prosząc o pozwolenie księdzu Strojnowskiemu przełożenia mu tych uwag, niechcąc przedstawiać ich wprost kommissyi edukacyjnéj, mającéj wówczas wielką trudność do składania sessyi swoich, dla czynności sejmowych. Prócz tego nie widział on potrzeby udawać się gdzieindziéj, bo najmocniéj był przekonany, że w rzeczach edukacyjnych, wszystko zależało od uznania i opieki Chreptowicza i Potockiego Ignacego,—„na których światle,—są jego własne wyrazy,—radzie i powadze, wszystkie układy i czynności tak kommissyi edukacyjnéj, jako téż deputacyi do formy rządu polegają."—Wtenczas to Strojnowski dał się poznać rządowi edukacyjnemu ze swoich zdolności, dla których właśnie potém został wezwanym do grona wspomnionéj kommissyi. Zabawiwszy Poczobut czas niejakiś w Grodnie i wniknąwszy w stan i potrzeby szkół tamtejszych, dopiéro pierwszych dni marca znalazł się między kolegami w Wilnie. Ale zastał ich mocno strapionych wiadomością z Wiednia nadesłaną, o zgonie młodego Czempińskiego, ucznia Szkoły Głównéj litewskiéj, który jéj kosztem doskonaląc się w medycynie, był wzorem rzadkiéj pilności w naukach, przy wrodzonych zdolnościach i chwalebném sprawowaniu się. Wszystko obiecywało w nim wybornego professora medycyny, którym miał wkrótce zostać w téjże Akademii, ale zbyteczna praca o śmierć go przyprawiła. Poczobut, na przełożenie brata jego Pawła Czempińskiego, znakomitego wówczas lekarza warszawskiego, a razem członka honorowego, czyli jak wówczas nazywano, towarzysza Szkoły Głównéj, wyjednał zaraz w kommissyi upoważnienie dla Akademii wileńskiéj, do wyliczenia do rąk matki zmarłego pensyi rocznéj, jaka mu na odbycie podróży naukowéj była przeznaczona. Nie w tym tylko przypadku spotykamy się z gorliwością Poczobuta, w niesieniu pomocy osobom do stanu akademickiego należącym i opiekowaniu się ich interesami. W ciągu tegoż samego 1790 roku, znajdujemy tylokrotny ślad jego w téj mierze pieczołowitości. Z jakąż stałością dopomina się on u kommissyi

o wypłatę dodatkowych pensyi dla nauczycieli szkół podwydziałowych w Litwie, mając wzgląd na ich niedostatek, raz od téjże kommissyi postanowionych, których jednak kassa główna edukacyjna wzbraniała się z różnych powodów wyliczyć! Z jaką naprzykład skwapliwością podawał listę zasłużonych akademików, dla przedstawienia stanom rzeczypospolitéj do nobilitacyi, stosownie do prawa zapadłego na sejmie! Z jaką pilnością, wyświeciwszy wszystkie ich zasługi, starał się zjednać im pomoc i opiekę w téj sprawie, tak u saméj kommissyi edukacyjnéj, jako i u różnych posłów i senatorów! Nie było zaś żadnego z lepszych nauczycieli duchownego stanu po szkołach litewskich, za którymiby się nie wstawiał do kollatorów, o udzielenie im zawakowanych beneficyów. Łatwo więc sobie wytłómaczyć, że pomimo zazdrości jaką wzbudzał swoją sławą i znaczeniem u ludzi małych duszą i sercem: powołany był jednak taką jednomyślnością do dalszego przewodniczenia w Akademii.

Ale to dziwna, że i sam Poczobut przywiązywał tyle wagi do otrzymania dla siebie kanonii wileńskiéj, że za każdą zręcznością, za każdém opróżnieniem miejsca w kapitule, starał się całemi siłami wyjednać sobie tę dostojność, chociaż mu się ciągle z ręki niemal wymykała. Chciało mu się zapewne ubezpieczyć chleb dla siebie na ostatnie lata życia, gdyby przyszło opuścić Akademią, w któréj może byt i trwałość funduszu niezupełnie ufał, pomniąc na zachwianie jego już raz w przeszłości i na nieustaloną przyszłość całego kraju. Właśnie też 10 września zawakowała jedna z kanonii katedralnych w Wilnie, po zmarłym tego dnia księdzu Janie Wawrzeckim. Poczobut także tego samego dnia jeszcze wyprawił dwa listy do Warszawy, jeden do samego króla z prośbą o prezentę do niéj, powołując się na dawne przyrzeczenie, drugi do Chreptowicza o wstawienie się za nim. Ale nic to wszystko nie pomogło, i chociaż zdaje się, że nawet prezenta dla niego była już podpisana przez króla, pomimo tego jednak zaszły następnie jakieś takie

przeszkody i zabiegi ze strony spółzawodnika jego, a koadjutora zmarłego kanonika księdza Houwalta, że i tym razem znowu kanonia omyliła nadzieję i starania Poczobuta. Zdaje się, że sama kapituła nie przychyliła się do wyboru naszego rektora i astronoma. I drugi jeszcze wakans w tym samym roku otworzył się w kapitule, bo umarł w grudniu dziekan katedralny biskup Zienkowicz; ale Poczobut nie śmiał nawet kwapić się o to, ponieważ koadjutorem jego był arcybiskup Siestrzencewicz. Niezrażony Poczobut tém niepowodzeniem, oddał się znowu cały najtroskliwszemu zarządowi Akademii i szkół litewskich. A było jak zawsze dosyć trudów i kłopotu, mianowicie spór z kassą jeneralną edukacyjną w Warszawie zajął go mocno. Ponieważ kommissya przeznaczając choć szczupłe dodatki do pensyi professorom, bo tylko po 400 złp. wynoszące, nie wymieniła wyraźnie, z jakiego mianowicie funduszu miały one pochodzić: kassa jeneralna chwyciła się tego opuszczenia i odłożyła wypłatę dodatków do uzyskania zaległości, gdyż fundusz szkolny litewski, podług jéj rozumienia, nie wystarczał na to. Tymczasem Poczobut dowiódł dostatecznie, że ta przyczyna była bezzasadną, bo fundusze litewskie, podług raportu przeszłorocznego saméjże kassy, wynosiły w roku przeszłym 1790 rocznego stałego dochodu: z dóbr złp. 504,429 gr. $20^8/_{12}$, z prowizyi od summ złotych pols. 189,952, gr. $79^4/_{12}$, z dochodu potocznego złp. 200, razem złp. 694,582 gr. 10 prawdziwéj intraty. Długie dopiéro i usilne starania rektora, potrafiły sprawę tę zakończyć z pożytkiem stanu nauczycielskiego w Litwie.

Kiedy się tak gorliwie zajmował dobrem Akademii niezmordowany w pracy rektor, nowy i bardzo niepomyślny wypadek zamieszał jego spokojność domową na długo. Most na Wilji, w mieście może już wtenczas *zielonym* zwany, owe główne źródło dochodów probóstwa Poczobuta, które on dotąd w całéj summie oszczędzonéj od potrzeb szpitala, poświęcił, sam z nich niekorzystając, na wybudowanie nowego, spalił się wśród

samego dnia do szczętu. Wypadek ten, mający także znaczenie w dziejach miasta Wilna, zniewala nas do zachowania opisu jego w szczegółach, który znajdujemy w liście Poczobuta do Chreptowicza z Wilna w dniu 25 kwietnia roku 1791 pisanym. —„Mam honor donieść jw. panu dobr., pisze on, — o nadzwyczajnie nieszczęśliwym dla mnie przypadku. Most nowy na Wilji, staraniem i kosztem wielkim odemnie zbudowany, na dniu 22 apryla, koło godziny 3 z południa, do szczętu zgorzał, zapalony od gwałtownego pożaru domów blizkich. Dranicę rozpaloną, porwawszy wiatr gwałtowny, zaniósł do średniéj izbicy, i u spodu mostu utkwił ją między szpuntpale i belki, gdzie żadnego nie było przystępu. W momencie rozdęty od wiatru ogień, zapalił spodnią osnowę mostu z drzewa suchego i smolnego. Najpierwiéj środek mostu cały był w ogniu, który dla wiatru krętego, z niewymówną prętkością szedł do jednego i drugiego końca, tak iż w kilkunastu minutach cały most był w ogniu. Most tedy zgorzał, i intrata przez lat jedenaście nań zbierana, zginęła razem z moją cząstką, któréj nie odbierałem dla tego samego, żebym go zbudował. Fatalny to dla mnie przypadek, ale fatalniejsze mogą wyniknąć z niego konsekwencye. Boję się, monseigneur, żebym z okazyi tego przypadku, całego nie utracił funduszu. Już tu daje się słyszeć projekt, zabrania na skarb mostu, a płacenia ze skarbu *certum quantum* na szpital, którego most jest funduszem anteuniowym. Rozumiem, że posłowie wileńscy, a mianowicie jw. Korsak, pokwapią się donieść stanom o tym przypadku, a to z okazyi niewygody publicznéj i wniosą do sejmu rzeczony projekt. Wzywam, monseigneur, protekcyi jw. pana, żebyś zapomocą przyjaznych a czynnych posłów, raczył wstrzymać ten projekt i odłożyć go do materyi o szpitalach. Nie byłbym przeciwny namienionemu wyżéj projektowi, gdyby *certum quantum ad proportionem przeszłéj intraty* z mostu, nie z pieniężnéj było pensyi, mającéj się opłacać ze skarbu, ale w intracie z nadania posesyi ziemskiéj: tak jak dla biskupów wyznaczono stutysięczną

intratę, do ziemi przywiązaną. Tymczasem o wstrzymanie projektu najpokorniéj upraszam." Z tego listu dowiadujemy się nietylko o pożarze, ale i o bojaźni Poczobuta, żeby go nie pozbawiono nadziei nawet dochodu z probóstwa, z którego dotąd, prócz samych trudów, nie miał żadnych korzyści. Zapobiegając zatém złemu, ułożył punkta prożby swojéj w téj sprawie i przesłał w liście do króla. Zresztą tak spokojnie znosił tę całą przygodę, że go niezmiernie zajęły i uradowały wiersze, które do niego napisał Franciszek Karpiński, nasz wyborny sielski poeta; i zaraz je pospieszył przesłać Chreptowiczowi, jako wielkiemu Karpińskiego wierszy wielbicielowi.

Nowa postać rzeczypospolitéj, nadana ustawą 3 maja, napełniła radością zacne serce Poczobuta. Właśnie kiedy w dzień imienin królewskich, 8 maja, cała Szkoła Główna po uroczystém posiedzeniu, zgromadziła się na obiad do rektora: przyszedł list od Chreptowicza, oznajmujący o tak wielkiém przesileniu w rządzie narodowym. Wkrótce też obchód uroczysty tego pamiętnego wypadku, odwrócił ku niemu całą uwagę Poczobuta, i dopiéro po odbyciu jego, znowu ze zwykłą sobie czynnością zajął się sprawami szkolnemi. Wiele bardzo przedmiotów wskazanych do nauczania w Akademii przez kommissyą edukacyjną, nie miało dotąd jeszcze nauczycieli właściwych, dla niedostatku osób zdolnych w kraju, a dla ostróżności i trudności w wyborze cudzoziemców. Dawniéj jeszcze, w roku 1790, miał zamiar Poczobut wprowadzić do Akademii lekcyą prawa krajowego, i polecał do niéj jakiegoś Krzywskiego, który w owym czasie miał być jednym z najlepszych adwokatów trybunalskich w Wilnie, co jednak nie zyskało potwierdzenia kommissyi. Jakoż dziwna rzecz, jak ówczesny adwokat rutynista, zapewne nieznający teoryi i zasad prawodawstwa powszechnego ani ducha praw rzymskich, z powierzchowną tylko znajomością Statutu Litewskiego i konstytucyi koronnych, mógłby sposobić uczniów na oświeconych prawników w kraju. Najdotkliwiéj czuć się dawał w Akademii brak professora historyi naturalnéj:

plac kupiony na ogród, leżał odłogiem, a dawny ogródek na dziedzińcu kollegium medycznego, przez Gilibert'a założony, coraz więcéj się uszczuplał. Smutno było Poczobutowi że za jego rządów, Akademia tak długo pozbawioną była tak ważnéj i pożytecznéj katedry. Ustawicznie zatém kołatał do Chreptowicza, o wynalezienie do niéj zdolnego i odpowiedniego nauczyciela. I sam też nie zaniedbywał wyszukiwać wszędzie na tę posadę kandydatów, postępując wszakże z wielką ostróżnością w wyborze osoby. Jakiś doktor Ramm, mieszkający w Rydze, zalecony mu był do tego obowiązku przez Karpia, chorążego i posła upitskiego. Ale wkrótce podług wiadomości z Rygi zasiągniętych, za pośrednictwem professora Lobenwejna, od ludzi wiary godnych, kandydat ten pokazał się zupełnie niewłaściwym do tego celu. Za staraniem więc Poczobuta, professor Akademii doktor Langmayer, jadący w sierpniu 1791 r. z Wilna przez Warszawę do Wiednia, został upoważniony do szukania w tém ostatniém mieście lub gdzieindziéj w Niemczech, dobrze usposobionego człowieka, do nauczania historyi naturalnéj w Wilnie. Jakoż Langmayer wywiązał się z danego sobie poruczenia, zaleciwszy do téj katedry młodego lekarza wiedeńskiego Ferdynanda Szpicnagla, który odebrawszy patent od kommissyi, na początku roku 1792, installowany został przez rektora do dawania w Szkole Główném litewskiéj lekcyi botaniki i zoologii. Znalazł już ten nowy professor, prócz gabinetu historyi naturalnéj, utworzonego od Gilibert'a i Forster'a i pomieszczonego w dwóch izbach w kollegium medyczném, inne dwa piękne zbiory do nauk przyrodzonych posługujące, i właśnie w tymże samym 1792 roku z Warszawy do Wilna sprowadzone. Jeden darowany rokiem przedtém Akademii przez Ogińskiego hetmana, z pięknych sztuk korali, minerałów różnych i muszli złożony; drugi od kanonika Wicherta zapisany, szlifowane kamienie po większéj części zawierający. Szkoda tylko, że to wszystko dla braku miejsca musiało zostać w pakach, bez żadnego użytku dla uczniów. Początki tego roku były jeszcze

uświetnione w Wilnie uroczystym obchodem pamiątki ustanowienia nowego porządku w rzeczypospolitéj, a razem rocznicą imienin królewskich, na publiczném posiedzeniu Szkoły Głównéj dnia 3 maja. Poczobut w zagajeniu swojém, wynosił pod niebiosa dobrą wiarę, mądrość i dobroć wielkiego króla, łączącego się z narodem w stanowczéj chwili jego upamiętania się i poprawy rządu. Mając się za szczęśliwego, że umieścił znamię Stanisława-Augusta (ciołka Poniatowskich), wśród konstellacyi niebieskich, uwielbiał go łacińskiemi rymy, a przywodząc na pamięć medal bity z powodu założenia kościoła św. Piotra w Krakowie przez Jezuitów, pochlebne od nich dla Zygmunta III napisy na nim położone, stosował do teraźniejszego monarchy. Niestety, nie przewidywał że tę wszystkie pochwały, te odgłosy radości i nadziei, zagłuszy wkrótce szczęk oręża w niepomyślnéj wojnie, i że odnowiona z gruzów i nieładu polityczna budowa kraju, wnet runie uderzona gromem przeciwnego losu. Wszystko, jak w kraju tak i w Akademii, odrętwiało pod nawałem nieszczęść krajowych. Targowicki związek opanował rządy w Wilnie, nauki i nauczyciele w przybytku nauk zamilkli, uczniowie szukali przytułku pod strzechą domową. Tak się skończył rok szkolny 1792, tak świetnie zaczęty w Szkole Głównéj w. ks. Lit.

ROZDZIAŁ VII.

Choroba Poczobuta. — Nowe granice Polski. — Zachwianie przez to bytu Akademii. — Poczobut w Grodnie ratuje fundusz edukacyjny. — Obserwacya zaćmienia słońca w Augustowie z Janem Śniadeckim. — Znowu kanonia chybia Poczobuta. — Zamiar zmniejszenia katedr i funduszów Akademii. — Sartoris oddala się z niéj. — Dar tego professora. — Wawrzyniec Gucewicz budowniczy. — Uprzedzenia Poczobuta. — Upadek rzeczypospolitéj.

Początki 1793 r. nie były ani spokojniejsze, ani milsze dla Poczobuta. Klęski publiczne nadwątliły jego zdrowie, już i tak osłabione ciągłemi trudami. Dwa miesiąca okropne bole głowy tak go zmęczyły i osłabiły, że nakoniec wpadł w jakiś rodzaj letargu, z którego zaledwie go najpierwsi lekarze wileńscy wyprowadzić zdołali. Przyszedłszy do siebie, długo jeszcze nie był zdolnym do pracy, co go niezmiernie smuciło, bo czynność i praca były niezbędnym żywiołem tego niepospolitego człowieka. Powoli, kiedy zupełnie siły powróciły, jął się z wielką pilnością obserwacyj astronomicznych, które z przyjemnością cągle przesyłał przyjacielowi swemu Janowi Śniadeckiemu. Obok tego lekcye w Szkole Główněj, pod jego naczelnym dozorem, szły ile można zwykłym porządkiem. Wśród takich zatrudnień, zastał Poczobuta drugi podział kraju, zaprowadzony kordonem w dniu 7 kwietnia od Drui, Narocza, Dubrowy, po szczególnéj granicy województwa Wileńskiego na Stołpce aż do Nieświża i Pińska, a ztamtąd przez Kunow, między Wyszogrodem i nową groblą blisko granicy Galicyi, a nakoniec tąż granicą do rzeki Dniestru, aż do Jahorlika. Za tém poszła odmiana, choć krótkotrwała, rządu eduka-

cyjnego w Litwie. Dnia 15 kwietnia 1793 roku, albo najdaléj w końcu tego miesiąca, nowa kommissya edukacyjna od związku targowickiego naznaczona, postanowiła założyć w Wilnie swoją juryzdykcyą. Nowe zatém troski, nowe obawy o los Akademii, i wielkie odmiany w stanie akademickim, obarczyły już i tak chorobą i smutkiem przywalonego Poczobuta. Musiał na czas niejakiś zapomnieć o astronomii, a nawet i o szkolnych sprawach w Akademii, bo ekonomiczne i rachunkowe, których domagali się targowiczanie, zajmowały go całego. Za kordon odeszło do Rossyi wtenczas ośm szkół akademickich, to jest obsadzonych nauczycielami świeckimi, a razem z niemi i znaczna część funduszu edukacyjnego. Szkoła więc Główna litewska, jeżeli nie miała przyjść do zupełnego upadku, to przynajmniéj znacznego uszczerbku doświadczyć. „Kończę w tym roku trzynastoletnie rektorstwo, mówił do przyjaciół Poczobut, — i fatalnie kończę.“ Bo istotnie nie tylko sama instytucya już była zachwianą, ale i naczelnik jéj mógł zostać bez kawałka chleba, bo to beneficyum ś-téj Trójcy, które w Wilnie posiadał, żadnéj mu dotąd intraty nie przynosiło, zwłaszcza po spaleniu mostu.

Wśród takiego zachwiania instrukcyi publicznéj w Litwie i tak smutnego położenia całego stanu akademickiego, widział Poczobut potrzebę nagłego ratowania się, zwłaszcza, że chciwość ludzi podłych, porobiła zamachy na opanowanie i rozszarpanie między sobą całego funduszu edukacyjnego. Szczęściem sejm, mający być zaczętym w Grodnie, w czerwcu roku 1793, otwierał pole do ratunku. Opatrzność litująca się nad losem upadającego narodu, chciała jeszcze żeby najznamienitsi przedstawiciele grona mężów, poświęcających się nauce młodzieży w kraju, Poczobut i Jan Śniadecki, stali się narzędziami tego ratunku. Pierwszy od Szkoły Głównéj litewskiéj, drugi od koronnéj wysłani, szli z odwagą i poświęceniem się do Grodna, walczyć z groźnemi przeciwnikami o całość majątku, poświęconego jedynie wolą całego narodu, publicznéj nauce mło-

dego pokolenia. Król Stanisław-August, z obciążoném sumieniem, upadł na duchu, stanąwszy 11 kwietnia w Białymstoku, 14-go tegoż miesiąca przybył do Grodna, gdzie 17 czerwca sejm zagaił. Uprzedzając czynności jego, Jan Śniadecki, już w pierwszych dniach czerwca, pospieszył z Krakowa do Grodna, Poczobut zaś dla jakichściś przyczyn, nam niewiadomych, jeszcze się z przyjazdem swym ociągał. Dowiedziawszy się jadnak o przybyciu tam Śniadeckiego, takim go listem z Wilna, d. 10 czerwca pisanym, nawiedził. „Witam pana mojego serdecznym affektem w ojczyźnie mojéj i w mieście tém, w którém dzieciństwo moje w szkołach niższych strawiłem. Witam, ale smutnie, że go *hic et nunc* przytomnie uścisnąć i ucałować nie mogę. Zastąpi mię tymczasem godny rektor tameczny. Ja radbym dziś ztąd wyleciał do powitania się z wm. panem, ale wielkie są przyczyny wstrzymania się z tym projektem, i namyślam się nad nim. *Soli.* Komportuj się tymczasem z jw. Wołłowiczem referendarzem, z godnym prałatem Gawrońskim i t. d. Nad tę nie mogę lepszéj dać rady. Nie odpisałem na list wm. pana trochę dawniejszy, bo coś mi pisał *ambigue* i przed determinowaniem się Szkoły Głównéj względem delegowania kogokolwiek, *ex gremio suo*, a po determinowaniu się miałeś mi jeszcze pisać przed wyjazdem, a dopiéro już piszesz z Warszawy; może to być, że uprzedzisz mój list do Grodna.“ Niezadługo jednak usunąwszy przeszkody, a zastępstwo w rządzie Akademii zdawszy wiernemu przyjacielowi swemu księdzu Strzeckiemu, w drugiéj połowie czerwca udał się do Grodna. Sześciomiesięczne prace tam jego wspólnie z Janem Śniadeckim, walki z jakich wyszedł zwycięzko i ocalenie funduszu edukacyjnego od rozszarpania przez członków targowicy: należą do innéj historyi i tam już opowiedziane zostały. My tylko dodamy tu, że czcigodny Poczobut miał jeszcze zręczność oddać przysługę nauce gwiazdarskiéj, dokonawszy w dniu 5 września, spólnie z Janem Śniadeckim, w obec króla, ambassadora Siewersa i licznych gości, w Augustowie niedaleko Grodna, ważnéj obserwacyi cał-

kowitego zaćmienia słońca. Zdaje się nawet, że pomyślny wypadek téj naukowéj pracy, a razem ciekawéj nawet dla niewtajemniczonych w astronomią widzów, dokonany przez dwóch znakomitych nietylko w kraju, ale i za granicą uczonych, poważanych powszechnie z nauki i zasług: zrobił pomyślne wrażenie na obecnych, zjednał dla obu akademij krajowych tych, co byli obojętnymi dla nich, a wstrzymał od wielu złych zamiarów tych, którzy byli zaciętymi wrogami. Poczobut w jednym liście do Śniadeckiego Jana, 13 lutego 1794 datowanym, pisze: „Dzień 5 września nie tylko był pogodnym dla astronomii, ale i dla nas wszystkich bardzo szczęśliwym, bo stał się epoką utrzymania nauk i szkół głównych, oraz przywrócenia dawniejszéj formy rządu edukacyjnego. Miło mi wspomnieć ten dzień i te obserwacye, któreśmy w przytomności tak wielkich gości i tak dobremi instrumentami porobili.“ Król, nagradzając chwalebne prace sędziwego rektora Akademii wileńskiéj, ozdobił go jeszcze przed wyjazdem z Grodna orderem orła białego. Wszakże odznaczenie to jakkolwiek było mu chlubną pamiątką z rąk zwierzchnika narodu, nie zapewniało mu jednak żadnego funduszu na przyszłe lata starości, gdyby przyrodzoną koleją rzeczy upadające siły, nie pozwoliły mu dłużéj pracować w Akademii. Musiał więc znowu pilnować sposobnéj pory, do starania się o chleb duchowny, którego dotąd, pomimo tylu obietnic i nadziei, dokołatać się nie mógł. Poczobut, zostawszy się jeszcze w Grodnie czas niejakiś po wyjeździe Śniadeckiego, dowiedział się z Wilna w dniu 14 grudnia, o śmierci Kościałkowskiego, kanonika wileńskiego. Nietracąc zatém czasu, wysłał gorącą prożbę do króla i podkanclerzego Chreptowicza, o udzielenie mu prezenty, a do Śniadeckiego, z którym go przyjaźń, koleżeństwo nauki i trudów sejmowych wiązało, napisał o radę i wsparcie w tym interesie, za pomocą księdza Gawrońskiego, lektora królewskiego i szambelana Wolskiego. Śniadecki, z całą gorliwością i wrodzonym mu zapałem zajął się interesem przyjaciela. Poruszono wszystkie sprężyny u dworu i po długiém staraniu,

w obec silnych zabiegów spółzawodnika jego księdza Kontryma, wspieranego od większéj części stronnictwa targowickiego, potrafiono wyjednać prezentę królewską, nie do saméj wprawdzie kanonii, ale do jéj koadjutoryi. I to jak się zdaje ułożono tak, żeby ta prezenta dana od króla Poczobutowi, nosiła datę przed śmiercią Kościałkowskiego. Ale i Kontrym nie zasypiał swego interesu, bo i on wystarał się niewiadomo nam od kogo i jakiego rodzaju prezentę. Poczobut jednak, działając sprężyście, poszedł za pośrednictwem agenta de Belli, sprawującego tam interesa duchowieństwa polskiego do Rzymu, po wyjednanie zezwolenia papiezkiego. A że to nie mogło się obejść bez kosztu, złożywszy zatém sto sześćdziesiąt czerwonych złotych u Marcina Badeniego, zarządzającego ekonomiami królewskiemi, a razem pełnomocnika księcia Stanisława Poniatowskiego, z prożbą ażeby te pieniądze przesłał temuż książęciu, bawiącemu na ówczas w Rzymie, i zobowiązał go do zastąpienia swojemi u de Bellego, nim je przesłać potrafi. Na nieszczęście przesyłka pieniędzy spóźniła się, a książe Stanisław nie chciał być uczynnym. Ztąd poszła zwłoka w całym interesie i nakoniec sprowadzenie go z właściwéj drogi. Lecz najlepiéj objaśni nowę tę przygodę w życiu Poczobuta, jego własne doniesienie o całym toku téj sprawy, w liście do Jana Śniadeckiego, pisanym z Wilna dnia 24 marca 1794 do Krakowa. „*Interea* piszę do wm. pana dobrodzieja, ale nic zgoła astronomicznego: bo obiecałem napisać króciuchną, całą jednak historyą moich awantur czyli peripecyi w interesie kanonii, który będąc *in agonia*, wszelako jeszcze żyje i do kilku miesięcy może jeszcze żyć będzie. Opuściwszy wszystko co się działo w oczach wm. pana dobr. w Grodnie, a przez samego wm. pana w Warszawie, zaczynam *a radice mali*, która stała się w Rzymie. Wiesz jak mocne expressye były w prezencie królewskiéj dla mnie, mianowicie te: „*Consentimusque in dictam coadjutoriam ita, ut vigore istius consensus seu praesentationis nostrae, hac coadjutoria gaudeat, et si coadjutus fatis cesserit, alia nomi-*

natione seu praesentatione nostra regia venerab. Mart. Poczobut opus non habeat. (Zgadzamy się na pomienioną koadjutoryą w takim sposobie, ażeby na mocy naszego teraźniejszego zezwolenia czyli prezenty, taż koadjutorya doń należała, i żeby gdy koadjutor zejdzie z tego świata, innéj nominacyi czyli prezenty wielebny ksiądz Marcin Poczobut już nie potrzebował). Prezenta owa w kopii legalizowanéj, była posłana Bellemu agentowi. On dosyć rychło wyrobił *signaturam* czyli *gratiam signatam*, to jest *assensum papalem*, z podpisem papieża. I to jest pierwszy krok dobry. Idzie więc po pieniądze, ale ich nie dostaje, jak wm. panu wiadomo. Zatém zastanawia się i bulli nie otrzymuje. Tymczasem nadchodzi wiadomość o śmierci mojego koadjuta. On nie wczytawszy się w prezentę moję, ale biorąc ją za zwyczajną aryngę, wszystkich czynności względem bulli zaprzestaje, wyperswadowawszy sobie, że po śmierci koadjuta, znowu cała rzecz *devoluta* jest do króla. Zatém zamiast bulli, przysyła mi *gratiam signatam.* Ta na nieszczęście niemając akordowanego sobie czasu, jak trzy miesiące, a będąc wysłaną z Rzymu w miesiąc po podpisie, do mnie nie przyszła, jak we dwa miesiące po tymże podpisie, i nie zostawiła mi czasu do uczynienia jakiegoś obrótu w Rzymie jak jeden miesiąc. Tymczasem nastąpiła kapituła wileńska. Ja do niéj *cum gratia signata,* która zaraz expirować miała, nie mogłem iść po akceptacyą i uznanie prawa mojego, mimo najżyczliwszéj chęci kapitularnych, bo to byłoby przeciwko prawu i na nicby się nie zdało. Obrałem tedy być *defensive* a nie *active,* to jest czynić oppozycyą adwersarzowi, jeśliby on szedł do kapituły z swoją prezentą, już zapieczętowaną w czasie owego strachu, w którym byliśmy z okazyi nieukontentowania petersburskiego. Ale on nie mógł iść do kapituły, nieotrzymawszy od księcia biskupa (Massalskiego) instytucyi, a książe dać jéj nie chciał, a przynajmniéj zwlekał, a tymczasem kapituła się skończyła, nietrwając jak ośm dni. Co mi bardzo było na rękę, bo kapituła już będzie nieczynną, mianowicie w tym interesie,

aż do św. Michała. Na resztę na wielkie nalegania i mocne instancye, których prawdziwie książe odrzucić nie mógł, dostał adwersarz mój instytucyę i plenipotentom swoim przysłał przez sztafetę. Ale już to była musztarda po obiedzie. Ja zyskałem czasu kilka miesięcy, w którym można jeszcze cóś robić. Ale może i nic nie zrobię, bo nie mam ochoty kłócenia się nawet prawnie, i z wielką jestem indyfferencyą do téj już mi ohydnéj kanonii. Oglądam się też na okoliczności krajowe i na konsekwencye. Przetoż mając wiadomość, jak wiele książe biskup cierpiał, że się długo upierał nie dawać instytucyi, pisałem albo insynuowałem księciu, że gotów jestem usunąć się od tego interesu, żebym nie był okazyą jakich przykrości dla księcia. Co też determinowało księcia do dania adwersarzowi instytucyi, która jednak nie zabija prawa mojego śmiertelnie. Wszystko to miej w sobie *in petto.* Z prawnikami jednak naszymi możesz pogadać *in secreto.* Ja spodziewam się wkrótce wziąść z Rzymu oświecenie od najlepszych jurystów w tym przypadku.“

Usiłowania jednak Poczobuta w celu otrzymania téj kanonii, ani wtenczas, ani w kilka miesięcy późniéj nie wzięły pomyślnego skutku. Zabiegi ludzi oddanych przeciw narodowemu stronnictwu, odniosły tryumf tém łatwiéj, że i sam Poczobut, szukający spokojności, niechcąc się narażać na spory sądowe, kłótnie, a może i zemstę, zaniechał dobrowolnie dalszych starań. Odwołanie ambassadora Siewersa, który sprzyjał Poczobutowi jak wszystkim zacnym lub uczonym ludziom, a w duchu pogardzał niegodziwymi i tyle ich cierpiał, ile potrzebował: pogorszyło ten interes i spółzawodnikowi otuchy dodało. Przeciwnicy Poczobuta, nalegając ciągle na kanclerza Chreptowicza, skłonili go do przedstawienia Poczobutowi, że jedyny dla niego środek zostawał do przyjścia do kanonii, dać koadjutoryą jéj księdzu Kontrymowi i opłacić mu koszta jego, wyłożone na pierwszą koadjutoryą, którą chce porzucić, żeby tę zyskał. Ale Poczobut wzdrygał się przyjąć takich warunków, i dla tego ostatecznie stracił kanonią. Jakiś więc los przeciwny zawsze go prześla-

dował w otrzymaniu chleba duchownego, którego nigdy nie dostąpił. Zdaje się jakby opatrzność chciała go zostawić nazawsze ubogim dla tego, żeby w mierności tém wybitniéj wszystkie cnoty sędziwego mędrca jaśniały na świecie, a talenta jego żeby tém dłużéj wspomagały naukę.

Wróćmy się teraz do jego zwykłych prac i trudów w Akademii, które starość i za nią idące dolegliwości ciała, czyniły codzień uciążliwszemi. Dręczyła go rana w nodze i długo nie pozwalała zajmować się w obserwatorium, którego nigdy nie opuszczał, pomimo pomocy jaką miał w księdzu Strzeckim, ani też zaniedbywał korrespondencyi astronomicznych nie tylko ze Śniadeckim, ale z Paryżem i innemi obserwatoriami znaczniejszemi w Europie. Właśnie wtenczas zaćmienia słoneczne i ciągłe obserwacye Merkuryusza, któremi wielką zasługę zjednał sobie u astronomów, najwięcéj go zajmowały. Powróciwszy jednak z Grodna do Wilna 24 grudnia r. 1793, spokojny był w tém przynajmniéj, że po skasowaniu osobnéj kommissyi edukacyjnéj dla Litwy, przez targowicki związek ustanowionéj, przywróciła się jedność w zarządzie wychowania publicznego w kraju. Gdy wszakże w tak uszczuplonéj Polsce, jaką naówczas została, potrzeba nakazywała wszystkie gałęzie instytucyi krajowych zastosować do mniejszéj skali i do nowego położenia: Poczobut dawno już przewidywał, że i na Szkołę Główną litewską przyjdzie taż sama kolej z porządku. Przyszło wreszcie i zalecenie w téj rzeczy z Warszawy od kommissyi edukacyjnéj, któréj członkami było wówczas dwóch ludzi znamienitych, z grona Akademii wileńskiéj przybranych, to jest ksiądz Dawid Pilchowski, dawny w niéj professor, a w tym roku już sufragan wileński, i Hieronim Strojnowski, kanonik kijowski, jeszcze liczący się w niéj na katedrze prawa natury i politycznego. Pismo kommissyi wzywało rektora do sporządzenia i przysłania jak najrychléj *tabelli, zawierającéj etat Szkoły Głównéj w. ks. Lit. od 1 października r. 1793, z informacyą najdokładniejszą, w czém by wydatek mógł być umniejszony, tak co do pensyi, jako też co do liczby katedr.*

Przybył więc nowy kłopot i obawa o zmniejszenie dobroczynnych środków do oświecenia młodzieży, we wszystkich potrzebnych przedmiotach. Pierwszych dni lutego roku 1794, Szkoła Główna spełniając to polecenie, wysłała już do kommissyi żądany etat, z uwagami nad nim i opinią co do oszczędności. Nie możemy wiedzieć treści tego, to tylko pewna, że Akademia musiała się bronić usilnie od nadweręźenia jéj składu i od uszczuplenia nauk, a rektor wsparł jéj zdanie krótkiém, ale dobitném pismem ze swojéj strony. Pospiech ten co do odpowiedzi, spowodowało oświadczenie kommissyi, że dopóki jéj nie otrzyma, dopóty nie wyda assygnacyi na pensye.

Tymczasem liczba katedr w Szkole Głównéj zaczęła się zmniejszać i bez téj oszczędności. Opuścił swoją osłabiony bardzo od dwóch lat na zdrowiu Sartoris, który nauczając z wzorową pilnością i zamiłowaniem nauki chemią, zasłużył na przychylność i szacunek wszystkich w Wilnie. Przywiązawszy się całém sercem do Polski, ten zacny człowiek, którą uważał za swoją drugą ojczyznę, oddalając się w marcu 1793 roku do rodzinnego miasta swego Turynu, zostawił dobroczynną pamiątkę téj swojéj życzliwości dla kraju naszego, ofiarując darem Akademii 300 czerwonych złotych, na powiększenie kliniki. Zachował on zawsze pamięć o Polsce, a wdzięczność dla zwierzchności edukacyjnéj; bolał nad losem kraju, który polubił. Poczobut téż z swojéj strony wielce go żałował, a żałować mu przyszło wkrótce zachwianego losu całéj Akademii. Tymczasem jedyny postępek nowéj kommissyi edukacyjnéj, oddzielnie na Litwę przez Targowicę ustanowionéj, w krótkiém jéj bycie, przyniósł prawdziwy pożytek Szkole Głównéj wileńskiéj. Wawrzyniec Gucewicz, znakomity budowniczy krajowy, twórca pięknych budowli w Werkach pod Wilnem i kościoła katedralnego w Wilnie, powołany został przez tęż kommissyą na professora architektury w Akademii, w roku 1793. Poczobut, pomimo całéj zacności swojego charakteru i swojéj wielkiéj nauki, był téż człowiekiem i miał swoje uprzedzenia. Między innemi niechcąc uważać architektury za

naukę w całéj obszerności tego znaczenia, nie uznawał za konieczną potrzebę ustanawiać, przynajmniéj tak rychło i przed innemi potrzebniejszemi, jéj katedry. Dla tego więc długo się opierał wprowadzeniu Gucewicza do Akademii. Inni drugi jeszcze powód tego oporu naznaczają, to jest wstręt i bojaźń przypuszczenia do grona akademickiego, domownika biskupa Massalskiego, który nie lubił Jezuitów w ogólności, a na samego Poczobuta nie zawsze patrzał łaskawém okiem. Cokolwiek bądź, Gucewicz usprawiedliwił wybór kommissyi owéj i lekcyą swoją, z wzorową zdolnością i korzyścią dla szczupłéj liczby słuchaczów swoich, zaczął dawać. Akademia tymczasem, otrzymała na początku maja dopiéro w r. 1794 od kommissyi z Warszawy, zatwierdzony etat pensyi i assygnatę na zapłacenie pierwszéj raty, tak dla professorów Szkoły Główněj, jako i dla szkół prowincyonalnych; i nauki we wszystkich tych zakładach szły swoim trybem, chociaż mniéj zapewne uczniów w ówczesnym stanie kraju mogło z nich korzystać. Wtém straszliwa burza zatrzęsła i wzruszyła z posad dawną Polskę. Runęła starożytna machina, wszystkie instytucye i ludzie do nich należący, stanęli w trwodze bezczynni. Dalsze téż miesiące r. 1794 przeszły w rozproszeniu nie tylko uczniów, ale i większéj części nauczycieli, w obawie o los Akademii i wszystkich szkół w Litwie. Rektor Akademii, powołany do zasiadania w radzie rządowéj, już nie nauką i szkołami, ale zarządem prowincyi musiał się trudnić, razem z wielu innymi obywatelami.

ROZDZIAŁ VIII.

Poczobut rządzi Akademią po podziale kraju. — Zjednywa zaufanie u Repnina. — Utrzymuje powagę stanu szkolnego. — Długi pobyt jego w Grodnie. — Otwarcie na nowo szkół w Litwie. — Słabość zdrowia Poczobuta. — Usunięcie niektórych professorów z Akademii. — Zgon Strzeckiego. — Przybycie Stanisława-Augusta do Wilna. — Pobyt królewski. — Przyjazd Pawła I do Wilna. — Cesarz zwiedza Akademią. — Nowe jéj urządzenie i nowa kommissya edukacyjna. — Jędrzej Śniadecki i ksiądz Jundziłł professorami w Akademii. — Jana Śniadeckiego nakłaniają do przyjęcia obowiązku obserwatora napróżno. — Poczobut więc składa rektorstwo, zachowując kierunek obserwatorium. — Nowy rektor ksiądz Strojnowski. — Rys lekcyi dawanych w Szkole Głównéj wileńskiéj. — Młodzi nauczyciele. — Usprawiedliwienie zasad i rządów Poczobuta.

Ale nakoniec kiedy ucichły działania wojenne i kiedy wszystkie województwa, należące pod względem naukowym do Szkoły Głównéj litewskiéj, dostały się ostatecznie w podziale do Rossyi: znowu gorliwość i poświęcenie się Poczobuta w sprawie instrukcyi publicznéj, stały się potrzebnemi dla kraju. Mianowany rządcą Litwy, książe Repnin, zająwszy się nową jéj organizacyą, powołał Poczobuta w r. 1795 z Wilna do Grodna, gdzie założył główne siedlisko swoich rządów, dla ułożenia planu, podług którego nauki szkolne mogłyby być przywrócone w kraju. Tu zaczęła się nowa era w czynném i pełném wielkich trudów życiu Poczobuta. Dwa lata następne po upadku kraju (1795 i 1796), przepędzić musiał, pomimo wieku późnego, w ciągłych wędrówkach między Wilnem a Grodnem, gdzie ważyły się losy Akademii, którą nie tylko utrzymać w dawnym składzie, ale i pomnożyć za-

prowadzeniem nowych katedr, było głównym celem jego usiłowań. Od zimy roku 1795, dwa razy po dwa miesiące bawiąc się w Grodnie, przyjechawszy tam z Wilna raz trzeci przy końcu września tegoż roku, musiał już nareszcie osiąść tam stale na czas dłuższy, dla dopilnowania całéj sprawy. W przeciągu tego czasu, za każdém przybyciem, podając dokładne i pracowicie wyłuszczone noty w języku francuzkim do nowego rządu w interesach Szkoły Głównéj litewskiéj, nakoniec za trzecim przyjazdem w dniu 21 września, złożył księciu Repninowi cały statut akademicki, ostatecznie poprawiony w Warszawie roku 1790, z przekładem francuzkim obok textu polskiego. Do tego przyłączony był memoryał, po francuzku napisany, nakształt apologii za tymże statutem, który się zasadzał na konstytucyach grodzieńskiego sejmu, także na język francuzki wytłómaczonych. Tu starał się mianowicie udowodnić potrzebę zaprowadzenia w Akademii katedry chemii, którą już nawet ustawy owego sejmu przyznały. Pomimo tego wszakże, gdy wszystkie wówczas sprawy rządowe dla nawału ich i trudności oswojenia się z nowym krajem, szły bardzo leniwie i rozwiązania ich prędkiego doczekać się nie było można: Poczobut uważał cały ten czas jako przepędzony nieczynnie i bez pożytku. Pobyt ten stały w Grodnie przeciągnął się dziesięć miesięcy, ponieważ gorliwy rektor postanowił uporczywie końca i skutku swych starań oczekiwać. Poważanie i ufność jakie zacny charakter Poczobuta zjednał dla niego u księcia Repnina, czyniły mu nadzieję, że cel trudów jego będzie osiągnięty. Pomimo jednak mocnego poparcia jego widoków ze strony księcia Repnina, niemożna było zupełnie polegać na tém, i być spokojnym o los Akademii i wszystkich zgromadzeń szkolnych w Litwie: bo różne wiadomości z Petersburga przychodzące i postanowienia wyższe w innego rodzaju sprawach, nie dawały żadnéj jeszcze w téj mierze pewności, owszem obawę wzniecały. Wszakże to nakoniec Poczobutowi otuchy dodało, że w jesieni roku 1795, kazano otworzyć wszystkie szkoły w gubernii Litewskiéj, do

któréj wówczas równie Wilno i Grodno należały, tak w Akademii jako i na prowincyi, zwykłym trybem przepisami statutu wskazanym. Przedtém zaś jeszcze, około ś-go Jana, professorowie i wszyscy nauczyciele odebrali połowę rocznéj pensyi, która jednak odtąd miała być zdołu wypłacaną. Ale prócz tego tylko, wszelkie inne wypłaty wstrzymane zostały; na utrzymanie kandydatów, na konwikt ubogiéj szlachty, na kancellaryą rektorską i na posiedzenia akademickie nic już nie dawano. Tak tedy Poczobut, pilnując w Grodnie interesów szkolnych, zaledwo we środku czerwca r. 1796 mógł zbiedz do Wilna, dla odwiedzenia Akademii i sporządzenia raportu o kursie nauk w niéj dawanych.

Towarzyszył mu wszędzie nieodstępny przyjaciel jego ksiądz Strzecki, użyteczny pomocnik w układaniu pism i przedstawień urzędowych. W Grodnie, za powrotem z Wilna, odwiedzanie opuszczonego od wielu, jeśli nie od wszystkich, Stanisława-Augusta, w smutnym jego pałacu, rozrywało niekiedy Poczobutowi jednostajnie upływające godziny w pracy lub oczekiwaniu. Jedynie wycieczka jego w sierpniu za kordon pruski, za jakąś potrzebą, pozwoliła mu odetchnąć swobodniéj cokolwiek. Zdrowie mu wprawdzie w miarę podeszłego wieku służyło dosyć dobrze, ale starość nasuwała mu już nieraz posępniejsze myśli. Dziękując w jednym swoim liście (z Grodna 19 septembra r. 1796) do Jana Śniadeckiego, z którym nieprzerwanie listowną kommunikacyą utrzymywał, za pamięć o nim, pisze: „Za troskliwość twoję o moje zdrowie, nieskończenie wdzięczen jestem. Ale moje mniéj potrzebne, bo téż *taedet animam vitae meae*, raczéj dbaj o swoje, bo jeszcze nie jesteś starym i wiele dobrego zrobić możesz, a ja już do niczego nie jestem zdatnym. Starość wielkiemi krokami zaczęła się zbliżać, a za nią następuje śmierć.“ — Kreśląc te wyrazy, Poczobut, liczący już wprawdzie sześćdziesiąt ósmy rok pracowitego życia, nie przewidywał, że jeszcze długo na polu naukowém przyczyniać się będzie do pomnożenia wiadomości ludzkich,

i że nawet Akademią, w najtrudniejszém jéj przesileniu zaraz, a w świetnym odrodzenia okresie następnie, rządzić będzie! Nie dziw jednak, że nie w jednéj już chwili czuł się bezsilnym do pracy, i jakby już nieużytecznym społeczności, obarczały go bowiem częste słabości ciała i dolegliwości późnego wieku. W tym samym jeszcze roku doświadczył on silnego attaku piersi, ale pomimo tego mocna dusza i dzielny umysł, tak dalece krzepiły zużywający się latami organizm ciała, że choroba musiała ustępować, a on powstawszy z niéj, zdawał się podwajać swoją rzadką czynność, i jakby na nowo odrodzony, pracować dla dobra młodego pokolenia w swoim kraju. Przez zaufanie, jakie powszechnie szacowny rektor umiał zjednać u ówczesnego rządcy Litwy, księcia Repnina, doszła do téj pewności Akademia, że nie tylko professorom nie miano zmniejszać pensyi, jak się obawiano, ale jeszcze nowe lekcye miały być wprowadzone przy powszechném szkół urządzeniu, a mianowicie katedra chemii i farmacyi razem wskrzeszona. Jednakże gdy wszystkie projekta reorganizacyjne nie mogły w tym czasie dojrzeć: rzeczy zostały na dawnéj stopie, i kursa nauk w Szkole Głównéj, w jesieni roku 1796, otwarły się po dawnemu. A nawet nie wszystkie lekcye zaczęto, bo doktor Regnier, professor chirurgii i sztuki położniczéj, bawiący od niejakiego czasu w Petersburgu z biskupem inflantskim, od Kossakowskich podczas targowicy protegowany, nie powracał ztamtąd, a ksiądz Tomaszewski, dający matematykę elementarną i ksiądz Karpowicz, professor teologii dogmatycznéj i pisma świętego, zostali z powodu okoliczności politycznych usunięci przez rząd z Akademii. Tenże sam los spotkał i Gucewicza, professora architektury; ale czy potrzeba rozkrzewienia téj umiejętności i niedostatek zdolnéj osoby do zastąpienia jego, czy też silne wstawienie się przywiązanych mu osób, wielkie znaczenie u rządu mających: potrafiły powrócić do posady zawieszonego od niéj przez czas niejakiś Gucewicza.

Taki był stan dotychczasowy Akademii wileńskiéj, kiedy

smutny wypadek, niewypowiedzianym bolem zranił serce Poczobuta. Strzecki, professor astronomii, ów wierny przyjaciel i nieodstępny towarzysz jego prac i trudów, tak w obserwacyach astronomicznych, jako i w kłopotach urzędowych, skończył życie w Wilnie, d. 5 lutego 1797 r. Niezmienny od młodych lat przyjaciel Poczobut, stratę tę przypłacił długą boleścią i znaczném osłabieniem zdrowia, już i tak starganego na naukach i w służbie publicznéj [1]). Odtąd obrócił wszystkie swoje myśli, do zastąpienia naprzód postradanego towarzysza, a potém i samego siebie w astronomii, nakłonieniem Jana Śniadeckiego do przeniesienia się na tę posadę z Krakowa do Wilna.

Tymczasem król Stanisław-August, od abdykacyi swojéj w r. 1795 mieszkający w Grodnie, za wstąpieniem na tron cesarza Pawła I, opuszczając to miasto w dn. 15 lutego 1797 roku, miał na Wilno udać się do Petersburga. Poczobut troskliwy o przyzwoite przyjęcie po raz już ostatni przeszłego króla swojego, któremu i sam osobiście, i w imieniu Akademii tyle był winien, pomimo smutku i sił zwątlonych, wybiegł do Grodna, dla zasiągnienia wiadomości od samego Stanisława-Augusta, kiedy i kędy obróci swoją podróż. Odebrawszy zaś upewnienie, że to wkrótce nastąpi i że król w Wilnie kilka dni zabawi, zajął się natychmiast za powrotem do Wilna, przygotowaniami do przyjęcia monarchy w Akademii. Między innemi w ten czas właśnie, zbiór rozmaitych przedmiotów historyi naturalnéj, mianowicie z daru hetmana Ogińskiego i kanonika Wicherta pochodzących, a dotąd dla niedostatku miejsca w pakach pozostałych: rozłożono na prędce w dawnym refektarzu jezuickim na dole, gdzie teraz właśnie jest sala muzeum starożytności. Zaledwo te i tym

---

[1]) Strzecki choć nie napisał żadnego dzieła, ale był to człowiek bardzo zdolny i dowcipny, a w matematyce, astronomii i fizyce nader biegły. Ksiądz Golański, w mowie mianéj na publiczném posiedzeniu uniwersytetu wileńskiego w roku 1803, *o zakładzie i dalszym wzroście Akademii wileńskiéj*, powiada, że Strzecki obeznawszy się w Londynie z teoryą Franklina, pierwszy ją w Paryżu, w gronie tamtejszéj akademii umiejętności, publicznie doświadczeniem swojém potwierdził.

podobne przygotowania ukończonemi zostały, już Stanisław-August, mając w orszaku swoim między innemi Mniszcha, marszałka w. koronnnego z żoną, i synowicę swoję, a siostrę księcia Józefa Poniatowskiego, referendarzowę Tyszkiewiczowę, dnia 19 lutego roku 1797, o godzinie trzeciéj po południu, wjechał do Wilna wśród tłumu ludu, wiedzącego że wita po raz ostatni tego, który niedawno przewodził narodowi i stanął w pałacu naówczas biskupim zwanym. Nazajutrz przed południem, rektor, otrzymawszy posłuchanie u króla, stanął przed nim ze wszystkimi professorami Szkoły Głównéj, i tak czułą choć krótką powitał go mową, że się Stanisław - August do łez rozrzewnił, i płacząc z wielkiém wzruszeniem odpowiedział. Następnie miała audyencyą kapituła. Poczobut w takich słowach wspomina o tém swojém przedstawieniu się, w jednym liście do Jana Śniadeckiego (3 kwietnia 1797 z Wilna) — „Król podczas audyencyi publicznéj, danéj nam tak jako i kapitule w pałacu biskupim, gdzie téż stał, gdym go witał imieniem Akademii i rekomendował onę pamięci i protekcyi, rozpłakał się i płacząc obficie, odpowiedział bardzo czule, co naszym, a bardziéj jeszcze rossyjczykom, było do czułości i podziwienia.“ — Przez wszystkie 4-ry dni pobytu swego w dawnéj stolicy lit., Stanisław-August odwiedzał Akademią, raz obserwatorium i narzędzia jego w szczegółach opatrując, drugi raz bibliotekę we dwóch salach nad refektarzem dawnym jezuickim znajdującą się przezierając, to znowu wszystkie gabinety, tak w fizycznem jak i w medycznem kollegium, pilnie z ciekawością i z wielkiém swojém zadowoleniem przeglądając. Podobnież każdego dnia inne godziny poświęcał na objeżdżanie miasta i przypatrywanie się ze wszystkich stron jego pięknemu położeniu, lub widzeniu wszystkiego, co tylko było godném tego w Wilnie. Dziwny to był stan duszy tego słabego i nieszczęśliwego monarchy. Nigdy prawie w żadnéj walnéj potrzebie kraju, nie zdołał wydobyć z siebie dostatecznéj siły i dzielności, a w tém smutném położeniu, w jakiém się znajdował utraciwszy koronę, jeszcze się mógł

zdobyć na tyle mocy i spokojności umysłu, żeby przez kilka dni przebywać tam z pewną przyjemnością, gdzie niedawno panował! — Dnia 23 lutego, Stanisław-August opuścił ostatecznie Wilno, udając się do Kowna, a ztamtąd na Rygę do Petersburga. Ale ten rok był obfitym w podobnego rodzaju zatrudnienia publiczne i niezawsze łatwym dla sędziwego rektora, obarczonego smutkiem po stracie przyjaciela i różnemi dolegliwościami ciała. Przy końcu maja cesarz Paweł, zwiedzając po wstąpieniu na tron podległe berłu swemu kraje, miał także odwiedzić Wilno. Ośmnastego maja przybył już do tego miasta z Grodna jenerał-gubernator Litwy książe Repnin, mając już podobno w niedługim czasie, przenieść tu główne siedlisko nowego rządu. Poczobut ze swojéj strony krzątał się usilnie, ażeby godnie zdołał przyjąć w Akademii monarchę i ściągnąć jego uwagę na pożytki, jakie ten zakład i pod jego panowaniem mógł przynieść dla kraju. Mianowicie do tego wszystkiego co już urządził na przybycie Stanisława-Augusta, dodał jeszcze ozdoby gabinetowi historyi naturalnéj, rozłożywszy przy nim piękny zbiór książek, tyczących się tego przedmiotu, bogatych w przepyszne ryciny i tablice. Przytaczamy tu krótki opis pobytu cesarskiego w Wilnie, z listu Poczobuta, pisanego do przyjaciela. „Najjaśniejszy imperator, zawczora (27 maja) wieczorem, koło godziny piątéj, szczęśliwie z dwóma wielkimi książętami (Alexandrem i Konstantym) do nas przybył, i stanął niedaleko, bo tylko przez ulicę od Akademii w biskupim pałacu. Przed godziną szóstą wieczorną udał się piechotą do oglądania katedry i kaplicy świętego Kazimierza przy katedrze. Ztamtąd powracając, szedł do *collegium medicum*. Ja przed fórtką *collegii medici* stałem z professorami, czekając nań już pierwiéj przed kościołem akademickim, mimo którego przechodził, prezentowany od księcia Repnina. Wprowadziliśmy tedy najjaśniejszego imperatora na teatr anatomiczny. Bawił się tu czas znaczny, oglądając wszystko z wielkiém ukontentowaniem, poufałością i oświadczeniem satysfakcyi swojéj. Ztamtąd szliśmy

do wielkiego kollegium. Tam ja w wielkiéj sali dolnéj, *alias* refektarzu pojezuickim, całą historyą naturalną, która od ciebie nie była widziana, bo jeszcze była w pakach, kazałem porządnie ulokować jeszcze przed przyjazdem królewskim, a przed przybyciem imperatorskiém, nawet bibliotekę do historyi naturalnéj służącą i bardzo dla figur kosztowną tam przenieść. Tu téż zupełną oświadczył satysfakcyą kilkakrotnie. Podobnież w gabinecie fizycznym, na resztę w obserwatorium i t. d. Owoż tu miałem okazyą mówienia wyraźnego o placu, bardzo potrzebnym kalkulatora; bo gdy mnie spytał, wiele mam osób do astronomii należących? odpowiedziałem że teraz tylko jednę, bo mi niedawno umarł professor astronomii, ja zaś, miłościwy panie, prócz professora astronomii, jeszcze bardzo potrzebuję kalkulatora, bo rzecz niepodobna, robiąc kurs obserwacyi, kalkulować i drukować, a bardzo wiele mam do drukowania. Imperator natychmiast obrócił się do księcia Repnina, zalecając ten artykuł. Książe odpowiedział, że ten interes będzie się pamiętał przy układzie jeneralnym (szkół), który robić się będzie niebawnie, po powrocie jego od granicy gubernii Litewskiéj..... Wczoraj (28 maja) naj. imperator dzień cały łożył na różne cywilności. Memoryały odsyłał do księcia, a sam nie przyjmował. Dziś (29 maja) rano po szóstéj godzinie, wyjechał do Kowna, a ztamtąd do Rygi.“

Jakoż Repnin, stosownie do tego co powiedział cesarzowi, wróciwszy do Wilna w kilka dni, to jest 6 czerwca, przysłał rektorowi cały projekt nowego urządzenia Akademii, z rozkazem żeby dał jak najrychléj zdanie swoje na pismie i uwagi nad tym projektem. Był to znowu niemały kłopot dla Poczobuta, ponieważ dla wielu bardzo zmian wyrażonych w nim i różniących dawny stan nauk w Akademii od nowo zamierzonego, trzeba było umawiać się o wiele rzeczy i mocnemi dowodami popierać niektóre słuszne i nadzwyczaj potrzebne dla instrukcyi publicznéj żądania. Nakoniec po długich rozprawach i zmianach, nowy układ instrukcyi publicznéj ostatecznie

ułożony został. Powiózł go ostatnich dni lipca do Petersburga Repnin, przeniosłszy wprzód główne siedlisko gubernii Litewskiéj do Wilna w dniu 12 lipca, i potwierdzenie cesarskie uzyskał. Akademia wileńska we wszystkich swoich atrybucyach i dochodach zostawiona w dawniejszym stanie, katedrą chemii dopełniona, a drugą malarstwa wkrótce pomnożona, w tém jednak zmiany doznała, że po zniesieniu dotychczasowych prezesów kollegii, rząd jéj całyześrodkował się w osobie jednego rektora. Natomiast utworzono znowu kommissyą ze dwunastu osób złożoną, pod prezydencyą biskupa wileńskiego, którym był wówczas Jan Nepomucen Kossakowski z alternatą czyli naprzemian z biskupem żmujdzkim. Obowiązkiem jéj było czuwać w ówczesnéj gubernii Litewskiéj, pod zwierzchnictwem jenerał-gubernatora, nad trybem nauk równie w Akademii jak i w szkołach prowincyonalnych, oraz nad bezpieczeństwem funduszu edukacyjnego. Ten jednak nie był oddzielony od skarbu państwa, pensye nauczycieli, za assygnatą gubernatora cywilnego do izby skarbowéj, miały być pobierane zdołu. Kommissya owa, do któréj weszli księża Strojnowski i Pilchowski, już 31 sierpnia r. 1797 czynności swoje rozpoczęła [1]). Tak więc los Akademii wileńskiéj na niejakiś czas zapewnionym został, i skołatany pracą, a rozlicznemi przytém troskami, rektor jéj, mógł na chwilę odetchnąć. Cieszyło go nadewszystko wznowienie tak ważnéj katedry jaką była chemii, i pozyskanie do niéj wielkich nadziei i rzadkiéj zdolności młodego professora, w osobie Jędrzeja Śniadeckiego, brata Jana, z którym Poczobut, od czasu spólnych prac na sejmie grodzieńskim roku 1794, silnym węzłém sza-

---

[1]) Skład jéj był następujący: Jan Nepomucen Kossakowski biskup wileński, Józef książe Giedrojć koadjutor biskupstwa żmujdzkiego, Dawid Pilchowski sufragan biskup i officyał wileński, Hieronim Strojnowski koadjutor scholastyk wileński i professor emeryt Akademii, Ignacy Kontrym prałat kustosz wileński, Michał Dłuski koadjutor kanonii wileńskiéj, Ambroży Synhujewski superior bazylianów wileńs., Michał Zaleski były wojski litewski, Antoni Łappa marszałek trocki, Rajski podkomorzy kobryński, Karpp' starosta rykijowski i Józef Kossakowski podczaszy wileński.

cunku wzajemnego i stałéj przyjaźni się połączył. Jędrzej Śniadecki przybył ostatnich dni września roku 1797 do Wilna, i nie długo po zaczęciu kursów w Akademii, zajął powierzoną sobie katedrę, do któréj jeszcze przyłączono lekcyą farmacyi. Jednocześnie prawie grono professorów pomnożone zostało, wejściem do niego księdza Stanisława Jundziłła, który z podróży naukowéj powróciwszy, mianowany został wice-professorem historyi naturalnéj, jako pomocnik professora Szpicnagla. Jednéj tylko rzeczy w téj przemianie Akademii nie mógł odżałować Poczobut, że mocne jego usiłowania, ażeby namówić i sprowadzić z Krakowa Jana Śniadeckiego, do objęcia w niéj posady astronoma obserwatora, którą dla wieku i osłabionego zdrowia myślał porzucić: nie mogły wziąść skutku. Jan Śniadecki, pomimo ciągłéj zachęty ze strony Poczobuta, pomimo nawet urzędowego wezwania od niego za upoważnieniem Repnina, nie mógł się do tego skłonić. Poczobut zatém nieupatrując nikogo równie godnego do zastąpienia siebie w tym ważnym obowiązku, postanowił złożyć z siebie przez ośmnaście lat sprawowany w tylu trudnych okolicznościach urząd rektora, a zatrzymać póki ostatki zdrowia pozwolą, kierunek obserwatorium. Postanowienie to przyspieszoném jeszcze zostało niespodzianym, a nader przykrym dla niego wypadkiem, który omal nie przyprowadził Akademii, odrodzonéj przez pamiętną kommissyą edukacyjną, do zupełnego przewrotu i upadku. Jezuici białoruscy, potrafili rozmaitemi zabiegami wyjednać ukaz, powierzający im nauki w Akademii i oddający do ich zarządu i użytku wszystkie jéj zakłady. Już przybył do Wilna członek tego Zakonu Gruber, dla obejrzenia budowli i gabinetów, i wszystko zapowiadało rychłe przeobrażenie całéj instytucyi. Poczobut, znając dobrze stan umysłowy Zgromadzenia ówczesnego Jezuitów na Białéj Rusi, przekonany o ich nieudolności do przewodniczenia w instrukcyi młodzieży, i niedostatku osób usposobionych do nauczania stosownie do postępu, jaki od połowy ośmnastego wieku wszystkie umiejętności zrobiły: usiłował

zdrowemi uwagami swemi Grubera, i ciągłemi przedstawieniami jenerała Jezuitów, odwrócić od tak zgubnego dla kraju, a tak niezaszczytnego dla samegoż Zakonu przedsięwzięcia. Ciężko zmartwiony ich oporem, tém skwapliwiéj usunął się od rządu Akademii, któréj właśnie rektorem obrany został w roku 1799, znany już nam ksiądz Hieronim Strojnowski.

Kiedy Poczobut berło Akademickie oddawał w ręce nowego rektora, którego rządów pamięć niemniéj ważną kartę zajmuje w dziejach téj słynnéj instytucyi naszego kraju: stan nauk i szereg nauczycieli, publicznie je wykładających, był następujący. Trzy wydziały czyli fakulteta składały wówczas Akademią wileńską: moralny, fizyczny i lekarski. Pierwszy obejmował dwie katedry teologiczne, dwie prawne, jednę historyi i jednę literatury. Ksiądz Konstanty Bogusławski, po usunieniu księdza Karpowicza, dawał lekcye teologii i dogmatycznéj i moralnéj razem; Augustyn zaś Tomaszewski, bazylian, wykładał pismo święte i historyą kościelną, pilnując się co do téj ostatniéj dzieła księdza Fleury. Korneliusz Pocołojewski, professor prawa rzymskiego i kanonów, objaśniał uczniom instytucye Justyniana, wskazując wpływ ich na prawodawstwo różnych narodów, a mianowicie na prawo kościelne, które tłómaczył szczegółowie, na kilka kursów podzieliwszy. Szymon Malewski, podniesiony niedawno do stopnia zwyczajnego professora, zajmował się uczeniem ogólnych zasad logiki, prawa przyrodzonego i narodów, stosownie do ówczesnego stanu tych nauk, niemogąc wchodzić w dokładniejszy ich rozbiór, z przyczyny skupienia w jednéj katedrze trzech tyle ważnych przedmiotów. Ksiądz Tomasz Husarzewski missyonarz, uczony i zdolny professor a w przedmiocie swym zamiłowany, historyą powszechną w trzyletnim aż kursie z przyzwoitą krytyką opowiadał. Nakoniec ksiądz Filip Neryusz Golański piar, posiadający niemało nauki na swój czas i wiadomości, chociaż pozbawiony daru łatwego wysłowienia się, uczył literatury, a w szczególności zasad wymowy i poezyi,

przywodząc z pismiennictwa różnych narodów cywilizowanych tak w starożytności jako i w nowoczesnych wiekach, wzory i przykłady do poparcia i objaśnienia prawideł ogólnych. Do tej katedry przywiązany był także wykład kaznodziejskiéj wymowy. Liczba więc dawnych przedmiotów w tym oddziale, prócz ubytku jednego tylko professora, nie zmniejszyła się wcale staraniem troskliwego rektora, od r. 1790.

Bogatszy był daleko od dawnych czasów fakultet fizyczny, co do przedmiotów, tak że już wyłączone zeń zostały nauki lekarskie, z których złożył się nowy oddział. Ksiądz Józef Mickiewicz nauczał fizyki i robił doświadczenia, mianowicie fenomena elektryczności objaśniające; Ksiądz Franciszek Narwojsz, matematyki wyższéj professor, tłómaczył teoryą wszystkich jéj części, rozbierając przykłady z dzieł Newtona wzięte, a sekcye koniczne sposobem analitycznym podług De la Caille. Ksiądz Tadeusz Kundzicz, dawał lekcye matematyki stosowanéj, Ignacy Reszka początki astronomii, Tomasz Życki matematykę elementarną. Ale największą ozdobą tego oddziału, byli dwaj niedawno przybrani do Akademii professorowie: Wawrzyniec Gucewicz— architektury i Franciszek Smuglewicz — malarstwa.

Fakultet medyczny, zaprowadzony istotnie od samego początku założenia Szkoły Głównéj, a pielęgnowany zawsze od ex-Jezuitów, od ówczesnéj publiczności zaś uważany za najpotrzebniejszy w całéj Akademii, obejmował wszystkie niemal przedmioty, wchodzące do nauki lekarskiéj, jak i w innych uniwersytetach w owéj epoce. Cztery katedry właściwie medyczne i piąta nauk przyrodzonych, zajęte były samemi cudzoziemcami, bo w krajowcach jeszcze nie było wielkiéj skwapliwości do poświęcenia się temu trudnemu i pracowitemu zawodowi, a może jeszcze i ostatki przesądu szlacheckiego stały temu na zawadzie. Doktor Józef Langmayer czytał lekcye patologii, za przewodnictwem instytucyi Boerhawe'go, materyi medycznéj i dawał praktykę lekarską w utworzonéj przez siebie klinice. Jan Andrzej Lobenwejn nauczał dobrze anatomii i fizyologii;

Jakób Briotet, professor chirurgii praktycznéj i demonstrator operacyi chirurgicznéj, sposobił gorliwie uczniów do tych przedmiotów, które więcéj praktycznie jak teoretycznie sam posiadał. Nakoniec Mikołaj Regnier wykładał choroby chirurgiczne i sztukę położniczą. W skład tego wydziału weszły jeszcze inne nauki, uważane jako pomocnicze medycynie. I tak Jędrzej Śniadecki, filozofii i medycyny doktor, na wskrzeszonéj po Sartoris'ie katedrze, zajmował wzorowym wykładem swoim chemii podług najnowszych odkryć i wynalazków, łącząc własne doświadczenie, liczną młodzież akademicką i nawet dużo słuchaczów z publiczności. Doktor Ferdynand Szpicnagel dawał zoologią, pilnując się układu Linneusza, a w dodatku wykładał jeografią fizyczną, podług zasad Torbena Bergmanna; nakoniec ksiądz Bonifacy Stanisław Jundziłł, wice-professor historyi naturalnéj, nauczał zasad botaniki podług Linneusza, oraz historyi téj nauki, z dodaniem ćwiczeń praktycznych na wiosnę w ogrodzie lub w polu. Obserwacyami astronomicznemi trudnił się sam Poczobut, posługując się zbyt słabą pomocą Reszki.

Prócz wyżéj wskazanych katedr, zaprowadzono jeszcze w ciągu ostatnich lat naukę języków, czego wprzód nie było. Greckiego nauczał ks. Rogowski ex-Jezuita, francuzkiego Jan Pinabel i niemieckiego — Jan Albrycht. Wreszcie do grona Akademii należeli jeszcze: sekretarz jéj ks. Kazimierz Naruszewicz i bibliotekarz ksiądz Rafał Litwiński. Do zakładów i gabinetów Akademii wypadało policzyć na pierwszém miejscu obserwatorium, wybornemi na owe czasy narzędziami opatrzone i szacowane w Europie dla nieprzerwanych i uczonych obserwacyi, zawsze drukiem ogłaszanych. Po niém szły zbiory historyi naturalnéj, już dosyć szacowne i ciekawe, założone przez Gilibert'a i Forster'a, a świeżo darami prywatnemi pomnożone. Biblioteka z dawnych ksiąg pojezuickich po większéj części złożona i niektóremi nabytkami pomnożona, zalecała się wszakże szacownemi zabytkami z księgozbioru Zygmunta-Augusta pochodzącemi, a niedawno zbogaconą została kosztownemi

dziełami w przedmiocie historyi naturalnéj. Znajdowała się ona wówczas w dwóch wielkich salach, nad refektarzem pojezuickim wznoszących się. Książki złożone były w otwartych szafach, w stylu *rococo* zrobionych i dziwacznie białym i czerwonym kolorem pokostowanych i rzeźbionemi floresami ozdobnych. W końcu tych szaf w jednéj sali, umieszczona była wznioślejsza i kratą opatrzona, gdzie dawniéj zamykano księgi zakazane. Gabinet anatomiczny, w zawiązku jeszcze będący, staraniem Lobenwejna pomnażał się corocznie dobremi preparatami. Gabinet fizyczny szczupły, zawierał jednak niezłe narzędzia do wykładu elektryczności posługujące. Klinika, zaprowadzona przez Langmayera, była ciasna i niewielką liczbę łóżek zawierała; ogródek zaś botaniczny, zaledwo założony, obiecywał jednak usilnością młodego Jundziłła, wiele obiecującego nauczyciela, wkrótce przyjść do porządnego wzrostu.

Chociaż podział ten naukowy Akademii był w gruncie swym błędny i niesystematyczny, a dozór zwierzchni nad nią w mocy kommissyi, z różnorodnych członków złożonéj, do którego jeszcze mieszali się gubernatorowie wojenny i cywilny, niezupełnie ułatwiający rozwój instrukcyi publicznéj; chociaż niektórzy professorowie, niedołężni lub nieidący za postępem nauk, niedostatecznie wykładali swoje przedmioty; ale Poczobut zostawił rozsadnik, że tak powiem, przyszłych nauczycieli uniwersytetu, w liczném gronie przybranych do większéj części katedr adjunktów. Wszyscy już z krajowéj młodzieży wzięci, a niektórzy zagranicą lub w nowo przekształconych szkołach usposobieni, czynili nadzieję, że będą w stanie zapewnić pożytecznie przyszłość téj Głównéj Szkoły w Litwie. I w tém istotnie była wielka zasługa Poczobuta! W samym oddziale moralnym, cztery katedry były opatrzone adjunktami, to jest prawa natury i narodów, prawa kanonicznego, historyi powszechnéj i literatury [1]). W kollegium fizy-

---

[1]) Byli temi adjunktami: Mateusz Korbut doktor filozofii, Adam Powstański, Ferdynand Serafinowicz piar, bardzo zdolny nauczyciel i Stanisław Bakowski doktor filozofii.

czném wszyscy professorowie mieli takich adjunktów [1]), z których jednego tylko wyjąwszy, wszyscy potém wyszli na wybornych professorów uniwersytetu, jak Stubielewicz, Niemczewski, Rustem malarz i Szulc architekt. Toż samo było i w kollegium lekarskiém, gdzie Fryderyk Niszkowski, ówczesny adjunkt katedry chirurgicznéj, tak zaszczytnie zajął z czasem miejsce po Briot'em i stał się słynnym i nadzwyczajnie zdolnym operatorem w kraju, gdzie August Becu adjunkt Langmayera, Andrzej Matusewicz adjunkt Regnier'a, nauczali potém zdolnie i z prawdziwym pożytkiem uniwersytetu, pierwszy patologii, drugi akuszeryi; zkąd nakoniec Roman Symonowicz, chociaż ówcześnie adjunkt anatomii i fizyologii przy Lobenwejnie, wyszedł na gorliwie wykładającego w odrodzonym uniwersytecie mineralogią, za pomocą bogatego zbioru minerałów, przez siebie utworzonego. Niejednostajna była naturalnie zdolność tych młodych ludzi, sposobiących się na mistrzów, nierówne wprawdzie ukształcenie: ale zawsze był to szczep narodowy, tak że niepotrzeba było odtąd uciekać się do ladajakich nawet cudzoziemców lub samych zestarzałych już ex-Jezuitów, utrzymywać nadal przy nauczycielstwie.

Został jednak przeciw Poczobutowi, w świadectwie znakomitego człowieka, w listach Kołłontaja [2]) zapisany, wielki zarzut, jakoby on nigdy w zupełności nie wprowadzał w wykonanie ustaw kommissyi edukacyjnéj w Akademii wileńskiéj. Trudno jednakże dowieść tego w zupełności, i zarzut taki uznać za słuszny bez zastanowienia się. Prawda, że Poczobut sam przez ciąg połowy życia swego Jezuita, sam winien im pierwiastkową naukę, z nałogu do zakonnych zasad, z przywyknienia do braterstwa w zgromadzeniu klasztorném, widząc nakoniec powszechny niedostatek ludzi oświeconych i naukowo wykształconych, prócz jednych piarów: najwięcéj pokładał zaufania w ex-

[1]) Fizyki—Stefan Stubielewicz, który z pożytkiem kończył nauki w Paryżu, astronomii —Cezary Kamiński bazylian, architektury—Michał Szulc.

[2]) List Kołłontaja do Franciszka Dmochowskiego, 6 października 1803 r. pisany z Krzemieńca. Ob. *Zbiór* Kojsiewicza, wydany w Krakowie.

Jezuitach, i w nich jeżeli nie jedyne, to najobfitsze widział źródło nauki i nauczycieli. Téj szczególnéj skłonności do Jezuitów zaprzeczyć w nim niemożna; może nawet zbytek jéj uznać należy. Ale wszyscy ex-Jezuici jéj ulegli, niewyjmując Naruszewicza, chociaż człowieka bardziéj światowego niż Poczobut. Nie mówi to jednak zupełnie za tém, żeby się on sprzeciwiał przepisom zwierzchności swojéj, to jest kommissyi edukacyjnéj, żeby stawiał opór wprowadzeniu do szkół przepisów jéj i zasad. Jak można temu wierzyć bezwzględnie, kiedy się zastanowimy, że z grona téj kommissyi występował Chreptowicz, przeznaczony głównie do szczególnego dozoru i opieki nad Akademią wileńską, mąż przezorny i bardzo troskliwy o jéj dobro, a nadewszystko sam twórca ustaw kommissyi. Jak można przypuścić, żeby on, szczególny zwierzchnik tego instytutu, kierujący bezpośrednio urzędowaniem rektora, mógł patrzeć obojętnie na samowolne czyny jego? Kołłontaj, idąc daléj w swoim zarzucie, porównywa Szkołę Główną wileńską z krakowską, i utrzymuje, że pierwsza nigdy się nie mogła, przed ostatnią naturalnie reformą, zrównać z drugą. Jest w tém część prawdy, ale nie z przyczyny uporu Poczobuta, nie z powodu orędownictwa dawanego przezeń zwyczajom gotyckim, jak mniema Kołłontaj. Trzebaż pamiętać, że akademia krakowska nie była w ręku Jezuitów, że niektórzy jéj członkowie i przed reformą jeszcze kommissyi edukacyjnéj, należeli do ludzi świeckich, że sami księża ją składający po większéj części, niebędąc do zakonnych i wyłącznych zasad przywiązani, łatwiéj się nagiąć mogli do nowego porządku rzeczy; że nakoniec w akademii krakowskiéj, oddawna niemało jéj uczniów, niewchodząc koniecznie do stanu duchownego, sposobiło siebie do powołania nauczycielskiego, bo im wrota do tego były otwarte. Co innego było w Litwie. Tu Jezuici od XVI wieku całą instrukcyą publiczną zagarnęli do siebie, i gdyby piarowie nie stanęli im na przeszkodzie, gdyby ich na szczęście kraju nie wywołali do spółzawodnictwa: nie byłoby żadnéj osoby w całéj pro-

wincyi, prócz Jezuitów, zdatnéj do uczenia w Akademii jakiegokolwiek przedmiotu. W pierwszych zatém latach reformy zaprowadzonéj w Akademii wileńskiej przez kommissyą edukacyjną, musiał nowy systemat szkolny wchodzić leniwo i nie w całéj sile do tego zakładu, ponieważ trzeba było mieć doczynienia z ludźmi starych przywyknień. Zgadzamy się nawet, że i sam Poczobut nie był od nich wolen, z początku swego urzędowania, że nawet niektóre uprzedzenia dłużéj zachował; ale niema na to oczywistego dowodu, żeby się opierał wprowadzeniu w wykonanie ustaw kommissyi. Obszerna i poufna korrespondencya jego, którą mamy przed sobą, nie tylko nie potwierdza takiego mniemania, lecz owszem pokazuje wszędzie najdowodniéj, o jego najżarliwszém stosowaniu się do przepisów i zaleceń kommissyi, o jego ciągłych usiłowaniach w zapełnieniu Akademii zdolnemi osobami prócz ex-Jezuitów, o skwapliwém przypuszczeniu równie piarów jak osób cywilnych, do nauczania w Szkole Głównéj, o trudach w poszukiwaniu na professorów ludzi dobrze usposobionych między cudzoziemcami. Jeżeli i miał Poczobut uprzedzenia jakie z początku do reformy kommissyi edukacyjnéj i do niektórych nowych nauk przez nią wprowadzonych, czemu niemożemy z pewnością wierzyć: to niezawodnie w prędkim czasie otrząsł się zupełnie z tego. Dosyć będzie, kiedy powiemy, że w ostatnich już latach rządów jego rektorskich za Repnina, właśnie w epoce którą opisujemy, wznowienie i utrzymanie katedry chemii, a następnie pozyskanie dla Akademii takiéj sławy uczonego, jakiéj był Jędrzej Śniadecki, niezmordowanym tylko usiłowaniom Poczobuta przypisać należy. Jedno tylko uprzedzenie tego znakomitego męża zachowało się do ostatka jego zawodu rektorskiego, uprzedzenie do języka łacińskiego, żeby lekcye w Akademii po łacinie wykładane były o ile można najwięcéj. Już wspomnieliśmy o tém w życiu Jędrzeja Śniadeckiego, którego nakłaniając do wykładania chemii w téj mowie, dodawał, staruszek: *„et id genus* (to było jego przysłowie), mój panie, nietrzeba

nauk pospolitować.“ Było to fałszywe przekonanie prawda, pochodzące z nałogu młodości, z czasów kiedy wszystkiego jeszcze nieinaczéj uczono jak po łacinie, kiedy język dawnych rzymian, zaledwo i w dyplomacyi nawet zaczął ustępować przed francuzkiém narzeczem. Żałować tylko przychodzi, że to przesadzone zamiłowanie łaciny, posunął Poczobut aż do zgubnych w każdym człowieku, kochającym swój kraj, a tém zgubniejszych w zwierzchniku edukacyi publicznéj uprzedzeń względem własnéj mowy, o czém daléj mówić będziemy. Wszakże pomimo téj słabości, pomimo żalu za upadającą łaciną, nigdy Poczobut nie postępował wbrew zaleceniom swojéj zwierzchności, nigdy nie przeszkadzał wykładowi nauk w swojskiéj mowie, przestając tylko na zachęcaniu do ulubionéj łaciny. W takim składzie i w takiém usposobieniu osobistém opuszczał rządy Akademii wileńskiéj i szkół jéj podwładnych Poczobut, oddając wodze jéj w młódsze, a zatém silniejsze dłonie Hieronima Strojnowskiego (obranego jednogłośnie przez Akademią dnia 4 lipca 1799 r. rektorem), który także z kolei wielce się potém zasłużył instrukcyi publicznéj w naszym kraju.

ROZDZIAŁ IX.

Prace astronomiczne po złożeniu urzędu rektora.—Przeszkody usunięte.—Wiersze łacińskie.—Przywrócenie korrespondencyi z astronomami.—Atlas Bode'go. —Cnota wdzięczności.—Stosunki z Chreptowiczem.—Uwielbienie dla poezyi Sarbiewskiego.—Zbytnie uprzedzenie za łaciną.—Błędne przekonanie o wartości mowy ojczystéj.—Zastępstwo rektora.—Przybycie do Wilna cesarza Alexandra I i przyjęcie jego.—Mowa Poczobuta.—Manifest urządzający instrukcyą publiczną.—Akt potwierdzenia uniwersytetu.—Ustawy jego i uposażenie.—Posiedzenie publiczne.—Oda Poczobuta.—Rozprawa o zodyaku egipskim.—Nuncyusz.—Instytut francuzki.—Obserwacye planet.—Wiersze polskie. —Plebania w Onikszcie.—Biskupstwo.—Powitanie Jana Piotra Franka.—Sala biblioteki.—Smuglewicz.—Wyazd do Baden.—Pobyt w Wiedniu.—Rozprawa o zodyaku po francuzku.—Myśl o Połocku.—Stan uniwersytetu.—Oddanie obserwatorium Janowi Śniadeckiemu.—Wyjazd do Inflant.—Poczobut w Dynaburgu.—Powrót do Zakonu.—Zgon.—Obchód żałobny.—Żywot.

Uwolniwszy się Poczobut od urzędu rektorskiego, powrócił z radością do miłego sobie obserwatorium i z młodzieńczym prawdziwie zapałem oddał się całkowicie pracom astronomicznym, niezważając ani na późne lata żywota swego, których już siedmdziesiąt jeden dokonywał, ani na stargane rozlicznemi trudami zdrowie. I tak miłował zawód ten swój naukowy, że zdaje się jakby siły męzkiego wieku odzyskał, gdyż bez żadnéj pomocy stałéj na ówczas, dnie i noce trawił przy teleskopie, śledząc pilnie i uporczywie ruchy ciał niebieskich, pomimo tysiącznych przeszkód stawianych mu przez klimat nasz, rzadko kiedy zupełnie pogodny i niemglisty. Niedziw więc, że tak znamienite prace w astronomii sędziwego Poczobuta, zdołały natchnąć jednego z niepospolitych uczonych wieku Stanisława-Augusta i gładkiego rymopisa, Mikołaja Wolskiego,

do napisania poematu pod tytułem *Dwie nocy*. Skończywszy obserwacye, jeżeli mu się udały, posyłał je do Krakowa Janowi Śniadeckiemu i do Berlina Bode'mu; jeżeli chmury zasłaniały mu przedmiot obserwacyi, żalił się na to w poufałych listach do Jana Śniadeckiego, astronoma ówczesnego krakowskiego, z którym go ścisła przyjaźń łączyła od sejmu grodzieńskiego, i w tych żalach znajdywał pociechę na podobne utrapienia. Lecz nie tylko pomocników nie miał, ale brakło mu nawet i dzieł nowych w astronomii, a gwałtownie potrzebnych, bez których żadne obserwatorium obejść się nie mogło. Od dziesiątka lat bowiem, naprzód brak funduszu osóbnego, potém zaburzenia krajowe, nakoniec zakaz sprowadzania do Litwy wszelkiego rodzaju ksiąg z zagranicy, mianowicie francuzkich: nie pozwoliły powiększać corocznie, jakby wypadało, biblioteki astronomicznéj. Za wstąpieniem dopiéro na tron cesarza Alexandra I, dobroczyńcy i odnowiciela uniwersytetu, doczekał się Poczobut z radością możności opatrzenia instytutu swego w najpotrzebniejsze księgi. Lecz i wtenczas niewszystkie jeszcze zawady usunięte zostały do otrzymywania z obcych krajów jakiéjkolwiek pomocy naukowych tego rodzaju. W owych bowiem latach u nas w Litwie, nie było księgarzy takich, którychby kredyt i związki rozciągały się daleko. Sprowadzenie ksiąg, a nawet wiadomości bibliograficzne o nich, były wielkiém zadaniem i wielką trudnością dla ludzi, poświęcających się naukom. Poczobut więc w tym przypadku musiał szukać rady i pomocy, to u Śniadeckiego w Krakowie, to u byłego opiekuna swego i Akademii, ex-kanclerza Chreptowicza w Warszawie, jako bliższych kommunikacyi z światem europejskim. Z jednego listu jego, pisanego do Jana Śniadeckiego (z Wilna 1 maja 1801 roku) widać, jak wielki był niedostatek dzieł astronomicznych w obserwatorium wileńskiém w tym roku. „Teraz mego pisania jest objektem prosić najusilniéj pana mojego, — pisze Poczobut, — o postaranie się dla nas ksiąg pilnie nam potrzebnych, których od dziesięciu lat sprowadzać nie mogliśmy, już dla czasów burzliwych, już to

dla niedostatku funduszu, już to dla zakazów wprowadzenia do kraju ksiąg francuzkich wszelkich bez excepcyi. Nie mamy ostatniéj edycyi astronomii De la Land'a, i żadnych dzieł nówszych astronomicznych, mianowicie tablic świeżo poprawionych przez francuzów, anglików i niemców, jako to przez p. pułkownika, a teraz już barona Zach, astronoma w Saxe-Gotha. Nawet żadnych efemeryd prócz berlińskich, które corocznie sprowadzać się nam udawało, mieć nie mogliśmy. Jeśli przypadkiem które nas doszły, to zawsze po czasie, jak dwa razy efemerydy paryzkie „Connoissance des tems," od samego pana De la Lande posłane, z którym téż korrespondencya oddawna już przerwała się. Spodziewam się teraz niechybnie przywrócenia kommunikacyi i łatwości do sprowadzenia ksiąg zagranicznych, mianowicie tak niewinnych, jak astronomiczne, z łaski nowego monarchy, tchnącego samą dobrotliwością, który téż wielkie i rozliczne daje dowody prawdziwego i wysokiego oświecenia, najlitościwszego ku poddanym serca i prawdziwie ojcowskiéj troskliwości o ich dobro, z powodu któréj wszystko to znosi co było uciążliwém."

Skoro się więc usunęły dotychczasowe trudności w kommunikacyach z uczonymi zagranicą i co do zaopatrzenia się w potrzebne dla obserwatorium pomoce naukowe: Poczobut z coraz większą ochotą oddawał się pracom astronomicznym, ścigał wybornemi swojemi lunetami nowo odkryte planety, walcząc z mrozem lub chmurami. A taką swobodą umysłu był razem obdarzony, że prace swoje rachunkowe, często bardzo mozolne, przeplatał składaniem wierszy łacińskich, na rozmaite okoliczności. To była jego najmilsza rozrywka, i niejedne ślady jéj po nim zostały [1]). Najpomyślniéj mu się udały obserwacye planety Ceres, które umieszczone najprzód w ówczesnym Kuryerze litewskim w kwietniu r. 1802 i w Gazecie warszawskiéj, a następnie posłane do Krakowa, tak dalece ściągnęły

[1]) Obacz w Dodatkach list Poczobuta do Jana Śniadeckiego, z Wilna dnia 26 grudnia 1801 r. pisany.

uwagę astronomów, że je baron Zach nietylko w swoim dzienniku z miesiąca lipca 1802 r., w Gota wydawanym, umieścił z wielkiemi pochwałami, ale nawet załączył wiersze, dowiedziawszy się o nich ze strony, ułożone od Poczobuta tak na Ceres, jako też i na Pallas, z powodu wszczętéj między astronomami kwestyi: jakie nazwiska i cechy nadać tym nowym planetom [1]). Nieprzestając na tém Zach, dla przykładu i upomnienia swoich niemieckich kolegów w astronomii, którzy się lenili popracować nad wyszukaniem owych planet, dodał w swoim dzienniku i ten przykład rzadkiéj wytrwałości wileńskiego astronoma, że pomimo mdłości, które go napadały podczas długich nocnych obserwacyi, nie chciał ustawać w pracy, aż póki dokonał tego co przedsięwziął. Dowiedział się o tych szczegółach z listów Śniadeckiego, do niego wówczas nieprzerwanie pisywanych. I w saméj rzeczy, mógł się pochlubić astronom wileński temi swojemi obserwacyami, chociaż dopiéro w pierwszych dniach kwietnia doścignąć potrafił planetę Ceres, a od 9 tego miesiąca (r. 1802), regularny ciąg obserwacyi jego trzema wielkiemi narzędziami rozpoczęty został. Bo gdy inni astronomowie, którzy rychléj tego planetę postrzegli, wystawili go tak małym, a zatém trudnym do widzenia, że mu zaledwo siódmą wielkość naznaczali, nawet gdy zostawał w największéj odległości od słońca: w wileńskiém obserwatorium okazał się on w jego przewybornych lunetach tak wielkim i jasnym, jak czwartéj wielkości gwiazdy, tak że zrazu Poczobut nie chciał wierzyć, że to był szukany planeta.

---

[1]) Wiersze te są:

NA CERES.

Quae segetum culmos docuisti falce secare,
Falx dentata sacrum sit tibi stemma, Ceres.

NA PALLAS.

Falx Cereris signum esto: Tu ut tuare labores
Syderibus sacros, aigida *) Pallas habe!

---

*) Aigis czyli scutum, greckie słowo, od wszystkich poetów dawnych łacińskich używane.

Tak bezprzestannie pracując Poczobut w swojém obserwatorium przez dwa lata, zdołał już na początku r. 1802 przywrócić dawne stosunki astronomiczne z Paryżem i Berlinem, zawiązać nowe z akademią nauk w Petersburgu, któréj w początku następnego roku, posłał właśnie przez jadącego do stolicy rektora Strojnowskiego, powyższe swoje obserwacye planety Ceres. Dowiedziawszy się, że w stolicy pruskiéj astronom Bode wydawać zaczął wielki swój atlas wszystkich konstellacyi, obejmujących 17,240 gwiazd nowo obserwowanych; troskliwy Poczobut, żeby nie była w nim opuszczona owa konstellacya, przez niego *Ciołkiem Poniatowskiego* nazwana, a oddawna już równie od tegoż samego Bode jak i od akademii umiejętności paryzkiéj przyjęta: pisał do niego przypominając, żeby ją umieścić, gdy już nie teraz nabyła prawa obywatelstwa między ciałami niebieskiemi. Podobnież z równą troskliwością odezwał się do De la Land'a, pracującego spólnie z synowcem swoim, także astronomem, nad wydaniem katalogu, do 50,000 gwiazd mającego zawierać, o umieszczenie konstellacyi pod imieniem Poniatowskich. I jeden i drugi uprzedzili żądanie Poczobuta, upewniając że za święty obowiązek poczytali szanować to, czemu on dał początek i co już zdaniem wszystkich astronomów uświęconém zostało. Zawdzięczając Poczobut tę pamięć, posłał Bode'mu w darze medal królewski Mereutibus, na którym, jak wiadomo, znajdowało się popiersie Stanisława-Augusta. Nadto sprowadził natychmiast atlasu jego aż dwa exemplarze, jeden do obserwatorium, drugi do biblioteki akademickiéj, i tak do nabywania go właścicieli znacznych księgozbiorów zachęcał, że i Chreptowicz, i niektórzy z familii królewskiéj nabyć go pospieszyli.

Cnota wdzięczności była wrodzoną czcigodnemu naszemu astronomowi. Nigdy on nie przestał być wdzięcznym Stanisławowi-Augustowi tak za panowania tego króla, jak i po jego upadku, równie za osobistą ku sobie przychylność, jak i za opatrzność nad Akademią. Podobnież z Chreptowiczem dochował do ostatnich lat niemal

życia swego, te poufałe stosunki, które ich dawniéj, w ciągu zasiadania kanclerza w kommisssyi łączyły. Jeden i drugi oswobodzeni od publicznych urzędów, nie przestali być dla siebie wzajemnymi i życzliwymi przyjaciołmi nauk. Poczobut zawsze mu donosił o swoich pracach astronomicznych, przydając różne wiadomości potoczne, mogące zająć Chreptowicza, posyłał mu swoje wiersze łacińskie, a nawet jego zdania i rady o swojéj wenie poetyckiéj zasięgał. W roku 1802 naprzykład, obesłał go nieszczupłą tablicą miejsc w Litwie, których szerokość jeograficzną albo sam oznaczył dokładnie, albo z pewnych postrzeżeń dawniejszych wyciągnął. Ale w każdym razie po ulubionéj mu astronomii, w niczém tak nie był rozmiłowany nasz astronom, jak w poezyi łacińskiéj, nad niczém tak nie ubolewał, jak nad zaniedbywaniem już wówczas języka rzymian w Polsce. Sarbiewski bo nie tylko pierwszy po Horacym poeta, ale jeszcze polak, a przytém Jezuita, był dla niego ideałem i wzorem, którego ciągle wartował i upajał się jego szczytnemi odami. To nadzwyczajne przywiązanie do mowy łacińskiéj, posuwał do słabości i nawet niedarowanego uprzedzenia. W niéj widział jedyny środek upowszechnienia nauk, w niéj znajdywał tylko łatwość wyrażenia się w wykładzie wszelkiego rodzaju umiejętności. Zaledwo przypuszczał, żeby tak rozszerzone języki jak francuzki, niemiecki i angielski, mogły zastępować łacinę. A co gorsza, co stanowi ujemną stronę w zawodzie naukowym Poczobuta, co nawet, śmiem powiedzieć, plamą jest nie tylko w jego życiu umysłowém, ale w żywocie zacnego obywatela polaka, jakim on był zawsze: to jego fatalne uprzedzenie, że język polski niepowinien być używany ani do wykładu nauk, zwłaszcza w wyższych szkołach, ani do pisania dzieł wyższego polotu. Kiedy towarzystwo przyjaciół nauk, założone w Warszawie, celem utrzymania języka i literatury narodowéj, za upoważnieniem rządu pruskiego, wezwało w r. 1802 i Poczobuta do spółpracownictwa w tym chwalebnym zawodzie, jako tyle znakomitego uczonego, wymagając od niego przesyłania

mu jego prac astronomicznych: Poczobut wymówił się zaraz niemożnością przyjmowania obowiązków, które trudno mu było spełniać dla starości i dla niedostatku pomocników w obserwatorium. Ale kiedy towarzystwo ponowiło swoje nalegania, sędziwy astronom tyle zkądinąd gorliwy o wzrost nauk w kraju, tyle zasłużony w instrukcyi publicznéj, przyznał się w poufałéj korrespondencyi z przyjazną sobie osobą, że inny jeszcze powód skłaniał go do odmówienia towarzystwu swojego uczęstnictwa. „Przyznam się panu,— pisał on, — nie jestem ja w sentymencie i w guście tego to zacnego zgromadzenia. Niech robi co chce, języka nie utrzyma. Interes obcych, a potrzeby obywatelskie ekonomiczne i polityczne(??), przyprowadzą go z czasem do upadku. Wielkie i bardzo uczone języki grecki i łaciński, a nawet i nasz litewski, upadły z czasem, niewspominając dawniejszych chaldejskich, egipskich i t. d. Ale na resztę niech się ostoi: cóż z tego? Nadrukujemy nowych ksiąg, przedrukujemy stare, wszystko to kosztownie. Cóż daléj? sami czytać je będziemy, chwalić i z nich się pysznić, a za granicą nikt onych i nas znać ani szacować nie będzie. Kto zna naszych Górnickich, Skargów, Kochanowskich, Naruszewiczów, Krasickich i t. d.? A Sarbiewskiego wszyscy zagraniczni sadzą obok z Horacym. Więcéj on uczynił narodowi honoru za granicą, niż wszyscy nasi przed nim i ponim. Nie polski język utrzymać, ale raczéj łaciński już u nas upadły wskrzesić, a zdobyć się na zdolnych tłómaczów, którzyby to co jest pięknego i wybornego w polskim, wytłómaczyli po łacinie, albo na inny jaki wielki i obszernie panujący język!“

Nie pojął tego uprzedzony starzec, że nam nie o sławę i pochwałę zagraniczną przedewszystkiém idzie, ale o oświatę własnego narodu, która przecież nieinaczéj wlewać się we wszystkie umysły, przenikać do wszystkich stanów społeczności naszéj może, jak w mowie, którą dla nas Bóg przeznaczył, którą nasi praojcowie od niepamiętnych wieków myśli swe i żądania wzajemnie sobie udzielali. Nie pojął, że gieniusz każdy, że wiersz prawdziwie natchniony, przebije się

siłą i dzielnością własną nietylko z polskiego, lecz i z najmniéj znanego języka, do całego świata cywilizowanego, że zmusi wszystkie najświatlejsze narody do przyswojenia go w ich językach, do miłowania i uwielbiania jego wielkich idei, jego słowa dla wszystkich ludzi równie drogiego! Nie tu miejsce zbijać te jego sofizmata, nie tu pole ubolewać nad zaszczepieniem w młodociane umysły polskie, przez ówczesnych Jezuitów, tak srodze fałszywych przekonań! Smutno tylko dla sumiennego biografa, że obowiązany jest wytykać i dla przykładu obecnego pokolenia wyjawiać tak wielkie błędy męża tyle znakomitego i tak wysoki stopień zajmującego w dziejach cywilizacyi naszego kraju. Przebaczmy jednak te usterki człowiekowi, który od młodości przejęty wyłącznemi i egoistycznemi zasadami Zgromadzenia, w którém się wychował, przyniósł pomimo ich tyle pożytku swojemu narodowi.

Wpośród tak mozolnych, a razem gorliwych prac w obserwatorium, przez ciąg trzyletni prawnie, po usunięciu się od trudów urzędu rektorskiego, Poczobut widział się niespodzianie powołanym znowu do pełnienia jego obowiązków. Na wiosnę roku 1802, ks. Strojnowski, rektor Akademii ówczesny, wezwany został do Petersburga, dokąd téż wyjechał z Wilna 6 maja, dla pracowania w komitecie, ustanowionym pod przewodnictwem senatora Murawjewa, do ułożenia zasad instrukcyi publicznéj w całém państwie. Strojnowski, udając się na miejsce swojego przeznaczenia, zaprosił Poczobuta, jako oswojonego z obowiązkami rządcy, i wreszcie jako nestora wszystkich członków Szkoły Głównéj litewskiéj, do zastąpienia go w urzędzie rektora, podczas dość długo mogącéj się przeciągnąć jego nieobecności. Nie mógł odmówić naleganiu Strojnowskiego Poczobut, choć mocno naówczas znękany częstemi zawrotami głowy, które już oddawna go napastowały. Zajął się więc z wyprobowaną gorliwością znanemi sobie obowiązkami, i w ciągu tego zastępstwa, był świadkiem pamiętnych, a serce jego niewysłowioną radością przejmujących wypadków, co ową starożytną szkołę kraju na-

szego wyniosły na stanowisko równe najpierwszym tego rodzaju zakładom w Europie, a sławę jéj odnowiciela wyryły pamiętnie w długie wieki równie na kartach historyi, jak i w sercach jego poddanych! Lecz zaledwo miał czas rozpatrzyć się w poruczonych mu sprawach Akademii, kiedy przyszła wiadomość z Petersburga, że cesarz Alexander, mający się udać do Memla dla widzenia się z królem pruskim, odwiedzi Wilno w drugiéj połowie czerwca tegoż roku 1802. Na zastępcę zatém rektora, wypadało zająć się wcześnie przygotowaniem wszystkiego w Akademii, do godnego przyjęcia monarchy, który tak świetną przyszłość dla niéj gotował. Łatwo byłoby skreślić dosyć wierny obraz téj pamiętnéj dla Wilna chwili, kiedy młody władca, tyle łask dla nauk zwiastujący i tyle dobroci dla kraju, stanął wśród biednego ludu, wszystkie swoje nadzieje w jego szlachetnych uczuciach pokładającego, jak go serdecznie i z jak szczerym zapałem przyjęto wtenczas w stolicy Gedymina. Lecz my samo tylko przyjęcie monarchy w Akademii wileńskiéj mając na celu, nie możemy wierniéj tego wystawić, jak używając słów samegoż Poczobuta, wnet po tym wypadku malujących w listach do przyjaciół prostodusznie, jak się wszystko odbyło.—„Odebrawszy bardzo późną, — pisze on 28 czerwca r. 1802, — a nawet i niepewną jeszcze wiadomość z Petersburga, że najjaśniejszy pan mając być w Memlu, może też nas odwiedzić *ex improviso*, natychmiast bojąc się siurpryzy, urządziłem wszystko cokolwiek należy do ochędóztwa, ładu i porządku wszędzie. Kazałem wybielić wewnątrz i zewnątrz oba kollegia, a najbardziéj aulę akademicką, gdzie umyśliłem i potém umówiłem się z rządem, witać n. pana, kazałem poprawić wszędzie i nowe nawet porobić schody, w gabinetach zaś wszystkich, wszystko *ad nitorem* przyprowadzić. Przygotowałem też porządną illuminacyą przy bramie kościelnéj, bo to tylko mamy miejsce zdatne do téj nocnéj parady, a linią *collegii* na ulicy Biskupiéj, kazałem przygotować do stawienia w oknach licznych lamp

i świéc i t. d. To wszystko urządziło się jak najprędzéj i przecież dniem jednym ukończoném zostało przed przybyciem monarchy. Uczniowie téż wszystkich szkół byli należycie przygotowani do dania experymentu w auli, z różnych swoich nauk, jeśliby się to podobało imperatorowi. Saméj zaś Akademii, zajętéj dawaniem wyższych nauk, a niemającéj, prócz jednego professora, ludzi *belletrowych,* niepodobna było w tak krótkim czasie przygotować jakiego dzieła, imienia jéj godnego. Ja téż nie *belletrowy,* a mocno urządzaniem wszystkiego zatrudniony, ledwo mogłem zdobyć się na krótki komplement. Żądano téż i bardzo zalecano od rządu, żeby był jak najkrótszy. Starałem się więc krótkość nadgrodzić czułością wyrazów. Gdy się już skończyło to przygotowanie, dnia 17 junii, na który był spodziewany monarcha nawet od rządu tutejszego, całe miasto wyszło ku wieczorowi na spotkanie swego miłościwego pana. My w domu czekaliśmy go ze wszelką gotowością, nawet po północy, ale napróżno. Dnia 18 odebraliśmy wiadomość niezawodną, że monarcha tego dnia wieczorem ma przybyć. Jakoż traktem kowieńskim, po godzinie dziewiątéj wieczornéj, przybył na Pohulankę. Tam na polu znalazł prawie całe miasto z niezmiernym ludem, który wyprzągłszy konie z karety, niósł ją raczéj na ręku, aniżeli ciągnął, z nieprzerwanemi okrzykami: wiwat imperator! niech żyje! przez Trocką bramę, potém Niemiecką ulicą, mimo ratusza, daléj około św. Jana przez Biskupią ulicę, do pałacu biskupiego. Myśmy wzdłuż téj ulicy uszykowali przy ścianie wszystkich studentów, mających w ręku kwiaty, dla rzucenia pod karetę monarszą. Ale tłum niezmierny ludu prawie wszystko pomieszał. Myśmy koło fórty uformowali grono znaczne. Po robbach czerwonych poznał najjaśniejszy pan Akademią i głowę nam skłaniał. Już to było po dziesiątéj godzinie wieczorem. Do pałacu przystępu nie było, lud tłumnie wszystko opanował. Noc przemieniła się w dzień przez zapalone wszędzie illuminacye. Najjaśniejszy pan przyjęty od stanu szlacheckiego na schodach pałacowych i do pokojów

wprowadzony, skłoniwszy się wszystkim, odszedł do swego gabinetu. Nazajutrz, 19 junii, imperator koło godziny ósméj rano wyjechał konno z pałacu na rewią wojsk za miastem. Przypadkiem znajdowałem się z niektórymi professorami u fórty, gdy wyjeżdżał z pałacu; wyszliśmy przed fórtę i uczyniliśmy mu przyzwoitą adoracyą, którą on mile przyjął skłaniając głowę. Po rewii wojsk, wszystko oglądał porządkiem, co było do widzenia w mieście, i wszędzie dał wielkie dowody wielkiéj mądrości i miłości ludu swego, oraz dobroczynności. O godzinie zaś jedynastéj rannéj, najjaśniejszy pan przybył konno do Akademii, zebranéj ze wszystkiemi uczniami wyższych i niższych szkół. Spotkałem go przy bramie kościelnéj i wprowadziłem do auli. Było tam przygotowane na wyższym postumencie krzesło złocone, z cyfrą imperatorską. Nie siadł na niém monarcha, ale niżéj stanął, i wtenczas odemnie, jako od zastępcy rektora, był powitany krótką francuzką przemową, następującéj treści: „Najjaśniejszy panie! składając najgłębszy i najwierniejszy hołd waszéj cesarskiéj mości w imieniu tego uniwersytetu, boli mię to, że nie mogę godnie wyrazić wszystkich tych uczuć, które go przejmują zarazem w chwili twego do nas przybycia, uczuć najżywszej radości, jakiéj kiedykolwiek doświadczał, uczuć najgłębszéj czci, którą jest cały przejęty i najszczerszéj miłości, która go ściśle przywiązuje do twojéj poświęconéj osoby, widząc ją obdarzoną najpiękniejszemi przymiotami i największemi cnotami. Zgromadzenie to patrzy z taką miłością na waszą cesarską mość, jak na ojca swego, wielbi go jak swego najjaśniejszego i najłaskawszego władcę; czci i podziwia jak drugiego Marka Aureliusza, jak Salomona północy. Lecz dla przedstawienia tego wszystkiego należycie, potrzebaby daru największych mówców, Pliniusza i Cycerona, potrzebaby świetnéj wyobraźni najszczytniejszych poetów Horacego i naszego Sarbiewskiego! Ja zaś, który z powołania i obowiązku przywykłem tylko patrzeć zawsze i uważać na niebo w cichości, umiem tylko, najjaśniejszy panie, wznosić do tegoż nieba najgorętsze i najszczersze

modły za waszą cesarską mość i za jego niezmierne państwo, za najdłuższą trwałość dni twoich drogich, za pomyślność panowania twego, za twoją sławę, za twoje szczęście które jest naszém także i którego trwałość wielce dla nas pożądana, pobudza nas do życzenia a nawet i wołania z prorokiem Danielem: imperatorze żyj na wieki!“ [1]).

Okrzyk ten powtórzyli wszyscy akademicy i wszyscy w ogóle uczniowie zgromadzeni w wielkiéj owéj sali, aulą zwanéj. Cesarz zaś odpowiedział Poczobutowi krótko, lecz ze zwykłą sobie uprzejmością: „*Je vous remercie des éloges, que je tacherai de justifier.*“ (Dziękuję w. panu za pochwały, których będę się starał dowieść). — „Z auli szedł prosto imperator, pisze daléj Poczobut,—do obserwatorium, gdzie wszystko oglądał spiesznie. Ja miałem honor prezentować mu nasze obserwacye nowego planety Ceres, wcześnie przygotowane. Prezentowałem téż dawniejsze i teraźniejsze *cahiers* naszych obserwacyi. W teraźniejszych podpisał swoje imie. Pytał jeśli mamy teleskop Herschela, o którym słuchał téż mnie mówiącego; podobała się mu luneta achromatyczna z mikrometrem objektywnym, który gdym mu króciuchno wyexplikował, rzekł: pierwszy raz ten instrument widzę i rozumiem. Udał się potém do *museum physicum*,

---

[1]) Mowa ta w oryginale francuzkim tak jest oddana: „Sire! En faisant le plus respectueux et le plus fidèle hommage à Vôtre Majesté Impériale au nom de cette Université, je gémis de ne pouvoir exprimer dignement les sentiments de toutes les sortes qu'elle a eprouvée tout à la fois à Vôtre heureuse arrivée, sentiments de la plus vive allégresse, dont elle ait jamais été transportée; sentiments de la plus profonde vénération, dont elle est entièrement pénétrée, sentiments du plus sincère amour, qui l'attache étroitement à Vôtre Personne Sacrée, qu'elle voit douée des plus belles qualités et des plus grandes vertus. Elle Vous regarde et chérit comme son père aimable, elle Vous adore comme son Souverain très auguste et très gracieux, elle Vous admire et célèbre comme un Marc-Aurèle, comme le Salomon du Nord. Mais pour développer comme il faut ces differents objets, ne faudroit-il pas l'éloquence des plus grands orateurs Pline et Ciceron, l'imagination brillante des plus illustres poètes, Horace et notre Sarbiewski? Pour moi qui ne suis accoutumé par profession et devoir qu'à regarder et contempler toujours le ciel en silence, je ne sais, Sire, qu'adresser au même ciel les voeux les plus ardens et les plus sincères pour Vôtre Majesté et Votre empire immence, pour la lonque durée de Vos jours précieux, pour la prospérité de Vôtre règne, pour Votre gloire, pour Votre félicité, qui fait vraiment nôtre bonheur, dont la perpétuité que nous désirons, me fait souhaiter et même crier avec le prophète Daniel: *Imperator in aeternum vive!*“

przejrzawszy go, zastanowił się nad przygotowanym galwanizmem, i o nim téż sam mówił. Nie miał czasu być w innych gabinetach, u nas wszędzie znalazł wielki ład, porządek i ochędóztwo *ad nitorem*. Gdy na dziedzińcu akademickim siadał na koń, powiedział do mnie: *„Je suis charmé d'avoir été chez vous.“* (Bardzo rad jestem, że tu byłem). Oświadczał potém przed różnemi swoje ukontentowanie z Akademii. Obadwa gubernatorowie o tém mnie upewniali, a różni mi tego winszowali. Nakoniec dowód tego otrzymałem w pierścieniu brylantowym, który mi cesarz nadesłał. Po obiedzie znajdował się na teatrze, na którym trupa francuzka, jadąca tędy przypadkiem do Moskwy, grała sztukę dobrze stosowną do téj okoliczności. Potém był bal dany w ratuszu od stanu szlacheckiego. Nic nadeń wspanialszego, nic porządniejszego; bawił się też na nim monarcha z ukontentowaniem zupełném, dłużéj niż do godziny drugiéj z północy. Miasto całe było w rzęsistym ogniu, a lud w entuzyazmie, w którym jadł swego woła pieczonego, pił różne likwory, tańcował i ustawiczne wydawał okrzyki na rynkach. Nazajutrz monarcha wysłuchawszy mszy w swojéj cerkwi, bo to był dzień niedzielny, i rozesławszy podarunki, odjechał do Grodna.“

Tak był przyjęty cesarz Alexander I od Litwy, któréj nadzieje powzięte z jego łaskawości i światła, ziścił wkrótce wyżéj jeszcze i wspaniałomyślniéj, niż się można było spodziewać. Manifest i ukaz 8 września tegoż roku 1802 wydane, stanowiące między innemi główny rząd szkół i ministerstwo oświecenia, zwiastowały już Akademii wileńskiéj i wszystkim mieszkańcom Litwy, czego jeszcze w prędkim czasie oczekiwać wypadało. Trudno było wprawdzie czcigodnemu starcowi dźwigać znowu ciężar tak mozolnego urzędu, ale troskliwy o to kurator, zachęcał go do cierpliwości listami ze stolicy, a z drugiéj strony utrzymywała go ta myśl, że i na schyłku życia, po tylu pracach, może jeszcze przyłożyć się do dobra publicznego. Poczobut, uwiadamiany od rektora Strojnowskiego z Petersburga o wszystkiém co się tyczyło wychowania publiczne-

go, cieszył się z ustanowienia tego najwyższego zarządu szkolnego, widząc w nim, spólnie ze swemi kolegami, zupełne prawie podobieństwo z przeszłą kommissyą edukacyjną polską. Odebrawszy zaś w listopadzie, jako zastępca rektora, obszerne zapytania w odezwie nowego ministra oświecenia hrabi Zawadowskiego, o stanie dotychczasowym Akademii: nie wątpił już, odpowiadając na nie, o mającém nastąpić jéj odrodzeniu. Gdy pełen radości przewidywał już przyszłą uroczystość otwarcia uniwersytetu, odezwała się w nim owa żyłka poezyi, która biła w nim od młodości, i wcześnie zaczął już w cichości układać na ten przypadek odę łacińską. A że Chreptowicz jego opiekun, dawny i zaufany przyjaciel, lubił także jeżeli nie samą poezyą, to przynajmniéj wiersze, tak łacińskie jak polskie, uważając je za miłą rozrywkę, jemu więc powierzał w najściślejszéj tajemnicy postęp i odmiany w utworze owéj ody, pod natchnieniem Sarbiewskiego pisanéj.

Tymczasem ustawy cesarskie o urządzeniu oświecenia w państwie, następowały jedne po drugich. Nowy ukaz dnia 24 stycznia 1803 roku wydany, ogłosił organizacyą głównego rządu szkół i ustanowienie kuratorów do każdego wydziału naukowego, na które cała Rossya podzieloną została. Do wileńskiego zaliczono gubernie: Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Witebską, Mohilewską, Wołyńską, Podolską i Kijowską. Zaraz więc w następnym miesiącu marcu, po wyjęciu Akademii i wszystkich szkół z pod dotychczasowéj zwierzchności gubernatorów, minister Zawadowski zawiadomił Akademią, że odtąd przechodzi pod jego władzę, za pośrednictwem kuratora wydziału, który nadal sprawami jéj kierować głównie będzie. Czwartego kwietnia nakoniec wyszedł ze stolicy ów pamiętny akt potwierdzenia uniwersytetu wileńskiego, czyli odnowienia Szkoły Głównéj litewskiéj w nowych warunkach i w najświetniejszym stanie. Cesarz Alexander I, zabezpieczając na zawsze trwałość starodawnego przybytku owego nauk, nadał mu tym aktem nowy kształt i urządzenie stosowne do ówczesnego stanu nauk w Europie. Uniwersytet ozdo-

biony prócz tego został nazwą imperatorskiego i wzięty pod szczególną opiekę monarchy, z roczném uposażeniem 105,000 rubli srebrnych dochodu, z funduszów pojezuickich. Nadto prócz budowli akademickich, nadał monarcha uniwersytetowi prawo prezenty do czterech kanonii w kapitule wileńskiéj, do czterech w żmujdzkiéj i do sufraganii trockiéj, oraz dziesięć ważniejszych beneficyów duchownych. Radość z tak pożądanego wypadku, z Akademii i z całego Wilna rozniosła się wszędzie po całéj Litwie i do wszystkich gubernii do Rossyi przyłączonych, napełniając serca kilku milionów mieszkańców żywą wdzięcznością dla monarchy.

Uczucia wdzięczności podwoiły się powszechnie, kiedy przyszły do Wilna, podpisane przez cesarza w d. 18 maja r. 1803, ustawy czyli ogólne urządzenie uniwersytetu, w 56 punktach, zawierające rozwinięcie dyplomatu pierwszego i zasady istnienia tego znamienitego instytutu. Obejmować on miał odtąd zupełny i systematyczny układ nauk; przykładać się wszelkiemi sposobami, jakie tylko będą w jego mocy, do rozszerzenia oświecenia i do wydoskonalenia umiejętności; oraz mieć w bezpośrednim dozorze i rządzie wszystkie gimnazya i wszystkie szkoły, będące w jego wydziale. Uniwersytet podzielony został na cztery fakultety: fizyczno-matematyczny, lekarski, nauk moralnych i politycznych, do czego i teologią policzono, literatury i sztuk wyzwolonych. Pierwszy z nich miał dziesięciu professorów: fizyki, chemii, historyi naturalnéj, botaniki, gospodarstwa wiejskiego, matematyki wyższéj czystéj, matematyki wyższéj stosowanéj, astronomii, architektury cywilnéj i astronoma-obserwatora. W drugim było siedm kursów: anatomii, patologii, materyi medycznéj, kliniki, chirurgii i sztuki położniczéj. Trzeci składał się tak jak pierwszy z dziesięciu głównych katedr: logiki i metafizyki, filozofii moralnéj, prawa natury, politycznego i narodów, prawa cywilnego i kryminalnego dawnych i teraźniejszych narodów, prawa cywilnego i kryminalnego rossyjskiego i polskiego, historyi powszechnéj, pisma świętego, teologii dogmatycznéj i teo-

logii moralnéj. W czwartym ustanowiono tylko pięć głównych przedmiotów: wymowy i poezyi, języka i literatury greckiéj, języka i literatury łacińskiéj, języka i literatury rossyjskiéj, rysunków i malarstwa: ale do tego fakultetu należały także lekcye innych nowożytnych języków i t. d., a do wszystkich katedr dołączone kursa dodatkowe, podług uwagi kuratora. W każdym fakultecie przewodził dziekan; rektor zaś spólnie z radą uniwersytetu, złożoną z rzeczywistych i wysłużonych professorów, rządził głównemi sprawami samego korpusu i szkół jego wydziału. Nakoniec osóbny komitet, złożony z czterech dziekanów pod prezydencyą tegoż rektora, był władzą wykonawczą postanowień rady. Każdego miesiąca powinno się odbywać posiedzenie akademickie professorów i członków honorowych uniwersytetu, poświęcone jedynie roztrząsaniu przedmiotów uczonych. Wybór co trzy lata rektora i dziekanów oddany uniwersytetowi, równie jak professorów i członków honorowych; cenzura ksiąg drukujących się jemu także powierzona i seminaryum kandydatów do stanu nauczycielskiego założone. Dwunastu adjunktów postanowionych do wykładania kursów dodatkowych lub innych mogących się im polecić obowiązków. Pensye professorów zwyczajnych, razem z kursem dodatkowym, podniesione do 1,500 r. sreb. rocznie, a po 25 latach służby, takaż emerytura im zapewniona. Uczniowie uniwersytetu, wyłączeni od wszelkiéj innéj władzy, poddani zostali dozorowi i sądowi uniwersytetu. Wszystkie gimnazya i szkoły powiatowe, zostały podległemi temuż uniwersytetowi, który otrzymał prawo wysyłania co rok do nich, wybranych od siebie wizytatorów. Etat roczny utrzymania uniwersytetu zakreślony do 105,000 rubli srebrnych, gimnazyum każdego do 5,300 rubli srebrnych, szkoły powiatowéj do 2,520 rs. Wreszcie uniwersytet otrzymał osóbną swoją kassę, aptekę, drukarnią i osóbnego typografa, oprócz właściwych każdéj nauce we wszystkich fakultetach zakładów i zbiorów. Wykład wszystkich nauk, prócz

większéj liczby umiejętności lekarskich i prawa rzymskiego, odbywał się w języku krajowym polskim.

Otrzymawszy od cesarza Alexandra zbawienne tak odrodzenie swoje, dawna Akademia wileńska postanowiła przy uroczystym jego obchodzie, złożyć hołd wdzięczności swojemu odnowicielowi i dobroczyńcy. Powrócił ze stolicy państwa do Wilna, po długiéj niebytności, rektor uniwersytetu Hieronim Strojnowski, przywożąc z sobą powierzone mu owe drogocenne i nazawsze pamiętne dyploma, przekształcające Szkołę Główną litewską na uniwersytet cesarski. Dzień więc 17 czerwca roku 1803, naznaczony został na publiczne ogłoszenie tego, wśród grona wszystkich członków nowego uniwersytetu, uczniów jego i tłumnie zgromadzonych gości z miasta i z prowincyi. Piękny to był widok, wchodzących do auli we wspaniałe togi szkarłatne przybranych, tylu mężów nauką i zasługami głośnych w kraju, z radośném obliczem i rzewną wdzięcznością poprzedzających długim szeregiem, postępującego za niemi prześwietnego rektora. Obok niego szedł sędziwy Poczobut, niedawny zastępca, syt wieku i sławy uczonéj, a jeszcze niezłamany laty, rzeźwego umysłu dla nauk i gorącego serca dla kraju starzec. Za nim niesiono srebrzyste berło, godło dostojności i władzy rektorskiéj, dar niegdyś przyjaznego dla dawnéj Akademii króla. Uszykowani ordynkami, jak dawniéj zwano, studenci uniwersytetu i wszystkich szkół wileńskich, pod przewodnictwem swoich nauczycieli, stali w jednéj stronie przestronnéj sali; publiczność zajmowała drugą. Za przybyciem jenerał-gubernatora barona Beningsenn'a, dalszych władz prowincyi, biskupa i kapituły, oraz znakomitych gości płci obojéj: rektor zagaił wymównie to uroczyste posiedzenie, wynurzając serdecznie całą wdzięczność wspaniałemu odnowicielowi starożytnéj świątyni nauk, wzniesionéj niegdyś od króla Stefana, a zastosowanéj do potrzeb wieku i postępu nauk, gorliwością niezapomnianéj nigdy kommissyi edukacyjnéj. Po nim dany był głos księdzu Golańskiemu, piarowi, wykładającemu zasady wymowy i poezyi w uni-

wersytecie, który w długiéj i natchnionéj równąż czcią dla monarchy mowie, wystawił historycznie początek i wzrost Akademii wileńskiéj, przebiegając prace i zasługi wielu jéj członków i orędowników [1]). Nakoniec powstał nasz Poczobut i drżącym ale jeszcze donośnym głosem, wypowiedział ów wiersz łaciński, ową odę, którą tak starannie od kilku miesięcy układał, zmieniał, zasięgając rady przyjacielskiéj i zdania o niéj od Chreptowicza [2]). Tu dźwięczną miarą i brzmieniem Horacyuszowskiéj weny, wynosząc wspaniałomyślność cesarza, nie zaniechał wspomnieć ulubionego sobie poety Sarbiewskiego!

Po téj pamiętnéj uroczystości, wtenczas kiedy Strojnowski obrany na drugie trzechlecie rektorem, zajął się całymi siłami przyprowadzeniem do skutku nowych porządków w uniwersytecie: Poczobut uwolniony już od trudów zastępstwa jego, oddał się zupełnie zatrudnieniom astronomicznym, które przeplatał jak zwykle czytaniem poetów lirycznych łacińskich i tworzeniem swoich wierszy nietylko po łacinie, ale nawet i po polsku. Obserwacye odkrytego przez Olbersa planety Pallas, ciągle go zajmowały, skoro go zdołano dostrzec w obserwatorium, pomimo ciągłych mrozów. Co przytém cieszyło Poczobuta, że gdy Pallas wyszedł z promieni słonecznych, astronomowie niemieccy, doścignęli go właśnie w konstellacyi Ciołka Poniatowskiego i przy gwiaździe przez Poczobuta samego determinowanéj. Ważniejsza jednak praca zajmowała go już oddawna, a nawet wpośród obowiązków zastępstwa w urzędzie nieobecnego rektora. Wsławiony wtenczas podróżą swą do Egiptu i odkryciami, uczony francuzki *Denon*, wydawszy wspaniale swoje dzieło o starożytnościach téj odwiecznemi pamiątkami powabnéj krainy: umieścił w niém wizerunek odkrytéj przez siebie w ruinach świątyni *Tinthirys*

---

[1]) Mowa Filipa Nerynsza Golańskiego, ś. p. professora literatury: o zakładzie i dalszym wzroście Akademii wileńskiéj, na publicznéj sessyi imperatorskiego uniwersytetu wileńskiego, po przeczytaniu aktu potwierdzenia, dnia 17 czerwca 1803 r. w drukarni imper. uniwers. w Wilnie 1803, in 8-o. str. 74.

[2]) Ob. wiersz ten w Dodatkach.

rzeźby zodyaku. To dało powód wielu pisarzom francuzkim i innych narodów, do upatrywania z figur tego oso bliwszéj dawności zabytku, przesadzonéj jego starożytności, a ztąd potém wyprowadzania daleko odleglejszego niż mamy z podań, początku świata. Dowiedziawszy się o tém Poczobut, zaczął się w chwilach wolnych od obserwacyi, zastanawiać nad ową przypuszczaną starożytnością zodyaku i powątpiewać o niéj, a tymczasem pisał do Chreptowicza, którego zamożna biblioteka posiadała już dzieło Denon'a, prosząc o przerys z niego owego zodyaku egipskiego. Chreptowicz, zawsze gorliwy, jak dawniéj w opiekowaniu się wychowaniem publiczném, tak potém w niesieniu pomocy dla uczonych: przysłał mu z Warszawy w marcu r. 1803, pięknie i dokładnie zrobiony rysunek owego zodyaku, wyrzeźbionego na sklepieniu jednéj izby, nad świątynią w Tinthyris znajdującéj się, z planem całego mieszkania, którego częścią była ta izba. Po otrzymaniu tak drogiego daru dla siebie, Poczobut wpatrując się weń pilnie, i porównywając znaki starożytne z położeniem gwiazd, składających konstellacye zodyakalne: wyprowadził nowe ztąd pomysły o daleko późniejszéj epoce utworzenia tego zodyaku, od przypuszczanéj przez wielu uczonych ówczesnych. „Poczobut, — powiada Jan Śniadecki, — przynajmniéj oparł swoje tłómaczenie na rachubie astronomicznéj, chociaż także wyprowadzonéj z przypuszczeń wątpliwych.“ Cóżkolwiek bądź, astronom nasz po trzykroć wynajdując coraz insze teorye do wyjaśnienia epoki zodyaku egipskiego i sprawdzając je rachunkiem, zastanowił się wreszcie na trzecim systemacie, i oparł na nim całą o téj rzeczy rozprawę, którą téż w lipcu wydał pod tytułem: „O dawności zodyaku egipskiego w Denderah,“ wydrukowaną w Wilnie (w drukarni uniwersytetu, 1803, in 4-to 2 arkusze z tablicą). Poczobut, stosując się do życzenia rektora i kolegów, czytał ją na publiczném posiedzeniu uniwersytetu, w rocznicę koronacyi cesarskiéj 29 września odbytém, przy otwarciu lekcyi. Słuchający mieli sobie dla łatwiejszego wyrozumienia rzeczy, przedstawiony w zna-

cznym rozmiarze rysunek stosownéj części zodyaku, chociaż bardzo lichy, bo w Wilnie, niezaopatrzoném jeszcze w szkołę rytownictwa, robiony [1]). Na niém także rozdano obecnym druk ody jego łacińskiéj, którą czytał podczas ogłoszenia aktu potwierdzającego uniwersytet. Astronom-rymopis sam ją ocenił skromnie — bez zbytniego zaufania w swojéj poezyi. „Moja Urania, powiadał,—jako stara baba, nie zdołała wleść na wierzchołek Parnasu, ale czołgając się pod tą górą, nadto wysoką dla niéj, nuciła sobie nie tak wiersze, jako raczéj materye do wierszów.“ Ale jakaż była niespodzianka dla Poczobuta, kiedy nazajutrz po owéj sessyi, poczta petersburska przyniosła jemu tęż samę odę drukowaną w stolicy, obok z tłómaczeniem rossyjskiém. Pokazało się że rektor, po pierwszém jéj odczytaniu w czerwcu, posłał odpis kuratorowi, od którego rozeszła się do literatów w Petersburgu, którzy ją osądzili być godną przekładu. Tak więc i rozrywki poetyckie, przyczyniały się nadspodziewanie do rozgłosu imienia zasłużonego już oddawna Poczobuta.

Jeszcze jednak rzecz z żodyakiem nie była zupełnie załatwioną. Poczobut sądził, że to jego domniemanie o mniéj odległéj starożytności zodyaku w Tinthyris niżeli dotąd rozumiano, wypadało upowszechnić między astronomami, przynajmniéj za granicą. W tym celu zobowiązał niejakiego księdza Verdier, ex-Jezuitę francuzkiego, mieszkającego w Wilnie, do przetłómaczenia na język francuzki téj swojéj rozprawy. Skoro zaś ten uiścił się ze swéj pracy, autor jéj porobił jeszcze niektóre odmiany, skrócił to co mu się dla cudzoziemców wydało rozwlekłém, a niektóre rzeczy pododawał, tak że utwor ten astronomiczny wyszedł po francuzku nieco w różnéj postaci od oryginału polskiego. W listopadzie druk już był skończony, i rycina zodyaku, dla obu języków jednostajna, wygotowana. Ostatnia ta praca naukowa Poczobuta, wyszła na jaw pod tytułem: *Essais sur l'époque de l'anti-*

---

[1]) Ob. w Dodatkach wyjątki z dwóch listów Poczobuta w téj materyi.

quité du zodiaque de Denderah (Tinthyris) par l'abbé Poczobut etc. (Wilna 1803, in 4to). Poczobut nie uważał jéj za rzecz ważną pod względem astronomii, owszem, nie sądził nawet, żeby ściągnęła uwagę w Paryżu, dla saméj elementarności rachunku. Ale mu szło więcéj o tradycyą co do początkowéj epoki świata. Pomimo tego jednak, po rozesłaniu jéj za granicę, Bode astronom berliński zaraz przedrukował ją w swoich efemerydach na rok 1804. Ale typografia wileńska wówczas była w tak nędznym stanie, że Poczobut zmuszony był niedobite głoski piórem poprawiać. Ubolewając nad tak nędzném wydaniem, pisał do przyjaciół: „Sławny Fox napisał historyą o Sztuartach i kiedy odezwał się, że chce ją drukować: drukarze londyńscy konkurując o drukowanie jéj, ofiarowali mu aż do dziesięciu tysięcy funtów paterliagów. W tym kraju, szczęśliwy autor ma szacunek, ma edycyą pyszną swego dzieła, nietroszcząc się o nią, ma zysk niezmierny. A tu uchowaj nas Boże, abyśmy coś większego nad broszurki drukowali. Poginęlibyśmy pewno, kiedy i broszur drukowanie, takiego kłopotu i expensu, a razem straty nieodżałowanego czasu wymaga." — I w takiéj postaci, na hańbę właśnie saméjże Akademii wileńskiéj, poszły exemplarze owéj rozprawy do Paryża, Londynu, Wiednia, Berlina i do Jeny, a najwięcéj samych figur, bo 1,200 sztuk do Petersburga. Żądał bowiem tego jeden z wydawców pism czasowych russkich, który w swoim dzienniku, tym samym właśnie gdzie oda Poczobuta była umieszczoną, postanowił tłómaczenie rossyjskie téj rozprawy wydrukować. O toż samo zgłosiło się także towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk, przez swego prezesa Albertrandego. Mieszkający w Petersburgu nuncyusz papiezki D'Arezzo, arcybiskup Seleucyi, którego Poczobut przejeżdżającego przez Wilno, w dniu 25-go marca roku 1803, poznał dobrze, witając imieniem Akademii katolickiéj, — za ofiarowany sobie exemplarz, podziękował nadzwyczaj czułym listem, pisanym do Poczobuta 4 kwietnia roku 1804, rad nietylko z przedmiotu rozprawy, ale i z dążności

jéj. Jednakże dziełko to naszego astronoma, pomimo całéj jego skromności, zrobiło korzystne dla niego wrażenie w Paryżu. Wkrótce bowiem instytut narodowy francuzki, policzył go do swoich członków korrespondentów w klassie umiejętności fizycznych i matematycznych, tak jak był nim przed dwudziestu pięciu laty w Akademii nauk królewskiéj, na co mu dyplom z podpisem prezydenta, słynnego Carnot'a, pod datą 5 grudnia (14 brumaire w 1803) przysłany został. Prócz tego odkrycie tego starożytnego zodyaku, dało powód innemu jeszcze uczonemu w Europie, do pisania w tym samym przedmiocie. Słynny w Niemczech professor w Halli, Klügel, wydał także podobną rozprawę po niemiecku w roku 1804 napisaną, a umieszczoną w Efemerydach berlińskich, wydanych już na rok 1806. Chociaż w wykładzie rzeczy wielka różnica zachodziła między temi dwiema rozprawami, przybliżył się jednak w rachunku Klügel do Poczobuta dość znacznie. „O jeden tylko gradus rozróżniliśmy się,—powiada sam Poczobut w jednéj ze swoich korrespondencyi. On położył 25 gradusów, które *motu retrogrado* punkt solstycyalny napisał, a ja tylko 24 gradusy wyrachowałem, i to w pierwszym projekcie, a potém w następnych mniéj coraz.“ — Tak tedy i ta nieobszerna praca wileńskiego obserwatora, poszła na pożytek zyskanéj już oddawna sławy uczonéj. Zamiłowanie jego w saméj nauce i w obserwacyach astronomicznych tak było wielkie wtenczas jeszcze, że chociaż przy końcu października roku 1804, zaczął 77 rok pracowitego życia, chociaż 52 lata już upływało jak uczył i potém rządził Akademią: a jednak walcząc z dolegliwościami starości, ulegając częstym zawrótom głowy, najściśléj dniem i nocą pracował w obserwatorium. I co większa, nie tylko najdokładniejsze obserwacye planet Ceres i Pallas dokończył, ale jeszcze z ochotą przyjął obowiązek czytania o nich rozprawy na publiczném posiedzeniu uniwersytetu, przy zwykłém otwarciu w nim rocznych kursów naukowych, w dniu 29 września tegoż samego roku 1804. Dołączyły się do tego jeszcze trudne poszukiwania po niebie, świeżo

natenczas odkrytego przez astronoma Harding w Lilienthal, niedaleko Bremy, innego jeszcze planety. Chociaż śledzić po sklepieniu nieba i szukać tak drobnych ciał jak te nowo odkryte planety, nie jest rzecz łatwa: ale trudniéj jeszcze było rozprawiać o nich przed publicznością, po większéj części niemającą żadnego wyobrażenia o astronomii. Rozumiał to dobrze Poczobut i był w wielkim kłopocie, ażeby i nauce nie ubliżyć, i nie znudzić zupełnie publiczności. Odrzuciwszy więc rachunki i zawiłość teoryi, postanowił mówić o tych trzech planetach raczéj historycznie, niż matematycznie. Porównywając położenie bardziéj północne swojego obserwatorium, z innemi w Europie, i następnie dowodząc większéj trudności obserwowania w Wilnie niż w krajach zachodnich téj części ziemi, pochwalił się dość słusznie z większą pomimo tego liczbą swoich obserwacyi. Ale co osobliwsza, że zacny starzec, pamiętny zawsze na dawną za młodu skłonność swoją do poezyi, a mniemając z drugiéj strony, że uwagę słuchaczów swoich, zawsze skłonniejszych do utworów imaginacyi, niż do głębokich badań naukowych, trzeba czém lżejszém ożywić: zakończył tę swoją rozprawę wierszami. I mówiąc o trudnościach obserwowania dodał:

„Pędzić nocy bezsenne niech się ten odważa,
Kto śledząc cóś nowego, ruchy gwiazd uważa;
Z nich jedne biegą pędem, drugie pomaleńku,
Bez skrzypu kół niebieskich, i bez osi jęku.*)
Patrz! nie zgasłaż z nich która, a między planety
Nie wdarłsięż jakiś intruz pod maską komety?**)
Śledźże go w tłumie gwiazdek przechodzących hurmem,
Zlicz je, zwycięż trudności, zdobądź niebo szturmem.

Dziś zapewne poczytanoby tak szczególniejsze zakończenie rozprawy astronomicznéj, i to jeszcze na publiczném posiedzeniu uczonego zgromadzenia, za jakiś wybryk dziecinniejącego na starość umysłu. Wiersze te policzonoby może

*)....... „tacito labentia caelo sidera,“ powiada Wirgiliusz.

**) Ceres od wszystkich niemal astronomów wzięty był zpoczątku za kometę.

do ćwiczeń studenckich w szkole. Ale mając wzgląd, że to się działo w roku 1804 i jeszcze w Wilnie, gdzie wcale poezya nie kwitnęła, gdzie dla ówczesnéj publiczności te rymy mogły wystarczyć niemal za wieszcze natchnienie: łatwo złagodzimy nasz sąd i o tym osobliwszym na pozór pomyśle księdza Marcina Poczobuta, i o jego słabości do wierszowania. Najwięcéj jednak w tym razie cieszyło naszego astronoma to, że mógł w téj rozprawie powiedzieć wszystkim z chlubą, jak mu się szczęśliwie udało wyszukać odkrytego w Lilienthal planety, bo w dniu 24 września, dniem jednym później, jak go znalazł astronom Bourckard w Paryżu.

Wsród takich zatrudnień naukowych, zakłopociły Poczobuta dwie niespodziane okoliczności. Najprzód, jedno z dziesięciu beneficyów, przeznaczonych od cesarza Alexandra I dla uniwersytetu, to jest plebania w Onikszcie, zawakowało wnet po ogłoszeniu aktu potwierdzenia. Z porządku starszeństwa oddano je Poczobutowi. Ale ten znamienity uczony równie jak zacny kapłan, zaczął się zaraz dręczyć skrupułami, że nie mógłby się sam nigdy zająć *curam animarum* w swojém probóstwie, chociaż by to mógł wykonywać sumiennie przez wikaryusza, jako zatrudniony obowiązkiem publicznym. Potém zastraszył się jakimś processem, grożącym plebanowi oniksztyńskiemu, o jakie na ówczas nietrudno było w naszéj Litwie. Postanowił zatém wręcz odmówić przyjęcia tego beneficyum, pomimo wszelkich narad i sprzeczek z przyjaciołmi swemi. Ale nakoniec przemogły wyższe przełożenia i względy, i Poczobut po długiém wahaniu się, został proboszczem oniksztyńskim. I skutek tego, jak mu grożono i jak przewidział, wnet nastąpił, bo o jakieś domniemane altarye został od dwóch stron zarazem, świeckiéj i duchownéj, i do dwóch sądów pozwany. Lecz zaledwo się ta bieda zaczęła, spadł i drugi kłopot; a wszystkiego jednak źródłem były niezaprzeczone zasługi i prawa Poczobuta. W lecie jeszcze 1803 roku, zapewne z natchnienia nuncyusza D'Arezzo, który za pierwszą znajomością powziął ku niemu wielki

szacunek, zapytano Poczobuta z Petersburga: czyby nie chciał przyjąć stopnia biskupiego? Kiedy się wymówił z téj dostojności, którą uważał za ciężką na swój wiek i zatrudnienia: ponowiono zapytanie, z naleganiem i dowodzeniem konieczności tego. Poczobut, niezachwiany w postanowieniu, odpowiedział że ani pragnie, ani może przyjąć infuły. I zdawało się że już rzecz była skończoną. Ale przeciwnie się stało, bo z wielkiém jego podziwieniem i przykrością, we wrześniu odebrał list od metropolity Siestrzeńcewicza, donoszący mu, że otrzymał już od stolicy apostolskiéj dekret, do wyprowadzenia z niego processu do biskupstwa *in partibus*. Odpowiedź ze strony Poczobuta była znowu jednostajna i krótka, że szanuje z największą pokorą wyrok papiezki, ale go przyjąć nie może. Pomimo takiéj stałości w odmawianiu niestosownego już dlań dostojeństwa: metropolita ponawiając jeszcze silniéj nalegania swoje, przysłał mu w październiku kopią dekretu rzymskiego, legalizowaną własnoręcznie przez arcybiskupa Seleucyi Arezzo. Przeznaczony już był nawet do wyprowadzenia processu biskup Pilchowski, który także ze swojéj strony starał się nakłonić Poczobuta wszelkiemi sposobami, do przyjęcia ofiarowanéj sobie godności. Wszakże nic nie pomogły wszystkie te usiłowania; Poczobut znowu stanowczo i ostatecznie odmówił biskupstwa.

Ale i ten, który go najbardziéj namawiał do tego, uczony i wszelkiéj czci godzien Pilchowski, w kilka niedziel potém skończył 4 grudnia 1803 r. życie w Wilnie, zostawiwszy oprócz znajomych prac swoich w literaturze, wieczystą pamiątkę dobroczynności swéj, przez zapisanie kamienicy i 7000 czerwonych złotych w kapitale, na fundusz do wychowania dwunastu ubogich uczniów. Żałując go mocno Poczobut, pisał do jednego z przyjaciół: „Już tedy z trzech nas, (zapewne Strzeckiego tu policzył), którzyśmy służyli Akademii po pięćdziesiąt lat, ja do woli Bożéj zostałem jeden, i czekam momentu, kiedy się podoba Bogu mnie zawołać, a tymczasem z łaski jego mam się cale dobrze. Biskup był siedmią laty młodszy odemnie. Zawróty głowy, które

bardzo często cierpiałem, już od trzech z górą tygodni ustały.“ I w rzeczy saméj Bóg zatrzymał Poczobuta na téj ziemi dość długo jeszcze, a zawsze z pożytkiem dla sprawy publicznéj, dla nauk, pomimo słabiejących sił ciała i zmęczonego umysłu tylu pracami. Nie ustawał przecież trudnić się ciągle obserwacyami, bez względu nieraz na potrzebę spoczynku nocnego i na mrozy. Jeszcze nawet raz i muza Horacego, zdołała go natchnąć ulubionym mu rymem łacińskim. Tak kiedy Jan Piotr Frank, sprowadzony do uniwersytetu wileńskiego staraniem rektora Strojnowskiego, na professora kliniki i terapii, przybywszy do Wilna 22 września, miał otwierać urządzoną przez siebie poraz pierwszy wzorowie klinikę: Poczobut postanowił wiązaną mową rzymian, powitać znakomitego męża. Jakoż publiczne otwarcie téj kliniki w ciągu roku szkolnego 1804—5, nastręczyło mu zręczność dopięcia swego zamiaru. Strojnowski mając wzgląd i na tak znakomitego europejskiéj sławy professora, i na ważność samego zakładu, chciał ze wszelką uroczystością początek jego ogłosić przed publicznością. Przeznaczył więc na posiedzenie w tym celu nanowo urządzoną dawną bibliotekę Akademii, która odtąd miała być razem i salą posiedzeń uniwersytetu. Właśnie wtenczas zaledwo znakomity nasz artysta Szmuglewicz, professor rysunków i malarstwa w tymże uniwersytecie, skończył mistrzowskim pęzlem swoim ozdabiać tę salę, gdzie tyle pamiętnych przewodników i nauczycieli młodzieży kraju naszego, przekonywającym głosem nauki i cnoty, wlewało w ich umysły wszelkie szlachetne zasady; a gdzie teraz wola najwyższa, pozwoliła złożyć drogie pamiątki starożytności litewskich. Szmuglewicz zobowiązany ozdobić tę salę *freskami*, wykonał to z talentem, wymalowawszy z obu stron sali popiersia słynnych dawnego Rzymu i Grecyi filozofów, mówców i poetów, a na de drzwiami dwóch gieniuszów wesołości i smutku, i wszystko w jedną harmonią gustownemi arabeskami połączywszy Chcąc zaś i od siebie pamiątkę dobrych chęci swych dla uniwersytetu zostawić, wybrał ze swojéj pracowni trzy

celniejsze obrazy, i ofiarując je bez żadnego wynagrodzenia, umieścił w sklepieniu. Środkowy obraz, długi łokci 10, szeroki 5, wyobraża Minerwę, wieńczącą u stóp szczytu, na którym się wznosi świątynia mądrości czy też sławy, ludzi zaszczyconych cnotą i nauką. Niżéj bogini, orszak muz ją otacza. Dwa poboczne obrazy, po 5 łokci w kwadrat, wystawiają: jeden gieniusza sławy uczonych, drugi gieniusza cnoty. W złączeniu tych obrazów z głównym środkowym, artysta umieścił sfinxy, jako godła zawiłości, rozwiązywanych od mężów poświęconych naukom. Kiedy już malowanie skończył Szmuglewicz, postawiono nowe i stosowne szafy między oknami po obu stronach, gdzie ważniejsze i kosztowniejsze dzieła biblioteki ówczesnéj uniwersytetu złożono.

W tak ozdobném i poważném miejscu, zgromadzili się zrana o godzinie 10-téj dnia 17 listopada, professorowie uniwersytetu z rektorem swym, uczniowie i niemała publiczność. Po zagajeniu posiedzenia przez Strojnowskiego, stary Frank, obudzający we wszystkich wiekiem, powagą i nauką, ciekawość i poszanowanie, odczytał przemowę swoję medyczną o celu i pożytkach kliniki, po któréj skończeniu powstał nasz Poczobut i rzekł: „Annuente magnifico ac illustrissimo rectore, paucis Te volo doctor eximie: quiesce paulisper et audi, quid de Te cantet, quid nobis promittat, quid mihi dictet Urania Augur [1]).

Qualiter innubi si quando nocte serenum
Per vigil aspicio coelum, ac studiosus euntem
Contemplor mundum curae mihi lucis avaros
Abripiunt oculos, si quae fulgore recenti
Stellae, aut innocuo micuerunt ignae cometae.
Taliter occiduo tu nate sub acthere Doctor,
Ac medicos inter princeps, lumenque scholarum
Exoreris nobis Litavae novus Incola Vilnae,
Ad te oculos animosque rapis, te cuncta videre

---

[1]) Za pozwoleniem jaśnie wielmożnego rektora, proszę się na chwilę zatrzymać przezacny doktorze, i posłuchać, co o tobie śpiewa, co nam obiecuje i co mi dyktuje Urania-Wieszczka!

Urbs cupit, atque tuis gaudere obtutibus ardet,
In Te nempe suam jam certa videre salutem.
Hanc sibi promittant lacti juvenesque senesque,
Hanc etiam sperare jubit certo Urania Augur.

Jan Piotr Frank, chociaż przywykły już do różnych nieraz hołdów, oddawanych mu po akademiach i zgromadzeniach lekarskich, przyjął jednak to powitanie od tak szanownego i powszechnéj sławy używającego uczonego, jakim był Poczobut, z uszanowaniem i wdzięcznością a nawet z rozczuleniem. Ale był to już ostatni śpiew łabędzi, który wyszedł z piersi starca. Sam powiadał przyjaciołom: „że to już podobno będzie ostatnia fraszka jego, bo mi zdrowie i fraszek robić nie pozwala. Już myślić nie mogę, a zatém w niepogody ciągłe, jak teraz, nudzę się.“ A zwyczajem swoim, mieszając łacinę, dodawał: „*Taedet animam meam vitae meae.* (Nudzi duszę moją to życie). Przynajmniéj w pogody patrzeć mogę w niebo, i mam się czém bawić.“ I tak się żalił, a jednak każdy pobyt na obserwatorium, choćby wśród mroźnéj nocy, ożywiał go takiém zajęciem, jakby był w męzkim wieku. Tymczasem za końcem wiosny roku 1805, napady zawrotów głowy i inne dolegliwości, silniéj się ponowiły niż zazwyczaj. Słuchając rady lekarzy miejscowych i zachęcany listami przyjaznego sobie Langmayera, niegdyś professora wileńskiego, a po oddaleniu się z Akademii mieszkającego w Wiedniu: postanowił udać się do Baden pod Wiedniem, dla użycia tamtejszych kąpieli. Powierzywszy zatém obserwatorium niezbyt biegłemu w astronomii, chociaż professorowi téj nauki w uniwersytecie, wyjechał ostatnich dni maja tegoż roku z Wilna, i po kilku dniach nudnéj i uciążliwéj jak to bywało dawniéj podróży, stanął w Warszawie, zaproszony na mieszkanie od kanclerza Chreptowicza do jego własnéj kamienicy. Tam wypocząwszy dość długo w domu tak dla siebie przyjaznym, trudniąc się nawet, w chwilach wolnych od rozmowy z gospodarzem domu i od różnych rozrywek, jakie mu nastręczano, sprawdzaniem obserwacyi astronomicznych, które wiózł z sobą do Wiednia;

dopiero 10 czerwca opuścił Warszawę, udając się pocztą do Krakowa. Podróż ta była najniepomyślniejszą dla naszego astronoma. Nieregularność poczt, na których nigdzie prawie nie było koni i wtenczas je zbierano lub najmowano, kiedy trzeba było zaprzęgać; nędzny ich stan, tak że w pięciu godzinach ledwo trzy mile uchodziły, ustawając co mila: sprawiły to, że Poczobut ledwo czwartego dnia, chociaż pocztą jadąc, dobrał się do stolicy Piastów. Prócz tego okropna burza zachwyciła go na drodze, musiał przez jedną noc wstrzymać się od jazdy, a nazajutrz zrujnowane i zalane wodą drogi, nie pozwalały jechać pospiesznie. Nakoniec uroczystość Bożego Ciała, na któréj miał być już w Krakowie, zastała go w drodze; Poczobut więc zatrzymał się na stacyi i u plebana gościnnie przyjęty, przepędził ten dzień na nabożeństwie. Takim sposobem jadąc po staroświecku, 14 czerwca dostał się do Krakowa. Nie mógł tam na dłużéj zostać, jak go namawiał biskup krakowski i jak sam życzył, bo mu czas naznaczony od lekarzy naglił do Baden. Odpocząwszy zatém dwa dni tylko, opatrzony listami biskupa, polecającemi go nuncyuszowi i arcybiskupowi w Wiedniu, pojechał w dalszą podróż. Była ona zupełnie prawie powtórzeniem pierwszéj, tylko gościnności takiéj nie znalazł jak u plebana w Polsce. Drożyzna była wielka wówczas, bo Morawia i Czechy były nawiedzone głodem, poczty niegodziwe i źle urządzone, tak że pod samym już Wiedniem dano Poczobutowi dwa konie, na prędce we wsi najęte, a kazano zapłacić za cztery, i to po kilkogodzinném oczekiwaniu. Ale zato przyjął go Langmayer we własném mieszkaniu, serdecznie i prawdziwie po przyjacielsku, pomny na opiekę, jakiéj doznawał w Wilnie od Poczobuta, kiedy był rektorem Akademii, i pamiętający zapewne na gościnność, powszechną w owym czasie dla cudzoziemców w naszym kraju, czasem nawet niezupełnie rozważną. Jakże miło przytém wszystkiém było dla naszego podróżnego, znaleźć już list Chreptowicza do Langmayera, uprzedzający jego przybycie i polecający mu pieczołowitość o zdrowie jego.

Czas dżdżysty i chłodny, zatrzymał go ze dwie niedziel w Wiedniu, gdzie też znalazło się dość rzeczy do zrobienia. Przyjęty za listem polecającym jenerał-gubernatora litewskiego Beningsena najgrzeczniéj od ambasadora rossyjskiego Razumowskiego, złożył potém winne uszanowanie książęciu arcybiskupowi wiedeńskiemu, sędziwemu hrabi Hohenwart, który go zawiózł do nuncyusza. Oba ci dostojnicy duchowni, a pierwszy z nich ex-Jezuita, obsypali Poczobuta dowodami nadzwyczajnéj uprzejmości, zaś książe jenerał ziem podolskich, zawsze wielki wielbiciel dawnego rektora Szkoły Głównéj litewskiéj, z niezmienną okazał się dla niego życzliwością. Zostawało mu jeszcze zabrać znajomość z astronomem cesarskim Triesneckerem, także ex-Jezuitą. Ale temu niechcąc się dać poznać pod własném imieniem; dla tego może, aby uniknąć zatrudnień i rozpraw astronomicznych, do czego nie było zupełnie czasu, gdy miał przed sobą leczenie się w Baden: przedstawił mu się jako przyjaciel księdza Poczobuta, mający polecenie oddać mu żądane od niego obserwacye, przed trzydziestu laty, to jest w r. 1775 robione w Grodnie. Triesnecker naturalnie domyślił się tego incognito, i tak się zaraz zażył z Poczobutem, że wszystkie jego potrzeby w Wiedniu, jakby na zawołanie ułatwiał. Najwalniejszą z tych było powtórne wydanie rozprawy o zodyaku w Denderah, z powodu nędznéj edycyi pierwotnéj. Jakoż zrobiono mu ją porządnie i ozdobnie, pod dozorem troskliwego Triesneckera, któréj bogato oprawne exemplarze, nie tylko astronomom rozesłał, nie tylko dał arcybiskupowi i nuncyuszowi, ale jeden z nich najwspanialszy ofiarował papieżowi i drugi podobny, na żądanie arcybiskupa, cesarzowi. Trzy zaś inne wyprawił do Warszawy dla Chreptowicza i księdza Bohusza, przez wracającego z Baden młodego Brunett, syna kamerdynera niegdyś królewskiego, który mając złamaną nogę od kuli armatniéj w bitwie pod Maciejowicami, leczył się tam długo [1]). Zakupiwszy

---

[1]) Tytuł tego wydania jest taki: Recherches sur l'antiqnité du Zodiaque de

jeszcze nieco ksiąg potrzebnych do obserwatorium wileńskiego, po doczekaniu się lepszéj pogody, udał się Poczobut 8 lipca do Baden.

Tam pomimo dość zimnego lata, oddał się zupełnie staraniom o poprawę zdrowia, zachowując ściśle przepisy lekarzy, a zatém unikając wszelkiéj styczności ze znajomymi rodakami. A było ich tam niemało, i wszyscy oddawna przyjaźni dla Poczobuta, jak marszałkowa litewska Tyszkiewiczowa, koronna Mniszchowa, Chodkiewiczowie, księżna podkomorzyna, Rzewuski pisarz, i t. d. Lecz kiedy po wzięciu przepisanéj liczby kąpieli, uczuł się znacznie polepszonym na zdrowiu, niechcąc ubliżać zwyczajowi przyjętemu wówczas od polaków bawiących u wód: i nasz Poczobut, zaniechawszy dalszego osamotnienia, poodwiedzał znajomych, i wydał dla nich obiad, na który między innemi swoich lekarzy, a nadewszystko Langmayera i astronoma cesarskiego, przybyłego z Wiednia dla odwiedzenia go, zaprosił. Wilgotna ciągle niepogoda, wyprawiła go nareszcie z Baden 25 sierpnia do Wiednia, gdzie z tydzień jeszcze zabawił. Znowu przyjęty najmiléj od arcybiskupa nuncyusza i ambasadora Razumowskiego, gdy ci dwaj ostatni zapewnili go, że sławny znalazca zodyaku egipskiego Denon, z jakiémś poleceniem przysłany od rządu francuzkiego, znajdował się pod ten czas właśnie w Wiedniu, zapragnął go poznać. Ale ponieważ mu nuncyusz powiedział, że znajdując się z Denon'em na obiedzie u ministra Cobenzel, nie mógł go wciągnąć w rozmowę o zodyaku owym, któréj widocznie unikał: Poczobut zaniechał swego zamiaru, i wkrótce, bo dnia 5-go września, Wiedeń opuścił. I tąż samą drogą znowu przez Kraków, odpocząwszy jak za pierwszym razem pod przyjacielskim dachem Chreptowicza w Warszawie, a około

---

Denderah (Tinthyris), présentées à Sa Sainteté Pie VII, par l'Abbé Martin Poczobut, Observateur à l'Université Imp. de Vilna, membre de la société Royale de Londres, Correspondant de l'Institut de France, etc. etc. à Vienne chez Mathias André Schmit, 1805, in 4-to, stron 20 z tablicą.

Brześcia odwiedziwszy krewnych, powrócił nakoniec dnia 29 września do Wilna.

Nie na długo mu już pomogły wszystkie środki lekarskie, bo wiek późny i siły rozlicznemi trudami stargane, opierały się mocno wszelkim usiłowaniom o poprawę zdrowia. To było mu wtenczas także powodem do rezygnowania beneficyum oniksztyńskiego, którego naprawdę nie żądał nigdy i długo wzbraniał się przyjąć. Widząc jednak rychłą w przyszłości niemożność zajmowania się jakąkolwiek pracą, a niesądząc żeby pensya emerytalna zwyczajna, mogła mu wystarczyć do utrzymania się w Wilnie, przy zwiększonych wydatkach w stanie chorobliwym: zamierzał sobie obrać Połock na ostatnie dni życia. I w tym celu zaczął korrespondencyą z jenerałem jezuickim. Ale kiedy mu dano, czego się nie spodziewał, wyższą nad zwykłe emeryturę: zaniechał téj myśli i poprawiony nieco na zdrowiu, jął się znowu ukochanéj astronomii. Blisko dwa lata jednak pracował jeszcze w ulubioném sobie obserwatorium, frasując się ciągle o to, żeby je w godne ręce jak najprędzéj powierzyć. Myśl o nakłonieniu Jana Śniadeckiego do zajęcia miejsca po nim w uniwersytecie, tak niegdyś w ostatnich latach jego rektorstwa bliska ziszczenia, nigdy go nie opuszczała.

Tymczasem uniwersytet, dźwigający się coraz dzielniéj za pomocą ręki opiekuńczéj swojego kuratora, przy gorliwém spółdziałaniu rektora Strojnowskiego, szybko wzrastał we wzorowych nauczycieli i liczne a bogate zakłady. Znakomici uczeni z obcych krajów, zwabieni dostateczném uposażeniem i nadaną od monarchy powagą uniwersytetowi w jego państwie, przybyli zasiąść celniejsze katedry i nowemi lub szerzéj rozwiniętemi naukami, oświecać umysły polskiéj młodzieży. Niewszyscy zapewne odpowiedzieli powziętym o nich nadziejom, ale większa ich część zostawiła chwalebną i pożyteczną dla kraju po sobie pamiątkę. W takim stanie rozwoju, Strojnowski opuścił ten kwitnący zakład, przenosząc się na koadjutoryą biskupstwa łuckiego, przy końcu roku 1805. Uniwersytet widział się

być osieroconym, pozbawiony swojego bezpośredniego rządcy; a nie było wówczas żadnéj osoby, w całém gronie professorów, właściwéj do zajęcia tak wysokiego i tak wszestronnych zdolności wymagającego stanowiska. I wtenczas to właśnie, w roku 1807, przybył do Wilna Jan Śniadecki, przyjąwszy ofiarowany mu po dwakroć obowiązek astronoma obserwatora, ażeby zająć jednocześnie miejsce rektora uniwersytetu, po dwóch znakomitych poprzednikach swoich Poczobucie i Strojnowskim. W porę nadeszła ta pomyślna chwila dla Poczobuta, znękanego starością, kiedy mocno osłabiony i z łóżka rzadko powstający, mógł z pełném zaufaniem zdać i polecić utworzone przez siebie obserwatorium, tak znakomitemu mężowi, a dawnéj przyjaźni i koleżeństwa węzłami z sobą złączonemu. Jakże chlubnie było dla sędziwego astronoma, wskazywać następcy swemu na trzydzieści cztery ksiąg obserwacyi różnych ciał niebieskich, jako na oczywiste dowody tylużletnich prac swoich od r. 1773! Jak miło ofiarować przytém w darze dla tegoż obserwatorium, własny swój zbiór ksiąg i narzędzi niektórych astronomicznych! Takie jednak było przywiązanie do nauki Poczobuta, że uwolniwszy się nawet od obowiązków w obserwatorium, nieraz, jak zaświadcza sam Śniadecki w swoim wzorowym żywocie Poczobuta, z łoża boleści wstępował pod szczyt sali obserwatorium towarzyszyć mu i pomagać w najpracowitszych trudach astronomicznych!

Tymczasem w lecie r. 1808, Poczobut znacznie poprawił się na zdrowiu; zamierzył więc sprobować przejażdżki dla użycia wiejskiego powietrza i dla odwiedzenia w Inflantach domu Zybergów, zdawna przyjaznego sobie, oraz i innych licznych znajomych. Ale że wyjechał z Wilna, niepowiadając o tém nikomu z kolegów, to dało powód do rozmaitych domysłów w mieście, o jego wczesném i rozmyślném postanowieniu, zamknięcia się w klasztorze dawnych swych braci w Dyneburgu. I nie dziw, że o tém cała publiczność mówiła, że się troskliwie Poczobutem zajmowała; bo Poczobut był oddawna w wiel-

kiéj powadze na Litwie, i jako znamienita potęga umysłowa, i jako od wielu lat przedstawiciel w osobie swojéj wszystkich spraw szkolnych w całéj prowincyi. Nieco inaczéj się to jednak stało jak powszechnie rozumiano, bo trzy jego własnoręczne pisma, zachowane od zatracenia, są dostatecznym na to dowodem. Przywiedziemy z nich dwa w całości, bo one dokładniéj niż nasze słowa rozjaśnią dla czytelników, ostatnie postanowienie tego pamiętnego męża i koniec jego życia publicznego. Poczobut został znowu Jezuitą! Rozlegał się odgłos podziwienia w Wilnie i po całéj Litwie. A niektórzy, lubiący ściśléj wchodzić w sprawy żywota bliźnich, dodawali w przymówką: Poczobut nigdy nie przestał być Jezuitą! Łatwo się domyślał starzec, przebywający już w jesieni roku 1808, na powrót pod suknią zakonną w Dyneburgu, co o nim mówiono na świecie. A może też i głos jakiś o tém doszedł do niego. To zaś pewna, że Śniadecki obowiązując go już bawiącego w Dyneburgu, do nakłonienia Jezuitów, ażeby przyjęli system uczenia po swoich szkołach zaprowadzony w wydziale uniwersytetu, wyraził podziwienie swoje, że tak prawie potajemnie wyjechał do tego miejsca. — Poczobut, dwóch ludzi mając już tylko na świecie, dla których miał największy szacunek i czuł największą przyjaźń, Chreptowicza i Śniadeckiego, rozumiał, że przed nimi należało mu się wytłómaczyć z całą prawdą, ze swego cichego odjazdu z Wilna, i z obrania Dyneburga na ostateczne siedlisko swojéj starości. W październiku 1808 roku, tak pisał Poczobut z Dyneburga do kanclerza: „Może to być dziwno jw. panu dobr., żem się oddalił z Wilna nieodpowiednio, i nie tylko bez pożegnania się z nikim, ale też zgoła mimo wiedzy pańskiéj. Stało się to niewinnym przypadkiem. Pozwól ażebym go króciuchno opisał, a on mię przed panem usprawiedliwi. Lato u nas było dość gorące, termometra nasze dochodziły często do 25, a czasem przechodziły 25 gradusów, wedle skali Reaumura, jak w innych latach nie zwykły. Ja począłem się z miłosierdzia Boskiego być w polepszoném znacznie zdrowiu. Co mi dziwno było i teraz

nawet jest, że się zdarzyło wtenczas, kiedy zdesperowawszy o wszystkiém, wszystkie też porzuciłem lekarstwa, przez niejakiś kaprys. Widząc całe polepszone zdrowie, zamarzyło mi się więc utwierdzić go jakąś przejażdżką, ale w porze nie tak gorącéj. Téj doczekawszy się, wyjeżdżam do Onikszt, abym to beneficyum, już przed dwóma laty rezygnowane dla niezdrowia, choć raz oglądał, a ztamtąd też niedalekich a dawnych przyjaciół odwiedził, mianowicie jww. Zyberków. Lecz w rozpoczętéj drodze, zdradza i znagła opuszcza mię ciepło; następuje zimno jesienne i gorsza jeszcze od zimna wilgoć. Ledwo żyw dojechałem do Onikszt. Tam odpocząwszy i pokrzepiwszy zdrowie, a znajdując się już bliższym Dyneburga niż Wilna, rezolwowałem się raczéj dokonać przedsięwzięty wojaż, aniżeli powracać do Wilna. Stało się bez wielkiego utrudzenia, przybyłem tu, i będących w bliskości godnych przyjaciół zaczynam odwiedzać. Tymczasem jw. rektorowi uniwersytetu (Śniadeckiemu), zdało się profitować z mojego wojażu ku Inflantom i Dyneburgowi, i listownie poruczyć mi komis, ściągający się do szkół księży Jezuitów: co jw. panu kommunikuję *soli*. Ten komis, żeby był dobrze wykonany, wyciąga korrespondencyi z Petersburgiem, gdzie sienadzi jenerał jezuicki, a korrespondencya wyciąga znacznego czasu. I tak ja, rad nierad, uwiązłem w Dyneburgu, a to tém chętniéj, że mi tu całe zdrowo. Nie wiem czém się to dzieje, czy powietrzem, czyli raczéj wolą Bożą, żebym się tu doczekał śmierci. Cokolwiek inni mogą pisać o tém zdarzeniu, jw. pan raczy dać preferencyą mojemu własnemu wyznaniu, i być przekonanym o moim najgłębszym, a nieodmiennym ku sobie respekcie.“ Poczobut podpisał ten list ze wszystkiemi swojemi tytułami, jako prałat, dziekan smoleński i wysłużony astronom obserwator w imp. wileńskim uniwersytecie, jakby już raz nazawsze żegnając się z niemi.

Takie były wyrazy Poczobuta, zapowiadające dość jasno, gdzie przeznaczał ostatni dla swojéj starości przytułek. Ale wkrótce przyjaciel jego Chreptowicz, odebrał

inny, może już ostatni list, gdzie mu donosił o postanowieniu jakie zrobił i jakie wnet do skutku doprowadził. Treść tego pisma była następna. „Teraz już mogę i powinienem donieść jw. panu dobrodziejowi mojemu, cóś rzetelniejszego nad wszystkie doniesienia uboczne, które dójść go mogły od osób, domysłom swoim nadto ufających, względem stanu mojego. Objekt wyjazdu mojego był taki, jaki opisałem w liście, oddanym na ręce jw. hrabiny wojewodziny brzeskiéj (Zyberkowéj), to jest indyferentny dla przejażdżki i próby, jak się téż silnym znajdę. Przez połowę drogi, to jest nim dojechałem do Onikszt, które widzieć chciałem, bo to było mojém beneficyum, takem bardzo osłabiał, że mi się zdało *impossibile* daléj jechać. Lecz gdym dobrze odpoczął, kuraż mię ogarnął dokazać swego. Jakoż dokazałem i przybyłem do Dyneburga, bardzo słaby. Zadziwiło to dyneburskich Jezuitów, zgoła o tém nieprzestrzeżonych i nic niewiedzących, a mnie nieznających. Tam, gdy jako gość odpoczywam i odwiedzam przyjaciół w sąsiedztwie, odbieram od godnego i kochanego rektora komis, żebym z Jezuitami wszedł w negocyacye względem planu nauk w ich szkołach. Długie nadto były te negocyacye, dla korrespondencyi z jenerałem, rezydującym w Petersburgu. Ja tymczasem podlegając różnym odmianom zdrowia, cale zdesperowanego, powoli, powoli namyśliłem się tam ostatniego czekać zgonu, przed którym ośmdziesiąt lat skończywszy, moje śluby zakonne odnowiłem in 9-bri (novembri) i poruczyłem się dawnym spółbraciom, którzy mi oczy zamkną nieuważając *quid dicent homines*. Ale użem się zmordował. Zatém upadam do nóg z najgłębszym respektem, monseigneur, jw. pana dobrodzieja najniższy sługa. ks. M. Poczobut S. J. w Dyneburgu, d. 28 9-bris n. s. 1808.“ Taki jest głos ostatni sędziwego starca, tyle zasłużonego naukom i publicznemu wychowaniu młodzieży, posłany na świat za obręb murów zakonnych.

Ksiądz Marcin Odlanicki Poczobut, ośmnastoletni rektor Szkoły Głównéj litewskiéj, szacowany w całéj Eu-

ropie astronom, zaszczycony względami króla opiekuna nauk, a przyjaźnią najpierwszych mężów w kraju, opuścił ten świat w kilkanaście miesięcy późniéj, to jest $^{8}/_{20}$ lutego 1810 roku w Dyneburgu, jako zakonnik, mając ośmdziesiąt dwa lata wieku swego. Uniwersytet wileński, uczcił najprzód pamięć swojego naczelnika dawnego i towarzysza, żałobném nabożeństwem w kościele akademickim św. Jana, w dniu 26 lutego tegoż samego roku; na którém powiedział dobre kazanie ksiądz August Tomaszewski bazylian, professor teologii w tymże uniwersytecie, pokazując jak Poczobut umiał pogodzić w swoim umyśle i sercu zamiłowanie nauk, z obowiązkami chrześcianina i kapłana [1]. Potém, przy zamknięciu roku szkolnego, na posiedzeniu publiczném uniwersytetu, w dniu 30 czerwca roku 1810, Jan Śniadecki, rektor ówczesny, czytał określony treściwie swojém wyborném piórem żywot uczony i publiczny Poczobuta.

I my także, mając po temu obfitsze źródła, odważyliśmy się, choć może nieudolnie, zachować dla pamięci ludzkiéj i przykładu w naszym kraju, szersze podania o życiu i zawodzie tego znakomitego spółziomka. Może zanadto długo prowadziliśmy nasze opowiadanie, uchodząc w drobne na pozór szczegóły; ale jakże utrzymać pióro, przeniosłszy się w dawne czasy, których obraz zaciera się codzień więcéj przed obecném pokoleniem, żeby niewystawić go w zupełnéj wierności, z jego stroną jasną i cieniem przykrytą, żeby nie odmalować pożytecznego społeczności człowieka takim, jakim był w istocie, z jego

---

[1] Kazanie to, zawierające krótkie wprawdzie ale pierwsze wiadomości i daty biograficzne o Poczobucie, wyszło pod tytułem: *Kazanie*, miane w akademickim św. Jana kościele, przy obchodzie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. jw. imć. księdza Marcina Odlanickiego Poczobuta, filozofii i teologii doktora, prałata dziekana smoleńskiego, kawalera orła białego i św. Stanisława, wielu uczonych towarzystw członka, wysłużonego professora Akademii wileńskiéj, przez księdza Augustyna Tomaszewskiego Z. Ś. B. W. filozofii i teologii doktora, publicznego zwyczajnego w Akademii wileńskiéj teologii dogmatycznéj i historyi kościelnéj professora. Roku 1810, februaryi 26, w Wilnie, w drukarni Józefa Zawadzkiego, typografa uniwersytetu wileńskiego, in 8-o, str. 26.

przymiotami i wadami. A tego wszystkiego, bez przypatrzenia się mu zbliska i wejścia w jego niemal dzienne sprawy, dokonać trudno! Zresztą w życiu tém Poczobuta, chcieliśmy jednoczasowie podać zarys przyszłéj historyi uniwersytetu wileńskiego, przynajmniéj do pamiętnéj epoki odrodzenia jego w roku 1803, wolą wspaniałomyślną cesarza Alexandra I.

DODATKI,

DOKUMENTA I OBJAŚNIENIA

DO DZIEJÓW

DAWNÉJ AKADEMII WILEŃSKIÉJ.

DODATKI

DO

CZĘŚCI PIERWSZÉJ.

№ I.

Przywilej króla Stefana (Batorego),

dany Jezuitom kollegium wileńskiego, we Lwowie, 7 lipca roku 1578, na ustanowienie Akademii w Wilnie, gabinetowy, bez kontrasygnowania, tak zwany *kieszonkowy*, potrzebujący potwierdzenia stanów rzeczypospolitéj na sejmie.

In Nomine Domini Amen.

Ad perpetuam rei memoriam STEPHANUS Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kiioviae, Volhiniae, Podlachiae, Livoniaeque etc. nec non Transylvaniae Princeps: Significamus tenore praesentium quorum interest Universis. Quod cum nobis esset expositum nomine Reverendissimi Domini Valeriani Episcopi Vilnensis, ac Illustris Domini Georgii Radziwiłł in Olyka Ducis, Episcopatus Vilnensis Coadjutoris, quod multum accederet ornamenti ac utilitatis Magno Ducatui Lithvaniae, si Privilegia Universitatis Collegio Societatis Jesu Vilnensi, a supra nominato Reverendissimo Valeriano Episcopo Vilnensi fundato, a sede Apostolica et nobis concederentur nimirum ut in eo Collegio Baccalaurei et Magistri Artium ac Philosophiae et Licentiati ac Doctores in Theologia creari possent, atque ita non solum indigenae minore suo sumptu curricula suorum studiorum perficerent, sed etiam ex vicinis Haereticorum et Schismaticorum Provinciis, quae pravis doctrinis infici debuerat juventus, eo conflueret, essetque hoc veluti emporium ad Septemtrionem, ad quod tanquam ad nundinas bonarum litterarum et fidei Catholicae hauriendae ex circumjacentibus regionibus studiosi convenirent. Nos, quibus est exploratum, quantum praedicta Societas fructum Juventute in litteris et pietate instituenda Reipublicae Christianae attulerit, et qui nihil aliud magis cupimus, quam ut Regni Nostri tem-

pore, quae ad Ecclesiam juvandam et Reipublicae meliorem statum faciunt, reflorescant, libenter Nos es adduci passi sumus, ut praedicto Collegio, quantum in nobis situm est, Privilegia Universitatis talia concederemus, qualia in allis Regnis vel Provinciis Christianis quibusdam Collegiis ejusdem Societatis sunt concessa, praesertim quod id sine cujusque praejudicio sit futurum, et in Collegio Vilnensi neque in Medicina neque in Jure Civili, sed in Artibus et Philosophia ac Theologia promotiones sint faciendae. Adjungimus insuper praedicto Collegio Vilnensi Societatis Jesu, damus ac liberaliter donamus omnes immunitates et praerogativas, quibus aliae Universitates et Accademiae gaudent, et specialiter quibus Universitas Cracoviensis in Regno Nostro a Praedecessoribus Nostris, Regibus Poloniae, est dotata, et illud ac bona illius omnia ab omni onere cujusvis expeditionis bellicae eximimus, et immunitati Ecclesiasticae ascribimus. — Scholasticos etiam, qui ad studia venient, ab omnibus datiis et theloneis Regni ac ditionum Nobis subjectarum et a Judicibus ac Judiciis tam Civilibus quam Castrensibus, dum in studiis versabuntur, liberamus. Judicem autem illorum immediatum, ubi injuriarum arcesserentur, Rectorem Collegii, vel in rebus majoris momenti Cancellarium, vel defensorem ejusdem Collegii constituimus. Pro meliori autem administratione et defensione Collegii praedicti Cancellarium illi Reverendissimum Dominum Valerianum, Episcopum Vilnensem, ipsius Fundatorem, deinceps vero Episcopos Vilnenses pro tempore existentes, Defensorem autem Reverendissimum Melchiorem Gedroic Episcopum Samogitiae, deinceps vero alios Episcopos Samogitiae pro tempore existentes, perpetuis temporibus authoritate Nostra Regia attribuimus. — Quicunque vero litterarum stusiosi in Collegio et Universitate Vilnensi Societatis Jesu ad quoscunque superius nominatos gradus, seu Bacalaureorum, seu Magistrorum, seu Licentiatorum, seu Doctorum, promoti fuerint, illos eadem authoritate ac praerogativis, quibus gaudent, promoti in Academia Cracoviensi gaudere absque illius contradictione ac impedimento, volumus ac jubemus. — Harum testimonio litterarum, quas in fidem manu Nostra subscripsimus et sigillo Regni Nostri muniri mandavimus. Datum Leopoli die septima Julii, Anno Domini Millesimo quingentesimo septuagesimo octavo: Regni vero Nostri Anno tertio.

STEPHANUS REX.

m. p.

(L. S.)

№ II.

Akt fundacyi i uposażenia Akademii wileńskiéj,

przez Waleryana Protasewicza, biskupa wileńskiego, uczyniony 24 sierpnia 1578 roku, a potwierdzony przez króla Stefana Batorego, najprzód w Wilnie 1 kwietnia 1579 roku, potém zaś za zgodą wszystkich stanów powtórnie na sejmie w Warszawie 23 lutego 1585 roku.

STEPHANUS

Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithvaniae, Russiae, Prussiae, Samogitiae, Masoviae, Livoniaeque, Princeps Transylvaniae.

Significamus hisce litteris Nostris quorum interest universis et singulis, exhibitas Nobis esse litteras nomine Collegii Vilnensis Religiosorum Patrum Societatis Jesu cofirmationis Nostrae, quam eidem Collegio concesseramus Vilnae, ejusdem Collegii Authoritate Nostra Regia comprobantes fundationem factam a Reverendissimo in Christo Patre *Valeriano* Episcopo Vilnensi, Catholicae Religionis vero studio flagrante, hisce praesertim temporibus quae avitae, sincerae, oecumenicae Religioni sponte oblita, alia atque alia Religioni acephala genera, in luctuosum multarum animarum naufragium comparent et restaurent. Supplicatum deinde Nobis est a Consiliariis Nostris, ejusdem Collegii Vilnensis Patrum Societatis Jesu nomine, ut, quod antea fecissemus supplicante Reverendissimo in Christo Patre Valeriano Episcopo Vilnensi, id ipsum faceremus ad ejusdem Collegii supplicationem: quo illam confirmationem Nostram aliis praeterea litteris Nostris, pro pietate Nostra in Religionem Catholicam dignaremur comprobare. Quod quidem Nos faciendum esse duximus, et eo quidem studiosius, cum laudabilem hanc societatem assertoriis humanae libertatis nomine Jesu insignitam, in hoc uno suas curas animadvertamus fixisse, ut vineam Domini in tanta haereseon zizania errorumque tenebris excolant, miserisque mortalibus viam muniant aeternae salutis adeundae. Ejus Con-

firmationis fundationem dictam continentis tenor est ejusmodi: In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. Cum ea, que ad longam posteritatis memoriam et utilitatem spectant litterarum testimoniis aeternitati commendentur; Proinde Nos STEPHANUS Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kiioviae, Volhyniae, Podlachiae, Livoniaeque Dominus, ac Transylvaniae Princeps: Significamus praesentibus Nostris litteris ad quos pertinet, universis et singulis earum notitiam habituris. Productas et monstratas fuisse coram Nobis per Reverendissimum in Christo Patrem Dominum Valerianum Episcopum Vilnensem litteras Privilegii membranis inscriptas, Professoribus S. Societatis Jesu Vilnensibus ab ipso concessas, fundationem sive renovationem Fundationis cum certis Bonis et redditibus Universitatis et Collegii illorum in se continentem, duobus sigillis sub appensis altero suae Rndssime Paternitatis, altero vero Venerabilis Capituli et Collegii Canonicorum Ecclesiae Cathedralis Vilnensis munitas, tum et manus suae Rndssimae Paternitatis subscriptione firmatas, sanas, salvas, integras, nullaque in parte suspectas. Quas quidem litteras ut consensu et authoritate Nostra Regia approbare, ratificare, et confirmare dignaremur, fuimus per eundem Rndissimum D. Episcopum coeterosque Consiliarios nostros nomine praedictorum Professorum S. Societatis Jesu diligenter rogati. Earum vero litterarum tenor de verbo ad verbum sequitur, estque talis: *In Nomine Domini Amen.* Ad perpetuam rei memoriam. Quoniam universas humanas actiones et res gestas, quantumcunque illae graves, memorabiles et aeternitate dignae sint, ex memoria hominum injuria oblivionis facile elabi ac evanescere certum est, nisi litterarum quae sint perennes memoriae custodes beneficio ad posteritatem et perpetuitatem transmissae fuerint. Proinde Nos *Valerianus* Dei gratia Episcopus Vilnensis universis et singulis, quorum interest, tam praesentibus quam in omne aevum futuris tenore praesentium significamus. Quia cum a non parvo tempore animadverteremus Patriam hanc nostram, Magnum videlicet Ducatum Lithvaniae, Provinciam magni inter caeteras nominis, frequentem et cultissimam bonorumque ingeniorum feracem, ac omnibus rebus florentissimam, hoc vel haud mediocri incommodo affectam esse, quod Scholas seu Collegia nulla habeat, in quibus ad laudem et gloriam Dei Omnipotentis ejusque cultus divini propagationem ac Reipublicae istius utilitatem publica fieret bonarum litterarum Professio, juventusque erudiri ac homines ad virtutem et humanitatem informari possint, nec omnibus quantumvis ingenio naturali ex judicio praeditis ad adeundas alias Regiones et scholas excolendaque ingenia sumptus suppetere queant, eam felicitatem caeteris Provincijs non solum non deesse, sed etiam superesse plerumque videmus, licet huic Nostrae, quae praeter Catholicos ex Schysmaticis et multiplici sectarum labe

infectis ac etiam Mahometanis constat, ea res vel maximum momentum in Ecclesia Catholica et Republica adferre possit. Congitantibus vero Nobis et in hoc curam et Studium omne Nostrum ponentibus, quomodo charissimae Patriae et altrici nostrae quae nos genuit, et ad hunc honoris, dignitatis gradum erexit, et cui post *Deum* omnem charitatem debemus, hac in re cum *Dei* adjutorio prodesse et commodare possemus: tandem *Deo Opt: Max:* Nobis inspirante, ad praescripta Decretorum seu Canonum Sacri Tridentini Concilii mentem et voluntatem nostram quantum in Nobis est conformante, et cum consilio hominum summo Judicio praeditorum, praesertim vero serenissimi Principis ac Dni Dni Sigismundi Augusti, Dei Gratia Regis Poloniae, Magni Ducis Lithvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniaeque, Domini et Haeredis, Domini Nostri Clementiss: consilio, gratia et auctoritate freti, tum Illustrissimorum ac Rndissimorum Dominorum: Dni Stanislai Hosii Episcopi Varmiensis, et Dni Joannis Francisci Commendoni S. R. E. Cardinalium nec non Dni Vincentii Portici Lucen: Protonotarii Apostolici in Regno Poloniae, clarissimorum de latere Legatorum persuasioni ac exhortationi acquiescentes, in eam sententiam adducti sumus, ut in Provinciam hanc et civitatem ejus primariam Vilnensem accerseremus et induceremus Viros aliquos Doctos ac Religiosos, ex illis Collegiis, quae vocantur Soc. Jesu, quorum quidem doctrinae ac vitae inculpatae magnaeque in propaganda Religione Christiana et cultu Divino instituendo, et erudienda optimis moribus juventute industriae ac dexteritatis celebre nomen et fama, hoc praesertim infelici et depravato saeculo, quo illis cum tot haereticorum et idololatriarum monstris et pertentis decertandum est, totum Christianum orbem ad Antipodas usque pergavata est: quod quidem re ipsa fecimus, et tantorum auctorum consilia cum Judicio profecta secuti accersivimus, Viros quosdam, videlicet dictae Societatis Venerabiles et Religiosos Patres: Dnum Franciscum Sunier a Generali Praeposito Collegiorum Societatis ejusdem ad has Regiones Vice-Provincialem missum, P. Balthasarum Hostovinum Theologum ejusdem Societatis, P. Andream Bocatium Theologiae Baccalaureum, cum duobus aliis Societatis ejusdem, cum quibus sedulo de iis rebus conferentes, et in omnes partes animum versantes, certam Ordinationem et fundationem Collegii Societatis eorum pro illorum et pro tempore existentium perpetua sustentatione et conditione ex facultatibus et fortunis Nobis a Dno Deo concessis, sine cujusque injuria, cum auctoritate et approbatione S. Sedis Apostolicae jam ante Annos novem fecimus et constituimus. Quia vero rationes Collegii et Societatis istius in proventibus et redditibus auctiores quam ante facere volumus, cum praesertim iam, quae Dei bonitas est, fructus uberrimos ex concionibus, lectionibus, Sacramentorum administratione et Juventutis institutione, caeterisque mini-

steriis hujus Collegii Nobis ipsis magna consolatione Nostra videre licuit: volentes ut collegium hoc *Ad majorem Dei gloriam* et Ecclesiae Dei voluntatem plenum fiat, et Academiae nomine censeatur, in qua non solum Philosophiae (ut jam coeptum est) sed etiam ipsam Theologiae cursus praelegantur et promotiones fiant. Id circo Fundationem etiam ipsam certis bonis per nos attributis augendam et renovandam censuimus per praesentes, in hunc qui sequitur modum. In primis civitatem Vilnensem hujus Provinciae sine controversia celeberrimam, et ab hoc digniorem, in qua domicilium seu collegium societati huic ponatur, fore judicantes, in ejusdem Civitatis Vilnensis platea, Episcopali dicta, domum lateritiam apud haeredem Generosum Dominum Nicolaum Alberti Jasieński, Tenutarium Luboszanen: Sacrae Regiae Majestatis, Magni Ducatus Lithvaniae Notarium, non levi pretio per Nos emptam et acquisitam, e regione Curiae Nostrae Episcopalis sitam et jacentem cum tota area, et omnibus suis aedificiis pro Collegio et perpetuo dictae societatis Jesu domicilio, ubi et ipsi maneant et omnia, quae sunt eorum muneris et instituti, in profitendis bonis litteris, erudiendaque disciplinis et moribus juventute, tam hujus inclytae Provinciae quam undecunque ad prosequenda sua Studia excolendaque ingenia adveniente, ad laudem et Gloriam *Dei Omnipotentis* et augmentum cultus Divini, tum et utilitatem Reipubl: prosequantur, damus, donamus, et in aevum inscribimus. Item alteram aream huic magnae lateriaciae ex parte septentrionali immediate adhaerentem et contiguam, per Nos apud Albertum Strzałkowski subditum nostrum et ipsius Conjugem Magdalenam sumptu nostro redemptam, et duas alias domus contiguas, (unam apud Mathiam de Kleparz suburbio Cracov: et alteram apud Catharinam lotricem) itidem nostra pecunia emptas, etiam in aream Collegii conversas cum consensu Venerabilis Capituli Ecclesiae nostrae, eidem collegio ac dictae Societatis cum omni earum Jure et proprietate ad voluntatem et arbitrium dictae Societatis constituen: perpetuo adjungimus, damus, donamus et inscribimus. Item aream nostram haereditariam ad trajectum Viliae ulteriori ripae regione Castri Vilnen: jacentem, annos aliquod per Nos ipsos habitam, nunc vero aedificiis vacuam, eidem Collegio Societatis Jesu sive pro horto olerum, sive pro alio usu, quem ipsa Societas utiliorem rebus suis fore intellexerit, perpetuo damus et inscribimus. Item certa bona immobilia mensae Nostrae Episcopalis in tractu Miednicensi vulgo *Miedniki* dicta cum pagis seu Villis: alias *Kamieny Loch*, in qua Villa viginti, *Beniance* in qua decem, *Moskowczy* in qua octo, *Pikciuny* in qua duo, et ad fluvium Merecz *Komonończe* in qua decem lanei et familiae Rusticanae seu Coloni sunt citra vel ultra. Item unum lacum in tractu Tro- [illegible] ab hinc miliari, euntibus Caunam publico itinere divor- [illegible] *konti* dictum, pro piscatione usus quotidiani. Et prae-

terea pagum seu Villam ad lacum eundem *Rykonti* situm, in quo sunt quatuor lanei terrae et totidem familiae rusticanae seu Coloni, eidem Collegio et Societati praedictae cum consensu Serenissimi Principis et Domini Dni Sigismundi Augusti Dei Gratia Regis Poloniae: Magni Ducis Lithvaniae, tanquam Supremi Patroni, et consensu quoque Venerabilis Capituli Ecclesiae Nostrae damus, donamus, conferimus, et appropriamus in perpetuum, cum omnibus et singulis tam eorum bonorum et Villarum in tractu Miednicensi, (superius dictarum) quam ejus lacubus et Villae Rykonti dictae in tractu Trocensi jacentem, colonis, terris, cultis et incultis agris, pratis, sylvis, nemoribus, pascuis, ac censibus, ac redditibus tam pecuniariis, quam frumenti, et generaliter cum omnibus et singulis fructibus, proventibus et obventionibus quocunque nomine censeantur, et quae nunc sunt, in futurumque humana industria excogitari poterint, ita late, longe et circumferentialiter, quemadmodum ipsa bona, pagi seu Villae, in suis limitibus consistunt, et quemadmodum ea nos ipsi pro mensa Episcopali tenuimus, habuimus et possedimus, nihil penitus juris et proprietatis Nobis et nostris successoribus, Dnis Episcopis Vilnensibus, in eis deinceps reservantes, per hoc idem Collegium seu dictam Societatem Jesu, sive ejus Procuratores, quos ipsa ad id deputaverit, perpetuis temporibus tenendum, habendum, uti fruendum pacifice, quiete possidendum. Adjuncta etiam eidem Collegio ac dictae Societati, pro ejus tantum usu quotidiano, duntaxat libera absque quavis mercede tam pecuniaria quam granaria, molitura in molendinis nostris Episcopalibus frumentariis Vilnen: videlicet et Bonorum Werki uno ab hinc miliari jacentium, tam silliginis quam tritici, ac leguminum nec non omnis generis braceorum in perpetuum duratura. Item duo Altaria in Ecclesia Parochiali oppidi Regii *Moyszogoła,* Radziwiłłowszki et Bohdanowszki nuncupata, cum consensu Collatorum (juxta facultatem Nobis a sancta Oecumenica Synodo Trydentina concessam) cum praediis, colonis et redditibus et proventibus ad ea Altaria ex antiquo pertinentibus, eidem Collegio et Societati Jesu unimus et attribuimus, et incorporamus in perpetuum, ita tamen, ut haec Altaria debitis suis divinis officiis et oneribus non fraudentur. Insuper bona *Szyrwinty* cum praedio et oppido, cum Villis et eorum colonis, omnibusque rebus ad ea pertinentibus, nulla excepta, per Illustr: et Magnificum Dominum Nicolaum Radziwiłł Palatinum Vilnen: Nobis antea quidem sub certis pactis et conditionibus ad tempus praefinitum oppignorata, nunc vero addita per Nos certa pecuniae summa vendita, in perpetuum. Quae quidem bona cum inscriptionibus ejusdem Illustris. et Magnifici Dni Palatini Vilnensis, quas nomine obligationis habuimus, in Possessionem damus, donamus et conferimus eidem Collegio et Societati Jesu in perpetuum et in aevum. Item bona *Dworzyszcze* nuncupata, in Palatinatu Vilnensi et Districtu Lidensi con-

stita, cum omnibus adjacentibus Villis, agris, pratis, sylvis, caeterisque ad ea pertinentibus, similiter Nobis antea per Illustrem ac Magnificum Dominum Nicolaum Christophorum Radziwiłł, Ducem in Ołyka et Nieśwież, Magni Ducatus Lithvaniae Curiae Marechalcum oppignorata, nunc autem per eundem Illustrem et Magnificum Dominum in usus dicti Collegii pro media fere summa ejus pretii, quam valebant, vendita et perpetuata, eidem Collegio et Societati damus, donamus et conferimus in perpetuum. Item bona *Żmuydki* cum omnibus itidem villis, censibus ad ea pertinentibus, maxima ex parte Nostra, et aliqua ex legata Generosi olim Dni Tiskowski eidem Collegio pecunia empta, cum pacto retrovendendi, ab Illustribus et Magnificis Dominis Radziwiliis cum consensu Ilustriss. et Rndissimi Dni Georgii Radziwilii, Coadjutoris nostri in Episcopatu Vilnensi, eidem Collegio et Societati damus, donamus, et conferimus, ita tamen: ut si contingat ea bona redimi, summa ipsa pecuniae non alienetur a Collegio, sed potius bona alia emantur pro Collegio vel in perpetuum vel cum pacto retrovendendi. — Ad extremum, Templum Parochiale sancti Joannis Baptistae in Civitate Vilnensi eidem Collegio contiguum, auctoritate sedis Apostolicae et Serenissimi olim Regis Sigismundi Augusti ipsi Collegio et Societati Jesu ad exercenda in eo sua ministeria sine cujusque impedimento per nos iam pridem unitum et incorporatum, extincto titulo Archipresbyteri et instituto Vicario perpetuo, qui curam animarum gerat, prout in specialibus de hoc negotio litteris fusius describitur, eidem Collegio et Societati assignamus, unimus, invisceramus in perpetuum. Haec igitur omnia et singula supra expressa: domum inquam latericiam et alias tres Domos illi adhaerentes in aream versas, aream quoque in ulteriori Viliae ripa, nec non bona immobilia, pagos videlicet in tractu Miednicensi, lacum quoque et pagum cum quatuor Colonis in tractu Trocensi, Rykonty dictum, duo quoque Altaria Radziwiłowiszki et Bohdawiszki in Moyszogoła, sicut praemissum est Collegio et Societati dictae Jesu, data, donata et in perpetuum per Nos inscripta, imo et bona Szyrwinty et Dworzyszcze et Żmuydki (quantum in Nobis est) immunitati Jurisdictioni Ecclesiasticae adscribenda duximus, prout adscribimus in Dei nomine per praesentes. Eximendo omnia ab universis oneribus, servitiis, censibus, tributisque Nostris et successorum nostrorum, Reverendissimorum Dominorum Episcoporum Vilnensium pro tempore existencium, ita ut iam ex nunc Collegium hoc et Societas Jesu ipsa ab his libera sit et immunis in perpetuum. Quae quidem Errectio, Fundatio et Dotatio nostra Collegii ac Societatis Jesu praedictae ut tanto firmior et inviolabilis in omnibus suis punctis, clausulis, capitulis existat, authoritatem et Patrocinium Serenissimi Principis et Domini Nostri Stephani, Dei Gratia Regis Poloniae Magni Ducis Lithvaniae Dni Dni Nostri Clementissimi, ac suae

serenissimae Maiestatis Successorum, Regum Poloniae et Magnorum Ducum Lithvaniae, vere Catholicorum Principum, tum et Reverendissimorum Dominorum Episcoporum Vilnensium, successorum Nostrorum pro tempore existentium, Canonice intrantium, ac Venerabilis Capituli Ecclesiae Cathedralis Vilnen: opem et auxilium imploramus, ac sub Serenissimae Maiestatis suae primum, deinde Rndissimorum Dominorum Successorum nostrorum et ipsius Venerabilis Capituli tutela hoc ipsum Collegium Societatis istius, per Nos fundatum et dotatum, cum omnibus ejus rebus et rationibus in perpetuum fieri volumus. In quorum omnium et singulorum fidem et Testimonium praesentes litteras Nostri ac Venerabilis Capituli Nostri Vilnensis sigillorum sub appensione communiendas voluimus, et communivimus. Actum et Datt: die vigessima quinta Augusti, Anno salutis humanae Millesimo quingentesimo septuagesimo octavo. Praesentibus Rndissimis, Generosis et Famatis Dominis: Joanne Jarczewski Decano et Vicario perpetuo S. Joannis Baptistae, Laurentio Wolski Vicario in spiritualibus et officiali, Thoma Makowiecki Canonico, Augustino Rotundo Mielicki I. U. Doctore, sacrae Regiae Maiestatis Secretario Advocato, Alberto Przetocki Magno Procuratore Arcis, Joanne Podoski Advocato Nostro, Matheo Wolski Praefecto Culinae Nostrae, Mathia Rudomina, Andrea Strzelec, Praeconsulibus Vilnensibus, testibus ad praemissa requisitis et rogatis. Valerianus Episcopus Vilnensis manu propria suscripsit. — Nos itaque STEPHANUS Rex supra memoratus considerantes dicti Episcopi Vilnensis eximiam pietatem in Deum, ac in propagando illius cultu singulare studium, Fundationem ejus pleniter eo modo, quo ab ipso Rndissimo Episcopo est facta, etiam Nos singulari Nostro voto prosequentes, eamque ratam, gratam, ut par est, habentes, praeinsertas litteras in omnibus earum punctis, clausulis, tenoribus et continentiis universis approbandas, ratificandas et conservandas esse duximus; prout de certa scientia et voluntate Nostra Consiliarorumque pro tunc penes Nos existentium approbamus, ratificamus et confirmamus hisce litteris Nostris. Decernentes eas ipsas litteras omniaque in illis contenta vim et robur debitae, perfectae et inviolabilis firmitatis semper obtinere debere. Ac insuper ex gratia et benignitate Nostra praefatos Professores S. Societatis Jesu, Bonaque ipsorum universa superius descripta, Divorum Praedecessorum Nostrorum, Serenissimorum Poloniae Regum et Magnorum Lithvaniae Ducum vestigiis ac piis praeclarisque institutis insistentes, juri, immunitati et libertati Ecclesiasticae adscribenda et incorporanda duximus; prout adscribimus et incorporamus praesentibus litteris Nostris perpetuo et in aevum: mandantes universis et singulis subditis Nostris, praesertim autem Officialibus Magni hujus nostri Ducatus Lithvaniae, ut confirmationem, adscriptionem hanc, et incorporationem Nostram praedictae Universitati et Collegio S. Socie-

tatis Jesu Vilnensi a Nobis clementer et gratiose datam, factam et concessam, in omnibus illi manuteneant et conservent, manutenerique et conservari ab iis, quorum interest, faciant. In quorum fidem et Testimonium hasce litteras manu Nostra subscripsimus et Sigillo Magni Ducatus Lithvaniae communiri fecimus. Datum Vilnae die 1 Mensis Aprilis, Anno Domini Millesimo quingentesimo septuagesimo nono, Regni vero Nostri Anno tertio. Praesentibus Rndissimis in Christo Patribus nec non Illustribus, Magnificis, Generosis ac Venerabilibus D. D. Valeriano Episcopo, Nicolao Radziwiłł Duce in Dubinki et Bierże, Palatino, Magni Ducatus nostri Lithvaniae Cancellario, Lidensi, Oszmianensi, Merecensique Capitaneo, Joanne Chodkiewicz Comite in Szkłów et Mysz Castellano Vilnensi, Capitaneo Generali Samogitiae, Supremo Magni Ducatus Lithvaniae Mareschalco, Caunensi Bierstanensique Capitaneo, Stephano Korybutowicz Duce de Zbaraż, Palatino, Similiscen: Dorsuniscen: Rudnicensique Tenutario, Eustachio Wołłowicz Castellano Trocensi, Pro-Cancellario Magni Ducatus Lithvaniae, Brestensi Kobrinensique nostro Capitaneo, Georgio Oszczyk Smolenscensi, Tenutario Vozinensi, Nicolao Munwido Dorohostayski Polocensi, Lepetensi Volkoviensique Capitaneo, Tenutario Szeressoviensi, Tivuno Gondinensi, Nicolao Kiszka Podlachiae et Bielscensi Capitaneo, Gabriele Hornostay Bresten: Kameneccensique Capitaneo, Nicolao Sapieha Minscen: Palatinis; Nicolao Talwosz Samogitiae, Joanne Hlebowicz de Dąbrowna Minscensi, Castelanis: Joanne Zamoyski de Zamoście Regni nostri Cancellario, Belzensi, Knyszynensi, Zamechensique nostro Capitaneo, Joanne Borukowski Praeposito Lanciciensi, Decano Varsoviensi et Regni nostri Vice-Cancellario, Laurentio Woyna Thesaurario Terrestri et Notario Magni Ducatus Lithvaniae, Pinscen: Olitensique Capitaneo, Tenutario Kwassowiensi, Hieronimo Comite a Rozdrażow Plocen: Vratislaviensique Praeposito et Regni Nostri Maiore Secretario, Stanislao Ossowski Praeposito Sandomiriensi, Cantore Gnesnensi, Custode Vladislaviensi Lanciciensique, Canonico Cracoviensi et Curiae Nostrae Referendario, Joanne Demetrio Solikowski Scholastico Vladislaviensi et Lanciciensi, Joanne Tarnawski Praeposito Vladislavien: Kruszwiciensique, Secretariis Nostris: Venceslao Agrippa Capitaneo Niemonovicensi, Nicolao Jasieński, Notariis Magni Ducatus Lithvaniae, Mathia Kłodziński Archidiacono Miednicensi, Canonico Cracoviensi, Stanislao Krasiński Cantore Cracoviensi: Secretariis Nostris, aliisque quam plurimis Secretariis, Dignitariis, Officialibus, et aulicis nostris sincere, devote et fidelibus Nobis dilectis. Datum per manus praefati Magnifici Eustachii Wołłowicz Castell: Trocen: Magni Ducatus Lithvaniae Procancell: Brestensis, Kobrinensique Nostri Capitanei sincere Nobis Dilecti. STEPHANUS Rex subscripsit, Nico-

laus Jasieński Sacrae Regiae Majestatis in Magno Ducatu Lithvaniae Notarius subscribsit manu sua. Nos itaque STEPHANUS re ipsa reique aequietate ac potius pietate adducti, Fundationis praedictae confirmationem, Fundationem ipsam denuo in hisce totius Regni generalibus Comitiis de consensu omnium ordinum confirmamus, ratificamus atque pro Authoritate Nostra Regia perpetuum illi adjungimus robur, nullis unquam temporibus violandum aut infringendum; hoc praeterea, quae pietas nostra est, studium in Catholicam fidem adjungentes et declarantes; ut bona Collegii huiusce, superius descripta, quemadmodum sunt, spiritualibus bonis funditus et ex omni parte incorporata, ita etiam iis omnibus et singulis praerogativis, immunitatibus Privilegiisque fruantur et gaudeant, quibus caetera omnia Ecclesiastica bona Nostro in Regno Magnoque Ducatu Lithvaniae fruuntur et gaudent belli pacisque temporibus,—ita ut comprehendant etiam bona Trokielensia quae Nostri Regalis juris quondam cum essent, commutationem illorum fecimus cum bonis Servitensibus (Szyrwinty), quae erant Collegii Societatis Jesu, talem, ut omne Jus Nostrum Regale in Collegium dictum transfuderimus, nihil pro Nobis Successoribusque Nostris omnino relinquentes, una cum jure Patronatus ad praesentandum Plebanum pro voluntate arbitrio Collegii dicti, verbo nostro Regio omnem illi evictionem, si quid controversiae ratione fundi olim exoriri posset, policentes, prout est copiosius in speciali a Nobis hac de re concesso Privilegio. Et quoniam ea vis est doctrinae, ut uno tempore de multis non solum praesentis saeculi hominibus, verum consequentium etiam saeculorum perpetuitate quadam optime mereat, eo jure dictum Collegium Vilnense, Patrum Societatis Jesu, volumus perpetuo esse,—quo jure est alma urbis Nostrae Regiae Cracoviensis Universitas, omnesque aliae universitates ab antiquitate Principumque ac Regum praerogativis, commendata,—suisque propriis subseliis nulli judiciorum generi praeterquam propriis Judicibus Universitatis obstrictum. In quorum omnium et singulorum fidem praesentes confirmationis Nostrae litteras manu Nostra subscripsimus et sigillo Magni Ducatus Lithvaniae mandavimus obsignare. Dat: in Conventione Regni Generali Varsoviae, die vigesima tertia Mensis Februarii, Anno Dni Millesimo quingentesimo octuagesimo quinto, Regni vero Nostri Anno nono. Praesentibus Rndissimis Illustrissimis Magnificis et Generosis: Stanislao Karnkowski Gnesnensi, Legato nato et Regni Nostri Primate, Joanne Demetrio Sulikowski Leopoliensi, Archiepiscopis: Petro Myszkowski Cracoviensi, Hieronimo a Rozdrażów Cujaviensi, Alberto Baranowski Praemysliensi et Regni Nostri vice-Cancellario, Jacobo Woronecki de Zbaraż Kijoviensi, Martino Białobrzeski Camenecensi, Episcopis: Stanislao Comite a Górka Palatino Posnaniensi, Buscensi Colensique Capitaneo, Christophoro Radziwiłł Duce in Dubinki et

Bierze Palatino Vilnensi, Boryssoviensi, Urzędoviensi Capitaneo, Eustachio Wołłowicz Castellano Vilnensi, Magni Ducatus Lithvaniae Cancellario, Brestensi, Kobrinensique Capitaneo, Petro Potulicki Calissiensi, Alberto Łaski Siradiensi, Constantino Duce in Ostróg Kioviensi Mareschalco Volhiniae, Joanne Spławski Inovladislaviensi, Janussio Duce in Ostróg Volhiniae et Capitaneo Vlodimiriensi, Nicolao a Mielecz Podoliae et Capitaneo Novae Civitatis Korczyn, Grodecensi Dolinensique, Philone Kmita Czarnobelski Smolencensi et Capitaneo Orsanensi, Joanne Tarło de Szczekarzewicze Lublinensi, et Capitaneo Pilznensi, Nicolao Dorohostayski Polocensi, Gregorio Zieliński Plocen: et Capitaneo Zakroczymensi Mlavensique, Stanislao Kryski de Drobnin Masoviae et Capitaneo Plocensi, Anselmo Gostomski Ravensi, Nicolao a Działyn Culmensi et Capitaneo Brestianensi, Janussio de Zbaraż Braclaviensi; Palatinis: Stanislao a Tarnów Sandecensi, Joanne Konarski Calissiensi, Jacobo Poniatowski Brestianensi, Joanne a Sienno Leopoliensi, Stanislao Włodek de Hermanów Camenecensi et Capitaneo Halicensi Kolomiensique, Joanne Wołmiński Polocensi, Alberto Wilkanowski Plocensi, Stanislao Radzimiński Czernensi, Capitaneo Livensi, Camenecensi, Martino Leszniowolski de Oboszy Podlasensi, Alexandro Siemaszko Braslaviensi, Joanne Hlebowicz Trocensi, Thesaurario Magni Ducatus Lithvaniae Terrestri et Notario, Joanne a Kościelec Miedzyrzecensi et Capitaneo Bidgostiensi, Georgio Mniszek Radomiensi et Capitaneo Sanocensi Socaliensique, Joanne Myszkowski Zarnoviensi, Nicolao Herburt de Fulstin Haliciensi, Capitaneo Leopoliensi, Simone Subski Inowłodensi et Capitaneo Gostinensi; Castellanis: — Andrea Opaliński de Bnin Supremo Regni Mareschalco, Generali Maioris Poloniae, Sremensique Capitaneo, Joanne de Zamoście Regni Cancellario et Generali Exercituum, nec non Cracoviensi, Knysinensi Capitaneo, Joanne Dulski Castellano Culmensi, Thesaurario Regni Generali, Branscensi, Surazensi Capitaneo, Leone Sapieha Magni Ducatus Lithvaniae Procancellario, Markoviensi Miedzialensique Capitaneo, Alberto Radziwiłł Duce in Ołyka et Nieśwież, Curia Magni Ducatus Lithvaniae Mareschalco, Caunensi Capitaneo, Petro Tilicki Secretario Maiore Regni Gnesnensique Praeposito, Canonico Cracoviensi, Joanne Tarnowski Referendario Curiae Regni, Vladislaviensi, Łęczyciensi Crusuiciensique Praeposito, ac aliis quam plurimis Secretariis et Aulicis Nostris ad praesens Testibus fide dignis.

STEPHANUS REX.

(L. S.)

Leo Sapieha Vice Cancellarius Magni Ducatus Lithvaniae.

m. pp.

№ III.

BULLA

GREGORII XIII PONTIFICIS MAXIMI.

Ex Bullario Romano. CII.

—

Institutio Universitatis Studij Generalis diversarum scientiarum, bonarumque Artium in Collegio Presbyterorum Regularium Societatis Jesu, in Civitate Vilnensi, in Regno Poloniae, per Valerianum illius Episcopum fundato, cum Privilegiorum elargitione. Anno 1579.

—

GREGORIUS EPISCOPUS

SERVUS SERVORUM DEI. AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Praemium.

Dum attenta considerationis indagine perscrutamur, quam pretiosum Sapientiae et scientiae donum, per quod ignorantiae et vitiorum tenebrae profligantur eroresque tolluntur, soliciti reddimur et solertes, ut litterarum et pietatis studiosi debitis virtutum insigniantur honoribus, ac indefessi laboris ad DEI gloriam suscepti praemium tandem reportent.

BULLA

GRZEGORZA XIII NAJWYŻSZEGO PASTERZA.

Wyjęta z Rzymsk. Bullaryusza. CII.

—

Ustanowienie uniwersytetu Szkoły Głównéj, różnych umiejętności i pożytecznych sztuk w kollegium kapłanów Zakonnych Towarzystwa Jezusowego w mieście Wilnie, w królestwie Polskiém, przez Waleryana, tamecznego biskupa fundowaném, z udzieleniem przywilejów. Roku 1579.

—

GRZEGORZ BISKUP

SŁUGA SŁUG BOŻYCH. NA WIECZNĄ PAMIĘĆ.

Nagroda.

Gdy z natężoną bacznością rozważamy, jak drogim jest dar mądrości i umiejętności, z pomocą którego ciemności występków i niewiadomości rozpierzchają się, a błędy ustępują; stawamy się troskliwymi i pilnymi, aby ludzie poświęcający się nauce i pobożności, należnemi cnotom byli uwieńczani honorami, a za niezmordowaną pracę, dla chwały Boga przedsięwziętą, odnosili nagrodę.

Valerianus Episcopus civitatis Vilnensis, erexit in ea Collegium Presbyterorum societatis Jesu, unde non modicus bonorum morum scientiarumque profectus habitus est, maiorque sperantur; si ibidem Universitas studii Generalis a Papa instituatur.

§ 1. Sane pro parte venerabilis Fratris Nostri VALERIANI Episcopi Vilnensis, Nobis nuper exhibita petitio continebat: quod cum idem VALERIANUS Episcopus a decem annis vel circa, ad Patriae et Dioecesis suae, quae multiplici sectarum labe ac schismaticis erroribus, itemque Mahometanorum infidelitate obsidebatur tutelam, unum Collegium Presbyterorum Societatis JESU in Civitate Vilnensi canonice erigi, et institui, illudque nonullis redditibus, et proventibus annuis dotari curaverit, ac a dicto tempore ex ipso Collegio in morum et disciplinarum exercitio non tenuis profectus exortus spectetur, et numerus Scholarum mirum in modum accreverit, et singulis diebus benedicente Domino augmentetur, in optima Theologiae ac Philosophiae, nec non liberalium, moralium, Graecarumque lectionum studia cumulatissime versans; si in ipsa Civitate, quae inter caeteras Magni Ducatus Lithvaniae Civitates percelebris fertur, ac ampla Dioecesi decoratur, una Generalium tam Divinorum quam humanorum Studiorum Universitas erigeretur et institueretur, ac in dicto Collegio, Theologia, Philosophia et Artes Liberales publice,

Waleryan, biskup miasta Wilna, fundował w niém kollegium kapłanów Towarzystwa Jozusowego, zkąd niemały pożytek dobrych obyczajów i nauk nastąpił, a większego jeszcze spodziewać się należy, jeżeli tamże Szkoła Główna od papieża ustanowioną zostanie.

§ 1. W rzeczy saméj niedawno Nam podana prożba ze strony brata Naszego wielebnego Waleryana biskupa wileńskiego, zawierała: jako tenże Waleryan biskup, gdy przed dziesięcią laty dla obrony swéj ojczyzny i dyecezyi, otoczonéj zarazą błędów schyzmy i mnogich sekt, oraz niewiernością mahometan, postarał się aby w mieście Wilnie kanonicznie założoném zostało jedno kollegium kapłanów Towarzystwa Jezusowego, które sam rocznemi dochodami uposażył; a od tego czasu, z rzeczonego kollegium w kształceniu obyczajów i nauk, znaczny wyniknął pożytek, i liczba szkół w dziwny sposób wzrosła, i codziennie za błogosławieństwem Pana pomnaża się, zatrudniając się wybornym wykładem teologii, filozofii, wyzwolonych, moralnych i greckich nauk: tak gdyby w samém mieście, które w wielkiém księztwie Litewskiém nad inne za znakomitsze się uważa i obszerną dyecezyą zaszczyca się, była ufundowaną i ustanowioną jedna Główna Szkoła duchownych i świeckich nauk, w rzeczoném kollegium teologia, filozofia, nauki wyzwolone i cokolwiek w głównych uniwersytetach polskich i drugich

et ea, quae in studiorum generalium Universitatibus Poloniae et aliorum Christianae fidei Regnorum leguntur ac explicantur, et auctoritate comprobantur, ad Fidei Orthodoxae propugnaculum, Civitatis praedictae ornamentum, felicissimum totiusquae Provintiae decus, per ipsos Presbyteros interpretarentur, et perlegerentur, nec non qui in ipso generali Studio et Universitate, et alibi per tempus debitum studuisse, ac scientia profecisse, ab eisdem Presbyteris praevio rigoroso examine in privato, seu adhibitis quaestionibus et argumentis, quae proborum ac doctorum Virorum praesentia confirmari soleat, publico congressu comperti fuerint in Theologia, Artibus et Philosophia, Baccalaureatus, Licentiaturae Doctoratus et Magisterii, pro Studiorum ratione ac juxta decreta sancti Concilii Tridentini, et ipsius Societatis Constitutiones, ac morem in illis Universitatibus receptum, et ad instar aliarum Universitatum huiusmodi gradus consequerentur, ipsique Scholares per tot studiorum labores praemii honorificentia et literarum ludicri favore donarentur, profecto provecti ardentiores fierent, plurimique hujus vitae stadium spretis illecebris ad sempiterna indagine mentis contemplanda se transferrent, idque Carissimo Filio Nostro STEPHANO Poloniae Regi Illustri, cujus expressus ad hoc accedit accensus, gratum foret.

Quare pro parte ejusdem VALERIANI Episcopi Nobis fuit humiliter supplicatum: ut Fidei praesi-

chrześciańskiéj wiary królestwach jest nauczane i wykładane, a od władzy utwierdzone, od tychże kapłanów były wykładane i tłómaczone dla obrony prawdziwéj wiary, rzeczonego miasta ozdoby, a całéj prowincyi pomyślnego zaszczytu: niemniéj gdyby ci, którzy w Główném Szkole uniwersytetu lub gdzieindziéj, przez czas należny uczyli się, i w umiejętnościach postąpili, od tychże kapłanów, po poprzednim ścisłym prywatnym examinie na zadane zapytania i dowody przy świadectwie uczonych i zacnych mężów wyprobowani, mogli stawać publicznie dla dostąpienia w teologii, w sztukach i filozofii stopniów bakałarza, licencyata, doktora i magistra, podług porządku naukowego i wyroków najświętszego koncylium trydenckiego i ustaw samegoż Towarzystwa, na wzór innych uniwersytetów; a ciż uczniowie za tyle prac w naukach, nagrodę czci i uczonych prerogatyw otrzymywali, koniecznie w dojrzałych latach stawaliby się gorętszymi, a wielu pogardziwszy ułudami światowemi, bieg życia swojego zwróciliby na głębokie w umyśle rozważanie wiecznych prawd: i to najmilszemu synowi Naszemu Stefanowi, najjaśniejszeszemu polskiemu królowi wdzięczneby było, którego wyraźne dodane jest zgodzenie się.

Przeto ze strony tegoż Waleryana biskupa, u nas było pokornie proszono: abyśmy obronie wia-

dio, ac Civitatis hujusmodi decori, nec non publicae utilitati consulere de benignitate Apostolica dignaremur.

ry, zaszczytowi onego miasta, niemniéj powszechnemu pożytkowi apostolską łaskawością zaradzić raczyli.

Hic ideo Pontifex Universitatem Studii Generalis ibi instituit.

Dla tego papież uniwersytet Szkoły Główněj tamże stanowi.

§ 2. Nos igitur attendentes, quod ex litterarum studio animarum salus maxime procuratur, eundem VALERIANUM Episcopum a quibusvis excommunicationis suspensionis et interdicti, aliisque Ecclesiasticis sententiis, censuris ac poenis, a jure vel ab homine quavis occasione, vel causa latis, si quibus quomodolibet innodatus existit, ad effectum praesentium duntaxat consequendum, harum serie absolventes et absolutum fore censentes, hujusmodi supplicationibus inclinati, in dicto Collegio *Studium Generale Theologiae*, et pro illius cognitione necessaria *Artium Liberalium* et *Philosophiae*, ac in illo Universitatem Studij Generalis, quod ibidem perpetuo futuris temporibus vigeat, ad instar aliarum Universitatum hujusmodi, ac juxta illarum statuta et consuetudines, aliasque ipsius societatis Constitutiones, per Presbyteros societatis hujusmodi in omnibus ac per omnia moderandam et gubernandam, auctoritate Apostolica, tenore praesentium erigimus et instituimus.

§ 2. My więc uważając że przez nauki zbawieniu dusz najbardziéj się zaradza, tegoż biskupa od wszelkich bądź cenzur, kar, exkommuniki, suspensy, interdyktu i innych kościelnych wyroków, czy z prawa czyli to od człowieka z jakiegokolwiek powodu lub przyczyny rzuconych, jeśliby w jakie był zawikłanym, jedynie dla uskutecznienia niniejszego, od nich go uwalniamy i za uwolnionego uważamy, przychylając się do jego proźby, w rzeczoném kollegium kurs główny teologii, i według jego zdania, jeśli potrzebny, nauk wyzwolonych i filozofii w tymże uniwersytecie Szkoły Główněj, aby na zawsze, wiecznemi czasy trwał na przyszłość, na wzór innych podobnych uniwersytetów, i podług ich ustaw i zwyczajów, oraz Towarzystwa ustanowień, przez kapłanów tegoż Towarzystwa we wszystkiém był prowadzony, rządzony, powagą apostolską przez niniejsze fundujemy i ustanawiamy.

Illique Privilegia aliorum studiorum generalium concedit.

I onemuż przywileje głównych nauk dozwala.

§ 3. Illique sic erectae et institutae, ac ejus pro tempore existen-

§ 3. I onemuż tak fundowanemu i ustanowionemu, jako i jego w tym

tibus Rectori, Cancellario, Magistris, Doctoribus, Lectoribus, Praeceptoribus, Scholaribus, Bidellis, Nuntiis et aliis Officialibus et Personis, tam in ipso Collegio residentibus, quam universitatis hujusmodi Studia frequentantibus, quod omnibus et singulis privilegiis, indultis, libertatibus, immunitatibus, favoribus, gratiis, praerogativis, honoribus et praeeminentiis Universitatibus praefatis, illarumque pro tempore existentibus Rectoribus, singulis Personis et officialibus, nec non membris et subditis, in genere vel specie, tam dicta Apostolica quam alias rite Imperiali et Regia auctoritatibus, aut alias quomodocunque concessis seu legitime praescriptis, aut in posterum quovis modo, etiam motu proprio et consistorialiter concedendis vel praescribendis ac quibus illi et illae utuntur, potiuntur et gaudent, ac uti, potiri ac gaudere poterunt, quomodolibet in futurum pariformiter et aeque, principaliter uti, potiri et gaudere valeant. Quod illi qui in quavis aliarum Universitatum disciplinis facultatibus et artibus praefatis studere inceperunt, studium suum in ea continuare, et tam ipsi, quam in dicta vel alia Universitate per tempus debitum studuisse, ac scientia et moribus idonei comperti fuerint, in Artibus, Philosophia et Theologia, nec non facultatibus praefatis Baccalaureatus etiam formalis, licentiaturae, ac laureae, nec non Doctoratus ac Magisterii, ac quoscunque alios solitos gradus ab ipsius Universitatis Rectore seu

czasie zostającemu rektorowi, kanclerzowi, magistrom, doktorom, lektorom, nauczycielom, uczniom bedellom, woźnym i innym urzędowym osobom, tak w samém kollegium rezydującym, jako i na uniwersyteckie kursa uczęszczającym,—udzialamy ogólnych i szczególnych przywilejów, dozwoleń, wolności, niezależności, względów, łask, prerogatyw, honorów, wyższości uniwersytetom należnych, a jaki oni w innych uniwersytetach w tym czasie exystujący rektorowie, osoby pryncypalne, officyaliści, także członkowie i podwładni w ogólności i w szczególe, tak apostolską jako i zkądinąd cesarską lub królewską władzą dozwolonemi albo prawnie przepisanemi, albo na przyszłość jakimkolwiek sposobem, czy z własnego zdania lub urzędowie mającemi się dozwolić, albo przepisać, a których oni i one używają, nabywają, zaszczycają się, albo na przyszłość jakimkolwiek sposobem będą mogli nabyć i zaszczycać się, tak również osobliwiéj używać, dostępować i zaszczycać się mogą. Że ci, którzy w każdym innym uniwersytecie na nauki, fakultety i sztuki uczęszczać zaczęli, nauki swoje w tymże kontynuować, i gdy po odbyciu tak w tym jak i w innych uniwersytetach pewnego przeciągu czasu, sposobnemi się okazali w umiejętnościach, obyczajach i sztukach, w teologii jako i w rzeczonych fakultetach: bakałarza, formalnéj licencyatury, lauru, również doktora, magistra i wszystkie inne zwykłe sto-

Cancellario, aut Doctoribus, Lectoribus vel aliis Personis per dictae Societatis Praepositum Generalem, aut de ejus licentio per illius Provinciae Praepositum Provincialem deputandis, praevio rigoroso examine vel disputationibus peragitatis juxta Concilii praefati decreta, ipsiusque Societatis et aliarum Universitatum constitutiones, consuetudines et statuta, nec non alias, ut praefertur recipere, ac graduum hujusmodi solita insignia sibi adhiberi facere, et postquam in ipsis facultatibus promoti fuerint, illas perlegere et interpretari, ac in eis disputare, nec non quoscunque actus gradui, seu gradibus per eos receptis convenienter exercere, et alias omnibus et singulis Privilegiis, gratiis, favoribus, praerogativis et indultis, quibus alii in caeteris Universitatibus iuxta illarum ritus et mores ad gradus ipsos promoti de jure vel consuetudine, aut alias utuntur, potiuntur et gaudent, ac uti potiri et gaudere poterunt, quomodolibet in futurum, aeque principaliter uti, potiri et gaudere libere et licite possint et valeant in omnibus et per omnia, perinde ac si gradus huiusmodi in aliqua ex praefatis Universitatibus suscepissent.

pnie od samego uniwersytetu rektora, kanclerza albo doktorów, lektorów lub innych osób, przez rzeczonego Towarzystwa albo z jego dozwolenia przez prowincyała delegowanych, z poprzedzającym ścisłym examinem, albo odbytemi dysputami, podług wspomnionego koncylium dekretu i samegoż Towarzystwa i innych uniwersytetów ustaw, zwyczajów, statutów, również jak się mówi, przyjmować i stopniów tych zwykłych insygniów używać, a w jakich fakultetach promowani zostali, do nich się zaliczać, przyznawać i podług nich rozprawiać, jako też wszystkie sprawy, odpowiednie przyjętemu stopniowi lub stopniom wypełniać, a także zaszczycać się wszystkiemi w ogóle i w szczególności przywilejami, łaskami, względami, prerogatywami i dozwoleniami, któremi w innych uniwersytetach, podług ich porządków i obyczajów do stopniów prawem lub zwyczajem albo innym sposobem promowani zkądinąd używają, dostępują i zaszczycają się, alboli też używać, dostępować lub zaszczycać się na przyszłość mogą; również używać, dostępować, zaszczycać się prawnie i wolno mogą, i są w prawie we wszystkiém i na wszystko, tak jakoby w tamtych wspomnianych uniwersytetach stopnie takowe otrzymali.

Et authoritate statuta condendi pro bono ipsius regimine.

§ 4. Quodque pro felici Universitatis hujusmodi directione, regi-

I władzą stanowienia ustaw dla dobra jegoż rządu.

§ 4. Także dla pomyślnego kierowania rządem tegoż uniwersy-

mine, ac litterariae Politiae forma, liceat pro tempore existendi ejusdem Societatis Praeposito Generali, salvo semper manente ipsius Societatis jure, per se, vel alium seu alios, quaecunque statuta et ordinationes, licita tamen et honesta, ac sacris Canonibus, et Concilii Tridentini decretis non adversantia, facere et edere, illaque pro rerum, temporum et personarum qualitate alterare, immutare et derogare, et alia toties, quoties opus fuerit, de novo etiam cum impositione paenarum concedere, ac contumaces et rebelles, etiam quantumvis exemptos, debite corrigere, auctoritate Apostolica concedimus.

Molestiam eidem inferri omnibus prohibet.

§ 5. Ac quibuscunque aliarum Universitatum ludi Moderatoribus et Praesidentibus, Rectoribus, Cancelariis, Praeceptoribus et Magistris, ac quibuscunque aliis etiam Civitatum et aliorum locorum in spiritualibus vel temporalibus, aut mixtim Gubernatoribus, ne Rectorem aut Universitatis hujusmodi personas, et scholares, in aliquo praemissorum quovis praetextu, per se vel alium, molestare, vel inquietare audeant, seu praesumant, inhibemus.

Nullumque loci ordinarium vel Metropolitanum quovis quaesito etiam conservationis ac superioritatis colore, vel ingenio, seu litulo praemissis se ingerere aut contravenire posse, nec debere, irritum quoque et inane quidquid secus

tetu, jakby naukowéj policyi, wolno ówczesnemu tegoż Towarzystwa generałowi, zawsze jednak z zachowaniem ustaw Towarzystwa, albo od siebie lub przez innych, wszelkie ustawy, rozporządzenia byle prawne, uczciwe i nie sprzeczne śś. kanonom i koncylium trydenckiemu, stanowić i wydawać, albo one podług czasu i osób znosić, odmieniać, odwoływać, a inne tyle razy, ilekroć potrzeba będzie, nanowo wydawać, z dołączeniem kar na upornych i buntujących się, choćby wyjęci byli z pod prawa, należycie karcić, powagą apostolską dozwalamy.

Temuż krzywdy domierzać wszystkim zabrania.

§ 5. Wszystkim innych uniwersytetów naczelnikom naukowym, przodkującym, rektorom, kancelerzom, nauczycielom i magistrom, również innym miast i drugich miejsc, czy to w rzeczach duchownych czy świeckich zarządzającym, by się nie ważyli rektora albo osoby należące do rzeczonego uniwersytetu, lub jego uczniów, pod jakimkolwiek pretextem, czy sami czy przez drugich krzywdzić i niepokoić, zabraniamy.

Aby żaden biskup lub metropolita, pod jakimkolwiek wyszukanym pozorem, przemysłem i tytułem, czy to swéj wyższości, czy to widokiem dobra, w wyż wskazane prawa nie ważył się wtrącać i sprzeciwiać się, a cobykolwiek

super his a quoquam quovis authoritate scienter vel ignoranter contigerit, attentari decernimus.

w tych rzeczach, czyjąkolwiek władzą, czy za wiedzą lub bez wiedzy wydarzyło się, za próżne, nieważne zamachy uznajemy.

Contrariis quibuscunque derogat.

Cokolwiek się stanie przeciwnego odwołuje.

§ 6. Non obstantibus quibusvis Constitutionibus et Ordinationibus Apostolicis ac dictarum Universitatum Juramento, confirmatione Apostolica vel quavis firmitate alia roboratis, statutis et consuetudinibus, privilegiis quoque indultis, et Litteris Apostolicis eisdem Universitatibus ac quibusvis personis, vel locis aliis, sub quibuscunque tenoribus et formis, ac cum quibusvis etiam derogatoriarum derogatoriis, aliisque efficatioribus et insolitis clausulis irritantibusque, et aliis decretis in contrarium quomodolibet concessis, confirmatis et innovatis. Quibus omnibus etiamsi in illis caveatur expresse, quod illis nullatenus, aut nonnisi sub certis, modo et forma, in illis expressis, derogari possit, illorum tenores ac si de verbo ad verbum insererentur praesentibus pro sufficienter expressis et insertis habentes, illis alias in suo robore permansuris, hac vice duntaxat specialiter, et expresse derogamus, caeterisque contrariis quibuscunque.

§ 6. Choćby jakiekolwiek ustawy i urządzenia apostolskie rzeczonych uniwersytetów pod przysięgą i apostolskiém zatwierdzeniem, albo innym sposobem były umocnione, czy to ustawami, zwyczajami, dozwoleniami, przywilejami lub pismami apostolskiemi, danemi tymże uniwersytetom, osobom albo miejscom, jakiegobykolwiek były brzmienia i formy i z jakiemikolwiek wyjątkami i innemi niezwyczajnemi klauzułami, a drugim dekretom danym i zatwierdzonym sprzeciwiały się, i nowemi się stawały, chociażby w nich wyraźnie zastrzegało się, że ich nigdy, albo tylko pod pewnemi warunkami, sposobem i formą odwołać można; tu jednak, onych brzmienie w niniejszém, za wyraźnie, co do słowa napisane i w całéj mocy trwające chcemy aby były uważane i miane, i w tym tylko razie osobliwie i wyraźnie wszelkie inne sprzeciwieństwa odwołujemy.

Sanctionem paenalem apponit.

Sankcyą karną kładzie.

§ 7. Nulli ergo hominum liceat hanc paginam nostrae absolutionis, erectionis, institutionis, inhibitionis, decreti et derogationis, infringere,

§ 7. Nikomu przeto z ludzi nie wolno téj karty naszej, absolucyi, fundowania, ustanowienia, zabronienia, wyroku i odwołania naru-

vel ei ausu temerario contraire. Si quis autem hoc attentare praesumpserit; indignationem OMNIPOTENTI DEI, ac Beatorum PETRI et PAULI Apostolorum ejus, se noverit incursurum.

Datum Romae apud S. Petrum Anno Incarnationis Dominicae millesimo quingentesimo septuagesimo nono, tertio Calend. Novembris, Pontificatus Nostri Anno Octavo, die 29 8-bris.

szyć, albo przez płochą śmiałość sprzeciwiać się. Ktoby się na to odważył, niechaj wie, iż niełaskę Wszechmocnego Boga i błogosławionych Piotra i Pawła, apostołów jego, na siebie ściągnie.

Dano w Rzymie u św. Piotra, roku wcielenia Pańskiego tysiąc pięćset siedmdziesiątego dziewiątego, 29 października, papieztwa naszego roku ósmego.

№ IV.

Przywilej króla Stefana na Akademią wileńską,

dany w Wilnie, dnia 1 kwietnia r. 1579, z zachowaniem form legalnych.

In Nomine Domini Amen.

Cum in rebus humanis nihil firmum aut stabile existat, eaque sola ab oblivione et temporum injuria vindicentur, quae litterarum monumentis commendantur, proinde Nos STEPHANUS Dei Gratia Rex Poloniae Magnus Dux Lithvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Volhiniae, Podlachiae, Livoniaeque, etc. nec non Transylvaniae Princeps: significamus praesentibus litteris Nostris ad quos pertinet Universis et singulis, in confesso esse apud omnes omnium Nationum populos, ad Regum et Principum munus pertinere, ut non solum justitia domi Rempublicam regant, foris fortitudine propugnent, prudentia et temperantia utrobique moderentur; sed etiam multo magis, ut eam vera erga DEUM Opt. Max. pietate, quaeque sunt ad eam pietatem certissima instrumenta et admi-

nicula, bonarum litterarum Studiis instruant, excolant et illustrent. Cum igitur Reverendissimus in Christo Pater Dominus Valerianus Episcopus Vilnensis, Senator Noster, ut pietate ita prudentia singulari praeditus, in Urbe Nostra Magni Ducatus Lithvaniae Vilna, Professores sanctae Societatis Jesu profitendae Sacrae Theologiae et humaniorum litterarum, ut Philosophiae et Artium Liberalium causa accersitos collocasset, eisque Collegium extruxiset, et caetera, quae ad degendam non incommode vitam, Juventutem autem in pietate et litteris commode instituendam et omne genus doctrinae, excepta Juris-prudentia et Medicina, profitendum pertinere videbantur attribuisset, magnam ex ejus hoc tanto et studio et zelo voluptatem cepimus, tanto autem maiorem, quanto magis vel ipsi propria Nostra experientia didicimus summam eorum Professorum in docendo fidem, studium, diligentiam. Quamobrem, ut ad hoc tam praeclarum Reverendissimi Episcopi Vilnen. Studium etiam ipsi id, quod in ea re muneris Nostri Regii et authoritatis est, adjiciamus, faciendum duximus, ut scholae huic Vilnensi ab Ejus Paternitate ad omne genus professionis a Patribus Sanctae societatis Jesu susceptum fundate, Jus, privilegium et facultatem Academiae et Universitatis, quam alia Collegia in Regno Nostro obtinent, quantum in Nobis est, daremus, concederemus, et conferremus: quemadmodum damus, concedimus, et conferimus praesentibus litteris Nostris. Volentes eam Universitatem Vilnensem S. Societatis Jesu omnibus Privilegiis, Immunitatibus, Libertatibus, quibus caetera Collegia et Universitates in Regno Nostro, praesertim autem Universitas Cracoviensis a Divis Praedecessoribus nostris, praesertim a Serenissimo olim Rege Vladislao abunde et liberaliter sibi concessis et collatis utitur, fruitur, uti, frui et gaudere, et ut in his omnibus scientiis, nimirum Theologia, Metaphisica, Phisica et Logica, excepta jurisprudentiae et Medicinae professione, Baccalaurei, Magistri et Doctores creari ac promoveri, ac eadem, qua in aliis Universitatibus et Collegiis Regni Nostri, praesertim autem Universitate Cracoviensi promoti authoritate et praerogativa frui possint. Quos quidem Professores omnes, Doctores, Magistros, Baccalaureos, Scholares omnes in universum et singulatim ab omni Jurisdictione, spirituali, et saeculari; itemque ab omnibus vectigalibus, contributionibus, et exactionibus, omnibusque quibusvis oneribus eximimus una cum Rectore eorum, quem quidem Rectorem suum tanquam proprium suum Judicem immediatum habituri sunt. Ordinis vero melioris et administrationis causa in rebus et causis suis gravioribus, pro more aliarum Universitatum, Cancellarium suum Reverendissimum in Christo Patrem Dominum Valerianum Episcopum Vilnensem modernum tanquam Fundatorem, et pro tempore existentem, Protectorem autem Reverendissimum Melchiorem Giedroyć Episcopum Samogitiae tam praesentem, quam quemlibet post

eum futurum habebunt, et agnoscent perpetuo et in aevum. — Quod quidem ad notitiam omnium regni Nostri, et Magni Ducatus Ordinum, Statuum, Magistratuum, Praefectorum tam ecclesiasticorum quam saecularium et Incolarum, nullis penitus exceptis, deducimus, mandantes et volentes, ut praedictae Universitati Vilnen. S. Societatis Jesu assignata, et attributa a Majestate Nostra Privilegia, Immunitates, Libertates, Jus, facultatem et authoritatem, illaesa, integra et inviolata conservent, ab illisque omnibus, quorum interest, conservari faciant. In quorum fidem et Testimonium praesentes litteras Nostras manu Nostra Regia subscripsimus, sigilloque Magni Nostri Ducatus Lithvaniae sub appenso communiri fecimus.

Datum Vilnae die 1 Mensis Aprilis Anno Dni millesimo quingentesimo septuagesimo nono, Regni vero Nostri Anno tertio: praesentibus Reverendissimo in Christo Patre, nec non Illustribus, Magnificis Generosis ac Venerabilibus Dominis: Valeriano Episcopo, Nicolao Radziwiłł Duce in Dubinki et Birże, Palatino Magni Ducatus Lithvaniae, Cancellario Liden. Oszmianen. ac Nostro Capitaneo, Joanne Chodkiewicz Comite in Szkłów, Mysz, Castellano Vilnensi, Capitaneo generali Samogitiae, supremo Magni Ducatus Lithvaniae Mareschalco, Caunensi Birstanensique Capitaneo, Stephano Korybutowicz Duce de Zbaraż, Palatino, Similicen. Dorsunicen. Rudnicensique Tenutario, Eustachio Vołłowicz Castelano Trocensi, Procancellario Magni Ducatus Lithvaniae, Bresten. Kobrinensique Capitaneo, Georgio Oszczyk (Ościk) Smolenscen. Tenutario Wozinen., Nicolao Munvido Dorohostayski, Polocen. Lepelen. et Wołkovien. Capitaneo, Tenutario nostro Szeressoviensi, Tivuno Gondinensi., Nicolao Kiszka Podlachiae, Bielscen. nostro Capitaneo, Gabriele Hornostay Bresten. et Camenecen. Capitaneo, Nicolao Sapieha Minscen. Palatinis, Nicolao Talwosz Samogitiae, Paulo Pac Vitebscensi, Joanne Hlebowicz de Dubrowna Minscen. Castellanis, Joanne Zamoyski de Zamoście Regni Nostri Cancellario, Bełzen. Knyszinen. Zamechensique Capitaneo, Joanne Borukowski Praeposito Lancicien. Decano Varsavien. et Regni nostri Vice-Cancellario, Laurentio Woyna Thesaurario Terrestri et Notario Magni Ducatus Lithvaniae, Pinscen. Olitensique Capitaneo, Tenutario Kwasowien., Hieronimo a Rozdrażow, Plocen. Vratisłaviensique Praeposito et Regni Nostri Majore Secretario, Stanislao Ossowski Praeposito Sandomirien. Cantore Gnesnen. Custode Vladislavien. Lanciciensique, Canonico Cracovien. et Curiae nostrae Referendario, Joanne Demetrio Solikowski, Scholastico Vladislavien. Crusviciensique, Secretariis Nostris, Venceslao Agrippa Capitaneo Niemonovicensi, Nicolao Jasieński, Notariis Magni Ducatus Nostri Lithvaniae, aliisque quam plurimis Secretariis,

Officialibus et Aulicis Nostris, sive devote et fidelibus Nobis dilectis. Datum per manus praefati.

STEPHANUS REX.

(L. S.)

Nicolaus Jasieński Sacrae Regiae Majestatis in Magno Ducatu Lithvaniae Notarius

Manu sua propria.

№ V.

List króla Stefana Batorego

do Elżbiety, królowéj angielskiéj pisany, a polecający względom jéj Jakóba Bosgrave, Jezuitę, professora Akademii wileńskiéj. Z Niepołomic, dnia 29 stycznia r. 1583.[1])

Stephanus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Podlachiae, Wolhiniae, Kiioviae, Livoniae etc. Princeps Transylvaniae.

Serenissimae Principi Dominae Helizabethae eadem Dei gratia Angliae, Franciae et Hiberniae Reginae, fidei Defensori, sorori et amicae nostrae charissimae salutem, et faelix rerum omnium incrementum nostramque propensionem atque benevolentiam.

Serenissima Princeps, soror et amica charissima. Detinetur jampridem vinctus in Regno Serenitatis Vestrae Jacobus Bosgraveus Theologus Societatis Jesu, et professor in Academia Vilnensi, noster vir is ad cujus pietatem et doctrinam ora multi obverterunt sua, nullam aliam, ut audimus ob causam, nisi quod Catholicam Romanam religionem cum lacte ipso materno haustam complexus, naviter adhuc profiteatur, equidem non dubitamus quin Serenitas Vestra intelligat quanti intersit, hominem pietate et eruditione praestantem ab Academia ea quam ipse quasi excolere diligenter caeperat tanto abesse tempore, nos quidem certe absentiam ejus, rei literariae multum incomodavisse fa-

---

[1]) Z oryginału biblioteki Muzeum brytańskiego: *London State paper Office Correspondence with Poland Bundle Nr. 1.*

cile perspicimus, quae causa est, ut diligentissime a Serenitate Vestra petamus, velit in gratiam nostram eum Theologum liberum nobis transmittere, ut in pristina collocatus statione, pietatem, litteras bonas, nostros edocere pergat, qui Ecclesiae et Reipublicae magno futuri sunt usui et ornamento. Non dubitamus Serenitatem Vestram pro sua erga nos benevolentia hunc hominem nobis donaturam esse neque commissuram ut quum Serenitatis Vestrae hominibus religione qua lubet in Regno nostro piis esse liberum sit nostris id in Regno illius capitale esse debeat, cum caeteroqui speremus brevi futurum esse ut Serenitas Vestra benignitate et clementia sua Regia caeteros itidem Catholicos jubeat esse liberos. Fecerit Serenitas Vestra rem humanitati consentaneam nobis vero admodum gratam. Quam bene et faeliciter valere cupimus. Datae Niepolomiciis die 29 mensis Januarii, Anno Domini 1583. Regni vero nostri anno septimo.

Serenitatis Vestrae bonus frater
et amicus

STEPHANUS REX.

(L. S.)

№ VI.

Alexandri Comulei[1])

ad Septemtrionales Principes Nuncij Apostolici et Visitatoris sede vacante in Episcopatu Vilnensi provisio Seminarij pro alendis viginti Juvenibus Lituanis et Bursae Valerianae melioratio.

Anno 1595.

—

In nomine Domini amen. Ad perpetuam rei memoriam. Alexan-

Alexandra Komuleusa[1])

do północnych monarchów nuncyusza apostolskiego i wizytatora w czasie wakującego wileńskiego biskupstwa, opatrzenie seminaryum dla utrzymania dwódziestu litewskich młodzieńców i bursy wileńskiéj polepszenie. Roku 1595.

—

W imie Pańskie Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Alexan-

[1]) Ex actis Venerab. Capituli Vilnensis.

[1]) Z aktów kapituły wileńskiéj.

der Comuleus Abbas Nonensis S. D. N. Dni Clementis, divina providentia eius nominis Papae Octavi, eiusque sanctae Sedis ad Principes Septemtrionales Legatus, nec non Ecclesiae Cathedr. Vilnensis totiusque suae Diaecesis Auctoritate Apostolica Visitator. Universis et singulis quorum interest, intererit, aut in futurum quomodolibet interesse poterit, praesentibus et futuris, praesentes literas visuris, lecturis, aut audituris, salutem in eo, qui est omnium vera salus. Cum ex Commissione praelibati S. D. N. Dni Clementis Papae Octavi, eiusque sanctae Sedis Apostolicae, Diaecesim Vilnensem visitaremus, eiusque quandam partem, sive tractum, ultra Viliam fluvium visitando perlustraremus, quam plurimas ibi Ecclesias Parochiales desolutas suisque Rectoribus, ob defectum Sacerdotum in illa Diaecesi, a multo tempore destitutas comperimus, quod si aliquos Sacerdotes, in quibusdam Ecclijs invenire contigit, eos ob ignorantiam vulgaris Lituanici sermonis, Ecclijs populoque tractus illius, prorsus unutiles esse consideravimus, ob quorum inopiam, et linguae ignorantiam, populum non modo absque omni doctrina, ad salutem necessaria, sacrorum Sacramentorum perceptione: verum etiam absque eorundem Sacramentorum, et ipsius fere Dei notitia, quasi iumenta insipientia vivere, infantes quoque quam plurimos, absque Sacro baptismatis lavacro, saepissime e vita decedere animadvertimus, quod non sine magno animi nostri dolore

der Komuleus, opat noneński, najświętszego pana Klemensa z Bożéj opatrzności ósmego tego imienia papieża, i jego świętéj stolicy do północnych monarchów legata, oraz kościoła katedralnego wileńskiego i całéj dyecezyi, apostolską powagą wizytatora. Wszystkim i w szczególności do kogoby należało, należeć będzie, albo na przyszłość należećby mogło, dzisiejszym i przyszłym pismo niniejsze mającym widzieć, czytać lub słyszeć, pozdrowienie w Tym, który jest wszystkich prawdziwém zdrowiem. Gdyśmy z polecenia wspomnionego najświętszego pana Klemensa ósmego papieża i jego świętéj stolicy apostolskiéj, dyecezyą wileńską wizytowali i niejaką onéj część czyli przestrzeń za rzeką Wilją wizytując przejrzeli, jakże wiele tam dostrzegliśmy kościołów parafialnych, pozbawionych swoich rządców, dla braku kapłanów w téj dyecezyi, od dawnego czasu osieroconych; kiedy zaś trafiło się przy niektórych kościołach kapłanów znaleść, zauważaliśmy, że ci dla niewiadomości narodowego języka litewskiego, kościołom i ludowi w tym obrębie byli zupełnie nieрożyteczni; dla których niedostatku i języka niewiadomości, lud zostaje nietylko bez żadnéj nauki do zbawienia potrzebnéj i uczęszczania do świętych sakramentów: ale nawet bez znajomości tychże sakramentów i samego prawie Boga, żyje zaś jakoby nierozumne bydlęta, największa liczba dzieci bez chrztu świętego najczęściéj umiera,

ferre potuimus, et inspicere coacti sumus. Cui malo nos opitulari, atque pro munere nobis, a S. Sede Aplica, hac in parte commisso, subvenire cupientes, ruinam hanc animarum Christi sanguine radempptorum, bonis omnibus deplorandam, Sac. Re. Mti Serenissimo Sigismundo tertio Poloniae Regi, ac eidem Ma. Du. Lit. exponendo duximus, simulque petentes quatenus sua Majestas tantae calamitati subditorum suorum condolere, ac de bonis aliquibus immobilibus Seminario Vilnensi perpetuis temporibus applicandis, providere dignaretur, in quo ad minus viginti iuvenes Lituani ali, sustentari, bonisque literis instrui possent, qui postea ad sacros ordines promoveri, atque ad iuvandas animas, in vinea Domini destinari valeant. Quod cum a Regia Mte absque consensu totius Reipublicae nulla ratione obtineri intellexissemus, qui consensus ob multitudinem eius provinciae, Haereticorum nequaquam, aut summa cum difficultate fieri potest, ab huiusmodi postulatione, omnino supersedendum esse existimavimus. Verum ne a proposito nostro omnino desistere videremur, aliam viam nobis hac in parte ineundam proposuimus, quae res necessaria suum sortiretur effectum videlicet aliqua beneficia Ecclesiastica simplicia, iuxta sacri Concilii Tridentini decreta desuper edita, pro huiusmodi Seminario applican. venit in mentem. Sed quia neque hac ratione institutum nostrum ad ipsum scopum, ac finem optatum perducere potuimus; siquidem nul-

czegośmy bez wielkiéj boleści duszy naszéj znieść nie mogli, a widzieć to byliśmy przymuszeni. Złemu takowemu chcący zaradzić i według urzędu naszego z polecenia świętéj stolicy apostolskiéj w tej rzeczy życzący dopomódz, taką niedolę dusz krwią Chrystusa odkupionych, najjaśniejszemu Zygmuntowi trzeciemu polskiemu królowi i w. xięciu litewskiemu postanowiliśmy przedstawić, błagając razem, aby jego królewska mość nad tak wielką klęską poddanych swoich użalił się, i z jakichkolwiek dóbr nieruchomych na seminaryum wileńskie przeznaczonych zaradzić raczył, w którémby przynajmniéj dwódziestu młodzieńców litwinów żywić się, utrzymywać i w naukach kształcić się mogli, którzyby potém do stanu kapłańskiego wstępowali, i prowadzeniu dusz w winnicy pańskiéj byli przeznaczeni. Gdyśmy zaś zrozumieli od jego królewskiéj mości, że bez zgody całéj rzeczypospolitéj, to żadnym sposobem otrzymać się nie może, zgoda zaś ta, z powodu wielkiéj liczby w téj prowincyi heretyków, albo nigdy, albo z największą trudnością nastąpić może, takiego żądania postanowiliśmy zupełnie zaniechać. Lecz abyśmy się nie zdawali od naszego zamiaru wcale odbiegać; ułożyliśmy u siebie inną drogą w téj rzeczy pójść, któraby jako potrzebna osiągnęła swój skutek: to jest przyszło nam na myśl, aby jakowe beneficya kościelne szczególne, podług dekretu najświętszego koncylium tryden-

lae Abbatiae, nullaeque commendae in illa Diaecesi sunt, quae Seminario huiusmodi applicari possent, alia quoque beneficia Ecclesiae Diæcesis illius (paucis, quae sua onera habent exceptis) adeo tenuia esse ut in quibusdam vix unus sacerdos pro necessitate, non autem dignitate sustentari sufficienter potest. Ideo hoc quoque medium, tanquam ad rem tantopere necessariam continuandam, insufficiens in partem necessario reiecimus. Ne igitur rem adeo necessariam, ac salutarem infectam, omnino relinqueremus, commiseratione moti, super iactura animarum Christi sanguine redemptarum, tantum hoc unicum remedium restabat adhibendum, quod etiam et adhibuimus, videlicet ut ex proventibus, et redditibus Episcopatus Vilnensis Sede vacante collectis, Decem milia florenorum Polonicalium, paratae pecuniae, auctoritate Apostolica, Seminario huiusmodi applicaremus, daremus et concederemus: prout etiam adhibito ad in consensu omnium Praelatorum, et Canonicorum Capituli Vilnensis applicuimus, dedimus, et concessimus, applicamusque damus, et in perpetuum concedimus realiter, et in effectu, in Dei nomine per praesentes; decernentes, quatenus pro hac pecuniae summa, certus aliquis census, vel etiam aliqua bona immobilia, per Praelatos supradictos emerentur, ex quibus quindecim aut viginti Lituani iuvenes Diaecesis Vilnensis alerentur, sustentarentur, bonisque disciplinis, ac literis instruerentur; qui deinde suo tempore,

ckiego, na toż seminaryum zostały wydzielone. Ale gdy tym sposobem postanowienia naszego do swego celu i końca pożądanego doprowadzić nie mogliśmy, ponieważ żadne opactwa, żadne inne beneficya w téj dyecezyi nie znajdują się, któreby na użytek rzeczonego seminaryum obrócić się mogły, inne także téj dyecezyi beneficya kościelne (wyjąwszy niewiele któreby swoich ciężarów nie miały,) tak są szczupłe, iż na niektórych zaledwo jeden kapłan dla konieczności, nie zaś podług godności utrzymać się może. Dla czego także ten środek, jako niedostateczny do załatwienia téj rzeczy, tak potrzebnéj koniecznie, odsunęliśmy na stronę. — Abyśmy przeto téj sprawy tak potrzebnéj i zbawiennéj, zupełnie nie zostawiali bez skutku, wzruszeni politowaniem nad upadkiem dusz krwią Chrystusa odkupionych, jedyny tylko nam środek ten pozostawał do wybrania, któregośmy się téż jęli: aby z dochodów biskupstwa wileńskiego w czasie wakowania zebranych, dziesięć tysięcy złotych polskich w gotowych pieniądzach, za upoważnieniem apostolskiém, na toż seminaryum przeznaczyli, nadali i dozwolili; jakoż za zgodą wszystkich prałatów i kanoników kapituły wileńskiéj, wyznaczyliśmy, nadaliśmy, dozwoliliśmy, i wyznaczamy, nadajemy i na zawsze w imie Boga przez niniejsze dozwalamy rzeczywiście i w skutku: Postanawiamy, aby z téj pieniężnéj summy, czyli to z pewnego procentu lub z jakich

in vineam Domini, boni operarij Ecclesiarum Diaecesis Vilnens. idonei, ac vigiles Rectores, animarum quoque Christi sanguine redemptorum, ad caelos fortissimi baiuli existerent. Ut igitur praemissa facilius debitae exequutioni demandarentur, statuimus, et omnino habere volumus, ut ad huiusmodi Seminarium, non alij nisi iuvenes Diaecesis Vilnen. Lituani, cum scitu, et consensu Rndmi Dni Lociordinarij, aut Capituli Vilnen. admitterentur, ac illi quidem tales, qui et statum sacerdotalem amplecti, et Ecclijs Diaecesis Vilnen., in iuvandis animabus prodesse, animum omnino applicare vellent; secus ne Lituani quidem admitti debent. Praeterea quia intelleximus quoddam Contubernium, Bursa Valeriana vulgo appellatum, pro mansione Studiosorum iuvenum Lituanorum, per piae memoriae Valerianum Episcopum Vilnen. erectum, sed ob celerem eius mortem, post erectionem hucusque nondum bene ordinatum, neque sufficienter dotatum ac provisum esse (sed tantum aliquos iuvenes Lituanos ibi habitantes, ex certa quadam pecuniæ summa, per pios quosdam olim Eccliae Catedral. Viln. Praelatos, per Testamentum legata, utcunque vivere; bonisque literis operam dare). Proinde nos tum illud Contubernium, in meliorem ordinem redigere cupientes, tum etiam iuventuti Lituanae, bonis literis providere volentes: tum denique pium propositum, supra dicti olim Episcopi Vilnen. ad implere desiderantes ex ijsdem redditibus, ac pro-

dóbr nieruchomych, przez wyżej rzeczonych prałatów kupionych, piętnastu albo dwódziestu litwinów młodzieńców dyecezyi wileńskiéj było żywionych, utrzymywanych, dobremi naukami i umiejętnościami kształconych; którzyby potém w swoim czasie gorliwymi robotnikami w winnicy pańskiéj, zdolnymi i czułymi rządcami kościołów dyecezyi wileńskiéj, dusz także krwią Chrystusa odkupionych, najstateczniejszymi przewodnikami do nieba zostawali. Aby więc to łatwiéj do skutku przyprowadzić, postanowiliśmy i nadewszystko żądamy, iżby do tego seminaryum nie inni, tylko młodzieńcy dyecezyi wileńskiéj litwini, za wiedzą i zgodą najprzewielebniejszego biskupa, albo kapituły wileńskiéj byli dopuszczani i tacy którzyby i stan duchowny przyjmowali, i na usługę kościołom dyecezyi wileńskiéj dla pożytku dusz zupełnie się poświęcić chcieli; inaczéj ani nawet litwini nie mają być dopuszczani. Oprócz tego: ponieważ poznaliśmy jakieś stowarzyszenie, bursą Waleryańską pospolicie nazywane, dla pobytu uczących się młodzieńców litwinów, przez pobożnéj pamięci Waleryana, biskupa wileńskiego fundowane, lecz dla rychłéj jego śmierci po ufundowaniu nie dobrze urządzone, ani dostatecznie uposażone, ani téż opatrzone (lecz tylko kilku młodzieńców litwinów tam mieszkających z pewnéj summy pieniężnéj, niegdyś przez pobożnych niektórych kościoła katedralnego wileńskiego prałatów te-

ventibus, de bonis Episcopalibus Vilnens. sede vacante collectis, dicto Contubernio, sive Bursae Valerianae, Praelatis, et Canonicis supradictis Capituli Vilnen., omnibus in id consentientibus, tria millia florenorum Polonicalium, paratae pecuniae applicandum, dandum et concedendum duximus, prout eadem auctoritate Aplica applicuimus, dedimus et concessimus, applicamusque, damus, et aeviterne concedimus, realiter et in effectu in Dei nomine, eisdem Praelatis et Canonicis Capituli Vilnen. similiter committentes, et omnino habere volentes, ut pro huiusmodi pecuniae, videlicet trium millium florenorum Polonic., summa per nos supradicto Contubernio ut praefertur applicata, data, et concessa, cum illa priori coniuncta, per pios ut supradictum est, olim Praelatos legata, aliquis census annuus, vel etiam bona aliqua immobilia emerentur, ex quibus certus numerus Lituanorum, non autem alterius gentij, iuvenum commode sustentari, ali, bonisque literarum studijs instrui possent, qui iuvenes bonis literis instructi Reipublicae Lituanae, tum Ecclesiae tum etiam politica prodesse valeant. Adquod Contubernium supradicti iuvenes, non nisi cum scitu, et licentia Rmi Dni Lociordinarij, aut Capituli Vilnen., erunt admittendi, nec prius ex eodem discedent, antequam primam lauream, in Philosophia assequantur, vel certe aliquod suae eruditionis specimen declarent, nimirum Theses Phisicas, aut saltem Loicas publice defendentes; secus, discedere inde volentes, Quinquaginta florenos Po-

stamentem legowanéj, jakkolwiek utrzymujących się i uczących się dobrych nauk): — A przeto my, chcąc już owe stowarzyszenie do lepszego porządku przywieść, już nawet młodzieży uczącéj się zaradzić, już nakoniec pobożny zamiar wspomnionego biskupa wileńskiego żądając wypełnić, z tychże dochodów i intrat z dóbr biskupich wileńskich w czasie wakancyi zebranych, rzeczonemu stowarzyszeniu czyli bursie waleryańskiéj, za zgodą wszystkich prałatów i kanoników kapituły wileńskiéj, trzy tysiące złotych polskich gotowych pieniędzy postanowiliśmy wyznaczyć, nadać i dozwolić, jakoż i powagą apostolską wyznaczyliśmy, nadaliśmy, dozwoliliśmy w imie Boga w rzeczy i skutku, tymże prałatom Kanonikom kapituły wileńskiéj podobnież polecając i nadewszystko żądając, aby te pieniądze, to jest summa trzy tysiące złotych polskich, jako się rzekło, temuż stowarzyszeniu wyznaczona i nadana, złączoną była z wyż wspomnionemi legatami, niegdyś przez pobożnych prałatów uczynionemi: a od tych obu summ z jakiegoś procentu, lub dóbr nieruchomych kupionych, pewna liczba litwinów nie zaś innego narodu młodzieńców, utrzymywać się żywić się i w dobrych naukach kształcić się mogła, którzy to młodzieńcy w naukach usposobieni, rzeczypospolitéj Litewskiéj, Kościołowi i krajowi, pożyteczni byćby mogli. Do jakowego stowarzyszenia rzeczeni młodzieńcy, nie inaczéj jak za wiedzą i dozwoleniem

lonicales, pro victu totius temporis, quo ibi manserint, Contubernio persolvere tenebuntur, et obligati erunt. Praefectus quoque sive Senior Bursae, seu Contubernij eiusdem Lituanus esse debet. Quam quidem utriusque supradictae summae pecuniae applicationem, dationem, et concessionem tum Seminario, tum Contubernio Vilnen. supradictis per nos auctoritate Aplica, cum totius Capituli Vilnen., ut praefertur consensu, pro iuvenibus Lituanis alendis factam, atque adeo ipsam pecuniam applicatam, datam, et concessam, ab immediate futuro Episcopo, alijsque Episcopis Vilnen. pro tempore existentibus, ratam, gratam, firmam, et irrevocandam perpetuo et in aevum, atque inviolabiliter, ad usum Seminarij, et Contubernij praedictorum Vilnen. converten. esse volumus, ac destinamus. In cuius rei fidem, et evidens testimonium, præsentibus sigillum nostrum est subappensum, quas etiam manu nra subscripsimus. Actum et datum Vilnae in aedibus nrae habitationis, die Vigesima secunda Mensis Decembris, Anno Domini Millesimo Quingentesimo Nonagesimo quinto. Anno vero SS. Dni Nri Clementis Octavi Pontificis Maximi Quarto.

Alexander Comuleus, qui supra, manu propria.

biskupa, albo kapituły wileńskiéj będą dopuszczani, i nie pierwiéj z niego ustąpią, dopóki pierwszego stopnia w filozofii nie osięgną, lub innego pewnego dowodu naukowego usposobienia nie okażą, czy to zadań fizycznych, czy téż logicznych broniąc; inaczéj zaś chcący ztąd wychodzić, pięđziesiąt złotych polskich za utrzymanie przez ten czas w bursie opłacić mają i obowiązani są. Prefekt także, czyli przełożony bursy czyli tego stowarzyszenia, litwin być powinien. Dwojaką tę summę pieniężną wyznaczoną, nadaną i dozwoloną, tak dla seminaryum jak i dla bursy Waleryańskiéj przezemnie władzą apostolską, za zgodą całéj kapituły wileńskiéj, jak się powidziało, dla utrzymania młodzieńców litwinów wyznaczoną, nadaną, dozwoloną, od następnego biskupa bezpośrednio, i innych w czasie mających być biskupami wileńskiemi, chcemy i stanowimy, aby za ważną, wdzięczną, stałą i nieodwołalną na wieki przyszłe, i nienaruszenie na użytek seminaryum i stowarzyszenia wileńskiego obracaną była.—Dla oczywistego świadectwa wiary, na niniejszém pieczęć naszą zawiesiliśmy i własną ręką podpisaliśmy. Czyniono i dano w Wilnie, w gmachu naszego mieszkania, dnia dwódziestego drugiego miesiąca grudnia, tysiąc pięćset dziewięćdziesiąt piątego roku, najświętszego zaś Pana naszego Klemensa ósmego najwyższego pasterza, czwartego.

Alexander Comuleus, który wyżéj, ręką własną.

№ VII.

List Krzysztofa Radziwiłła,

wojewody wileńskiego, r. 1599 z Wilna pisany do króla Zygmunta III, z powodu zaburzenia w tém mieście zaszłego.

Nayiaśnieyszy Mśwy Krolu i Panie a Panie moy Mśwy.

Oddano mi list Naj. Króla mc. p. me. mcwgo, z którego wyrozumiałem iakową sprawę dano Naj. Królowi M. Panu m. mcwemu od JXdza Biskupa Żmuydzkiego i od Kapituły Wileńskiej o zawarcie Zamku Wileńskiego po odprawowaniu nabożeństwa w Kościele Zamkowym — Azatym rozkazować mi Wasza Królewska Mość raczysz, abym tego postrzegał iakoby się takie swawoleństwa nie działy. — Miałem dawno wiadomość Nayiaśnieyszy a Miłościwy Królu, o tych turbaciach, które się tu działy w Wilnie w niebytnośći moiej, lecz niechciałem donosić do wiadomośći Waszej Królewskiej Mości (chociażem i sam bywał u W. K. Mości Pana mego miłośćiwego w Warszawie) ażbym te bitve w Wilnie wywiedziawszy się pewnie oznajmił W. K. Mośći panu memu miłośćiwemu, którą iaką mam, tak W. K. Mośći oznajmuię. Iż w poniedziałek Wielkonocny gdy się odprawowało nabożeństwo nieszporne w kośćiele Zamkowym, idącego mimo kośćioła kaznodzieię kościoła Ewangelickiego i przy nim bakałarza szkolnego imieniem Dziewiatego (którzy byli i do kośćioła wstąpili) naygrawać i naśmiewać się poczęto, a zatym do bicia i poszyikowania przyszło, przed którym najgrawaniem ten Dziewiesty (sic) ustępuiąc i zdrowie swoie ochraniaiąc, w mieszkanie Rotmistrza Zamkowego P. Kaspra Sleszyńskiego wszedł. A zatym pospólstwo z miasta na ów huk przybywać poczęło, co obaczywszy Straźnicy Bramy Zamkowey, iż się ludzi do Zamku przybiera, bramę Zamkową podnieśli. — A gdy J. M. Biskup Żmuydzki z Zamku wyiechać chciał tą bramą która była zamkniona, Rotmistrz Zamkowy przez pewne ludzie prosił (iako mam wiadomość) Jmśći Księdza Biskupa i Duchowieństwo żeby inną bramą z Zamku wyiechać raczył, a nie tą, do którey się ludzi swawolnych wiele przybierało, i prosząc aby ten, który burdę zaczął zatrzymany był, albo żeby wiadomość o nim była. W onych rozmowach,

gdy się zaś brać musiał, wtenczas ludzie swawolni wprzód rzucili się kamienie ciskaiąc na mieszkanie Rotmistrzowe, zaczym niektórych ludzi obelżono, uderzono z wielkim strachem i trwogą tych, którzy w tamtym domu byli, zwłaszcza białogłowskiej płci. — A w tym zamieszaniu wielkim za zbieżeniem ludzi mnóstwa bramę Zamkową gwałtem odarli. — A do dalszego swawoleństwa udali się, usiłuiąc Kościół Ewangelicki zburzyć, spustoszyć, gdzie z zabóystwem i rozlewie krwi stało się. — Nie dla tego tedy Nayiaśniejszy a Miłościwy Królu Panie móy miłościwy, Zamek był zawarty, aby iaką ofensę ztąd JMość Xiądz Biskup Żmuydzki i Duchowieństwo odnosili: ale żeby pod tym czasem tak głodnym i niebezpieczeństwa od hultaystwa pełnym, nie wcisnęli się ludzie swawolni do Zamku, gdzie są skarby Waszey Królewskiey Mości, i inne schowania, któreby przez gwałt w uszkodzenie przyiść mogły. — Ktora sprawa iż zachodzi dignitatem Waszey Królewskiey Mości pana mego miłościwego, a pokój i dobro Rzeczpospolitej, niezaniecham weyrzeć w to, iako Wojewoda mieysca tego, i Waszey Królewskiey Mości oznaymić o tym nieomieszkam, iakie postępki od stron produkowane będą, strzegąc według pisania Waszey Królewskiey Mości, aby i napotém takie swawolne rozterki niedziały się w tym mieście stołecznym Waszey Królewskiey Mości.

№ VIII. Lit. A.

POŻAR WILENSKI.[1])

JANA KRAIEWSKIEGO KOM. K. J. M.

Vix tanti Troia fuit etc.

Żałośne pióro moie płaczliwa pamięci.
Kogoż ten Rym nie ruszy kogo nie zasmęci,
Dokąd nieszczęsną Muzę prowadzić chcesz, czemu
Wspominasz taki upad ludowi nędznemu,

---

[1]) Podług znajdującéj się w Bibliotece okręgu naukowego warszawskiego kopii broszury in 4-to, zawierającéj kart nieliczbowanych 4.

Na więtszy żal: lecz pamięć twey pierwszey ozdoby,
O Wilno godna wieczney ach wieczney żałoby.

Czemu krwawey Bellonie Gradiwie surowy
Nie roskażesz, aby swóy rynsztunek boiowy
Uderzyła o ziemię, a swoie Sarmaty
Oglądała strapione y srogie utraty.
Czemuż y ty tey szkody na harde Pogany
Nie obrócił, lecz na lud twoy upodobany.
O nie mężna srogości, gdzie ogniem w pokoiu
Dzielności chcesz nabywać, nie skusiwszy boiu.
Obley żalem powinnym szkodę nędznych ludzi
Każdy, niech nas bliźniego płacz i lament wzbudzi.

W Wilnie

Roku 1610.

Na zacny kleynot i starożytny Herb

Ich Mosci Panow Wołowiczow.

Wszystkie dzieie waleczne nizaczby ważyły,
By pisarzow przeważnych kroniki nie były.
Sławy twey acz wiadome wszytkie insze kraie,
Gdzie z przadziadow wszytko iest wszytkiego dostaie.

Jednak tak wielkich skarbow częste wspominanie,
Że nie wadzi na tym iest moie podłe zdanie.
Czym waleczni Hetmani słyną na wsze strony
Tym przy wdzięczney Minerwie dom ten przyzdobiony.

Wielmożnemu Panu a Panu

Jaroszowi Wołowiczowi Podskarbiemu

Ziemskiemu Wielkiemu, y Pisarzowi W. X. Lit. Ciwonowi Poiurskiemu, Staroście y Dzierżawcy Upickiemu, Kryńskiemu, Kuznickiemu, Lesniczemu od granic Podlaskich, Panu memu Miłościwemu

J. K. Z. W.

Życząc sobie przysługi i łaski u ciebie,
Nie mogłem nic tymczasem tak naleść u siebie

Czymbym uszy tak zacne zabawił, a swemu
Dość uczynił żądaniu, y stanowi twemu.
Poprawdzieć nie trefny rym niosę lament krwawy
Ale przyimi za wdzięczne tak nagłe zabawy.
Bo pomoc żałować szkody upadku bliźniego,
Jest przysługa i w Niebie, y u ludu wszego.
Wierzę że niemasz tego ktoby nieżałował,
Kogoby ten przypadek straszny niezhołdował,
Weźże tedy tym czasem pismo pożarowe,
Za da Pan Bóg nastąpią zaś pociechy nowe.

POŻAR WILEŃSKI.

Wilno kto wie iak leży górmi otoczone
Nad Wilną rzeką skąd swe ma imię wsławione,
Tam głowa miast Litewskich, tam ozdoba była,
Dziś się w popioł żałośny wszytka obrociła.
Tam kupie rozmaite były, tam towary
Tam dostatki wszelakie, którym nie masz miary.
Tam rzeczy takie ktore obce insze kraie
Zdobiły, gdzie noc padnie y gdzie słońce wstaie.
Tam postronnych narodów wiele się żywiło,
Tam się oprzeć żołnierstwu y rycerstwu było.
Bez kształtu lecz na siadle w murze sady były
Kościoły swą ozdobą nad miastem swieciły.
Wieże dosyć wysokie, kształtne, y kosztowne,
We wszytkim obcym kraiom podobne y rowne.
Zamek ieden ten w rowni y dosyć przestrony,
Mieysce maiąc sposobne do wszelkiey obrony.
Drugi zdawna na gorze a wysoko leży,
Rzeka Wilna pod oba swym strumieniem bieży.
Dzień był a czas miał miiać dziewięć godzin swoie
Gdy strachem srogim zięty lud był nakształt Troie,
Ono czy od przychodniow y zdraycow okrutnych,
Czy karaniem od Boga z płaczem ludzi smutnych.
Wali się miasto a ci nieżywi biegaią,
Do obrony namnieyszey drogi nieszukaią.
Wtym wicher srogi powstał że ogniste wały
Na wszytko miasto z zamkiem prawie się udały.
Tu się iuż mury walą z ogniem prawie społem,
A dostatki i złoto sypie się popiołem.
Jak żałośną po sobie pamięć zostawiła
Sławna Troia: iesliże która kiedy była.

Że iey upadek wiecznie pisma wspominaią,
A zburzenie żelazem, ogniem wyrażaią.
Ruszy snać nie iednego samo opisanie
Srogiey woyny Troiańskiey, ruszy na me zdanie.
Ta iesli upad wzięła, nie wzięłali? kto wie,
Przyczyną sama sobie przyczyną Grekowie.
Ale to bez przyczyny, prze łotrowską zdradę,
Zburzone a znim skarby y ludzi gromadę,
Troia leży zniszczona, a w zimney pamięci,
Nieznaioma nikomu, przez pisma się kręci.
Stoiąc mury Wileńskie, lecz za cosz to stoi,
Nigdy się żal wszech ludzi, ani uspokoi.
Zaledwie wszytka Troia tak wiele ważyła,
Jako iedna z Wileńskich szkod, a tych iest siła.
Kościoł ieden powagą swoią więcey stanie,
Niż bogactwa Troiańskie bo byli Poganie.
Miasto zaś iuż nie miasto Wilno tak nazwane,
Od cnotliwych Monarchow dawno zbudowane.
Litewskiey ziemie głowa iaki upad sprosny,
Y wieczny szwank podięło, że moy rym żałosny,
Trudnoby miał wyliczyć szkody iak okrutne,
Y wizerunk żałosny a zaś ludzie smutne
Wyrazić, ono iedni ku niebu wzdychaią,
A drudzy lamentuiąc głowy swe chwytaią.
Nie ieden dziś Wileński Mieszczanin i kupiec.
Z maiętności złupiony chodzi iako glupiec.
A drudzy zaś nędznicy rzeczy swe kosztowne
Aż do kościołow znoszą na mieysce warowne.
Y tam zły wrog wynalazł, bo płomień wysoki
Dosiągł wieże kościelney pod same obłoki.
Jaki żal tych ogarnął co na to patrzali,
Ono wieża wysoka y z ogniem się wali.
Zgorzał kościoł, dostatki wszytkie pogorzały,
Zgorzał i on zbior mieyski, czyli to żal mały?
Jak gdy bitni Grekowie Troiańskie kościoły
Burząc, mieszali popioł y ze krwią napoły.
A zaś córki Troiańskie oblawszy się łzami,
Ołtarzow się łapaią z swemi ofiarami.
A niepewni bogowie pomoc nic nie mogą,
Walą się i Ołtarze krew się leie drogą.
Tak Wileńskie niewiasty tę nadzieię maiąc,
Że bespieczno w kościele dostatki znaszaiąc,
Łapaią się filarów, a druga umiera,

Że iey ogień z rąk prawie dostatek wydziera.
Nie przepuścił Bóg swemu namniey kościołowi,
Na żal srogi y hańbę wszystkiemu ludowi,
Które były kosztownie barzo budowane,
Stoią wiecznem postrachem ogniem popsowane.
Ołtarze owdowiałe prochem przykurzone
Stoią zimną ofiarą iakby ohydzone.
Ceremonie wszytkie prawie zaniedbane,
Koron złocistych próżne obrazy rzezane.
Zamek murmi wyniosły prawie okazały,
Y ten nad spodziewanie szwank podiął niemały.
Bo sam kościoł Zamkowy szkody niezliczone
Podiął, a wierzchne gmachy ogniem wyniszczone.
Most do Zamku na wodzie zgorzał, iakie dziwy,
Czymże iuż ogień gasić: lecz o Boże żywy
Wspomni wżdy na wizerunk przedwieczney miłości
Wspomoż lud swoy ubogi wyrwi z tych trudności
Tak wiele różnych duchow w Elizeyskie kraie
Poprowadził ten ogień gdzie troska ustaie.
Drugi z ogniem wespołek pod wierzchnie obłoki
Uleciawszy miesza się, a okrąg szeroki
Lamentem napełniaiąc szuka ciasney drogi
By oglądał pałacow wiecznych złote progi.
A zaś ciała wzgardzone ach mizernych ludzi
Napował leżą spiekłe kogoż to nie wzbudzi.
Tym żalem i tym strachem byli przerażeni
Zamkowi słudzy, także więtszy Przełożeni.
Bo prze odległość wielką zapału srogiego,
Nie spodziali się wszyscy szwanku takowego.
Alić po małey chwili porządek zamkowy
Okrył ogień okrutny, a z nim strach surowy
Padł na wszytkich, tymże też pobożna królowa
Strapiona, lecz ią P. Bóg w dobrym zdrowiu chowa.
Ta godziny przed ogniem zupełney niemiała,
Kiedy z zamku żałosna barzo wyiachała.
A ono iedne rzeczy oknem wymiataią,
Drugie nie swym porządkiem po schodach ciskaią,
A iesli drugi w ogniu czego nieutracił,
Tedy zdrowiem dźwigaiąc ciężar, zaś przypłacił.
O iak żałosna była gdy Senat cnotliwy,
Łzami oczy zalawszy biegał w pół nieżywy.
Aby mogł bydź pomocą ludziom utrapionym,
Ale trudno dać pomoc kiedy kto zginionym.

Nie było tam powagi choć u wielkich ludzi,
Płakało tam y niebo, czyli to nie wzbudzi,
Do spolnego lamentu, y spolney żałości,
Nie tylko swe samsiady, lecz y ynsze włości.
Skąd słuszne opisanie niezliczoney szkody,
Wziąłem za rzecz przystoyną iuż niskąd nagrody
Niemasz tym co nie żyią, y tym wyniszczonym,
Słuszna im pomoc żalu tak barzo strapionym.
Bo ieśli pismo każe płakać umarłego,
Dla tego iże zgasła swieca swiatła iego
Tu y nieżywych wiele y upadek wielki
Na to miasto snać przyszedł skąd snać człowiek wszelki,
By miał serce kamienne, trudno się hamować,
Musi blizniego szkody każdy z nas żałować.
Jeszcze swieża ruina y zapach mierziony
Z ciemnych kątow wylata z tey y z owey strony.
A ogień się dobywa z twardego kamienia,
Dodaiąc tym więtszego ludziom utrapienia.
A kominy straszliwe stoią iak las goły,
Gdy obcięty z gałęzia zniszczony na poły.

№ VIII. Lit. B.

THRENODIA[1])

ABO

ŻAŁOSNE PIENIE

O

ZGORZENIU WILNA STOLICE W. X. LIT. KTÓRE SIĘ STAŁO ROKU 1610, DNIA 1 LIPCA, Z WIELKIM ŻALEM WSZYSTKICH OBYWATELOW TEY R. P. Y Z NIEOSZACOWANĄ SZKODĄ TAK SAMYCH MIESZCZAN, IAKO Y INSZYCH LUDZI.

PRZEZ

JANA EYSSYMONTA.

THRENODIA.

O miasto opłakane: dziedzino mizerna
Jak prędko padła na cię boleść niepomierna,
Jako wiele dziś ludzi płacze k woli tobie,
Ach niemasz miary niemasz, niemasz tey żałobie.
Komuż tak wiele stanie
Łez na płakanie?

---

[1]) Broszura in 4-to, gockim drukiem, bez miejsca druku, kart 4, w bibliotece warszawskiéj pouniwersyteckiéj.

Nowa żałość à nigdy przedtym niesłychana,
Nowa sprawiedliwości, srogość pokazana
Nowa za stàre grzechy: pomniećby potrzeba,
Czego się w tobie zdawna napatrzały nieba:
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie?

Wołali nieraz w domiech Bożych Káznodzieie,
Pomnićie że się na was gniew Boży wyleie,
Lecz głuchym tylko murom kazania się działy,
A w rozumnym stworzeniu pożytek był mały.
Komu tàk wiele stànie
Łez na płakanie?

A niechcieliście słuchać stàrych Kàznodzieiów,
Y powściągnąć się od swych nieforemnych dzieiów:
A toż macie nowego który was tak wzruszył,
Że y sercà y mury wàsze ràzem skruszył.
Komu tak wiele stànie
Łez nà płàkanie?

Czyi dom miał w càle zostàć kiedy y Kościoły
I klasztory z szpitalami stały się popioły!
Nie płàkaćby potrzeba niepłàkàć niestety,
Ale wyć, włosiennice wdziawszy nà swe grzbiety.
Komu tàk wiele stànie
Łez nà płàkanie!

A wasze gdzie mieszkànie o Muzy ćwiczone,
Łąki wasze mieszkanie y lasy zielone,
Bo murom szkoda dufać, co kilkaset było
Lat nà gromadę zniosło, wnet się rozproszyło.
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie!

Wdarł się nàwet do zamku ten gość nieproszony,
I rozpuścił po wszystkich gmachach swe zagony:
Popsował wnet pałace, popsował y grody,
I nieoszacowane poczynił tam szkody.
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie!

Tam kościół wniwecz poszedł ze wszem ochędostwem
Z organy, z ołtarzàmi, z rożnych skarbow mnostwem

Sama tylko zostáłá kaplica świętego
Kazimierza, to pewna za prośbami iego.
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie!

Księżęce, pańskie dwory miejskie kamienice,
Wszystkie zgoła pustkami stały się ulice,
Płácz sam z wzdychaniem został, płacz y nárzekanie,
Inszych rzeczy by z świecą szukał, niedostanie.
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie?

Gdzie oná twa ozdobà, gdzie one dostatki,
Dla którycheś więc wszystkim było miàsto mátki:
Teraz tàka odmianà, tak masz poćiech troche,
Że nie wydźiesz o Wilno zá dobrą macoche.
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie?

Korynt niewiem jeśli się tàkim dymem kurzył,
Kiedy go on Mumnous Rzymski Hetman burzył:
Albo Troià kiedy ią Grekowie palili,
Tam wżdy nieprzyiàciele iawni sobie byli.
Komu tak wiele stanie
Łez nà płakànie?

Ale tu co naygorsza twoie własne dzieci,
Jaszczórcy ród niestetysz ogień w tobie nieci:
Boć to prożno, chowasz ty na swe złe ich siła,
Którym y teraz pewnie ta twa nędzá miła.
Komu tak wiele stanie
Łez ná płakanie?

O niezmierna żałości, żałości okrutna,
Nie iednaż teraz dusza w Wilnie wielce smutna,
Smutna, à smutku oney żaden nieukroći,
Dokąd się miasta tego piérwszy kształt niewroci.
Komu tak wiele stanie
Łez ná płakanie?

Owszem nie w Wilnie tylko, lecz po Litwie wszytkiey
Szeroki sie otworzył płacz żałobie brzydkiey:
Nowa rzekà z łez wstànie nowy port przybędźie,
Na który nowy ućisk mieszkańcom wysiędzie.
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie!

Poydźie y w obce kraie tà wieść niewesoła,
Że iuż Wilnà niestàło, iuż go niemasz zgoła:
Poydźie y pewnie rzecże kàżda duszà żywa,
Niemasz Wilnà iuż niemàsz, ach wieści płàczliwa.
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie!

Straćiliśmy Phenixá tey naszey kràiny,
By wżdam P. Bóg chćiał posłać nam tàkie nowiny:
Że iàko się odnawia ogniem Phenix stàry,
Tàk y Wilno mogło przyść do swey pierwszey miàry.
Komu tak wiele stànie
Łez nà płakànie.

Lecz nie iutro to będźie: nie násze to oczy
Oglądàią: wiek pozny ledwie to snać zoczy.
Acz Bog mocen we mgnieniu wszystko spráwić okà,
Trzeba iednàk poczekàć nie iedno pułroká.
Komu ták wiele stanie
Łez na płákanie?

Niemàsz teraz na świecie onego Lutnisty,
Nà którego więc gránie wstał mur opoczysty:
Teraz prace, y kosztu, y czasu niemało,
Trzebá chcemyli żeby co się zbudowało.
Komu tàk wiele stànie
Łez nà płakanie!

Kędyście się podziały Lithewskie Atheny!
Kędy się wżdam dopytać waszych utrat ceny?
Oszacować niemożem: opłakać możemy,
Acż y w płaczu serdecżnym iuż też ustaiemy.
Komu tak wiele stánie
Łez na płakanie

Rowney podobno rozum radzić może szkodzie
Ale iaka iest twoià niezdolà przygodźie.
Ktoż tam kogo ćieszyć ma: kto dodać nadzieie?
Ano każdy od żalu niezmiernego mdleie.
Komu tak wiele stánie
Łez na płakanie.

Pomożcie nam o Muzy, pomożćie żałośći
Ktora prawie przenika aż do sàmych kośći:

Pomoż Wilia płakać pomoż y ty Wilná,
Boć na nas niespodzianie przyszłà trwoga silna.
Komu tak wiele stánie
Łez na płakanie?

Niechay wàszym potokiem iuż nie woda ćieeże
Potrzebuią potoku tego łzy człowiecże,
Które płynąć tym ludźiom z oczu nie ustaną,
Aż oni razam y żyć y płakać przestaną.
Komu tak wiele stánie
Łez na płakanie!

Phebe lutnie zàniechay, day pokoy muzyce,
Niewybiiesz swym dźwiękiem tey z sercà tesknice,
Ostateczny dzień czerwca, ostatnie wesele
Przyniosł Wilnianom: szkoda o tym mowić wiele.
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie!

Pomożćie nam sąsiedzi tey ćiężkiej żałoby,
Ktorzyście Wilno znali po wszystkie te doby:
Znàli y zàżywali w nim wszelakich wcżàsow:
Teraz, że na się tych złych doczekało cżàsow.
Komu ták wiele stánie
Łez na płakanie!

Wielom się przez ten upad droga zágrodziła
Do dobrego: àch wielom trosk przybyło siła:
Gdzie ubostwo swe weźmie teraz pożywienie,
Kiedy y Panom strudna przydzie dobre mienie.
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie!

Gdzie się ona obroci młodź szlachetna, ktora
Uczonego z Katedry słuchała Doktora!
Gdzie nawet insze sprawy sprawowane będą:
Abo gdzie nad sąd Głowni Sędziowie zasiędą!
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie!

Gdzie teraz Żołnierz poswe potrzeby poiedzie!
Z kąd świetną rotę Rotmistrz na woynę wywiedzie
Gdźie rynsztunku poprawi: gdzie znowu urobi?
Gdźie się na wszystkie zgoła potrzeby sposobi!
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie!

Gdźie iednym słowem mieszkać: gdzie iść do Kośćioła?
Kędy poyrzysz wszędzie nic, wszędzie pustki zgoła:
Żalu z płaczem naywięcej, ktemu rąk łamania:
Boże iuż niech doznamy twego zmiłowània.
Komu tak wiele stanie
Łez na płakanie!

Ty y radością Panie, y troską szafuiesz,
A gdzie czego potrzeba z wiekow upàtruiesz
Dotknąłeś nas swą ręką, raczże się pośpieszyć
Na ràtunek upadłych: a racz nas pocieszyć.
A zàtym też ustanie
Smutne płakanie.

№ IX.

Przymówienie się Cieciszewskiego Jezuity,

przy zamknięciu kommisyi, ustanowionéj w Wilnie roku 1640, przez króla Władysława IV, do wyśledzenia winnych strzelania z łuku do kościoła św. Michała [1]).

Tu X. Wojciech Cieciszewski Soc. Jesu, Professor natenczas Philosophiae, Imieniem Akademii Wileńskiej do JPP. Kommisarzow ustnie wniosł Suplikę, która następuje.

SUPPLIKA

IMIENIEM AKADEMII WILEŃSKIEJ DO JPANOW KOMMISSARZÓW PRZEZ X. CIECISZEWSKIEGO S. J.

Jaśnie Wielmożni a Nam Miłościwi Panowie Kommissarze! Imieniem utrapionej Akademii tutejszej przed JWW. waszemi osobami

---

[1]) Wyjątek z rękopismu archiwum Radziwiłłowskiego, w Nieświżu, mającego tytuł: *Kontrowersya między Ichmość Panami Senatorami na Kommissyi w Wilnie odprawionej roku Pańskiego 1640, o postrzeleniu obrazu przy kościele św. Michała, y o zdezelowanie z tey okazyi Zboru Kalwińskiego y wszczenty tumult między Katolikami y Kalwinami.*—Księga oprawna, tit. Sprawa Zborowa Kalwińska Wileńska.

staię. Wiem że się każdy do niewinności odzywa, teraz przeczyć nie chcąc, winować nikogo nie będę, na nieszczęście jednak przed JWW. osobami waszemi krótko się poskarżę. Akademia Wileńska hojnością domostw przednich za pochwałą Obojga Narodów Polskiego i Litew. fundowana przy Jurisdykcii JW. Biskupa Wileń. Ludziom zakonu naszego podana, tym umysłem i końcem, aby młoda krew szlachecka za Ich pracą, nauki i bojaźni Bożej nabywszy, rażniej napotym w Rzeczypospolitej robiła. Nieszczęście sprawiło moi PP., że my wszelkiemi siłami w szkołach naszych sławić Rycerstwo gotujemy, gdy na sławę ieszcze robić niepoczęli, już z niej są złupieni. Zamieszka onegdajsza, którą Aniołowie ustrzelani wszczęli, Akademików buntownikami uczyniła. Coś kamieni na dach przy zborze będący wleciało, udano do uszu Pańskich, że Akademicy do zboru szturmowali y szturm jeden utracili. Nie w Akademii, ale w Szpitalu niektórym dobywaczów zborowych szukać potrzeba, bo nie Akademicy, ale dziad i baba przy zborze polegli. Kupcowi przez kamienicę swoję, armatę i proch do zboru wpuszczającego, y strzelców Anielskich jako wieść była przechowywającego, lubo przez popędliwego pospólstwa najście, lubo przez samychże armatnych zdradę zniszał kram korzenny, tu dopiero korzenna Akademikom na sławie klęska, gdy Ich o tak wiele tysięcy pobranych obwiniono, jak wiele funtów pieprzu w tamtym kramie zmieścić się mogło. Szlachcic jeden przezwiskiem Zaranek, nic nie będąc winnym, tylko to podobno, że przedtym był Akademikiem, pojmany, okowany, strażą pilną opatrzony, z turmy jakoś nieznacznie umknął, ktorym swoim postępkiem tak hojną zawisnym animuszom okazyą podał, że śmiały do Pańskich uszu udać się, iakoby Akademicy szturmem zamkowej turmy dobywali. Nigdyby jednak o nim nie wiedzieli gdyby Im go z Warszawy nieopisano. Właśnie w Wielmożnych osobach waszych iest ramie królewskie, a coż bliższego ucha Królewskiego iako ramie. Pokornie upraszamy, aby tak widomie płonne udania, przy tak czujnym ramieniu ucha Pańskiego dotykać się nie miały, niech tak brudne wieści świetnością waszą niszczeją, aby ich utrapionej tej Akademij łzami wymywać tak często nie przychodziło. Niesłusznie zajste Akademików Wileńskich udaią, iakoby tumulty w tem mieście zaczynali, nie Aniołów strzelali, nie Akademicy, ludzie po ulicach zabijali, nie Akademicy na honor szlachecki niepoczesnym regestrowaniem następowali, nie Akademicy w jedną stronę dzwonu bijąc ludzie wywoływali, aby do nich strzelali, nie Akademicy ludzi po przedmieściach uciskali, nie Akademicy po kątach tej Izby grożnemi słówkami rzucali, zatym nie Akademicy tumulty w Wilnie zaczynali, bo y tu żadnych incept inszych na tumulty nie było, tylko te, którem namienił. Co się zaś nas, którzy w tej Akademii znacznej uczemy, dotycze, Bogiem i sumieniem swiadczemy, że w stopy przodków naszych, którzy

ten urząd z pochwałą odprawowali trafić usiłujemy, młodź zaś prześwietna pracy naszej powierzona, za czuinością JW. Biskupa Wileńskiego Kanclerza swego, za usiłowaniem naszym, tak się do cnoty przyuczyła, że nie tylko się nam nieprzykrzy jakiemi rozruchami, ale naśladuje wielkiej cierpliwości nowemi przykładami. Dwa temu miesiące albo trzy z wielką obelgą stanu Ich szlacheckiego rzeczki (sic) Akademikow po gospodach zakowano, Imiona ich i przezwiska oyczyste opisano, który z której szkoły pod którym Mistrzem, czy szlachcic czy inszej kondycyi przydawano. Same serca zakonne lubo do cierpliwości zwyklejsze na to się zdumiały, animusze jednak nie mniej cierpliwe młode, a niżeli szczęśliwe to wszystko wstrzymały. Niewolno Akademikowi z miasta uczciwie wyjechać, minie bramę pojazd jego przetrząsają, przejeżdza posłaniec od rodziców zesłany, nie cały przysmak przyniesie, który szlachetna matka synowi zgotowała, bo go u bramy dobrze szkosztują. Już Akademikom ze szkoły jdącym do domu, trzeba będzie o paszporty prosić. Nie dawno P. Sędzic Lidzki Akademik, przed własną już gospodą którą blisko zboru ma, zbity; Jmć P. Wojewodzic Brzeski Sapieha także Akademik, mało nieprzestrzelony, tenże w gospodzie własnej znieważony; wielu innych czapek pozbyło, i po łbu oberwało. Dwie niedzieli temu albo trzy, jako kapłan zakonu naszego Philosophiae Professor, blisko kościoła Dominikanów, na dobrowolnej drodze mało szpadą od Knechta nie przebity; drugi gdy podle zboru mija, mało kamieniem nie zabity, posługacz zakrystyi naszej, gdy się do gospody wedle zboru z kościoła jdąc wraca, dwiema kulami przestrzelony poległ. Niedziel temu kilka, jako Akademik Philosoph młodzieniec niewinny, który przy papierowej gwiaździe, zwykle uboższym studentom pieśni śpiewał, gdy jako chory za drugiemi trochę nie nadążył, od piechoty zatracony i okrótnie rozsiekany; drugi licem zarzucany, wymyślnemi sposobami męczony, po ulicach na obelgę imienia Akademickiego wodzony, Jurydyce własnej, lubo o to proszony, długo denegowany. Lecą okna kościoła farskiego od ustawicznego strzelania, ozdobne dachy kościoła rynkowego od kul y strzał w druszlak się obracają. Takiemi krzywdami ściśnionym y płakać niewolno. Chodzili JMC. PP. Akademicy do Urzędu, prosząc, aby ich spisowania zaniechano, nie jako szlachtę, ale jako zbiegów jakich odprawiono, nie tylko onym, ale nam ich Nauczycielom pogrożono, co jaśniej przy sądach powtórzono, jak żydom, o jakieś przeciwienie kijem grożąc, toż i Jezuitom obiecano. Gdy Akademik jeden Rotmistrzowi którego piechota Akademika sprzątnela, miłą wzmiankę ugody czyni: taką odpowiedź odniosł: gdy jeszcze kilku Akademików każe zabić, wtenczas ugodę ponowicie. Po tak twardych obietnicach, przy tak częstych krzywdach, widzim że nie wiemy, jakie fata nasze w tak ciasny nas kąt wpędziły, iż żebrać musiemy u Panów Rzeplitej, aby se-

natorskich y szlacheckich synów, także kościołow naszych *securitati* w tym mieście *firmo aliquo praesidio* prowidowali. W czym już o fawor zaczasem

Jasnie Wielmożnych Osób WMCi
uniżenie upraszamy.

№ X.

Przywilej Władysława IV,

dany Jezuitom kollegium wileńskiego, w Warszawie, roku 1641, dnia 11 października, na publiczne wykładanie w Akademii wileńskiéj prawa kanonicznego i cywilnego, oraz medycyny.

Vladislaus IV Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lituaniae, Russiae, Prussiae, Samogitiae, Masoviae, Livoniae, Smolensciae, Czernichoviaeque, nec non Suecorum, Gottorum, Vandalorumque Haereditarius Rex. Significamus praesentibus literis Nostris quorum interest universis. Quod cum Nobis compertum sit Patres Societatis Jesu in Collegio et Academia Vilnensi ejusdem Societatis maximos fructus attulisse et in dies afferre Magno Ducatui Lituaniae et vicinis provinciis, liberales artes, scientias philosophiae ac Theologiae publice docendo, et sperendo non minores afferendos fore, si in eadem academia praelegatur Jus Canoni-

Władysław IV z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książe Litewski, Ruski, Pruski, Żmujdzki, Mazowiecki, Inflantski, Smoleński, Czernichowski, a Szwedzki, Gotów i Wandalów dziedziczny Król. Oznajmujemy tym Naszym listem, wszystkim komu o tém wiedzieć należy. Że doszło do wiadomości Naszej, iż Ojcowie Towarzystwa Jezusowego, w Kollegium i Akademii Wileńskiej, ucząc publicznie sztuk wyzwolonych, filozofii i teologii, wielkie pożytki przynieśli i codzień przynoszą, tak Wielkiemu Księztwu Litewskiemu, jako i prowincjom przyległym: a spodziewają się niemniejsze uczynić, jeżeli stosownie do powszechnych

cum ac Civile, et Medicina, ex omnium voto et desiderio. Nos proinde attendentes utilitati ac desiderio communi Magni Ducatus Lituaniae ac vicinarum Provinciarum, vestigiis quoque insistendo Antecessorum Nostrorum sanctae memoriae Poloniae Regum, qui privilegiis ac immunitatibus praedictam Academiam exornarunt, supplicationibus Consiliariorum et officialium Nostrorum inclinati, indita jam privilegia Nostra etiam authoritate confirmantes ac roborantes insuper expressis ac specialibus his Nostris literis concedimus, ut in praenominata Academia Vilnensi Societatis Jesu Jus Canonicum ac Civile et Medicina publice praelegi possint, et ut quicunque digni judicati fuerint in eisdem omnibus facultatibus cum concensu pro tempore existentis Rectoris Collegii et Academiae ejusdem Societatis promoveri valeant ad gradus omnes in aliis Academiis et Universitatibus solitos conferri. Volumus etiam et concedimus tam professores praedictarum facultatum et officiales, atque earundem auditores gaudere ac frui iisdem privilegiis, immunitatibus, quibus per Nostros praedictos Sanctae memoriae Antecessores concessis gaudent ac fruuntur de facto reliqui aliarum artium ac facultatum professores, officiales et auditores ejusdem Academiae Vilnensis Societatis Jesu. Quam Nostram voluntatem Bono Publico faventem concessionemque his literis Nostris perpetuae firmitatis robur habentibus et habituris stabilimus, firmamus et soli-

życzeń i żądania, będą się mogły wykładać w tejże Akademii prawo kanoniczne i cywilne, oraz Medycyna. My przeto zważając pożytek i powszechne życzenia Wielkiego Księztwa Litewskiego i przyległych prowincii, oraz idąc w ślady poprzedników Naszych świętej pamięci królów Polskich, którzy swobodami i przywilejami ozdobili pomienioną Akademją, niemniej skłaniając się do prożb Rady i urzędników Naszych, przywileje dawniejsze władzą naszą potwierdzając i umacniając, nadto jeszcze wyraźnym i szczególnym listem Naszym teraźniejszym pozwalamy, ażeby się odtąd mogły odbywać w pomienionej Akademii publiczne odczyty prawa Kanonicznego, cywilnego i Medycyny, oraz żeby ci, którzy się okażą godnemi stopni uczonych w tych wszystkich umiejętnościach, mogli je otrzymywać, za zgodą każdego w swoim czasie Rektora pomienionego Kollegium i Akademii Societatis Jesu, tak jak się to dziać zwykło w innych Akademiach i Uniwersytetach. Chcemy też i nadaiemy równie professorom, jak oficialistóm i uczniόm prawo posiadania i używania tychże samych przywilejów i swobód, których istotnie używają z nadania świętej pamięci poprzedników naszych, professorowie, officialiści i słuchacze innych nauk i umiejętności tejże samej Akademii Wileńskiej Societatis Jesu. Jakową wolę Naszą dla dobra publicznego okazaną, i zezwolenie, tym listem przywilejem Naszym wiecznej trwałości moc mającym,

damus. In cujus rei fidem praesentes Manu Nostra subscriptas sigillo Magni Ducatus Lituaniae communiri jussimus. Datum Varsaviae die 11 Mensis Octobris, Anno Domini MDCXLI. Regnorum Nostrorum Poloniae IX, Sueciae X-mo Anno.

VLADISLAUS REX.

Franciscus Isaykowski
Referendarius et Notarius M. D. Lithuaniae.

teraz i na przyszłość umacniamy, utwierdzamy i gruntujemy. Dla wiary zaś tego przywilej takowy ręką Naszą podpisany, pieczęcią Wielkiego Księztwa Litewskiego rozkazaliśmy opatrzyć. Dan w Warszawie dnia 11 miesiąca października, roku Pańskiego 1641, królestw Naszych Polskiego dziewiątego, Szwedzkiego zaś dziesiątego roku.

WŁADYSŁAW KRÓL.

Franciszek Isajkowski
Referendarz i pisarz W. Ks. Lit.

№ XI.

RELACYA[1])

O straszliwym upadku Stołecznego

MIASTA WILENSKIEGO

w Wielkim Xięstwie Litewskim

oraz

po pilney rewizyi z rozkazania

SZLACHETNEGO TUTEYSZEGO MAGISTRATU

KRÓTKIE SPISANIE

Kościołow, klasztorow, pałacow, kamienic, domow ludzi etc. etc.

w fatalnych zagrzebionych ruinach tegoż

STOŁECZNEGO MIASTA WILEŃSKIEGO J. K. M.

od niewiernego żyda Rubina, na zarzeczu we Dworku Jm. P. Narbuta Łowczego Wileńskiego mieszkaiącego

z browaru, iak z piekielney otchłani wybuchaiącym ogniem,

funditus SPALONEGO,

w dzień wtorkowy koło godziny dziewiątey

z rana dnia 11. Junii,

Roku Panskiego 1748.

przez

Bazylego Bonifacego Jachimowicza

UCZYNIONA.

---

1) *Z druku in folio, kart nieliczbowanych 6.*

DO ŁASKAWEGO CZYTELNIKA.

Gdy Czytelniku łaskawy, te wieści
Przeczytasz, więcey niż z płonnych powieści
Poznasz surowość ciężkiey Boga kary,
Srogie pożary;

Któremi głowa Miast Litwy spłonęła,
Y prawie cała w ogniach utonęła,
Boć ie przed oczy, zlustrowawszy wiernie,
Stawię obszernie.

Obaczysz, z iaką klęską zruynowane
Stołeczne Miasto; y z ziemią zrównane
Kościoły, dwory, kamienice, bramy,
Bogate kramy.

A cóż pałacow, y w nich ludzi ieszcze
Pochwytał Wulkan w rospalone kleszcze!
By w nocy, rzekłbym; śni mi się obłudnie,
Lecz że wpołudnie.

Nie pomogła im iasność południowa,
Dym oczy zaćmił, bolem zdięta głowa,
Uciekaiących po ulicach witał
Ogień, gdy chwytał.

Lecz to tak ciężkiey klęski za przyczyna?
Wstyd y wymówić, nie wiem czyia wina,
Że tych, którzy nas tak często zdradzaią,
W Mieście chowaią.

Od żydów miasto iuż czwarty raz gore,
Acz y na piąty wnet upatrzą porę,
Jeśli te parchy przy swych będą macach
Chować w pałacach.

Przyzna to każdy, iż są bez nagrody,
Pięćdziesiąt z gorą millionow szkody
Ktore od ognia ponosim przez zydy,
Miasto ohidy.

Spasa świętego cerkiew jak w ozdobie
Y pałac kwitnął, możesz myślić sobie,
Wieża ż dzwonami, ktora choć przy rzece,
Stlała za świecę.

Coż referować mam o swiętym Janie!
Dobrze się skąpał w ognistym Jordanie.
Słusznie dwuch tytuł przyiął na się Janow,
Cierpiąc Tyranow

Smażył się będąc on Ewangelistą,
Niby w oleiu, teraz być Babtystą
Każdy go uzna, gdy dachową głowę
Stracił y mowę

Wgłosie Ambony. Teraz po pustyni
Okropne echo w Wileńskiey jaskini
Brzmi tylko Jana, smutne słychać tony,
Milczą Ambony.

A Franciszkański Kościoł z swym klasztorem
Do szczętu zgorzał, także drugich torem:
Swiecił się w ogniu jako błyskawica,
Wtąż y dzwonica

Dominikański kościoł z ołtarzami,
Organ kosztowny, umarłe z trunami,
Biblioteka y klasztor spalony,
Jak wystrzelony.

Toż Marćinkani, Rochitow nie wiele
Panny Sierotki, y Bonifratele,
Piiarow gmachy poległy w pałacu,
Jakby na placu.

Y od Zygmunta Króla fundowany
Kościoł, od ognia nie iest zachowany;
Co swiętey Troycy było pod tytułem,
Poszło ogułem.

Dostało się też swiętey Magdalenie
Przy mnóstwie drzewa, okrutne palenie,
Y ta z kosciołem była przy pokucie,
W ogniu, jak w hucie.

Kalwinskie zbory, luterskie kośćioły,
Y te wyrażam, w tąż żydowskie szkoły;
Nie obronili z kapeluszow wodą,
Y ci ze szkodą.

Nazaiutrz widzieć owych, co mieszkali,
Jak gromadami z miasta uciekali
Do pobliższych miast tłumem, à w swey drodze
Płakali srodze.

Kilka tysięcy, by byli liczeni,
Tych ludzi nędznych, co są rozproszeni,
Ni przytulenia, ni chleba niemaiąc,
Poszli stękaiąc.

Kiedy tak puste miasto zostawało,
Hultaystwo resztę w nocy zabierało,
Bez drzwi, bez okien w piwnicach siedzących,
Głodnych, trwożących

Na resztę powiem o gromadzie bydła,
Ktore zagarnął pożar w swoie sidła,
Fetoru wiele na ulicach było,
Wspomnieć nie miło.

To czytelniku przebierz prostym okiem,
A za tych, którym słońce wiecznym zmrokiem
W tych ogniach zaszło, westchnąwszy serdecznie,
Życz im żyć wiecznie.

ZARZECZE NA PRZEDMIEŚCIU.

Ztąd początek pisania, zkąd początek był pożaru, od tegoż nieszczęsliwego y wspomnieć niegodnego Rubina żyda, to iest:

	Dworek jm. pana Narbuta łowczego wileńskiego, kędy Rubin z Rochą mieszkali	1	
	Kamienica po drugiey stronie Wilenki, Snitki złotnika . .	1	
	Kamienica jm. pana Gonsowskiego w tyle	1	
	Dom Bielawskiego mularza.	1	
	Dom Mandzury chlebnika	1	
	Dom Gurskiego młynarza	1	
	Kamienica ichmościow xięży Missyonarzow	1	
	Dworek bractwa swiętey Anny	1	
	Dworek w. jm. pana Gumowskiego komornika w. ks. Lit.	1	
Wielki	Dwor połowa murow jm. pana Zadowicza	1	
	Dom obok tegoż jm. pana Zadowicza	1	
	Dom Roginskiego rzeźnika.	1	
	Dworek jm. pana Grudzińskiego	1	
	Budynek w tyle klasztoru panien starych Bernardynek z mieszkaniami	1	
Wielka	Kamienica w. jm. pana Ruszczyca starosty Tautuskiego. .	1	
	Kamienica jm. pana Osipowicza	1	
	Dom Mateusza łaziebnika z łaznią murowaną	1	
	Młyn na 14 kamieni j. w. jm. księdza Zienkowicza biskupa wileńskiego	1	
	Most przez rzekę Wilenkę przed bramą spaską tegoż j. w. jm. księdza biskupa wileńskiego.	1	
	Dwie sikawki wielkie waloru po tysiąc złotych j. w. jm. ks. biskupa wil. z ktorych iedna na srzod ulicy przed mostem zgorzała	1	
	Dom Michałowey mącznicy	1	
	Dworek Mateusza krawca	1	
	Dom Stefana muzykanta.	1	
	Dom Jana młynarza	1	
	Dom Czapulewicza słodownika	1	
	Dom drugi tegoż Czapulewicza	1	
	Dom Bernatowicza safiannika.	1	
	Dworek z papiernią jm. pana Dachnowicza patrona, tam niewiasta chlebnica uciekaiąc z ognia na ulicy padła y zgorzała		1
	Dom Pankiewicza safiannika	1	
	Dom Kuryłowicza safiannika	1	
	Dom Liczkowskiego safiannika	1	
	Dom Bazylego rzeźnika Szalkiekwicza . . . . . . od którego drugi wybuchnął ogień na spalenie miasta, podług zeznania wszystkich safiannikow, z tey okazyi; albowiem ten pomieniony Bazyli rzeźnik siedzący na tenczas w jatkach, postrzegłszy ten nieszczęśliwy pożar, y przybiegłszy z iatek do swego domu, iakoby chcąc ratować, zerwał czapkę z bani, w którey się wraz zaięła	1	
	Kamienic z dworami. . . .	32	
	Niewiasta zgorzała. . . .		1

	Transport ludzi. . . .		1
	Transport kamienic y pałacow. . . .	32	
	płomieniem wodka, od ktorego wszyscy safiannicy zgorzeli; y daley z pierwszym złączywszy się ogniem, dwoma kolumnami palił miasto.		
	Dom Rożewskiego safiannika	1	
	Dom Jarmołowiczowey mularki	1	
	Dom Liszkowskiego safiannika	1	
	Dom Salkiewicza gorzałecznika	1	
	Dom Daraszkiewicza gorzałecznika	1	
	Murek z budynkami Jana gorzałecznika	1	
	Domek pod bramą Indyinicy	1	

Wchodząc z Zarzecza przez Spaską bramę w miasto, zaraz w prawo zaułek.

	Szpital murowany swiętego Spasa	1	
✝	Cerkiew wspaniała metropolitańska pod tytułem s. Spasa .	1	
NB.	Pałac metropolitański	1	
	Dworek jm. pana Grekowicza	1	
	Dworek jm. pana Juchnowicza	1	
	Tego p. Juchnowicza kramarz Jachimowicz naleziony w pieciu na wągl spalony	1	
	Dworek jm. pana Markowskiego		1
	Dworek Marcinowey Puzniczki	1	
	Dom Mikałaia Leśniewskiego łaziebnika	1	
	Dom Dubielewicza	1	
	Tam że na łotoczku dziecię w kolebce zgorzało . .		1

Od Spaskiey bramy prosto ku miastu.

	Kamienica jm. pana Krupskiego	1	
	Dworek tegoż jmci obok	1	
	Kamienica ichmciow pp. Komarow	1	
	Kamienica jey mci pani Slepściowey	1	
	Kamienica jm. p. Straszewicza, teraz kotlarz	1	
	Dwor duży z drugiey strony ulicy xięży missyonarzow . .	1	
	Dworek jm. pana Ciszkiewicza	1	

Zaułek wprawo ku świętemu Janowi.

	Kamienica j. w. jm. pana Sliźnia	1	
	Kamienica cechu szewskiego	1	
	Kamienica cechu krawieckiego	1	
	Kamienica jm. p. Woyny	1	
	Kamienica jm. p. Woydata	1	
	Kamienica Razmusa siodlarza	1	

Ulica Wielka od ratusza ku zamkowi prawa strona.

	Kamienica Stefanowiczowska	1	
Wielka	Kamienica jey mci pani Naploszczycowey	1	
	Kamienica OO. Bazylianow unitow	1	
	Kamienica jm. xiędza plebana wileńskiego	1	
	Kamienica rogowa jm. p. Oskirki.		
	Kamienic z dworami . . .	66	
	Ludzi zgorzałych . . .		1

	Transport ludzi . . .		3
	Transport kamienic y pałacow . . .	66	
Wielka	Kamienica OO. Karmelitow wszystkich Swiętych	1	
Wielka	Kamienica OO. Bazylianow unitow	1	
	Tam mur po pożarze zabił niemca y polaka . . .		2
	Kamienica xięży kanonikow regularnych ś. Piotra . . .	1	
	Kamienica po drugiey stronie wrot pana Jankiewicza . .	1	
	Dom wtyle slosarza Knofa	1	
	Dom szewca Wyrwicza tamże w tyle	1	
	Dom Kozłowskiego cieśli tamże w tyle	1	
	Murek Pawłowskiego garncarza	1	
	Dom pana Tarasewicza tamże	1	
	Kamienica swiętego Mikołaia z przodu	1	
☩	Cerkiew we śrzodku kamienicy sw. Mikołaia	1	
NB.	Pałac xięcia jmśći Radziwiłła przechoży do drugiey ulicy, teraz jmćw. pp. Szretterow	1	
	Kamieniczka Franciszka slosarza w tyle	1	
	Dom Ostrowskiego szewca tamże w tyle	1	
	Dom Pawłowskiego garncarza tamże w tyle	1	
	Dom Henryka szewca tamże	1	
	Dom Jana Stelmacha tamże	1	
	Dom Niechwiadowicza szewca tamże	1	
	Dom Jurewicza garncarza tamże	1	
	Domek Ambrożego krupnika	1	
	W tym pałacu w piwnicy zgorzało dziewek dwie y chłopiec ieden . . . . ludzi.		3
	Kamienica xięży kanonikow regularnych ś. Piotra . . .	1	
	Kamienica żółta jm. xiędza Donata	1	
NB.	Pałac j. w. jm. p. Przezdzieckiego pisarza w. x. Lit. . .	1	
	Tam żyd zgorzał		1
	Kamienica w tyle jeymci pani Trąckiewiczowey	1	
Wielka	Kamienica OO. Bazylianow unitow	1	
☩	Cerkiew na górze w kamienicy Piaćionka nazwana . . .	1	
	Dom Lautera zamesznika w tyle tey kamien	1	
	Dom Kudzinowicza krawca tamże	1	
	Kamienica *maximae congregationis* w widłach	1	
	Tam dziewka zgorzała		1
	Kuźnia kowala Borka	1	
	Kamienica jeymci pani Kononowiczowey	1	
	Kamienica kaplicy Bożego ciała	1	
Wielka	Kamienica przechoża do drugiey ulicy kotłowska	1	
	Kamienica Weynerowicza zegarmistrza	1	
	Kamienica jm. pana Mawa rogowa	1	
	Kamienica nadrugim rogu jm. pana Grabskiego	1	
	Kamienica tegoż jmci w zaułku wrota	1	
	Kamienica xięży Jezuitow Kowieńskich	1	
	Kamienica jm. xiędza Szymaka	1	
	Kamienica xięży Jezuitow Snipiskich	1	
Wielka	Kamienica, teraz konwikt akademicki	1	
Wielka	Kamienica xięży Jezuitow tychże	1	
Wielka	Kamienica tychże xięży Jezuitow	1	
	Kamienic z pałacami . . .	109	
	Ludzi zgorzałych . . .		10

	Transport ludzi . . .		10
	Transport kamienic y pałacow. . .	109	
	Kamienica jm. pana Tomaszewicza	1	
	Kamienica do bractwa św. Anny	1	
	Kamienica w. jm. pana Dziczkańca	1	
	Kamienica metropolitańska	1	
	Kamienica w. jm. x. Zienkowicza kanonika Wileńskiego .	1	
	Kamienica w. jm. x. Karpia kanonika Wileńskiego . . .	1	
Wielka	Kamienica w. jm. x. Rodkiewicza kanonika Wileńskiego .	1	
Wielka	Kamienica j. w. jm. p. Puzyny biskupa Inflantskiego . .	1	
Wielka	Kamienica w. jm. x. Łopacińskiego kanonika Wileńskiego.	1	
Wielka	Kamienica w. jm. x. Sliznia kanonika Wileńskiego . . .	1	
Wielka	Kamienica j. w. jm. x. Żołkowskiego sufragana Białoru-	1	
	skiego	1	
	Kamienica Dziewałtowskich, teraz OO. Rochitow	1	
✝	Kosciołek z klasztorem OO. Rochitow	1	
	Tam ociec Symonowicz staruszek zgorzał, naleziony	1	
	krzyżem leżący, nogi do pasa odgorzałe		1
	Brama zamkowa, na ktorey murowane mieszkania, teraz sądow roczkowych izby	1	

Druga lewa strona ulicy Wielkiey, idąc przez bramę ku ratuszowi.

	Gmach zamurowany, teraz sądow Trybunalskich izby . .	1	
	tamże turma zamkowego garnizonu	1	
	Szpital Rochitow dla niewiast	1	
	Dworek Sakiewicza piekarza	1	
	Siemierz Rogowskiego	1	
	Tam sama siemiernica zgorzała		1
Wielka	Kamienica j. w. jm. x. Tyszkiewicza biskupa Zmudzkiego .	1	
	Kamienica w. jm. x. Korsaka kanonika Wileńskiego . .	1	
Wielka	Kamienica j. w. jm. x. Horaina sufragana Zmudzkiego . .	1	
Wielka	Kamienica w. jm. x. Kołłątaia kanonika Wileńskiego . .	1	
	Kamienica jm. p. Poźniaka	1	
NB.	Pałac j. w. jm. p. Massalskiego hetmana polnego w. x. L.	1	
	Kamienica w. jm. x. Korsaka kanonika Wil. druga . . .	1	
*	Kamienica xięży Jezuitow s. Jana	1	
Wielka	Kamienica j. w. jm. x. Horaina sufragana Zmudzkiego . .	1	
✝	Kościoł swiętego Jana	1	
	Klasztor cały xięży Jezuitow	1	
	Akademia cała także zgorzała	1	
NB.	Pałac kardynalski JJ. OO. xiążąt Radziwiłłow	1	
NB.	Pałac j. w. jm. p. starosty Mereckiego, teraz OO. Piiarow.	1	
NB.	Pałac j. w. jm. p. Szrettera kasztelanica Inflan.	1	
	Kamienica pana Dymińskiego	1	
	Kamienica należąca do Bożego ciała	1	
	Kamienica xięży Jezuitow Kowieńskich	1	
Wielka	Kamienica rogowa do bursy s. Jana należąca	1	
	Kamienica jm. pana Tellera	1	
	Kamienica druga tegoż jmci na tymże podworzu	1	
	Kamienica szpitalna do sw. Spasa	1	
NB.	Pałac j. w. jm. pana Paca	1	
	Kamienic z pałacami . . .	151	
	Ludzi . . .		12

	Transport ludzi . . .		12
	Transport kamienic z pałacami . . .	151	
	Kamienica obok tegoż imści	1	
	Kamienica jm. pana Matusewicza	1	
	Kamienica jm. p. Kilczewskiego	1	
	Kamienica jm. p. Jeleńskiego	1	
†	Cerkiew Woskreseńska	1	
Wielka	Kamienica Woytowska, teraz xięży Jezuitow s. Jana . .	1	
	Tam zgorzało żydow 6. chrześcianin ieden		7
	Kamienica OO. Dominikanow Wileńskich	1	
	Kamienica szpitalna kościoła ś. Troycy	1	
Wielka	Kamienica Kalowska, teraz OO. Bosych	1	
Wielka	Kamienica Stroczynskich, teraz Trynitarskie	1	
	Jatki rzeznicze	1	
	Jatki drugie obok	1	

Z Wielkiey ulicy idąc prawą stroną od ratusza, zaułek pierwszy Sawicz nazwany.

	Kamienica Zezmana złotnika	1	
	Kamienica na drugiey stronie jm. p. Słotwińskiego . . .	1	
	Kamienica jm. pana Osipowicza	1	
	Kamienica na przeciw jm. p. Hermana	1	
	Kamienica Kozaczeńki	1	
Wielka	Kamienica jm. p. Minkiewicza woyta Wileńskiego . . .	1	
	Kamienica jm. p. Czudowskiego	1	
	Kamienica jm. p. Okuszki	1	
	Kamienica jm. p. Minkiewicza.	1	
	Kamienica szpitalna sw. Troycy	1	
†	Kośćioł Marcinkański z klasztorem	1	

Zaułek w tyle od Bakszty.

	Kamienica xięży Jezuitow Żodziskich	1	
NB.	Pałac przedtym Sapieżyński, potym Skorobohatego, teraz Marcinkański	1	
9	Domow na jurysdyce xięży Marcinkanow, krupnikow, co krupy robili y przedawali	9	
Wielka	Kamienica xięży Jezuitow nowicyackich	1	
	Kamienica xięży bosych	1	
	Dom łaziebnika OO. Marcinkanow	1	
	Trzy domy gospodarzow na tym placu alias podworzu . .	3	
NB.	Pałac jm. pana Romera	1	
Wielka	Kamienica jm. pana Ukolskiego	1	
	Kamienica jm. p. Duchowicza burmistrza Wileńskiego . .	1	
	Kamienica jm. p. Okuszki; to trzecia	1	
	Dworek Andrzeia garncarza	1	
	Klasztor panien sierotek	1	

Zaułek z Wielkiey ulicy prawą stroną ku zamkowi, święto-Michalski nazwany.

	Kamienica xięży Jezuitow nowicyackich	1	
	Kamienica jm. pana Czyża sędzica Wileńskiego	1	
	Kamienic z pałacami . . .	200	
	Ludzi . . .		19

	Transport ludzi . . .		19
	Transport kamienic z pałacami . . .	200	
	Kamienica OO. Kamaldulow Pożayskich	1	
	Dworek jm. pana Rusieckiego	1	
	Kamienica jm. pana Karpia	1	
	Zaułek krzywy do s. Michała ku zamkowi.		
	Kamienica jm. pana Wyszymirskiego	1	
	Kamienica jm. pana Chodźki, bywsza j. p. Wyszymirskiego.	1	
	Kamienica jeymci p. Szunkowey	1	
NB.	Pałac j. w. jm. pana Zienowicza	1	
NB.	Pałac nowy j. w. jm. pana Szczyta	1	
Wielka	Kamienica w. jm. x. Jaskułda kanonika Wileńskiego. . .	1	
	Kamienica j. w. jm. x. Sapiehi koadjutora Wileńskiego . .	1	
	Kamienica obok tegoż j. w. jm. x. koadjutora	1	
	Zaułek pod młyn krolewski od s. Michała.		
	Dworek jm. p. Utorowicza	1	
	Dworek drugiego jm. pana Utorowicza	1	
	Dworek jm. p. Zawackiego	1	
	Młyn murowany krolewski	1	
	Domek w tyle kowala do młynu należący	1	
	Dworek organ maystra	1	
	Dom Szwendera zamesznika	1	
	Zaułek od młynu ku zamkowi.		
	Kamienica jm. pana Kretowicza . . . . od tego p. Kretowicza, trzecią kolumną wybuchnął ogień; ten nie łącząc się z pierwszym zydowskim y z drugim, ktory od rzeznika wybuchnął, między safiannikami mieszkaiącego, lecz z relacyi sąsiedzkiey, całe podzamcze naycelnieyszą y nayozdobnieyszą część miasta wypalił; takze z browaru od gorzałki y wosku, kiedy ludzie browarni postrzegszy pierwszy żydowski ogień, wyskoczyli z browaru, a tymczasem y wodka w bani, y wosk z kotła biegący zaiąwszy się płomieniem, dopomogł pierwszemu pożarowi do szczętu pozrzeć stołeczne miasto.	1	
	Dworek tegoż jm. p. Kretowicza na przeciw	1	
	Dworek jm. pana Kaweckiego	1	
	Dworek jm. p. Sakiewicza	1	
	Dworek pani Szablińskiey	1	
	Dworek Piorkowskiego	1	
	Druga część miasta.		
	Wielka ulica Niemiecka od ratusza do Wileńskiey bramy.		
	Kamienica rogowa Raiem nazwana jm. p. Czyża	1	
	Kamienica piekłem nazwana jeym. p. Jachimowiczowey wdowy	1	
	Kamienica druga obok teyże jeymć p. Jachimowiczowey Pietuchow nazwana	1	
Wielka	Kamienica jm. p. Szatrawy Patrona	1	
	Kamienica obok tegoż jmci	1	
	Kamienic z pałacami . . .	229	
	Ludzi . . .		19

	Transport ludzi pogorzałych . . .		19
	Transport kamienic y pałacow . . .	229	
NB.	Pałac j. w. jm. p. Tyszkiewicza ciwona Wileń	1	
	Kamienica jm. x. Szymaka do Bożego ciała kaplicy . . .	1	
NB.	Pałac j. o. xięcia jmsci Radziwiłła Krayczego	1	
Wielka	Kamienica xięży Missyonarzów	1	
	Kamienica rogowa xięży Jezuitow sw. Jana	1	
	Kamienica pusta do szkoły żydowskiey należąca . . .	1	
	Kamienica OO. Trynitarzow	1	
	Kamienica także do żydowskiey szkoły należąca	1	
	Kamienica w. jm. p. Felkierzamba	1	
	Plac zagrodzony na budowanie kościoła OO. Piiarow . .	1	
	Kamienica rogowa OO. Pijarow	1	
	Kamienica jm. p. Scypiona	1	
Wielka	Kamienica szpitalna do nowicyatu sw. Ignacego	1	
	Kamienica jm. pana Żebrowskiego	1	

Druga strona teyże Niemieckiey ulicy.

	Dworek jm. p. Poczobuta	1	
	Dworek jm. pana Godakowskiego	1	
NB.	Pałac w. jm. pana Białłozora	1	
	Dworek jm. p. Lindorfa	1	
	Wtyle panien Benedyktynek dwa rumy do mieszkania . .	2	
NB.	Pałac j. w. jm. pana Ogińskiego	1	
	Kamienica OO. Dominikanow	1	
Wielka	Kamienica jm. pana Ciechanowieckiego	1	
Wielka	Kamienica j. w. jm. pana Tyzenhauza Starosty Szmeltynsk.	1	
NB.	Pałac j. w. jm. pana Flemminga	1	
Wielka	Kamienica należąca do koscioła luterskiego	1	
	Kamienica obok także do kosciola luterskiego	1	
	Kamienica obok, w ktorey y sam kosciol luterski	1	
	Kamienica obok rogowa do tychże lutrow	1	
	Kamienica na drugim rogu rożnych kompetytorow. . . .	1	
	Kamienica OO. Franciszkanow	1	
	Kamienica do bractwa rózanca św.	1	
Wielka	Kamienica xx. kanonikow regularnych Antokolskich . . .	1	
Wielka	Kamienica j. w. jm. pana Pocieia	1	
NB.	Pałac j. w. jm. pana Pocieia starosty Rohaczewskiego . .	1	
	Kamienica cechu rzezniczego	1	
	Kamienica cechu słodowniczego	1	
	Kamienica jm. p. Wąsowskiego	1	
Wielka	Kamienica zółta jm. p. Ciszkiewicza	1	
Wielka	Kamienica xięży Missyonarzow	1	

Wielka ulica trzecia Senatorska nazwana od Trockiey bramy do sw. Jana.

	Dworek jeymci pani Jabłońskiey	1	
	Dwor jm. p. Wezkowicza	1	
	Kamienica jm. p. Wołłowicza	1	
Wielka	Kamienica jm. p. Chreptowicza	1	
	Kamienica Hromowiczowska, teraz kompetytorow	1	
	Kamienic y pałacow . . .	274	
	Ludzi . . .		19

	Transport ludzi pogorzałych . . .		19
	Transport kamienic y pałacow . . .	274	
	Kamienica jm. p. Serafinowicza	1	
NB.	Pałac J. O. xięcia *jmści Radziwiłła* woiewody Wilensk. .	1	
	Kamienica jm. p. Platera	1	
	Kamienica OO. Dominikanow Szumskich	1	
NB.	Pałac j. w. jm. p. Tyzenhauza	1	
Wielka	Kamienica xięży Piiarow	1	
NB.	*Pałac Sapieżyński pod Dominikanami* obok	1	
✝	Kościoł OO. Dominikanow	1	
	Klasztor ze wszystkim OO. Dominikanow	1	
	Dominikanek . . . . . . na popioł		2
	Kamienica Snitki do szpitala kościoła sw. Troycy . . .	1	
	Kamienica *alias* szpital kościoła sw. Troycy	1	
✝	Kościoł sw. Troycy	1	
	Kamienica alias probostwo sw. Troycy	1	
	Kamienica do teyże św. Troycy kościoła	1	
NB.	Pałac j. w. jm. p. Brzostowskiego	1	
	Kamienica jm. p. Gembicza	1	
	Kamienica Bazylego Bonifacego Jachimowicza	1	
	Kamienica pod dzwonicą św. Jana Bursacka	1	

Druga strona ulicy Senatorskiey od Trockiey bramy.

	Kamienica OO. Dominikanow Wileńskich	1	
	Kamienica jeym. p. Jastrzembskiey	1	
	Dwór duży libertowany OO. Franciszkanow	1	
✝	Kościoł Franciszkański	1	
	Klasztor ze wszystkim	1	
	Kamienica libertowana OO. Franciszkanow	1	
	Kamienica jm. p. Łoyki	1	
	Kamienica Boboryka miecznika	1	
	Kamienica j. w. jm. p. Tyzenhauza obok rogowey pusta .	1	
	Kamienica OO. Piiarow	1	
✝	Klasztor OO. Piiarow z kaplicą	1	
	x. Piiar kaznodzieia zamkowy		1
	Kamienica obok OO. Piiarow	1	
	Kamienica OO. Dominikanow	1	
	Kamienica druga obok tychże OO. Dominikanow	1	
	Kamienica trzecia tychże OO. Dominikanow	1	
	Kamienica czwarta na drugim rogu OO. Dominikanow . .	1	
NB.	Pałac j. w. jm. p. Pocieia woiewody Trockiego	1	
	Dwóch ubogich w budkach pod murem OO. Domin.		2
Wielka	Kamienica Zawiszyńska	1	
Wielka	Kamienica rogowa xięży Jezuitow sw. Jana	1	
Wielka	Kamienica na drugim rogu j. w. jm. x. biskupa Wileńsk .	1	
NB.	Pałac j. w. jm. p. Paca	1	
	Kamienica pusta do plebanii należąca	1	
	Kamienica Szlinskiego slosarza	1	
	Kamienica w. jm. x. plebana Wileńskiego	1	
	Kamienica kościoła św. Jana przed dzwonnicą	1	
	Kamienic y pałacow . . .	317	
	Ludzi . . .		24

	Transport ludzi . . .		24
	Transport kamienic y pałacow . . .	317	
	Zaułek obok jm. pana Mana.		
	Kamienica w Widłach j. w. jm. p. Wołłowicza referendarza w. x. Lit.	1	
	Kamienica jm. pana NN.	1	
	Ulica Sklanna aż do Dominikanów.		
	Kamienica OO. Dominikanow	1	
	Kamienica item tychże OO. Dominikanow	1	
	Kamienica jm. p. Klaczkowskiego	1	
	Kamienica OO. Dominikanow	1	
	Kamienica jm. p. Szrettera	1	
	Kamienica jm. p. Nagurskiego	1	
	Kamienica OO. Bazylianow	1	
	Kamienica jm. Jeleńskiego	1	
	Kamienica OO. Dominikanow	1	
Wielka	Kamienica jeym. p. Jachimowiczowey wdowy	1	
	Kamienica jm. p. Szczęciły B. W.	1	
Wielka	Kamienica Buchnerowska, teraz OO. Bazylianow unitow .	1	
	Kamienica jm. p. Kozła	1	
	Kamienica jm. p. Konarskiego	1	
	Kamienica jeym. p. Sawaniewskiey	1	
	Kamienica xięży Jezuitow nowicyackich	1	
	Kamienica Kożemiakow do bractwa różańca św.	1	
	Ulica Jatkowa.		
	Kamienica jmć. xiędza Szymaka	1	
	Kamienica w. jm. p. Łopota	1	
	Kamienica jm. p. Jozefowicza	1	
	Kamienica w. jm. p. Białłozora	1	
	Kamienica Chaimowey żydowki	1	
	Kamienica jm. p. Sierzputowskiego	1	
	Kamienica Michela żyda	1	
	Kamienica woytowska	1	
	Kamienica do koscioła św. Troycy	1	
	Kamienica Kalowska	1	
	Tam żydowka zgorzała.		1
	Kamienica Stroczyńskich	1	
	Pod dzwonicą Franciszkańską.		
	Kamienica libertowana OO. Franciszkanow	1	
	Kamienic dwie do kościoła luterskiego należące . . .	2	
	Żydowska ulica.		
	Kamienica Missyonarska	1	
	Kamienica xiędza Szymaka	1	
	Kamienica Zelkienowicza żyda	1	
	Kamienica Leybowicza żyda	1	
	Kamienica Zelmana Moyżeszowicza	1	
	Szkoła żydowska	1	
	Kamienica kahałowi należąca	1	
	Szkoła druga murowana na przeciw	1	
	Ludzi zgorzałych . . .		25
	Kamienic y pałacow . . .	358	

	Transport ludzi . . .		25
	Transport kamienic y pałacow . . .	358	
	Biblioteka osobliwie murowana żydowska	1	
	Łaźnia murowana żydowska	1	
	Kamienica, gdzie się zbieraią na schadzkę żydzi	1	
	Kamienica bractwa żydowskiego	1	
	Szpital żydowski	1	
	Kamienica jm. p. Józefowicza	1	
	Kamienica w. jm. p. Łopota	1	
	Kamienica jm. xiędza Szymaka	1	
	Kamienica xięży Jezuitow sw. Jana	1	
	Kamienica jm. p. Sawaniewskiego	1	
	Kamienica jm. p. Strawińskiego	1	
Wielka	Kamienica j. w. jm. p. Sołłohubowey woiewodziny Brzesk.	1	
	Kamienica jm. p. Downarowicza	1	
	Kamienica obok tegoż jm. p. Downarowicza	1	
	Kamienica do kapellii św. Jana należąca	1	
	Kamienica Szmerty żyda	1	
	Kamienica jm. p. Drozdowskiego	1	
	Tam Leyba żyd na ulicy w rynsztoku zgorzał . .		1
	Kamienica jm. xiędza Korsaka	1	
	Zaułek wtyle pałacu Pacowskiego.		
	Dwie kamienice puste w. j. p. Rudominy od przeszłego pożaru	2	
	Ulica ku biskupiemu pałacowi.		
	Alumnat wtyle	1	
Wielka	Kamienica alias seminarium	1	
NB.	Pałac j. w. jm. x. biskupa Wileńskiego	1	
	Officyny w koło pałacu y mieszkania wszystkie	1	
	Ogrod z altanką	1	
	Tam żołnierz j. w. jm. x. biskupa zgorzał		1
	Ulica Skopowa aż do bramy wodney y Tatarskiey.		
	Kamienica w. jm. p. Gonsiewskiego	1	
	Kamienica jm. p. Wieczorkowskiego	1	
	Dworek tegoż jm. p. Wieczorkowskiego	1	
	Kamienica jm. p. Giecewicza	1	
	Dworek Błażewicza kucharza	1	
	Dworek jeym. p. Ciechanowiczowey	1	
Wielka	Kamienica w. jm. p. Zyberka	1	
Wielka	Kamienica Korsakowska na kapellią	1	
	Tam jm. p. Korsak zgorzał		1
	Kamienica jm. x. Pukienia	1	
	Dworek jm. p. Giedroycia	1	
	Kamienica jm. p. Jotki	1	
	Kamienica jm. p. Komkiewicza	1	
	Kamienica jm. p. Gembicza	1	
	Dworek Łabanowskiego kucharza	1	
	Kamienica alias probóstwo św. Maryi Magdaleny	1	
†	Kościoł św. Maryi Magdaleny	1	
	Dom Bananowskiego woźnicy j. w. j. x. biskupa Wileńsk.	1	
	Dworek Mertenca cérulika	1	
	Szpital św. Maryi Magdaleny	1	
	Kamienic z pałacami . . .	402	
	Ludzi zgorzałych . . .		28

	Transport ludzi . . .		28
	Transport kamienic y pałacow . . .	402	
	Dworek jm. p. Radziewicza	1	
	Dworek jm. p. Lachowicza	1	
	Dworek OO. Bonifratelow	1	
	Kościoł z klasztorem OO. Bonifratelow	1	
	Tam kapitan Dybler staruszek maiący lat 109 z lutra katolik gorliwy wypadszy z pożaru na ulicy zgorzał.		1
	Domek Piotrowey wdowy	1	
	Dworek Radyka snicerza	1	
Wielki	Dwor jeym. p. Kononowiczowey	1	

Od bramy Tatarskiey ku Dominikanom.

Wielka	Kamienica xięży Jezuitow św. Ignacego	1	
	Kamienica alias łaźnia Dominikańska	1	
	Kamienica obok tychże OO. Dominikanow	1	
	Dworek jeym. p. Abramowiczowey	1	
	Folwark z placem dużym zamurowany OO. Dominikanow .	1	
	Kamienic libertowanych OO. Dominikan. w iednym rzędzie.	4	

Zaułek od Rochitow ku sw. Maryi Magdalenie.

	Kamienica Giełeniewicza mularza	1	
	Szpital Rochitow dla niewiast	1	
	Domow, co tylko kominy, a piece różnych gospodarzow y panow	8	
	Dom jeym. p. Kościckiey	1	
	Łaźnia murowana	1	

Przedmieścia za bramami.

Trocką, Wileńską, Tatarską y Wodną.

	Dworek jm. p. Przeborowskiego, naprzeciw zboru	1	
	Kamienica przy zborze kalwińskim	1	
	Domek przy bramie Wileńskiey, panny Stankiewiczowny .	1	
	Szopa luterska za bramą Wileńską ze wszystkiemi budynkami wkoło będącemi y z szpitalem	1	
	Dwa dworki do luterskiey szopy należące	1	

Ulica od Tatarskiey bramy ku sw. Jerzemu.

	Dworek Jakuba kowala	1	
	Dworek Orłowskiego gorzałecznika	1	
	Kamienica xięży Jezuitow nowicyackich	1	
	Dworek wachmistrza j. w. jm. x. biskupa Wileńskiego . .	1	
	Dworek Sobolewskiego garbarza	1	
	Dworek Michałowskiego garbarza	1	
	Dworek szewca Piotra	1	
	Dom Polianskiego rzeznika	1	
	Dom Antoniego tkacza	1	
	Dom Łukaszowey tkaczowey	1	
	Dom jm. p. Jasiewicza	1	
	Dom Stawaniewskiego organisty	1	
	Dom Bylińskiego gorzałecznika	1	
	Dom Milczewskiego kowala	1	
	Dworek Butwińskiego	1	
	Kamienic y dworow . . .	451	
	Ludzi . . .		29

Transport ludzi pogorzałych . . .		29
Transport kamienic y dworow . . .	471	
Dworek Kozłowskiego gorzałecznika		

Ulica Koźiemiacka.

Dworek Bądziewicza garbarza
Dom Szypiela garbarza.
Dom Ałdowicza garbarza.
Dom Żylinskiego organisty.
Dom Stasewicza garbarza.
Dom Żylińskiego organisty tamże.

Za bramą wodną.

Dworek jm. pani Czyżowey.
Dom Ałdowicza garbarza.
Dom Macieia gorzałecznika.
Dworek Danielowey kuchmistrzowey.
Dom Michała garbarza.
Dom Okuniewicza garbarza.
Dom Saldziewicza garbarza.
Dom Rakszewicza garbarza.
Dom Brzozowskiego garbarza.
Dom Macieia mularza.
Dom Raczyńskiego organisty.

Kamienic z dworami . . .	469	
Ludzi zgorzałych y poduszonych po piwnicach od dymu		29
Kamienic y placow pustych od przeszłego pożaru w tey tylo części pogorzałego miasta narachowałem więcey sta.	100	

Wilno iest w sobie równe iak w dłużyni tak y szerzyni. Kamienice bardzo obszerne, po krokow 200, ktore większe. Pałace po krokow 300 y 400. A zaś klasztory w zamurowaniu po 500 y po 600 krokow; dla ktorey to obszerności w nie małym mieście, nie wiele iednak pokazuie się kamienic. Machinę też pogorzałego uważaiąc Wilna, zda się nie inaczey, iak na kilka tysięcy kamienic.

Kosciołow z cerkwiami pogorzałych . .	12	
Pałacow	15	

Kramy y apteki pogorzałe.

Dwa kramy pod św. Janem z galanteryami	2
Kram z cukrami p. Ezlera cukiernika	1
Trzy kramy pod cerkiewką Piacionką	3
Kram dostatni z xięgami jm. p. Starzyńskiego Bibliopoli .	1
Kram francuzki z materyami jeym. p. Minkiewiczowey . .	1
Kram obok jm. p. Zydelmana z galanteryami	1
Apteka jeym. p. Klocowey dostatnia	1
Kram korzenny jm. p. Krupskiego	1
Kram francuzki jm. p. Balcera	1
Kram z xięgami niemieckiemi p. Zura	1
Kram jm. p. Polsona z galanteryami	1
Kram francuzki bogaty jm. p. Mawa	1
Kram jm. Juchnowicza	1

Dwa kramy korzenne jm. p. Hromowicza, gdzie mury proch wysadził	1
Apteka jm. p. Jestera	1
Apteka jm. p. Hertmana	1
Apteka OO. Dominikanow dostatnia	1
Kramow sukiennych, korzennych, y różnych kramkow żydowskich	125
	146

A co sklepow, szpichlerzow, różnego zboża, po piwnicach wina, miodow, gorzałek, etc. etc. trudno wyrazić.

WALETA WILNOWI.

Pożal się Boże Wilenskiey Stolice!
Kędy pałace, kędy kamienice?
Coż się stało o Boże iedyny!
Popioł, perzyna, murow rozwaliny.

Gromadnych ludzi z narzekaniem wieści,
Wszędy krzyk dzieci, wszędy płacz niewieści,
Gdy iednych grzebią, innych kości baczą;
Nad temi lament, nad drugiemi płaczą.

Juz tez po twoiey o Wilno ozdobie,
Jakbyś po smierci zachowane w grobie;
Ogień ci smiercią, Fenixem nie będziesz,
Na lat pięćdziesiąt żalu nie pozbędziesz.

WALETA DRUGA.

O spalonych ludziach.

Straszno y wspomnieć popalonych ludzi,
Chyba ich trąba na sąd Boski w zbudzi,
Będzie im tytuł męczennikow dany,
Bo ucierpieli za wszystkie tyrany.

O płaczu nad spalonemi.

Dopieroż słyszeć lamenta niewiescie,
Chodzących prawie gromadą po miescie,
Jedne przy ciałach iuż grzebiąc spalonych,
Drugie nie maiąc kosci znalezionych.

O nie powstaniu za naszego wieku Wilna.

Obywatele Wileńscy mniemaią,
Że swey ozdoby znowu doczekaią;
Darmo się cieszyć, chyba przyszłe wieki
Wam naprzód zamkną, y młodym powieki.
Przyszły czas albo do szczętu zgubi, albo nader naprawi
Jeszcze nadzieia powstania Wilnowi,
Lub też do szczętu rozsypisię. Nowi,
Wiem, doczekaią że będzie wporządku,
Zatym w ozdobie lepiey iak zpoczątku

NAGROBEK
Stolicy Palemońskiey.

Niemasz y dziwu o zgorzałym miescie
Kiedyby z miedzi było, toby wreszcie
Musiało gorzeć; znac przeyrzały Nieba.
Tak było trzeba.

Gdy na pożarcie ognie wybuchnęły
Ze trzech stron prawie, iuż niszczeć poczęły
Wszystkie ozdoby, pałace koscioły,
Teraz popioły.

Żeby do tych trzech czwarty przymieszał się,
Zapewne ludziom dzień sądnyby zdał się
Od czterech częsci iak ma powstać swiata
Nas wszystkich strata.

Niechayże Wilno, za cóż ludzi tyle
Leży przez mękę ogniową w mogile,
Na kilkadziesiąt osob? co za troska
Wola w tym Boska.

O Wilno! Wilno! gdzież twoie tytuły?
W grobowe lochy popioły zasuły,
Czekay w dolinie swey między gorami,
Aż wnidzie słonce z szczęscia promieniami.

Przestroga Obywatelom Wilenskim po utracie Miasta.

Już doznaliśmy nie raz ogniow srogich,
Ktore nas czynią nędznych y ubogich,
Nie iednemu się tak dały we znaki,
Że piecze raki.

Bądźmyż po takiey nauce mędrszemi,
Y na wzór cudzych kraiow ostróżnemi;
Nie znaią insze miasta dranic, słomy
Jak nasze domy.

Gdy wierzch dachówka pokryie mieszkania,
Bezpiecznym będziesz zyiąc bez lękania,
Bo ogień z drzewem z taką żyią sprzeczką,
Jak wilk z owieczką.

№ XII.

SWIATŁO OKROPNE[1])

w przeraźliwym wszystkich serca

przeniknieniu przez zawzięty pożar, nienagrodzone klęski i szkody

MIASTA WILEŃSKIEGO,

w powtórnej Relacyi

OBJAŚNIAJĄCE

Pod wstecznym Raka w Miesiącu Junii obrótem
w smutnym spectaculum

ROKU

1749. Dnia 8 Junii

PANUIĄCEGO MARSA UPAŁY

z przeszłorocznych iskrzących się popiołow zażarte,

z przedmiescia Subocz zaczęte, à

Z RADY

SZLACHETNEGO

MAGISTRATU

WILEŃSKIEGO

po pilnej rewizyi przez tegoż

Autora

OGŁOSZONE

oraz

RELACYA POŻARU CAŁEGO MIASTA TEGO STOŁECZNEGO J. K. M. WILEŃSKIEGO PRZESZŁEGO ROKU

UCZYNIONA.

---

[1]) *Z druku in folio, kart nieliczbowanych 7.*

DO ŁASKAWEGO CZYTELNIKA.

Jeszcze z kurzawy, przeszłorocznej oczy
Nie otarły się; nowa klęska mroczy,
Cały Ocean nie już łez krynice
Cisnie zrzenice.

Niewyszła wonia i tak roczne skwary
Z popiołow ludzkich, bydląt, zboż przywary.
We łzach me tonąc, ach nieszczęsne dymy!
Niezgłoszą Rymy.

Palemońskiego ozdoba jaśniała
Swiata, okropnie na wągiel zciemniała,
Przebóg Jedyny! ach z ciemnej postawy
Swiecą kurzawy.

Do mnie Plejady, do mnie ze łzy Nimfy,
Do mnie Niobe spiesz się z swemi Limfy,
Nie siedm, nie tysiąc zgub strat miliony
Płaczcie Fasony.

Ta nieszczęsliwa zguba tego Miasta,
Z jakowych przyczyn tak często urasta?
Nic pewniejszego że są boskie plagi,
Poznasz z uwagi.

Jakie powtórnie po roku pożary,
Znać Bóg Najwyższy, obrażon bez miary;
Że niefolgując Swiątnice, Koscioły,
Rzuca w popioły.

Uważ rzetelnie jak przeszłego Roku
Zajął się pożar ze wschodniego boku,
Już pono Miastu te wiatr ognie nieci
Na zachod leci.

Tegoż wtąż lata, impetyczna burza,
Całego Miasta w Etnie mury nurza,
Ach Wezuwiusz! zewsząd wiatry wsparty
Pożar zażarty.

Gorliwie zacny w Wierze Katoliku
Co o tej zgubie ogłosisz w okrzyku?
Jesli niesłuszna Boskiej ręki kara
Gdy doszła miara.

Miara występkow już doszła co żywo,
Słusznie te czysci zbrudzonych ogniwo,
Za grzech to za grzech, Wam Obywatele
Donaszam smiele.

Zbrodni niemiara, mało niepubliczni
Zepsowali się już i polityczni,
Lecz nie zakryte przed Najwyższym Okiem
Byś grzeszył zmrokiem.

Przebóg Wilnowi! niezliczona strata,
Nienagrodzona w długie setne lata,
I pózne wieki będą głosić potym
Co piszem o tym.

Nie już ten ogień ze skry pochodzący,
Lecz z planet straszny, szybki, i gorący,
Zamiast piorunu, z dachówką i z blachy
Zapalał dachy.

Kazimierz Swięty, kosztowne ozdoby
Widzi odmienne na grube żałoby,
Jego u Nieba niebyła przyczyna
Ach nasza wina.

Kosciol też Jemu poswięcony w Prymie,
W Rynku stojący, w Litewskiej Estymie
Ozdoba Miasta, wyniosłość wspaniała
Teraz zniszczała.

On tak kosztowny, wspaniały u Swiata,
I miliony przewyższyła strata,
Spłonął w perzynę, ruiny zostały
Na żal niemały.

Bogu Ofiara, i Maryi sława,
Też Kazimierza, Kostki Stanisława,
W głosie ustała, nasze to niegodnie,
Straciły zbrodnie.

Kosciol Swiętego Mikołaja dawny,
Między wszystkiemi pierwszy stawał sławny,
W żadnym pożarze nie zgorzał jak teraz,
Wspomnią to nie raz.

I swiętej Trojcy Kosciol drugim razem
Musiał pogorzeć; gdyby był żelazem,
Takim płomieniem w momencie niszczącym
Spłonął gorącym.

Klasztor powtórnie z gruntu Franciszkański
Zniszczył, wypalił, ten ogień tyrański.
Nic niezostało prócz tylko Kosciola,
W proch poszło zgoła

Także powtórnie ztlał klasztor do szczętu
Dominikański nie bawiąc momentu,
Kosciol był goły od przeszłego Roku,
Wszem nawidoku.

Powtórnym razem klasztor pałacowy
Xięży Pijarow, pokryciem gotowy,
Reparowany zniszczyły pożary,
Z szkodą bez miary.

Panny z klasztorem wtąż Bazylianki
Zgorzały, same po Cerkiew i ganki.
Pan Bóg cudownie Cerkiew tylko bronił,
Zkąd ogień stronił.

Lucyd to Swięty swą Jasnoscią burzył,
Aby mu pożar nieszkodził, niekurzył,
I miasta więcej nie palił zawzięty
Zabronił Swięty.

Cerkiew wspaniałą Błahoczeskiej Rusi,
Ognia kurzawy tego niewykrztusi,
Wieżę z dzwonami brzmiącą rozwaliny,
Głoszą ruiny.

We śrzodku w całym swym apparamencie
Ołtarze z sklepy zniszczały w momencie;
Biorąc płomienie niezmierną ztąd miarę,
(Daj temu Wiarę)

Dalszym ruinom Miasta onego Głowie,
Były początkiem, i ktoż to opowie
Klęski! od wschodniej cerkwi wiatry wschodnie
Palą wszech zbrodnie.

Monaster onych z ogrodem z kreteszem,
Teraz tam pole, choć orać lemieszem;
Że tylko stoi mur goły cerkiewny,
Płacz czerńcom rzewny.

Pódźmyż do Miejskiej na reszcie ozdoby,
Ratusz wspaniały, sławny do tej doby,
Upadł ten kolos, wieża wtąż z zegarem,
Poszła pożarem.

Nienagrodzone Kupieckie archiwa
Szkody poniosły zemsto (ognia mściwa,)
Z Boskiemi wprawdzie, iż obserwy chciały
Prawa niemiały.

Dość był dachówką, i blachą pokryty,
Jak go ogarnął płomień, puscił nity,
Sto nań tysięcy, chcąc go reparować;
Dać nieżałować.

O Miescie Wilnie wieszczba i proroctwo,
Iż w nim nareszcie zostanie sieroctwo,
Z murami za tym Litewski na koniec
Ma zapaść Goniec.

Teraz nam żywym już się praktykuje,
Przez pożar wszystek mur się rozsypuje,
Gdy się rozwali wszystka ta Machina,
Będzie dolina.

Ogień wypalił, drożyna nastała,
Stolica pusta Litewska została;
Broń Boże wojny, powietrza lub głodu,
Dość już dowodu.

Uchowaj Boże od takowej plagi,
Wszak się człek każdy rodzi na swiat nagi,
Karz jak wszechmocny, zlituj się jak Oćieć,
Trudno nam dociec.

Zapal w nas panie Swięte twe płomienie,
By w Twe żarliwi spłonęli skinienie,
Niech taki pożar wprawdzie na nas spłynie
Tak człek niezginie.

Więc Czytelniku rzuć się do pokuty,
Bóg jest Łaskawy, uśmierzy te huty,
Któremu Chwała niech od wszystkich wszędzie
Na wieki będzie.

POCZĄTEK W DRUGIM ROKU

nieszczęsliwego pozaru z przedmiescia Subocz bramy.

Dworek pana Hreborowicza jedna strona murowana, druga drewniana, za swiadectwem sąsiedzkim i scisłą inkwizycyą z wytartego czystego kuchennego komina, szczególnie ze skry, która wyleciała na dach, dla wielkiej suszy i upału, wraz się dach płomieniem zajął, zkąd wiatrem wschodnim w momencie przez wał murowany wpadł w Miasto, na szpital, klasztor, dzwonicę i samę Cerkiew ruską.

Wchodząc w miasto przez Subocz bramę.

Ulica Subocz.

Subocz ulica przed laty wspaniała,
Co najbogatszych kupcow w sobie miała,
Teraz najwięcej pustek, pożar wreszcie,
Wyniszczył w miescie.

	Kamienica OO. Błahoczestywych przy samej bramie . . .	1
	Kamien. albo szpital tychże OO. Błahoczestywych . . .	1
	Dzwonnica murowana osobliwie dzwonami sławniejszemi .	1
	Cerkiew murowana duża, tychże OO. Sw. Ducha	1
	Klasztor tychże OO. niedawno reparowany zogrodem i innemi budynkami	1
	Kamienica do bursy należąca, tychże OO. Błahoczestywych.	1
	Dworek z drugiej strony ulicy jm. pana Lachowicza R. W.	1
	Kamienica Szenciłowska jejmść pani Dorofijewiczowej . .	1
	Kamienica dawniej Kostrowickich, teraz do pałacu należąca j. w. jm. pana Sołłohuba wojewody Brzeskiego . .	1
	Oficyny stajni wkoło tego pałacu zogrodem, sam tylko pałac został cały	1
	Kamienica Hołubowiczowska w. jm. pana Wawrzeckiego .	1
	Kamienica Szycikowska	1
Wielka	Kamienica Jeznego sukcessorow	1
	Kamienica Subzyczowska, teraz OO. Błahoczestywych . .	1
	Dworek Kozłowskiego, tychże OO. Błahoczestywych . . .	1
Wielka	Kamienica Czarniawskich, tychże OO. Błahoczestywych. .	1
	Kamienica w. jm. p. Wołodkowicza	1
	Kamienica jejm. pani Dorofijewiczowej	1
	Kamienica Strożkiewiczowska sukcessorow	1

Zaułek wtyle koscioła sw. Kazimierza.

	Kamienica w. jm. pana Milewskiego starosty Niwizanskiego.	
	Kamienica w. jm. p. Jeśmana	1

Ulica Wielka od Ostrej Bramy ku ratuszowi.

	Kamienica bywsze szkoły OO. Błahoczestywych	1
Wielka	Kamienica w. jm. p. Burzyńskiego instygatora w. x. Lit. .	1
	Kamienica Morozowska	1
	Kamienica w. jm. pana Jeleńskiego	1
	Kamienica w. jm. p. Ruszczyca starosty Tautuskiego . .	1
	Latus kamienic . . .	26

	Transport kamienic z dworami . . .	26
	Kamienica rogowa przedtym Snipinskich, teraz jch. xięży Bazylianow	1
Wielka	Kamienica jch. xięży bosych Karmelitow	1
	Kamienica Swięcickich sukcessorow	1
Wielka	Kamienica w. jm. pana Abramowicza pisarza Ziem. Wileń.	1
	Kamienica przedtem Stefanowiczowska, teraz szpital Dziadow sw. Kazimierza	1
✝	Kosciol sw. Kazimierza od Ferdynanda Jagiellończyka kardynała, potym i od miasta Wileńskiego wielkim kosztem fundowany, we srzodku przedtym blachą srebrną, z wierzchu miedzią pokryty. Ganki z mosiężnemi balasami, z kosztownym organem, w samym rynku stojący, ktorego koscioła w pierwszym pożarze rachowano szkody pięć kroć sto tysięcy talarow bitych; w drugim pożarze przed powietrzem, kiedy i całe miasto gorzało i natenczas kosciol sw. Kazimierza na kilka kroć sto tysięcy miał szkody. Teraz zaś ten nieszczęsliwy pożar trzeci, a daj Boże ostatni tej tak slicznej strukturze, ozdobie całemu miastu osobliwie w dzwonach żałosnych uczynił szkody na pięć kroć sto tysięcy złotych	1
	Kamienica jch. xięży Jezuitow Dyneburskich	1

Imbary z kramami.

	Kamienica szpitalna do koscioła sw. Trojcy	1
Wielka	Kamienica Giełdą wielką nazwana	1
Wielka	Kamienica Giełdą małą nazwana	1
	Kamienica jm. p. Dawidowicza	1
Wielka	Kamienica jch. xięży Karmelitow bosych	1
Wielka	Kamienica Stefanowiczowska, teraz rożnych jchmosciow .	1
	Tu ogień łaską Bożą strzymany po kamienicę jm. p. Minkiewicza wojta wileń. że była dachówką pokryta, murem szczytowym wkoło opatrzona zprzydaniem gromady ludzi na obronę; zkąd wracam się do ratusza.	
	Ratusz z wielkosci, z ozdoby, i dawnosci od najiasniejszych xiążąt Litewskich fundowany, a po przeszłym pożarze przez lat 40 zgórą, tylko co do swej wspaniałosci kosztowną reparacyą przyprowadzony, z wieżą i zegarem na całe Miasto głosniejszym; najżałosniejsza zaś kupcow wileń. całe archivum. Szkody temu ratuszowi po ogniu rachują na sto tysięcy złotych .	1

Druga strona Wielkiej ulicy od Ostrej bramy ku ratuszowi.

Wielka	Kamienica Brzozowskich, teraz kompetytora	1
	Kamienica jchmść xięży bosych	1
	Kamienica alias bursa jch. xięży Bazylianow	1
	Klasztor jchmść panien Bazylianek obszerny	1
Wielka	Kamienica nazywająca się goscinnym domem	1
	Kamienica w. jm. p. Horaina pisarza grodzkiego wojewod. wileń.	1
	Kamienica j. w. jm. p. Iwanowskiego starosty mińskiego .	1
	Kamienica Cynakiego pusta, do jch. xięży bosych należąca.	1
	Latus kamienic . . .	49

	Transport kamienic . . .	48
Wielka	Kamienica jm. p. Lachowicza R. W.	1
	Kamienica jm. p. Kosobuckiego R. W.	1
	Kamienic dwie przedtym Antonowiczowska i Berkinowiczow-	1
	ska, teraz pana Gienielewicza sukcessora	2
	Kamienica pusta przedtym Wysogirdowska	1
Wielka	Kamienica, quondam Prokopowiczowska, potym Szpyrkowi-	1
	czowska jm. p. Keńczewskiego pisarza j. k. m. Wi-	1
	lenskiego m.	1
Wielka	Kamienica bywsza Rudominowska, teraz jch. xięży bosych.	1
	Kamienica w. jm. p. Ważyńskiego rogowa	1
	Kamienica jm. p. Tołokońskiego Paszkiewicza rogowa . .	1
Wielka	Kamienica skarbowa	1

Z drugiej strony rynku albo ratusza od rybnego końca.

Wielka	Kamienica Bildziukowska, teraz jchm. xięży Jezuitow sw.	
	Jana powtórnie	1
Wielka	Kamienica jch. xięży Dominikanow powtornie	1
Wielka	Kamienica należąca do koscioła sw. Trojcy powtórnie . .	1
Wielka	Kamienica Kalowska teraz jch. xięży Bosych powtórnie .	1
	Kamienica Stroczyńskich, teraz jch. xięży Trynitarzow po-	1
	wtórnie	1
	Jatek wjeznych kędy z mięsem siedzą, powtornie	2

Ulica Niemiecka.

Sławna Niemiecka lecz z tytułu tylko,
Ponieważ Niemcow najduje się kilko;
Żydow tam więcej rozposcierających
Parchow smierdzących.

Ulica Niemiecka, idąc od ratusza ku Wileńskiej bramie, prawa strona.

Wielka	Kamienica rajem nazwana powtórnie	1
Wielka	Kamienica piekłem nazwana, jejm. pani Jachimowiczowej	
	wdowy powtórnie	1
	Kamienica obok Pietuchow nazwana, tejże jej. pani Jachi-	
	mowiczowej wdowy powtórnie	1
Wielka	Kamienica alias dwie złączonych, bywsze Szatrawińskie, te-	
	raz jm. p. Przemienieckiego powtórnie	2
	Pałac j. w. jm. pana Tyskiewicza ciwuna Wil. powtornie.	1
	Kamienica należąca do kaplicy Bożego ciała	1
	Pałac j. o. xiążęcia jmsci Radziwiłła Krajczego w. x. Lit.	
	powtórnie	1
Wielka	Kamienica jm. p. Konarskiego powtornie	1
Wielka	Kamienica jch. xięży Missyonarzow powtornie	1
Wielka	Kamienica jch. xięży Jezuitow sw. Jana powtornie . . .	1
	Kamienica pusta należąca do miasta	1
	Kamienica druga do miasta należąca	1
	Kamienica jch. xięży Trynitarzow powtornie	1
	Kamienica w. jm. p. Felkierzamba powtornie	1
	Plac rogowy z czerech kamienic zniesionych na założenie	1
	koscioła jch. xięży Pijarow	1
	Kamienica na drugim rogu jch. xięży Pijarow powtornie .	1
	Latus kamienic . . .	82

	Transport kamienic . . .	82
	Kamienica j. w. jm. p. Scypiona, powtórnie	1
Wielka	Kamienica szpitalna Niemiecka do kosciola sw. Ignacego powtórnie	1
	Dworek jm. p. Zebrowskiego, powtórnie	1
	Dalej ten wszystek kąt aż do Wileńskiej bramy od przeszłorocznego pożaru z pałacami, kamienicami, i placami zostaje pusty.	

Druga strona ulicy Niemieckiej.

Wielka	Kamienica w. jm. p. Ciechanowskiego, powtórnie	
Wielka	Kamienica w. jm. p. Tyzenhauza starosty Szmeltyńskiego powtornie Pałac j. w. jm. p. Fleminga Podskarbiego w. x. L. obroniony nie bez szkody powtornie. . .	1
Wielka	Kamienica należąca do kosciola luterskiego, powtornie . .	1
	Kamienica Szadowowska do tegoż kosciola luterskiego należąca	1
	Kamienica luterska, w której wsrzodku kosciol, lecz kosciol cały został	1
Wielka	Kamienica rogowa do tegoż kosciola luterskiego należąca powtórnie	1
	Kamienica w. j. p. Chodźki pusta	1
	Kamienica jch. xięży Franciszkanow, powtornie	1
	Kamienica jch. xięży Dominikanow, powtornie	1
Wielka	Kamienica jch. xięży kanonikow regularnych sw. Piotra powtórnie	1
Wielka	Kamienica jch. xięży Pawlinow, powtórnie	1
	Pałac j. w. jm. p. Pocieja starosty Rohaczewskiego, tył do połowy pałacu wygorzał powtórnie	1
	Kamienica cechu zarembackiego, powtórnie	1
	Kamienica cechu słodownickiego, powtórnie	1
	Kamienica w. jm. p. Wonsowskiego, powtórnie	1
Wielka	Kamienica żółta, należąca do kaplicy w zamku Wołłowiczowskiej	1
Wielka	Kamienica jch. xięży Missyonarzow, powtórnie	1

Ulica Końska lewa strona.

Wielka	Kamienica jm. p. Kiborta burmistrza W.	1
	Kamienica jm. xiędza Zakrzewskiego	1
	Kamienica Stefana mularza	1
	Kamienic dwie obok jm. p. Szyszki	2
	Kamienica jm. p. Deynerowicza	1
	Tył goscinnego domu	1
	Kamienic dwie obok Wołkowicza mularza	2
	Kamienica jch. Panien Bazylianek	1
	Dalej pustki od ognia były obroną.	

Z drugiej strony ulicy Końskiej z rynku.

	Kamienica j. w. jm. p. Ogińskiego wojewody Witebskiego .	1
	Pałac j. w. jm. p. Ogińskiego wojewody Witebskiego . .	1
Wielka	Kamienica tegoż j. w. jm. obok pałacu	1
	Kamienica jejmść pani Wiszniewskiej	1
	Kamienica jm. p. Włochowicza	1
	Kamienica jch. xięży Jezuitow sw. Kazimierza	1
	Kamienica rogowa pusta	1

W widłach tej Końskiej ulicy.

	Kamienica jejmść pani Łukianowiczowej	1
	Latus kamienic . . .	121

	Transport kamienic . . .	121
	Kamienica w. jm. pana Zmijowskiego	1
	Kamienica pusta do cechu kusznierskiego należąca, libertowana	

Ulica Rudnicka.

Przedtym wsławiona krolow najiasniejszych
Wjazdem publicznym, lecz czasow niniejszych
Najwięcej żydow mieszkających wrzawa
Gwałt cierpią prawa.

	Kamienica jch. xięży Jezuitow sw. Jana	1
	Kamienica Jeleńskiego garncarza	1
	Kamienica Filipowiczowska pusta	1
	Kamienica Popławskiego	1
	Kamienica w. jm. p. Skirmonta	1
	Kamienica jm. pani Bocewiczowej wdowy B. W.	1
	Kamienic dwie obok jm. p. Stefanowicza sukcessorow . .	2
Wielka	Kamienica jm. p. Uzłowskiego	1
Wielka	Kamienica w. jm. p. Koszcyca	1
Wielka	Kamienica w. jm. Gabryełowicza	1

Druga strona ulicy Rudnickiej od bramy.

Wielka	Kamienica jch. xięży Missyonarzow	1
	Kamienica jch. xięży Karmelitow wszystkich Swiętych . .	1
	Kamienica jch. xięży Jezuitow nowicyatu	1
Wielka	Kamienica jch. xięży Dominikanow sw. Ducha	1
	Kamienica jch. xięży Karmelitow wszystkich Swiętych . .	1
	Kamienica kaplicy Bożego ciała	1
	Kamienica jch. xięży Karmelitow wszystkich Swiętych . .	1
Wielka	Kamienic dwie Fonderflatowskich	2
	Kamienica jmście xiędza plebana Wileńskiego	1
	Kamienica w. jm. p. Brońca	1
	Kamienica jm. p. Lastowskiego	1
Małych	Kamienic dwie, jedna mularza, druga pusta	2
	Kamienica przyjęta na tył skarbowej kamienicy	1
	Kamienica jm. pana Hałuzy R. W.	1
	Kamienica Bezewskiego pusta doktorska	1

Ulica przeciw jatkowej, idąc ku wszystkim Swiętym.

	Kamienica jm. p. Kończewskiego pisarza j. k. m. Wileńskiego miasta	1
	Kamienica rogowa pusta	1
Wielka	Kamienica w. jm. p. Ważynskiego	1
	Kamienica jch. xięży Dominikanow	1
Wielka	Kamienica j. w. jm. p. Tyszkiewicza ciwuna Wileńskiego .	1
	Kamienica obok druga tegoż jmści	1
	Kamienica jch. xięży Franciszkanow	1
	Dworek Zylinskiego szewca	1
	Cztery kamienice po drugiej stronie pustkami od powietrza stojące	4

Zaułek wtyle sw. Mikołaja.

	Dworek jm. p. Zuromskiego R. W.	1
	Kamienica jm. p. Dręgowskiego	1
	Kamienica w. jm. p. Sawaniewskiego	1
	Latus kamienic . . .	166

Transport kamienic . . .	166
Kamienica jch. xięży Franciszkanow	1
Dom Stefana czapecznika	1
Kamienica pod dzwonicą jch. xięży Franciszkanow tychże jch.	1
Kamienic dwie kosciola luterskiego	2
Kosciol sw. Mikołaja	1
Domek na cmentarzu sw. Mikołaja	1
Juryzdyka j. w. jm. xiędza Zienkowicza biskupa Wileńskiego wszystka ta wygorzała, która w mieście.	

Idąc od wszystkich Swiętych ulica Żmudźka.

Kamienica w. jm. p. Koscialkowskiego	1
Kamienica w. jm. p. Zabiełły	1
Kamienica w. jm. w. Dombrowskiego	1
Dworek Mackiewicza zabawy słodowniczej	1
Kamienica jm. p. Porzeckiego	1
Dworek Kondratowicza mularza	1
Dworek Kołuckiego zabawy soleniczej	1
Dwa dworki obok j. w. jm xiędza Horaina suffragana Żmudź.	2
Dworek Szaszkowskiego zabawy słodowniczej	1
Dworek p. Możejki	1
Dom Szałkowskiego bołtusznika	1
Dworek Łukaszewicza zabawy słodowniczej	1
Kamienica Jarmołowicza tkacza	1
Dworek w. jm. p. Tarasowskiego	1
Kamienica Grzegorzewskiego solenika	1
Kamienica jejmść pani Żuromskiej wdowy	1
Kamienica w. jm. p. Bykowskiego	1
Dworek Prochniewicza	1
Dworek Józefa kowala	1
Dworek Ostrowskiego zarembacza	1
Kamienica Saldziewicza szewca	1
Kamienica Stackiewicza szewca	1
Kamienica alias łaźnia Czarniawskiego	1
Kamienica Jana Garncarza	1
Dworek Rukowskiego mularza	1
Dworek Paszkiewiczowej wdowy	1
Dom Kozłowskiej wdowy	1
Dworek Marcina ciesli	1
Dworek Symona Bołtusznika	1
Kamienica p. Kazimierza Paszkiewicza	1
Kamienica jm. p. Rzymskiego pisarza prowentowego Wileń.	1
Kamienica Palewiczowej wdowy	1
Dworek Jurewicza zabawy słodowniczej	1
Kamienica Stefana solenika	1
Kamienica jch. xięży Jezuitow nowicyatu sw. Ignacego . .	1
Kamienica jm. p. Skalskiego	1
Kamienica w. jm. p. Paszkiewicza	1
Kamienica w. jm. p. Domskiego	1
Kamienica p. Krzysztofa Paszkiewicza	1
Latus kamienic . . .	213

	Transport kamienic z dworami . . .	212
	Dworek p. Juzewicza	1
	Kamienica Stefana mularza	1
	Dworek jm. p. Odynca	1
	Kamienica p. Kazimierza Paskiewicza	1
	Domek Józefowej wdowy	1
	Kamienica Marcina Łukaszewicza	1
	Domek Saldziewicza	1
	Kamienica p. Jurewicza	1
	Kamienica p. Fleyszera	1
	Póty juryzdyka j. w. jm. xiędza biskupa Wilenskiego	

Ulica Trocka senatorską nazwana.

	Wtej ulicy część tylko pogorzałych kamienic ponieważ więcej od przeszłorocznego pożaru niereparowanych stoją.	1
†	Kosciol jch. xięży Franciszkanow terazniejszego pożaru cały został, nie bez szkody jednak w oknach i ołtarzach; lecz klasztor jak był wzamurowaniu swoim wszystek fundities wygorzał	1
Wielka	Kamienica jch. xięży Dominikanow Szumskich, powtórnie .	1
	Pałac j. w. jm. pana Tyzenhauza starost. Wiłkomir. powt.	1
Wielka	Kamienica jch. xięży Pijarow powtórnie	1
	Pałacu j. w. jm. pana Sapiehy wojew. Wileń. od przeszłego pożaru część, która była pokryta zgorzała powtórnie.	1
	Kamienica jch. xięży Pijarow obok klasztoru, powtórnie. .	1
	Klasztor jch. xięży Pijarow z niemałą szkodą powtórnie .	1
	Kamienica z drugiej strony klasztoru tychże jchm. powtórnie.	1
	Kamienica jch. xięży Dominikanow, powtórnie	1
Wielka	Kamienica obok tychże jch. powtórnie	1
Wielka	Kamienica rogowa tychże jch. xięży Dominikanow powtórnie	1
	Kamienica alias szpital koscioła sw. Trojcy, powtórnie . .	1
†	Kosciol sw. Trójcy powtórnie	1
	Kamienic cztery obok stojące libertowane jch. xięży Dominikanow powtórnie	4
†	Kosciol jch. xięży Dominikanow z przeszłorocznej klęski wiekiem nienagrodzone szkody, stał goły podczas powtórnego pożaru	1
	Klasztor zaś reparowany powtórnie zupełnie wygorzał . .	1
	Folwark przeciw klasztoru po drugiej stronie ulicy na obszernym placu zamurowany, tychże jch xięży Dominikanow powtórnie	1
	Łaznia murowana wtyle z mieszkaniem, tychże jch. . . .	1
	Kamienica obok tychże jch.	1

Ulica Szklanna kędy było reparowano, wszędy gorzało powtórnie; początek z rynku.

	Kamienica jch. xięży Dominikanow, powtórnie	1
	Kamienica obok tychże jchmościow	1
	Kamienica w. jm. p. Siekluckiego	1
	Kamienica jch. xięży Dominikanow	1
	Kamienica jm. p. Oranskiego	1
	Kamienica jm. p. Szrettera poczmajstra Wileńskiego . . .	1
	Kamienica rogowa jm. p. Nagurskiego	1
	Kamienica Szęciłowska	1
	Latus kamienic . . .	251

	Transport kamienic . . .	252
	Ulica jatkowa, także gdziekolwiek było reparowanego z kramkami żydowskiemi wszędzie powtórnie pogorzało.	
	Kamienica Buchnerowska jch. xięży Bazylianow	1
	Kamienica jm. xiędza Szymaka	1
	Kamienicy tył w. jm. p. Łopota	1
	Kamienica Józefowej żydówki	1
	Kamienica jm. xiędza Donata	1
	Kamienica żyda Mali	1
	Kamienica przod żyda Chaimki, tył szpitalny żydowski . .	1
	Tył pałaca j. w. jm. p. Tyszkiewicza ciwuna Wileńskiego .	1
	Kamienica jm. p. Krolikowskiego	1
	Kamienica Michela żyda	1
	Kamienica wojtowska jch. xięży Jezuitow sw. Jana . . .	1
	Kamienica należąca do szpitalu koscioła sw. Trojcy . . .	1
	Kamienica jch. xięży Bosych	1
	Kamienica jch. xięży Trynitarzow	1
	Jatki obok	2
	Ulica Żydowska idąc z Niemieckiej, i ta powtórnie wszystka gorzała, gdzie tylko było reparowanego	
	Kamienica Gordona żyda	1
	Kamienica Judela żyda	1
	Kamienica Zelika żyda	1
	Kamienica Moyżesza Zelkinowicza	1
	Kamienica Zelmana Zelkinowicza	1
	Kamienica Józefowej wdowy	1
Wielka	Kamienica w. jm. p. Łopota	1
	Kamienica w. jm. xiędza Turczynowicza	1
	Kamienica Moyżesza Zelkinowicza	1
	Szkoła żydowska cała	1
	Szkoła naprzeciw druga gorzała	1
	Kamienica kahałowi należąca	1
	Biblioteka murowana żydowska	1
	Łaznia murowana żydowska, tamże	1
	Kamienica gdzie się zbierają na schadzkę żydzi	1
	Kamienica bractwa żydowskiego, to wszystko na szkolnym dworze	1
	Szpital żydowski tamże i wszystko powtórnie	1
	Kamienica jch. xięży Jezuitow sw. Jana przy szkole . . .	1
	Kamienica w. jm. p. Sawaniewskiego	1
	Kamienica rogowa w. jm. p. Koziełła	1
	Kamienica garbarska do bractwa rożańca sw.	1
	Kamienica w. jm. p. Konarskiego	1
	Kamienica w. jm. p. Sawaniewskiego	1
	Kamienica jch. xięży Jezuitow nowicyatu, to wszystko powtórnie	1
	Summa kamienic z dworami w powtórnym roku pogorzałych, dwuch mężczyzn w kamienicy jch. xięży Karmelitow bosych zgorzało	292

Kramy na jmbarach z towarami pogorzałe.

Kram jm. p. Kozakiewicza.
Kram jm. p. Duchowicza.
Kram jm. p. Duchowicza młodego.
Kram jm. p. Domańskiego.
Kram jm. p. Olfirowicza.

Żydowskie kramki wszystkie gorzały, towary jednak ratowane.

Zakończenie nieszczęśliwego powtórnie w rok Wileńskiego pożaru. Co zaś dawniejszych lat bez rachunku, i liczby jedną salamandrą może się nazwać w częstych ogniach zostająca Palemońska stolica.

Przezacny Wodzu Litwy Palemonie,
Twoja Stolica często w ogniu płonie,
Ten zacny fundusz Miasta Giedymina
Straszna ruina.

Przestrogi koniec, i pamiątkę swiatu
Wilno odarte, z ozdoby, z szarłatu,
Wierz, z Boskiej kary za swoję rospustę,
Zostało puste.

Jeżeli Boska wola przeznaczyła
Wilnowi, aby upadkiem swym żyła,
Zacny mieszkańcze, czytając w tej księdze
Przywykaj k nędze.

Widząc skruszenie Stworzyciel łaskawy
Z litosci swojej usmierzy te wrzawy,
Ze złotych dawnych, lat szczęscia pożycie
Nadda obficie.

Bądź że pamiętnym czytelniku na to
Ze bywszy zima będzie potym lato,
Po swym upadku, i po smutku wiela
Doznasz wesela.

№ XIII.

List Augusta III

z Warszawy dnia 7 września roku 1740, pisany do Michała książęcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego, hetmana w. w. księztwa Litew., o ratowaniu i podźwignieniu Wilna z pogorzeli. [1])

AUGUST TRZECI

Z BOŻEJ ŁASKI KROL POLSKI, WIELKI XIĄŻE LITEWSKI, RUSKI, PRUSKI, MAZOWIECKI, ŻMUDZKI, KIJOWSKI, WOŁYŃSKI, PODOLSKI, PODLASKI, INFLANCKI, SMOLEŃSKI, SIEWIERSKI Y CZERNICHOWSKI, A DZIEDZICZNY XIĄŻE SASKI I ELEKTOR.

Jaśnie Wielmożnemu Xiążęciu Radzwiłłowi, Wojewodzie Wileńskiemu, Hetmanowi Wielkiemu W. X. Litt., Uprzejmie Nam Miłemu, Łaska Nasza Królewska. — Uprzejmie Nam Miły! — Stołeczne W. X. Litt. Miasto Nasze Wilno, przez częste Konflagraty nie tylko z ozdob swoich wyniszczone, ale ledwo już w własnych Rozwalinach upadających Murow niezagrzebione, jako Nas do Sprawiedliwej pociąga Kompassyi, tak dalszemu tej wspaniałej niegdyś Metropolij Xięstwa Litewskiego, chcąc zabieżyć upadkowi, żądamy po Uprzejmości Waszej, ażebyś z Obowiązku Urzędu swego, jako Wojewoda Wileński, do salwowania tego Miasta, takiemi przyłożył się środkami, które być mogą w teraźniejszej jego sytuacyi najużyteczniejsze. — A że to Miasto najbardziej przez częste przypadki Ognia desolatur; więc na ochronę od nich mieć Wzgląd, y do ratowania obmyślić y ustanowić Media Necessaria należy. — Reparacya Bruków y Ochędóztwo tegoż Miasta, aby w należytym utrzymane być mogły Porządku, Opatrznej Uprzejmości Waszej Attencyi y uczynieniu Dyspozycyi praecommittimus. — Wczym wszystkim, że Uprzejmość Wasza chwalebnego y skutecznego usiłowania swego dasz dowody, jako niewątpiemy, tak dobrego od Pana Boga Uprzejmości Waszej Życzemy Zdrowia.—

---

[1]) Z autentyku.

Datum w Warszawie dnia VII Miesiąca Września, Roku Pańskiego MDCCLX, Panowania naszego XXVII Roku.

(własnoręcznie) *AUGUSTUS REX.*

(Pieczęć wielka koronna przyciśniona.)

Zapis na liście: *Jasnie Wielmożnemu Xiążęciu Michałowi Radziwiłłowi, Wojewodzie Wileńskiemu, Hetmanowi Wielkiemu W. X. Litt., uprzejmie Nam miłemu.*

№ XV.[1])

List Księdza Dawida Pilchowskiego,

professora Szkoły Głównéj litewskiéj, do niewiadoméj osoby, znajdującéj się przy podkanclerzym Chreptowiczu, o życiu i pismach Alberta Kojałowicza[2]).

22 maja r. 1792 z Wilna.

Wielmożny Mci Dobrodzieju!

Opóźniłem się z responsem na list WW. Pana Dobrodzieja, bom chciał dać dokładny, ale i tego niedokazałem. Przyim łaskawco moj i Dobrodzieju chęć szczerą. Com jedno mógł zasięgnąć o X. Wojciechu Kojałowiczu, to wiernie wypisuję.

Umarł ten zacny mąż roku 1677, do którego roku Jezuici, którzy historyą zakonu swoiego pisali niedosięgnęli. Lubo ich czterech było, którzy wybornym pisali stylem: Orlandinus, Sachinus, Juventius, Cordara: niedoszli jednak ieszcze roku owego. X. Rostowski, który nie całego Zakonu, jako owi czterej wspomnieni, ale tylko Prowincyi Litewskiej napisał historyą, stanął na roku 1662. Więcej nie wydał, jeśli zaś manuskrypta jakie zostawił, to pewnie zostawił w Połocku,

---

[1]) Dodatek pod Nr. XIV znajduje się w końcu dzieła. — [2]) Z autentyku.

gdzie po kassacie do swego niegdyś ucznia J. X. Czerniewicza Prowincyała udał się, i tam biegu prac swoich dokonał.

Niesiecki i Xżę Biskup Warmiński w Zbiorze potrzebniejszych wiadomości, błędnie o Kojałowiczu pisali, przypisując dzieła Wojciecha młodszemu Bratu Jego Kazimierzowi, ale X. Rostowski pisząc *de Scriptoribus* n. 449, rozdzielił ich, i każdemu przypisał to, co który wydał.

W piérwszej Książce, którą sprawiedliwie przypisują Wojciechowi: *Elogia Imperatorum Austriacorum* niewyraził roku, w którym to dzieło było wydane. Ja najduję, że je wydał w roku 1636. Alegambe Jezuita pisząc w tymże roku *de Scriptoribus Societatis:* tę jedynie jeszcze księgę Jego pierwszą wspomina w następujących słowach: *Albertus Kojałowicz natione Litvanus, ingressus Sotietatem* 1627, *scripsit soluto stilo*, **Elogia Imperatorum ex Austriaca Familia**, 1639, we dwanaście lat po wstąpieniu swoim do Jezuitów.

Już tedy wiadomo, że X. Wojciech Kojałowicz, rodem Litwin, został Jezuitą 1627. Wydał pierwszą Księgę *Elogia* 1639, umarł 1677. Jakie inne i pod którym rokiem wydawał porządkiem wylicza X. Rostowski. Ow zaś manuskrypt o którym czyni wzmiankę *de insignibus Nobilium:* herbarz ten po kassacie zabrał do Biblioteki Królewskiej JW. Naruszewicz teraźniejszy Biskup Łucki. Tłumaczenie niedokończone Tacyta nikomu niebyło wiadome. Osobliwszy przypadek w lat siedem po kassacie, wcisnął mi w rękę, gdy już do spalenia z innemi niepotrzebnemi papierami, rzucony był do komina.

Gdy piérwszą część historyi Litewskiej wydawał r. 1650 w Gdańsku, był Prokancellariuszem w Akademii Wileńskiej, w którym też roku wydając *Miscellanea rerum ad statum Ecclesiasticum in Magno Ducatu Litvaniae pertinentium*, którą księgę przypisaną Tyszkiewiczowi Biskupowi Wileńskiemu mam pod ręką, podpisał się *Universitatis Vilnensis Procancellarius et Ordinarius S. Theologiae Professor*, 1650.

Czego zaś i gdzie uczył, namienił pokrótce tenże X. Rostowski na innym miejscu wyliczaiąc Doktorów Akademii Wileńs. na karcie 461. W rękopiśmie też jednym znajduję, że gdy Władysław IV był w Wilnie, miał oracyą na Św. Katarzynę w przytomności Kanclerzow, Koronnego i Litewskiego. Był też Proboszczem w Wilnie, czyli Przełożonym domu Professów u S. Kazimierza od roku 1662 do 1666. Od którego się urzędu uwolniwszy, w zaciszy ile miarkuję, przygotował drugą część historyi Litewskiej, którą wydał w Antwerpii, r. 1669.

Wiém skądby można więcej wiadomości zasięgnąć o Kojałowiczu, ale tego Autora nigdzie dotąd naleść nie mogę, a onym jest X. Sotvelius. Jako bowiem Allegambe pisał o Autorach Jezuitach piérwszego wieku, tak póżniej Sotvelius o Autorach drugiego wieku, gdzie pewnie dokładnie i obszernie napisał o Kojałowiczu. (soli) Biblioteka nasza

po kassacie Jezuitów rozryta, dotąd do porządku nie przyszła. Choćby w niej co było, trudno naleść. Jeśli czas tego Autora odkryie, albo skądinąd wiadomości jakiej dokładniejszej zasięgnę, donieść nieomieszkam. — To gdym pisał, na szczęście gość przybyły zmitrężył mi czas, żem listu niedokyńczył i na pocztę nie oddał, a tymczasem JX. Bibliotekarz Litwiński usilnie odemnie proszony, tandem Autora Sotveliusza wynalazł, z którego wypis tu osóbno przyłączam [1]).

J. X. Bogusławski, czyli J. P. Malewski mówił mi, iż WW. Pan Dobrodziej żądasz dla JW. Podkanclerzego Dobrodzieja moiego, księgi o naukach wyzwolonych. Jeden exemplarz miałem i ten z chęcią największą przez JX. Jundziłła posłałem. Sądzę, że już rąk moiego Dobrodzieia księga ta doszła.

W. JX. Piramowicz, przyrzekł mi przysłać dzieło swoje o wymowie. W poufałości, którą mi czyni doznana dobroć serca WW. Pana Dobrodzieja, poważam się Go upraszać, abyś je przyiąć raczył na swe ręce i przesłać do Wilna przez zdarzoną okazyą dla przedrukowania na szkoły litewskie. To gdy piszę, odbieram list od W. JX. Piramowicza, w którym mi oznajmuje, że to dzieło przysyła mi przez JP. Scipiona.

Polecam mię doznanej łasce, zostając z winnnym uszanowaniem

WW. Pana Dobrodzieja

Najniższym Sługą

X. D. Pilchowski.

Do téj wiadomości o życiu Wojciecha Kojałowicza, dodajemy tu treść innego jego pisma, dziś już bardzo rzadkiego, i tylko prawie z tytułu powszechności znanego.

Rzadkie dziś już jest bardzo, dziełko Wojciecha Kojałowicza: *Miscellanea rerum ad statum Ecclesiasticum in Magno Lituaniae Ducatu pertinentium, collecta, ab Alberto Wiiuk Kojałowicz, Societ. Jesu, S. Theol. Doct. Almae Universitatis Vilnensis Procancellario, et ordinario S. Theol. Professore, vulgata Superiorum permissu.* Vilnae, Typis Academicis, Anno Domini MDCL. in 4-to, str. 128 prócz dedykacyi. Na odwrótnéj stronie tytułu drzeworyt herbu Leliwa Tyszkiewiczowskiego. W dedykacyi, zajmującéj jednę kartę do Jerzego Tyszkiewicza, biskupa wileńskiego, właśnie kiedy się gotował po biskupstwie żmudzkiém które piastował, uczynić wjazd do Wilna na objęcie rządu nowo powierzonéj mu dyecezyi, to szczególnie powiada, że z powodu pisania Historyi Litewskiéj, wolne od téj pracy godziny, poświęcał do wyjaśnienia niektórych rzeczy, tyczących się Litwy. I część ich właśnie w tej książeczce zawartą do druku podaje. „*Occasione destinatae Historiae Litua-*

---

[1]) Wypisu tego z Sotweliusa niedostaje przy liście.

nae, plura Lituaniam concernentia subseciuis horis congessi: quorum partem aliquam ut ea posterorium memoriae assereretur, in hunc libellum Miscellaneorum relatam, vulgare destinavi.

Książka dzieli się na kilka części, traktujących osobne materye. Pierwsza ma tytuł: Patronowie właściwi Wiel. Księzt. Litews. *ex ritu Latino.* I tu, zacząwszy od Wita dominikana, który był pierwszym biskupem litewskim za Mendoga, opisani są pokrótce kilku świętych i błogosławionych litwinów, a między niemi błogosł. Michał Giedrojć;—*ex ritu graeco* zaś od Włodzimierza W. jedenastu świętych rusinów i rusinek, a na końcu bł. Jozefat Kuncewicz.—Potém idzie wspomnienie o niektórych mężach bogobojnych, po zgonie za świątobliwych powszechnie poczytanych. Wymienieni tu są między innemi, Cypryan sufragan wileńs. dominikan, i spotkanie się jego z Zygmuntem Augustem, udającym się do zboru kalwińskiego opisane, Melchior książe Giedrojć biskup żmujdzki, Józef Weliamin Rucki metropolita kijowski i Rudomina Jezuita, apostoł zmarły w Chinach, z dołączeniem ich pochwał.—Następują opisy miejsc wsławionych cudami w Litwie. Wymienione obrazy cudowne po kościołach wileńskich, ale niema jeszcze wzmianki o Ostrej Bramie.—Historya i cuda obrazów P. Maryi w Trokach i Żyrowicach, szeroko dość opisane.—Krótki rozdziałek noszący tytuł: *Status religionis Catholicae, in Magno Ducatu Lituaniae*, zawiera treściwy opis wprowadzenia rzymsko-katolickiego wyznania do Litwy.—Daleko dłuższy po nim następujący „*Schismatis Graeco-Russi, per Magni Ducatus Lituaniae provincias progressus*”, opisuje postęp wiary wschodniéj ruskiéj w państwie Litewskiém, od opanowania Kijowa i Wołynia przez Gedymina, i zjawienie się tego wyznania w Wilnie za Olgierda, z powodu zaślubienia przez niego księżniczki Twerskiéj, także odrzucenie odszczepieństwa Focyusza przez Witolda, przebiega krótko dzieje metropolii Kijowskiéj, kończy ważnym opisem unii Brzeskiéj i sporów między unitami i dyzunitami.—Początek i postęp herezyi czyli protestantyzmu w Litwie, następnie wystawiony jest dosyć ciekawie, ale ta część dzieła jest już wyczerpniętą przez dziejopisów Litwy. Zdaje się jednak że oni nie zwrócili dostatecznéj uwagi, na taki w tym rozdziale ustęp znaczący. „*Vilnae praeter Luteranos, qui suum habent delubrum, ceteri sectarii Calvinianam Synagogam frequentant: certo recessuri, si alicubui suarum sectarum congressus celebrare, tuto possent; prout non pridem fecerant Adamitae, qui in suburbanis aedibus, circa pyrii pulveris officinas convaenire caeperant: sed mox cessarunt, tum reliqui populi metu, tam maxime Academicae juventutis, quae in hac urbe, colluvie sectariorum laborante, merito frenum Heareticorum potest nuncupari.*” [1]) Sam więc Kojałowicz

[1]) Haereseos in Magno Lituaniae Ducatu Ortus et progressus. p. 72.

wyznaje, że młodzież ucząca się w Akademii jezuickiéj, była największym hamulcem na sektarzy!

Idzie daléj rozdział o biskupstwach w Litwie. Wileńskich najprzód wylicza 18, razem z ostatnim Jerzym II Tyszkiewiczem, żyjącym wtenczas. Wszędzie krótkie ich życiorysy kładzie [1]). Następuje potém szereg 25 biskupów żmujdzkich włącznie z żyjącym Parczewskim, potém kurońskich czyli piltyńskich, wendeńskich i smoleńskich. — Następnie wylicza autor klasztory zakonników i zakonnic, znajdujących się wówczas w Litwie. Same Wilno miało już ich wtenczas 19, Kowno 6, Grodno 7, Smoleńsk 5, Połock 3, Nowogródek 4, Nieśwież 3, Słonim 2, Orsza 5, Brześć 3, Pińsk 2, a Mińsk 5, prócz wiejskich klasztorów. Wszędzie imiona fundatorów wymienione, chociaż dat fundacyi niema. — Dalszy rozdział ma tytuł: *Gymnasia publica, in quibus literae, tum Humaniores, tum seneriores, per Magnum Lituaniae Ducatum docentes.* Tu jednę tylko kartę poświęca ogólnéj bardzo wzmiance o założeniu Szkół i Akademii jezuickiéj w Wilnie, zapowiadając z samego początku, że nie wie jeśliby gdziekolwiek przed przybyciem Jezuitów do Litwy, uczono wyższych nauk prócz grammatyki w publicznych szkołach (p. 113). Wylicza kollegia jezuickie w w. księstwie, gdzie się szkoły znajdują, w Nieświzu, Krożach, Połocku, Orszy, Witebsku, Brześciu, Pińsku, Grodnie, Kownie i Dyneburgu. Dodaje że prócz tych są gimnazya, w województwie Brzeskiém *Bialskie*, podległe akademii krakowskiéj, i *Mińskie* pod przewodnictwem bazylianów. O heretyckich i syzmatyckich, dodaje, zamilczam. — Rozdział o mecenasach czyli osobliwszych opiekunach nauk w Litwie, kończy wymieniając ostatniego w jego czasach: „*Nicolaus Zawisza ex illustri Lituania familia Societatem ingressus, duos in Academia Vilnensi cursus Philosopiae fundaviat.*” p. 120.—

Ostatni rozdział tego dziełka Kojałowicza, ma napis: „*Viri Clarissimi e Societate Jesu, qui eruditione* sua Academiam Vilnensem illustrarunt et juventutem M. Ducatus Lituaniae humanis divinisque literis excoluerunt.” Tu wylicza 33 Jezuitów, tak polaków jako i cudzoziemców, zaczynając od Warszewickiego, którzy rządzili Akademią wileń-

---

[1]) Mówiąc o Wilnie jako o katedrze biskupstwa, pisze: *In aedem urbe* Ecclesiae Catholicae ritus Latini sunt 23, Graeci ritus, praeter Schismaticam, nonem, pleraeque structura magnificae, et pretiosa supellectile abundae instructae: Religiosorum Domicilia 19, Xenodochia 8. -- Haec enim Christianae religionis subsidia, eo magis isti Urbi necessaria sunt, quod non tam amplitudine sua, quam Sectarum multitudine laboret. Habent siquidem isthic sua delubra Caluiniani, Lutherani, Schismatici Russi, Iudaei, imo ipsi quoque Mahumetani Scythae in Suburbano ad Viliam. *Quare oportunissime a Maioribus prouisum est, quod ad refrenandos Sectariorum impetus, in eadem urbe nobilis Universitas sub administratione Societatis Jesu sit excitata. p. 76.*

ską, w niéj się uczyli i stopnie otrzymali, albo téż byli professorami. Przy każdém imieniu znajduje się krótka wiadomość o jego życiu i pracach.

W ogólności *Miscellanea* Kojałowicza zdają się być zbiorem notat, mianowicie o sprawach kościelnych w Litwie, pochodzących z poszukiwań jego w ciągu pisania historyi Litewskiéj.

№ XVI.

Poczet Rektorów

Akademii wileńskiéj jezuickiéj.[1])

		umarł
1.	Piotr Skarga, pierwszy rektor Akademii wileńskiéj od roku 1580	† 1612.
2.	Paweł Boksza (Boxa) od roku 1584	† 1627.
3.	Garzias Alabianus od roku 1587	† 1596.
4.	Fryderyk Barcz (Bartsch) od roku 1593	† 1609.
5.	Leonard Kraker od roku 1597	- —
—	Paweł Boksza powtórnie od roku 1600	- —
6.	Adam Brok (Brocus[2]) od roku 1603	- —
7.	Michał Ortiz od roku 1606	† 1638.
8.	Stanisław Włoszek od roku 1608	† 1615.
9.	Szymon Niklewicz od roku 1611	- —
—	Michał Salpa, wice-rektor od roku 1614[3])	- —

---

[1]) Przed założeniem Akademii, rządzili kollegium wileńskiem Jezuitów:
1. Stanisław Warszewicki, pierwszy rektor od 3 października 1570 roku † 1591.
2. Piotr Skarga, zastępca rektora, od 7 czerwca roku 1574.
3. Jakób Wujek Wągrowicki wice-rektor od roku 1578 — † 1597.
4. Ferdynand Capetius wice-rektor od roku 1584.

[2]) Podług Preuschhofa, bo gdzieindziéj go nie znajdujemy.

[3]) Preuschhof zowie go Mikołajem, najpodobniéj mylnie, bo i w innych rzeczach niekiedy robi pomyłki.

umarł

10. Grużewski Jan od roku 1615 . . . . † 1646.
— Szymon Niklewicz powtóre od roku 1619 . . . . . —
— Jan Grużewski powtóre [1]) . . . . —
12. Szymon Ugniewski od roku 1628—1632 . . . † 1646.
13. Filip Fryziusz rektor w roku 1632 . . . . . . —
14. Melchior Schmeling w roku 1643 . . . . † 1644.
— Szymon Ugniewski powtórnie [2]) . . . . —
15. Grzegorz Hintz . . . . † 1649.
16. Benedykt de Soxo, od roku 1644 . . . . † 1658.
17. Jan Wiskowiec . . . . † 1651.
18. Wojciech Cieciszkowski od roku 1647 przez 3 lata . † 1675.
— Jan Rywocki, wice-rektor w roku 1650, marca 27 † 1666.
19. Grzegorz Schönhoff (Szenhof) w roku 1650 listopada 16, i roku 1653 stycznia 6 . . . . † 1667.
20. Wojciech Wiiuk Kojałowicz, znany jako rektor roku 1654 dnia 12 lutego do roku 1655 . . . . . . † 1677.
— Kazimierz Kojałowicz, zastępca rektora podczas najazdu nieprzyjaciół w roku 1555 . . . . —
21. Kazimierz Kojałowicz jako rektor od roku 1657 . . —
22. Michał Ginkiewicz od roku 1660 . . . . † 1663.
23. Daniel Butwiłł [3]) od roku 1663 . . . . † 1682.

---

[1]) Zdaje się że w roku 1625 rektorem Akademii był Wojciech Slazki. Przynajmniéj Rostowski (str. 303) wspomina go pod tym rokiem, wczasie zarazy w Litwie panującéj, jako rektora kollegium wileńskiego, a zatém i Akademii, podług przyjętego zwyczaju. Wszakże nieznajdując go na spisie rektorów u innych autorów, nie śmiemy go i tu umieszczać.

[2]) O tém powtórném urzędowaniu Ugniewskiego, które miało przypaść podług niektórych na r. 1632, bardzo wątpimy, bo już Fryziusz w tym samym roku po nim nastąpił. Wreszcie ani Rostowski, ani Poszakowski, ani Preuschhoff o powtórném jego urzędowaniu nie mówią.

[3]) Butwiłł ten pamiętny jest z takiéj powieści, którą Naramowski (Facies rerum Sarmaticarum, Lib. I. cap. II, Notabilior. observ. p. 52.) dobrodusznie przytacza. Wiadomo jest zkąd inąd, że rękopism po owym słynnym czarnoksiężniku Twardowskim, miał się znajdować w księgozbiorze Zygmunta-Augusta, który razem z innemi jego księgami, skutkiem testamentu królewskiego, przeszedł do biblioteki akademickiéj Jezuitów w Wilnie. Jezuici umieścili tę niebezpieczną księgę w osobnéj szafie sali bibliotecznéj i przykuli ją do ściany łańcuchem żelaznym. Jak zaś ta księga znikła sposobem niezwyczajnym z biblioteki, pamięć o tém podług Naramowskiego, zostawił Jezuita Szpot w swoich rękopismach następną. „Ojciec Daniel Butwiłł opowiadał Szpotowi, pokazując mu właśnie miejsce próżne gdzie była przykuta księga Twardowskiego, że gdy był pomocnikiem prefekta biblioteki akademickiéj, zachciało mu się raz zajrzeć do niéj co w sobie zawiera. Ale skoro zdjęty ciekawością, zaczął ją czytać, powstał wnet o koło niego tak okropny szum w bibliotece, napełnionéj odrazu duchami, że przestraszony zam-

	umarł
24. Andrzej Wołłowicz od 1 październ. r. 1666 . .	† 1676.
25. Stanisław Tupik od 1 październ. r. 1669 . . .	† 1682.
26. Baltazar Rogalski od 1 październ. r. 1672 . . .	† 1677.
27. Paweł Bochen od 1 październ. r. 1675	† 1695.
28. Andrzej Rybski od 27 listopada r. 1678 . . .	† 1698.
29. Władysław Rudziński od r. 1681	† 1686.
30. Michał Mazowecki od 7 kwietnia roku 1683 . .	† 1684.
31. Piotr Kitnowski od 11 lipca roku 1684	† 1691.
32. Franciszek Kucewicz [1]) od 25 lipca roku 1688 .	† 1699.
— Martynian Nescierowicz wice-rektor od 1690—91 . -	—
— Andrzej Rybski, powtóre od 25 lipca roku 1691 . -	—
33. Baltazar Dankwart [2]) od 24 październ. roku 1694 .	† 1699.
34. Krzysztof Łosiewski od 22 grudnia roku 1697 . . -	—
35. Jakób Kładowicki od 12 kwietnia 1701	† 1704.
— Marcin Godebski wice-rektor od 3 maja 1704 . . -	—
36. Tobiasz Arent od 31 maja 1705 . . . . -	—
37. Maciej Karski od 3 sierpnia 1710 roku . . . . . -	—
38. Krzysztof Limont od 22 sierpnia 1713 roku . . . -	—
— Tobiasz Arent powtórnie, od 7 września 1716 r. . . -	—
39. Krzysztof Gorszwiłło od 15 września 1720 roku .	† 1721.
— Tobiasz Arent potrzecie od r. 1721	† 1724. [3])
40. Stanisław Sokulski od 26 lipca roku 1724 . . . -	—
41. Władysław Dauksza od 9 październ. roku 1727 . -	—
— Stanisław Sokulski powtóre od 26 sierpnia r. 1731. -	—
42. Karol Bartołt od 26 lipca 1735 roku . . . . . -	—
43. Józef Sadowski od 14 września roku 1738 . . . . -	—
— Władysław Dauksza powtóre od 24 września r. 1741. -	—
44. Franciszek Rościszewski od 24 stycznia r. 1745 . -	—
45. Jan Juraha od 24 sierpnia 1752 roku . . . . . -	—
46. Kazimierz Brzozowski od roku 1755 . . . . . . -	—
47. Ignacy Żaba od roku 1760 . . . . -	—
48. Kazimierz Wazgird od roku 1763 . . . . -	—
49. Kazimierz Przeciszewski od 21 sierpnia 1766 roku. -	—
50. Józef Jankowski od 24 sierpnia 1769 roku . . . -	—

knąwszy księgę, zaledwo zdołał uciec do pobliskiéj izby, poczém całą noc bezsennie przepędził. Nazajutrz rano gdy z wielu innemi przyszedł do biblioteki, już księgi Twardowskiego nie było. Znikła, niewiedzieć jak i od kogo porwana."

[1]) Kollegium akademickie nowemi budowlami rozszerzył.

[2]) Kościół św. Jana akademicki do zwykłéj świetności przywrócił.

[3]) 8 kwietnia.

51. Antoni Skorulski w latach $177^2/_3$ i $177^3/_4$. Ostatni to rektor Akademii wileńskiéj, pod kierunkiem zakonu ks. Jezuitów zostającéj, który właśnie w tym roku zniesiony został. [1])

---

[1]) Prócz zwyczajnych źródeł, jakiemi są Rostowski, Preuschhoff i Poszakowski, do ułożenia tego spisu rektorów najwięcéj posługuje szereg ich, umieszczony przez uczonych professorów b. uniwersytetu wileńskiego Michała Homolickiego i Michała Polińskiego, *w Wizerunkach Wileńskich* roku 1743, Tom 24, str. 181, zwłaszcza co do tych, który rządzili akademią około środka wieku 18 aż do końca. Pomimo tego wszakże, znalazło się coś nowego jeszcze do dodania, lub sprostowania. Ani wice-rektorów, ani tych co powtórnie urzędowali, nie znaleźliśmy za rzecz właściwą policzyć w kolei rektorów po sobie następujących. Ztąd wypadło że ich u nas jest tylko 51 zamiast 63 jak w Wizerunkach.

DODATKI

DO

CZĘŚCI DRUGIÉJ.

№ I.

List Andrzeja Wagnera S. J.,

assystenta prowincyi litewskiéj przy jenerale Jezuitów, pisany 16 czerwca 1762 r., z Rzymu do Marsylii, do Poczobuta, odbywającego podróż dla doskonalenia się w naukach, razem z ks. Kazimierzem Naruszewiczem S. J., bratem stryjecznym Adama.[1])

Reverende in Christe Pater!

Łatwo temu wierzę, ze z tym większą usilnośćią Wielebnośći Wasze nauk przedsięwziętych wydoskonalenia pilnuiecie, im bardziej się obawiacie, aby wyroki Parlamentu d'Aix, które się podobno pociągnąć dadzą za wyrokami Parlamentu Paryskiego nie skróciły wam czasu zamierzonego we Francij do nabycia tychże nauk upragnionej doskonałośći. Jeśli zaś przed czasem porzucić będzie trzeba Francią, nie wątpię, że Wielebnośći Wasze przed powrotem do oyczyzny chętnie Rzym nawiedzicie. Co ieżeli (iak słyszę) do Mediolanu pierwej źmierzacie z pewnym naszym matematykiem francuzem tam się przenieść wolę maiącym, abyśćie pod jego dozorem dopełnili nauk waszych, rozumiém że i na to da się łatwo użyć Nayprzewielebniejszy nasz Oyciec: z moiej strony to mi się bardziej będzie podobało, co być z większym dobrem waszym sami będziecie rozumieli.

X. Boscowich rozumiem że iuż do tego czasu stanął w Polszcze. Zalecono iest z Rzymu prowinciom, aby wszędzie z wszelaką miłośćią i ludzkośćią był przyięty. Pisał do mnie z Konstantynopola obiecuiąc Wyzapewne bytność swoią we Lwowie, w Krakowie i w Warszawie. Wyraził pragnienie swoie, aby się i do Wilna mógł dobrać, uięty osobliwie listami W. X. Prowinciała Litewskiego z wielką ludzkośćią do siebie pisanemi. Powątpiwa iednak, czy mu czas i zdrowie tej drogi pozwolą, gdyż po swoiej gwałtownej chorobie ieszcze nie zupełnie ozdrowiał, ale tylko do zdrowia przychodzący, z Konstantynopola miał się ruszyć. Jeżeli w Warszawie będąc zastanie tamże Xcia JMci Kanclerza Litewskiego, albo ieżeli będzie mógł do Wilna wyiechać, nie

[1]) Z autentyku.

wątpię że za szczęście sobie przyiemne poczyta, aby Xciu Kanclerzowi się stawił i pokłonił: do czego żeby przyszło, nie omieszkam to zalecić X. Prokuratorowi Litewskiemu w Warszawie zostaiącemu.

Teraz zaś iak nailepszego powodzenia wpośród tak wielkiej burzy Wielebnośćiom Waszym życząc, siebie wzaiemnie życzliwej i świętej przy ołtarzu pamięci oddaię.

Reverentiae Vestrae
Servus in Christo indignissimus
Andreas Wagner S. J.

W Rzymie 16 Czerwca 1762.

Zapis na liście: *Au Reverend Pere, le Reverend Pere Poczobut, de la Compagnie de Jesus. à Marseille.*

Pieczęć na opłatku przyciśniona zakonna, z napisem łacińskim w otoku: *Assistentis G.... Societatis Jesu.*

Nota o księdzu Boskowich Soc. Jesu.

Józef Roger Boscowich, słowianin rodem, zasłynął między Jezuitami wieku 18, jako jeden z najuczeńszych matematyków europejskich i astronomów. Był też dość długo dyrektorem obserwatorium w Mediolanie. Zwolennik Newtona, chciał niektóre pomysły jego reformować w dziele: „*Attrakcya uważana jako prawo powszechne.*" Jezuici poczytali go słusznie za największe światło swojego Zakonu w umiejętnościach dokładnych, ale i świeccy uczeni szacowali go bardzo, jak D'Alembert, Condorcet i inni. Był też członkiem królewskiego towarzystwa londyńskiego. Wśród tak pracowitych zatrudnień matematycznych, fizycznych i astronomicznych, Boskowich rozrywał swoje myśli poezyą, do któréj miał wiele zdolności, czego dowodem jest poema jego, wydane pod tytułem: *De Solis ac Lunae Defectibus.* O jego dowcipnéj chociaż błędnéj teoryi, tyczącéj się *Substancyi materyi*, *ob.* w Encyklopedyi powszechnéj, wychodzącéj w Warszawie, pod literą B.

№ II.

Autobiografia Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego i rodowód jego dzieci.

Joachim Chreptowicz, z którym los Poczobuta i Akademii wileńskiéj tak ściśle był złączony, już w późnéj starości ułożył był dla wiadomości synów swoich Adama i Irenego: *Pamiętnik rodu Littaworow-Chreptowiczów, od początku jak wiadomość zasięga, do roku 1795.*—W tém pismie następnie rys własnego swego życia skreślił.

Joachim Chreptowicz.

Syn Marcyana, zmarłego w r. 1766 kwietnia 17 i Reginy Wojnianki zmarłéj w r. 1763 w sierpniu, urodził się w r. 1729 d. 4 stycznia, w Jasieńcu, w domu babki Teofili z De-Raesow wprzód Wojniny, podczaszynéj nowogródzkiéj, podówczas Niesiołowskiéj, kasztelanowéj smoleńskiéj i w tymże domu babki przez pierwsze dziecinne lata był wychowany. Początki grammatyki łacińskiéj brał w domu rodziców w Szczorsach, pod dyrektorem (jak podówczas nazywano) księdzem Adamem Chmielowskim. Z tymże dyrektorem do Akademii wileńskiéj wysłany, tam przez lat dwa pod professorami jezuickimi Korytyńskim i Wyrwiczem, brał nauki téjże grammatyki. Z Wilna posłany do Brunsberga, przez lat trzy niewyjeżdżając kończył nauki poetyki i retoryki w Brunsbergu, miał z sobą tegoż dyrektora księdza Chmielowskiego. Powróciwszy z Brunsberga, rok jeden słuchał jeszcze retoryki w Nieświżu, drugi logiki w Wilnie. Po skończonych naukach, zaciągniony do wojska litewskiego pod znakiem usarskim królewica Xawerego. W roku 1753 był deputatem na trybunał z Bułharynem z powiatu Grodzieńskiego, pod laską Ignacego Łaniewskiego, łowczego litewskiego. Za postąpieniem w roku 1752 stryja swego Jana Chreptowicza na kasztelanię brzeską, wziął po nim urząd stolnika nowogródzkiego, i w tym urzędzie prezydował sejmikom nowogródzkim: bo ziemstwa wyższego nie było w Nowogródku, dla zrywania sejmików *per liberum veto.* W roku 1754 był posłem z Nowogródka na sejm ordynaryjny w Warszawie z Karolem książęciem Radziwiłłem, po-

dówczas miecznikiem litewskim. W roku 1756 był posłem obrany z Staroduba z Bułharynem, regentem skarbowym litewskim, na sejm ordynaryjny w Warszawie, który się nie zaczął dla nieobecności króla Augusta III, zatrzymanego wojną w Saxonii. W roku 1758 był posłem z Nowogródka na sejm Warszawski z xięciem Michałem Radziwiłłem, podówczas krajczycem litewskim, następnie wojewodą wileńskim. Został półkownikiem znaku petyhorskiego buławy wielkiéj w wojsku litewskiém. Po śmierci Augusta III, roku 1764 w konfederacyi litewskiéj, był marszałkiem województwa Nowogródzkiego. W tymże roku był posłem z Grodna z Antonim Tyzenhauzem podówczas podstarostą grodzieńskim, na sejm konwokacyjny pod laską księcia Adama Czartoryskiego. Podczas elekcyi Stanisława-Augusta, prezydował jak przytomnemu w Warszawie województwu Nowogródzkiemu; był posłem od wojska do stanów Rzpltéj, sprawował to poselstwo w szopie elektoralnéj; odpowiadał mu książe prymas Łubieński. Podczas sejmu koronacyi Stanisława-Augusta, został sekretarzem w. w. ks. Lit. W r. 1765 został marszałkiem trybunału głównego litewskiego. W r. 1766 był na sejm Warszawski z Nowogródka z Kazimierzem Korsakiem pisarzem ziemskim nowogródzkim, posłem i deputatem do konstytucyi. W tym roku dnia 22 decembra ożenił się z Konstancyą Przeździecką, Antoniego Przeździeckiego, podkanclerzego litewskiego i Katarzyny Ogińskiéj wojewodzianki trockiéj córką.

Po tym sejmie konfederacye Słucka, Toruńska, Radomska, sejm 1768, po nim konfederacya Barska; przez te wszystkie czasy nie wchodził w żadne funkcye publiczne.

Dla poratowania zdrowia, w roku 1770, wyjechał do cudzych krajów, przez Gdańsk, Berlin, Lipsk, Frankfurt, Strasburg do Paryża; ztamtąd do Londynu, do Hollandyi, potém do Spaa, przez Kolonię, Frankfurt, Norymbergę, Ratysbonę do Wiednia; z Wiednia przez Pragę, Drezno, Berlin, Gdańsk, powrócił do Warszawy.

Na zaczynającym się sejmie roku 1773, wziął pieczęć mniejszą litewską po Antonim Przeździeckim, teściu swoim wakującą. Oddawał mu ją król z tronu, po złączeniu izby poselskiéj z senatem. Został potém starostą grodowym orszańskim. Przy ustanowieniu na tymże sejmie kommisyi edukacyjnéj, po skasowaniu zakonu Jezuickiego, został nominowany między kommisarzami, i pracował w tém zgromadzeniu do roku 1792, mając sobie poruczony departament akademii i szkół litewskich.

Od roku 1773 do roku 1793 pracował w obowiązkach urzędowych, już to prezydując sądom assesorskim, już to zasiadając przez lat dwa w radzie nieustającéj w departamencie zagranicznym, już to sprawując urząd pieczętarski na sejmach. Roku 1791, kiedy przez konstytucyę dnia 3 maja, rada titulo Straż do boku królewskiego była

ustanowiona, zasiadł w téj straży, sprawując interesa zagraniczne, i miał na to fundusz ze skarbu rzpltéj naznaczony. Po ustałéj straży, za dyspozycyą konfederacyi targowickiéj, zdał i kancelaryę zagraniczną i fundusz Małachowskiemu kanclerzowi koronnemu; a rachunek z funduszu zagranicznego podany jest w Grodnie na sejmie r. 1793 w jego nieprzytomności, i kwitancya jemu dana znajduje się w aktach tego sejmu. Przed tym sejmem grodzieńskim, złożywszy pieczęć w ręku królewskich, wyjechał dla potrzeby zdrowia do Karlsbadu, dokąd jadąc wziął z sobą z Drezna młódszego syna Irenego; od wód Karlsbackich, udał się przez Bawaryę, Tyrol, Weronę, Bonnonię, Florencyę, Liwornę do Rzymu, potém do Neapolu. Za powrótem do Rzymu, odebrawszy wiadomość o nowych rozruchach w Polsce, wyjechał do Wiednia. Po skończeniu tych rozruchów, powróciwszy do Litwy, znalazł dobra Szczorse i Wiszniew w sekwestr wzięte, a na dobra Białoruskie, Chołopienicze, Ziembin, Biesieńkowicze konfiskatę publikowaną. Otrzymawszy uchylenie z sekwestru i konfiskaty, też dobra prawem donacyjném oddał do działu między synów swoich Adama i Irenego i długi do spłacenia im przekazawszy, też dobra w posesyę im ustąpił.

Co do dóbr, najprzód objął Joachim Chreptowicz prawem nabycia od ostatniego sukcessora Antoniego Chreptowicza, za ustąpieniem przez Karola Chreptowicza starostę grodzieńskiego, majętność Krasnybór w powiecie Grodzieńskim, którą oddał w posagu córce swojéj Ewie z Chreptowiczów Brzostowskiéj. Po zejściu ojca swego Marcyana objął Szczorse, w tych częściach, które Marcyan ojciec i Jan stryj jego trzymali w Nowogródzkiém, Pyszno w Połockiém, Poporcie i Kościuszyszki w Trockiém, Ziembin w Mińskiém województwach; Chołopienicze w trzech częściach dziedziczne, w czwartéj zastawne; Wesołów w Orszańskim, Kotwieliszki w Oszmiańskim powiatach; kamienice w Wilnie. Z tych dóbr objętych, Pyszno, Poporcie, Kościuszyszki, Kotwieliszki, kamienice w Wilnie przedał. Po zejściu siostry Karolowéj Chreptowiczowéj, objął dobra które jéj były darowane od ojca, Ponedel i Wysoki dwór w powiecie Wiłkomirskim, i te także przedał. Za prawem darowném od Zofii z Chreptowiczów Sawaniewskiéj, ostatniéj z linii Teodora Chreptowicza podskarbiego w. L., objął majętność Wiszniew w powiecie Oszmiańskim. Za prawem także darowném od Michała Ogińskiego hetmana w. ks. L., objął dobra Biesieńkowicze nad Dźwiną w województwie Połockiém, część która była w Polsce dziedzictwem, a część która była w kordonie rossyjskim pod konfiskatą z innemi dobrami Ogińskiego podpadłą w summie Platerowskiéj na nich będącéj. Objął w summie zastawnéj, wlanéj sobie od Karola Chreptowicza starosty grodzieńskiego, dobra książąt Radziwiłłow Głębokie w powiecie Oszmiańskim. Znosząc szachownice, kto-

rych było bardzo wiele w gruntach i wsiach Szczorsowskich, uwolnił z pod zastawy część Szczors, Ostafiejewszczyzna zwaną. Przykupił Kolczyce, trzecią część Ostuchowa, Kulów, ludzi Bazyliańskich we wsi Bołotcu z gruntami, i przez te kupna całe Szczorse w jedno zebrał i od szachownic oczyścił. Dał summę książętom Radziwiłłom na zastaw Niehniewicz, przyległych do Szczors. Kupił majętność Słowieńsk z attynencyami, przyległą do Wiszniewa, w połowie dziedzictwem, a w połowie prawem zastawném. Po zgaszonym zakonie Jezuitów kupił przyległe do Chołopienicz dobra Poczujewicze w województwie Połockiém, Hryckiewicze i Nizyce w powiecie Orszańskim. Pupił domy księży Teatynów w Warszawie, spłaceniem z nich summy genueńczykom i innych długów Teatyńskich. Kupił starostwa Zyczyn i Brzeziny w ziemi Stężyckiéj, od książąt de Nassau Siegen. W czasie swojéj posesyi wymurował w Szczorsach dom obszerny z oficynami i innemi mieszkania wygodami; wymurował cerkiew' na miejscu zgorzałéj w roku 1758 dnia 22 maja. Założył w Wiszniewie kuźnice wielkie żelazne i hamernię miedzianą.

Adam Chreptowicz.

Kawaler orderu ś - go Stanisława, rodził się w Szczorsach, r. 1768 d. 19 marca.

Ewa Chreptowiczówna.

Rodziła się w Warszawie roku 1769 maja 9, poszła za Michała Brzostowskiego starostę mińskiego, bystrzyckiego, orszańskiego, kawalera orderów orła białego i świętego Stanisława.

Alexander Chreptowicz.

Rodził się w Warszawie roku 1772 januaryi 8 dnia. Po skończonych naukach w Akademii wileńskiéj, umarł w Warszawie roku 1786 marca 27. Pogrzebiony na cmentarzu kościoła Panny Maryi.

Ignacy Chreptowicz.

Rodził się w Warszawie roku 1773 junii 12. Po skończonych naukach w Akademii wileńskiéj, jeździł z bratem starszym Adamem dla widzenia akademii w Göttingen, dobywania kruszców w Hartzu, ztamtąd do Hamburga, i z Lubeki morzem do Kopenhagi. Umarł w Grodnie roku 1793 maja dnia 11-go; pochowany w Grodnie u bernardynów.

Ireni Chreptowicz.

Kawaler maltański, rodził się w Warszawie roku 1775 dnia 19 februaryi.

№ III.

Nominacya Poczobuta

na członka korrespondenta instytutu narodowego francuzkiego.

INSTITUT | GŁOWA MINERWY czyli PALLADY W SZYSZAKU. | NATIONAL.

Paris, le 14 frimaire an XII de la République française.

Le Président de l'Institut National. Classe des Sçiences Physiques et Mathematiques.

A Monsieur Poczobut.

Je m'empresse de vous annoncer, Monsieur, que la Classe des Sçiences physiques et Mathematiques de l'Institut National de France, vïent de vous nommer l'un de ses correspondants.

Ce témoignage d'estime, que vous aviez déjà reçu de l'Academie de Sçiences de Paris, était dû à l'ancienneté et à la continuité de vos travaux; en vous donnant aujourd'hui un titre pareil, la Classe de Sçiences vous invite à lui faire part du fruit des vos recherches dans les Sçiences, dont elle s'occupe, et dans les quelles vous vous êtes distingué.

Carnot.

№ IV.

Objaśnienie o jenerale Rżewskim.

Jenerał Rżewski, o którym Poczobut wspomina z powodu artykułu jakiegoś obelżywego, który z woli jego musiał być umieszczony, z wiel-

kiém oburzeniem publiczności, na addytamencie do gazety Wileńskiéj z dnia 12 lutego 1774 roku, był człowiekiem gwałtownym i samowolnym, i dał się dobrze we znaki mieszkańcom Wilna, podczas swojego w tém mieście kwaterunku. Naruszewicz, w liście swoim do Jacka Małachowskiego, sekretarza natenczas w. koronnego, datowanym z Wilna 10 sierpnia 1775 roku (*ob. Przyjaciel Ludu*, rok dziesiąty 1843, T. I, str. 348), pisze o nim: „Wielkie tu *clamantes* na Generała Rżewskiego, osobliwie od mieszczan Wileńskich, *których bez litości obdziera*. Dziś na przedmieściu nazwanym *Antokole*, bal daje z illuminacyą, *in gratiam* jak mówią swojego na generalstwo - lejtnantstwo wyniesienia. Proszony byłem biletem na te pompy, ale ja dziś jadę do Niemenczyna patrzeć na żyto i hreczkę.“ — Smutna to rzecz była, do takiéj siebie przyprowadzić bezwładności, jak Stanisław - August, żeby nie módz powściągnąć podobnych nadużyć.

№ V.

O konstellacyi Ciołka Poniatowskich,

przez Poczobuta utworzonéj.

Wywzajemniając się Poczobut Stanisławowi-Augustowi i za opiekę dla Akademii wileńskiéj, i za wybicie na cześć jego samego w r. 1775 medalu, ze znajomym wszystkim mieszkańcom Wilna napisem: *Sic itur ad astra*, — postanowił w r. 1777 z gwiazd po raz pierwszy przez siebie obserwowanych, obok innych *oznaczonych* wprzód przez Flamsteada, ułożyć nową konstellacyą pod nazwiskiem *Ciołka Poniatowskich*, herbu królewskiego (*Taureau Royal de Poniatowski*), w bliskości znanéj już, a przez Heweliusza niegdyś utworzonéj konstellacyi pod tytułem *Tarczy Sobieskiego (Scutum Sobiescii)*. To sobie postanowiwszy, napisał zaraz o swoim zamiarze do króla. Ale Stanisław - August, dobrze rzecz tę zważając, dla bardzo słusznych przyczyn, wymówił się od tego zaszczytu. Poczobut jednak nie usłuchał króla, który szczerze nie pragnął tego, i obserwacyą nowéj konstellacyi Ciołka, przedstawił do uznania astronomom europejskim. Przyjęli oni myśl Poczobuta, a król dowiedziawszy się o tém, nie był rad z takiego, chociaż pochlebnego, nieposłuszeństwa Poczobuta. Dwa następne listy królewskie do Naruszewicza, objaśnią tę całą okoliczność dokładniéj.

LISTI [1])

W Warszawie, d. 21 Augusta 1775.

Mości Xięże Koadjutorze Smoleński! Prawie razem odebrałem dwa Listy W. Pana, jeden de 29 Junii, drugi de 10 Augusti jednak świeższy raniej, a dawniejszy później, co Ja niezręczności miejsca Ostrówka względem traktu Pocztowego przypisuję. Ale mniejsza o to; zawszem kontent, kiedy mam dowody żeś zdrów, że Ci się dobrze dzieje, żeś do Mnie statecznie przywiązany, y że trwasz w staraniu się użytecznem *pro publico*, przez zachęcanie dobrych i utalentowanych Ludzi, y przez zbiór użytecznych y ciekawych Xiąg i Pism. Właśnie się cieszę, żeś pozyskał Oryginalne Sarbiewskiego dzieła, a jeszcze bardziej te trzy Tomy Tomickiego.

Powiédz WPan Xiędzu Poczobutowi, niech on Moim Herbem nie nazywa te nowe świżo wypatrzone gwiazdy, Źleby się one wydawały wszelako, a tym bardziej koło Tarczy Sobieskiego; tamta zasłoniła Ojczyznę, Mój Herb tego nie zdołał. Ja robić i pracować nie przestanę, poki dech życia we Mnie będzie, abym zaszczepiał i zasadzał dobre nasiona w Naszej Ojczyźnie. Alem sobie dawno wyperswadował, że taki jest los Mój, iż nie Ja owoc zbierać będę; komuś to po Mnie przeznaczono. Ten skronie będzie wieńczył, Ten może, albo jakiś tam za Nięgo, Starożytności Szpyracz, może kiedy wspomni, że żył tu taki Król, który lubo sam nie zażył rozkoszy na Tronie, jednak kochał swych Poddanych wraz z Sobą żyjących, acz czasem y niewdzięcznych, kochał nawet przyszłych dopiéro być mających Obywatelów Polski.

Wiérsze z okazyi oddanego upominku Imiennikowi WPana, są płynne i poważne, y myśl Poetyczną wcale nową w opisaniu pierścienia z ukontentowaniem osobliwym w nich wyczytałem.

Gdym w Liście W. Pana do Sekretarza Koronnego obaczył ozdoby dóbr Ich Mc. Panów Orzeszków y innych, równiem prawie się ucieczył, jak o Moich własnych to słysząc. Toć tedy przecie cóś dobrego w Polszcze się dzieje za Mnie, a kto wié, może to jest skutkiem y przykładu Dóbr moich, które Tyzenhauz ozdobił. Gdy będę wiedział, że Chłopi tak szczęśliwi, jak Dobra piękne, wtedy będę zupełnie w tej mierze kontent.

Dobrze y to, że Manuskrypta Nieswiézkie, którem ja miał za stracone, przecie ocalały.

---

[1]) Ten list znany już jest z *Przyjaciela Ludu*, T. I. roku 1843, str. 347, ale umieściłem go dla związku jaki ma z drugim listem, podobno jeszcze niedrukowanym, jeżeli się nie mylę.

Tym zaś bardziej Bogu dziękuję, że Urodzaje nie wcale złe są w Litwie, im bardziej przez Wiosnę obawiałem się na całą tamtą Prowincyą głodu.

Wkrótce spodziewam się mieć ukontentowanie powitania W. Pana w Białymstoku, gdzie 6-e lub 7-e Septembris stanąć zamyślam, ale WPan nie głoś determinacyi dnia Mego tam przybycia, bo niechcę sobie, a bardziej Siostrze Mojej sprawić subjekcyi wielkiego tam zjazdu, y dla tego wolę aby Publicum zostało w Suppozycyi, że albo dwóma Niedzielami później, albo y wcale nie będę tego Roku w Białymstoku. Biskupowi zaś Warmińskiemu możesz WPan prawdę oznajmić. Kończę tym upewnieniem dla mnie samego miłym, że Cię równie szacuję i kocham.

SAR.

LIST II.

dnia 11 Octobris 1778.

Jest temu z Rok, jak X. Poczobut proponował mi ochrzszczenie nowo wynalezionej od siebie Constellacyi, Imieniem takowém *Taureau Royal de Poniatowski.* Odpisałem mu zaraz, obligując Go usilnie, aby tego nie czynił: Racye mu dałem te.

1. Ponieważ już jest *Taurus in Zodiaco*, ta Denominacya *Taureau* mogłaby często robić omyłki nieporozumienia.

2. Przykład *Scuti Sobiesciani* od X. Poczobuta przytoczony, nie dobrze służy tutaj. Bo Tarcza Sobieskiego zwycięztwy słynąca, naturalniej zdawała się Sobie torować drogę do takowego Zaszczytu. *Proh dolor!* inaczej Wyroki o Ciołku dysponowały!

Więc te kadzidło, boję się żeby urągania nie stało się okazyą. I dla tego wyraźnie obligowałem X. Poczobuta, aby innym jakim nazwiskiem oznaczył tę Konstellacyą.

A zatym myli się X. Strzecki, kiedy pisze, żem Ja się ucieszył z tego wprowadzenia Herbu mego w Spherę Niebieską. Więc to wszystko WPan napisz X. Poczobutowi y dołóż, że nie jestem kontent iż mię nie usłuchał, y że pragnę (byle nie było już za późno, po kopersztychu y Decyzyi Akademii Paryskiej) aby to jeszcze zatarte zostało jakimkolwiek sposobem.

Dicam Dicenda Olizarowi y Młockiemu. Tylko się zbytecznie Sam nie gryź. Ten iest czas, gdzie ledwie nie o każdym coś złego *dicitur in Publico.* Wszak y ia nie jestem od tego wolnym.

Recte factorum conscientia jedyną być powinna pociechą temu, który o sobie może mówić, że jest *Integer vitae scelerisque purus.*

SAR.

№ VI.

Wielmożny Jegomość Pan

WYBICKI,

WIZYTATOR AKADEMII WILEŃSKIEJ,

uczyniwszy oświadczenie przytomnym Panom i Professorom w czasie rozpoczętej Jego publicznej Wizyty, taką do Akademików Wileńskich uczynił Mowę [1]).

(z druku in 4-to, kart nieliczbowanych 4).

Pracowity ogrodnik, co dziką płonkę, w sprawną ogrodu przesadza szkołę, słusznie się od niej słodkiego domaga owocu; i ma prawo z jej liścia wić sobie chwały wieniec. Sprawiedliwie, doskonały rolnik złotym się z tej roli zbogaca żniwem, której odłogi zażyźnił potem czoła. Uważ Przezacna Młodzież, jak z przedwiecznego wszystkich rzeczy porządku, dobroczynną rękę ubogaca wdzięczność, jak troskliwe starunki nadgradza wzajemność. Prześwietna Kommissya Edukacyi narodowej, tyle starowna około wykształcenia dusz waszych, i ciała, tyle troskliwa, by z ręki natury wam dane, wydoskonaliła dary, miałabyż swe zabiegi bez korzyści czynić? nie miałybyż serca wasze iej wydać w nadgrodę pełne pociechy i nadziei dla Oyczyzny owoce? Nieprzestrasza iej myśli, tak okropnego zawodu widziadło; najpomyślniejszej ufności cieszą ją obrazy. Mnie Wizytatorowi pozwoliła, te sobie należące z serc waszych zbierać skarby, które, Przezacna Młodzież, wasza pilność, wasza doskonałość dla niej w daninę złożyła. Z mych rąk Przeswietna Kommissya z niecierpliwością czeka pozyskać ten drogi zakład waszej wdzięczności cnotliwej.

Losie szczęśliwy dla mnie, że do tej Akademii przeznaczony zostałem, z której największe Kommissyi poniosę zyski; tak mi wróżyć każe doskonałość twoja głęboka, i gorliwość około publicznej edukacyi, niezrównana, Wielmożny Mci Xięże Rektorze. Tak mnie myśleć przymusza, Wasze światło, wyborze Nauczycielów. Tak nakoniec podchlebnie pozwala mniemać wasza Przezacni Uczniowie pilność i zdania szlachetne. Jak bowiem nieszczęśliwe z zawodu waszego wynikłyby skutki, poznajecie je rozumiem, przez swego urodzenia zacność, lęka-

---

1) W Czerwcu roku 1777.

cie się ich przez obywatelstwa cnotę. Nie samę Prześwietną Kommissyą ukrzywdzilibyście, gdybyście mieli iej zabiegi okolo waszej edukacyi uczynić próżnemi. Nie samych waszych zasmucilibyście Nauczycielów, gdyby ich nauki czczym dla dusz waszych być miały nasieniem. Nie mnie samemu Wizytatorowi gorzką sporządzilibyście przykrość, gdybym was mało umiejących miał malować Kommissyi. Ale wasze serca bez zdania, umysły bez światła, calemu czućby się dały Krajowi, samym sobie gotowalibyście zagubę.

Smutnym dla was bezochybnie być musi Ojczyzna widokiem, smutniejszej jeszcze sobie w przyszłość, malujcie iej obraz, jeżeli dzisiejsza edukacja wzmocnionych nie wykorzeni przesądów, jeżeli nie oświeci niewiadomość ciemnoty, jeżeli nie zaszczepi w wszystkich serca dobra publicznego miłości. Nie miałaby Ojczyzna, ktoby iej wewnętrznie mądrze i cnotliwie radził; nie miałaby, ktoby iej przez doskonałość i męstwo zewnętrzne upewnił bespieczeństwo. Zostałoby się jaszczurek plemię, co własnej Matki toczą wnętrzności. Zostałyby się dusz podłych potwory, któreby przedać pragnęły Ojczyznę. Zginąłby zaczym kraj, i w pismach tylko pamięć, zostałaby się Polski.

Nie na próżnej słow osnowie tę moję do was Przezacna Młodzież, Przezacni współobywatele zasadzam mowę. Ma ona grunt niewzruszonej prawdy. Wszakże wy co dzisiaj Akademików Wileńskich nosicie nazwisko, w czasie Senatorów, Posłów, Sędziów, i Panów dziedzin, macie sprawować powagę. Was to urodzenie przeznacza do Urzędów kraju, od waszego przeto sposobu myślenia, od waszych rad i ustaw zawisła Narodu trwałość i szczęśliwość. Powrócicie z Akademii do domów waszych, z tym jadem przesądow, który waszę pierwszą zaraził dziecinność, zatrzymacie grubą ciemność, która okrywa młodość, będzie wasz dom, przykrości i swarów pomieszkaniem, będą nieobyczajności rozmnażać się narowy, będzie wasz niewinny sąsiad drżał z swoją własnością. Będą Kancellarye pieniactwa i wybiegów waszych składem. Będzie Sęstwo fabryk i korrupcyi professya, będą sądowe wyroki krwią niewinną, i łzami sierot pisane. Będą Sejmiki intryg i fakcyów kuźnią. Będą obrady wszelkie i Sejmy na zgubę Oyczyzny uknutym spiskiem. Zgaśnie ledwo się już tlące Religii światło, zarazi się reszta obyczajów cnotliwych. Pożre ostatek bogactw kraju nieumiarkowany zbytek. Zerwie się do szczętu słaba sprawiedliwość, rozwiązłość i swawola nasza nieprzyzwoicie w wolności cywilnej przybrana nazwisko, z wszystkich ludzkości wypadnie klubów. Anarchia nasza, bezgruntownie rządem Politycznym nazwana, zapalać będzie coraz większe pożary rewolucyów i zakłóceń wewnętrznych, pomnoży słabość i wzgardę wewnętrzną, tak iż primum occupantem czekać reszta Prowincyów będzie.

Inaczej przezacna Młodzież jakże szczęśliwe dla Polski nie wrócą się czasy, jeżeli tyle w was pilności i chęci będzie na Obywatelow się

kształcić, ile sobie tym końcem Prześwietna Kommissya Edukacyi daje pracy, ile wasi Nauczyciele czynią sobie przykrości. Będąc cnotliwemi, człowieka i Obywatela dopełnicie obowiązków. Będąc oświeconemi, jaśnie właściwy interes kraju obaczycie. Zachęceni do męstwa Patryotycznego, ile razy pojdzie o dobro kraju, nigdy się wasz duch nie zniży, ani na gwałt zalęknie. Chcąc i umiejąc ratować Naród, źrzódła jego nieszczęść szukać będziecie, i złemu w samym zabieżycie początku. Nie będzie dla was nigdy okropna nowość, nie będziecie do starożytności przywiązani ślepo, tylko gdy tę z istoty swojej użyteczną, a tamtę szkodliwą dla was osądzicie. Tak dalece, iż którakolwiek część rządu, praw, i zwyczajów, będzie przeszkodą, by państwo być mogło ludnym, przemyślnym, handlowym, bogatym, porządnym, i sąsiadowi straszliwym, tę mówię przeszkodę zniszczycie mężnie, zniszczycie rozumnie.

Wystawiłem wam choć szczupłe, dla Kraju nieszczęścia które iej wasza przynieść nie edukacya może, dotknąłem szczęście, które wasza doskonałość potrafi sprowadzić na Narod. Kochacie więc Ojczyznę, kochacie siebie samych, stosujcież się pilnie do wypracowanych dla was edukacyi prawideł, a jeśli w przepaść zaguby siebie z Ojczyzną wtrącić chcecie, trwajcie w ciemności waszej, ani zyskujcie z gotowanego dla was światła!

Ale Ojcowie, co Synom waszym jestestwo dawszy, chcecie, aby żyli szczęśliwie, Ojcowie, co macie dość światła widzieć iż od sposobu myślenia następców waszych, zawisł los Ojczyzny, zrobcież odtąd Szkoły pomieszkaniem i domem młodzieży. Nie udzielajcież im łask, tylko w proporcyą okazanych applikacyi do teraźniejszych Nauk. Niech was w sposobie uczenia nastąpiona reforma nieprzestrasza. Wszakże podług wieku dziecięcia przystarczacie mu karmią, podług wieku świata Edukacya Narodu czynić się powinna. Mniej nam wiedzieć było potrzeba, gdy naokoł niewiadomość i dzikość okrywała sąsiedztwa; tak jak właśnie dobra była nasza szabla, gdy i nasz nieprzyjaciel nie znał sztuki wojennej, tak jak mniej nam szkodliwy był nierząd, gdy z rządności żaden chlubić się nie mógł Narod. Mniej nam potrzebna była sztuka kupiectwa, gdy w ustawicznej rewolucyi zostające na okoł Państwa, nie mogły sobie upewnić w kraju dostatek produktów rolniczych, i po te do nas zaieżdżały same. Mniej się nam czuć dała potrzeb, rękodzieł, i przemysłu, dopokąd przez starożytną życia skromność, tyle jak teraz nieznaliśmy potrzeb. Ale gdy się dziś wszystkich krajów wewnętrzna i zewnętrzna odmieniła postać, gdy my sami w obyczajach zupełnie przeistoczeni jesteśmy, jeżeli w dawnej zostaniemy niewiadomości, a nowym światłem nowych naszych i sąsiedzkich nie poznamy interesów, jedno jest, jakbyśmy własnemi rękami, w przepaść się wtrącali.

Jeżeli się przecie znajduje kto taki w kraju, coby mniej czuł wielkość i mądrość rozporządzeń Kommissyi, coby nie dość miał w nich zaufania, niech się zastanowi jakich ludzi, i jakich Obywatelów rąk nagania dzieło. Bluźnierstwo jego sama chyba potrafi wymówić niewiadomość; chyba nie zna, iż tak wysoką duszą ubogacony JO. Xże Jmć Massalski Biskup Wileński, na czele tej najpoważniejszej w Kraju zasiada Magistratury, i miłością tej szczegulnie tchnie Ojczyzny, która tylokrotnie męstwem i cnotą Przodków Jego zachowana była. Chyba ten nie zna, że około dzisiejszej pracują Edukacyi JJ. OO. Xiężęta Ichmość, Poniatowski Biskup Płocki, Czartoryiski Generał Ziem Podolskich, Stanisław Poniatowski Generał Lieutenant Wojsk Polskich, których to mężów najmniejszą jest zaletą, iż Ich tak blisko krew z Najjaśniejszym Królem łączy, w osobistych cnotach, doskonałości głębokiej, najczystszym patryotyzmie, istotną swoją znajdują zacność, i na wiekopomną sobie wypracowali chwałę. J. O. Xże Sułkowski Wojewoda Kaliski, tak wielkie duszy posiadający dary. JJ. WW. Chreptowicz Podkanclerzy W. X. Lit. Którego jak dziś wielu cała uwielbia Polska, tak Go pozna potomność zapewnie między wielkich Obywatelów i Miłośników ludzkości umieści liczbę. Małachowski Referendarz Koronny tak wierny wielkich swoich Przodków naśladówca. Potocki Pisarz W. W. X. Lit. Który w osobie swoiej, ożywia chwałę, i obywatelstwo wielkiego swego Imienia. Zamojski Ex-kanclerz, prawdziwy z cnot Obywatelskich Rzymianin, któremu przez zlecenie praw układu los swój cały powierzyła Polska. Mokronowski Generał Lieutenant, Którego gorliwość o dobra publicznego całość, najmniejszym nie skażona interessem, dała się na ostatnim poznać Sejmie. Bieliński Starosta Czerski, Którego zasługi równać się zapewne z zasługami Wielkiego będą Bielińskiego. Mniszech Kawaler Orderu S. Stanisława, Którego sposob myślenia, i głębokość zdania, nietylko od Narodu naszego powszechny znajduje szacunek, ale i w cudzych Państwach sławę sprawiał Polakom.

Macie Mężów, którzy około Edukacyi Publicznej pracują. Jeżeli jeszcze z was który hołdu Im wdzięczności i zaufania nieodda; darujcie mi proszę, iż żywym przejęty żalem, zrównam was z tym gminem, którzy Kamillów za zdrajców Ojczyzny, Arystydów za niecnotliwych obywatelów, Sokratesów, za nierozumnych sądzili ludzi. Ten jest powszechnie los nieszczęśliwy upadających Krajów, że gdy je zewsząd silniejszy obarcza nieprzyjaciel, wewnątrzną jeszcze między sobą nieufności i podejrzenia wszczynają wojnę!

Atoli Przezacna tutejszej Akademii Młodzież, wiele szacowni i poważani u mnie obywatele W. X. Lit. jeżeliby to, co dotąd mówiłem, nie dość wielkim dla was zachęceniem i pobudką do ufności w tych przepisanych naukach było, ostatniej użyję broni, która wasze serca

pokonać koniecznie powinna. Zastanówcie się, że w tej Edukacyi, w tej szczęśliwosci publicznej dla was zgotowanej, Najjasniejszy Król Jegomość Pan nasz Miłościwy, największą ma część swoię. Ten to Stanisław-August, ktory będąc mądry, chce aby Naród był oświecony cały. Panować on Polakom będzie, chociaż Go już przez nieszczęśliwe człeka każdego przeznaczenie utracą, On przysposabia wieki przyszłe dla Polaków szczęśliwe, On, iż powiem, stwarza Obywatelów, którzy w przyszłość dopiéro potrafią radzić i rządzić Polską szczęśliwie.

№ VII.

List Poczobuta do Chreptowicza,

pisany z Wilna, zapewne w jesieni po 3 października roku 1787, bo data opuszczona, o lekcyach anatomii i chirurgii w Szkole Głównéj pomyślnie rozpoczętych.

Monseigneur!

Mam honor donieść j. w. panu dobrodziejowi o otwarciu w Szkole Głównéj nauk, i rozpoczęciu lekcyi akademickich na dniu 3 octobra, stosownie do przeszłoroczněj rezolucyi kommisyjnéj.

Paczek prospektów tegorocznych, dnia wczorajszego przez dobrą i pewną okazyą posłany, wkrótce dojdzie do rąk pańskich. Raczy jw. pan dobrodziej jeden exemplarz prezentować najjaśniejszemu panu.

Cieszę się bardzo, monseigneur, żeśmy się nie zawiedli na opinii i nadziei o ip. Lobenweinie. Jest to uczony, w dawaniu lekcyi wymówny i dokładny, bardzo o postępek uczniów gorliwy i pracowity, a do tego dobry człowiek.

Po uczynionym raporcie na jednéj z sessyi naszych od medyków, o biegłości i doskonałości ip. Briotet w medycynie, i zgodzeniu się jednomyślnem Szkoły Głównéj, doktorowaliśmy go z medycyny, i jesteśmy za to applaudowani od powszechności, u któréj on wielki zyskał szacunek. Tenże ip. Briotet daje nowy dowód swojéj gorliwości i pracowitości. Zmównie bowiem i spólnie z iks. Strzeckim, skłonił

Sandeckiego i wszystkich pryncypałów kontubernii cyrulików, do statecznego posyłania towarzyszów i chłopców swoich na lekcye akademickie. A że ci dla nieumiejętności języka łacińskiego, nie mogą profitować z lekcyi anatomicznych, dawanych przez ip. Lobenweina, więc przemyślił dla nich lekcye anatomiczne w języku polskim, w ten sposób. Wybrani od niego i od innych professorów medycyny dwaj celniejsi uczniowie, to jest Orłowski i Longchamp, będą dawać na przemianę trzy lekcye anatomiczne po polsku w tygodniu, to jest dni zamniéj zabawne, jako to w poniedziałek, we wtorek i czwartek, zawsze pod prezydencyą i w przytomności samego ip. Briotet. Tym sposobem przygotują się należycie uczniowie do profitowania na potém z lekcyi chirurgicznych, które i sam j. pan Briotet i j. pan Regnier dają.

Wielka gorliwość i ochota do nauk opanowała całe kontubernium cyrulicze, i czegobyśmy dawniéj żadnym sposobem wskórać na nich nie mogli, o to dziś sami usilnie proszą. Do wszystkiego przychodziemy przez cierpliwość i umiarkowanie. Dziś jest zagajenie pierwszéj z tych lekcyi anatomicznych w polskim języku. Całe kontubernium ma być na niém, owszem wielu gości godnych zasłyszawszy, sami się na ten akt zaprosili.

Papiery ściągające się do domu i placów kupionych na ogród botaniczny, wczoraj przez pewną okazyą do Warszawy odesłaliśmy na ręce ip. Malczewskiego, do którego dziś o tém piszę. Jw. pan dobrodziej raczy pamiętać na nasz interes z tego kupna wynikły: to jest żeby kassa generalna nie ociągała się z wróceniem zapłaconéj przez nas summy.

JJ. pp. podkanclerzycowie zdrowi i cale weseli. Już się oswoili z Akademią i lekcyami, a przywykli do zabawek szkolnych, które jedne po drugich idąc, zgoła ich nie nudzą, ale raczéj sprawują to, że dzień im przebiega bez tęsknoty. Mam honor zostawać z najgłębszym respektem, monseigneur, jw. pana dobrodzieja

najniższym sługą

X. Poczobut.

PS. Ludzie najstarsi nie pamiętają tak pięknéj jesieni. Mieliśmy od czterech prawie niedziel stateczną pogodę, przy znacznem cieple. Dziś przed wschodem słońca było dziesięć gradusów na termometrach Reomiurowych. Ja też w tym roku, we dwójnasób więcéj niż w każdym innym zrobiłem obserwacyi wielkiéj importancyi, mianowicie Merkuryusza w pozycyach najcięższych. Daruje pan że *de bobus arator.*

№ VIII.

Zdanie sprawy przez Sartoris'a,

professora chemii i księdza Mickiewicza, professora fizyki w Szkole Głównéj w. ks. Lit., Chreptowiczowi, z wycieczki mineralogicznéj wzdłuż brzegów Niemna, i z obejrzenia wód słonych mineralnych w Stokliszkach, roku 1787.

Monseigneur !

D'après les ordres dont Votre Excellence nous a honorés, nous allons lui présenter une très légère esquisse de ce que nous avons observé dans notre petite course minéralogique. Nous fumes d'abord à Niemonowicze (Niemonojcie) en suivant presque toujours le cours du Niemen: ce pays est des deux côtés de la rivière assez montueux, à la distance à peu près d'un tiers de lieue. Toute cette chaîne de petites collines est pour la plûpart sablonneuse avec de ces pierres granitiques, qu'on trouve éparses sur presque toute la surface de la Pologne, des pierres siliceuses, et par ci par là de quelques pierres calcaires. A une demi-lieue du Niemonowicze sur le bord oriental du Niemen, au pied d'une colline mediocrement élevée, sourd la fontaine salée, dont on a rendu compte à V. E. La quantité d'eau qu'elle fournit, est très peu considérable; après s'être assurés par les réactifs, de la présence du sel marin, nous y plongeames l'ariomètre aux sels, pour déterminer d'avance par approximation, la quantité qui pouvoit y être contenue, nous vimes bientôt qu'elle ne répondoit pas à notre desir. Effectivement la quantité qu'elle nous fournit, par le moyen d'une évaporation bien ménagée, justifia notre opinion; la qualité en outre en est si mauvaise par les corps étrangers qui y sont mélés, qu'on ne pourroit l'employer, qu'après une purification qui le reduiroit presqu'à rien. De là nous passames à l'examen d'une autre fontaine, qui sourd au pied d'une petite colline près du bord occidental, à une lieue de Niemonowicze. Nous procedames de la même manière, nous en tirames à la vérité davantage, mais bien loin encore de ce point qui pourroit tenter d'entreprendre quelque ouvrage, sur l'eau qu'elle fournit. Nous fimes des fouilles assez profondes à differentes

élévations dans ces collines, qui ne furent pas du tout propres à relever notre éspérance. Nous ne perdimes pas de vue les recherches de la pierre réfractaire, dont V. E. desire la decouverte; nous la cherchames ailleurs, mais nous n'avons pas été plus heureux. Celle que nous recontrames renferme trop de terre calcaire, pour qu'elle puisse remplir le but en question. Nous partimes ensuite pour Stokliszki; nous épargnerons à V. E. les détails topografiques, puisque V. E. vient de visiter l'endroit, où se trouvent les eaux salées; nous nous contenterions d'observer à V. E. que des trois endroits où l'eau salée se trouve, nous avons retiré un sel beaucoup plus pur qu'à Niemonowicze; quand à la quantité l'eau imprégnée de gaz hépatique, en contient assez pour fournir une bonne eau minérale, qui pourroit être d'un grand secours dans quelques maladies. La source qui a paru en dernier lieu, n'en fournit guère plus, que la source occidentale de Niemonowicze; celle qui en contient davantage, est celle, qui se trouve près du grand puits; le sel est beau et bon, mais nous ne pouvons rien dire que de vague, attendu que le manque des commodités et des secours, qui ne peuvent se trouver que dans un laboratoire chimique, ne nous a pas permis de déterminer avec précision, les substances étrangères qui s'y trouvent combinées. Nous nous réservons de rendre compte de tous ces détails dans son temps à V. E. et en nous recommendant à ses bontés, nous avons l'honneur d'être avec le plus profond respect de V. E. M-gr, les très humbles et obeiss: Serviteurs

Joseph Sartoris.

Joseph Mickiewicz.

de Preni (Preny) le 3 8-bre 1787.

№ IX.

Wiersz Franciszka Karpińskiego.[1])

Do J. W. Imc Xiędza

POCZOBUTA

Rektora Akademii Wileńskiej
Orderu S. Stanisława Kawalera

i

Wielmożnego Imć Xiędza

KUNDZICZA.

Kanonika Inflantskiego,
Z przypadku Mostu spalonego w Wilnie [2]).

Rzym płonie, Rzymianie smutni!
Między łez powszechnym ściekiem
Nero wesoł gra na Lutni.
On wtenczas niebył człowiekiem.

Zacni Męże! Wasze szkody
Przeszły aż do mej zagrody;
Uczułem je duszą całą,
Umiem czuć, bo się cierpiało!

Most Wasz wodom się narażał,
I dzień i noc im odgrażał;
Niechce (gdy przyszła przygoda)
Ratować go gniewna woda.

Lecz niech się żywioły wadzą,
Niech nam ludziom pokoj dadzą:
Gdy tak chwieją naszym stanem,
Jakimże Człowiek ich panem!...

---

[1]) Z druku połarkusza in folio.
[2]) Zielony most w Wilnie na Wilii, łączący miasto z przedmieściem Snipiszki, na nowo zbudowany przez ks. Poczobuta, spalił się 22 kwietnia 1791 roku.

W troskach szukajmy ulżenia,
Prócz inszych dróg umartwienia,
Przez ten także iść potrzeba
Most Wasz spalony do Nieba.

№ X.

Poczobut do Jana Sniadeckiego,

z Wilna 4 kwietnia r. 1793, do Krakowa, o obserwacyach astronomicznych i niektórych publicznych rzeczach.

z Wilna d. 4 Apr. 1793.

Wielmożny panie dobrodzieju!

List w. m. pana dobrodzieja pod datą 2 marca znalazł mię obłóżnie chorym. Humory, które okrótnie dręczyły mi głowę więcéj niż przez 3 miesiące, wlazły mi w nogę; Tę długo musiałem pieścić w łóżku. Ale przecież jużem się z niego podźwignął: nie wiem na jak długo, bo wkrótce następują kłopotliwe i zgryźliwe okoliczności, które mogą sprawić wielką odmianę w stanie akademickim, a mianowicie w naszym korpusie. Daj Boże gdyby mi reszty zdrowia nie odebrały. Proszę Boga aby dał mi cierpliwość prawdziwie chrześciańską, bo nic po filozofskiéj, a odebrał zbytnią, a to niedobrowolną czułość, która dla mnie tak jest fatalną.—Dnia 15 kwietnia nowa kommisya edukacyjna ma tu zafundować i rozpocząć swoję jurysdykcyą, wedle obwieszczającego nas o tém uniwersału. Możesz, mości dobrodzieju, rozumieć, że mam teraz o czém myśleć (i chwała Bogu, że zdrową cokolwiek mam głowę i do myślenia zdatną), i przygotować się do téj okoliczności. Nie astronomiczne mi teraz rachunki w głowie, ale inne, to jest do urzędu należące.—Nie mogę ci tedy teraz zupełnéj, jakiéj pewnie żądasz, dać satysfakcyi. Ale dam onę, jeśli żyw będę, w swoim, to jest spokojniejszym trochę czasie. Bo wszystko mam czego żądasz, i obserwacyą zaćmienia słonecznego, które nawet publikowa-

łem w gazecie Łuskiny, i obserwacye trzyletnie z wielką precyzyą robione gwiazd β. i γ. draconis. Mam *fundamenta astronomiae* de la Caille, mam wszystkie Efemerydy paryskie, prócz tegorocznych, pod tytułem: *Connoissence des Mouvemens célestes*; mam w *Connoissance de* 1781, tabelle mutacyi i aberracyi gwiazd namienionych. Nawet obserwacye Bradlejowskie téj sławnéj gwiazdy γ. *draconis* znajdę, i one w. m. panu przystawię. Ale miéj cierpliwość, bo nie ma czego się kwapić, a ja mam najsłuszniejsze prosić go o cierpliwość.

U nas do początku marca były wielkie niepogody. Zaćmienie księżyca było u nas najzupełniejsze, bośmy ani *vestigium* jego choć na moment nie widzieli. Przez cały marzec prawie codziennie obserwowaliśmy Merkuryusza. Sam dziś poszedłem na obserwacyą, i jutro toż uczynię, bo jest *in maxima elongatione*.

Najwalniejszy i najlepszy sposób determinowania *latitudinis loci* przez *distantias a Zenith*: bo razem i error lunety najdokładniéj determinuje się. Ja używam i corocznie obserwuję gwiazdy β. γ. ε. ϑ. *Ursae Majoris*. γ u nas najlepsza, bo nie jest na 20 minut od Zenith: odległa. Ale téż obserwowałem przez 3 lata namienione wyżéj gwiazdy, i obserwacye nawet ip. de la Lande posłałem.

Czy wiesz w. m. pan o projekcie, który imieniem Akademii Scientiarum Citoyen de la Lande prezentował *a la Convention Nationale*, a to o prowadzeniu merydyanu od Dunkierki aż do Majorki, dopieroż o uniwersalnéj mierze i wadze, o odmianie na wszystkich instrumentach i zegarach dywizyi sexagesimalnych na decymalne, etc. Ale dość tego.

Czy nie będziecie wy wkrótce w bliskim bardzo sąsiedztwie z prusakiem. U nas nie ma wątpliwości o podziale wielkim kraju. Twierdzą, że sama Warszawa pójdzie za kordon pruski, za który ma służyć Wisła. Piszą z Grodna, że król kupuje aktorstwo Białegostoku na swoją rezydencyę. Kordon rossyjski od Miasta Druja nad Dzwiną leżącego, niedaleko Wilna przez powiat Oszmiański, *idque* przez miasto Postawy ma być prowadzony, aż do Kamieńca *idque* niebawnie.

Adieu mon très cher et très éstimable ami, portez vous bien, et ayez la patience.

Votre très humble et très obeissant serviteur

Poczobut.

Cierpliwość o którą proszę, niech nie przeszkadza do miłéj, a bardzo mi pożądanéj korrespondencyi. Pisz co się podoba, i ja téż przynajmniéj o cywilnych objektach pisać nie przestanę. Teraz napisz mi przynajmniéj, żeś list mój odebrał. Adieu.

№ XI.

Ukaz Imperatorowéj Katarzyny II,

ustanawiający biskupstwo inflantskie w Wilnie, roku 1795 dnia 6 września.

Божіею милостію мы Екатерина Вторая, Императрица и Самодержица Всероссійская, и прочая, и прочая, и прочая.

Нашему Генералу, Лифляндскому, Естляндскому и Литовскому Генералу Губернатору Князю Репнину.

Обращая попеченіе наше о приведеніи въ благоустройство Церквей Римско-католическаго исповѣданія въ великомъ Княжествѣ Литовскомъ, и видя, что діоцезія Виленская осталась праздною, признали Мы впредь до подробнаго разсмотрѣнія учинить слѣдующія распоряженія:

Первое. Въ городѣ Вильнѣ быть Епископству Римскаго исповѣданія съ наимянованіемъ Епископства Инфляндскаго, заключая въ семъ Епископствѣ всѣ тѣ приходы и Монастыри того закона находящіеся въ предѣлахъ Литовской Губерніи, которые прежде сего подчинены были послѣднему Епископу Виленскому.

Z Bozey łaski My Katarzyna Wtora Imperatorowa, y Samowładnąca Całą Rossyą, etc. etc. etc.

Naszemu Generałowi, Inflantskiemu, Estlantskiemu i Litewskiemu Generał Gubernatorowi Xiążęciu Repninowi.

Obracaiąc troskliwość naszą ku przyprowadzeniu do dobrego porządku Kościołow Rzymsko-Katolickiey Religij w Wielkim Xięstwie Litewskim, i widząc, *że* Dyecezya Wileńska *została* wakuiącą, przyznaliś-My do dalszego w szczegulnościach rozpatrzenia uczynić następne Rozporządzenia:

1-mo. w Mieście Wilnie ma bydź Biskupstwo Rzymskiey Religij, pod Imieniem Biskupstwa Inflantskiego, zawieraiąc w tym Biskupstwie wszystkie te Parafie i Klasztory teyże Religij w Granicach Litewskiej Gubernij, znayduiące się; które dawniey pod zwierzchnością ostatniego Biskupa Wileńskiego zostawały.

Второе. Управленіе Епархіи Инфляндской, Всемилостивѣйше повѣлеваемъ поручить Епископу Инфляндскому Коссаковскому, котораго усердіе и приверженность его къ пользамъ Нашимъ пріобрѣли особливое Монаршее наше благоволеніе, опредѣляя на содержаніе его по четыре тысячи рублей, изъ доходовъ Литовской губерніи.

Третіе. Сему Епископу для разсмотрѣнія дѣлъ относящихся до подчиненнаго ему духовенства, и которыя точно принадлежатъ до разбору духовныхъ мѣстъ, учредить подъ предсѣдательствомъ его Консисторію изъ нѣскольких Канониковъ, на вѣрность Намъ присягнувшихъ и въ приверженности къ Имперіи Нашей неподозрительныхъ составленною, въ коей, естьли бы дѣло коснулось до сужденія мирскаго человѣка, требовать отъ гражданскаго правительства депутата, для присудствія въ Консисторіи по тому дѣлу, а кто судомъ сей Консисторіи и Епископомъ недоволенъ будетъ, тѣ могутъ приносить жалобы свои въ Нашъ Сенатъ. За симъ

Четвертое. Опредѣленіе къ Монастырямъ настоятелей, а къ приходамъ поповъ и прочихъ духовныхъ Римской вѣры чиновъ въ Епархіи сей, принадлежитъ ко власти Епископа Инфляндскаго, которому разсмотрѣть о всѣхъ таковыхъ настоятеляхъ и попахъ, и тѣхъ изъ нихъ оставить, или вновь опредѣлить, кои въ подданствѣ На-

2-do. Urządzenie Inflantskiey Dyecezyi nayłaskawiej rozkazuiemy poruczyć Biskupowi Inflatskiemu Kossakowskiemu, który życzliwością i przychylnością swoią ku dobru Naszemu uzyskał osobliwą Naszą Monarszą Łaskę, z wyznaczeniem na utrzymanie jego po Cztery Tysiący Rubli z dochodow Litewskiey Gubernij.

3-io. Ten Biskup dla rozpoznania spraw tyczących się zostaiącego pod dependencyą iego Duchowieństwa, i które istotnie podpadaią roztrząsnieniu Duchownych Jurydykcyi, ma ustanowić pod prezydencyą swoią Konsystorz złożony z kilku Kanonikow na Wierność Nam przysięgłych, i w przywiązaniu ku Imperyi Naszey nie podeyrzanych; takowy zaś Konsystorz w przypadku sprawy tyczącey się sądzenia Swieckiey Osoby, ma potrzebować od Cywilnego Rządu Deputata dla zasiadania w Konsystorzu w takowey sprawie; a kto Sądem tego Konsystorza i Biskupa nie będzie ukontentowany, ten może przynosić swoie załoby do Naszego Senatu.

4to. Wyznaczenie przełożonych do Klasztorow, a do Parafij Plebanow i innych Urzędnikow Duchownych Rzymskiej Religij w tey Dyecezyi, należy do władzy Biskupa Inflantskiego, którego iest obowiązkiem zrewidować wszystkich takowych Przełożonych i Plebanow, i tych z nich zostawić, albo dopiero wyznaczyć, którzy w Poddaństwie Naszym ugruntowani, i którzy w do-

шемъ утверждены, и кои въ благонамѣренности къ пользамъ Нашимъ окажутся несомнительными, а времянно присылаемыхъ изъ за границы отрѣшать и впредь не терпѣть, запретя пріемъ оныхъ подъ опасеніемъ мірскаго суда за преступленіе въ исполненіи указовъ верьховной власти.

Пятое. Повелѣваемъ вамъ строго наблюдать на основаніи изданныхъ для всей Имперіи Нашей узаконеній, чтобы немогли въѣзжать духовные люди въ границы великаго Княжества Литовскаго изъ чужихъ предѣловъ; и гдѣ таковые явятся, отсылать подъ стражею къ тамошнему гражданскому правительству, для поступленія съ ними по законамъ, а равнымъ образомъ и тѣхъ, кои безъ дозволенія таковыхъ принимать будутъ, предавать суду и поступать съ ними по строгости законовъ.

Шестое. Предписать: чтобы всѣ Монашескіе ордены завися единственно въ Великомъ Княжествѣ Литовскомъ отъ Епархіальныхъ Епископовъ своихъ и Консисторій ихъ, не дерзали навлекать на себя зависимость отъ какой либо духовной власти, внѣ Имперіи Нашей пребывающей, имѣть предосудительныя общему спокойствію отношенія, или высылать имъ доходы, подъ опасеніемъ мірскаго суда за преступленіе сего повелѣнія.

brych zamiarach ku interessom Naszym okażą się bydź nie wątpliwemi, tym czasowie zaś przysyłaiących się z Zagranicy składać i napotym nie cierpieć; zakazawszy przyimowanie tych pod karą w Swieckim Sądzie za przestępstwo w niewypełnieniu Ukazow Naywyższey Władzy.

5-to. Rozkazniemy Wam nayściślej zastrzegać na mocy wydanych dla Całey Imperyi Naszey Praw, ażeby nie mogli wieżdżać Duchowne Osoby w Granice Wielkiego Xięstwa Litewskiego z Cudzych kraiow, gdzie zaś takowi pokażą się, maią bydź odsyłani pod Wartą do tamecznego Cywilnego Rządu dla postąpienia z niemi według Praw, a rownym sposobem i tych, ktorzy bez dozwolenia takowych przyimować będą, oddawać pod Sąd i postępować z niemi wedle srogości Praw.

6-to. Zalecić, ażeby wszystkie Duchowne Zakony dependuiące szczegulnie w Wielkim Xięstwie Litewskim od Dyecezalnych Biskupów swoich i Konsystorzow ich, nie ważyli się przyimować na siebie dependencyi iakieykolwiek bądź Duchowney władzy zostaiącey za Granicą Imperij Naszey, i mieć szkodliwe powszechney spokoyności porozumienia, albo wysyłać im dochody podkarą w Swieckim Sądzie, za przestępstwo tego zalecenia.

Седьмое. Отъ Епископа Инфляндскаго и прочихъ Губерніи Литовской, изтребовать для представленія къ усмотрѣнію Нашему вѣдомости обстоятельныя о всѣхъ Монастыряхъ тоя церкви съ означеніемъ; которые изъ нихъ прямо въ благоугодныхъ и обществу полѣзныхъ упражненіяхъ обращаются; разумѣя просвѣщеніе юношества въ истинномъ почитаніи Творца и въ повиновеніи постановленной отъ него верьховной власти заключающееся, служеніе немощнымъ и призрѣніе помощи требующихъ: каковыя установленія должны вы сохранять; или же которые въ праздной жизни безъ всякаго ближнему пособія живутъ въ тягости міру, дабы Мы въ славу Божію и на пользу общества могли о всемъ томъ учредить наилучшимъ по возможности образомъ.

Осьмое. Подтверждаемъ о непринимании ни какихъ буллъ Папскихъ, или отъ имяни его писанныхъ посланій, повелѣвая отсылать оныя къ Генералу Губернатору, который разсмотря содержаніе ихъ, и особливо не находится ли въ нихъ чего либо несходственнаго съ гражданскими законами Всероссійскія Имперіи, и съ правами самодержавной власти отъ Бога намъ данныя, обязанъ будетъ мнѣніе свое Намъ представлять и ожидать Нашего на то повелѣнія. Сей указъ Нашъ имѣетъ быть обнародованъ въ Великомъ Княжествѣ Литовскомъ; въ Церь-

7-mo. Od Biskupa Inflantskiego, i innych Gubernij Litewskiey, rekwirowane bydź maią dla podania do uwagi Naszey dokłane wiadomości o wszystkich Klasztorach tey Religij, z oznaczeniem: które z tych w samey rzeczy w dobrotliwych i powszechności pożytecznych pracach sprawuią się, rozumieiąc oświecenie Młodzieży w istotnym poszanowaniu Stwórcy i w posłuszeństwie ustanowioney od Niego Naywyższey władzy zawieraiące się, służenie słabym nasiłach, względow i pomocy wyciągaiących. Jakowe ustanowienia powinni wy zachowywać, czyli też, którzy w próżniackim życiu bez żadnego bliźniemu wsparcia, żyią ciężarem powszechności, ażeby My dla chwały Boskiey i dla pożytku powszechnego, mogli o wszystkim tym Urządzić naylepszym, ile można, sposobem.

8-vo. Zalecamy nie przyimować żadnych Bull Papieskich, albo imieniem iego pisanych Listów, rozkazuiąc odsyłać one do Generała Gubernatora, który rozpatrzywszy Treść ich, a osobliwie, czy nie nayduie się w nich cokolwiek nie zgodnego z Cywilnemi Prawami Imperij Cało-Rossyiskiey, i z prawidłami Monarchiczney Władzy od Boga Nam danemi, obowiązany będzie zdanie swoie Nam podawać i oczekiwać Naszego na to Rozkazu. Ten Ukaz Nasz ma bydź publikowany w Wielkim Xięstwie Litewskim; w Kościołach zaś Rzymskiey Religij dla powszechney wiadomości przybity. My zostajemy Wam

квахъ же Римскаго исповѣданія для всенароднаго свѣденія оный выставленъ быть долженъ. Пребываемъ вамъ Императорскою Нашею Милостію всегда благосклонны. Данъ въ Санктпетербургѣ, Сентября 6 дня 1795 года.

На подлинномъ подписано собственною Ея Императорскаго Величества рукою тако:

Екатерина.

Imperatorską Naszą Łaską na zawsze Zyczliwi. Dan W S. Petersburgu, miesiąca 7-ba 6 dnia, 1795. Roku.

Oryginał Własną Ręką Jey Imperatorskiey Mości podpisany w te Słowo:

Katarzyna.

№ XII.

List Poczobuta,

z Wilna 26 grudnia 1801 roku pisany do Jana Sniadeckiego, do Krakowa.

Wielmożny mości dobrodzieju,
Mój najosobliwszy przyjacielu!

Znudzonego ustawiczną i ciągłą przez całą jesień niepogodą ożywiłeś, i niejako zelektryzowałeś mię w. pan db. listem swoim pod datą d. 8 X-bra. Czytając go, prawdziwie poczułem się byc w ogniu, jużto z chęci szukania i ścigania owego to niebieskiego włóczęgi, o którym piszesz, już z gniewu na tę straszną niepogodę, która od początku 7-bra, dotychczas nic a nic nam obserwować nie pozwala [1]).

Tak to niegodziwa była jesień, sławna gdzie indziéj burzami i szturmami wiatrów, a u nas deszczami i ustawiczną niepogodą. Lecz nie lepszy i początek zimy: w samo *solstitium* nie widzieliśmy słońca,

[1]) Mowa tu jest o planecie *Ceres*, dla swéj małości zrazu niepostrzeżonym od astronomów i za gwiazdkę poczytanym.

ledwie wczoraj nam nieco błysnęło, ale na merydyanie obserwować się nie dało. Nazajutrz po *solstitium* straciliśmy okkultacyą gwiazdy γ. *cancri.* W zimie u nas ordynaryjnie niemasz pogody, chyba przy znacznych mrozach. Piękneż wtenczas są obserwacye, gdy nieznośne jest miganie objektów w lunetach, którego przyczyną jest wpływ gwałtowny zewnętrznego, a wypływ wewnętrznego powietrza przez otwarte okno. Nawet latem, gdy te dwa powietrza nie są zupełnie równoważne, doświadczamy mniéj lub więcéj rzeczonego migania, które dziwnie przeszkadza do postrzeżenia małych światełek, a obserwacyom sattelitów Jowiszowych zgoła odejmuje precyzyą. Doświadczyłem nieraz, że obserwacye immersyi i emersyi robione od dwóch astronomów równą moc oczu mających, lunetami akromatycznemi równomocnemi, z których jedna po większéj części wychodziła za okno, a druga wynijść nie mogła, obserwacye, mówię tak robione, różniły się do trzydziestu lub czterdziestu sekund. I to się zdarzało nawet nie w zimowéj porze. A cóż mówić o zimowéj? Często musiałem wyrzec się obserwacyi w najpiękniejszéj ale mroźnéj pogodzie.

W takiéj tedy porze chcesz ww. m. pan, żebym szukał owego niebieskiego zbiega, który uciekł od księdza Piazzy, i kryje się gdzieś w motłochu i drobiazgu gwiazdek, koło ogona lwiego. Mogęż ja być szczęśliwszym od innych, którzy go z wielkim zapędem szukali w lepszéj porze, w lepszym elima, lepszemi bo młodszemi oczyma, w lepszych obserwatoryach, bo mających lepszą pozycyą. To rzecz niepodobna.

Prawda że szczęśliwie, bo do razu znalazłem Herschela lunetką akromatyczną od trzech pedesów mającą objektyw ze dwóch tylko szkieł składany.—Tą lunetką, osadzoną na machinie parallaktycznéj, rozeznałem planetę od bliskich gwiazdek, dla tępego w nim światła, i że zdawał mi się mieć nieco dyametru. Jakoż natychmiast zmierzony mikrometrem lunety, mającéj objektyw trójszklanny, czynił blisko czterech sekund.—Będąc przestrzeżony o tym planecie i o pozycyi jego przez p. Messier, nie mogłem go natychmiast szukać, bo nim ta przestroga nadeszła, on zaszedł w promienie słoneczne; nadto gdy już wybrnął z promieni, jeszcze były mi na przeszkodzie przez znaczny czas fasada kościoła i przy niéj wieża, tak dalece, że ledwie w dziesięć miesięcy po przestrodze mogłem go napewno szukać. Ale Herschel w dziesięciu miesiącach nie mógł znacznie odmienić swojéj pozycyi, dla leniwego ruchu w ośmdziesiąt z górą letniéj orbicie, co téż bardzo posłużyło do rychłego poścignienia jego. Inne są okoliczności planety *in quaestione:* zgoła przeciwne są one Herscheiowskim. Cokolwiek jest, nie zbraniam się szukać go, ile pozwolą nasze mrozy i przy nich pogody cale niewygodne, i bardzo dziękuję panu mojemu dobrodziejowi, żeś mię ostrzedz i do szukania tego to raroga wezwać raczył. Wie-

działem ci ja o nim od kilku miesięcy, bo jp. Bode odebrawszy o nim wiadomość od ks. Piazzi, publikował onę w gazecie Berlińskiéj i Hamburskiéj. Ale ta wiadomość była ogólna, bez wyszczególnienia pozycyi, a zatém nie mogła mię zachęcić do ścigania tego dyabła w czystém polu. Wiedziałem także o mającym się wydać przez p. Bode wielkim niebieskim atlasie, ale trudność sprowadzenia ksiąg z zagranicy, przynajmniéj w czasie wojennym, któréj doświadczyliśmy trochę dawniéj, zraziła mię od prenumerowania. Teraz radbym wiedział jaka jest, i co czyni prenumerata. W liście swoim nic mi o tém nie namieniłeś. Gdybym wiedział, wraz pisałbym do p. Bode, do którego pisać mam téż inną słuszną przyczynę.

Co piszesz o biografii żyjących astronomów, to mi jest trochę dziwno, iż nie powiem dziko. *De nobis, sine nobis.* Ale jeszcze zawieszam zdanie.— Nie wiem, czy wiesz ww. m. pan, że sławny Ramsden umarł. Smutna to jest dla mnie wiadomość, bom go szacował i był mi jeszcze potrzebny. Że winszujesz nam nowego rządu, tak dla nauk przychylnego, cieszę się nieskończenie. Nasz Aureliusz młody prawdziwie jest godzien nie tylko naszych, ale też całéj ludzkości na świecie pochwał, a to nietylko dla przychylności ku naukom, ale też dla rozlicznych a wielkich swoich cnót i talentów, wielkim monarchom przyzwoitych, a do rządu chwalebnego potrzebnych.

Na obchód koronacyi nie mogłem się wstrzymać, żebym choć kilku lichych wierszy nie napisał. Daruj mi radoteryą, w którą pospolicie zapadają starzy: a ja też nie młody, bom w 8-brze zaczął rok wieku siedmdziesiąt czwarty.

Gloria vincendi sese, non praelia, magnos
Efficiunt reges, gestaque bella duces.
Magnus Alexander terrarum vicerat orbem,
At se animum que suum vincere non potuit.
Magnanime o, Princeps! Tibi jam clementia pridem,
Major Alexandrò! ut jure vocere, dedit.
I nunc, et toto Imperiò plaudente triumpha,
Palmasque et lauros, ac Diadema Cape!

Zwyciężać siebie: czyni monarchów wielkiemi,
Nie tryumfy wojenne, nie podbicie ziemi.
Król Alexander wielki zwyciężył świat cały,
Lecz zwycięztwa nad sobą nie uzyskał chwały.
Nasz monarcha w młodości już nabył téj sławy,
Gdy miarkując moc światłem, trzyma rząd łaskawy,
Zwycięzca Alexandra wielkiego w téj mierze,
Słusznie palmy z laurami, i koronę bierze.

Śmiejesz się pewnie z mojéj poezyi, albo raczéj radoteryi, a ja kontent będę, ieśli cię przyprowadzę do śmiechu i lepszego humoru, niż ten, który widzę w twoim liście. Na resztę to cię pewnie ucieszy, co następuje.

W Auguście udały mi się dwóch gwiazd okkultacye.

Dnia 17 Augusta 1801. Okkultacya gwiazd *Π* Skorpiona, przez brzeg ciemny księżyca obserwowana lunetą akromatyczną od półczwarty stopy, mającą objektyw trój-szklanny, z okularem № 2, o godzinie 8, min. 8, sekund, 56, 2. Co jeszcze powtarzam 8. 8' 56", 2 *w wieczór, czasu prawdziwego.* Obserwacya momentalna, przy najdoskonalszéj pogodzie nieba, bez waporów i wiatru.

Dnia 27 Augusta 1801. Okkultacya gwiazdy X. Byka Zodyacznego przez bieg jasny księżyca, obserwowana tąż samą jak wyżéj lunetą akromatyczną, o god. 11. 0'. 8. 88. w wieczór czasu prawdziwego. Gwiazda nawet stykając się z brzegiem światłym, była dystyngwowana od brzegu aż do zniknienia momentalnego. Służyła pogoda przedziwna bez waporów i wiatru.

Tegoż dnia 27 Augusta. Emersya czyli wyjście téjże gwiazdy z pod brzegu ciemnego księżyca, obserwowana tąż samą lunetą akromatyczną i tym samym okularem o godzinie 11. 56'. 49". s. t. v. Obserwacya momentalna przy doskonałéj jak wyżéj pogodzie, bez waporów i wiatru.

Nota. W tych dwóch obserwacyach jest niejakaś wątpliwość, albo raczéj skrupuł względem czasu prawdziwego, ale ten skrupuł może być zaniedbany, bo nie jest jak o dwie decymalne jednéj sekundy w czasie.

I na tym kończę wszystkie moje radoterye, a upewniam ww. m. pana mojego dobrodzieja, o dobrém zdrowiu mojém, oraz o mojém prawdziwém zawsze i nieodmienném przywiązaniu i respekcie. Tout-à-Vous

X. Poczobut.

Napisz mi w swoim czasie, żeś odebrał te obserwacye.

w Wilnie d. 26-Xba. 1801 roku.

№ XIII.

Wiersz Poczobuta [1])

czytany na publiczném posiedzeniu uniwersytetu wileńskiego, dnia 17 czerwca 1803 roku, podczas ogłoszenia aktu potwierdzającego tenże uniwersytet, odnowiony przez cesarza Alexandra I.

AD

AUGUSTISSIMUM AC POTENTISSIMUM

IMPERATOREM ET AUTHOCRATOREM

TOTIUS ROSSIAE

ALEXANDRUM PRIMUM

CARMEN

lectum in publico consessu

Imperatoriae Universitatis Vilnensis.

A MARTINO ODLANICKI POCZOBUT

Equite Ordinum Aquilae Albae et S-ti Stanislai, Observatore Astronomo ejusdem Universitatis, et Societatis Regiae scientiarum Londinensis

MEMBRO.

Cum in eodem consessu promulgaretur

DIPLOMA

summa auctoritate, benignitate, et beneficentia

SUAE IMPERATORIAE MAJESTATIS

dictae Universitati collatum.

Aeterna caepti Gloria saeculi,
Magne IMPERATOR Rossiadum, TIBI
Dico Colossum, qui Ponarii [2])
Exsuperat juga celsa Montis.

---

[1]) Z druku in 4-to, kart 4.

[2]) Tractus montium prope Vilnam dictorum Ponary.

Non vi et labore, ast arte poetica
Constructus ille est, cûi cytharae potens
Pares struebat Sarbievus, [1])
Littavicae regionis Orpheûs.

Illi nefandis cladibûs horrida
Horret Poeta insculpere praelia,
Multo et cruore emptos triumphos
Laurigerìs decorare sertìs.

Est quod sacrato in marmore digniûs
Quâm bella adornet Phidiacus labor,
Virtutis illustrem quod offert
Principibus populisque Normam.

Auctor beatae pacis, et Aurei
O Restitutor temporis, annue,
TUA acta ut hic segnem, TUIque
Pacifici monumenta Regni.

Felicitati Rossiadum Imperiì
TE destinatum, praescia caelitus
Natura ditavit supernìs
Ingenii, Charitumque donìs.

Hinc absque tetri nube supercilii,
Frons laeta, laetoque ore serenitas
Primâ a juventâ quae resedit,
Emicat, irradiatque vultum.

Non TE supraemis fascibûs inclyta,
Reddit minacem Gloria, non TUAM
Et dignitas summa et potestas,
Fascinat ambitione mentem.

Auctoritati Caesareae, boni
Civis modestam jungis imaginem,
Civile Regali Coronae
Officium sociare svetus.

Ecquis bonorum civium amantior,
Quis civitatum jura queat magis,

---

[1]) Mathias Casimirus Sarbiewski recentium Poetarum latinorum Princeps, decus ac lumen immortale Universitatis Vilnensis, in qua literas humaniores ac Theologiam Professus est.

Industriam, ac artes tueri,
Caesare Civeque TEMET-IPSO?

Quis aestimator plebis iniquior
Cultorem Agri contemnat, amabili
Quem recreas vultu, et benignò
Alloquiò colis IMPERATOR?

At quos malignae sortis atrocitas
Dolore vexat, pauperie, et fame,
Horum salutis defatigat
Cura TUAM irrequieta mentem;

Hûic altê inhaerens, ac tenero insita
Cordi, et medullis pectoris intimis,
Inspirat erga omnes amorem
Relligio pietatis altrix.

Etsi salubris pacis, et otii
Non indecori commoda bellicis
Praefers triumphis, bellicosos
Arte animoque Viros honoras;

Praeclara dignîs gestaque praemiis
Laetus coronas, sedulus interim
Natos per exempla incitare
Ad Patriae decus, et salutem.

Nec gloriosa ex stirpe Quiritium,
Caret vetustis civis honoribus,
Quêis sunt potiti olim parentes,
Pro meritis Patriae sacratis.

Nam haereditatem Nominis inclyti
Aequè ac bonorum, jure nepotibus
Servire censes, reprobatis
Dogmatibûs populi insolentis.

Ridete cives dogmata inanibûs
Inflata verbîs! dogmata turbida
Damnate Cives! et paternas
Principis optimi amate leges!

Hic viva verae Norma theoriae est,
Qua dirigantur munera Principum,
Ut se ac suos rectè ordinatîs
Juribûs, efficiant beatos.

Jam de institutis sedibus Artium, et
Scientiarum dicere quidpiam,
(Quod nempe Horatiì et Sarbievi
Ingenium eloquiumque poscit)

Ausimne, casûs immemor Icarii,
Hosque emulari? ut laudibus efferam
Edicta [1]) dignis, ad quae Apollo, et
Attonitae stupuere Musae.

Plorabat Orbis Victor, et Arbiter,
Quòd laudi Homerus defuerit suae:
TIBI IMPERATOR non poetam, at
Ploro deesse mihi poesim.

Qua destitutus, cogor Apollini,
Musisque, et Arti linquere Phidiae
Decus Colossi, ut digniore
Huic inarent T u a facta metrò.

№ XIV.

List Poczobuta do Chreptowicza,

2 marca 1803 r. pisany z Wilna, o odkryciu jàkie zrobił obserwując rysunek zodyaku w Denderah.

Monseigneur!

Przeszłą pocztą miałem posłać jw. panu dobrodziejowi kopią ukazu imperatorskiego i całéj organizacyi rządu edukacyjnego, ale gdym onę miał gotową do oddania na pocztę, upewnił mię pan Malewski, że już

[1]) Hic memorantur celeberrima, semperque celebranda Edicta, (seu Ukazy) quae pertinent ad Artes et Scientias ad Universitates et scholas, totamque rei literariae et Educationis publicae institutionem.

posłał. Nie wątpię, że jw. pan znajdzie w tém pismie swoje ukontentowanie, i to co godny nasz rektor, posyłając je wyraził, że to jest plan *très-à-peu-près*, dawniejszéj naszéj kommisyi.

Wczoraj odebraliśmy od grafa Zawadowskiego, ministra edukacyjnego, formalne doniesienie o tém urządzeniu imperatorskiém, a mianowicie o wyborze i nominacyi j. o. książęcia Adama Adamowicza Czartoryjskiego, na popieczytela uniwersytetu wileńskiego, mającego swój wydział szkół w ośmiu guberniach. Z którym to popieczytelem nam znosić się zupełnie zaleca. Spodziewamy się z jutrzejszéj poczty odebrać obwieszczenie formalne tego wszystkiego, cośmy *per interim* odebrali od rektora i kommunikowaliśmy już jw. panu.

Teraz nie mam jak donieść jw. panu, że wybrawszy czas wolniejszy od wielu pilnych zatrudnień, zacząłem pilniéj wpatrywać się w zodyak egipski, i zda mi się żem niektórych rzeczy za pierwszém wejrzeniem dostrzegł, z których cokolwiek światła w téj ciemnicy daléj mieć będzie można. Krótko mówiąc, natychmiast wpadła mi w oczy jedna z pryncypalnych i najważniejszych w téj mierze gwiazd, ile że jéj pozycyą starodawni astronomowie komparowali z pozycyą innych, o czém téż wspomniał i nasz astronom j. p. Sniadecki, w złotém swojém dziele o Koperniku. Ta gwiazda najwyraźniéj położona na zodyaku egipskim, i nazywa się *spica Virginis* albo *alfa Virginis*, gwiazda pierwszéj wielkości, która często bywa ćmiona od księżyca. Musiał jw. pan onę już spostrzedz, bo jest wyraźnie pod swoją naturalną figurą. Bardzo żałuję, żem przed miesiącem o niéj nie doniósł jw. panu, bo byłem bardzo zatrudniony i téż chory. Jeśli jéj pan nie odkrył jeszcze, to łatwiusieńko wpadnie na nią tym sposobem: niech pan od konstellacyi Lwa, znacznie wyrażonego, idzie w lewą stronę, niech opuści miejsce skażone, także figurkę wężykowatą horyzontalnie, czyli parallelnie do zodyaku leżące, i jeszcze dwie osóbki mające po jednéj gwiazdeczce nad głowami, a po prawéj stronie twarzy po jednéj tabliczce z charakterami, wraz po nich trafi pan na osóbkę, trzymającą oburącz laseczkę z wierzchołkiem promienistym. I to jest niezawodnie kłos czyli *spica Virginis*. Co z tego wynalazku, jeśli się godzi użyć tego słowa, w rzeczy tak jasnéj i łatwéj, ja wniosłem i wnoszę, co mówię ja wnoszę, to z umartwieniem mojém muszę odłożyć do przyszłéj poczty, bo się odchód poczty zbliża. To pewna że konstellacya panny nie jest zupełnie skażona. Nie dostaje do całości jéj *idque* głowy, *à peu près* do trzech gradusów. Dam jw. panu wywód tego.

Daruj monseigneur, że się poważam spytać pana o ks. Kołłątaju, jakoby się miał przenieść do imperium Rossyjskiego, *idque* z dobrą pensyą na rząd uniwersytetu moskiewskiego. Tędy jednak nie przejeżdżał.

Zabieramy się do examinu zdarzonego zimna w Wiśniewie, bo już

odebraliśmy przysłany nam ztamtąd termometr i żywe srebro, które *à part* było zmrożone. Termometr nie jest Peryki jak pisałem do pana, ale ucznia jego. Teraz komparujemy go z innemi *in observatio.*

Upadam do nóg z prawdziwym respektem

monseigneur,
jw. pana dobrodzieja
najniższy sługa
X. Poczobut.

w Wilnie d. 2 Marca r. s. 1803.

№ XV.

Inny list Poczobuta do Chreptowicza,

z Wilna do Warszawy pisany 1 października 1803 roku.

Monseigneur!

Dawno już pisałem do jw. pana, i w tém milczeniu stęskniłem sobie. Biorę więc śmiałość uczynić odezwę, bałbym się jednak znudzić go. Lecz miłym panu obiektem jest zodyak egipski. Owóż o nim mam cokolwiek donieść nowego.

Dyssertacyjkę moję dawniéj panu posłaną, poprawiłem i wywiodłem w niéj *rigorose*, że punkt solstycyalny, wskazany przez rączkę położoną nad środkiem raka, zupełnie zgadza się z punktem przez wymiary moje do niego doprowadzonym, tak iż żadnéj między niemi niemasz różnicy, a zatém epoka dawności taż sama wypada z jednego, co z drugiego. Co mi się dziwnie dobrze udało. Wiadoma jest panu *falsa positio*, któréj matematycy często używają, kiedy czego nie mogą znaleść *directe*, muszą szukać *indirecte*. Jam onéj z początku nie zakładał, ale pozycya i figura Wagi dobrze uważana w teraźniejszych i dawniejszych uranografiach i atlasach niebieskich, naprowadziła mię na nią. Naturalnie tedy musiały być dwojakie wymiary zodyaku, jeden *in falsa hypothesi*, drugi *in hypothesi correcta* i dwie różne skale.

Druga skala przyprowadziła do prawdy. Nie wiem co się literatom warszawskim będzie zdawało.

Uniwersytetowi naszemu zdało się, żeby ta dyssertacyjka była czytana na sessyi publicznéj, w dzień uroczysty koronacyi monarszéj. Więc gdyby łatwiéj była zrozumianą, rysunek części potrzebnéj zodyaku w znacznéj wielkości był słuchaczom przedstawiony. Gdy się zrobi i wyrznie figura, rzecz do druku pójdzie. Na pomienionéj sessyi w dzień pamiątki koronacyjnéj, mój rym świeżo drukowany, przytomnym gościom był rozdany. W kawałkach *idque* niepoprawionych posyłałem go panu, teraz całego mam honor prezentować. Moja Urania, jako stara baba, nie zdołała wleść na wierzchołek Parnasu, ale czołgając się pod tą górą, nadto wysoką dla niéj, nóciła sobie nie tak wiersze, jako raczéj materye do wierszy. Ta jéj prostota a chęć dobra ku monarsze i pochwały mu dane, nie malowane, ale rzetelne, podobały się powszechnie Petersburgowi, jako pisał do rektora książe nasz kurator, któremu rektor posłał tę odkę na pismie. Owóż tu pocieszne dla nas zdarzenie, a dla mnie siurpryza. Nazajutrz po sessyi, na któréj ona była rozdana, przychodzi z Petersburga drukowana z tłómaczeniem rossyjskiém słowo w słowo. Daruj, monseigneur! staremu radotowi że tę fraszkę waży się panu kommunikować. To raczéj panu będzie ku pociesze, że *in universitate fevet opus*—rektor niespracowany, w przedsięwzięciach stały, w exekucyi szczęśliwy, a korpus gorliwie czynne.

Upadam do nóg pańskich.

Najniższy sługa

X. M. *Poczobut.*

d. 1 8-bra 1803.

(Z Wilna).

№ XVI.

Zdanie pewnego francuza, zwiedzającego Polskę w roku 1756, o Sarbiewskim.

(Do rozdziału IX, części drugiéj).

Ulubiony poeta Poczobuta Sarbiewski, niezawsze był jednostajnie ceniony i podziwiany od wszystkich cudzoziemców. Jużeśmy o tém namienili w ciągu naszego opowiadania dziejów Akademii wileńskiéj,

przytaczając zdanie Hallama. Teraz znów natrafiamy na inne chociaż niemające takiéj powagi, ale zawsze nas rodaków Sarbiewskiego obchodzące, i godne powszechniejszego poznania, chociaż niezupełnie korzystne dla poety i nie wszędzie sprawiedliwe. W dziele, zawierającém zbiór podróży po różnych krajach, wydawaném w Paryżu w przeszłym wieku, pod tytułem: *Le Voyageur français ou la connoissance de l'ancien et de nouveau monde, mis au jour par l'abbé Delaporte* (Tom XXII, in 12-o, Paris 1776), umieszczona jest w długim szeregu listów, pisanych do pewnéj kobiety, ciekawa podróż po krajach polskich, odbyta przez jakiegoś francuza, za panowania Augusta III. Pierwszą o tém dziele wiadomość podało pismo czasowe, wychodzące w Warszawie roku 1830, *Dekameron Polski*, w Numerze 26 i dalszych. Pełno w tym opisie lekkomyślnego cudzoziemca turysty niedokładności i bałamuctw, ale niektóre szczegóły są zajmujące. Między innemi w liście 281, pisanym z Warszawy dnia 1 sierpnia 1756 roku, taki się ustęp znajduje o Akademii wileńskiéj i o Sarbiewskim.

„Uniwersytet, założony w 1570 roku (pierwszy przywilej r. 1578), należy do Jezuitów. Nie zataili oni przedemną świetnych imion, czyniących zaszczyt téj szkole. A w liczbie ich był Sarbiewski, sławny poeta łaciński, polak, którego lirę Grotius porównał z lirą Horacego. W młodości czytałem był jego poezye i zachowałem korzystne o nich zdanie. Jeden z Jezuitów wileńskich, wnuk brata Sarbiewskiego (?), zachęcił mnie do powtórnego czytania, lecz wyznać muszę, że teraz mniéj byłem zachwycony. Widzę w wielu miejscach ogień, wzniosłość, godność, obrazy żywe, zajmujące, wyrażenia świetne, okazałe, wspaniałe. Lecz nietrudno mi także dojrzeć przesady, uniesień olbrzymich wyrazów niewłaściwych, złéj łaciny (?), zwrotów mowy nieznanych w starożytnym Rzymie, wreszcie miejsc ciemnych, mieszaniny, słowem wszystkiego, co nietrudno znaleść u rymotwórców uczących się w szkołach. Poeta ten wznosi się nieraz do szczytności, która bardziéj może zdumiewać nas powinna, aniżeli wszystko co uwielbiamy w naszych poetach lirycznych. Lecz znowu gdzieindziéj gubi się w chmurach, traci gust, rozum i zdrowy rozsądek; albo też spada z wysokości, zanurza się, że tak powiem, w upojeniu bardziéj barbarzyńskiém, niż poetyczném. Potrafił on przyswoić sobie dowcip, delikatność, powaby, nawet styl Horacego; lecz do owych skarbów tak wytwornych, przymieszał nędzne naśladowanie Stacyusza lub Klaudyana (!!! brednie). Jest to walka światła z ciemnościami, i dziwaczny zbiór, oraz połączenie najczystszych promieni słońca, ze mgłą grubą. Jest to słabe światełko, zaledwie przedzierające się przez chmury, i cały wspaniały, wypogadzający się horyzont. Lubię bardzo powtarzać tę odę, gdzie poeta

mówi: „Opuszczam ziemię. Chmury, utrzymujcie mnie! Wiatry, użyczcie mi waszych skrzydeł! Co widzę? Te niedostępne góry zniżyły się nagle przed memi oczami. Owe państwa, owe rozliczne ludy upakarzają się! i t. d. i t. d."

№ XVII.

Poczobut do Chreptowicza

w rzeczach tyczących się uniwersytetu wileńskiego i postrzeżeń fizycznych, z Wilna 19 lutego 1803 roku.

Monseigneur!

Kwapię się donieść jw. panu dobrodziejowi o zdarzeniu i z siebie ciekawém, i dla naszéj Akademii bardzo pomyślném, a zatém jw. panu miłém. Wiadoma jest mu epoka dobrych nadziei naszych względem téjże Akademii, zdarzona w przeszłym septembrze, teraz nastąpiła epoka zupełnego skutku, któregośmy żądali i czekali. Opisuje onę nasz godny rektor, pisząc do mnie z Petersburga. Ja kopię jego listu umieszczam tu na drugiéj stronie. Srogie mrozy nasze, już od kilkunastu dni powoli i niby przez mniejsze coraz idąc stopnie, spadły aż do zero, a merkuryusz posuwa się wyżéj kongelacyi do jednego gradusa, jak dziś i wczoraj. Chwała Bogu że się to nie stało bardzo nagle, bo byłyby wielkie klęski. Wszakże i tak nawet, przynajmniéj bez mniejszych, nie obeszliśmy się. Sam na sobie tego doświadczyłem, i jeszcze doświadczam. JP. Parafianowicz obiecał nam przystawić ten sam termometr, na którym niepraktykowany przynajmniéj u nas mróz, obserwował dość dokładnie, *en bon phisicien* i ten sam merkuryusz który zmroził. Nie wątpię o dobroci termometru, bo jest paryzki, konstrukcyi fizyka *Perica*. On (termometr) dostał się jw. panu w prezencie od nieboszczyka ks. Strzeckiego, przybyłego z wojażu: a drugi trochę mniejszy, ręki tegoż Petryki, dostał się do obserwatorium naszego, na którym też obserwujemy, tak jako i na angielskich. *In die* owego to wielkiego mrozu, to jest d. 5 febr. wedle stylu łacińs., obadwa te termometra w wieczór koło godz. 11-éj, skazywały tu i w Wiszniewie gradusów mrozu 26; to już jest dowód że Wiszniewski termometr idzie regular-

nie. Obaczemy gdy tu przywieziony będzie, tak jako i merkuryusz, do examinu.

Zodyak egipski, za który ponawiam moje najgłębsze podziękowanie jw. panu, po wierzchu tylko był odemnie widziany. Widzę że jest bardzo dawny. Sama jeszcze niezgrabna i prosta robota pokazuje swoję dawność, albo same początki architektury, która potém do wysokiego doszła stopnia, a na to długiego było potrzeba czasu.

Jestem z najgłębszym respektem, monseigneur,

jaśnie wielmożnego pana
najniższym sługą

X. Poczobut.

W Wilnie, d. 19 febr.
1803 roku.

Kopia listu jw. rektora (Strojnowskiego) Akademii wileńskiéj, z Petersburga d. 27 januar. v. st. 1803.

Dzień 8 7-bra 1802, był pierwszą epoką w dziele publicznéj instrukcyi, a dzień 24 jan. 1803, jest drugą epoką, która toż dzieło gruntuje, i stałe onego zakłada prawidła. Najjaśniejszy monarcha w przerzeczonym dniu 24 jan. podpisał organizacyą głównego Szkół *uprawlenia*, w którém są zawarte istotne prawidła dla uniwersytetów i szkół do nich należących. W tymże dniu, a w udzielnym ukazie są naznaczeni popieczytele czyli kuratorowie uniwersytetów, i określone ich wydziały. Minister instrukcyi publicznéj o tém rozporządzeniu najwyższém uwiadomi uniwersytety i gubernatorów, do których *prykazu* dotąd szkoły należały; a skoro uniwersytet odbierze takowe od ministra uwiadomienie, obejmie pod swe zawiadowanie szkoły wydziału swego, i swe raporta do kuratora swego przesyłać będzie, a ten z ministrem wedle przepisów czynność mieć będzie. Najpierwszém zaś dziełem uniwersytetu będzie obranie wizytatorów, i przesłanie onych do kuratora, na potwierdzenie wyższe, oraz ułożenie instrukcyi i przesłanie onych do kuratora. Jest prawdziwém szczęściem dla uniwersytetu wileńskiego, że onego kuratorem, tak jakeśmy sobie życzyli i pragnęli, jest jo. książe Czartoryjski, towarzysz ministra dzieł zagranicznych, którego gorliwość, światło i wielkie znaczenie, postawi nasz uniwersytet na stopie prawdziwéj użyteczności i świetności. O popieczytelach ukaz i resztę na przyszłą pocztę przyszlę. We wszystkiém z małą różnicą nasz plan adoptowany, i dla tego u nas najpierwiéj łatwa będzie exekucya. Ale tak bywa zawsze w nowych układach, iż nie wprzód na rzecz prostą się zgodzą, aż póki nie przejdą przez ró-

żne projekta, i póki różne ideje, widoki i interesa nie uszykują się, i do pewnego *aequilibrum* nie przyjdą.

W PS. wyraża rektor, że pensya dla professorów będzie tysiąc rubli za kurs pryncypalny, a rubli pięćset za kurs dodatkowy, i to będzie dla wszystkich professorów. Zatém obie pensye czynić będą dziesięć tysięcy złł. pol.

Dodajemy ze swojéj strony, że w tymże roku 1803, Poczobut otrzymał probóstwo w Onikszcie, należące do kollacyi odnowionego uniwersytetu. Donosi o tém ksiądz Mickiewicz, professor zwyczajnéj fizyki, w liście z Wilna pisanym 23 maja (4 czerwca) r. 1803, do professora Stubielewicza, bawiącego w Paryżu (16 prairial an XI de la Republ. franç.), że po zejściu biskupa Naruszewicza, uniwersytet obrał plebanem Oniksztyńskim ks. Poczobuta. Pisze jeszcze razem, że Czacki i ks. Ksawery Bohusz, obrani wizytatorami.

№ XVIII.

Akt potwierdzenia

Imperatorskiego Uniwersytetu w Wilnie.

Z BOŻEY ŁASKI MY ALEXANDER PIERWSZY. IMPERATOR I SAMOWŁADZCA WSZECH ROSSYI. etc. etc. etc.

Chcąc wszystkich Prowincyi Naszego Imperium szczęście, na oświeceniu powszechném, iáko naturalnéy onego zasadzie ugruntować; uznaliśmy za rzecz istotną, że náypiérwszym i náypewnieyszym w tak wielkim zamiarze iest krokiem, staranie o zakłady nowych, i urządzenie iuż założonych dlá edukacyi młodzi funduszów: których pożytek wieloletnie doświádczenie okazało; przeto za rzecz przyzwoitą osądziliśmy tym Aktem Naszym zabezpieczyć na zawsze trwałość starodáwnego Uniwersytetu Wileńskiego, w roku 1578. założonego, a w roku 1781. odnowionego stosownie do teraznieyszego stopnia Nauk u náyoświeceń-

szych w Europie narodów. Aby zaś ten Uniwersytet, w swoiém nienaruszeniu obwarowany, miał środki do doyścia ważnego swoiego celu, iákim iest kształcenie pożytecznych obywatelów, do wszystkich stánów, i wszelkiego rodzaiu posług w Państwie; raczyliśmy zatém IMPERATORSKIEM słowém NASZEM, za NAS i NASTĘPCOW NASZYCH postanowić co następuie:

1.

Ten Uniwersytet, wziąwszy na siebie odtąd nazwisko IMPERATORSKIEGO Wileńskiego Uniwersytetu; zostáwać będzie udzielném Towarzystwem na osnowie Ustaw swoich, właściwych tego rodzaiu Towarzystwom.

2.

Uniwersytet, zostáiąc pod bezpośrednią Protekcyą NASZĄ, podlégá Ministrowi powszechnego oświecenia i Członkowi głównego szkół rządu na którego iest zdáne osobne staranie, tak o tym Uniwersytecie, iáko téż o iego wydziale. Stosownie do teraznieyszego urządzenia, Uniwersytet będzie miał swoię Radę, złożoną z Professorów wysłużonych (emeritus) i aktualnych, tudzież swoiego Prezydenta, to iest Rektora Uniwersytetu który má bydź podług ustaw wybiérany z Professorów wysłużonych, lub aktualnych tegoż Uniwersytetu, i NAM na potwiérdzenie przedstawiany.

3.

Ustáwy Uniwersytetu, czyli ogólne dlá niego práwidła, przez NAS potwiérdzone będą. A stosownie do nich, i do przepisów zwiérzchności, zostáwuie się wolność Uniwersytetowi czynienia szczególnych i pomnieyszych urządzeń, co do różnych przedmiotów wewnętrznego w nim porządku. O czém iednak powinien rapportem donieść Ministrowi Oświécenia, przez Kommissyi Członka Popieczytela tego Wydziału, do którego Uniwersytet należy, dlá otrzymania na to potwiérdzenia.

4.

W Wileńskim Uniwersytecie dawane będą wszelkie Nauki, wyższe umieiętności, i sztuki wyzwolone: które wszystkie powinny bydź podzielone na oddziały czyli Fakultety. W káżdym z nich, przez Professorów tenże Fakultet składaiących, má się wybiérać na czas zamiérzony, starszy (Decanus).

5.

Wybór na wszystkie mieysca i obowiązki w Uniwersytecie, nie wyłączaiąc nawet Professorów Teologii, czynić się má większością głosów, na powszechném zebraniu Uniwersytetu, i podáwany na potwiérdzenie Popieczytela, a od Niego Ministrowi.

6.

Do Uniwersytetu należy zwiérzchność i wewnętrzne sądownictwo nad wszystkiemi Jego członkami, podległemi Jemu osobami, i onych domownikami, zostáiącemi przy Uniwersytecie: tak, że w przypadku sprâwy członka, czyli podległego Uniwersytetowi, z jákimkolwiek innym człowiekiem, lub ze Zgromadzeniem, spráwa sądzi się w Uniwersytecie: ieżeli odwodową strona do Niego należy. Odwołanie się zaś od wyroku Uniwersytetu, idzie tylko do Rządzącego Senatu. Z resztą spráwy o nieruchomy maiątek, idą pod rozbior do sądów na to ustánowionych. W spráwach zaś kryminalnych, Uniwersytet uczyniwszy piérwsze wyśledzenie, odsyłá one z opinią swoią tam, gdzie przestępca należy.

7.

Ponieważ Rektor szczególniéy obowiązanym iest dostrzegać karności i porządku we wszystkiém, co się ściągá do Uniwersytetu, przeto dáie się Onemu práwo żądania w ważnych zdarzeniach pomocy, od woyskowéy zwiérzchności.

8.

Budowy Uniwersytetu, Sale, Gabinety, Laboratoria, Drukarnie, Apteka i szpitalne zakłady, iedynie máią od Uniwersytetu zależeć i uwalniaią się od stánowisk żołnierskich, iako też domy osobiście przez Professorów zajęte.

9.

Uniwersytet mieć powinien swoię cenzurę, dla przeyźrenia dzieł Akademickich i innych ściągaiących się do Nauk i Literatury, xiąg i pism, które máią wychodzić z drukarni onego, albo też od niego sprowadzane będą z cudzych kraiów dla własnego użycia. Przywóz tych xiąg morzem i lądem dozwalá się bez przeszkody. Nadto ieszcze należy do cenzury Uniwersytetu, dozór nad wszystkiemi drukarniami w iego Wydziale.

10.

Gimnazyum Wileńskie zależeć ma bezpośrednie od Uniwersytetu. Rząd i dozór Uniwersytetu rozciągać się będzie na wszystkie publiczne, lub prywatne szkoły i pensye, które się teráz znáyduią, lub na potém zaprowadzone bydź mogą w Wilnie, i w jnnych mieyscach Wydziału.

11.

Uniwersytet, wedle dáwnieyszego postánowienia, má práwo zaszczycać niższemi i wyższemi stopniami Akademickiemi, czyli dostoynością Magistrów i Doktorów Filozofii, Medycyny, Prawa i Teologii: wprzód uczyniwszy w tákich zdarzeniach scisłe podług ustaw examina. Kandydaci examinowani, i od Uniwersytetu stopniem zaszczyceni, nie podlegaiąc iuż żadnym innym examinom, bezpośrednie wchodzą w czynność professyi swoiéy.

12.

Dáie się Uniwersytetowi práwo do uczestnictwa uczonych i literackich prac swoich, z poddánych naszych lub zagranicznych, ludzi uczonych, w poczet honorowych Członków przyymować.

13.

Uniwersytet, Rektor onego, Professorowie, i zaszczyceni stopniami, używać máią dystyngwuiących znaków, tytułów i honorów, zdáwna sobie właściwych.

14.

Rektor Uniwersytetu iest w piątéy klassie z urzędu, póki go sprawuie. Professorowie i inne członki uczone, máiące z Professorami podług ustaw, równą dostoyność, iákoto Astronom Obserwator, są w siódméy klassie, i otrzymuią patent na rangę odpowiadaiącą téyże klassie. Máiący stopień Doktorów, w 8méy, a Magistrowie w 9téy, Kandydaci w 12téy są klassie. Studenci wchodząc w służbę, otrzymuią rangę klassy 14téy. Ci którzy otrzymáią pomiénione stopnie; máią znaczénie i práwa, klassom w Imperium własciwe: a wchodząc do innego służby rodzaiu, przyymuią się w randze tymże klassom odpowiadaiącéy: nie inaczéy iednak, aż po okazaniu dánych im zaświadczeń, i zalety od Uniwersytetu.

15.

Przybyłe z zagranicy członki Uniwersytetu, mogą za granicę wyiechać, bez wszelkiéy ze swego maiątku skarbowi opłaty. Przy piérwszém zaś do Imperium przybyciu, daie się káždemu práwo przywiezienia z sobą, lub zapisania rzeczy na własną potrzebę, za trzy tysiące rubli: bez opłaty cła.

16.

Nàyłaskawiéy potwiérdzámy Wileńskiemu Uniwersytetowi budowy i domy z przynależącemi do nich mieyscami, iákie teráz się znáyduią w dzierżeniu onego. Nadto zachowuiemy Sobie nadánie Uniwersytetowi w czasie poznieyszym, wedle potrzeby, wszelkiéy budowy, domów i mieysc w mieście Wilnie: które należące niegdyś do Zakonu Jezuickiego, po zniesieniu w tych kraiach tegoż Zakonu, przyłączone zostáły do funduszów, to iest maiątków oddanych na rzecz edukacyi młodzi, a dotąd przedane nie są, albo innym iakim sposobem, nié máią práwnych właścicielów. O tákich w czasie swoim Uniwersytet powinien wedle práwa, Nam dlá potwiérdzenia przedstawić.

17.

Náymiłościwiéy na zawsze odtąd przeznaczámy na utrzymánie Wileńskiego Uniwersytetu, sto pięć tysiący rubli srébrem, czystego dochodu rocznego: który má się brać z maiątków po-Jézuickich. Ta summa sto pięć tysięcy rubli srébrem od 1 stycznia 1803. roku, má bydź wydawana za assygnacyą Podskarbiego Państwa corocznie, w czasach oznaczonych, i bezpośrednie dostarczaná do kassy Uniwersytetu. Powierzá się oná Rektorowi i Radzie Uniwersytetu: która przez Popieczytela swego má przysyłać do Ministra oświécenia, káždoroczny rachunek z przychodu i rozchodu: zgodny z potwiérdzonym Etatem i Ustáwami. Nadto Uniwersytet obowiązany drukiem tákowe rachunki ogłaszać.

18.

Wszystkie, po-Jezuickie maiątki, dochody, domy, dobra, lub inne własności które Uniwersytet bierze, lub pozniéy od Nas, albo od ludzi prywatnych przez ustąpienie dobrowolne dary, i testamentowe zapisy otrzymá, nigdy nie powinny od Niego odpadać: lub na obce dlá niego przedmioty bydź użyte.

19.

Każdy Professor wypełniaiący nienagannie i pilnie swóy obowiązek przez lat 25, zaszczycony będzie podług dáwnego zwyczáiu tego Uniwersytetu, tytułem wysłużonego *(emeritus)*. A ieżeli zechce opuscić mieysce; brać będzie pensyą dożywotnią, równą płácy, którą zwyczáynie odbiérał, i używać onéy może, miészkaiąc gdzie mu się podoba. Podobnie, ieżeli aktualnie służący Professor, czyli téż Adjunkt w Uniwersytecie, za świadectwem Rady Uniwersytetu, okaże się chorym na nieuléczoną chorobę, którąby odéymowała siły do pełnienia obowiązków; odbiérać będzie połowę swéj płácy. Jednak za osobliwsze talenta i zasługi szczególniéy od Uniwersytetu zaświadczone; przeznaczy się mu na pensyą, cała płaca. W ostatniém zdarzeniu, Minister po przełożeniu Popieczytela, NAS o potwiérdzenie prosić má.

20.

Wdowy i małoletnie dzieci Professorów i nauczycielów, odbiérać máią na ieden ráz roczną płácę zmarłych, lub nadto i pensyą. Práwo zaś do odbiérania pensyi, dáie się następuiącym sposobem: ieźli Professor, lub Nauczyciel gorliwie i z pilnością wysłużywszy w Uniwersytecie od pięciu do pietnastu lat, umrze, zostawuiąc po sobie żonę i małoletnie dzieci; wtedy oprócz wydánia na ráz roczného płácy, wyznaczá się na pensyą dlá wdowy iáko téż i dla dzieci osobno, piąta część téyże płacy. Jeźli zaś Professorowie i Nauczyciele wysłużywszy więcéy 15. lat, zakończą życie swoie; tákowych wdowom i małoletnim dzieciom, oprócz wydánia na raz roczného płacy, obracá się w pensyą czwartá część onéy. Kiedy wdowa w nowe związki małżeńskie wnidzie, kiedy dzieci doydą lat 21. od urodzenia, lub kiedy i przed 21. rokiem córki póydą za mąż, a synowie przyięci zostáną do służby; naznaczoná pensya ustáie. Zonom i dzieciom zmarłych Professorów i Naczycielów, którzy nie wysłużyli lat 5ciu, dáie się ráz na zawsze całoroczná płaca: chyba osobliwsze zmarłego zasługi obrócą szczególny wzgląd Uniwersytetu na osiérociałych. W tákiém zdarzeniu Uniwersytet, przedstawiá Ministrowi w miarę zmarłego zasług, potrzebę nagrody przez pensyą: która iednak nie powinna przechodzić piątéy części roczného płácy.

21.

Daie się práwo Uniwersytetowi, z liczby wysłużonych, i inszych onego Professorów, a gdy tákich nie będzie, inne uczone osoby duchowne wybiérać i przedstáwiać na niektóre miéysca Kanonicze i Be-

neficia Kościelne. Te są następuiące: cztery mieysca Kanonicze w Katedralnéy Kapitule Wileńskiéy, cztéry w Katedralnéy Zmudzkiéy. W jednéy i drugiéy náypiérwsze, iákie odtąd będą wakanse. Nadto ieszcze mieysce Prałata Suffraganii Trockiéj, i dziesięć Beneficiów duchownych: które się znáyduią w miastach i innych mieyscach skarbowych: iákoto: Probostwo Kaplicy S. Kazimiérza przy Wileńskiéy Katedze, Probostwo czyli Plebania Trocka, Infułacya w Gieranonach, Plebania S. Jana w Wilnie, Niemenczynie, Oniksztach, Kownie, Wołpie, Oszmianie i Grodnie. Przez co nie czyni się náymnieysze naruszenie práwa tych, którzy używaią teráz dochodu tych beneficiów, i práwnego następstwa ich Koadiutorów. Uniwersytet, gdy wyliczone beneficia zawakuią, według przepisów Rzymsko Katolickiego Kosciola zacznie używać praw, nadánych sobie ninieyszym Aktem: poddáiąc káżdy swóy wybór pod zdánie Popieczytela i potwiérdzenie Ministra oświécenia. Stánu duchownego Professorowie, którzy pomiénione z tych Beneficia otrzymaią; nie będą mieli napotém práwa odbiérać z kassy Uniwersytetu, przepisanéy Ustáwami pensyi całkowitéy, lub onéy części: a to w miarę czystego dochodu, iáki komu z Beneficium przypadnie.

21.

Professor káżdy má, odbiérać corocznie za dáwanie zupełnego i głównego kursu po tysiąc rubli, za dáwanie zaś kursu dodatkowego, pięćset rubli srébrem.

Tak utwiérdziwszy na zawsze exystencyą Wileńskiego Uniwersytetu, i ubogaciwszy Go szczodrobliwoscią Naszą, poruczámy Go wysokiéy Łasce Następców Naszych. Oczekuiąc od téy Swiątyni Nauk pożytecznego wpływu na powszechne oświécenie i dobro całego Imperium. Obowiązuiemy Zwiérzchników i członki Jego, ażeby z gorliwością pomágali do wypełnienia Naszych zamiarów, i oswiadczámy wszystkim wiernym Naszym poddanym tych Prowincyi, że za istotną zasługę poczytane im będzie wspiéranie tego Uniwersytetu. Dlá pewnéy zaś wiary, o mocy i ważności tego, iak w teraznieyszych tak i potomnych czasach, Naymiłosciwiey raczyliśmy ten Akt Własną Ręką podpisać, rozkazuiąc utwiérdzić go Naszą Imperii pieczęcią, i oddadź na chowanie Radzie Uniwersytetu. Dan w Sankt Petersburgu Apryla 4. dnia 1803. roku.

Na Autentyku podpisano własną Jego Imperatorskiey Mosci Ręką tak:

Alexander.

Kontrasygnował Minister powszechnego oświécenia

Minister Graf Piotr Zawadowski.

№ XIX.

На подлиномъ собственною Его Императорскаго Величества рукою подписано тако:

Бытъ по сему.

АЛЕКСАНДРЪ.

Въ Санктъ Петербургѣ
Маія 18 дня 1803 года.

УСТАВЪ
или
ОБЩІЯ ПОСТАНОВЛЕНІЯ ИМПЕРАТОРСКАГО
Виленскаго Университета
и Училищъ его округа.

ГЛАВА I.

о общемъ устроеніи Виленскаго Университета.

1.

Императорскій Виленскій Университетъ, утвержденный Высочайшею Грамотою жалованною ему въ 4 день Апрѣля сего 1803 года, долженъ: 1. Заключать въ себѣ полное и основательное наставленіе въ наукахъ; 2. Споспѣшествовать всѣми возможными способами

Na Autentyku własną Iego Imperatorskiey Mosci ręką podpisano tak:

ma bydź podług tego.

ALEXANDER.

W Sankt Petersburgu
Maia 18 dnia 1803 roku.

USTAWY
czyli
OGÓLNE POSTANOWIENIA IMPERATORSKIEGO
Wilenskiego Uniwersytetu
i Szkół iego wydziału.

ROZDZIAŁ I.

O ogólném urządzeniu Wileńskiego Uniwersytetu.

1.

Imperatorski Wileński Uniwersytet potwierdzony Naywyższym Dyplomatem, danym iemu dnia 4 Apryla ninieyszego 1803 roku, powinien 1. Zawierać w sobie zupełny i systematyczny układ nauk. 2. Przykładać się wszelkiemi sposobami, iakie tylko będą w Jego mocy, do rozszerzenia

къ распространенію просвѣщенія и къ усовершенствованію знаній; 3. Имѣть въ непосредственномъ вѣдѣніи и управленіи всѣ Гимназіи и всѣ училища, въ округѣ его состоящія.

2.

Виленскій Университетъ состоитъ: 1. Изъ Профессоровъ, или Преподавателей наукъ, дѣйствительно исправляющихъ сію должность и заслуженныхъ (emeritus), 2. Изъ ученыхъ особъ принадлежащихъ къ сословію онаго въ качествѣ почетныхъ членовъ, 3. Изъ Андъюнктовъ и 4. изъ студентовъ; 5. Онъ имѣетъ своего Начальника именуемаго Ректоромъ, который чрезъ каждые три года избирается изъ дѣйствительныхъ или заслуженныхъ Профессоровъ, и по одобрѣніи Главнымъ Правленіемъ Училищъ представляется отъ онаго чрезъ Министра народнаго Просвѣщенія на Высочайшее утвержденіе.

3.

Университетъ будучи подчиненъ Министру Просвѣщенія, состоитъ со всемъ его округомъ подъ непосредственнымъ управленіемъ своего Попечителя, который опредѣляется отъ Императорскаго Величества.

4.

Виленскій Университетъ имѣетъ четыре отдѣленія или факультета, то есть: 1. Отдѣ-

Oświecenia i do wydoskonalenia umieiętności. 3. Mieć w bezpośrzednim dozorze i Rządzie wszystkie Gimnazya i wszystkie Szkoły będące w Jego wydziale.

2.

Wileński Uniwersytet składa się: 1. z Professorów aktualnie pełniących swoię powinność i wysłużonych (emeritus), 2. z Uczonych osób należących do Korpusu Jego w stopniu honorowych Członków. 3. z Adjunktów. 4. ze Studentów. 5. Uniwersytet ma swego Naczelnika z tytułem Rektora, który się co trzy lata wybiéra z Aktualnych lub wysłużonych Professorów, i po approbacie przez Rząd Główny szkół podaie się od niego przez Ministra Powszechnego Oświecenia do Naywyższego potwiérdzenia.

3.

Uniwersytet będąc podległym Ministrowi Oświecenia, zostaie z całym swoim wydziałem pod bezpośrzednim rządem swoiego Kuratora, który naznacza się od Iego Imperatorskiey Mosci.

4.

Wileński Uniwersytet ma cztéry oddziały czyli Fakultety, toiest: 1. Oddział Fizycznych i Ma-

леніе физическихъ и математическихъ наукъ; 2. Отдѣленіе Врачебныхъ или Медицинскихъ знаній; 3. Отдѣленіе наукъ Нравственныхъ и Политическихъ; 4. Отдѣленіе словесныхъ наукъ и свободныхъ, или изящныхъ художествъ. Каждое отдѣленіе имѣетъ своего старѣйшину (Decanus), котораго Университетъ избираетъ чрезъ каждые три года подъ предсѣданіемъ Ректора изъ числа заслуженныхъ или дѣйствительныхъ Профессоровъ, и который по представленію Попечителя Университета, утверждается Министромъ Просвѣщенія.

tematycznych nauk; 2. Oddział Lekarskich czyli Medycznych nauk; 3. Oddział nauk Moralnych i Politycznych; 4. Oddział Literatury i Sztuk Wyzwolonych. Każdy oddział ma swego starszego (Decanus), którego Uniwersytet wybiéra co trzy lata pod prezydencyią Rektora z liczby wysłużonych, lub Aktualnych Professorów, który i za podaniem od Kuratora Uniwersytetu potwiérdza się przez Ministra Oświecenia.

5.

Для ежегоднаго обозрѣнія Гимназій и всѣхъ уѣздныхъ училищъ округа Виленскаго Университета, будутъ назначены три или четыре Визитатора (обозрители), коихъ Университетъ выбираетъ изъ числа своихъ членовъ, то есть: изъ дѣйствительныхъ или заслуженныхъ Профессоровъ и изъ почетныхъ своихъ членовъ. Особы избранныя въ Визитаторы представляются чрезъ Попечителя на утвержденіе Министру просвѣщенія.

5.

Dlà coroczney wizyty Gimnazyiów i wszystkich powiatowych Szkół w wydziale Wileńskiego Uniwersytetu, będą naznaczeni trzey lub cztérey Wizytatorowie, których Uniwersytet wybiéra z liczby swoich Aktualnych lub wysłużonych Professorów, lub też honorowych Członków. Osoby wybrane na Wizytatorów podaią się przez Kuratora do potwiérdzenia Ministrowi Oświecenia.

6.

Дѣйствительные и заслуженные Профессоры Университета собираясь подъ предсѣданіемъ Ректора, составляютъ совѣтъ Университета, или общее

6.

Aktualni i wysłużeni Professorowie Uniwersytetu zebrani pod prezydencyią Rektora, stanowią Radę Uniwersytetu, czyli powszechne *Zebranie*. Przedmioty tey

собраніе. Предметы сихъ совѣтованій суть слѣдующіе: 1. Принятіе мѣръ относительно общаго Правленія Университета и училищъ состоящихъ въ его округѣ: 2. Изысканіе способовъ къ усовершенствованію методы преподаванія наукъ въ Университетѣ и въ училищахъ его округа; 3. Выборъ способныхъ людей на убылыя мѣста въ Университетѣ, Гимназіяхъ и уѣздныхъ училищахъ его округа; 4. Все то, что Ректоръ предлагаетъ имъ въ непредвидимыхъ случаяхъ, или относительно исполненія правилъ и предписаній Министра просвѣщенія или Попечителя.

Rady są następuiące: 1. Obranie śrzodków stosownych do utrzymania ogólnego Rządu Uniwersytetu, i Szkół będących w Jego wydziale. 2. Wynaydowanie sposobów do wydoskonalenia metodu dawania nauk w Uniwersytecie i Szkołach Jego wydziału; 3. Wybór zdatnych ludzi na wakuiące mieysca w Uniwersytecie, Gymnazyiach i Powiatowych Szkołach Iego wydziału. 4. Wszystko to, co Rektor poda w nieprzewidzianych przypadkach, lub co się ściąga do wypełnienia prawideł i przepisów Ministra Oświécenia albo też Kuratora.

7.

Обыкновенныя засѣданія Университетскаго совѣта должны быть однажды всякой мѣсяцъ, а чрезвычайныя въ случаѣ надобности.

7.

Zwyczayne Sessyie Uniwersytetu Rady powinny bydź raz ieden w każdym miesiącu, a nadzwyczayne w wydarzonéy potrzebie.

8.

1. Профессоры каждаго отдѣленія, собираясь подъ предсѣданіемъ Ректора, или своего старѣйшины, разсуждаютъ о предметахъ предлагаемыхъ Ректоромъ по части ихъ факультетовъ. 2. Обыкновенныя засѣданія каждаго отдѣленія имѣютъ быть единожды въ мѣсяцъ; 3. Чрезвычайныя засѣданія въ случаѣ нужды. 4. Опредѣленія или постановленія каждаго факультета взносятся на разсмотрѣніе общаго собранія Уни-

8.

1. Professorowie każdego Fakultetu zebrani pod prezydencyią Rektora, lub swoiego Dziekana, daią zdania o przedmiotach podanych przez Rektora w rzeczy ściągaiącey się do ich Fakultetów. 2. Zwyczayne Sessyie każdego Fakultetu maią bydź raz ieden na miesiąc. 3. Nadzwyczayne Sessyie w zdarzoney potrzebie. 4. Urządzenia czyli postanowienia każdego Fakultetu przynoszą się do przeyrzenia powszechnego Zebrania Uniwersytetu, które może ie potwier-

верситета, которое можетъ утвердить оныя, или сдѣлать нѣкоторыя перемѣны.

9.

Текущими дѣлами, по части управленія Университетомъ имѣетъ заниматься Комитетъ, состоящій изъ старѣйшинъ четырехъ отдѣленій подъ предсѣданіемъ Ректора. Въ засѣданіяхъ сего Комитета трактуется обо всѣхъ подробностяхъ касающихся до исполненія, присмотра и строгаго порядка въ такихъ случаяхъ, когда Ректоръ потребуетъ объ нихъ свѣдѣнія, или когда что предложитъ онъ по правиламъ, или по предписаніямъ Министра, или Попечителя, или наконецъ по мнѣніямъ заключеннымъ въ Университетскомъ совѣтѣ. Комитетъ Правленія имѣетъ нужныхъ людей для письмоводства Канцелляріи Университета, равно по училищной и хозяйственной части.

10.

Сверхъ выше помянутыхъ засѣданій всякой мѣсяцъ имѣетъ быть особенное Академическое засѣданіе, гдѣ Профессоры и почетные члены собираясь подъ предсѣданіемъ Ректора, будутъ разсуждать о сочиненіяхъ, опытахъ, наблюденіяхъ и изслѣдованіяхъ предлагаемыхъ Ректоромъ или однимъ изъ членовъ. Академическія засѣданія имѣютъ цѣлію споспѣшествованіе къ усовер-

dzić, lub uczynić w nich niektóre odmiany.

9.

Potocznemi interessami w przedmiotach Rządowych Uniwersytetu, ma się zatrudniać Komitet składaiący się z Dziekanów cztérech Fakultetów pod prezydencyią Rektora. Na Sessyiach tego Komitetu traktuie się o wszystkich szczegółach tyczących się wykonania, dozoru i ścisłego porządku, w takich przypadkach, kiedy Rektor potrzebuie o nich wiadomości, lub kiedy co podaie stósownie do prawideł lub przepisów Ministra albo Kuratora, albo na koniec stósownie do zdania przyiętego w Radzie Uniwersytetu. Takowy Komitet mieć będzie potrzebnych ludzi do pisania w Kancellaryi Uniwersytetu, tak co do części szkolney, iako też ekonomiczney.

10.

Oprócz wyżey wspomnionych Sessyy w każdym miesiącu mà bydź udzielna Akademicka Sessyia, na którą Professorowie z Członkami honorowémi zebrani, pod prezydencyią Rektora dawać będą zdania o dziełach, doświadczeniach, postrzeżeniach i badaniach wniesionych przez Rektora lub przez iednego z Członków. Akademickie Sessyie maią zamiar ułatwiać wydoskonalenie Nauk i Sztuk rozszerzenie pożytecznych wiado-

шенствованію наукъ и художествъ, и къ распространенію полезныхъ знаній, особливо же въ тѣхъ областяхъ, въ коихъ Университетъ есть центромъ Просвѣщенія. Таковаго рода труды обратятъ на себя отличное вниманіе начальства, которое не оставитъ награждать ихъ пристойнымъ образомъ.

11.

Для распространенія наукъ и усовершенствованія знаній, 1. Позволяется Университету, съ одобрѣнія Попечителя, отправлять въ чужіе краи своихъ Адъюнктовъ отличившихся въ наукахъ и добропорядочномъ поведеніи, и даже Профессоровъ. 2. Въ Университетѣ не воспрещается свободно разсуждать о словесныхъ и ученыхъ предметахъ, и всякой Профессоръ можетъ слѣдовать той системѣ въ преподаваніи лекцій, какую признаетъ онъ лучшею, но съ тѣмъ, чтобъ сіе сообразно было съ постановленіемъ общаго собранія Профессоровъ, которое также разсматриваетъ Попечителъ Университета, въ сходство 38. статьи предварительныхъ правилъ народнаго просвѣщенія. 3. Университетъ имѣетъ право выбирать въ своихъ Академическихъ засѣданіяхъ и предлагать полезныя задачи во всѣхъ вообще наукахъ, для соисканія (Конкурса) въ полученіи награжденія. Онъ распоряжаетъ пристойнѣйшимъ образомъ все относящееся къ

mości, zwłaszcza w tych Prowincyiach, w których Uniwersytet iest centrum oświecenia. Takowego rodzaiu pracę obrócą na siebie szczególny wzgląd Zwierzchności, która nie omieszka przyzwoicie one nagradzać.

11.

Dla rozszérzenia Nauk i wydoskonalenia Umieiętności, 1. pozwala się Uniwersytetowi za approbatą Kuratora wysyłać do cudzych kraiów swoich Adjunktów dystyngwujących się w naukach i obyczaiach, a nawet i Professorów. 2. Niebronne iest w Uniwersytecie wolne roztrząsanie literackich i uczonych przedmiotów: i każdy Pofessor może się trzymać tego układu w dawaniu Lekcyi, iaki uzna za naylepszy, z tym warunkiem, aby to zgodne było z postanowieniem powszechnego Zebrania Professorów: co też przeyrzy Kurator Uniwersytetu, stósownie do 38. Punktu Zasad Powszechnego Oświecenia. 3. Uniwersytet mà Prawo wybiérać na swoich Sessyiach Akademickich i podawać pożyteczne zadania we wszystkich ogółem Naukach do konkursu o nagrodę. On rozporządza w nayprzyzwoitszy sposób wszystko, co się tycze tego przedmiotu, i układ swóy podaie do potwiérdzenia wyższey Zwierzchności.

сему предмету, и распоряженіе свое представляетъ на утвержденіе вышнему Начальству.

12.

Въ университетѣ ежегодно имѣютъ быть два открытыя (Публичныя) собранія, назначаемыя для предметовъ касающихся до наукъ и словесности; но въ сихъ собраніяхъ не должно читать ничего, что предварительно не было прочитано, разсмотрѣно и одобрѣно въ частныхъ засѣданіяхъ.

13.

Во всѣхъ засѣданіяхъ имѣетъ быть наблюдаемъ слѣдующій порядокъ: 1. Ректоръ или занимающій его мѣсто, открываетъ засѣданіе и предлагаетъ на разсужденіе тѣ предметы для рѣшенія которыхъ нужно общее соображеніе и согласіе членовъ. 2. Всякій присудствующій имѣетъ право подать свое мнѣніе о предложенной матеріи. 3. Для отвращенія всякаго замѣшательства во время засѣданій, предсѣдательствующій назначаетъ поочередно каждому желающему сообщить что нибудь о предложенномъ предметѣ, говорить свое мнѣніе. 4. Естлижъ по довольномъ разсужденіи присудствующіе не согласятся на одно какое либо мнѣніе; въ такомъ случаѣ предсѣдатель обращаетъ предложеніе въ вопросъ и требуетъ рѣшительныхъ голосовъ. 5. Каждый спра-

12.

W Uniwersytecie każdego roku maią bydź dwie publiczne Sessyie poświęcone przedmiotóm Nauk i Literatury; lecz na tych Sessyiach nié mà bydź czytaném, coby piérwey nie było czytaném, przéyrzaném i approbowaném na prywatnych Sessyiach.

13.

Na wszystkich Sessyiach mà bydź zachowany następny porządek: 1. Rektor lub zastępuiący Iego mieysce otwiéra Sessyią, i podaie do rozważenia te przedmioty, które potrzebuią powszechnego rozebrania i zezwolenia Członków. 2. Każdy zasiadaiący mà prawo dadź swoie zdanie w materyi podaney. 3. Uprzedzaiąc wszelkie zamieszanie w czasie Sessyi, prezyduiący koleyno głos daie każdemu chcącemu coś mówić o przedmiocie podanym. 4. Ieśli po dostateczném roztrząśnieniu zasiadaiący nie zgodzą się na iedno iakie zdanie, w takim przypadku prezyduiący zamiénia propozycyią na pytanie, i podaie pod kreski. 5. Prezyduiący iednego po drugim pyta, a każdy wyraża swoie zdanie iednêm słowém *Affirmativé* lub *negativé.* 6. Wszystko mà bydź decydowaném iednomyślnie lub większością głosów: a w przypadku

шивается поочередно, и объявляетъ свою мысль однимъ словомъ утверждительно (affirmativè), или отрицательно (negativè). 6. Все должно быть рѣшено единогласно, или большинствомъ голосовъ; въ случаѣ же равенства Ректоръ вторичнымъ своимъ голосомъ разрѣшаетъ оное. 7. Всѣ рѣшенія должны быть вносимы въ протоколъ и подписываемы Ректоромъ и однимъ изъ старѣйшинъ. 8. Естьли кто остается при противномъ мнѣніи, то можетъ оное записать въ особую для сего назначенную книгу: послѣ чего не отвѣчаетъ уже за рѣшеніе большинствомъ голосовъ утвержденное. Ректоръ имѣетъ такое же право, хотя онъ въ прочемъ долженъ подписывать и то, что рѣшено большинствомъ голосовъ. 9. Ничто въ Университетѣ не рѣшится балатированіемъ (Scrutin sécret), изключая сихъ двухъ случаевъ: а) когда идетъ дѣло о предписанныхъ выборахъ и b) когда требуется рѣшеніе въ разсужденіи сочиненій, предназначаемыхъ къ чтенію въ открытыхъ собраніяхъ, или къ напечатанію съ одобрѣніемъ Университета. 10. Пока не окончитъ Предсѣдательствующій засѣданія, то ни одинъ изъ членовъ не можетъ оставить онаго безъ важной причины. 11. Обыкновенныя засѣданія не откладываются за неприсудствованіемъ нѣкоторыхъ членовъ; впрочемъ мѣсто, день и

równości, Rektor powtórnym głosem onę rozwięzuie. 7. Wszystkie decyzye powinny bydź wpisane w protokół i podpisane przez Rektora i iednego z Dziekanów. 8. Ieśli kto zostaie w przeciwném zdaniu, może ie zapisać w osobney na to przeznaczoney Xiędze: po czém iuż nie odpowiada za decyzyią większości. Rektor mà toż samo prawo, chociaż iest obowiązany podpisać, co większością głosów iest postanowionem. 9. Nic się w Uniwersytecie nie stanowi przez sekretne kreski, wyiąwszy te dwie okoliczności (a) kiedy idzie o przepisane Elekcyie i (b) kiedy potrzeba sądzić o pismach, które maią bydź czytane na publicznych Sessyiach, lub drukować się z approbatą Uniwersytetu. 10. Póki Prezyduiący nie zamknie Sessyi, żaden z Członków nie może się z niey oddalić bez ważney przyczyny. 11. Zwyczayne Sessyie nie odkładaią się dla nieprzytomności niektórych Członków, przeto, że mieysce, dzień i czas dlà zwyczaynych Sessyy powinny bydź oznaczone raz na zawsze. Na Sessyiach extra-ordynaryynych powinna się znaydować przynaymniey połowa Professorów maiących prawo zasiadania. 12. W materyiach, które potrzebuią większego rozbioru i ciągłey pracy naznaczaią się osobne Komitety. A po wysłuchaniu doniesienia Komitetu, takowe materye będą roztrząśnione i decydowane na Sessyi. 13. Po podanych od Rektora punktach, ieśli kto z Członków wniesie na piśmie z własnym podpisem iakąkolwiek

часы для обыкновенныхъ засѣданій должны быть опредѣлены единожды на всегда. Въ чрезвычайныхъ засѣданіяхъ должно находиться по крайней мѣрѣ половинное число Профессоровъ имѣющихъ право присудствовать въ оныхъ. 12. Для предметовъ требующихъ внимательнѣйшаго изслѣдованія и продолжительнаго труда назначаются особыя коммиссіи. По выслушаніижъ донесенія Коммиссіи таковые предметы разбираются и рѣшатся въ засѣданіяхъ. 13. Естли кто изъ членовъ послѣ предложенныхъ отъ Ректора статей, предложитъ на письмѣ за своимъ подписаніемъ какой нибудь предметъ для изслѣдованія и рѣшенія, и когда сіе предложеніе не будетъ принято единогласно: то назначается особая Коммиссія для разсмотрѣнія онаго предложенія или проекта; по полученіи же отъ нее донесенія приступаютъ къ рѣшенію. 14. Какъ обыкновенныя такъ и чрезвычайныя засѣданія никогда не должны прерывать порядка ученія.

bądź materyią dla roztrząśnienia i decydowania, i kiedy ta nie będzie przyięta iednomyślnie, wtedy naznacza się osobny dla roztrząśnienia oney Komitet, od którego odebrawszy Uniwersytet doniesienie przystąpi do decyzyi. 14. Iak zwyczayne, tak nadzwyczayne Sessyie nigdy niepowinny przerywać porządku w Naukach.

14.

Университетъ долженъ имѣть двухъ Секретарей, коихъ онъ избираетъ чрезъ каждые три года. Одинъ изъ нихъ имѣетъ быть Секретаремъ общаго собранія Университета, а другой Университетскаго Правленія. Должности и труды ихъ предписаны будутъ въ частныхъ на-

14.

Uniwersytet powinien mieć 2-ch Sekretarzów, których wybiérać będzie co trzy lata. Ieden z nich ma bydź Sekretarzem powszechnego Zebrania Uniwersytetu, a drugi Rządu Uniwersytetu. Powinności i prace ich będą opisane w szczególnych ustawach. Uniwersytet ma wybrać Biblioteka-

ставленіяхъ. Университетъ имѣетъ избрать библіотекаря. Въ вѣдомствѣ Попечителя, а подъ присмотромъ Университета состоять будетъ находящійся въ Вильнѣ такъ называемый Архивъ Эдукаціоннаго Фундуша, съ имѣющимися при немъ чиновниками. Также остается при Университетѣ состоящая и нынѣ при немъ Церковь, при коей полагается Духовникъ, или Омонье, и проповѣдникъ.

rza. Pod Zwierzchnością Kuratora, a dozorem Uniwersytetu zostawać będzie znayduiące się w Wilnie tak nazwane Archiwum funduszu Edukacyynego ze swemi Officyialistami, także zostawać ma przy Uniwersytecie będący teraz przy nim Kościół, do którego przeznacza się Kapelan i Kaznodzieia.

15.

Для разсматриванія книгъ общее собраніе Университета ежегодно выбираетъ изъ каждаго отдѣленія заслуженнаго или дѣйствительнаго Профессора. Каждый Цензоръ имѣетъ разсматривать книги относящіяся по своему содержанію къ его отдѣленію, и по донесенію, какое онъ учинитъ Правленію Университета, позволяется или отказывается въ напечатаніи книги. Въ сомнительныхъ же случаяхъ Цензоръ спрашиваетъ совѣта и Профессоровъ своего отдѣленія, и по томъ на мнѣніи онаго основывается въ своемъ донесеніи.

15.

Dlà cenzury Xiąg powszechne zebranie Uniwersytetu corocznie wybierze z każdego Fakultetu wysłużonego lub Aktualnego Professora, z tych każdy ma odczytywać te Xiążki, które zawiéraią materye stósowne do iego fakultetu, a wedle doniesienia iakie uczyni Rządowi Uniwersytetu, dozwolone lub odmówione będzie ich drukowanie. W zdarzonych wątpliwościach zasięgnie Professorów swego fakultetu zdania, do którego stósować się będzie w swoiém doniesieniu.

16.

Университетская расправа имѣетъ быть составлена сообразно съ общимъ Уставомъ Университетовъ; но въ такомъ случаѣ естьли бы мѣстныя обстоятельства требовали сдѣлать какія либо нужныя и свойственнѣйшія въ разсужденіи оной

16.

Sądownictwo Uniwersytetu mà bydź ułożone zgodnie z ogólnemi Ustawami Uniwersytetów; w przypadku iednak gdyby potrzeba była zrobienia postanowień w Sądownictwie stósownych do mieyscowych okoliczności, wtedy Wileński Uniwersytet ułożywszy one, podaie

постановленія: то Виленскій Университетъ по начертаніи ихъ, представляетъ надлежащимъ порядкомъ на Высочайшее утвержденіе. Форма же судопроизводства должна быть самая простая, безъ употребленія гербовой бумаги, безъ пошлинъ, и всякихъ тому подобныхъ издержекъ.

należnym porządkiem do Naywyższego potwierdzenia. Forma zaś processu mà bydź nayprostsza bez użycia sztęplowego papieru, bez poszlin i wszelkich tym podobnych wydatków.

17.

Университетъ долженъ хранить свою казну въ надежномъ и пристойномъ мѣстѣ. Она имѣетъ быть подъ смотрѣніемъ Ректора и общаго Университетскаго собранія. Казначей, ежегодно избираемый общимъ собраніемъ Профессоровъ исправляетъ при томъ и званіе Економа. Казна хранится за тремя разными замками, отъ которыхъ ключи имѣются одинъ у Ректора, другой у Старѣйшины избираемаго для сего общимъ собраніемъ, а третій у Казначея или Економа. Ежегодная сумма Всемилостивѣйше опредѣленная на содержаніе Университета, должна быть отпускаема въ его казну, въ сроки единожды на всегда назначенные подъ росписку Ректора, или занимающаго мѣсто его, которую скрѣпляетъ старѣйшина имѣющій ключъ, и казначей. О всякомъ пріемѣ должно доставлять немедлѣнное донесеніе общему собранію Университета, его Попечителю а чрезъ негожъ Министру Просвѣщенія. Слѣдующее Универ-

17.

Uniwersytet powinien chować swoię Kassę w bezpieczném i przyzwoitém mieyscu. Ona ma bydź pod dozorém Rektora i powszechnego Zebrania Uniwersytetu. Kassyier wybrany corok przez powszechne Zebranie Professorów, odbywa przy tém obowiązki Ekonoma. Kassa chowa się za trzema różnemi zamkami, od których klucze bydź maią ieden u Rektora, drugi u Dziekana wybranego na to od powszechnego Zebrania, a trzeci u Kassyiera czyli Ekonoma. Każdoroczna summa Naymiłościwiey przeznaczona na utrzymanie Uniwersytetu, powinna bydź wydawana do Kassy Iego, w czasach raz na zawsze oznaczonych za kwitem Rektora lub zastępuiącego Iego mieysce, który kwit zaświadczaią Dziekan maiący Klucz od Kassy i Kassyier. O każdém przyięciu smmy, ma bydź doniesiono niezwłocznie powszechnemu Zebraniu Uniwersytetu, Iego Kuratorowi, a od Niego Ministrowi Oświécenia. Należne Członkóm Uniwersytetu pensyie wypłacać się powinny podług potwierdzonych etatów w czasach oznaczo-

ситетскимъ чиновникамъ жалованье должно производиться по утвержденнымъ штатамъ въ назначенные сроки, подъ роспиcку каждаго или того, кому дана будетъ надлежащая довѣренность. Чиновники, коимъ на основаніи частныхъ наставленій ввѣряются какіе нибудь разходы, какъ то: Университетской Економъ, начальники Типографіи, Аптеки, Больницы, Кабинетовъ, Лабораторіи, Библіотеки, Канцелляріи и проч. обязаны подавать подробные и вѣрные счеты. Ректоръ и Старѣйшины должны по крайней мѣрѣ однажды въ мѣсяцъ собираться для разсмотрѣнія и повѣрки счетовъ прошедшаго мѣсяца. Каждое таковое засѣданіе вносится въ журналъ за подписаніемъ Ректора и присудствующихъ въ засѣданіи старѣйшинъ. Засвидѣтельствованныя копіи сего журнала доставляются Попечителю, которому съ тѣмъ вмѣстѣ посылаетъ Ректоръ послѣ каждаго засѣданія за свидѣтельствомъ своимъ подробную и точную о приходѣ и разходѣ суммъ вѣдомость подписанную прежде Казначеемъ и Бухгалтеромъ. Щеты для произведенія денежной выдачи казначеемъ, и для внесенія оной въ капитальную книгу бухгалтеромъ подписываетъ Ректоръ, который при томъ долженъ наблюдать, чтобъ не подписывать никакого щета, тѣмъ и другимъ незасвидѣтельствованнаго. О всѣхъ сум-

nych za kwitem każdego osobistym, lub tego, któremu będzie dana należyta plenipotencyia. Officyialiści, którym podług szczególnego postanowienia będą powiérzone iakiekolwiek wydatki, iako to: Uniwersytetu Ekonom, Przełożeni Drukarni, Apteki, Szpitala, Laboratorium, Biblioteki, Kancellaryi i t. d. obowiązani podawać w szczegółach wierne rachunki. Rektor i Dziekani przynaymniey raz co miesiąc powinni zebrać się dla przeyrzenia i sprawdzenia rachunków zeszłego miesiąca. Każda taka Sessyia zapisuie się w dzienniku z podpisem Rektora i przytomnych na Sessyi Dziekanów. Zaświadczone Kopiie z tego Dziennika przesyłaią się Kuratorowi, któremu przy tém razem Rektor po każdey takiey Sessyi posyła w szczegółach rzetelną wiadomość o przychodzie i rozchodzie summ podpisaną pierwéj przez Kassyiera i Buchaltera a przez się stwiérdzoną. Rachunki do wydania pieniędzy przez Kassyiera i do wpisania w Główną xięgę przez Buchaltera podpisuie Rektor, który powinien zawsze mieć baczność, aby nie podpisywał żadnego rachunku pierwey niezaświadczonego przez Buchaltera. O wszystkich summach lub rzeczach przez kogokolwiek przyiętych dla Uniwersytetu, mà bydź doniesiono Rządowi Iego i wszystkie takowe rachunki, kwity, i xiążki przychodu i rozchodu na rzeczy i pieniądze maią się składać w Archiwum. Rada Uniwersytetu przepatruie raz na rok wszystkie rachunki podane iey

махъ или вещахъ, кѣмъ либо принятыхъ отъ Университета должно относиться Правленію онаго, и всѣ таковыя щеты, расписки и книги приходныя и расходныя вещамъ и деньгамъ хранятся въ егожъ архивѣ. Университетской совѣтъ разсматриваетъ единожды въ годъ всѣ щеты, представленные въ оный за общимъ подписаніемъ казначея и бухгалтера, каковые щеты по разсмотрѣніи ихъ, представляются къ Попечителю Университета за подписаніемъ Ректора и присудствующихъ въ совѣтѣ. Сверхъ того Университетъ обязанъ весь свой отчетъ обнародовать чрезъ тисненіе. Всѣ главныя правила къ расчету и хозяйственной части относящіяся имѣютъ быть въ подробности описаны и соображены съ каждымъ предметомъ въ особенныхъ для каждаго наставленіяхъ.

18.

Университетъ дважды въ годъ доставляетъ общій рапортъ своему Попечителю и чрезъ онаго Министру Просвѣщенія, о всѣхъ предмѣтахъ относящихся къ образованію онаго въ чрезвычайныхъ же случаяхъ доноситъ немедлѣнно.

19.

Всѣ протоколы и щетныя книги должны быть разсмотрѣны, повѣрены и подписаны Попечителемъ Университета въ

z podpisem spólnym Kassyiera i Buchaltera, przeyrzane posyła Kuratorowi Uniwersytetu z podpisem Rektora i zasiadaiących w Radzie. Nadto Uniwersytet powinien cały swóy rachunek przez druk publikować. Wszystkie główne prawidła tyczące się rachunków i Ekonomii maią bydź w szczegółach wypisane i zastósowane do każdego przedmiotu w osobnych przepisach.

18.

Uniwersytet dwa razy na rok posyła ogólny rapport swoiemu Kuratorowi a przez Niego Ministrowi Oświecenia, o wszystkich przedmiotach tyczących się swoiey organizacyi: o przedmiotach zaś nadzwyczaynych natychmiast donosi.

19.

Wszystkie protokoły i rachunkowe xięgi powinny bydź przeyrzane, sprawdzone i podpisane przez Kuratora Uniwersytetu wte-

то время когда онъ прибудетъ для обозрѣнія онаго.

20.

Ректоръ отвѣчаетъ за благочиніе во всѣхъ частяхъ и за внутренній порядокъ Университета, за сохраненіе и исполненіе всѣхъ уставовъ и предписаній Министра и Попечителя; равнымъ образомъ за исправленіе должностей всѣми и каждымъ изъ находящихся при Университетѣ и подлежащихъ управленію его.

ГЛАВА II.

О Каѳедрахъ наукъ и Профессорахъ Виленскаго Университета.

21.

Университетъ имѣетъ Каѳедры и Профессоровъ для преподаванія 1. Наукъ служащихъ къ общей и каждаго пользѣ; 2. Наукъ полезныхъ для Гражданъ разнаго состоянія и нужныхъ въ разныхъ родахъ Государственной службы. Слѣдовательно по общему раздѣленію Университета на четыре отдѣленія или факултета имѣетъ быть по крайней мѣрѣ:

I. Въ отдѣленіи Физическихъ и Математическихъ наукъ десять главныхъ курсовъ, и для преподаванія оныхъ десять Профессоровъ, а именно:

1. Профессоръ Физики.
2. — Химіи.
3. — Естественной Исторіи.

dy, kiedy przyiedzie na wizytę onego.

20.

Rektor odpowiada za porządek we wszystkich częściach, i za porządek wnętrzny Uniwersytetu, zachowanie i wypełnienie wszystkich Ustaw i przepisów Ministra i Kuratora; także za pełnienie powinności przez wszystkie Osoby w Uniwersytecie będące i podległe Iego rządowi.

ROZDZIAŁ II.

O Katedrach Nauk i Professorach Wileńskiego Uniwersytetu.

21.

Uniwersytet ma Katedry i Professorów dlà dawania 1. Nauk powszechnie i wszystkim pożytecznych. 2. Nauk pożytecznych dla Obywateli różnego stanu i potrzebnych w różnym rodzaiu służby publiczney. Zatém podług powszechnego podziału Uniwersytetu na cztéry Oddziały czyli Fakultety, ma bydź naymniey:

I. W Fakultecie Fizycznych i Matematycznych Nauk dziesięć Głównych Kursów, i dlá dawania onych dziesięciu Professorów, toiest:

1. Professor Fizyki.
2. — Chemii.
3. — Naturalney Historyi.

4. Профес. Ботаники.
5. — Сельскаго Домоводства.
6. — Вышней чистой Математики.
7. — Вышней смѣшанной Математики.
8. Астрономъ-Наблюдатель.
9. Профессоръ Астрономіи.
10. — Гражданской Архитектуры.

II. Въ отдѣленіи Врачебныхъ или Медицинскихъ знаній семь главныхъ курсовъ и для оныхъ семь Профессоровъ, и именно:

1. Профессоръ Анатоміи.
2. — Паталогіи.
3. — Врачебнаго веществословія или о врачебныхъ припасахъ (Materiae Medicae).
4. — Клиники.
5. — Хирургіи.
6. — Повивальнаго искуства или Акушерства.
7. — Скотнаго лѣченія.

III. Въ отдѣленіи Нравственныхъ и политическихъ наукъ десять главныхъ курсовъ, и для оныхъ десять Профессоровъ, а именно:

1. Профессоръ Логики и Метафизики.
2. — Нравоучительной Философіи.
3. — Правъ: Естественнаго, По-

4. Professor Botaniki.
5. — Wieyskiego Gospodarstwa.
6. — Wyższey czystey Matematyki.
7. — Wyższey stósowaney Matematyki.
8. Astronom-Obserwator.
9. Professor Astronomii.
10. — Cywilney Architektury.

II. W Fakultecie Lekarskich czyli medycznych Nauk głównych siedm kursów i dla nich siedmiu Professorów, toiest:

1. Professor Anatomii.
2. — Patalogii.
3. — Materyi Medyczney.
4. — Kliniki.
5. — Chirurgii.
6. — Położniczey sztuki.
7. — Bydlęcego leczenia.

III. W Fakultecie Moralnych i Politycznych Nauk dziesięć głównych Kursów, i dla nich dziesięciu Professorów, toiest:

1. Professor Logiki i Metafizyki.
2. — Moralney Filozofii.
3. — Prawa Natury, politycznego i Narodów.

литическаго и народнаго.	
4. Профес. Государственнаго Хозяйства.	4. Profes. Ekonomiki polityczney.
5. — Правъ: Гражданскаго и Уголовнаго знатнѣйшихъ древнихъ и нынѣшнихъ народовъ.	5. — Prawa Cywiln. i Kryminalnego znacznieyszych dawnych i teraźnieyszych narodów.
6. — Правъ: Гражданскаго и уголовнаго въ Россійской Имперіи и въ прежде бывшихъ Польскихъ областяхъ присоединенныхъ къ Россіи.	6. — Prawa Cywiln. i Kryminalnego w Rossyyskiém Imperyium i byłych Polskich Prowincyach przyłączonych do Rossyi.
7. — Всеобщей Исторіи.	7. — Powszechney Historyi.
8. — Священнаго писанія.	8. — Pisma S.
9. — Догматической Богословіи.	9. — Dogmatyczney Teologii.
10. — Нравоучительной Богословіи.	10. — Moralney Teologii.
IV. Въ Отдѣленіи словесныхъ наукъ и изящныхъ художествъ пять главныхъ курсовъ, и для оныхъ пять Профессоровъ, то есть.	IV. W Fakultecie Literatury i Sztuk Wyzwolonych pięć głównych kursów i dlà nich pięciu Pofessorów, to iest:
1. Профессоръ краснорѣчія и стихотворства.	1. Professor Wymowy i Poezyi.
2. — Греческаго языка и словесности.	2. — Języka i Literatury Greckiey.
3. — Латинскаго языка и словесности.	3. — Języka i Literatury Łacińskiey.
4. — Россійскаго языка и словесности.	4. — Języka i Literatury Rossyyskiey.
5. — Рисованія и живописи.	5. — Rysunków i Malarstwa.
V. Для пополненія во всѣхъ	V. Dlà dopełnienia we wszyst-

частяхъ нужнаго просвѣщенія, во всякомъ отдѣленіи кромѣ главныхъ курсовъ должны быть и дополнительные, по назначенію Университета и по одобрѣнію Попечителя. Общее собраніе Университа, съ одобрѣнія Попечителя, возлагаетъ на Профессора дополнительный курсъ, сверхъ главнаго его курса. Естьли же дополнительные курсы, признаны будучи нужными и полезными, превосходили бы число Профессоровъ; тогда оное же собраніе по одобрѣнію Попечителя поручаетъ оные способнѣйшимъ Адъюнктамъ.

kich częściach powszechnego Oświecenia, w każdym Fakultecie oprócz głównych kursów powinny bydź ieszcze dodatkowe podług naznaczenia Uniwersytetu i approbaty Kuratora. Powszechne Zebranie Uniwersytetu za approbatą Kuratora, oprócz głównego kursu przydaie Professorowi kurs dodatkowy. Ieśliby zaś dodatkowe kursa, uznane będąc za potrzebne i pożyteczne, przewyższały liczbę Pofessorów; wtedy Zebranie Uniwersytetu za approbatą Kuratora porucza one zdatnieyszym Adjunktóm.

22.

Всѣ ординарные Профессоры, неизключая и Профессоровъ Богословіи, избираются отъ Университета слѣдующимъ образомъ: 1. Извѣщается о упразднившемся Профессорскомъ мѣстѣ, на которое имѣетъ быть выбранъ другой Профессоръ. 2. Всякъ желающій заступить оное мѣсто, обязанъ представить въ Университетъ свои сочиненія изданныя или рукописныя, равнымъ образомъ общее свое мнѣніе о той наукѣ, о которой идетъ дѣло, о предметѣ оной, о ея пространствѣ, предѣлахъ, успѣхахъ, дѣйствительномъ или настоящемъ состояніи, удобнѣйшемъ способѣ ея преподаванія, и разныхъ писателяхъ лучшимъ образомъ объяснившихъ разные относящіеся къ ней предметы. 3. Уни-

22.

Wszyscy ordynaryyni Professorowie, niewyłączaiąc Professorów Teologii, wybiérać się będą przez Uniwersytet następuiącym sposobem: 1. Ogłasza się wakuiący plac Professorski, na który ma bydź wybrany nowy Professor. 2. Każdy chcący ten plac otrzymać, obowiązany iest złożyć w Uniwersytecie dzieło swoie publikowane lub w rękopiśmie, także ogólne swoie zdanie o tey Nauce, o którą rzecz idzie, o obiekcie iey, o obszerności, granicach, postępkach, aktualnym stanie, o naylepszym sposobie iey dawania i różnych Autorach, którzy naylepiey objaśnili rozmaite przedmioty tey nauki. 3. Uniwersytet przeyrzawszy działa i pisma, oraz powziąwszy szczególne wiadomości o tych, od których wspomnione dzieła i pisma przysłane będą, przystąpi do

верситетъ по разсмотрѣніи сочиненіи, и бумагъ, и по собраніи особенныхъ свѣденій отъ тѣхъ, отъ кого оныя доставлены приступаетъ къ выбору Профессора по балатираціи. 4. Университетъ доноситъ о выбранномъ Профессорѣ своему Попечителю, который представляетъ объ немъ на утвержденіе Министру.

wyboru Professora przez wota sekretne. 4. Uniwersytet doniesie o wybranym Professorze swoiemu Kuratorowi, który go podaie do potwierdzenia Ministra.

23.

Естьли бы открылся случай принять извѣстнаго въ ученомъ свѣтѣ отличными знаніями человѣка въ сословіе Университета съ тѣмъ, чтобъ производить ему екстраординарное содержаніе; тогда Университетъ относится о томъ рапортомъ къ своему Попечителю, который и поступаетъ надлежащимъ порядкомъ.

23.

Ieśliby zaś zdarzyła się sposobność przyięcia znanego w uczonym świecie z rzadkiey i wysokiey Nauki Człowieka do korpusu Uniwersytetu, i gdyby potrzeba było dadź mu nadzwyczayną pensyią; wtedy Uniwersytet donosi to Kuratorowi swemu, który postąpi należnym porządkiem.

24.

Главныя должности Профессоровъ состоятъ въ томъ, чтобъ: 1. Преподавать свои курсы лучшимъ и удобнѣйшимъ способомъ; 2. Присудствовать въ засѣданіяхъ и при испытаніяхъ. 3. Особенныя же должности какъ Профессоровъ, такъ и Астронома Наблюдателя, который составитъ курсъ Астрономическихъ наблюденій, равно должности Библіотекаря, Секретарей и другихъ чиновниковъ, или состоящихъ при Университетѣ, подробно будутъ описаны въ частныхъ постановленіяхъ.

24.

Główne powinności Professora są następuiące: 1. Dawać kursa swoie naylepszym i nayprzyzwoitszym sposobem. 2. Zasiadać na Sessyiach i na Examinach. 3. Szczególne zaś powinności tak Professorów iako i Astronoma Obserwatora, który będzie utrzymywał kurs Astronomicznych Obserwacyy, także Bibliiotekarza, Sekretarzów i innych Officyialistów, lub będących przy Uniwersytecie osób, będą opisane w szczególnych Ustawach.

25.

Университетъ имѣетъ двенадцать Адъюнктовъ, изъ коихъ одни займутся преподаваніемъ дополнительныхъ курсовъ, а на другихъ возложатся особенныя должности, которыя подробнѣе изъяснены будутъ въ частныхъ постановленіяхъ. При Университетѣ полагаются учители языковъ, также пріятныхъ искуствъ и Гимнастическихъ упражненій съ тѣмъ дабы студенты могли отъ нихъ пользоваться приватными лекціями за сходную цѣну, сообразно частному наставленію.

26.

Профессоры и Адъюнкты, которые за неимѣніемъ учащихся или по какому нибудь случаю не могли бы продолжать своихъ курсовъ, должны объявить Ректору въ общемъ засѣданіи, какимъ пожелаютъ они заняться полезнымъ трудомъ: или общее собраніе само должно возложить на нихъ соотвѣтственный трудъ.

27.

Профессоры состоящіе въ званіи Докторовъ Медицины, или Врачей, пользуются всѣми правами принадлежащими членамъ или Профессорамъ Врачебнаго. отдѣленія, хотя бы они преподавали курсы въ другомъ отдѣленіи состоящіе. Равнымъ образомъ Профессоры одного отдѣленія, преподающіе допол-

25.

Uniwersytet ma dwunastu Adjunktów, z których iedni będą zaięci dawaniem dodatkowych Kursów, a drugim powiérzone będą udzielne obowiązki, które się opiszą w szczególnych postanowieniach. Przy Uniwersytecie maią bydź Nauczyciele ięzyków, także nauczyciele przyiemnych sztuk i Gimnastycznych ćwiczeń z tym warunkiem, aby studenci mogli od nich korzystać w prywatnych lekcyiach za przyzwoitą cenę, stósownie do szczególnych przepisów.

26.

Professorowie i Adjunkci, którzyby dla niedostatku uczniów lub z jnnego zdarzenia nie mogli dawać swoich kursów, powinni donieść Rektorowi na powszechném Zebraniu, iaką pożyteczną pracą chcieliby się zaiąć; lub powszechne Zebranie samo powinno poruczyć onym przyzwoitą pracę.

27.

Professorowie, którzy są Doktorami Medycyny czyli Medykami, używać będą wszystkich praw służących Członkóm czyli Professoróm Medycznego Fakultetu, chociażby dawali kursa w drugim fakultecie pomieszczone. Także Professorowie iednego Fakultetu, daiący dodatkowe kursa w drugim Fakultecie, są aktualnemi Człon-

нительные курсы въ другомъ отдѣленіи, суть дѣйствительными членами онаго, на равнѣ съ прочими Профессорами.

kami Iego, równie z innemi Professorami.

28.

Каждый ординарный Профессоръ будетъ получать ежегоднаго жалованія за полный курсъ тысячу, да за дополнительный курсъ пятьсотъ рублей серебромъ. Ординарные Профессоры прослуживъ двадцать пять лѣтъ въ семъ званіи получаютъ наименованіе заслуженныхъ (emeritus) Профессоровъ, и когда оставятъ преподаваніе наукъ, пользуются по смерть полнымъ жалованьемъ, гдѣ бы они ни избрали себѣ мѣстопребываніе. Естьли же они пожелаютъ остаться въ сословіи Университета; то сверхъ производимаго имъ по заслуженности пенсіона, будутъ пользоваться всѣми выгодами предоставленными Профессорамъ на основаніи Всемилостивѣйше жалованной Виленскому Университету Грамоты.

28.

Każdy ordynaryyny Professor brać będzie roczney pensyi za główny kurs tysiąc, a za dodatkowy pięćset Rubli srebrem. Ordynaryyni Professorowie wysłużywszy 25 lat w stopniu Professorów otrzymaią tytuł wysłużonych (Emeritus) Professorów, i kiedy przestaną uczyć, mieć będą do śmierci całą pensyią, gdziebykolwiek mieszkanie sobie obrali. Ieśli zaś zechcą zostać w gronie Uniwersytetu; tedy prócz pensyi wysłużoney im opłacaiącey się, będą używać wszystkich praw Professoróm służących na mocy Dyplomatu Wileńskiemu Uniwersytetowi Naymiłościwiey nadanego.

ГЛАВА III.

О Студентахъ Виленскаго Университета.

29.

Всѣ Студенты по предварительномъ испытаніи въ Университетѣ вносятся въ списокъ, и тогда пользуются уже всѣми правами и преимуществами съ ихъ званіемъ сопряженными,

ROZDZIAŁ III.

O Studentach Wileńskiego Uniwersytetu.

29.

Wszyscy Studenci po Examinie poprzedzaiącym w Uniwersytecie wpisuią się w xięgę wpisową, i wtedy używaią wszystkich praw i prywileiów Studentóm w Uniwersytecie nadanych, są podlegli

находясь въ зависимости отъ Университетской расправы подъ главнымъ управленіемъ и и вѣдомствомъ Ректора, и подъ непосредственнымъ присмотромъ старѣйшинъ Отдѣленій.

Sądowi Uniwersytetu, Głównemu Rządowi i Zwierzchnictwu Rektora, a bezpośredniemu dozorowi Dziekanów Fakultetów.

30.

Предварительное испытаніе студентовъ посвящающихъ себя какому нибудь особенному званію, по ученію ихъ въ Университетѣ, должно производиться со всякою строгостію. Званія требующія отдѣленной системы ученія главнѣйшія суть сіи: 1. Званіе по словесности или учености. 2. По внутреннему Правленію. 3. По управленію Государственныхъ доходовъ и торговли. 4. По иностраннымъ Государственнымъ отношеніямъ. 5. Званіе Правоискусства и Судоведенія. 6. Духовное. 7. Званіе Архитектора, Механика, Гражданскаго Инженера и 8. Художника. Общее Собраніе Университета должно представлять на утвержденіе вышняго Начальства свои постановленія о системахъ и цѣломъ составѣ ученія, для разныхъ званій назначаемаго, которое въ прочемъ можетъ быть располагаемо и соразмѣряемо съ способностію и желаніемъ учащихся.

30.

Poprzedzaiące examina Studentów poświęcaiących siebie iakiemu osobnemu powołaniu co do nauk w Uniwersytecie powinny bydź nayściśley czynione. Powołania wymagaiące oddzielnego układu w nauce, głównieysze są te: 1. Do stanu uczonych ludzi. 2. Do służby Cywilney. 3. Do służby Skarbowey i handlu. 4. Do służby w wydziale zagranicznych dzieł. 5. Do prawa i Sądownictwa. 6. Do Stanu Duchownégo. 7. Do Architektury, Mechaniki, Cywilney Inżynieryi i 8. Do professyi Artystów. Powszechne Zebranie Uniwersytetu powinno podadź do potwierdzenia wyższey Zwierzchności swoie postanowienia o porządku i całym układzie Nauk dla różnego powołania przeznaczonych. który iednak może bydź stosowany do zdatności i żądania uczących się.

31.

Въ Университетѣ, на основаніи частныхъ постановленій, имѣетъ быть конкурсъ, или соисканіе, къ полученію награж-

31.

W Uniwersytecie stosownie do szczególnych ustaw ma bydź konkurs, do otrzymania nagrody przeznaczyć się maiącey dla studentów

денія предназначаемаго для студентовъ разныхъ выше помянутыхъ званій.

32.

Сверхъ того всякій Университетскій Студентъ, или кто нибудь другой, желая получить въ Университетѣ Академическую степень, долженъ выдержать строгое приватное или открытое испытаніе, на основаніи частныхъ постановленій. Также естьли бы кто просилъ отъ Университета свидѣтельства въ оказанныхъ имъ успѣхахъ въ какой либо наукѣ, долженъ выдержать по крайней мѣрѣ частное испытаніе.

33.

Всѣ патенты, или открытыя свидѣтельства, данныя отъ Университета, должны быть подписаны Ректоромъ, контрасигнированы Старѣйшиною отдѣленія и Секретаремъ и утверждены большою Академическою печатью, на которой изображенъ Государственный гербъ съ слѣдующею надписью: Sigillum IMPERATORIAE Universitatis Vilnensis, то есть: Печать ИМПЕРАТОРСКАГО Виленскаго Университета.

34.

При Университетѣ полагается для разныхъ званій нужное число Студентовъ воспитываемыхъ на казенномъ иждивеніи.

w różnych wyż pomienionych naukach.

32.

Oprócz tego każdy Student Uniwersytetu, lub ktokolwiek inny chcący otrzymać w Uniwersytecie Akademicki stopień, powinien odbydź ścisły prywatny, lub publiczny examen podług szczególnych ustaw. Także ieśliby kto prosił od Uniwersytetu zaświadczenia o uczynionym przez się postępku w jakiey nauce, powinien odbydź przynaymniey prywatny examen.

33.

Wszystkie Patenta czyli publiczne świadectwa, dane od Uniwersytetu, powinny bydź podpisane przez Rektora, kontrasygnowane przez Dziekana Fakultetu i Sekretarza z pieczęcią większą Akademicką, na którey ma bydź wyrażony herb Państwa z następuiącym napisem: Sigillum IMPERATORIAE Universitatis Vilnensis, toiest Pieczęć IMPERATORSKIEGO Wileńskiego Uniwersytetu.

34.

Przy Uniwersytecie ma bydź do różnego powołania potrzebna liczba studentów utrzymywanych na koszcie Skarbowym.

35.

При Университетѣ должна быть Учительская Семинарія для Губернскихъ и уѣздныхъ училищъ, имѣющая Начальникомъ своимъ Префекта, выбираемаго изъ Университетскихъ Профессоровъ, и которая будетъ состоять, по частному Наставленію, подъ управленіемъ и смотрѣніемъ Ректора. Всѣмъ предназначающимъ себя къ учительскому званію позволяется пользоваться Конференціями и упражненіями, каковыя будутъ установлены и предписаны для сей Семинаріи.

36.

При Университетѣ имѣетъ также учредиться Главная Семинарія для совершеннаго образованія священниковъ Римско-Католическаго исповѣданія. Обязанность Университета, касательно сего заведенія, имѣетъ быть опредѣлена особеннымъ Постановленіемъ.

ГЛАВА IV.

О Гимназіяхъ, Уѣздныхъ и приходскихъ училищахъ округа Виленскаго Университета.

37.

Въ Округѣ Виленскаго Университета должна быть по крайней мѣрѣ одна Гимназія въ каждой Губерніи, и одно по крайней мѣрѣ уѣздное училище въ каждомъ уѣздѣ. Приход-

35.

Przy Uniwersytecie powinno bydź Seminarium Nauczycielskie dla Gubernskich i Powiatowych Szkół maiące Zwierzchnika swoiego czyli Prefekta wybieranego z Professorów Uniwersytetu, które Seminarium będzie podług szczególnych ustaw pod rządem i dozorem Rektora. Wszystkim poświęcaiącym się do stanu Nauczycielskiego pozwala się korzystać z konferencyi i ćwiczeń, które będą postanowione i przepisane dla tego Seminarium.

36.

Przy Uniwersytecie ma się zaprowadzić główne Seminarium dla zupełnego wydoskonalenia Duchownych Rzymsko-Katolickiego wyznania. Obowiązek Uniwersytetu, tyczący się Seminarium, ma bydź w osobném postanowieniu.

ROZDZIAŁ IV.

O Gimnazyiach Powiatowych i parafialnych Szkołach Wydziału Wileńskiego Uniwersytetu.

37.

W Wydziale Wileńskiego Uniwersytetu powinno bydź przynaymniey iedno Gimnazyium w każdey Gubernii i przynaymniey iedna szkoła Powiatowa w każdym Powiecie. Parafialnych szkół może

скихъ училищъ можетъ быть столько, сколько удобно будетъ завесть оныхъ, сообразно съ предварительными правилами Народнаго Просвѣщенія.

38.

Въ Гимназіи имѣетъ быть по крайней мѣрѣ:

I. Шесть классовъ наукъ, и для преподаванія оныхъ шесть старшихъ Учителей, то есть:

1. Учитель Физическихъ знаній.
2. — Математики.
3. — Нравственныхъ наукъ.
4. — Словесности и Латинскаго языка.
5. — 2го класса.
6. — 1го класса.

(5 и 6:) Латинской и Польской Граматики, начальныхъ правилъ Ариѳметики, Географіи и нравоученія.

II. Четыре младшихъ учителей, то есть:

1. Учитель Рисованія.
2. — Россійскаго языка.
3. — Французск. языка.
4. — Нѣмецкаго языка.

III. Первой и второй классъ должны почитаться какъ уѣздное училище, а четыре вышніе класса дѣйствительно составятъ Гимназію, въ коей поелику Учитель нравственныхъ наукъ занятъ многими предметами, то смотря по достатку доходовъ можно прибавить въ ней еще одного учителя Исторіи и Географіи.

bydź tyle, ile ich można będzie zaprowadzić, stósownie do zasad powszechnego oświecenia.

38.

W Gimnazyum ma bydź przynaymniey:

I. Sześć klass Nauk i dla dawania onych starszych sześciu Nauczycielów, toiest:

1. Nauczyciel Fizycznych Nauk.
2. — Matematyki.
3. — Moralnych Nauk.
4. — Literatury i Łacińskiego Ięzyka.
5. Nauczyciel drugiey klasy.
6. — pierwszey klasy.

(5 i 6:) Łacińskiey i Polskiey Grammatyki, początkowych prawideł Arytmetyki, Geografii i Moralney Nauki.

II. Cztérech młodszych Nauczycielów, toiest:

1. Nauczyciel Rysunków.
2. — Rossyyskiego Ięzyka.
3. — Francuzkiego Ięzyka.
4. — Niemieckiego Ięzyka.

III. Pierwsza i druga klassa powinny się uważać jak powiatowa szkoła, a cztery wyższe klassy stanowią aktualnie Gimnazyum, w którém ponieważ Nauczyciel Moralnych Nauk zaięty iest wielą przedmiotami, tedy ieśli dochody wystarczą, można przydadź w Gimnazyum iednego Nauczyciela Historyi i Geografii.

IV. Директоръ Гимназіи и его помощникъ выбираемый изъ числа старшихъ учителей.

V. Для отправленія въ училищной церкви службы Божіей, и для наставленія въ христіанскомъ законѣ полагается Духовникъ, который исправляетъ притомъ и званіе Проповѣдника.

39.

Въ уѣздномъ училищѣ имѣетъ быть по крайней мѣрѣ:

I. Три класса наукъ, и для преподаванія оныхъ три старшихъ учителя, то есть:

1. Учитель Физики и Геометріи.
2. — Нравоученія, Словесности и Латинскаго языка.
3. — 1го и 2го класса Латинской и Польской Грамматики, начальныхъ правилъ Арифметики, Географіи и Нравоученія.

II. Три младшихъ учителя, то есть:

1. Учитель Рисованія.
2. — Россійскаго языка.
3. — Французскаго, или Нѣмецкаго языка.

III. При томъ же полагается Смотритель уѣзднаго училища, и духовникъ, который исправляетъ и званіе проповѣдника.

40.

Въ Приходскихъ училищахъ должно обучать: 1. Чтенію и письму. 2. Закону Божію, или

IV. Dyrektor Gimnazyum i iego pomocnik wybierany z liczby starszych nauczycielów.

V. Dla odprawiania w szkolnym kościele nabożeństwa, i dla dawania Nauki Chrześciiańskiey naznacza się Kapelan, który przytém odbywa obowiązek Kaznodziei.

39.

W powiatowey szkole powinny bydź przynaymniey:

I. Trzy Klassy nauk i dla dawania onych trzech starszych Nauczycielów.

1. Nauczyciel Fizyki i Geometryi.
2. — Moralney Nauki, Literatury i Łacińskiego ięzyka.
3. — Pierwszey i drugiey Klassy, Łacińskiey i Polskiey Grammatyki, początków Arytm., Geografii i Moralney Nauki.

Trzech młodszych Nauczycielów.

1. Nauczyciel Rysunków.
2. — Rossyyskiego Ięzyka.
3. — Francuzkiego lub Niemieckiego Ięzyka.

III. Prócz tego naznacza się Dozorca Powiatowey szkoły i Kapelan, który też odbywa obowiązek Kaznodziei.

40.

W parafiialnych Szkołach maią uczyć: 1. Czytania i pisania. 2. Katechizmu. 3. Początków Moral-

Катихизису. 3. Начальнымъ правиламъ Нравоученія. 4. Основаніямъ Ариѳметики. и 5. Преподавать простое и точное познаніе существенныхъ предметовъ относящихся къ землѣдѣлію и ремесламъ.

ney Nauki. 4. Początków Arytmetyki. i 5. Wiadomości prostych i dokładnych o istotnych przedmiotach tyczących się rolnictwa i rzemiósł.

41.

Существенныя отношенія Университета къ училищамъ его округа состоятъ въ томъ: 1. Что Университетъ долженъ образовать и доставлять способныхъ Учителей для занятія всѣхъ мѣстъ въ училищахъ его округа. 2. Общее собраніе Университета имѣетъ чрезъ каждые четыре года выбирать Директоровъ Гимназій и смотрителей уѣздныхъ училищъ, коихъ представляетъ потомъ на утвержденіе вышнему Начальству. 3. Ректоръ Университета имѣетъ право наблюдать и осматривать всѣ училища своего округа. 4. Обыкновенные Визитаторы избираемые отъ Университета, доставляютъ оному ежегодно рапорты о своихъ обозрѣніяхъ. 5. Начальники училищъ доставляютъ свои рапорты Ректору, и получаютъ отъ него предписанія. 6. Старшіе учители и начальники Гимназіи и уѣздныхъ училищъ имѣютъ право соискать Университетскихъ мѣстъ; они получаютъ преимущество предъ посторонними, ежели имѣютъ равныя съ ними дарованія и способности. Во всѣхъ сихъ особенно изъясненныхъ отношеніяхъ Рек-

41.

Istotne stosunki Uniwersytetu ze szkołami iego wydziału są te: 1. Uniwersytet powinien formować i dostarczać zdatnych Nauczycielów na wszystkie mieysca w szkołach Iego wydziału. 2. Powszechne Zebranie Uniwersytetu ma co cztéry lata wybierać Dyrektorów Gimnazyów i Dozorców szkół powiatowych, których podaie de potwiérdzenia wyższey Zwierzchności. 3. Rektor Uniwersytetu ma prawo dozorować i wizytować wszystkie szkoły swego Wydziału. 4. Zwyczayni Wizytatorowie przez Uniwersytet wybierani oddaią iemu corocznie rapporta o swoich wizytach. 5. Przełożeni szkół daią Rektorowi swoie rapporta i odbieraią od Niego przepisy. 6. Starsi Nauczyciele i Przełożeni Gimnazyium i szkół Powiatowych maią prawo konkursować do placów w Uniwersytecie, i otrzymuią pierwszeństwo przed postronnymi, ieżeli maią równe z nimi talenta i zdatność. We wszystkich tych wyszczególnionych stosunkach Rektor i Rada Uniwersytetu podlegaią Członkowi Głównego Szkół Rządu, i Kuratorowi Uniwersytetu i Iego wydziału.

торъ и Университетскій Совѣтъ подчинены Члену главнаго Правленія училищъ и Попечителю Виленскаго Университета и его округа.

42.

Гимназія состоящая при Виленскомъ Университетѣ остается на прежнемъ положеніи, навсегда къ нему присоединенною, подъ непосредственнымъ управленіемъ и распоряженіемъ Ректора такъ, какъ и всѣ училища и пансіоны, кои нынѣ существуютъ, или впредь заведены будутъ въ Вильнѣ для наставленія и воспитанія юношества.

43.

Ректоръ Университета, Директоры Гимназій и Смотрители уѣздныхъ особенно должны наблюдать и отвѣтствовать за исполненіе предписаній, получаемыхъ ими, касательно содержанія въ надлежащемъ порядкѣ зависящихъ отъ нихъ училищъ, библіотекъ и находящихся въ нихъ собраній, также разсходовъ и переписки. Получаемыя отъ начальства предписанія они сообщаютъ своимъ подчиненнымъ, смотрятъ за точнымъ исполненіемъ оныхъ, издаютъ для всеобщаго свѣдѣнія наставленія, соображаясь съ данными имъ инструкціями, и также извѣщаютъ о томъ, что нужно для благоустройства и для содѣйствія успѣхамъ учащихся, какъ въ ихъ, такъ рав-

42.

Gimnazyum będące przy Wileńskim Uniwersytecie zostawuie się wedle dawnego ustanowienia na zawsze do Uniwersytetu przyłączone, pod bezpośrednim rządem i dozorem Rektora tak, iak wszystkie szkoły i pensye, które teraz są i napotém będą zaprowadzone w Wilnie dla instrukcyi i Edukacyi młodzi.

43.

Rektor Uniwersytetu, Dyrektorowie Gimnazyy i Dozorcy Powiatowych szkół, szczególnie powinni pilnować i odpowiadać za pełnienie przepisów, które odbierać będą o utrzymaniu w należytym porządku podległych im Szkół, Bibliiotek i Zbiorów, tudzież wydatków i korrespondencyi. Odebrane od Zwierzchności przepisy ogłaszaią swoim podległym, dostrzegaią ścisłego onych wypełnienia, wydaią dla powszechney wiadomości urządzenia stosowne do danych im Instrukcyy i obwieszczaią o tém, co iest potrzebne dla porządku i do ułatwienia postępku w szkołach tak swoich, iako też im podległych.

но и въ подчиненныхъ имъ училищахъ.

44.

Ректоръ Университета непосредственно зависитъ отъ Попечителя Университета и его округа: Директоры Гимназій непосредственно подчинены Ректору Университета; смотрители уѣздныхъ училищъ непосредственно подчинены Директорамъ Гимназій; Учители же приходскихъ училищъ непосредственно подчинены Смотрителямъ уѣздныхъ училищъ.

45.

Учители Гимназій и уѣздныхъ училищъ дѣйствительно выслуживъ двадцать пять лѣтъ въ своемъ званіи пріобрѣтаютъ наименованіе заслуженныхъ учителей и пользуются по смерть полнымъ ихъ жалованьемъ, гдѣ бы они ни находились. Естьли же пожелаютъ остаться въ своемъ званіи: то сверхъ того имѣютъ право на всѣ выгоды сопряженныя съ ихъ степенью. Должности Директоровъ Гимназій и Смотрителей уѣздныхъ училищъ даютъ таковыя же права, какъ и учительскія званія, къ полученію заслуженныхъ пенсіоновъ и къ другимъ преимуществамъ. Естьли же кто изъ учителей Гимназій или уѣздныхъ училищъ впадетъ въ неизлѣчимую болѣзнь, о которой представятся достаточныя свидѣтельства, таковый при полученіи увольненія награждает-

44.

Rektor Uniwersytetu bezpośrzednie zależy od Kuratora Uniwersytetu i Iego wydziału; Dyrektorowie Gimnazyów są podlegli bezpośrzednie Rektorowi Uniwersytetu; Dozorcy Powiatowych szkół Dyrektorom Gimnazyów; Nauczyciele zaś szkół parafialnych Dozorcóm szkół powiatowych.

45.

Nauczyciele Gimnazyiów i powiatowych szkół, którzy wysłużą aktualnie lat dwadzieścia pięć w swém powołaniu, mieć będą tytuł wysłużonych Nauczycielów, i będą brali do śmierci całą swą pensyią gdziekolwiekby się znaydowali. Ieśliby zaś chcieli zostać w zgromadzeniu, prócz tego będą używać wszystkich prerogatyw przywiązanych do ich stopnia. Urząd Dyrektora Gimnazyum i Dozorcy powiatowych szkół daie takież prawo, iakie powołanie Nauczycielskie, do utrzymania wysłużoney pensyi, i do innych prerogatyw. Ieśli zaś kto z Nauczycielów Gimnazyiów lub szkół powiatowych wpadnie w chorobę niewyleczoną, o którey złoży dostateczne świadectwa, taki przy otrzymaniu uwolnienia będzie nagrodzony pensyią dożywotnią proporcyionalną zasługóm iego i liczbie lat na usłudze przepędzonych.

ся пенсіономъ по смерть, заслугамъ его и лѣтамъ службы соразмѣрнымъ.

46.

Какъ въ Университетѣ, Гимназіяхъ и уѣздныхъ училищахъ Начальники и Профессоры, или учители, собираются для общаго разсужденія о предмѣтахъ относящихся къ успѣхамъ и усовершенствованію ученія: то сіи ученые совѣты должны представлять непосредственнымъ ихъ Начальникамъ свои примѣчанія, касательно существующихъ правилъ и предлагать нужныя перемѣны или новыя мысли, служащія къ возведенію на высшую степень возложеннаго на нихъ наставленія въ наукахъ.

47.

Учители Гимназій и уѣздныхъ училищъ не обязываются содержать общій столъ, какъ-то было по прежнимъ уставамъ; но сіе предоставляется произвольному ихъ распоряженію, и какъ они согласятся между собою, смотря по мѣстнымъ обстоятельствамъ.

48.

Всѣмъ вообще Учителямъ Гимназій и уѣздныхъ училищъ позволяется содержать пансіоны для учащихся и преподавать особенные уроки, не дѣлая чрезъ сіе ни малѣйшаго упущенія въ главныхъ своихъ должностяхъ.

46.

Iako w Uniwersytecie, tak w Gimnazyiach i powiatowych szkołach, Przełożeni i Professorowie czyli Nauczyciele zgromadzać się będą dla powszechnego naradzenia się o przedmiotach tyczących się postępku i wydoskonalenia nauk, te obrady maią podawać bezpośrzednim Przełożonym uwagi swoie nad przepisanemi Ustawami i podawać proiekta potrzebnych odmian albo nowe myśli, które posłużyć mogą do większego wydoskonalenia tych przepisów o Naukach, które im są dane.

47.

Nauczyciele Gimnazyiów i powiatowych szkół nie będą obowiązani utrzymywać spólnego stołu, iak było przepisano w dawnych Ustawach, lecz się to zostawuie dobrowolnemu ich układowi, na iaki się zgodzą stosownie do okoliczności mieyscowych.

48.

Wszystkim w powszechności Nauczycielóm Gimnazyiów i powiatowych szkół, pozwala się utrzymywać uczniów na pensyi i dawać osobne lekcyie, byleby bez naymnieyszego ubliżenia głównym swoim powinnościóm.

49.

Въ Гимназіяхъ и уѣздныхъ училищахъ ученіе начинается съ тѣхъ предметовъ, которыми оно кончится въ приходскихъ училищахъ: но естьли ученики, поступающіе въ уѣздныя училища или Гимназіи, имѣютъ болѣе знаній; то послѣ предварительнаго испытанія можно помѣстить ихъ въ тѣ классы, какіе соотвѣтственны будутъ ихъ понятію.

50.

Во всѣхъ училищахъ имѣютъ быть періодическія испытанія, на коихъ ученики отличившіеся своими способностями, прилѣжаніемъ и добронравіемъ получаютъ назначенныя награжденія.

51.

Университетъ дважды въ годъ получаетъ рапорты отъ Гимназій и уѣздныхъ училищъ своего округа; въ чрезвычайныхъ же случаяхъ немедлѣнныя донесенія; а по разсмотрѣніи оныхъ представляетъ общее донесеніе своему Попечителю.

52.

Начальники, Профессоры и учители училищъ состоящихъ въ духовномъ вѣдомствѣ, должны соблюдать и исполнять всѣ Уставы и правила относящіяся къ училищамъ. Они обязаны сами обучаться въ Университетѣ, сообразно съ частнымъ

49.

W Gimnazyiach i powiatowych szkołach Nauki zaczynaią się od tych przedmiotów, na których się kończą w szkołach parafiialnych: lecz ieżeli Uczniowie przychodzący do powiatowych szkół, lub do Gimnazyiów maią więcey nauki; wtedy po examinie poprzedniczym, można ich umieścić w tych Klassach, iakie będą odpowiadać ich zdolności.

50.

We wszystkich szkołach maią się obywać w naznaczonym czasie examina, na których uczniowie dystyngwuiący się zdatnością, pilnością i obyczaynością otrzymuią naznaczone nagrody.

51.

Uniwersytet dwa razy na rok odbiera rapporta od Gimnazyiów i powiatowych szkół swoiego wydziału, w nadzwyczaynych zaś przypadkach niezwłoczne doniesienia; a po przeyrzeniu onych Uniwersytet przesyła ogólne doniesienie swoiemu Kuratorowi.

52.

Przełożeni Professorowie i Nauczyciele szkół będących pod Duchowną Zwierzchnością powinni zachować i wypełniać wszystkie Ustawy i prawidła tyczące się szkół, i są obowiązani uczyć się w Uniwersytecie, stósownie do szczególnych przepisów dla Semi-

наставленіемъ Учительской Семинаріи; естьли же они продолжали свое ученіе въ другихъ мѣстахъ, то должны на сіе имѣть патенты, или открытыя свидѣтельства отъ Университета, въ коихъ бы изъяснено было, что они имѣютъ нужныя свѣдѣнія къ исправленію ихъ должностей.

narium Nauczycielskiego; ieśliby zaś w jnnych mieyscach odbywali swoie Nauki, powinni mieć patenta czyli otwarte świadectwa od Uniwersytetu, w którychby wyrażono było, że oni maią Naukę potrzebną do wypełnienia swoich powinności.

ГЛАВА V.

О прежнихъ Уставахъ Виленскаго Университета и училищъ его округа.

53.

Прежніе уставы Виленскаго Университета и подчиненныхъ ему училищъ имѣютъ быть исполняемые до времени въ томъ только, что можетъ содѣйствовать къ благоустройству и успѣхамъ Просвѣщенія и что притомъ 1. Непротивно нынѣшнему образованію народнаго просвѣщенія на основаніи ВЫСОЧАЙШАГО Манифеста, и указа о главномъ Правленіи училищъ 8го Сентября минувшаго 1802 года состоявшихся; 2. Сходствуетъ съ ВЫСОЧАЙШИМЪ Указомъ отъ 24. Генваря сего 1803 года, о Попечителяхъ Университетовъ и ихъ округовъ, и съ предварительными Правилами народнаго просвѣщенія. 3. Согласно съ ВЫСОЧАЙШЕЮ Грамотою, жалованною Виленскому Университету Апрѣля въ 4. день сегожъ 1803 года. 4. Сходно съ симъ Уставомъ, или общими

ROZDZIAŁ V.

O dawnieyszych Ustawach Wileńskiego Uniwersytetu i szkól Iego Wydziału.

53.

Dawne Ustawy Uniwersytetu Wileńskiego i szkół Iemu podległych mają bydź zachowane do czasu, w tém tylko, co może pomagać do dobrego porządku, i postępku w naukach i oraz 1. Co się nie sprzeciwia ninieyszemu urządzeniu powszechnego Oświecenia wedle naywyższego Manifestu i Ukazu o głównym Szkół Rządzie 8 7bra przeszłego 1802 roku. 2. Co iest zgodném z Naywyższym Ukazem dnia 24 Januaryi teraźnieyszego 1803 roku o Kuratorach Uniwersytetów i ich Wydziałów, i z zasadami powszechnego Oświecenia. 3. Co iest zgodné z Monarszym Dyplomatem danym Wileńskiemu Uniwersytetowi dnia 4 Apryla tegoż 1803 roku. 4. Co iest zgodné z temi Ustawami, czyli ogólnemi postanowieniami i Etatami dla Uniwersytetu i Szkół w Jego wydziale będących. Nakoniec 5. Co zgodne będzie z powszechnemi Ustawami innych Uniwersytetów i ich

постановленіями и штатами для онагожъ Университета и для училищъ въ его округѣ состоящихъ, и наконецъ 5. Что сообразно будетъ съ общими уставами прочихъ Университетовъ и ихъ округовъ, относительно внутренняго въ нихъ распоряженія по училищной или хозяйственной части.

wydziałów, co się tycze wewnętrznego ich porządku tak szkolnego, iako też ekonomicznego.

54.

Вышепомянутыя правила по разсмотрѣніи ихъ въ общемъ собраніи Университета, и по соображеніи съ настоящимъ порядкомъ, имѣютъ быть представлены на разсмотрѣніе Попечителю и на утвержденіе Министру, по силѣ предварительныхъ Правилъ народнаго просвѣщенія.

54.

Wyżey pomienione prawidła po przeyrzeniu ich w powszechném Zebraniu Uniwersytetu i po przystósowaniu do ninieyszego porządku, maią bydź podane do przeyrzenia Kuratorowi i do potwierdzenia Ministrowi na mocy Zasad powszechnego Oświecenia.

55.

Общее собраніе Виленскаго Университета, по разсмотрѣніи всѣхъ книгъ изданныхъ для училищъ его округа, имѣетъ представить объ нихъ своему Попечителю, по мнѣнію коего дѣлаетъ нужныя перемѣны или поправки. Касательножъ начальныхъ книгъ, въ коихъ имѣется недостатокъ, онoежъ собраніе, относясь къ Попечителю, должно издать программы съ назначеніемъ награжденія тѣмъ, коихъ сочиненія удовлетворятъ предложенному предмету, и по одобрѣнію Университета и Попечителя приняты будутъ для обученія по онымъ въ училищахъ округа.

55.

Powszechne Zebranie Wileńskiego Uniwersytetu po przeyrzeniu wszelkich Xiąg wydanych dla szkół Iego wydziału, ma podać wiadomość o nich swemu Kuratorowi, a podług zdania Iego uczynić potrzebne odmiany lub poprawy. Co się tycze Xiąg elementarnych, których ieszcze braknie, toż Zebranie powszechne odebrawszy w tey mierze zdanie Kuratora, ma wydać programmata z naznaczeniem nagrody dla tych, których Dzieła ogłoszonemu zamiarowi zupełnie odpowiadać będą, i które po approbacie Uniwersytetu i Kuratora będą przyięte dla uczenia z nich w szkołach całego Wydziału.

56.

Министръ народнаго Просвѣщенія обще съ Попечителемъ Виленскаго Университета и его округа потщатся принять дѣятельнѣйшія мѣры къ немедленному приведенію въ исполненіе правилъ и способовъ предначертанныхъ для благоуспѣшнаго въ немъ усовершенствованія ученія, такъ равно и во всѣхъ училищахъ въ его округѣ состоящихъ. Но естьли бы время и опытъ открыли что нибудь въ сихъ постановленіяхъ требующее перемѣны и исправленія, въ такомъ случаѣ общее Университета собраніе представляетъ о томъ своему Попечителю, который имѣетъ поступить на основаніи предварительныхъ правилъ Народнаго Просвѣщенія.

56.

Minister powszechnego Oświecenia razem z Kuratorem Uniwersytetu Wileńskiego i Iego Wydziału, starać się będą o wybranie nayskutecznieyszych śrzodków, aby niezwłocznie przyprowadzić do skutku prawidła i sposoby wyż przepisane dla iak nayprędszego wydoskonalenia Instrukcyi tak w Uniwersytecie, iako też i we wszystskich szkołach w Iego Wydziale będących. Lecz ieśliby czas i doświadczenie pokazały cokolwiek w tych Ustawach potrzebnem odmiany i ulepszenia, w takim razie powszechne Zebranie Uniwersytetu przełoży to swoiemu Kuratorowi, który ma postąpić podług zasad powszechnego Oświecenia.

ГЛАВА VI.

О штатѣ «Императорскаго» Виленскаго Университета.

ROZDZIAŁ VI.

O Etacie „Imperatorskiego" Wileńskiego Uniwersytetu.

57.

Правленіе Университета:

	Въ годъ руб. сер.
Ректору Университета и всѣхъ Училищъ его Округа	1200
Старѣйшинамъ (Деканамъ) четырехъ отдѣленій, каждому по 300 . . .	1200
Секретарямъ — Университетскому . .	450
Секретарямъ — Университетскаго Правленія . .	450

57.

Rząd Uniwersytetu.

	Na rok Rub. sr.
Rektorowi Uniwersytetu i wszystkich szkół iego Wydziału	1200
Dziekanóm 4ch Fakultetów, każdemu po 300. Rubli	1200
Sekretarzóm — Uniwersytetu .	450
Sekretarzóm — Rządu Uniwersytetu .	450

58.	Въ годъ руб. сер.
Отдѣленія Наукъ, или Факультеты.	
Въ 1. отдѣленіи Физическихъ и Математическихъ наукъ десяти Профессорамъ главныхъ курсовъ каждому по 1000 руб. .	10000
На десять дополнительныхъ курсовъ, за преподаваніе каждаго по 500 р.	5000
Во 2. Отдѣленіи Врачебныхъ или Медицинскихъ знаній семи Профессорамъ главныхъ курсовъ, каждому по 1000 р.	7000
На семъ дополнительныхъ курсовъ, за каждый по 500 р.	3500
Въ 3. Отдѣленіи Нравственныхъ и Политическихъ наукъ десяти Профессорамъ главныхъ курсовъ, каждому по 1000 р.	10000
На десять дополнительныхъ курсовъ, за каждый по 500 р.	5000
Въ 4. Отдѣленіи Словесныхъ наукъ и изящныхъ художествъ пяти Профессорамъ главныхъ курсовъ каждому по 1000 р. . .	5000
На пять дополнительныхъ курсовъ, за каждый по 500 р.	2500
59.	
Двенадцати Адъюнктамъ каждому по 500 р. . .	6000
Четыремъ Цензорамъ книгъ каждому по 100 р.	400
Учителямъ языковъ . .	1500
Учителямъ приятныхъ искуствъ и Гимнастическихъ упражненій .	1800

58.	Na rok Rub. sr.
Oddziały Nauk czyli Fakultety.	
W 1. Fakultecie Fizycznych i Matematycznych Nauk, *dziesięciu Professorów* głównych kursów, każdemu po 1000 Rubli	10000
Na dziesięć dodatkowych *kursów, każdy po* Rubli 500	5000
W 2. Fakultecie Lekarskich czyli medycznych nauk *siedmiu Professorom głównych kursów,* każdemu po 1000. Rubli	7000
Na siedm dodatkowych *kursów, każdy po 500 Rubli*	3500
W 3. Fakultecie Moralnych i Politycznych Nauk *dziesięciu Professorów głównych* kursów, każdemu po 1000 Rubli	10000
Na dziesięć dodatkowych *kursów, każdy po 500 Rubli*	5000
W 4tym Fakultecie Literatury i Wyzwolonych Sztuk, pięciu Professorom głównych kursów, każdemu po 1000 Rubli	5000
Na pięć dodatkowych kursów, *każdemu po 500 Rubli*	2500
59.	
Dwunastu Adjunktów, *każdemu po 500 Rubli* .	6000
Cztérem Cenzorom xiag, każdemu po 100. Rubli .	400
Nauczycielóm Języków	1500
Nauczycielóm przyjemnych sztuk i Gimnastycznych ćwiczeń	1800

60.

На принадлежности къ Университету.

	Въ годъ руб. сер.
На содержаніе Физическаго кабинета .	500
— Химической Лабораторіи съ Лаборатором	1000
— Кабинета Естественной Исторіи	500
— Ботаническаго сада съ Садовникомъ . .	900
— Астрономической Обсерваторіи . . .	500
— Школы Гражданской Архитектуры . .	300
— Рисованія и Живописи	500
— Практической Механики	500
— Сельскаго Домоводства	500
— Театра и Кабинета Анатоміи, съ Прозекторомъ	1000
— Клинической школы .	3000
— Школы Скотнаго лѣченія	500
— Библіотеки, и на жалованье Библіотекарю съ его помощниками	2000

61.

Университетскія зданія и прочее.

На содержаніе Академическихъ домовъ и прочаго	3000
— Дрова, свѣчи и соблюденіе опрятности .	2250
— Содержаніе Университетской церкви и другія для нее потребы	450
На шесть пребывающихъ при ней Священниковъ или Мансіонеровъ каждому по 120 руб.	720
Проповѣднику . . .	600
Духовнику (Омонье) .	300

60.

Na Przedmioty należące do Uniwersytetu.

	Na rok Rub. sr.
Na utrzymanie Fizycznego Gabinetu . . .	500
— Chemicznego Laboratoryum z Laboratorem	1000
— Utrzymanie Gabinetu Historyi Naturalney	500
— Ogrodu Botanicznego i Ogrodnika . . .	900
— Astronomicznego Obserwatoryum . . .	500
— Szkoły cywilney Architektury	300
— Szkoły Rysunków i Malarstwa	500
— Praktyczney Mechaniki	500
— Wieyskiego Gospodarstwa	500
— Teatru i Gabinetu Anatomicznego z Prosektorem	1000
— Kliniczney szkoły . .	3000
— Szkoły leczenia bydląt	500
— Biblioteki i na pensyą dla Bibliotekarza z jego pomocnikami . .	2000

61.

Uniwersytetu Budowy i t. d.

Na utrzymanie Akademickich Domów i inne wydatki	3000
Na drwa, światło i ochędostwo	2250
Na utrzymanie Akademickiego Kościola i wszystkie Iego potrzeby	450
Na Sześciu Xięży przy Kościele czyli Mansyonarzów, każdemu po 120 Rubli	720
Kaznodziei	600
Kapelanowi	300

	Въ годъ руб. сер.
Економу, исправляющему и должность казначея .	500
Бухгалтеру	300
Двумъ беделямъ, каждому по 150 р.	300
На прочихъ служителей нужныхъ при Университетѣ	850
62.	
На Канцеллярію съ канцеллярскими служителями также на ученую переписку и по части Университетскаго Правленія	1800
— Проѣздъ въ чужіе краи	3000
— Награжденія за рѣшеніе задачъ предлагаемыхъ отъ Университета	500
— Ежегодныя награжденія Студентамъ отличившимся дарованіями и прилежаніемъ . .	500
— Академическія собранія, Газеты, журналы и прочее . . .	600
63.	
— Производженіе пансіоновъ заслуженнымъ, или Емеритамъ .	6000
Четыремъ Визитаторамъ на проѣздъ для обозрѣнія Гимназій, и уѣздныхъ училищъ, каждому по 1000 р.	4000
На содержаніе Учительской Семинаріи .	4500
На Чрезвычайныя издержки	2130
Всего . .	105000

	Na rok Rub. sr.
Ekonomowi pełniącemu razem powinność Kassyera	500
Buchalterowi	300
Dwóm Bedelóm, każdemu po 150 Rubli	300
Na innych służących potrzebnych przy Uniwersytecie	850
62.	
Na Kancellaryą z Kancellarzystami, także korrespondencyą literacką i Rządu Uniwersytetu	1800
Na woiaż w cudze kraie	3000
Na nagrody za rozwiązanie zadań podawanych przez Uniwersytet	500
Na coroczne nagrody dla Studentów dystyngwuiących się talentami i pilnością .	500
Na Akademickie zebrania, Gazety, Żurnały i t. d. .	600
63.	
Na opłatę pensyi wysłużonym czyli Emerytom .	6000
Cztérem Wizytatorom na wizytę Gimnazyów i szkół powiatowych, każdemu po 1000 Rubli	4000
Na utrzymanie Nauczycielskiego Seminarium .	4500
Na Extraordynaryyne wydatki	2130
Summa . .	105000

ГЛАВА VII.

О Штатахъ Гимназій и уѣздныхъ училищъ въ округѣ Виленскаго Университета состоящихъ.

64.

Штатъ Гимназіи.

	Въ годъ руб. сер.
Директору Гимназіи .	800
Помощнику его, избираемому изъ старшихъ учителей	120
Четыремъ Старшимъ Учителямъ: Физики, Математики, Нравоученія, словесности и Латинскаго языка, каждому по 400 р. . .	1600
Двумъ Учителямъ 1. и 2. класса Латинской и Польской Грамматики, основаній Арифметики, Географіи и Нравоученія, каждому по 300 руб.	600
Духовнику, онъ же и Проповѣдникъ	300
Четыремъ младшимъ Учителямъ рисованія и языковъ: Россійскаго, Французскаго и Нѣмецкаго, каждому по 240 рублей . .	960
На содержаніе библіотеки и учебныхъ пособій	240
— Гимназіи, дрова, свѣчи и служителей	680
Всего . .	5300

65.

Штатъ уѣзднаго Училища.

Смотритель Училища .	320

ROZDZIAŁ VII.

O Etatach Gimnazyów i Szkół powiatowych w Wydziale Wileńskiego Uniwersytetu.

64.

Etat na Gimnazyum.

	Na rok Rub sr.
Dyrektorowi Gimnazyum .	800
Pomocnikowi iego wybrać się maiącemu z liczby Nauczycielów	120
Cztérem starszym Nauczycielóm Fizyki, Matematyki, Moralney nauki, Litteratury i Łacińskiego Ięzyka, każdemu po Rubli 400 . .	1600
Dwóm Nauczycielóm pierwszey i drugiey Klassy, Łacińskiey i Polskiey Grammatyki, początków Arytmetyki, Jeografii i Moralney nauki, każdemu po 300 Rubli	600
Kapelanowi który razem iest i Kaznodzieią . . .	300
Cztérem młodszym Nauczycielóm rysunków i Ięzyków: Rossyyskiego, Francuzkiego, Niemieckiego, każdemu po Rubli 240 . . .	960
Na utrzymanie Biblioteki i inne potrzebne do Nauk zbiory	240
Na utrzymanie Gimnazyum, drwa, światło i służących	680
Summa . .	5300

65.

Etat na pawiatową Szkołę.

Dozorcy Szkoły . .	320

	Въ годъ руб. сер.
Тремъ старшимъ учителямъ, каждому по 300 рублей	900
Духовнику, онъ же и Проповѣдникъ	300
Тремъ младшимъ учителямъ, каждому по 200 рублей	600
На содержаніе училища, книги, дрова, свѣчи и прочее	400
Всего . .	2520

	Na rok Rub sr.
Trzem starszym Professoróm, każdemu po 300 Rubli	900
Kapelanowi, który razem iest Kaznodzieią . . .	300
Trzem młodszym Nauczycielóm, każdemu po 200 Rubli	600
Na utrzymanie Szkoły, na xięgi, drwa, światło i t. d.	400
Summa . .	2520

Г. Петръ Завадовскій.
Петръ Свистуновъ.
Михайло Муравьевъ.
Князь Адамъ Чарторыскій.
Федоръ Клингеръ.
Николай Новосильцовъ.
Графъ Андрей Мантейфель.
Федоръ Янковичъ Демиріево.
Николай Озерецковскій.
Николай Фусъ.

G. Piotr Zawadowski.
Piotr Swistunow.
Michał Murawjew.
Xiążę Adam Czartoryski.
Teodor Klinger.
Mikołay Nowosilcow.
Graff Andrzey Manteufel.
Teodor Jankowicz Demiriewo.
Mikołay Ozereckowski.
Mikołay Fuss.

№ XX.

Poczobut do Chreptowicza,

z Wilna 23 stycznia n. s. r. 1805, z załączeniem wierszy na cześć starego Franka, powiedzianych przy rozpoczęciu przez niego lekcyi w uniwersytecie.

Monseigneur!

Pozwól, monseigneur, oświadczyć sobie moję radość serdeczną, z miłego bardzo dla mnie zdarzenia, żeś jw. pan dobrodziej raczył przyjąć tytuł towarzysza Akademii naszéj: tytuł, któregośmy nie ważyli się ofiarować, jako mniéj zgodnego z wyższemi nierównie i bardziéj szanownemi tytułami fundatora, prawodawcy i prawdziwego ojca téjże Akademii, nie tylko od nas samych, ale też od całéj powszechności jw. panu z dawna przyznanemi.—Te mając przed oczyma, obawialiśmy się przez mniéj przyzwoitą ofiarę, uchybić cokolwiek winnego od nas nieskończenie jw. panu respectu, póki nie zaszło jego na to zezwolenie. Dowiedzieć się zaś o tém nie nadarzyła się zręczność, a pytać się samego pana przeszkadzała delikatność. A tak czego mieć najrychléj i najbardziéj żądaliśmy, to się tak długo przeciągnęło.

Ja teraz ciesząc się niezmiernie z tego acz spóźnionego zdarzenia, imaginuję sobie jakbym zasiadał w kapuańskim magistracie czyli senacie, obok wielkiego Pompejusza, któremu podobało się, mimo wielkości swojéj, zasieść na czele tegoż senatu.

Zawsze jednak jestem z najgłębszym respectem,

monseigneur,

jaśnie wielmożnego pana dobrodzieja

najniższym sługą

X. M. Poczobut

w Wilnie 23 Januar. n. st. 1805.

Nie wzgardź pan fraszką, którą poważam się kommunikować i tu wypisuję. Już to podobno ostatnia, bo mi zdrowie i fraszek robić nie

pozwala. Już myśleć nie mogę, a zatém w niepogody ciągłe, jak teraz, nudzę się. *Thaedet animam meam vitae meae.* Przynajmniéj w pogody patrzeć mogę w niebo i mam się czém bawić.

Gdy stary Frank powiedział publicznie swoję prefacyą z medycyny, powstawszy rzekłem:

Annuente magnifico ac *illustrissimo Rectore*, paucis Te volo doctor eximie:

Quiesce paulisper et audi, quid de te cantet, quid nobis promittat, quid mibi dictet Urania Augur.

Qualiter innubi si quando nocte serenum
Pervigil aspicio coelum, ac *studiosus euntem*
Contemplor *mundum, carae mihi lucis avaros*
Abripiunt oculos, si quae fulgore recenti
Stellae, aut innocuo micuerunt igne cometae.
Taliter occiduo die nate sub aethere Doctor,
Ac medicos inter Princeps, lumenque scholarum
Exoreris nobis Litavae novus Incola Vilnae,
Ad te oculos animosque rapis, te cuncta videre
Urbs Cupit, atque tuis gaudere obtutibus ardet,
In Te nempe suam jam certa videre salutem.
Hanc sibi promittunt laeti juvenesque senesque,
Hanc etiam sperare jubet *certó Urania* Augur.

SPIS RZECZY.

Rozdział III.

Rozdział IV.

Rozdział V.

Rozdział VI.

Rozdział VII.

Rozdział VIII.

Część druga.

Szkoła Główna W. Ks. Litewskiego.

Rozdział I.

Rozdział II.

Rozdział III.

Rozdział IV.

Rozdział V.

str.

Rozdział VI.

Rozdział VII.

Rozdział VIII.

Rozdział IX.

Dodatki, Dokumenta i Objaśnienia do dziejów Dawnéj Akademii Wileńskiéj.

Dodatki do części pierwszéj.

Dodatki do części drugiéj.

№ XIV. **PROPOSITIONES MATHEMATICAE EX GEOMETRIA CIVILI ET MILITARI.** do części 1széj.

PROPOSITIONES MATHEMATICAE EX GEOMETRIA CIVILI ET MILITARI.

PROGRAM POPISU Z GEOMETRYI, CZYLI ZADANIA MATEMATYCZNE Z GEOMETRYI CYWILNÉJ I WOJSKOWÉJ, PODANE DO ROZWIĄZANIA UCZNIOM AKADEMII WILEŃSKIÉJ W CZERWCU ROKU 1744.

I.

Dimensio Fluviorum, Lacuum, Piscinarum etc. cum suis anfractibus, adjacentibus Areis, invenitur per Tabulam Geometricam, Dioptram, Chordam, Porticam.

Pomiar Rzek, Jeżior, Stawow, Sadzawek y Bagnisk niedostępnych, może być Geometrycznie uczyniony nà Włoki, Morgi, Pręty etc. vg. Rzeka Wilenka wymierzona w szerz ma Łokći 30.

II.

Geometra potest ad Aquaeductus, Puteos etc. — Fontium altitudinem devenire, et saltum aquae determinare.

Przez Geometryczną Tablicę może być pomiarkowana wysokość Krynic, Zrzodeł, dla sprowadzenia wody do Fontany, Pompy, Rurmusza. vg. Krynice Wileńskie nazwane Węgry są zà Akademij horyzon wyższe na Łokći $14\frac{3}{4}$.

III.

Ichnographia seu Planta aedium, Templorum, Fortalitiorum etc. — delineatur per instrumenta Geometrica.

Jako Plantę budynku, Dworu, Pałacu na kartę przenieść, y Abrys delineować?

IV.

Ex Agrimetria describuntur Campi, Agri, Horti, Sylvae, etc. cum suis areis et mensuris.

Jako Granice, Grunta, Obozy, Fortece, Okopy, Loryki, Tronery, Batterye, Dźiedźińce, na Mappie zrysować y Place komputować nà Pręty etc.

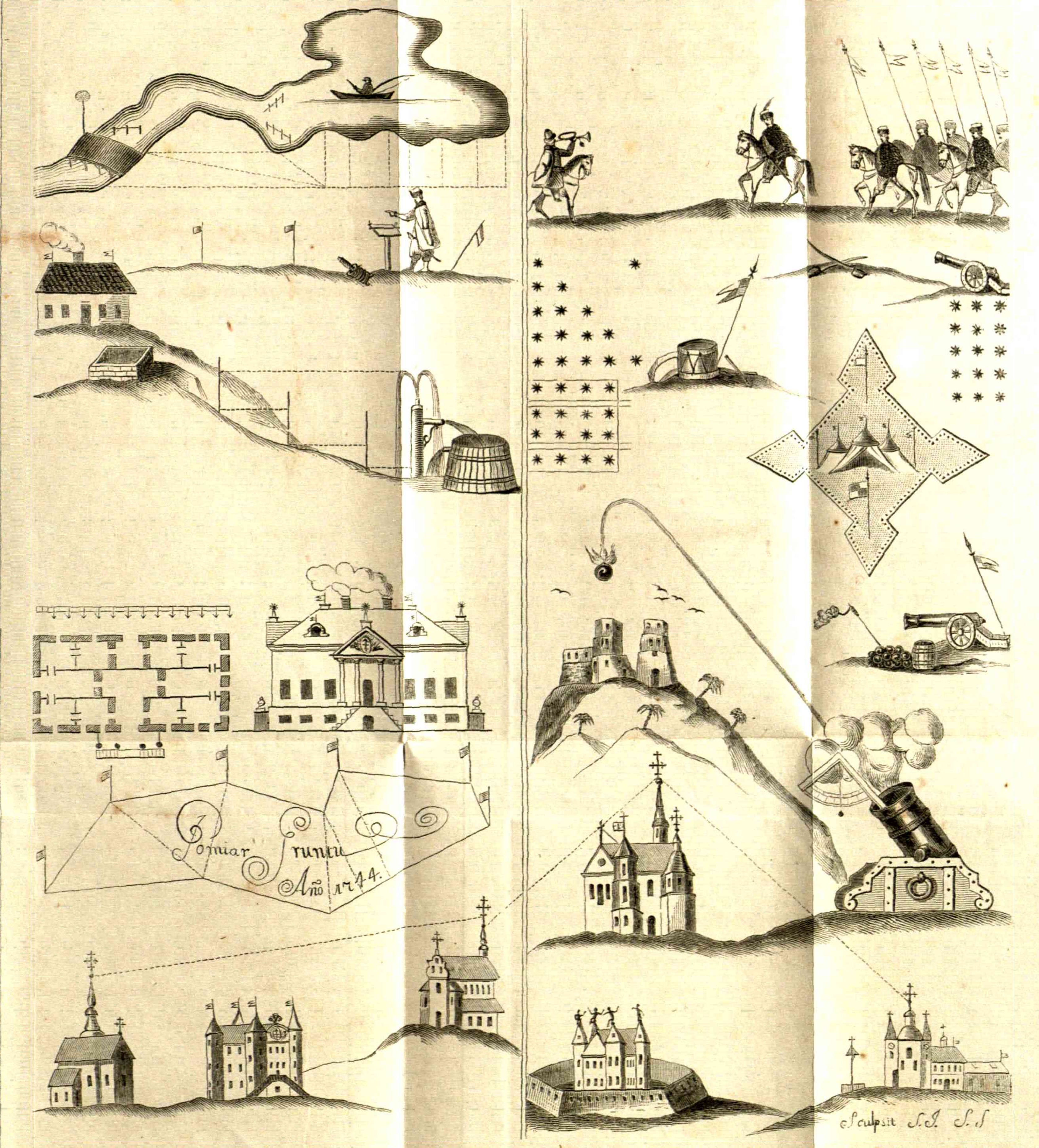
V.

Distantiae Templorum, Montium, Propugnaculorum possunt Geometricè in Mappa designari.

Odległość Kośćiołow, Wież, Pałacow, Dworow, Wśi, Włośći na Mappie wyraźić. — vg.

w Wilnie

Od Kośćioła	do	Kośćioła.		
Katedralnego	in	S. Jańskiego	Łokći	622.
S. Jańskiego		S. Kaźimierza	—	787.
S. Kaźimierza	Linea	S. Ignacego	—	1000.
S. Ignacego		S. Jana	—	596.
S. Jana	recta.	S. Rafała	—	1805.



VI.

Ex Geometria Militari potest circumscribi arca pro statione Castrorum.

Geometra Woyskowy zgadnie wiele Piechoty, Iazdy, Armat, Wozow, etc. stanie w szyku nà Placu.

vg. nà Dźiedźińcu Akademickim mieśćiłoby się ludźi Pieszych 3375.

VII.

Militaris Geometra castrametabitur Exercitum in *Lunam, Cuneum*. et alias figuras.

Z Geometryi obozowey może być woysko w prętkim czaśie uszykowane: w kwadrat, Kwadryanguł, Tryanguł, Cyrkuł etc.

VIII.

Carrago Militaris instructa ad normam Propugnaculi, aptior est defensioni militum.

Oboz otaborowany w figurę Belluardu mocniey broni się nieprzyiaćiołowi.

IX.

Ex Trigonometria determinatur in Castris distantia explosionis, pro Tormentis bellicis et Mortariis.

Przy attakowaniu Fortecy Geometra opowie dimensyą do bombardowania y ćiskania Granatow etc. vg. od Kośćioła Ś. Stefana do Antokolla facit Łokći in linea recta 6124.

X.

Ex Geometria Tormentaria elevatio Tormenti bellici determinatur ope Quadrantis Pyrotechnici.

Porucznik Dźiałowy może z Geometryi opowiedźieć nà kwadranśie Gradum podnieśienia Możdźierza, àby bomba strzelona w gorę spadła vg. na Zamek Wileński.

Demonstrabuntur in Alma Academia et Universitate Vilnensi Societatis Jesu, à Perillustribus ac Magnificis Dominis Geometriae Auditoribus.

IOANNE CIECHANOWIECKI
Capitaneo Opescensi

Ex Militari.

PAULO BUŁHARYN Pocillatorida Grodnensi.
LEONE DERNAŁOWICZ judicida Rzeczycensi.
ANTONIO SARNACKI Subdapiferida Zakrocimensi.

Ex Planimetria.

NICOLAO WIELICZKO Secretarida
S. R. M.

Ex Geometria Architectonica.

ANNO 1744. MENSE IUNIO, DIE